

3.50

ANDRZEJ PATRYCY NIDECKI

JEGO ŻYCIE I DZIEŁA

PRZEDSTAWIŁ

KAZIMIERZ MORAWSKI.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Maryja Gyslin

KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1892.

61250



92 / 930.85

Kraków, 1891. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarz. A. M. Kosterkiewicza.

SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa	I—X.
Wstęp	1—14.
Kilka uwag o zawiązkach i rozwoju humanizmu w Polsce w XV-ym wieku i w początkach XVI-go. — Uniwersytet krakowski: Corvinus i Aesticampianus. — Grecyzna. — Maricius i Nowopolski.	

CZEŚĆ I (1522—1572).

Rozdział I: Ród i pochodzenie	15—26.
Miejsce i rok urodzenia. — Familia. — Miasto Oświęcim.	
Rozdział II: Młodość i wychowanie	27—42.
Szkoła św. Jana w Krakowie. — Klasztor św. Franciszka. — Lismanin. — Działalność biskupów krakowskich w zakresie humanizmu. — Andrzej Zebrzydowski.	
Rozdział III: Na dworze kujawskiego biskupa	43—51.
Życie dworskie. — Nidecki sekretarzem. — Zebrzydowski zostaje biskupem krakowskim. — Przygotowania do objęcia nowej godności. — Prądnik.	
Rozdział IV: Pierwsze lata w Krakowie	52—61.
Życie w Krakowie. — Otoczenie biskupa. Łukasz Górnicki. — Lismanin. — Chwiejność religijna. — Maricius. — Obowiązki służbowe i ich wynagrodzenie. — Wierszyki Nideckiego.	
Rozdział V: Na uniwersytecie padewskim	62—77.
Wędrówki Polaków za granicę. — Wyjazd Nideckiego do Padwy. — Szkoła padewska. — Franciszek Robortello — Koledzy: Łukasz Podolski, Franciszek Masłowski, Jan Kochanowski. — Stosunki z Pawłem Manutius'em. — Życie scholarów. — Przyjazd królowej Bony.	

*

	Strona
Rozdział VI: Wśród burzy reformacji	78—83.
Powrót do kraju i przelotny pobyt w Krakowie. — Alojzy Lippomano. — List pasterski i mowa sejmowa Zebrzydowskiego redakcyi Nideckiego. — Piotr Royzius o Nideckiego szermierze religijnej.	
Rozdział VII: Powtórny pobyt w Padwie	84—95.
Nidecki oddaje się nauce prawa. — Stosunki z Gabryjelem Falloppio i Melchiorem Guilandinus. — Koledzy: Stanisław Fogelweder i Andrzej Dudicz. — Muretus. — Paulus Manutius. — Karol Sigonius i cycerońskie studyja. — Uzyskanie stopnia doktora.	
Rozdział VIII: Powrót do kraju i pierwsze naukowe prace	96—103.
Piotr Myszkowski. — Pobyt i praca w Bierzanowie. — Filip Padniewski, następca Zebrzydowskiego. — Pierwsze wydanie fragmentów Cycerona.	
Rozdział IX: Humanizm w kraju i jego wpływy	104—125.
Dwór i dwory w Krakowie. — Padniewski, Myszkowski i ich towarzystwo. — Uniwersytet: Jakób Górski i Benedykt Herbest. — Nidecki sekretarzem królewskim. — Dalsza praca i poparcie u swoich. — Jan Zamoyski. — Kochanowski. — Uwaga o polskim humanizmie.	
Rozdział X: Drugie wydanie fragmentów Cycerona	126—136.
Metoda. — Wyniki. — Asconius. — Nonius. — Błędy. — Głosy powag zagranicznych.	
Rozdział XI: W kancelaryi królewskiej	137—168.
Zajęcia i obowiązki sekretarzy. — Sprawy pruskie. — Hozyjusz. — Jego wpływ na Nideckiego. — Myszkowski biskupem płockim. — Zmiany w kancelaryi. — Podkanclerzy Franc. Krasiński. — Koledzy w urzędzie: Zamoyski, Solikowski, Piotr Wolski. — Sukcesyja barska. — Stosunek z Kromerem. — Siostrzeniec Nideckiego Dzierzanowski. — Szkoła w Brunsberdze. — Jan Trzeciński. —	
Rozdział XII: Charakter i majątek	169—190.
Położenie majątkowe Nideckiego. — Beneficyja kościelna. — Chciwość pokolenia. — Sebastyan Montelupi. — Soderini. — Ogólny rezultat zabiegów w dziedzinie materyjalnej. —	

CZĘŚĆ II (1572—1587).

Rozdział XIII: Czasy zamieszania (1572—1576).	191—207.
Śmierć Zygmunta Augusta. — Anna Jagiellonka i jej losy po śmierci brata. — Nidecki zostaje jej sekretarzem. — Ucieczka Henryka Walezego i wybór Batorego. — Nidecki na służbie Batorowców. — Praca na polu apologetyki kościoła. — Wpływ Hozyjusza.	
Rozdział XIV: Pierwsze dwa lata w służbie Batorego	208—222.
Batory i królowa Anna. — Nowy dwór. — Bunt gdański. — Nidecki powołany na usługi króla. — Prusy. — Publicystyka za Batorego. — Dziełko Nideckiego o buncie gdańskim.	

	Strona
Rozdział XV: Kierunki duchowe za Batorego	223—252.
Poezja za Batorego. — Myszkowski biskupem krakowskim. — Batory popiera sztukę i literaturę. — Historyjografia i kult historyi. — Szkoły w kraju. — Plany reformy Batorego i Zamoyskiego. — Opieka nad uniwersytetem Jagiellońskim. — Jezuici i akademija wileńska. — Teologija i prądy religijne. — Biskupi Uchański, Krasiński, Myszkowski, Karnkowski. — Luźność kościelnej dyscypliny i jej naprawa. — Zasługi Batorego w tej mierze.	
Rozdział XVI: Dwór i Jan Zamoyski	253—282.
Węgrzy na dworze, Kasper Bekiesz i Franciszek Wesselenyi. — Pożycie królewskiej pary. — Nuncyusz Caligari. — Pogłoski o rozwodzie. — Smutki królowej. — Jan Zamoyski. — Przyczynki do jego charakterystyki za Batorego. — Jego przeciwnicy. — Służba Nideckiego u królowej. — Nowe godności kościelne. — Śmierć Hozyjusza. — Nowe widoki i zabiegi. — Praca historyczna.	
Rozdział XVII: Podezas wielkiej wojny (1579—1582)	283—312.
Nidecki sławi jako kaznodzieja tryumfy Batorego. — Zostaje kanonikiem krakowskim. — Trudności wynikłe w skutek kumulacyi beneficjów kościelnych. — Nuncyusz Bolognietti. — Koniec wojny moskiewskiej. — Possewin. — Powrót Batorego. — Sejm z r. 1582 i smutny jego przebieg.	
Rozdział XVIII: Rok pokoju i wczasu (1583)	313—333.
Pobyt królewskiej pary w Krakowie. — Batory na łowach. — Nidecki zasiada w kapitule krakowskiej. — Koledzy. — Ślub Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną. — Nidecki oddaje się literackiej pracy. — Zajęcie się Cyceronem. — Wydanie czterech mów Cycerona z objaśnieniami. — Nowe dzieło apologetyczne. — Wizyta Anny i Nideckiego w uniwersytecie.	
Rozdział XIX: Ostatnie lata, wyniesienie i śmierć	334—351.
Trudności króla. — Plany wschodnie. — Sprawa Zborowskich. — Nidecki mianowany biskupem wendeńskim na Inflantach. — Dzieje tego biskupstwa. — Apostołowie katolicyzmu. — Solikowski. — Mieleński. — Trudności i chwila Nideckiego. — Wyjazd do Inflant. — Quadrantinus — Zgon Batorego — Zgon Nideckiego. — Jego znaczenie w dziejach naszej cywilizacyi.	

DODATKI.

I. Testament Andrzeja Nideckiego	355—376.
II. Kilka uwag o Aratusie Jana Kochanowskiego i stosunku jego do Aratów Cycerona	377—381.
III. Terentianus Maurus i Nidecki	382—384.
IV. Przyczynki do biografii Stanisława Grzebskiego	385—388.
V. Wybrane listy Andrzeja Nideckiego	389—402.

PRZEDMOWA.

Część pierwsza niniejszej pracy powstała w r. 1884; teraz przybywa część druga, uzupełnienie i dokończenie. Przed laty pisałem na czele książki:

„Od niejakiego czasu można w naszych badaniach dostrzedz pewnego a szczęśliwego zwrotu do czasów odrodzenia. Nie powiemy, aby pod tym względem zrobiono już dużo; owszem pełno rzeczy leży jeszcze odłogiem, a w pracach już dokonanych często brak metody i ścisłości historycznej razi i rozliczne niedostatki za sobą pociąga. Ale ruch pewien jest, a wszelkich starań dokładać należy, aby go podniecać, aby interes raz obudzony szerzył się coraz bardziej i ożywiał.

Po za miłością prawdy, która główną przewodniczką w tych studyjach być powinna, jeszcze inna bardziej praktyczna pobudka może być tu stanowczym bodźcem przy pracy. Jeżeli świetność naszej epoki romantycznej jest dla nas poniekąd rękojmią, że naród, co takie wydał owoce, ma jeszcze obfity zasób sił żywotnych i zmarnieć nie może, to badania nad piętnastym i szesnastym wiekiem roztoczą przed nami całą bujność ówczesną naszej kultury, całą wielkość naszego narodu w tych odległych czasach, pomnożą

niejako ten kapitał żelazny, od przeszłości przekazany, który nam upaść na duchu nie pozwala i każe się spodziewać. Nie dosyć, że tak było w rzeczywistości, świadomość tej minionej wielkości powinna stać się żywą w społeczeństwie, przejść w jego krew i w jego żyły.

I ten wzgląd między innemi podniecał jednego z największych pisarzy i obywateli pogrobowej Polski do pracy w tym kierunku. Kiedy Szujski słabnącą już ręką zbierał materyjały do historii uniwersytetu Jagiellońskiego, które niestety przez niego opracowanemi już być nie miały, myśl ta świeciła mu jako gwiazda przewodnia wśród trudów. Choć go razila zmysłowa strona humanizmu, kochał się on jednak w tych ludziach, podziwiał ich rzutkość fizyczną i umysłową, w nich widział i odślaniał chwałę narodu. Kiedy na siedem dni przed śmiercią czuł już zgon zbliżający się niechybnie, rozpacz nim targająca na myśl, że pracę swą ukochaną opuścić mu przyjdzie, a ostatniemi błyskami swego geniuszu rozświecał jeszcze w rozmowie odległe te czasy. W chwili takiego ożywienia powiedział mi znacząco: zajmuj się tylko ludźmi szesnastego wieku, bo w nich siła i życie.

I przypinając się, że te słowa przypominały mi się często wśród niniejszej pracy; pisałem ją z miłością dla przedmiotu i miłością dla tego, który ten przedmiot tak kochał, a prócz tego ze świadomością ciągłą, że pracom tego rodzaju u nas brak tej podstawy szerokiej, tego tła ogólnego, które właśnie Szujski w swych dziejach akademii miał stworzyć. Nam pracownikom pomniejszych pozostaje teraz zadanie zbierania cegiełek do gmachu, który w syntetycznej myśli Szujskiego, wyprzedzającej przygotowawcze prace innych już się rysował, a nigdy już może z podobnem mistrzostwem odtworzonym nie będzie. Niechaj ta praca będzie więc hołdem

dla jego pamięci, która na długo pozostanie drogą, żywą i ożywczą w murach naszego uniwersytetu i w myślach całego narodu.

Obrałem sobie za przedmiot człowieka, którego nazwisko jest znanem w kraju rodzinnem nowszej filologii, w Niemczech, mało znanem, prawie zatartem w Polsce. Jedyne ten, który zdala od powszedniego życia i ulicznego hałasu zatapia się w naszej przeszłości, rozświeca ją i uświetnia siłą swego geniuszu i intuicji, mistrz Jan Matejko nie pominął w swych dziełach tej osobistości. Wśród uczestników Rzeczypospolitej Babińskiej widnieje po lewej stronie obrazu wykwinna twarz dra Patrycego, twarz pogodna, wesoła prawdziwego humanisty. Jako humanistę pojął go i przedstawił Matejko; to też będzie głównem zadaniem naszej pracy. Ale nie tylko na polu czysto naukowem, lecz i w innych dziedzinach ważną była i twórczą jego działalność. Jako sekretarz królewski przedstawi się on nam wśród ruchu i przewrotów ówczesnej polityki, w apolocecie katolickim ostatnich lat życia znajdziemy dawnego filologa, który ulegając kierunkom t. z. Kontra-reformacyi bogate zasoby swej wiedzy poświęca na ołtarzu kościoła i dla tegoż chwałę. Zadanie więc nasze jest dosyć obszernem i różnolitem.

Źródeł nam nie brakło. Podzielić je możemy na dwie klasy: źródła drukowane i rękopiśmienne. Do pierwszych zaliczamy przedewszystkiem dzieła samegoż Nideckiego i luźne, nieliczne o nim wzmianki u autorów szesnastego wieku, jak Górnicki, Kochanowski, Górski i inni. Na tych podstawach szczegółowego jednak obrazu oprzećby nie można. Ważne materyjały spoczywają w korespondencji dyplomatycznej i prywatnej ówczesnych ludzi. A pod tym względem dopiero początek u nas zrobiono; z rzeczy drukowanych podnieść nam

wypada listy ogłoszone w Jagiellonkach Polskich i Aktach podkanclerskich Krasińskiego, które to publikacye i dla Nideckiego nie jednej dostarczyły nam wiadomości. Innem ważnem źródłem, rozświecającem początki jego zawodu są listy biskupa Zebrzydowskiego, wydane przez dra Wiślockiego. Nidecki jako sekretarz biskupi w wielkiej części sam je redagował, często w nich o nim mowa, uczone dopiski wydawcy rozświeciły wiele szczegółów (Acta historica I, 1878). Prócz tego znajdujemy w dawnych drukach kilka listów współczesnych do Nideckiego. Wymieniam tu listy Pawła Manucyjusza, Hozyjusza (dzieł tom II), Stanisława Reszki (Neapol 1594), wreszcie listy Turnera (Ingolstadt 1599). Wiązanka to jednak uboga w obec ogromnych zasobów, które dotąd spożywają w rękopisach.

A te właśnie źródła najwięcej nam dostarczyły materyjałów. Przejrzeliśmy, o ile się dało, liczne listy Hozyjusza, Kromera, Myszkowskiego i innych, po rozmaitych zbiorach rozrzucone, szukając w nich potrzebnych wskazówek i wiadomości. Głównym jednak celem w tych zabiegach było wyszukiwanie listów samego Nideckiego. W bibliotece Jagiellońskiej znaleźliśmy ich kilka w rękopisach Nr. 41 i 1140. Obfitsze daleko w tej mierze skarby zawierają bogate zbiory ks. Czartoryskich w Krakowie. Kodeksów, obejmujących listy oryginalne z szesnastego wieku jest tu dużo, a wiele z nich pierwszorzędnej dla badacza wartości. Przeważnie w tych rękopisach ¹⁾ znaleźliśmy około 25 oryginalnych listów Nideckiego, pisanych w rozmaitych latach życia do Kromera lub do Hozyjusza. Najwcześniejszy z nich datowany z roku 1564.

¹⁾ Wymieniam kodeksa Nr. 240, 1605, 1607, 1609, 1611, 1615, 1617, 1619.

Dwukrotne podróże pomnożyły te materyjały. Z Warszawy przywiozłem odpisy listów Nideckiego do Jana Zamoyskiego pisanych (z bibl. Ordynackiej). W biskupim archiwum we Frauenburgu znalazłem największe w tej mierze zasoby. W licznych rękopisach, zawierających korespondencyje różnych ludzi szesnastego wieku przeważnie z Hozyjuszem i Kromerem, około sto listów samego Nideckiego się przechowało. Najwcześniejszy datowany z r. 1557. Przybyło do tego kilka odpisów z archiwum kapituły Frauenburgskiej, która posiada 13 Nideckiego listów.

Już z tych wskazówek osądzić można, jak wielki i obfity materyjał zebrać mi się udało; przyczem zaraz nadmieniam, że rękopiśmienne te wiadomości przeważnie do drugiej połowy życia Nideckiego się odnoszą. Do pierwszych lat, czasów młodości, najmniej mamy źródeł i materyjałów. W uzupełnieniu dodaję, że jeden list do Fogelwедера znalazłem w cennym kodeksie listów oryginalnych z 16-go wieku, który dziś jest własnością i skarbem (list Kochanowskiego!) hr. Stanisławowej Ostrowskiej w Krakowie. Wreszcie ś. p. Szujskiemu zawdzięczam list Nideckiego, pisany w r. 1551 do Orzechowskiego (z archiwum w Suchej).

Wśród innych rękopiśmiennych wiadomości (z metryki koronnej, Arch. Gr. Krakowskiego, Aktów konsularnych krakowskich) podnoszę te, których mi udzielił łaskawie ks. Chodyński z Archiwum kapituły wrocławskiej i odpisy użyczone mi z wielką usługowością przez ks. kanonika Polkowskiego z Archiwum kapituły krakowskiej. Pierwsze odnoszą się do początków zawodu Nideckiego, drugie do ostatnich lat jego życia.

Wreszcie wspominam ostatnie, a bardzo ważne źródło wiadomości, które dopiero po mozolnych, trzechletnich poszu-

kiwaniach mi się otworzyło. Julian Bartoszewicz w artykule o kasztelanii Kochanowskiego (Bibl. Warsz. 1858, III, 248 — Dzieła IX, str. 193) podał krótką wiadomość o testamencie Nideckiego, podnosząc ważność tego dokumentu. Nie oznaczył jednak miejsca, gdzie się znajduje —, a ze śmiercią wielkiego tego pracownika wiadomość o pochodzeniu tego aktu zaginęła bez wieści. Po wielu, daremnych próbach udało mi się go wysledzić. A tutaj wyrażam gorącą wdzięczność ks. prof. Knapieńskiemu, który z wielką bezinteresownością wyszukaniem jego się zajął, w aktach konsystorskich dawnej kolegiaty warszawskiej dokument ten znalazł i mnie go z nadzwyczajną łaskawością udzielił. Nie poprzestając na tem, przesłał mi prócz tego kilka innych, cennych wypisów z archiwum dawnej kolegiaty. Materiały te przyniosły dużo pożądaných wskazówek.

Pozostają opracowania. Dotychczasowi biografowie opierali z małemi wyjątkami na podstawie dzieł Nideckiego i luźnych wzmianek u współczesnych pisarzy swe prace, krótkie i ubogie w daty życiorysy. Starowolski dał o nim wiadomość w swych elogiach, Piotr Bayle w swoim słowniku (Tom III, str. 622). Potem z wielką skrzętnością złożył te wszystkie szczegóły Franciszek Goez w swoim *Otium Varsoviense*, wydanem w Wrocławiu roku 1755. Najlepsza to podziśdzień praca o Nideckim, choć 17 stron tylko obejmuje, a na ubogich i niedostatecznych polega materiałach. Autor czerpie z dzieł Nideckiego, a do wiadomości ztąd powziętych przydał nieco szczegółów z listów drukowanych współczesnych humanistów. Za zasługę poczytać mu należy, że z pewnym zmysłem krytycznym rzecz swą traktuje, a do nieświadomości w szczegółach przyznać się nie waha. Później wspomniał Nideckiego z uznaniem uczony Jocher (*Obraz bibliogr.-histor.*

t. I) i Michał Wiszniewski (*Historja literatury t. VI, 164*), nie przysparzając nowego materiału; mówi o nim bez wszelkiej krytyki biskup Łętowski w Katalogu prałatów i kanoników krak. III, str. 366, artykuł wreszcie w Encyklopedyi Orgelbranda nie zawiera nic nowego, a starych błędów dużo. Nierównie więcej wartości mają wiadomości, dotyczące przeżyczeń życia Nideckiego, podane przez Eichhorna w rozprawie: „*Die Prälaten des ermländischen Domkapitels*“ (*Ermland. Zeitschrift* z r. 1866, III, str. 600). Korzystał mianowicie w tym artykule Eichhorn z listów Nideckiego we Frauenburgu się znajdujących i na pięciu stronach dał nam zwięzły jego życiorys, dużo nowych szczegółów zawierający. Znane monografie tegoż autora o Hozjuszku i Kromerze, nie raz też potrącają o Nideckiego.

Z prac tu wymienionych jedynie rozprawy Goeza i Eichhorna były mi pomocnemi; na inne rzadko spuścić się można“.

Po kilku latach wróciłem do tej roboty, aby według nowych źródeł część pierwszą przerobić, drugą napisać. Pędziła mnie do niej obawa, aby nie uleść zarzutowi niedbalstwa, pędziło przywiązanie do przedmiotu; wstrzymywał jednak dosyć długo strach, że rzecz się odleżała, spowszedniała, że nie potrafi całej energii myśli i uczuć na siebie skupić, obawa wreszcie, że się człowiek w latach posunął, zmienił i innem okiem spoglądać na to będzie, co go dawniej podniecało i rozgrzewało. Ale my Polacy starzejemy się może prędzej fizycznie od innych ludzi, ale zachowujemy dłużej młodość myśli i uczuć, a to ma niezawodnie czasem złe, lecz w innych razach także dobre swe strony. Kiedym powrócił do tych ludzi szesnastego wieku, od razu poznałem w nich „dawne serca bicie“,

a po części i w sobie, praca ta stała się dla mnie probierzem dawnych zapałów i źródłem nowych radości, że te zapały jeszcze nie wygasły. Pokazało mi się raz jeszcze, że mimo wszelkich smutków, które człowiek napotyka na drodze, w zajęciu się historią naszą jest zawsze pewny środek odmłodzenia swych uczuć i swych miłości, potrzebnych, jak oddech, do życia.

W pierwszym rzędzie chodziło o rozmaite dodatki, o poprawienie błędów, które do pierwszej części się wkradły. Powiedział wprawdzie Voltaire: *dans les oeuvres d'esprit l'exactitude est le commencement de la sottise*, ale u nas przeważnie jeszcze praca od grubego zaczyna końca, a duch, jeżeli go nie brak zupełnie, unosi się często nad wodą, albo pustkowiem.

Czy rzecz z miłością pisałem, czytelnik osądzi; czytelnik ten spostrzeże i zarzuci mi może zarazem, że w drugiej części pofolgowałem trochę pióru i rozszerzyłem nieco zakres przedmiotu. Tło tam wypadło szerzej, niż w pierwszej części. Na usprawiedliwienie niech posłuży, że z postępem i rozwojem człowieka szersze tło mu się należało, że dla Batorowskiej epoki świeże i tak liczne źródła się otwały, że zresztą osobistość tego monarchy tak przykuwa do siebie, iż człowiek co chwila wśród pracy chciałby wychnąć przy wielkiej jego postaci, podniecić się obcowaniem z tym prawdziwym pomazańcem Bożym i jednym z ostatnich w błędniącym królów szeregu. Jeżeli z drugiej strony rzuciłem na społeczeństwo niejedne twarde słowo, to tem się usprawiedliwiam, że w obec postaci Batorego gorycz ta na prawdę wyrывa się z serca. Kto z resztą do naszej przeszłości stosuje zasadę: *de mortuis nil nisi bene*, ten wyrok śmierci tem feruje i dba o odpoczywanie w pokoju tych, co nie odpoczywać powinni snem mar-

twym, lecz z jednej strony chrzęstem zbroie husarskich uskrzydlać dusze dzisiejszych pokoleń, budować cnotą i pchać do cnoty, a z drugiej strony w gorszych przedstawicielach wieść się pod piętnem i sromotą historii, ażeby ta sromota wgrzyzała się w sumienia współczesne i wyczyściła ich kały.

Dla uzupełnienia pracy nowe i liczne przybyły mi źródła. Do wydanej poprzednio korespondencji Hozyjusza przybył w ostatnich latach tom drugi. Prace hr. Tarnowskiego i p. Windakiewicza, rzuciły dużo światła na nasze stosunki z Włochami, na życie Polaków za granicą w szesnastym wieku. Ponowne podróże do Warszawy i Frauenburga pozwoliły mi raz jeszcze przetrząsnąć tamtejsze archiwa, niewyczerpane dla owej epoki ukrywające skarby. Ks. kanonik Neubauer z Pelplina udzielił mi cennych wiadomości z rękopisu pelplińskiego, zawierającego listy różnych osobistości z czasów odrodzenia. A wreszcie przybyły do tego t. z. Teki rzymskie, zdobycz wyprawy naukowej, którą prof. Smolka uorganizował i ku wielkiemu historyi pożytkowi do najbogatszych włoskich skierował archiwów. Odpisy naszej młodzieży ztamtąd przywiezione rzuciły na epokę Batorego całe pęki nowego światła, przysporzyły nam materyjałów, które na długo dostarczać będą zarzewia i wątku dla pracowników w dziedzinie naszych dziejów i naszej kultury.

Wreszcie podziękować mi przychodzi tym wszystkim, którzy wśród pracy radą i wskazówkami mnie popierali, przedewszystkiem więc dyr. Estreicherowi, dr. Wisłockiemu i ś. p. kan. Polkowskiemu w Krakowie, prof. Przyborowskiemu i Pawińskiemu w Warszawie, ks. Chodyńskiemu we Włocławku, dr. Antoniemu Prochascie we Lwowie i dr. Celi-chowskiemu w Kórniku, ks. dr. Hiplerowi, ks. dr. Weitzenmüllerowi i ks. dr. Walterowi we Frauenburgu, wreszcie p.

baronowi Manteuffel w Rydze. Innych, kolegów mianowicie, nie wymieniam: oni wytworzyli w Krakowie tę atmosferę ożywczą dla studyjów nad naszym odrodzeniem.

Ego contra hoc quoque laboris praemium petam, ut me a conspectu malorum, quae nostra tot per annos vidit aetas, tantisper certe, dum prisca tota illa mente repeto, avertam.... Pod tem hasłem Liwiusza rosła ta praca, a jeżeli w obec czytelnika zadanie to spełni, to niechaj jego wdzięczność się zwróci do naszej pięknej przeszłości.

Pisałem w Krakowie, w listopadzie r. 1891.



WSTĘP.

Kiiedy w czternastym wieku senna w epoce średnich wieków starożytność zaczęła się budzić, ocknięta wyrazami zachwyty wielkich poetów Italii, czytano z razu tylko znanych i nigdy nie zagubionych autorów klasycznych, czytano wprawdzie z innem zajęciem i z innych po części pobudek, jak dotychczas, ale epoka ta nie wzbogaciła znacznie spuścizny, która jej czasy klasztornych studyjów i klasztornej pracy w tym zakresie przekazały. Wergiliusz, którego średnie wieki ubrały w aureolę świętego lub obdarzyły różeczką czarodzieja, ten Wergiliusz promieniejący w świetle podań i legend, przynęca do siebie przedewszystkiem wielkie duchy i umysły czternastego wieku, na których czele stoi Dante. Dante czei w śpiewaku Eneidy w duchu średnich wieków „filozofa“, który wniknął swą intuicyją w tajniki duszy ludzkiej i w tajemnice przeznaczeń zagrobowych człowieka. Nie od Wergiliusza jednak, który treścią swego poematu głównie zajmował, miał wyjść ruch nowy w studyjach klasycznych, który ich dziedzinę tak znacznie w piętnastym wieku rozszerzył. Początki jego sięgają już połowy czternastego wieku i czasu, kiedy retoryka Cyserona roznieciła w duszy Petrarki ten podziw dla śpiewności języka i formy klasycznej, który stał się znamiem

i hasłem dla całej następnej epoki. Cyncero oczywiście w średnich wiekach nigdy zapomnieniu ani zaniedbaniu nie uległ, a filozoficzne jego dzieła, mianowicie traktaty moralne były zawsze w wielkim poważaniu. Czczono go jednak dla jego mądrości, ale nie dla formy, w którą tę mądrość ubierał. Tymczasem w Petrarce dopiero budzi się poczucie dźwięczności jego wyśłowienia; *verborum dulcedo quaedam et sonoritas*, jak sam pisze, upaja go i zachwyca, a w skutek tego postanawia odgrzebać z pyłów klasztornych drzemiące w zapomnieniu inne utwory wielkiego oratora. Znalezienie rękopisu listów do Attyka w Weronie miało być hasłem nowego życia na tem polu, którego silne tętno zadziwia nas w wieku piętnastym. Jest to wiek odkryć nie tylko na polu geograficznym; w historii filologii na to samo miano sobie zasłużył, a typem uczonych owej epoki jest sławny Poggio Bracciolini, przetrząsający biblioteki Niemiec południowych i podejmujący w tym celu awanturnicze wyprawy, które się nam nieomal w świetle rycerskich przedstawiają przedsięwzięć. Rękopisy znajdujące w Niemczech wędrują do Włoch, na południe, bo tam już klasyczne studia pełnem rozwijają się życiem. Przedewszystkiem piśmiennictwo łacińskie cieszy się tu wielką popularnością i pilnie jest uprawianem; wdzięk i dźwięczność rzymskich autorów jedna tej dziedzinie pracowników. Wiek szesnasty pracując na podstawach przekazanych mu przez poprzednika inwentaryzuje i oczyszcza znalezione zabytki. Interes dla formy dominujący w piętnastym wieku równoważy się teraz z interesem dla treści, każda notatka urywkowa starożytności staje się w skutek tego przedmiotem badania, każdy fragment klasycznego autora budzi zajęcie, tak jak równocześnie napisy, wyłaniające się z ziemi wzniesają powszechną ciekawość, a złomy starych rzymskich budowli wywołują wyrazy gorącego podziwu. Filolog w zaraniu humanizmu był rozmarzonym entuzjastą, w piętnastym wieku przeważnie retorem, w szesnastym dopiero staje się krytycznym uczonym. Wiek ten zbiera fragmenta autorów a oprócz tego zabiera się do krytycznego obrabiania

i objaśniania pisarzy. Wydania z komentarzami pojawiają się coraz częściej. Ogniskiem tych studyjów pozostaje do połowy stulecia wyłącznie Italia, do którego to czasu cała reszta Europy jedynym Erazmem z Rotterdamu poszczycić się mogła, któremu by Włosey uczeni równorzędne obok siebie przyznali stanowisko i miejsce¹⁾.

W Polsce z początkiem piętnastego wieku słabe związki humanizmu się budzą, aby następnie przez całe stulecie odmiennymi kolejami wybuchać silniej lub zamierać chwilowo. Zetknięcie się z kulturą zachodnią na soborze bazylejskim miało się odbić na kraju. Z wielkiego koncylium płyną pierwsze księgi humanistów do Polski, pojawiają się wkrótce w Krakowie rękopisy autorów klasycznych, znaczony imionami polskich gości bazylejskich²⁾. Wśród uniwersytetu dotąd na wskrós teologicznego musiało w skutek tego niebawem nowe rozniecić się życie. W r. 1433 daje niejako hasło do tego bakałarz tegoż uniwersytetu, który później miał zostać arcybiskupem lwowskim i znaleźć swego Homera w Kalimachu, Grzegorz z Sanoka. Interes rozbudzony dla starożytności widoczny w mnożącej się liczbie kodexów klasycznych autorów, które przez cały wiek piętnasty coraz obficie napływają do Krakowa. Przeważają jednak w całym tym ruchu znacznie obce żywioły; humanizm ten wczesny jest niemieckim, podsycanym siłami z zachodu, mianowicie ze Ślązka przybywającymi. Starożytność znajduje zapalonych miłośników, lecz nie może jeszcze wykazać prawdziwych w swej dziedzinie uczonych. Pobocznie, obok innych przedmiotów poświęcają zwolennicy humanizmu kilka godzin łacińskim pisarzom, a taka połowiczność trwa aż do połowy 16-go wieku. — Na koniec piętnastego stulecia, na lata 1480—92 przypada największy napływ uczniów; sławny Conrad Celtis przybywający w roku 1489 do Krakowa za-

¹⁾ Por. Jos. Justus Scaliger von Bernays str. 5.

²⁾ Por. Szujski, Reformacja i Odrodzenie str. 9.

kląda towarzystwo humanistyczne na modłę zachodnich, które miało krzewić te studia wśród narodu, z jego natchnienia powstaje znana *Sodalitas Vistulana*¹⁾. Około jego osoby gromadzi się wielu znakomitych ludzi, później w różny sposób głośnych, a przedmiotem podziwu i uwielbienia wśród tego koła był Filip Kallimach, przedstawiciel wykwińskiego humanizmu południa. Celtas po dwóch latach pobytu opuszcza Kraków w r. 1491; życie, które tu rozbudził, nie zamiera wprawdzie zupełnie, ale na razie przygasa. — Następuje krótkotrwała ale silna reakcja, nie w samym Krakowie widoczna, bo równocześnie zupełnie w Wiedniu scholastyka stanowczo głowę podnosi przeciw nowemu ruchowi²⁾. Wśród niej zamiera prawie zupełnie ten kierunek i dążności, aby z początkiem 16-go wieku wybuchnąć tym silniej i zmierzyć się z przeciwnym, scholastycznym obozem. W roku 1500 wychodzi może pierwszy druk autora klasycznego w Krakowie, *Rhetorica ad Herennium*³⁾, a zjawisko to daje hasło do bujnego na tej niwie ruchu. Bo też od r. 1501 humaniści obficie znów napływają do uniwersytetu⁴⁾, a następne lata znaczą się odpowiednio do tego licznymi wydaniem klasycznych pisarzy. Koło 1500 wychodzi Cycerona mowa *pro Ligario*, w r. 1502 *Cato Maior*, w r. 1507 traktaty filozoficzne *de officiis* i Tuskulanki. Cycero i w następnym czasie ciągle pierwsze zajmuje stanowisko, a z druków najczęściej się powtarzają *Rhetorica ad Herennium* i *Somnium Scipionis*. Ale ten żywioł humanistyczny, rozbijały na pograniczu 15-go i 16-go wieku na uniwersytecie krakowskim nie jest głębokim, widzi on swoje zadanie przedewszystkiem w zaprowadzeniu lepszej łaciny, któraby wyparła dawną barbarzyńską,

¹⁾ Por. Szujski l. c. str. 25 i Bauch Rhagius Aesticampianus in Krakau. Archiv für Lit. Geschichte XII (1884) str. 326.

²⁾ Horawitz w Histor. Taschenbuch VI, 2, z r. 1883 str. 145.

³⁾ Por. Jocher. Obraz Bibl.-hist. I, str. VII.

⁴⁾ Szujski l. c. str. 39.

spełnia zadania, które chyba torować mogły drogę dla poważnej nauki.

Wystarczy odemknąć zasłonę z pracowni któregoś z jego przedstawicieli, aby się o tem przekonać. Jednym z najwybitniejszych był Laurentius Corvinus, czyli Rabe ze Ślązka¹⁾. Wykłada on w uniwersytecie krakowskim w r. 1490 Boecyusza, w r. 1492 filozofiją, koło r. 1495 uczyć przestaje. Lecz wydaje natomiast w r. 1502 w Krakowie swój *hortulus elegantiarum*, książeczkę poświęconą studentom akademii krakowskiej. Na przykładach barbarzyńskiej i klasycznej łaciny mają się oni wyuczyć, czego się strzedz, a jak poprawnie przemawiać należy. Z tulliańskiego wirydarza, powiada autor, wybrałem wam nieliczne, lecz za to najpiękniejsze kwiatki łacińskiej zieleni. Zaczyna się od przeciwstawienia nieokrzesej i wykwińskiej mowy, z których pierwsza powiada: *Lentulus scripsit, quod meae litterae maximum apud te pondus habebunt*, podczas gdy Cyceroński *lepidus sermo* w obec tej średniowiecznej konstrukcji wysławia się poprawnie: *Lentulus scribit, meas litteras maximum apud te pondus habituras*. Cała książeczka składa się z długiej seryi krótkich regulek dotyczących składni i szeregu odnośnych przykładów. W końcu znajdujemy udatną odę napisaną w mierze safickiej: *de Polonia et eius metropoli Cracovia*, w której Krakowowi od wesołego humanisty nietylko za to dostają się pochwały, że

*Hic sibi pulchrum Jove nata sedem
Pallas elegit*

ale i za to, że

*Educat pulchras Venus hic puellas
In Jovis summi thalamos ituras
Poma quae solae teneant Altantis
Aurea dignae.*

¹⁾ Por. jego życie przez Dr. Gustawa Baucha. 1883.

Innym humanistą, wykładającym w końcu piętnastego wieku na uniwersytecie krakowskim jest także Niemiec z rodu Jan Sommerfeld, bardziej znany pod nazwą Joannes Aesticampianus. 1487 czyta on już Donata¹⁾, Cyce-rona, w następnych latach uczy ciągle, w r. 1493 wyklada o listach Seneki, od roku 1495 ogłasza w duchu panującej reakcyi same kursa filozoficzno-scholastyczne i dopiero w r. 1500 wraca do Donata, aby w następny ustąpić z widowni uniwersyteckiej. Poprawę łaciny mając także na oku, wydaje on w r. 1500 po raz pierwszy swój *modus epistolandi*. Jest to zbiór wzorów, według których należy w różnych okolicznościach redagować listy. Całe to dziełko, co charakterysty-kiem dla ducha tego humanisty, przepełnione pochwałami Kal-limacha, zmarłego w r. 1496. Zaraz w jednym z pierwszych listów sławiony Kallimach „*orator atque philosophus magister-que*“ przed Janem księciem Miśnieńskim. Sommerfeld pisze do tego księcia, że słyszał, jakoby tenże do Krakowa na nauki się wybierał i dodaje, że powinien Kallimacha na przewodnika sobie obrać. *Quem praeter Callimachum elige- res, scio neminem*. Wiadomem jest, że w obozie ówczesnych humanistów Kallimach był hasłem i gwiazdą przewodnią. W jednym z następnych listów czytamy uwagę ciekawą o stanie akademii; ma nasze gimnazjum, powiada autor, w obecnych czasach znakomitych ludzi we wszelkich zakre- sach, mianowicie jednak szczególnie bystrych badaczy przy- rody. Miano więc świadomość, że studia humanistyczne znaj- dują się jeszcze w zawiązkach. Dwa obozy, średniowieczny z Arystotelesem i nowy, postępowy, walczyły wzajemnie o słuchaczy. Aesticampianus w jednym z listów może w sku- tek osobistego niepowodzenia, jakby się pocieszał, mówiąc, że Sokrates je d n y m słuchaczem się zadawał, poczem

¹⁾ Wszelkie wiadomości co do wykładów uniwersyteckich zaczerp- nięte z Ms. Bibl. Jag. N. 249, t. zw. Liber Diligentiarum, który dziś w druku Dr. Wiślickiego ogólnie stał się przystępnym.

następuje uwaga, że nie zawsze liczba uczniów świadczy o zdolności nauczyciela.

Sommerfeld ustępuje z uniwersytetu w samym początku 16-go wieku, w czasie, kiedy, jak już wspomniałem, huma- nizm w jego łonie bardziej stanowczo wybujać zaczynał. Odtąd aż po rok 1530 mniej więcej nastaje świetna epoka pod względem liczby studentów i profesorów. Wśród pierw- szych błyskają co chwila nazwiska obcego pochodzenia, w szeregu magistrów humanizm włoski znaczyć się zaczyna. Przybywa między innymi na północ Constanzo Claretti de' Cancellieri z Pistoji, który z Bolonii uzyskawszy tam tytuł doktora do Krakowa się przenosi i zapisuje się w r. 1505 w metrykę naszej wszechnicy.¹⁾ Około niego działa Jan Sylvius Sycylijezyk, doktor praw z Padwy, który przed ro- kiem 1500 w uniwersytecie wiedeńskim rozpoczął na północy nauczycielski swój zawód. Obydwaj oni szerzą w Krakowie kulturę i humanizm. Sylvius, późniejszy Zygmunta Augusta nauczyciel, uprawia prócz tego studia prawnicze. Rozbu- dzenie znajomości greczyzny zawdzięczała Polska ich zabie- gom, a Constantius Claretti się chwalił, że on położył pod- waliny silne Hellenizmu w Polsce. Przez pośrednictwo krakowskiego księgarza Jana Hallera, sprowadzał on do Krakowa z Wenecyi druki Aldyńskie greckich autorów, wy- stępując przy tem w roli prawdziwego apostoła humanizmu.²⁾ Szkoła krakowska jest w tej epoce europejską akademią. W r. 1501 wyklada Johannes de Lemberg listy Franciszka Filelfa, co znaczącym dla tego ruchu jest objawem, a w na- stępnych latach coraz nowi autorowie klasyczni pojawiają się w spisie prelekcij, jak Terencyjusz, Silius Italicus; Hora- cyjusz częściej powraca. Wtedy też przypada uniwersytecka działalność znanego poety polsko-łacińskiego Pawła z Krosna:

¹⁾ Por. o nim Malagola: Antonio Urceo, Bologna 1878, str. 102.

²⁾ Por. o tem de Nolhac: Les correspondants d'Alde Manuce, Ro- me, Imprim. Vat. 1888 i moją rozprawę, Beiträge zur Geschichte des Hu- manismus in Polen, Wien (Akademie) 1889.

1511 czyta on Eneidę, 1513 Klaudyana i Owidyusza, 1515 Lukana. Obok niego na tem samem polu pracuje Walenty Wróbel¹⁾ z Poznania, wykładający gramatykę Walli, prozaików Waleryusza Maximusa (1513), Sallustysza (1514). W r. 1515 mianowicie pełno lekcij z dziedziny filologii zapelnia karty *libri diligentiarum*. — Krótko jednak potem główna ozdoba uniwersytetu, Paweł z Krosna umiera. Poeta angielski Coxe w dziełku rzadkiem, *de laudibus Academiae Cracoviensis*, wydanem w r. 1518 u Wietora hołd już tylko pośmiertny jego natchnieniom oddaje. Mowa ta bardzo ciekawa daje nam obraz akademii z tej epoki w wysoko panegirycznym tonie skreślony *ad usum* „odległych Brytannów“, których autor wspomina, a na korzyść samego autora, który w r. 1518 w poczet scholarów krak. uniwersytetu się wpisał i kadzidłami łaski sobie skarbił nowego otoczenia. Rok to świetny, zaznaczony w dziejach naszej szkoły pierwszem wystąpieniem na katedrze znakomitego humanisty Rudolfa Agrykoli młodszego, uprawiającego w Krakowie niwę poetów łacińskich. — Zaraz w następnym czasie spotykamy znów objawy, które podnieść należy. W r. 1520 geniusz Hellady na dobre się rozgłaszcza w murach Akademii. Jakób z Sie-radza zapowiada pod tą datą wykład o Hezyodzie, a magister Jerzy z Lignicy zamierza uczyć greckiej gramatyki. W następnym roku pojawia się sam Homer, objaśniany przez Sebastjana de Leopoli. Powraca on znowu w roku 1527, w którym obok Antoniego z Napachania czytającego Iliadę, grecka gramatyka znajduje nauczyciela w osobie Sebastjana de Hallis. Jak gdzieindziej, tak i w Krakowie wprowadzenie to greczyzny natrafiło na opór i niechęci, które dopiero zwolna zwalczonemi zostały.²⁾ Równocześnie Benedykt z Koźmina na polu filologii rozwija swą działalność; wydaje

¹⁾ 1504 zostaje on magistrem, Por. Muczowski Liber promot. 138.

²⁾ O wprowadzeniu greczyzny w Niemczech, por. Horawitz, Griechische Studien, Berlin 1884.

on w r. 1531 u Scharffenbergera mowę Cyserona *pro rege Dejotaro* z wyraźnym dodatkiem, że jest ona dla retoryki i miłośników czystej łaciny nadzwyczaj przydatną.

Te zapatrywania się na świat klasyczny jako na niwę dostarczającą elegancji stylowych, cechujące włoski humanizm lub raczej Cyseronianizm 15-go wieku tutaj ciągle panują. *Nos esse Ciceronianos oportet* pisał w r. 1518 Rudolf Agrykola w Krakowie, a to było hasłem całego ruchu. Wydał też on tę krasną i świetną poezję łacińską, najpiękniejszy kwiat wczesnego naszego humanizmu.¹⁾ Z drugiej jednak strony mamy świadectwo mniej korzystne i pochlebne. Mikołaj Rej, który we wspomnianym roku 1518 wpisał się w poczet uczniów uniwersytetu, nie wielkiego do klasycznego świata nabrał zamiłowania, ani nie wyniósł gruntownych zład studyów. Jeszcze w Zwierciedle przebija u niego żal do „twardych a wichrowatych“ nauk, jak gramatyka, któremi trapił młodego szlachcica. „Bo co mu po tym, jako Circes ludziom głowę odmieniała, albo co Helenka broiła“. Ostrzega dalej swego klienta przed lekturami autorów; „bo mało tobie po Owidyuszu, po Horacyuszu, bo na cię trudny“. — Prawda, że Rej tylko jeden rok w uniwersytecie pozostał dla tego, że ojcu jego, jak Trzycieski napomyka, niebawem się zdało, „iż już był nauczony człowiek“ i prawda, że oprócz tego w ciągu tego roku zbyt dobrze nasz Mikołaj zapewne zrozumiał, „co jest dobre towarzystwo“. Jeżeli więc później „języka łacińskiego barzo mało albo nie nie umiał“, to nie należy tego wyłącznie na barki jego nauczycieli składać.

¹⁾ Podobne położenie znajdujemy w początku 16 wieku w sąsiednich Niemczech. Krause — Eob. Hesus I, 24 mówi: Alle Jünger der reineren Wissenschaft waren auch zugleich Poeten. Man glaubte eben nicht nur in der Prosa, sondern auch in der Poesie sein gründliches Studium der Alten nicht besser an den Tag legen zu können, als durch möglichst täuschende Nachahmung der antiken Schriftwerke. Das Verseemachen wurde allgemein. — Średniowieczni uczeni mówili w obec tego: *poetas corrumpere scholas omnes*.

To jednak pewna, że dopiero koło r. 1540 występują w uniwersytecie ludzie może mniej świetni od wczesnych humanistów, lecz poważniejszego naukowego zakroju, przeświadczeni, że wychowanie klasyczne nie tylko ma uczyć pisać i mówić, ale i myśleć poprawnie. Wystąpienie ich zbiega się co do czasu z ogólnem przeobrażeniem się krakowskiej Akademii. Napływ cudzoziemców po roku 1530 zwolna ustaje — i uniwersytet europejski przekształca się w szkołę Polaków. Jednym z tych mężów jest Szymon Maricius. Urodzony w r. 1516 w Pilźnie w Sandomirskiem, pozyskał on wczesnie względy i łaski Piotra Kmity, wojewody krakowskiego. W r. 1535 otrzymał stopień bakałarza, a w r. 1539 jest już magistrem w akademii krakowskiej. Z tym rokiem zaczyna też jako extraneus swą działalność w uniwersytecie i objaśnia Cyserona dziełko *de inventione*. W następnych latach ciągle spotykamy jego lekcye, w r. 1540 mianowicie wyklada Cyserońskie *officia*, na r. 1541 zapowiada pieśni Horaeyusza, 1543 Eneidę, 1545 listy Cyserona, 1546 mowę *pro Quinctio* i traktat *de Oratore*. W tym roku 1546 pełno znów lekcyj filologicznych karty księgi *diligentiarum* zapełnia. Maricius wydaje wtedy prócz tego mowę Demostenesa „o pokoju“ jak powiada, w tym celu, aby nawoływania Demostenesa po tylu wiekach zagłuszyły szczepek oręża, „w naszym czasie, w którym do tego stopnia wre wojna“. Te studia wymowy i nalegania młodzieży, „zapał jej do poznania greckiej literatury“ zwracają Maryeyusza po kilkakroć do greckiego mowcy. W r. 1547 wychodzi u Scharffenbergera „*pro libertate Rhodiorum oratio Simone Maricio Pilsnensi interprete*“. Zdawało mi się stosownem, powiada w dedykacyi do Piotra Kmity, ażeby po mowie o pokoju nastąpiła mowa o wolności, bo powinna ona w młodzieży polskiej miłość tejże rozniecić. Działa on, jak widzimy, zawsze z zamiarem do życia się odnoszącym, a działalność ta jego literacka zostaje zawsze w związku z zajęciami w obrębie uniwersytetu. W tym samym bowiem roku pojawia się komentarz do mowy Cyserona *pro Quinctio* która

objasniał w roku 1546, w roku 1548 drukują się adnotacye do ksiąg *de Oratore*, które były także przedmiotem jego wykładów w drugiej połowie roku 1546. Wkrótce, bo z rokiem 1550 działalność jego profesorska ustaje, której i tak z zamiłowaniem się nie oddawał, raczej z konieczności, jak sam powiada w przedmowie do przekładu Demostenesowskiej mowy o pokoju. Niebawem porzuca on w r. 1550 swe stanowisko, mimo, że uczniowie wystawiają jego pracy świadectwo, że jest pożyteczną i niezbędną¹⁾. Dla czego zajęcie dotychczasowe nie przypadło mu do smaku i chętnie się go wyrzekł, o tem poniżej.

Z Maricyuszem działa równocześnie inny uczony, nadzwyczaj wszechstronny, a może zbyt wszechstronny, przyrodnik, teolog i humanista Wojciech Nowopolski. Urodzony w r. 1508, otrzymał on stopień bakałarza w r. 1536, został magistrem w r. 1539, poczem w następnym rozpoczął wykładem o Tuskulankach swe profesorskie czynności. W r. 1543 objaśnia mowę Cyserona *pro Marcello*, w następnym *pro Milone*, a zarazem zapowiada *lectionem graecam*. Rzutny ten umysł buja po rozmaitych polach, dotyka różnorodnych przedmiotów. W samym roku 1545 wyklada on razem i z koleji dialektykę, fizykę Arystotelesa i gramatykę, Ilijadę i Hezyjoda, Demostenesa i Euklidesa. Nazwisko jego powraca w *liber diligentiarum* aż po rok 1558, który też był rokiem jego zgonu. Prawda, że od roku 1553 począwszy, w którym poszedł do Węgier jako nauczyciel Jana Zygmunta, królewicza węgierskiego, albo wcale nie wykladał, lub też przez substytutą obowiązkom swym zadosyć czynił.

Były więc, jak widzimy, pewne postępy. Maricius i Nowopolski późniejszym przedstawiali się jako ludzie, którzy światło prawdziwej nauki wnieśli w mury uniwersytetu. Piotr Royzyjus mianowicie w swym poemacie *Chiliastichon* sławi Novicampianusa, jako „*tradendis artibus acer*“, a od działań

¹⁾ Epistolae Cardin. Hosii I, n. 383.

ności pierwszego nieomal epokę w rozwoju naszej umysłowości datuje. On zaczął według niego młódź polską z szlachetnymi obznajamiać naukami.

... *Maricius studiis insignis* . .

*Quo doctore bonas artes tua, Sarmata, pubes
Coepit et ingenuas modo discere disciplinas.*

Ale obóz ten humanistyczny nie wydaje z tem wszystkim do połowy wieku żadnego gruntownego uczonego, któryby stanowczo nowemu kierunkowi zapewnił zwycięstwo i siłą nauki dowiódł jego konieczności i prawdy. Wojna w łonie uniwersytetu trwa ciągle, zasadza się na jałowych i dosyć bezowocnych sporach, a odbiera czas poważnej pracy. Jest pozornie dosyć ruchu i to mogło rozbudzić w niejednym młodzieńcu zapal i żądę wiedzy, której następnie z pożytkiem za granicą szukał, ale w kraju nie tak było łatwo w całej pełni jej zaczerpnąć. Musiała też młodzież żadna głębszego wykształcenia jechać na obczyznę. Zygmunt I. chcąc temu wychodźtwność tamę położyć i podnieść uniwersytet, wydaje w r. 1534 zakaz udawania się do zagranicznych zakładów, cofa go jednak niebawem w r. 1543. Bo też nie od uczniów, ale od profesorów należało zacząć reformę. Szymon Maricius piszący po ustąpieniu z katedry w r. 1551 swoje dziełko *De scholis seu Academiis* widzi winę w usposobieniu narodu, który nie umie należycie ocenić nauczycieli, więcej dba o ciało niż o ducha (I. c. 1) i gardzi nauką. Stwierdza on po kilkakroć małą frekwencyją i ze smutkiem powiada (II, 1), że akademija „niewiedzieć w skutek jakiego złowrogiego nieszczęścia, a raczej w skutek bezmyślności wielkich naszego kraju, którzy nie rozumieją, że w ich i państwa interesie leży rozkwit zakładów naukowych, z dnia na dzień bardziej upada“. Ta niedbałość o naukę objawia się według niego przedewszystkiem w złej pracy profesorów. We Włoszech, jak mówi II, 9, jeden pobiera tysiąc *aurei*, podczas gdy u nas wszyscy ordinarii, których Kraków liczy

40-tu, razem takiej nie wyliczyliby sumy. Było zapewne coś prawdy w tym zarzucie, który przez cały wiek 16-ty w różnych pojawia się ustach. Ale Maricius wiedział z doświadczenia, że główna wina niezadawalniającego stanu uniwersytetu leżała w braku zdatnych i dzielnych profesorów. Same statuta, według których kollegium się uzupełniało, wydają mu się wadliwymi. Nie nauka, lecz starszeństwo stanowiły o postępach i powodzeniu. Jak się Maricius dosadnie o profesorach, w których rękę spoczywało prawo nominacji, wyraża II, 6: wysoki wzrost jedynie i objętość przyproszona siwizną lubią w kandydatach na nauczycieli. W radach, których co do wyboru profesorów udziela, przebijają niedostatki ówczesnego ustroju. Bo nie ten powinien być nauczycielem, który często chorym żołądkiem, często bólem głowy lub chorobą, częściej przyjaciółmi się zastawiając, gorące umysły młodzieży w postępie hamuje (II, 6). Wiemy zaś z kądinąd, z dopisków nagannych w liber diligentiarum, jak niedbale w owym czasie profesorowie wywiązywali się ze swych obowiązków. Inni, którzy wykładali, uwijali się ze swym przedmiotem często zbyt pospieszenie i lekkomyślnie. W śmieszny sposób nasi uczeni, mówi autor II, 13 z wszystkimi Arystotelesa pismami pegazejskim biegnąc pędem w jednym załatwiają się półroczu. A co było może głównym błędem magistrów, to ta odwieczna skłonność Polaków do powierzchowności, rzucanie się na wszystko bez zgłębienia jednego przedmiotu. Złem jest, powiada Maricius, że wielu profesorów w nadziei zysku lub z żądzy chwały rozstrzeliwa swą naukę w rozlicznych dziedzinach i wykładach, które często do właściwego ich zawodu nie należą.

Tem wszystkim zrażony wołał tedy Maricius ustąpić ze stanowiska i mimo próśb i przywiązania słuchaczy, uległ w r. 1551 zaproszeniom Hozyjusza, który go do siebie, do Prus ciągnął. A skargi nauczyciela znajdują potwierdzenie w ustach ucznia, który w tym czasie na wykłady uczęszczał. Jakób Górski, wpisany w metrykę studentów w r. 1542 użala się w przedmowie do dziełka *de periodis atque numeris*

oratoriis, zwróconej do Piotra Myszkowskiego, że jego młodość przypadła na epokę, w której „barbarzyństwo wstrętne panowało“, że tyle czasu strawić musiał na dysputach *de lana caprina*. Dowodzi to, że około r. 1540 stare, średnio-wieczne, często jałowe dysputy były jeszcze na porządku dziennym, ale stwierdza z drugiej strony bezsilność względną humanizmu w Akademii.

I tak uprzytomniłszy w szerokich rysach rozwój nowego kierunku w ognisku polskiej nauki. Spotkaliśmy w 15 wieku słabe zawiązki, torujące mu drogę, następnie w początku następnego stulecia bujne życie w humanistycznym obozie z hasłem podziwu dla formy starożytnej, podziwu wiodącego do naśladowania, wreszcie w końcu pierwszej połowy wieku pewne otrzeźwienie, konieczne dla naukowego traktowania starożytności, które też kielkować zaczyna. Obraz ten dostarczy nam tła, na którym wzrośnie i rozwinie się osobistość wielkiego filologa, o którym mówić zamierzamy.



C Z E Ś Ć I.

ROZDZIAŁ I.

Ród i pochodzenie.

Rodzina Nideckich należała do pomniejszych szlacheckich rodów i pieczętowała się herbem Wieze. Paprocki pod tym znakiem mówi, co następuje: Tego klejnotu wiele w oświecimskim powiecie i na Ślązku rycerstwa używa. Nasze poszukiwania w zupełności potwierdziły te słowa. Członków dosyć rozrodzonej familii spotykamy w księstwie Raciborskiem i w ziemi Oświęcimskiej; dla odróżnienia noszą oni przydomki czy przezwiska według utartego w szesnastym wieku obyczaju. Raciborski Nidecki nazywa się dziwnie Sobiehart, w nomenklaturze innych spotykamy przydomek Wrochem, nasz wreszcie Andrzej występuje stale z przezwiskiem Patricius. Wywieść można z prawdopodobieństwem powstanie tego przydomku z tej okoliczności, że rodzice Nideckiego w mieście zamieszkali i że nasz Andrzej wśród murów miejskich ujrzał

światłoienne¹⁾. Zdawaćby się mogło, że członkowie licznie rozrodzonej familii opuściwszy Nidek przestawali powoli używać nazwiska utworzonego od rodzinnej miejscowości, a osiadłszy w miastach przekształcili się z biegiem czasu w mieszczan zupełnych. Tem zapomnianiem i wątpliwem szlacheństwem Nideckiego wytłómaczyć by można późniejsze jego trudności wśród zabiegów o katedralną kanoniję, a dalej objaw, że dopiero później nazwiska Nidecki używać zaczął, kiedy jego wskrzeszenie mogło mu pomódz do udowodnienia pierwotnie szlacheckiego pochodzenia i być przydatnem do posunięcia się na wyższe stopnie duchowne¹⁾. Tem się zapewne tłumaczy jego skarga, wyrażona w przedmowie do wydania Cycerona z r. 1565, że dawniej w Polsce ludzie około nauki zasłużeni osiągnęli najwyższe, mianowicie w kościele zaszyty, teraz zaś zakres tych wybrańców się ścieśnił i ojczyzna niewielkiej liczby obywateli zdawaćby się mogła dziedzictwem.

¹⁾ Wiszniewski mówi o jego nazwisku VI str. 164: „Dodawał to Patricius do swojego imienia za granicą, aby go nie wzięto za prostego mieszczanina. Że nie był szlachcicem, łatwo się domyśleć: żaden bowiem szlachcic byłby siebie Patrycyuszem nie nazwał“. Rzeczywiście szczególniejszego rodzaju argumentacja! Patricius już przed pobytem za granicą w jego nomenklaturze się pojawia. 12 stycznia 1547 nazwany on w aktach Andreas Patricius. (Por. lib. archiv. Vladisl. N. 21 f. 83). W drukach polskich i włoskich po rok 1565 nazywa się autor Andreas Patricius, na wydaniu weneckiem Cycerona z r. 1565 spotykamy się z nomenklaturą zagadkową: Andreas Patricius Stricco. Pojawia się ten przydomek prócz tego w liście do Victoriusa z r. 1566 (por. Ciampi Bibl. Crit. II, 197) i w odzie Tretera, wystósowanej do Nideckiego i napisanej około r. 1580 (w Theatrum virtutum Hosii, a wreszcie u Gambary Poemata sacra Romae 1581, I, 34. Ciampi l. c. 196 myślał błędnie, że Stricco oznacza miejsce urodzenia. Wygląda dziwaczne to nazwisko raczej na przydomek humanistyczny, utworzony per anagramma z Cicero. Na późniejszych wydaniach polskich po r. 1565 spotykamy natomiast stałą nomenklaturę Andreas Patricius Nidecius. W listach swoich wcześniejszych podpisuje się Nidecki: Andreas Patricius, później albo Andreas Patricius Nideczki, albo Patricius Nideczki, albo A. Patriczi Nideczki.

¹⁾ Por. Zakrzewski, Przegląd Polski z r. 1884, IV, 391.

Oświecim był mianowicie miejscem jego urodzenia. Miasteczko to w uroczej położonej okolicy nad rzeką Sołą, płynącą w głębokiem korycie o urwistych brzegach i wpadającą tutaj do Wisły, strasznie dziś podupadło, jak tyle grodów pokaźnych dawnej Polski. Z minionej, a świetniejszej przeszłości została tylko ruina zamku i mury spalonego dominikańskiego kościoła. Zabytki to sięgające czasów, kiedy ziemia Oświecimska do Ślązka należała i przez osobnych książąt była rządzoną. Dopiero za Kazimierza Jagiellończyka odrębność tę zniszczono, a kraina Oświecimska „do dzierżaw polskich wróciła“. Na dowód, że i wtedy jeszcze miasto było dosyć kwitnącym, przytoczyćby można fakt, że nieraz nazwisko jego błyska w spisach uczniów krakowskiego uniwersytetu, że z tamtąd wyszło dwóch profesorów, którzy w drugiej połowie piętnastego wieku zajaśniali nauką na katedrach tejże wszechnicy: Jan z Oświecimia starszy, zwany Beber i znakomitszy daleko Jan Sacranus, który umiera kaznodzieją i spowiednikiem królewskim w r. 1527¹⁾. Tutaj urodził się w r. 1527 Łukasz Górnicki z ubogiego mieszczkańskiego stada²⁾, stąd pochodził sławny przyrodnik Syreński, stąd wreszcie Jan Dymitr Solikowski³⁾. Podupadłe więc dzisiaj miasteczko urodzajną było niegdyś niwą dla znakomitszych umysłów i pięknie się zasłużyło w dziejach cywilizacji i piśmiennictwa polskiego.

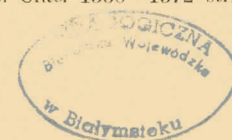
W tem mieście mieszkali rodzice Nideckiego w początku szesnastego wieku. Nie byli oni bogaci, bo syn wyraźnie w testamencie wyznaje, że „majętność moja nie dostała mi się *hereditate paterna aut materna*, ale częścią z beneficyj, częścią z potu“ i pracy. Posiadali jednak pewną, choć niewielką własność. Mamy bowiem dokument z czasów Bato-

¹⁾ Por. Codex diplom. Univ. Crac. Pars III (passim) i Szujskiego Reformacyja i Odrodzenie str. 147.

²⁾ Por. Windakiewicz, Bibliot. Warsz. z r. 1887 str. 369.

³⁾ Por. Acta episcop. Crac. 1560—1572 str. 290.

A. P. Nidecki,



rego z r. 1580¹⁾), potwierdzający poprzedni przywilej Zygmunta Augusta, a zwalnający od podatków „dom ojcowski dziedziczny Nideckiego w mieście Oświęcimie w rynku położony z przyległym ogrodem“ (*domus paterna hereditaria in civitate Osviecimiensi in circulo*). Prawda, że sam Nidecki w testamencie swym w r. 1572 spisany tylko o części domu i ogrodu, jako własności swej wspomina.

Pod tym rodzicielskim dachem przyszedł Nidecki na świat 27 listopada r. 1522²⁾). Imienia ojca nie znamy, matka była według Paprockiego „Pawłowska z domu Leliwa“³⁾); mieni on ją siostrą Stanisława Pawłowskiego, scholastyka ołomunieckiego i proboszcza berneńskiego, zasiadającego wreszcie na stolicy biskupiej w Ołomuńcu w latach 1579—1598. Osobistość to znana z polskiej historii. Jego negocjacyjom zawdzięczała, jak wiadomo, swe powodzenie kandydatura Maksymilijana po śmierci Batorego. Następnie po klęsce pod Byczyną pośredniczył on w układach o uwolnienie arcyksięcia i jeździł dla tego do Warszawy, a za te zasługi został jemu i jego następcom przyznany tytuł księcia⁴⁾). Ale uważając rzecz samą za bardzo prawdopodobną, że Nidecki rzeczywiście z Pawłowskiej się rodził, — sam wymienia w testamencie niejakiego Stan. Pawłowskiego z Pawłowic, zapewne wuja swego, — przyznając dalej, że matka jego była z tej samej rodziny, co biskup ołomuniecki, powątpiewać jednak śmiemy o wiarygodności twierdzenia Paprockiego, który ją

¹⁾ Akta Metr. Kor. w Warszawie 123, 162 z 12 stycznia 1580.

²⁾ Dziwnym a szczęśliwym trafem możemy czas urodzenia najdokładniej co do godziny i minuty oznaczyć. Na okładce dzieła drukowanego: *Ephemerides Io. Baptistae Carelli* (Venet. 1557) w bibl. Jag. znalazł P. Żegota Pauli następną notatkę piórem z 16 wieku skreśloną: *Nativitas Domini Doctoris Patricii, Secretarii Regiae MTS. etc. fuit Anno Dom. 1522 die 27 Nov. hora 22, minuta 42 a meridie.*

³⁾ Herby rycerstwa polskiego.

⁴⁾ Por. Richter: *Episcop. olom. series* (1831) str. 213 i von Mayer *Gesandtschaftsreisen des olm. Bischofs Pawłowski.*

„siostrą“ biskupa mianuje. Naprzód według materyjałów nam znanych nie łączyły Nideckiego z tym dygnitarzem żadne stósunki. Prócz tego sam Paprocki podaje nam silne argumenta przeciw własnemu twierdzeniu. Wiadomem jest, że nasz Bartosz w drugiej połowie życia wyjechał do Czech i tamże między innemi dużo przebywał na dworze wspomnianego biskupa. Wydał on w r. 1593 w Ołomuńcu dzieło czeskie, zawierające genealogie rodów morawskich pod tytułem: *Zreadlo Slawneho Markgrabstwy Morawskoho*, w którym na dwóch miejscach rodowód Pawłowskich kreśli, ani słóweczkiem Nideckiego i jego matki nie wspominając. Co więcej, na innym miejscu wymienia Andrzeja Nideckiego i tu znowu o pokrewieństwie jego jakimkolwiek z biskupem Stanisławem milczy zupełnie¹⁾); a takie przemilczenie byłoby w dziele z uznaniem i ku większej chwale biskupa Pawłowskiego napisaniem z pewnością dziwaczne.

Przyjmując tedy w połowie twierdzenie Paprockiego w herbarzu, dojdziemy do wniosku, że tu, jak w wielu innych miejscach, na dokładność jego wiadomości spuszczać się nie można.

Rodzicom więc zawdzięczał Nidecki pierwsze wychowanie. Wcześniej go oni jednak odemrzyć musieli, bo w późniejszych życia jego kolejach zupełnie o nich głucho. W testamencie jedynie wdzięczne im poświęcił wspomnienie, dodając, że przy jednej ścianie fary Oświęcimskiej znajdowało się monumentum jego przodków.

¹⁾ Znam to dzieło z bibl. Hr. Ad. Potockiej w Krakowie. List LVIII., wspomniany tam Stan. Pawłowski z Pawłowic, jego żona Anna Brandysowa i dzieci z tego małżeństwa, a mianowicie: Wawrzyniec, Walenty, Hanusz, biskup Stanisław, Wacław i dwie córki. List CLXXXVII z okazji wzmianki o Brandysach wyliczeni ci sami bracia, ale tylko już jedna siostra Anna „kterą se dostała Panu Wacławowi Klochowi“. Wreszcie list CCCLIX nazwany nasz „Ondreg Patrycyjus Nidecky . . . człowiek welice uczeny“.

Rodzeństwa Nidecki nie miał prócz jednej siostry, która go również dosyć wcześnie odumarała. Była ona zamężną za Jakóbem Dzierżanowskim, w r. 1572 już jednak dawno nie żyła, pomimo czego Nidecki w swym testamencie obdarza legatem tego „szwagra niegdy swego, w Wieliczce naten- czas mieszkającego“. Zkądinąd wiemy, że Dzierżanowski w r. 1572 żonatym był już po raz drugi z Katarzyną Bu- jakowską, które to nazwisko dosyć często w ziemi Oświe- cimskiej i Zatorskiej powraca i że w r. 1571 zarząd miasta Wieliczki wydzierżawił mu studnię, w której przyjezdni konie swe poić byli zwykli¹⁾. Z pierwszego jednak mał- żeństwa pozostał syn Adam, którego Andrzej Nidecki jako rodzonego swego siostrzeńca tkliwą zawsze otaczał opieką, troskliwie wychowywał, a wreszcie głównym swym miano- wał spadkobiercą.

Po za najbliższą rodziną licznych Nidecki miał krew- nych, o których z testamentu jego i źródeł archiwalnych mamy wiadomość. Podajemy te szczegóły, chociaż dokładnie określonej genealogii one nam nie dostarczą.

I tak ze strony matki wymienia sam Nidecki, ciotkę swą „bliską“ Magdalenę Pasikoniową w Pszczynie i brata jej Jana Maturina, mieszczanina w Raciborzu, dalej Stani- sława Pawłowskiego w Pawłowicach w Pszczyńskim pań- stwie²⁾. Bardziej nas obchodzą jego krewni po mieczu. Tu- taj wspomina Nidecki w pierwszym rzędzie „trzech braciech swych po ojcu bliższych, Christofa Nideckiego Sobieherta w Księstwie Raciborskim, brata stryjecznego rodzonego, a Jana Jagodę mieszczanina Oswiec. i brata jego rodzonego Przy- była mieszczanina Kazimirskiego, stryjeczną ale nierodzona

¹⁾ Akta Podkancel. Kras. III, 408 i 147.

²⁾ Nidecki używa wyrazu „brat“ w bardzo szerokiem znaczeniu i tem utrudnia ułożenie geneal. drzewa. Dwóch ostatnich nazywa w testa- mencie „dwu braciei swei po matce“, ale zarazem zwie Maturina bratem swej ciotki. Zapewne byli to jego wujowie.

bracią swą³⁾. Pierwszy więc pochodził od brata rodzonego ojca Andrzeja, co do pokrewieństwa drugich bliższych szcze- gółów nie mamy. Synem Jana Jagody był Tomasz „contio- nator Vielicensis“⁴⁾.

Gniazdem rodziny była zapewne wieś Nidek, położona pod Andrychowem, którą dotychczasowi bijografowie zwykli jako miejsce urodzenia wielkiego filologa podawać. Zdanie to, jak widzieliśmy, jest fałszywem. Nidek bowiem w szesna- stym wieku należał wprawdzie do Nideckich, krewnych An- drzeja, lecz nie był siedliskiem jego rodziców. Proboszcz tamtejszy na zapytanie moje w tej mierze odpowiedział mi, że w kościele parafijalnym znajduje się dokument oryginalny na pergaminie spisany z r. 1539, odnoszący się do konse- kracyi kościoła czy też nadania odpustu i poświęcający, że w tymże roku właścicielem Nidka był pewien Mikołaj Ni- decki²⁾. Poszukiwania w krakowskiem archiwum krajowem doprowadziły mnie do następnych wyników. W pierwszych dziesiątkach szesnastego wieku występuje jako dziedzic Nidka Mikołaj Nidecki, który w r. 1529 wydaje córkę Agnieszkę za Jana Karmińskiego de Płaza³⁾. W następny czasie od połowy wieku spotykamy jako właścicieli kilku braci „no- biles Joannes, Georgius et Leonardus Nidecki fratres germani indivisi in Nidek heredes“. Obok nich nazwany często czwarty „honorabilis et nobilis Bernardus plebanus in Nidek“⁴⁾. Pie- niacka to nadzwyczaj rodzina. Właściciele ci ciągle pozo- stają w waśni i sporach granicznych ze sąsiadami, szczegó-

¹⁾ Na egzemplarzu mowy Zebrzydowskiego „pro sua et collegarum religione“ w bibl. Jag. znaleźliśmy następny rękopis dopisek dawniej- szego właściciela: Rndus Dominus Thomas Jagoda, Oswiecimensis, contio- nator Vielicensis, nepos ex fratre Andreae Patricii viri eloquentissimi dona- vit mihi Vieliciae 10 aprilis 1629.

²⁾ Por. Lepkowski, Przegląd zabytków przeszłości z okolic Kra- kowa 1863 str. 92.

³⁾ Acta Terrestria Crac. I p. 108.

⁴⁾ Tamże XIV p. 29.

nie z Maciejem Szassowskim z Gierałtowic¹⁾ i Niezami na Bulowicach, a położenie ich o tyle około r. 1570 się zmienia, że Leonard w skutek śmierci, czy innego wypadku ustępuje z grona współwłaścicieli. W r. 1571 sam król Zygmunt August pismem odręcznym do Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego poleca temuż, aby załatwił sprawę, którą mu opowiedziano „imieniem szlachetnych Jana, Jerzego i Bernata Nideckich z powiatu Oświęcimskiego... ku skończeniu zaczętych granic między dobrami ich Nidkiem“, a jednym z sąsiadów²⁾. Interwencyja królewska nie przyniosła pożądaných owoców. Kłótnie do tego doszły, że jedna ze stron przypłaciła krwawo sąsiedzkie zatargi. Jan Nidecki mianowicie zabitym został w roku 1572 przez Szymona Nicza z Bulowic³⁾.

Nasz Andrzej był krewnym tych Nideckich w ojczystem gnieździe osiadłych. Podkanclerzy Franciszek Krasiński, zalecając w r. 1572 ks. Bernarda Nideckiego na plebaniję Krzęcińską dodaje, „iż ten X. Nidecki jest kapłanem a ku temu powinowatym P. Doktora Patricego, sekretarza króla J. M.“⁴⁾. W testamencie swym mówi też Andrzej o tych Nideckich, braciach swych „takież po ojcu, jedno już dalszych“.

Do tej samej kategorii zalicza on dwóch innych, Jakóba i Jana Nideckich z przezwiskiem Wrochem. Byli oni synami Szymona Nideckiego de Nidek⁵⁾. Jakób w r. 1572

¹⁾ Acta terr. Crac. XIV p. 244.

²⁾ Akta Podk. Kras. III str. 202.

³⁾ Acta terrestria Zathor. we Lwowie T. 13 p. 608. Ten Jan pisał się także „de Wieprz“ (Acta Terr. Crac. LIV, 493). Sieroty po nim mają wieś Moszczenice w krakowskiem (Castr. Osw. we Lwowie T. 47 p. 883).

⁴⁾ Akta Podk. III str. 273.

⁵⁾ Acta Consist. Vars. lib. VI f. 300.

służył u pana Zebrzydowskiego, Wojewody Kaliskiego, Jan u „Pani Sandeckiej Bonarowej“¹⁾.

Z tymi dość licznymi krewnymi utrzymywał Andrzej Patrycy w różnych życia okolicznościach z pewnością jakieś stosunki, ale nie występują one wyraźnie i nie wpłynęły stanowczo na jego losy. Testament jedynie świadczy o żywym rodzinnem uczuciu; wszystkich tych krewnych obdarzył on w nim legatami, a na czele stoi Krzysztof Nidecki z największą sumą 200 florenów.

To pewnem, że Andrzej Nidecki wcześniej opuścił rodzinne swe strony, aby na szerszym świecie szukać wykształcenia i stosunków. Ale dużo z drugiej strony mamy śladów, że zachował dla swej ciasniejszej ojczyzny wdzięczne wspomnienie, że sam i myśla i czynem powracał chętnie do krainy swoich praojców. Kiedy w r. 1565 otrzymał archidyakonat wileński, skarżył się przed Hozyjuszem, że to beneficyjum tak oddalone od jego dziedzicznej majątności „*paterna bona*“, a więc od domku w Oświęcimie²⁾. Podczas dosyć długiego swego życia nieraz on tu pewnie zawitał; w komentarzu do fragmentów Cyncerona opowiada, że pewną konjekturę czytał w Oświęcimie proboszczowi tamtejszemu i kanonikowi katedry krakowskiej, Piotrowi Porembskiemu, który jako człowiek wykwińskiego smaku zupełnie nią był zachwycony³⁾. Co więcej, przypuszczał nawet Nidecki, żeby mógł umrzeć w rodzinnem swem mieście, a w takim razie każe się w testamencie tamże pochować „u fary przy tej ścianie, kędy stoi monumentum maiorum meorum“. A nie na słowach tylko ograniczało się jego przywiązanie. Pieniędźmi i darami usiłował on podnieść i podeprzeć rodzinne swe miasto. Już

¹⁾ Z aktów Oświęcimskich we Lwowie wypada, że inny Nidecki tegoż przydomku Wrochem, mianowicie Stanisław był przyrodnim bratem wymienionych powyżej właścicieli Nidka i że był panem dóbr Wieprz. Castr. Osw. 45 p. 637.

²⁾ MS. Czart. 1607 list z 3 Aug. 1565.

³⁾ Wyd. z r. 1565. Adnot. III, 23.

w r. 1566 pożyczył mu z własnych pieniędzy 400 florenów¹⁾, a prawdziwem *documentum pietatis* dla Oświęcimia jest jego testament w r. 1572 spisany.

Naprzód jednym z exekutorów ostatniej swej woli mianuje Adama Królika, pisarza grodzkiego Oświęcimskiego. Osobistość ta i zkadinał nam znana. W r. 1571 należy on do spółki, której król Zygmunt August nadaje prawo i przywilej szukania soli „*inter bona villarum Rabka et Slona*“, a kruszców po całej polskiej krainie²⁾. Musiał być on serdeczną przyjaźnią z naszym Andrzejem związanym. Nie tylko bowiem wystawił mu Nidecki to świadectwo zaufania, lecz nadto legował w testamencie jako pamiątkę „rostruchaniki dwa składane, w których jest grzywna i *scoti novum cum medio*“.

Ale wymowniejszemi są jeszcze rozporządzenia nieosobiste: nazwisko Oświęcimia powraca tu co chwila pod piórem Nideckiego, spisującego ostatnią swą wolę. Wśród zapisów na uczynki miłosierne czytamy na samym czele: „Naprzód do kościoła Oświęcimskiego, gdzie się urodziwszy chrzciał leguję flor. w monecie cztery sta, aby kościelne corpus murem do wierzchu wygnane i z chórem zrównane było: także by okno ogradle we środku ku zamkowi urobiono, z napisem de foras takim, jaki się tu potem naznaczyć może. Gdzieby więc tego przez którąkolwiek przyczynę murem gnać ku górze niedopuszczono, tedy miasto tego niechby nic więcej jeno ciborium z kamienia ciosanego na onym ołtarzu, który jest przed grobem przodków moich, invocationis widzi mi się St. Stanislai et Alberti, które ciborium niechby kosztowało flor. sto w monecie, też także z napisem, którego exemplum potem proponam“. Nie wiemy, o ile ten zapis wykonany został, bo z fary Oświęcimskiej śladu dzisiaj niema. Prócz tego dla szpitala w temże mieście prze-

¹⁾ Zawdzięczam tę wiadomość archiwalną p. Żegocie Pauli.

²⁾ Akta Podk. III, 9.

kazał Nidecki pięćdziesiąt złotych. Ciekawszem a dla humanisty charakterystycznym jest inne rozporządzenie jego testamentu. Ustanawia on legat trzechletni dla studenta „coby do Włoch albo do Francji na naukę jechał a był indolis albo exspectationis bonae“. Pierwszeństwo mają mieć znów chłopcy w Oświęcimie zrodzeni. Pamiętając wreszcie o ozdobości i bezpieczeństwie miasta zarządza Nidecki, aby jego spadkobierca dwudziestą część całego dziedzictwa „dał i obrócił *ad exstruendam aut reficiendam partem aliquam moeniorum publicorum civitatis Oswiec*. Ale to niechaj tak obróci, żeby za to stanęła albo wieża albo brama albo baszta jaka *si fieri poterit* albo więc opus jakie osobne a jeśli nie oddzialone, saltem wzdry znaczne od pospolitego murowania“.

Te wszystkie szczegóły wymownie już i dobitnie świadczą o poczuciu i uczuciu rodzinnem naszego Andrzeja. W akcie zawierającym ostatnią wolę zrobił on prócz tego wszelkie zastrzeżenia, ustanowił dokładnie, na kogo w drugim i trzecim rzędzie majątność jego przypaśćby miała, w razie gdyby w pierwszym miejscu postawieni dziedzice pomarli lub warunkom żądanym nie odpowiedzieli. Wśród trzeciorzędnych subdytutów znajdujemy także wspomnianego Adama Królika. Otóż na dalszych a przypuszczalnych swych dziedziców nałożył Nidecki prócz głównych zapisów jeszcze i inne legata „*ex superabundanti*“, a miałyby one w danym przypadku znów dobro Oświęcimia przedewszystkiem na celu. „Ci wszysey *secundo loco heredes substituti* — pisze Nidecki — będą powinni z części swoich równo złożyć się na dwanaście set złotych... której summy połowica to jest flor. *in moneta sexcenti* mają być obrócone na kupienie płatu jakiego pobożnego wiecznemi czasy, *pro fundatione* kaznodziei *in Ecclesia Parochiali* Oswiec., któryby na każdą niedzielę po kazaniu zalecał modlitwie Chrześcijańskiej duszę moją“; trzysta flor. z tejże samej summy mają oni „obrócić... na kupienie płatu jakiego pobożnego na Bakałarza albo na mistrza do szkoły Oswiec. wiecznymi czasy żeby tym pilniejszy był dziatek“.

Miasteczko Oświęcim powinno więc być Nideckiemu wdzięcznem, a może być dumnem z takiego obywatela. Wracając do daty jego urodzenia, przypominamy, że wypadła ona w cztery lata po ślubach Zygmunta Starego z Boną, falkie obfitym w skutki dla naszego odrodzenia, w dwa lata po urodzeniu króla-humanisty, Zygmunta Augusta. Były to czasy urodzajne dla ludzi wyższego polotu i nastroju. W tym samym lat dziesiątku przychodzi na świat Łukasz Górnicki, urodzony w r. 1527, rok 1530 przynosi Polsce Kochanowskiego. Ścisła znajomość lub gorąca przyjaźń miała w dalszych życia kolejach dwóch tych nieledwie rówieśników ze zbliżonym wiekiem Nideckim połączyć.



ROZDZIAŁ II.

Młodość i wychowanie. — Zetknięcie się z biskupem Zebrzydowskim.



W szkole rodzinnego miasta odebrał zapewne Nidecki początkowe nauki. „Wychowanie pilne rodziców“ nie zaniechało bez wątpienia środków miejscowych, — a legat na bakałarza lub mistrza w Oświęcimie był ze strony Nideckiego wdzięczną zapłatą za dług w dzieciństwie zaciągnięty. Weześnie jednak woła rodziców czy osobiste pobudki na inne, szersze przeniosły go pole. Myszkowski Piotr pisząc w r. 1566 do Hozyjusza¹⁾ powiada o naszym Andrzeju, że tenże od lat chłopięcych (*a pueritia*) w Krakowie przebywał, tutaj się kształcił, tak że Kraków nieledwie za miejsce jego rodzinne mógłby uchodzić.

Chodzi więc tylko o oznaczenie źródła i zakresu nauki, a tu sam Nidecki poda nam niejaki wskazówki. W testamentie jego czytamy te jasne słowa: „do kościoła św. Jana w Krakowie, gdzie się w szkole z młodu uczył, leguję florenos monety pięćdziesiąt“. Dowiadujemy się więc, że

¹⁾ Bisk. arch. we Frauenburgu 15, 30

Nidecki jako chłopiec uczęszczał do jednej ze szkół parafialnych krakowskich, których w piętnastym i szesnastym wieku było 12, lub może 14, jako szkoła św. Anny, św. Jana, Bożego Ciała, Wszystkich Świętych i t. p. Bakałarze lub magistры akademii krakowskiej udzielali w nich lekcji a szkoły te zostające pod zwierzchnictwem rektora uniwersytetu stały dużo wyżej od dzisiejszych szkółek parafialnych.¹⁾ Uczono w nich nie tylko łaciny, ale i greki: na Cyceronie, Wergilijuszu, Ezopie zaprawiano przeważnie młodzież do klasycznych języków. Cycerona mianowicie czytano, tłumaczono i uczono na pamięć; uczniowie prócz tego grywali od czasu do czasu łacińskie komedye, popisywali się w publicznych deklamacyjach.²⁾ Osobistość nauczyciela zniżała oczywiście lub podnosiła poziom: Nideckiemu w tem losy poszczęściły, że trafił na mistrzów wybornych. Czerpiemy tę wiadomość z dziełka jego późniejszego, wydanego w Kolonii r. 1576 p. t. *Parallela ecclesiae catholicae cum haeticorum synagogis*. We wstępie, wystosowanym do kardynała Hozjusza str. 5 powiada tam Nidecki, że od czasu, kiedy jako chłopiec ujrzał go po raz pierwszy w kościółku św. Sebastjana, zaraz wysokiego nabrał dlań szacunku. Przyczyniły się do tego, dodaje autor, rozmowy „nauczycieli moich, Alberta Novicampianus i Simona Mariciusa, którzy wtedy publicznie z wielką erudycyi i pilności sławą przy kościele św. Jana uczyli“. Cenna ta wzmianka pozwoli nam zarazem czas owych Nideckiego nauk do pewnego stopnia oznaczyć. Wspomniani mężowie zaczęli z pewnością zawód nauczycielski, ukończywszy w części uniwersyteckie swe studia. Otóż Maricius został bakałarzem w r. 1535, Nowopolski w roku następnym. Wnioskować więc ztąd możemy, że Nidecki mniej więcej jako chłopiec trzynastoletni około roku 1535 do szkoły św. Jana został

¹⁾ Muczkowski, Mieszkania uczniów krakowskich 1842 str. 42.

²⁾ *Benedicti Herbesti, Cracoviensis scholae apud S. Mariae templum institutio* Crac. 1559. Pisemko to ma na celu reformę metody uczenia, ale oczywiście uwzględnia ciągle istniejące stosunki.

przyjętym. Jak długo w niej pozostał, nie wiemy; przypuścić jednak się godzi, że przez całe lat pięć tu uczęszczał, że zwykle *quinquennium pythagoricum* przeszedł i ukończył. Wyniósł on ztąd bez wątpienia elementarne znajomości greczyzny, a lekcye Mariciusza i Nowopolskiego, których na innem polu jako gorących Cycerona miłośników poznaliśmy, rzuciły zapewne w jego duszę pierwsze zarzewie tego zapału dla rzymskiego pisarza, którym się później odznaczał.

Jan Kochanowski po odebraniu nauk wstępnych w niewiadomem miejscu, wpisanym został w lecie r. 1544 w metrykę uczniów uniwersytetu krakowskiego. Śladu Nideckiego próżno w tej księdze szukaliśmy. Tak jak Górnicki¹⁾ nie był on zapewne nigdy scholarem wielkiej szkoły narodu Sam doświadczył tego, na co później jako na plagę nauki i wadę narodową się skarży, że mianowicie Polacy opuszczając nauczycieli zbyt wczesnie na inne przerzucają się pole. *Vix quinquennio interdum illo Pythagorico apud magistros exacto*, mówi w prefaeyi do fragmentów Cycerońskich, *omnino autem pueritia ipsa vix praetergressa, studia et magistros deserimus, ad aulas convolamus*.

Lecz Nideckiego na razie nie dwór, ani dworskie życie ze zwykłej studjów wyrwały kolei. W testamencie jego czytamy gołosłowną wiadomość o pewnym legacie dla kościoła św. Franciszka w Krakowie „gdziem wyszedłszy szkoły Świętojanskiej mieszkał.“ — Jeżeli o całej młodości Nideckiego mało mamy szczegółów, jeżeli dotychczas nieraz na przypuszczeniu opierać musieliśmy nasze rozumowanie, to tu spotykamy się z nowym, ciemnym problemem.

Klasztor św. Franciszka w Krakowie był głównym domem Franciszkanów w Polsce. Na kapitule w r. 1531 prowincjał Marek a Turre polecił wszystkim klasztorom tego wezwania w innych miejscach, aby płaciły pewne kwoty na utrzymanie domu krakowskiego, w którym kształcono i wy-

¹⁾ Czarnik, żywot Górnickiego. Lwów 1883 str. 8.

chowywano młodych kleryków zakonu.¹⁾ Z tem wszystkim nie świetnie się tu działo pod względem religijnym i moralnym i klasztor krakowski odznaczał się wielkiem rozsprzężeniem reguły. Licznym był dosyć napływ cudzoziemców, a mianowicie Włochów; między innymi przybył tu i sławny Franciszek Lismanin, Półgrek, rodem z Korfu, który ukończywszy nauki w Italii, wstąpił do zgromadzenia św. Franciszka, a następnie podobno za namową znajomych Włochów, w otoczeniu Bony się znajdujących, do Polski zawitał. Wziętość jego i powaga wzrastały prędko: niebawem został spowiednikiem królowej, w r. 1538 za jej wpływem prowincyjałem swego zakonu w Polsce, w r. 1544 wreszcie potwierdzono go na tem stanowisku²⁾, — a więc w czasach, kiedy Nidecki w klasztorze zamieszkał.³⁾

Osobistość Lismanina nie mogła powstrzymać zakorzenionego rozsprzężenia. Z początku był on wprawdzie dosyć gorliwym, lecz powoli zaczęła w nim występować dążność do nowinkarstwa, którego później jawnym i stanowczym stał się wyznawcą. Wkrótce nie wahał on się brać udziału w schadzkach, które około osoby Jana Trzycieskiego skupiały natenczas wyznawców i adeptów nowej nauki. Występował tu Jakób Przyłuski, występował później Frycz Modrzewski, a wpływ Trzycieskiego pozyskał niebawem Lismanina dla tego koła. Przewrót stanowczy, dłużej przygotowywany, około r. 1546 nastąpił;⁴⁾ niebawem zakon Franciszkanów zaczął Polskę dostarczać najliczniejszych reformatorów. A tajne te dążenia długo ukrywać się nie mogły; to też już w instrukcyi kapituły krakowskiej z r. 1551 napiętnowano Lismanina słowami: *Lutheranismum spirans*.

¹⁾ Encyklopedia kościelna V, 554.

²⁾ Bukowski, Dzieje Reformacji I, 189.

³⁾ Zapewne koło r. 1540.

⁴⁾ Por. Lubowicz, Istorija roformacji w Polsce, Warszawa 1883, str. 70.

Cóż tedy sprowadziło tu Nideckiego? Odpowiedź na to pytanie jest nadzwyczaj trudną, bo źródła nie nam nie mówią ani o jego zajęciach, ani pożyciu w tym domu. Rękopisy kapituły krakowskiej wspominają gimnazyjum w klasztorze i mieszkania studentów.¹⁾ Zkądinąd żadnej o tem nie mamy wiadomości i rzecz zostawić musimy w zawieszeniu, czy dwudziestoletni Nidecki uczył tu innych, czy sam przez innych był uczonym, czy wreszcie dla odebrania niższych święceń nie obrał sobie nowicyjatu św. Franciszka. — Na akcie nieco późniejszym z r. 1547 nazwanym on jest: *clericus cracoviensis*.²⁾ To nie zobowiązywało go bynajmniej do zostania księdzem, jako też przekonamy się, że dopiero w późniejszych latach na kapłana wyświęconym został. — Znalazł się więc Nidecki, wyszedłszy zaledwie ze szkoły w rozniecającem się ognisku nowych prądów i kierunków. Z pewnością zachwiały one na razie gorliwość jego religijną, ale kacerza stanowczego zeń nie zrobiły. Owszem dokładna znajomość nowej nauki za młodu pozyskana dała mu później silną broń w rękę wśród apologetycznych w obronie kościoła występów. Do Lismanina pociągać go musiało przedewszystkiem wytworne tegoż wykształcenie. Stosunek z tym mężem, tutaj zawarty i w następnych latach blizkim jest, jak się przekonamy, i serdecznym, aż go okoliczności i bieg wypadków nie pozrywał. Jednak jeszcze po dłuższym czasie przeciagu, w r. 1572, kiedy Lismanin już dawno jako stanowczy nowator był zasłynął, poświęcił Nidecki, spisując ostatnią swą wolę, wdzięczne wspomnienie klasztorowi św. Franciszka. Mianowicie leguje on do kościoła tego wezwania w Krakowie „Talerów pięćdziesiąt na jakie xięgi albo na co innego onemu klasztorowi potrzebnego“. Zastrzega się przytem i zarządza, żeby w razie, gdyby dziedziczący po

¹⁾ Acta Actorum VI, 163: aliqui ex gymnasio hoc et contuberniis studiosi.

²⁾ Lib. Archiv. Vladisl. N. 21 f. 83.

nim siostrzenice przed nim umarł, „albo się nauką nie bawiał“, wszystkie księgi jego oddano „do library św. Franciszka w Krak. z tym warunkiem, iż ich utracić niemają insciis heredibus meis, a tym obyczajem, aby bakałarzom św. Jana wolno ich było używać“.

To wspomnienie library pozwala nam wnioskować stanowczo, że Nidecki w czasie swego zamieszkania w klasztorze chętnie jej i pilnie używał, że czasu tu spędzonego marnie nie utracił. Obcowanie z Lismaninem, który był uczonym człowiekiem i zawołanym humanistą także z pewnością odbiło się w jego wykształceniu i umyśle. Podniesiemy jeden szczegół, przyswojenie sobie języka włoskiego, którego Nidecki z pewnością wtedy się wyuczył¹⁾. Przejściowa ta chwila jego życia zaważyła więc na jego przyszłości. Powiadam przejściowa, bo miała mu ona niebawem otworzyć i uotrować wstęp do innych podwoji i do innego otoczenia.

Ad aulas convolamus, mówił o Polakach Nidecki — uciekamy na dwory, zanim wydoskonalimy się w nauce. Mówił on to z własnego doświadczenia, bo sam w młodości takiemu uległ losowi. Szlachta pomniejsza cisnęła się, jak wiadomo, w owej epoce tłumnie na dwory wielkich panów lub dygnitarzy kościelnych, szukała tu utrzymania, uświetniała życie, wystugiwała się potężnym opiekunom, którzy potem ułatwiali jej drogę na wyższe stanowiska, wyrabiali urzędy lub darzyli majątkiem. Bywały zapewne dwory, w których życie na czeczych schodziło uciechach, w których marniały talenta i umysły. Ale, jeżeli na czele stał gospodarz wykształcony, umiejący wyzyskiwać swe stanowisko na korzyść społeczeństwa, to dwór jego stawał się ogniskiem cywilizacji, „osobną szkołą rycerskich ludzi“, jak Górnicki z okazji Maciejowskiego się wyraża. Nidecki obyczajem wieku i współczesnych niebawem podobny miał rozpocząć zawód. Sam

¹⁾ W lutym r. 1548 czyta on włoskie listy. Por. koresp. Zebrzydowskiego N. 354.

w liście późniejszym¹⁾ do kardynała Hozyjusza od r. 1546 życie to swoje dworskie datuje, a z pewnością nie pomylimy się twierdząc, że pierwsze zaraz podwoje, które mu się otworzyły, zaprowadziły go na komnaty Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa kujawskiego. Przybył on tu jako młodzieniec 24-letni. Już 16 stycznia r. 1557 mamy pewny ślad jego bytności w Włocławku²⁾, półtora roku później nazywa go biskup w liście do Leonarda Hermanna³⁾, Poznańczyka „*notarius meus*“ i dodaje, że człowieka tego pomocy od dawna (*a multo iam tempore*), zapewne więc od dwóch lat używa. Chodziłoby tylko o rozświecenie pytania, kto go Zebrzydowskiemu polecił, kto mu ułatwił wstęp na te pańskie komnaty. Znajdziemy wskazówki wyjaśniające dostatecznie te pytania. Zebrzydowski był bowiem ściłą i serdeczną z Lismaninem związany przyjaźnią. Zawiazała się ona już w młodzieńczym wieku; zapewne gdzieś za granicą spotkali się dwaj gorący humanistów wielbiciele, a wspólność skłonności i usposobień zbliżyła ich od razu do siebie⁴⁾. Ta przyjaźń z pewnością wpłynęła na dalsze Nideckiego losy. Nie podobna dokładnie określić, czy Zebrzydowski sam go wśród przelotnego pobytu w Krakowie poznał i sobie upodobał, czy też Lismanin polecił i przesłał przyjacielowi uzdolnionego młodzieńca do służby. To pewnem, że to zbliżenie było jedną z najważniejszych chwil w życiu naszego Andrzeja, momentem stanowczym w jego kolejach.

Andrzej Zebrzydowski należał do świetnego szeregu biskupów, których nazwisko tak ściśle związane z dziejami

¹⁾ Arch. bisk. we Frauenburgu 15, 6. List z r. 1566.

²⁾ Lib. Arch. Vlad. N. 21 f. 83.

³⁾ Listy Zebrzyd. n. 389 (z lipca 1548).

⁴⁾ Listy Zebrzyd. n. 354 (gdzie biskup wspomina „*actatem olim simul actam*“), i mianowicie n. 742.

odrodzenia i ożywienia nauk humanistycznych w Polsce, z rozbudzeniem tego ducha wykwiśności towarzyskiej i miłości nauki, których ogniskami głównymi były u nas w wieku szesnastym przede wszystkim biskupie dwory. Szczególnie stolica krakowska przodowała pod tym względem w kraju. (Od Tomickiego począwszy, który przez 11 lat swego panowania (1524—35) żadnych nie szczędził zachodów, aby szerzyć oświatę, wszystkich niemal jego następców ogrzewały te same dążności i szlachetne zamiary. Znakomity ten przyjaciel tylu wielkich humanistów ówczesnych, znajomy Łazarza Bonamico, Sikkarda, Kochleusa, a mianowicie Erazma z Rotterdamu był według słów tego ostatniego¹⁾ jakby przez Boga dla dobra ludzi i korzyści publicznej stworzonym. O zasługach jego nas tu obchodzących poucza nas przede wszystkim piękna biografia łacińska, którą mu Hozyjusz poświęcił²⁾). Czytamy tam między innymi, co następuje: utrzymywał także licznych chłopców i młodzieńców, na naukach w Italii, czterech, pięciu, czasami i więcej, niekiedy także mniej licznych. To było przedmiotem podziwu wielkiego dla Włochów, że jeden biskup tylu ludziom środków dostarczał. Bo z żadnej części ziemi więcej tam nie przyjeżdżało z pomocą jednego biskupa lub księcia, jak z dworu Piotra, krakowskiego biskupa. Stąd też rościło się w nim szczególnie od ludzi uczonych. Ale i w Krakowie na wielu łożył, a między nimi trzy klasy rozróżniał. Chłopców mniej zamożnych rodziców kazał uczyć w szkole na zamku krakowskim. Synów zaś pańskich wraz z synami swego brata na swoim dworze biskupim trzymał i najbardziej o to się troszczył, aby staranne wychowanie odebrali i aby ich świeże umysły przez nauczycieli o ile można najwyborniejszych do szlachetności i enoty zaprawianymi były. — Ostrorogi, Czarnkowscy, Tar-

¹⁾ List do Krzyckiego w Erasmi Opera Lugd. Bat. 1703 — III. p. 1516.

²⁾ Hosii Epistolae I, str. CLII (mian. str. CLXIII).

nowscy, Kościelecscy, Opalińscy i inni odebrali pod jego okiem tego rodzaju wychowanie.

Jeżeli w początku wieku przeważa u nas humanizm niemiecki, jeżeli mianowicie dom Bonerów był dla niego przystanią i ogniskiem, to od przyjścia Bony w r. 1518 humanizm południowy równoległym obok niego płynie korytem, a Tomicki jest jednym z najdzielniejszych pośredników między północą a południem.

Tomicki wbrew opozycji starego uniwersytetu popierał mianowicie językowe studyja, znajomość greczyzny i hebrajszczyzny, które dając klucz do pisma św. poza Wulgatą średniowiecznym żywiołom w świetle niebezpiecznym herezyi się przedstawiały. Żywił, jak Hozyjusz w swej biografii mówi, nauczycieli hebrajskiego, greckiego, łacińskiego języka. To samo świadectwo po kilkakroć mu wystawia jeden z pierwszych krzewicieli greczyzny w Polsce, Jerzy z Lignicy Libanus, czy to we wstępie do wydania pieśni Sybilli, czy mianowicie w swej *Paraclesis*¹⁾ nawołującej do studyjów w tej dziedzinie. Tutaj mianowicie opowiada nam autor, jak Tomicki Leonarda Dawida, żyda na wiarę chrześcijańską nawróconego a w hebrajszczyźnie szczególnie biegłego z własnych środków utrzymywał i płacił. Z innego źródła o zasługach jego w tej mierze równie zaszczytnych zacytowaliśmy szczegółów. W r. 1534 bawił w Krakowie Johannes Campensis (von den Campen), przyjaciel Dantyszka i profesor hebr. języka w Lovanium. Tomicki chciał go jak najdłużej zatrzymać²⁾; Campensis jednak pozostać nie mógł, ani według życzenia biskupa w uniwersytecie wykładać, ale chcąc niejako wyjazd swój opłacić, wydał w Krakowie gramatykę hebrajską³⁾ dla użytku tutejszych scholarów. Zastaw ten

¹⁾ *Paraclesis* id est adhortatio ad gr. literarum studiosos M. Georgii Libani. Por. moją rozprawę: Z dziejów odrodzenia. Krak. 1884.

²⁾ *Commentariolus in duas divi Pauli epistolas* Crac. 1534: *Mansurus sum hic hebdomadibus paucis iussu Rev. D. Petri Tomicki.*

³⁾ *Ex variis libellis Eliae . . . congestum etc.* Crac. 1534.

wkrótce miał przynieść owoce. Pod rokiem 1536 spotykamy bowiem w liber diligentiarum zapowiedź wykładu magistra Waleryjana z Krakowa według gramatyki hebrajskiej Campensis. Tomicki jako skończony humanista także środkami towarzyskimi podniecał budzące się studia. Libanus we wspomnianej Paraclesis opowiada nam o pewnej uczcie — *convivium splendidissimum* — urządzonej z okazji promocji na magistrów przez krakowskiego biskupa. Symposion uczone długo trwało, bo i picia było dosyć i jedzenie rozmaite — *omnigena ferculorum edulia*, — poczem zebrane towarzystwo „dziwnie podochocone“ rozeszło się do domów. Tomicki wreszcie krztał się skutecznie około podniesienia nauki prawa rzymskiego na wszechnicy krakowskiej a idąc za przykładem niemieckich uniwersytetów powołaniem włoskich uczonych studjum to chciał podźwignąć¹⁾.

Nauczycieli uzdolnionych nie zawsze w kraju znaleźć było można i dlatego przedewszystkiem na południu szukali biskupi sił odpowiednich. Działalność ich w tym kierunku mocno zaważyła na szali naszego umysłowego rozwoju. Drugiemu następcy Tomickiego Chojęńskiemu śmierć przedwczesna (1538) mimo znakomitej nauki i chwalebnych zamiarów nie dozwoliła rozwinąć należytej działalności. Za Gamrata, który po nim zasiada na stolicy biskupiej, pojawia się w krakowskim uniwersytecie jako profesor prawa uczony Hiszpan Ruiz de Moros, zwany Petrus Royzius Maureus²⁾.

¹⁾ Por. ciekawy list do Stanisława Rzeczycy z r. 1534 w MS. Czart. 273, 443: Advocavimus ex gymnasio Patavino doctorem legum quem in studio Crac. impensis nostris fovere et tenere volumus, ut Institutiones Iustiniani primum, deinde leges profiteatur. Quia vero ut scitis pauci apud nos sunt scholares, qui non sint clerici et sacris initiati, rogamus vos impetretis Mai. R. et nostro nomine indultum apostolicum per breve, ut omnibus etiam clericis et in sacris ordinibus constitutis instituta Iustiniani et leges audire liceat. Cf. ib. 460 i Stintzing Ulrich Zasius Basel 1857 str. 86 nast. i 325 nast.

²⁾ Ossoliński Wiad. II, 203 przypuszcza, że przybył tam między 1538—44.

Lepszy prawnik, jak biskup, Gamrat ściągnął go do naszego kraju. Z kolei rozmaitym on tu oddaje się czynnościom. Jako profesor i jurysta kruszy kopije za prawem rzymskiem, zasiada jako radzca w sądach nadwornych pod trzema kancelarzami Maciejowskim, Przerębskim, Padniewskim, wreszcie zostaje referendarzem w sprawach majątkowych W. księstwa Litewskiego i członkiem kapituły żmudzkiej, aż w r. 1571 w Wilnie umiera. Mniej znamy jego działalność nauczycielską, za to w życiu prywatnem ówczesnych uczonych i poetów osobistość jego dosyć wyraźnie się nakreśla. Hiszpan namiętny hołduje muzie w nieprzeliczonych panegirycznych wierszykach, któremi opatrywał książki swoich przyjaciół, przemawia napuszystym poematem Chiliastichon do nuncjusza Lippomana w r. 1557, w którym sprawę katolicką i jej popleczników gorąco słaui i wynosi. Dla nauki i *Socratici sermones* chwali go Kochanowski po dwakroć w epigramatach, zwiąc go obywatelem świata — *mundanum civem* — dla jego wielkiego rozgłosu. Rej w Zwierzyńcu nie mniejsze oddaje mu hołdy.

Royzius ten Hiszpan choć ma krzywe oczy
Ale rozum ten wierz mi iż mu prosto kroczy
A wiele ten celował w Polsce cudzoziemców
Zachowaniem y enotą y Włochów y Niemców.

Że jednak znakomity cudzoziemiec lubił także „dobre towarzystwo“, jak podówczas eufemistycznie się wyrażano, tego choćby ta okoliczność dowodzi, że Reja rozkoszne figliki w r. 1570 jemu poświęcone zostały, dowodzi dalej opowiadanie Kochanowskiego (w epigramatach), który raz od Royzyjusza uczonych i dowcipnych rozpraw się nasłuchawszy następnie tak został ucztowanym, że złote słowa uleciały z pamięci, a złote puhary odezwały się w nogach. Górnicki wreszcie w Dworzaninie (Tur. str. 131) wystawia mu świadectwo, że był „i bardzo uczony i na odpowiedź dziwnie skory“. Hiszpan z całą żywością swego temperamentu w tem

występuje. Piotr Royzius, z którym się później jeszcze spotkamy, przeżył o wiele swego pierwotnego patrona i odegrał dość ważną w społeczeństwie naszym rolę.

Następuje po Gamracie wielki, szlachetny, owiany pogodą Samuel Maciejowski (1545—1550). Sokrates drugi, jak Górnicki twierdzi „miał zawždy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie; na co kosztą ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie i wielkimi jurgielty używając“. Słowa te dobitnie stwierdza historyja. Maciejowski mianowicie sprowadził do Polski Franciszka Stankara z Werony, który w r. 1546 z Wiednia dla herezyi wygnany przez biskupa krakowskiego może z nieświadomości na profesora języka hebrajskiego przyjętym został, aż się jego kacerskie nauki nie wykryły. Obok niego pojawia się również za staraniem Maciejowskiego Piotr Illicinus na uniwersytecie krakowskim. Jest to Włoch, pochodzący z Elzi¹⁾. W roku 1549 wydaje on w Krakowie u Unglera dziełko pod tytułem „*de homine et disciplinis*“, w którym zaznacza, że niedawno tam przybył i dodaje na pochwałę Maciejowskiego: „jest tu biskup i uczony i żądny wszelkiej wiedzy“; opiekun i dobroczyńca nauki „nie zadawałając się bardzo uczonymi i rozumnymi ludźmi po waszych szkołach, prócz tego cudzoziemców dla waszego wychowania przełożonymi czyni“; Illicyn siebie samego miał tu oczywiście na myśli. Działalność jego i Stankara była jednak bardzo krótka. Nazwisko Illicyna tylko raz w *liber diligentiarum* się pojawia, a mianowicie w zimie r. 1549 z zapowiedzią wykładu o Cycerońskim dziele *de Oratore*²⁾. W sierpniu r. 1550 pisze już Maciejowski do Hozyjusza³⁾, że Stankara choroba duszy, Illicyna

¹⁾ Janociana I, 144.

²⁾ Z tego też roku 1549 (czerwiec) datowany jest jedyny list Zebrzydowskiego do Illicyna w zbiorze Wisłockiego Nr. 442.

³⁾ Hosii Epistolae I, n. 383.

słabość cielesna uczniom odebrała⁴⁾. Benedykt Herbst musiał około r. 1549 uczęszczać na uniwersytet, bo we wstępie do biografii Cycerona, wydanej przez siebie w r. 1561 wspomina i wykłady Stankara o języku hebrajskim i Piotra Illicyna „od którego łaciny i greki się uczyliśmy“. Zachęcając Padniewskiego do troskliwości o naukę stawia mu Maciejowskiego za przykład, którego hojność sprawiała że „najdoskonalisi trzech języków nauczyciele“ w uniwersytecie krakowskim działali²⁾.

Biskupi ci, jak Tomicki i Maciejowski, odebrawszy za granicą staranne wychowanie usiłowali następnie w kraju zaszczyć to, co we Włoszech tak bujnie się rozwijało, zakładali na swych dworach prawdziwe szkoły obyczajów i ogniska nauki. Wiedząc zaś, że należy zapal ten ciągle podsycać nowem zarzewiem, starali się ciągle odnawiać i nawiązywać, która Polskę z zachodem i południem łączyła. Ileż znakomitości ówczesnych im, a mianowicie Tomickiemu swe wykształcenie zawdzięcza! Wystarczy wymienić Hozyjusza, którego właśnie Tomicki do Włoch wysłał i gorliwie za granicą popierał³⁾. W myśl też tej działalności błogiej biskupów przemawia instrukcja, którą kapituła krakowska opatrzyła swych posłów na synod piotrkowski, zwołany w roku 1551⁴⁾. Biskupi i kapituły mają uczniów w gimnazyjach na swój koszt utrzymywać, potem w uniwersytecie krakowskim, wreszcie zdolniejszych młodzieńców do Francji lub Włoch

¹⁾ Por. także Acta Actorum Kap. Krak. Vol. IV, 16 Jan. 1551: Excellenti D. Doctori Petro Illicino Senensi, Italò per biennium hic Oratorium et alias bonas disciplinas non sine fructu et commodo studiosorum publice profitenti ad partes Italiae propter auram istam nostram, quae alioqui valetudini ipsius parum fuerit propitia sese recipienti Rdi Domini pro sustentatione et viatico ipsius 6 florenos donandos concluserunt.

²⁾ Por. o zasługach Maciejowskiego także Mariciusa w tłumaczeniu Demost. mowy de libert. Rhod. z r. 1547.

³⁾ Hosii Epist. I, p. IX.

⁴⁾ Epistolae Andr. Zebrzydowski wyd. Wisłocki n. 846, p. 495.

na uzupełnienie wykształcenia wysyłać. „Ponieważ ten obowiązek jest zaniedbanym, mówi dalej surowa instrukcja, zmuszeni jesteśmy obcych doktorów powoływać i wielkim utrzymywać kosztem, jak Royzyusza Hiszpana, Stankara i innych“.

Andrzej Zebrzydowski miał być od grudnia roku 1550 Maciejowskiego następcą. Biskup ten, nader ruchliwy, podlegał w swoim czasie i dzisiaj różnym i chwiejnym sądom. Z kolei dzierżył biskupstwo kamienieckie od r. 1542, chełmskie od r. 1544, pozostał potem w latach 1546—1550 na kujawskim, aż wola królewska nie przeznaczyła mu na stolicy krakowskiej szerszego pola działania. Raz przesadny w swych zapalach przeciw heretykom, drugi raz zachowywaniem swoim dawał pochop do podejrzeń o prawowierność. Tradycja rodzinna i własne skłonności rozbudziły w jego duszy namiętne zamiłowanie do humanizmu i humanistycznego sposobu myślenia. Tomicki i Andrzej Krzycki byli jego wujami, a nazwiska te co chwila powracają w listach późniejszego biskupa, dumnego z takich przodków¹⁾. Jako młodzieniec uczęszczał on też do szkoły na dworze Tomickiego istniejącej i słuchał tam nauk humanistycznie usposobionego naonczas Hozyjusza, chociaż tenże wiekiem był młodszym²⁾.

Dwóch kierunków wiodących z sobą zapasy nie umiał Zebrzydowski w swej duszy pogodzić, dostroić do tej harmonii, która nas w jego poprzedniku uderza. Był on jednym z tych połowicznych ludzi szesnastego wieku, którzy uśmiechając się po trochu do reformacji i racjonalizmu, silnemi potem wystąpieniami starali się zacierać złe wrażenie i łaskę kościoła sobie przywrócić. Chwiejność tę i niepewność wyniósł on ze szkoły arcymistrza w tym względzie, ze szkoły Erazma Rotterdamezyka. Jego wpływom i naukom zawdzię-

czał w części Zebrzydowski swe humanistyczne wykształcenie, a dawniejszy mistrz śledził kroki polskiego młodzieńca i listownie znośił się z uczniem. W r. 1527 goni on za nim pismem do Francji¹⁾, wzywając Andrzeja do wytrwania w studiach i do powrotu z Paryża, „który zwykł obcym coraz bardziej przypadać do smaku, skoro ich raz swemi woniami przynęcił“. Zebrzydowski znajdował się naonczas w Paryżu z owym poetą angielskim Leonardem Coxe, którego w roku 1518 poznaliśmy w murach krakowskiego uniwersytetu. Coxe był, jak się Erazm wyraża, jego *adolescentiae formator* i towarzyszył mu jako mentor w podróżach. Obcowanie z tym humanistą, wydawcą niektórych utworów Cycerona i Horacyjusza, a tłumaczem Erazma, musiało w Zebrzydowskim utrzymywać i podsycać miłość do starożytności, a zarazem do dawnego mistrza. Wrócił on też niebawem do niego z zachodu, bo w roku 1528 znajdujemy młodego Polaka znowu w Bazyleji. Erazm pisząc natenczas do Decyjusza wspomina go wyraźnie, mówiąc, że wspólnem z nim w domu pożyciem osładza sobie choroby i pracę²⁾. Wtedy już używał młody Zebrzydowski takiej sławy jako miłośnik nauki, że Jan Sickard, profesor retoryki w Bazyleji, poświęcił mu najpierwsze wydanie gramatyka Consentiusa³⁾. W późniejszych latach już jako biskup często on wracał myślą i mową do tych młodzieńczych wrażeń i znajomości. Nidecki w swych adnotacjach do fragmentów Cycerona III, 7 mówi, że Erazm z nieznanых pochodził rodziców i nigdy ich nie wspominał „jak to kiedyś od jego ucznia Andrzeja Zebrzydowskiego często słyszałem“. Tytuł „*Erasmī discipulus et auditor*“ towarzyszył mu aż po grobu i błyszczy do dziś dnia na pięknym Wawelskim sarkofagu.

O obyczajach Zebrzydowskiego i usposobieniu najczarniejsze opowieści były ciągle w obiegu. Z zarzutów przeciw

¹⁾ U Wisłockiego n. p. list 498.

²⁾ Wisł. n. 66 i 604; Zakrzewski w listach Hozyjusza I, 235.

¹⁾ U Wisł. 816 i 817 — listy z maja i grudnia 1527.

²⁾ Erasmi epist. 20, 86.

³⁾ Por. Jocher I, str. 203.

jego osobie wymierzonych najbardziej obarczające szczegóły znajdujemy właśnie we wspomnianej dopiero instrukcyi, którą kanonicy kapituły krakowskiej Piotr Myszkowski, Stanisław Górski i doktor Marcin Kromer zredagowali. „Wieść niesie“ powiada ona między innemi, że biskup krakowski postów nie przestrzega, że niema czci i wiary, że obyczaje jego pozostawiają wiele do życzenia; miał on publicznie powiedzieć, czytamy w tymże samym akcie, że Mojżesz, Mahomet i Chrystus byli wielkimi oszustami, którzy cały świat wywiedli w pole i ogłupili, ewangelistę św. Mateusza z wzgardą jak chłopą nazywał Maćkiem, wreszcie zaprzeczał nawet bóstwa Chrystusowi.

Osobistość, która do takich pogłosek dała pochop, nie musiała być bez skazy. Ale dodać musimy, że ta instrukcja mówi tylko o posłuchach (*fama est inter homines*), w obec których biskup często się zastawiał wierszem łacińskim:

Nemo unquam potuit linguas vitare malignas,

że pochodzi ona z pod pióra kanoników krakowskich, a Zebrzydowski wbrew woli kapituły właśnie na stolicę krakowską się dostał. Myszkowski później się przed nim usprawiedliwiał z tego, że podpis swój na wspomnianym położył akcie.¹⁾ Obmywać go jednak nie myślimy. Jak Gamrat, zawdzięcza on Bonie wyniesienie swoje; lepszy od tamtego niemniej przeto szkodliwie często działał. Długo chwiejny, połowiczny, zdobywał się później na zapęły i gwałtowność inkwizytora, lecz nigdy nie miał powagi apostoła.

¹⁾ U Wisł. n. 660 z r. 1551.



ROZDZIAŁ III.

Na dworze kujawskiego biskupa.

Spotykamy więc Nideckiego u boku Andrzeja Zebrzydowskiego na stolicy kujawskiej już w roku 1546. Rezydencyja ich zmieniała się co chwilę. Zebrzydowski jako biskup kujawski przebywał w rozmaitych miejscach, jak w Włocławku, Sobkowie, wsi biskupiej na Pomorzu gdańskim, w Raciążku nad Wisłą, Niesułkowie w Łęczyckiem, a wreszcie najczęściej w Wolborzu mieście biskupiem o dwie mile od Piotrkowa położonem. Wśród tego ruchliwego życia przypadła jeszcze podróż do Gdańska, który wówczas wraz z archidjakonatem pomorskim zostawał pod zarządem stolicy kujawskiej,¹⁾ częstsze wycieczki w sprawach prywatnych i publicznych do Krakowa i Piotrkowa, a wreszcie w r. 1549 misyja dyplomatyczna do Siedmiogrodu, gdzie biskup miał nakłonić królową Izabellę do pozostania na Węgrzech i zarazem usunąć waśnie możnowładców węgierskich, którzy jej pobyt uprzykrzali.²⁾ Nidecki jako sekretarz w większej liczbie

¹⁾ Wisł. n. 52.

²⁾ Wisł. n. 430.

tych podróży zapewne towarzyszył Zebrzydowskiemu i poznał przytem dużo świata i ludzi.

Sam dwór biskupi był bardzo świetnym. Wszystko w nim urządzone było na stopę książęcej rezydencji. Skłonność biskupa do wystawności i przepychu parla ku temu, majątek rozległy umożliwiał wydatki; chciał więc wykwintny humanista na ziemi polskiej stworzyć coś w rodzaju wytwornych dworów zagranicznych. — Były rozmaite dworskie urzędy, jak w otoczeniu królewskim, liczni krewni, kapelani, sekretarze i słudzy składali się na całe „zastępy klientów“. Miał biskup między innymi i muzykantów przybocznych, wspomina swego fletnistę Marka, na innem miejscu trębacza „*Moscoviticum*“, którego „prawie od dzieciństwa wychował, a muzyki uczyć kazał“, prócz tego mówi o papugach i małpach, które rozweselają go wśród wczasu.¹⁾ *Soleo non invitatus*, powiada Zebrzydowski, *saepenumero istis bestiis dare operam*. Szczególnie przy publicznych wystąpieniach lubił biskup kujawski pompu pewną rozwijać. Przed wyprawą węgierską prosi prymasa Dzierzgowskiego o muzykantów, pożycza od Stanisława Łaskiego, wojewody sieradzkiego stroje i zbroje dla swej drużyny,²⁾ a wiemy, że ją z całą wystawnością w dwustu uzbrojonych jeźdźców, z kapelą przedsięwziął nadworną. Rojność tej świty dawała niekiedy pochop do drażliwych pogłosek; podczas podróży gdańskiej zauważono kobiety wśród biskupiego taboru. Zebrzydowski odpięra z oburzeniem te podejrzenia; powiada, że to *gineceum* to... praczeki niewinne, praca i wiekiem styrane.³⁾

W jedzeniu musiał być biskup dla słabego zdrowia dosyć ogłędny. Wspomina kiedyś w liście do Dzierzgowskiego, że „żadne ostrygi ani mureny, żadne bażanty ani pawie“ nie mogłyby podniecić jego apetytu. Dla tej słabo-

¹⁾ Por. Listy Zebrzydowskiego n. 713, 415, 475, 390.

²⁾ Ib. 429 i 458.

³⁾ Ib. 155.

witości nie mógł, jak twierdzi, ściśle zachowywać postów. Kiedy i to wywołało i ściągęło nań zarzuty, odpowiadał prymasowi, że gdyby mu tenże choć cząstkę swego zdrowia odstąpił, „jadłby natenczas, jak kościół rzymski przykazał, piłby nawet może, jak to Polska umie“. ¹⁾ Pewna epikurejska wybredność, zabarwiona tęsknym humorem rezygnacyi przebijają z tego wyznania.

Dla takiego życia potrzebną była odpowiednia rezydencja. Biskup też nie szczędził kosztów na budowy i ich okazałość. Zamawia sobie do ogrodów róże z Krakowa, rozszerza i przyozdabia mianowicie swój pałac w Wolborzu;²⁾ już w r. 1547 sprowadzał w tym celu majstrów ze stolicy, w r. 1548 udaje się z prośbą do kanonika krakowskiego Piotra Myszkowskiego,³⁾ aby mu tenże przysłał malarza „któryby tu z nami kilka miesięcy mógł przepędzić“. Ma być to człowiek młody i bezzenny, rozporządzający swobodnie swym czasem.

Raz po raz przebijają z listów charakter naukowy humanisty. Podczas podróży do Gdańska zwiedza biskup bibliotekę klasztorną w Pelplinie i znajduje tam listy Eneasza Sylwiusza. Snać go moeno zajęły, kiedy ze Sobkowa r. 1546 o pożyczenie tej księgi opata pelplińskiego upraszał. Również z Sobkowa tegoż samego roku donosi, że wyszukał sobie jakiegoś Włocha, aby się zaprawić znów w języku włoskim, którego prawie był zapomniał.⁴⁾

O ile jednak w charakterze humanisty świetnie nam się Zebrzydowski przedstawia, o tyle traci w charakterze pasterza owczarni mu powierzonej. Zatargi z diecezjanami i kapitułą są na porządku dziennym,⁵⁾ a w tych sporach jest on gwałtownym i nie zna często umiarkowania. Za to wobec herezyj

¹⁾ Ib. 609.

²⁾ Ib. 406 i 226.

³⁾ Ib. 357.

⁴⁾ Ib. n. 59 i 85.

⁵⁾ Ib. n. 251. 340.

łagodność jest jego hasłem, „*spiritus lenitatis*“, ¹⁾ łagodność która mu pozwala niepewnych nawet forytować ludzi. Nie pod tym względem bardziej charakterystycznego nie znam, jak list jego do Jerzego Sabina, rektora uniwersytetu królewieckiego. ²⁾ Zapewniony on pochwałami i uwielbieniem dla człowieka i jego szkoły. Względ na ducha nowatorstwa, który tam panował, nie miarkuje bynajmniej panegiryku, choć biskup dobrze świadomym, że list ten „niektórym z naszych ludzi by się nie podobał...., którzy naukę Waszą mają w podejrzeniu dla tej niejakiej odmienności religii (*ob hanc religionis quandam differentiam*)“.

Odwiedziny przyjaciół urozmaicały jeszcze od czasu do czasu życie to dworskie. Zapraszał biskup do siebie Erazma Ciołka, opata mogińskiego, z wielkim Erazmem zaprzyjaźnionego, człowieka, który wśród zakonu Cystersów miłość nauki krzewić usiłował, ³⁾ a przedewszystkiem nie przestaje gorącemi listami wzywać ukochanego Lismanina, który też nie raz do Wolborza zjeżdżał. ⁴⁾ Z Lismaninem koresponduje też Nidecki. ⁵⁾ Redakcyjna rozległa biskupa korespondencji dostarczała podostatkiem pracy licznym sekretarzom. W listach tych najczęściej broni Zebrzydowski swego postępowania, które tak liczne wywoływało nagany, nie przestaje przytem nagabywać wielkich tego świata o stanowiska i urzędy dla swych braci i krewnych. Od czasu do czasu pismo do szczególnie przychylniej mu Bony uderza wynurzeniami czułości. ⁶⁾ Królowa miała nawet zamiar podczas sejmu piotrkowskiego w r. 1550 osiąść na kilka tygodni w Wolborzu, ale Zebrzydowski wywinął się zrzeczeniem od tego projektu, który groził kosztami i wydatkiem. ⁷⁾

¹⁾ Ib. n. 44.

²⁾ Ib. n. 77.

³⁾ Ib. n. 1 i Janociana II, 90.

⁴⁾ Ib. 356 i 608.

⁵⁾ Ib. 628.

⁶⁾ Ib. 125, 160.

⁷⁾ Ib. na str. 245.

Wśród tego świata i tego otoczenia znalazł się teraz młody nasz Andrzej. Pożycie z Zebrzydowskim stanowczy z pewnością wpływ wywarło na zamiłowania i zajęcia Nideckiego. Różne posługi czas jego zajmowały: bywał obecnym z poręki biskupa przy rozmaitych aktach urzędowych, ¹⁾ czytał biskupowi nadeszłe listy, ²⁾ redagował inne, pośredniczył w korespondencji. Wkrótce zjednął sobie młody sekretarz zupełnie serce i życzliwość swego pana, który był „bardzo ludzkim“ jak poświadcza Górnicki w Dworzanie (Tur. str. 134), a w szczególności Nideckiego rozmaitemi obсыpywał łaskami. Najlepszym środkiem po temu było naówczas nadanie jakiego przynależnego beneficium kościelnego. Tłuste te prebendy dostawały się, jak wiadomo, w tej epoce przeważnie świeckim ludziom ze stanu szlacheckiego. Nominalny proboszcz lub kanonik ustanawiał sobie wikaryjusza, sam zaś zjeżdżał od czasu do czasu na kapitułę, odbierał czynsze mu przynależne i na tem ograniczały się jego obowiązki. Tego rodzaju stanowisko zajął teraz Nidecki. W początku r. 1547 został on koadjutorem kanonika Pawła Stanomskiego w kolegiacie kruszwickiej. Taka koadjutoryja zapewniała już pewne dochody i dawała prawa do następstwa. Do kanonii Stanomskiego przywiązana była prebenda zwana Grodztwo. Aktem z dnia 7 lutego 1547 ³⁾ objął tedy Nidecki kanoniję i prebendę, tytuł kanonika kruszwickiego spotykamy przy jego nazwisku na dokumentach z r. 1549. ⁴⁾ Nastąpiło to wszystko za pośrednictwem i zezwoleniem Zebrzydowskiego. Już w lipcu r. 1548 zwię go biskup najukochańszym wśród swego otoczenia, w r. 1549 sławi jego skrzętność i pilność,

¹⁾ Por. Lib. archiv. Vladisl. n. 22 f. 28, 37, 38, 45, 54.

²⁾ Wisł. n. 354.

³⁾ Por. Lib. archiv. Vladisl. n. 21 f. 83 i 84. Andreas Patricius nazwany tu *clericus Cracoviensis*.

⁴⁾ Por. l. c. I. 22 f. 38. W r. 1550 poświadcza *Mathias Glowa oppidanus Radziejoviensis*, jako wydzierżawił z własności Nideckiego, kan. kruszw., *agrum dictum fundi Modliboże*. Por. l. c. lib. 22 f. 39.

a życzliwość tę ponownie czynem stwierdzając przeznacza mu kościół w Serocku w ziemi Zakroczymskiej (*ecclesiam Serocensem . . . regendam et gubernandam*), co jednak na rozmaite trudności ze strony innych, którzy do prezentacyi rościli prawa, natrafiło.¹⁾ Wycieczki do Krakowa pozwalały wśród tych zajęć Nideckiemu odświeżać stare lub zawiązywać nowe stosunki z tamtejszymi uczonymi. I tak z listu Zebrzydowskiego, pisanego w czerwcu r. 1549²⁾ dowiadujemy się o znajomości Nideckiego ze wspomnianym Włochem Piotrem Illicynem. Służba więc biskupa nie pozbawiała go styczności ze światem i ruchem naukowym. Z biegiem czasu stosunek się tak ściśnił, że Zebrzydowski obyć się zupełnie nie umiał bez swego ulubionego sekretarza.³⁾

Rok 1550 miał być dla nich ruchliwym. W maju spotykamy biskupa wraz z jego sekretarzem w Piotrkowie,⁴⁾ a pobyt ten dla spraw sejmowych przedłuża się do końca lipca. Wzrastająca burza religijna zagłuszała już wśród rozpraw polityczne swary,⁵⁾ a jej odgłosy odbiły się może po raz pierwszy tak z bliska o uszy Nideckiego. Następnie część września i cały prawie październik bawia na Pomorzu we wsi biskupiej Stolzenberg, położonej pod samym Gdańskiem.⁶⁾ Wreszcie w końcu r. 1550 wybierał się Zebrzydowski do Krakowa.

Zanim przedsięwziął tę podróż, pisał on do kanonika krakowskiego Piotra Porembskiego, co następuje:⁷⁾ „Pomocy

¹⁾ Por. Wiśł. n. 389, 453 i 465.

²⁾ Por. n. 442.

³⁾ Wątpić też nie można, że w kodeksie listów Zebrzydowskiego bibl. Jag. nawet wśród tych numerów, które na lata 1546—50 przypadają, nie jeden z pod pióra Nideckiego wypłynął. Następne listy, sięgające od grudnia 1550 aż do roku 1553 są stanowczo redakcyi Nideckiego, jak to ich nagłówki w rękopisie poświadczą. Por. Wiśł. p. VIII i str. 283.

⁴⁾ Co do Nideckiego por. Arch. Vlad. lib. 22 f. 45.

⁵⁾ Szujski *Historji* ksiąg. 12, str. 177.

⁶⁾ Co do Nideckiego por. l. c. lib. 22 f. 54, 67, 69.

⁷⁾ N. 543 z 27 października.

Andrzeja Patriciusa, który jest mym sekretarzem, ciągle potrzebuje¹⁾. Prosi więc wspomnianego kanonika, aby tenże Nideckiego w pobliżu w swoim własnym mieszkaniu podjąć raczył. Ściągało Zebrzydowskiego do Krakowa zapowiedziane złożenie hołdu przez księcia Pruskiego, powoływała go koronacyja królowej Barbary, a z tem wszystkim zbiegła się sprawa inna, dużo bliżej biskupa obchodząca. Stolica krakowska została osieroconą przez śmierć Samuela Maciejowskiego, który 26 października r. 1550 życia dokonał.

Zebrzydowski był w Krakowie bardzo czynnym. Przemawiał mianowicie w senacie przeciw Mikołajowi Oleśnickiemu z Pinczowa, pozwanemu o popieranie herezyi przed sąd królewski¹⁾. Wskazywał, że powaga królewska od powagi kościoła zależy, że z upadkiem drugiego pierwsza osłabnie. Stało mu więc natechnienia na takie utylitarno-polityczne poglądy²⁾! — Ale myśl jego przeważnie w innym pracowała kierunku. Obsadzenie krakowskiego biskupstwa było na porządku dziennym i musiało przedewszystkiem Zebrzydowskiego zaprzatać. Poruszył on w tym celu różne sprężyny, a wiadomo, że środkami niezupełnie czystymi osiągnął cel zamierzony i został Maciejowskiego następcą. Kapituła była mocno niezadowoloną, współcześni nie szczędzili ostrych wyrzutów. Jakkolwiek rzecz się miała, Zebrzydowski urzeczywistnił swe marzenia, 22 grudnia r. 1550 został biskupem nominatem, aby w sierpniu następnego roku objąć ster nowej dyjecezyi.

Odtąd znajdujemy go wśród przygotowań do urzędowania przyszłej siedziby. Już w początku r. 1551 zajęty on przebudowywaniem pałacu biskupiego w Krakowie, który przecież powinien „majestatowi miasta odpowiadać³⁾”. Cieszy

¹⁾ *Annales Orichovii* (Dział.) str. 61.

²⁾ Około tego czasu pojawiło się pisemko Zebrzydowskiego: *Oratio de haeresi tollenda*, dziś bliżej nieznane. Por. Wiśłocki: *Listy Zebrzyd.* str. 463 i 480.

³⁾ *Listy Zebrzyd.* n. 613.

A. P. Nidecki.

się dalej na ludzi, których towarzystwa w Krakowie używać zamysła. W pierwszym rzędzie występuje tu znowu postać Lismanina. Jemu mianowicie poleca biskup, aby ogródek w dawnej kanonii Zebrzydowskiego uporządkować kazał „żebyśmy mieli dogodne do biesiady i rozmowy miejsce“. Marzenia idylliczne biskupa przed objęciem stanowczem rządów zwracają się jeszcze ku innej stronie, do sławnego Prądnika, gdzie biskup Samuel „włoskim kształtem dom piękny zbudować kazał“. Rozkosznego tego miejsca współcześni nachwalić się nie mogli — willa to Medycejska naszego Odrodzenia. Hozyjusz używał tu wczasu, gdy życie miejskie i dworskie mu się uprzykrzyło¹⁾ i sławił *loci amoenitas et aedificiorum elegantia*. Nie dziw więc, że biskup-humanista marzeniem uprzedzał zbliżającą się rzeczywistość. W początku roku 1551 mocno on urządzeniem Prądnika zajęty²⁾, słucho żądań Julijana Włocha, ogrodnika tamtejszego i poleca ich wykonanie, stara się o to, aby ten zakątek, jak mówi, przez Maciejowskiego „muzom, rozrywce i gościnności poświęcony“ pod każdym względem był świetnym. Zabiegi te tym były potrzebniejsze, że po śmierci Maciejowskiego uległ on pewnemu zniszczeniu, w skutek złej administracji został zaniedbanym i nawet przez kradzieże pozbawionym swej ozdobności. Odbywały się tu jakieś rozpustne biesiady i schadzki podejrzałej moralności³⁾. Równocześnie dawny pałac biskupi (*curia vetus*) mocno ucierpiał przez dopuszczenie swywołnych i rozuzdanych mieszkańców, wśród których w późniejszej skardze wymieniony niejakiś Czarnkowski i hulaszczy Hiszpan doktor Piotr Royzius⁴⁾. Temu wszystkiemu zamysła Zebrzydowski konieć położyć. Z wdzięcznem dla swego poprzednika uczu-

¹⁾ Hosii epist. I, 325 z r. 1549.

²⁾ Listy Zebrzyd. n. 590 i 628.

³⁾ Ib. n. 692 i 841. Por. Acta Actorum Cap. Crac. IV z 11 maja 1551: ut suburbanum in Prądnik non pateat ita illecebrosis istis conviviis et parum pudicis quorumvis congressibus, quemadmodum nuper patuit.

⁴⁾ Por. Acta Actorum Vol. V str. 12, 1 Oct. 1551.

ciem zamierza tu położyć kamień z napisem przypominającym i uwieczniającym jego zasługi, gniewa się, że obraz z kapliczki ogrodowej porwano i przywrócić go zaleca, aby ten ogród nie tylko miał cechę „dworności względem ludzi, lecz i ślady nabożeństwa dla Boga“.

Widocznie myślał Zebrzydowski o tem, aby tradycja jego poprzednika w Krakowie się utrzymała. Rzeczywistość nie odpowiadała jednak marzeniom, bo ani osobistość, ani czasy nie były po temu, aby osiągnąć ideału.



ROZDZIAŁ IV.

Pierwsze lata w Krakowie.



Zaczynające się dziesięciolecie (1551—1560) było ze wszech miar ważną epoką w życiu Nideckiego. Wrażenia w tym czasie doznane, wpływy, którym uległ, zaważyły na całej jego przyszłości, rzuciły zasiew na obydwa pola, na których miał później zajaśnieć, zrobiły z niego znakomitego filologa, który później w apologetę się przedzierzgnął. W Polsce wre zacięta walka religijna, a jej spory i kłótnie dochodzą tysiącami echem na dwór Zebrzydowskiego; młody jego sekretarz byłby zatonał i strawił się w tych zapasach, gdyby dwukrotny pobyt za granicą nie dał mu czasu i sposobności do pracy na innej, bardziej pokojowej dziedzinie.

W połowie roku 1551 zaczął się Zebrzydowski wybierać do Krakowa. 2 lipca, pisząc z Bodzentyna, zapowiada on tamże Nideckiego¹⁾, sam zaś w sierpniu dopiero podążył. Nie naszym zadaniem śledzić tu jego pasterską działalność, opisywać dziesięcioletnie rządy, wszystkie ich przejścia i przemiany. Tylko te rysy uwypatnimy, które wchodzą w ramy naszego opowiadania.

¹⁾ N. 666.

Z radośnem z pewnością uczuciem zmierzał Nidecki do stolicy państwa. Świetnym był dwór Zebrzydowskiego na Kujawach, ale świetność ta nie mogła się mierzyć z tem, co Kraków naówczas obiecywał i przedstawiał. Rezydencyja królewska z wykwintnym przepychem odrodzenia, z rojnemi zastępami dworzan opromieniała swemi blaskami całe miasto, które gmachami patrycyjuszów, wieżycami swych świątyń odpowiadało godnie wyniosłej Akropoli. Na górze Wawelskiej zasiadło odrodzenie we wspaniałych budowlach zamku; Włosi je stworzyli i język południa pobrzmiwał ciągle po rozległych komnatach i krużgankach, walcząc o lepsze z tą krasną, pełną świeżości i wdzięku polszczyzną, która wtedy pierwszemi dźwiękami się odzywa. Na dole panowały pozornie średnie wieki, strzelając licznemi basztami i świątyniami ku niebu; ale budowle świeckie, ulegając przykładowi z góry idącemu przetwarzaniu się powoli z ciemnych, ponurych średniowiecznych domostw na promienne, weselsze renesansu mieszkania. Wielkie familije szły w zawody z królewską rezydencyją, ściągając do siebie uczonych, pielęgnując bujne życie na swoich dworach; patrycyjusze krakowscy z zachodu, z Niemiec znęcali żywioły i zasoby intelligencji, a na czele tego ruchu stali potężni mecenasi z rodu Bonerów. Obok rodzin niemieckich podnosiły się teraz i inne familije z południa przybyłe, jak Soderini i Montelupowie, którzy w drugiej połowie rządów Zygmunta Augusta wybijają się nad poziom reszty mieszczaństwa. Rozmaite języki kłóciły się z sobą po ulicach grodu Jagiellonów, różnorodne idee krzewiły się tutaj i ściierały już z sobą. Obok mistrza starej Wszechnicy, który tęsknił za minioną przeszłością i stał twardo przy zasadach kościoła, pojawiał się humanista przejęty zachodniem nowinkarstwem, nauką zagranicznych uniwersytetów i zamać dotychczasowy spokój religijny. Niesforne żaki miejscowe burdami ulicznymi stwierdzali napływ nowego fermentu, który niebawem wśród mieszczaństwa krakowskiego przyjął się i zagnieździł.

W każdym razie był wtedy w Krakowie ruch i było życie, które następnie w skutek niemądrej polityki szlachty tak marnie zgasło; miasto było ogniskiem nauki i cywilizacji, przystanią ożywionego handlu, musiało podnosić mieszkańców a w podziw wprawiać nowego przybysza. I jeżeli dzisiaj gród ten starodawny tak miłym sereu każdego Polaka, to jeszcze górniej z pewnością nastrajał on serca wtedy, kiedy to, co dzisiaj tylko pamiątką, tętniło życiem, kiedy dzwony miasta płaczące dziś nad ludźmi i narodem, zwiastowały wielkie nasze zwycięstwa, a majestat królewski opromieniał i miasto i ludzi.

Na dworze krakowskiego biskupa miał teraz Nidecki z wielu znakomitościami współczesnymi się zaznajomić. Towarzystwo jest z początku równie dwulicowe, jak sam chwójny i niepewny biskup. Zarówno katolicki obóz jak przeciwny miał w nim swych przedstawicieli. Przedewszystkiem związał teraz Nidecki stosunki przyjazne z Łukaszem Górnickim, młodzieńcem na dworze Maciejowskiego wykwinicielem wykształconym, który jak sam powiada¹⁾ w r. 1551 po śmierci Maciejowskiego służył jego następcy na tronie biskupim. Górnicki na dworze Zebrzydowskiego wprowadził niedługo pozostał²⁾, ale stosunki się nie zerwały i wspierały później Nideckiego w jego naukowych pracach. Pan Łukasz odtąd należał do bliższego koła jego przyjaciół. W r. 1572 jeszcze mianował go tenże exekutorem swego testamentu i przeznaczał jako pamiątkę po sobie „rostruchanik z wieczkiem i pierścień, który sobie obierze“. — Bywał też na dworze Zebrzydowskiego profesor akademii Jagiellońskiej, stanowczy przewodzca katolickiego w niej ruchu, Benedykt z Koźmina. Zebrzydowski zrobił go w r. 1552 archidyjakonem sandomirskim i mówi o nim w wyrazach tak pochlebnych, że są one pewnym dowodem serdecznych i ścisłych stosunków. Sławi

¹⁾ Dzieje w koronie Tur. str. 32.

²⁾ Do 1552 według Czarnika str. 17.

mianowicie jego naukę, w liście do kardynała Maphei podnosi wielką znajomość łaciny, potężną wymowę, a wreszcie powszechną miłość i szacunek u ludzi¹⁾. Z kanonikiem Myszowskim, co tu najważniejszym, rosła co raz bardziej Nideckiego zażyłość, która potem nadzwyczaj serdeczny przybrać miała charakter. Już w sierpniu 1551 pisze Zebrzydowski do Myszowskiego²⁾, że sekretarz jego głównie o to się starał, aby kwasy między nimi przy objęciu rządów powstałe usunąć i harmoniję przywrócić.

A wreszcie tyle pożądanym Lismanin przekraczał często progi biskupiego pałacu. Bo przed dwuznacznymi osobistościami nie zamykał w początkach nowy pasterz serca i podwoji, nawet przed niedwuznacznymi. Nie pod tym względem jaskrawszego światła nie przynosi, jak fakt, że Orzechowski, przebywający z żoną w Żurowicach i potępiony przez kościół, do Zebrzydowskiego z szczególnem zaufaniem i prośbą o poparcie i obronę się zwrócił, sławiąc przytem w liście pisanym w dzień św. Andrzeja r. 1551 wysokie wykształcenie i pobłażliwość na błędy ludzkie dostojnego adresata. Zebrzydowski też nie był głuchym na te prośby, oświadczał stanowczo, że nie może Orzechowskiemu źle życzyć, bo ceni wysoko jego naukę i przywiązanie do kościoła, bo — z żoną jego stosunki pokrewieństwa go łączą! Wiemy to z ust naczynego świadka, Nideckiego, który w liście z 17 grudnia 1551 r. Orzechowskiemu uczucia swego patrona wyjawiał. Sam sekretarz występuje tu jako gorący pierwszego orędownik, cieszy się, że mógł mu się przysłużyć i przyrzeka nadal swe służby i poparcie³⁾.

¹⁾ Wisł. n. 776 i 781.

²⁾ Ib. n. 673.

³⁾ Obydwa listy zawdzięczam drogiej mi łasce ś. p. Szujskiego, który je z rękopisu 16 wieku, znajdującego się w bibliotece w Suchej (Epistolae et scripta Stan. Orichovii) przepisał. Prawie ostatnia to jego robota! — Zwracam na to uwagę, że w ten sposób posiadamy dziś listy, o których wspomina Orzechowski w Annalach p. 104.

Pewna chwiejność, dwulicowość religijna, właściwa tylu ludziom epoki, cechowała wtedy niewątpliwie Nideckiego. Nie tak jaskrawego światła na to nie rzuca, jak korespondencyja jego ówczesna z dawnym nauczycielem Szymonem Mariciusem, bawiącym w Zachodnich Prusach¹⁾. Listy te są swobodną wymianą myśli i uczuć i uchylają nam zasłonę nie tylko z tajemnic umysłu lecz i serca. Występuje też w nich Nidecki jeszcze jako młodzieniec pełen krewkości. W początku r. 1552 opowiada między innemi Maricius Nideckiemu, jak odwiedził w Elblągu przyjaciela swego Mikołaja Gelasinusa, jakiego przyjęcia doznali obydwaj u pewnego senatora tamtejszego, który im ucztę sutą wyprawił, i córki swoje, „trzy gracye“ przedstawił. Łamano tu niemiecki język, o ile sił starczyło. „Niczego nam nie brakowało do pełni rozkoszy prócz języka, na którym przy zdobywaniu serc wszystko polega, jak Ty mniemasz, który wszystkimi innemi rzeczami u ludzi się zalecasz, tą zaś jedną u kobiet tyle znaczysz“. Maricius był wtedy kanclerzem biskupa Lubodzieskiego w Prusach.

W jednym z listów (f. 11) pisanym w r. 1551 donosił mu Nidecki o pierwszych występach Zebrzydowskiego przeciw heretykom, przyczem wspominał o kalwinistach, odznaczając ich epitetem „uczonych“. Biorąc ztąd pochop wypalił mu Maricius całe kazanie o prawowierności (f. 18) łajac go o to, „że więcej wierzy jednemu kalwińskiemu nowinkarzowi, niż kościołowi całemu“. Jest w tem dużo żartu i ironii, ale nastrój całego listu świadczy, że pewne uzasadnienie te wyrzuty miały, że Nidecki patrzył jeszcze na całą religijną rozterkę wieku bez stanowczych przekonań, których nastrój dworu biskupiego z pewnością ustalić nie był w stanie. Maricius, kanclerz biskupi, ożenił się w r. 1552 wbrew życzeniom Hozyjusza, któryby go był chętnie ujrzał w sukni duchow-

¹⁾ Zachowało się dziewięć listów z lat 1551—1553 w zbiorze korespondencyi Maricius'a w rękopisie Pelplińskim V I e 7. Odpisy zawdzięczałam łasce ks. kanonika Neubauera.

nej. Małżeństwo to wprowadzające do jego domu Niemkę i to luterkę nie podobało się wielu, zadziwiło w kraju, ale znalazło zupełne u Nideckiego uznanie. 5 kwietnia r. 1552 pisał on do Maricius'a z Piotrkowa (f. 44): Sądy te zaściankowe i faryzejskie, możesz sobie i powinieś lekceważyć!

Sejm piotrkowski z r. 1552, cały religijna burzą był zajęty. Ujawniła się na nim słaba miękkość episkopatu polskiego. Szlachta w połączeniu ze świeckim senatem wystąpiła gwałtownie przeciw sądownictwu biskupów. Zebrzydowski zaczępiony w dziedzinie, którą z upodobaniem uprawiał, przemówił w obronie swego stanu, ale na próżno. Ostatecznie skończyło się na tem, że biskupi na rok zawiesili swoją jurysdykcję¹⁾ aż do skutku poselstwa, które do Rzymu udać się miało. Ważniejszem było inne ustępstwo, które hańbiącej równało się abdykacyi. Orzechowski wyklęty przez biskupa przemyskiego Dziaduskiego stanął przed sądem biskupim w Piotrkowie. A tutaj nie kto inny, jak Andrzej Zebrzydowski, obrobiony poprzednimi listami, w jego obronie wystąpił, krusząc kopije za jawnym przestępca kościelnego porządku. Frazesy retoryczne²⁾ o głębokiej obżalowanego nauce zagłuszyły głos sumienia — i wyrok Dziaduskiego zawieszonym został. A charakterystycznym było, że podobnie jak w instrukeyi z r. 1551, tak i tutaj ostre napominania wyszły z ust niższego kleru — przeciw biskupom. Zapisuje te oznaki niezadowolenia sam Orzechowski³⁾. Spelzły one na razie na niczem, ale ostatecznie musiały oddziaływać.

Po pracach i zachodach, nie z najczystszym sumieniem, udał się Zebrzydowski z Piotrkowa na krótko do Bodzentyna, wsi biskupów krakowskich w Sandomirskim. Nowe zajęcia, zapewne cięższe, wpływały, jak się zdaje, niedobrze na zdrowie młodego jego sekretarza, bo już w r. 1552 ku wiosnie

¹⁾ Annales Orichovii p. 117.

²⁾ Ib. p. 109.

³⁾ Ib. p. 105.

spotykamy wzmiankę o jego słabości, pierwszy przeddźwięk tych licznych skarg, które później zapełniały jego listy. W skutek tego pisze Zebrzydowski w kwietniu z Bodzentyna do Anzelma Ephorinusa doktora,¹⁾ polecając mu gorąco Nideckiego, który do Krakowa zdążył w celu poratowania nadwątłego zdrowia. *Est ex meis domesticis*, dodaje biskup, *sed omnium carissimus manu sua*. Pacjent miał w swoim lekarzu znaleźć znakomitego humanistę, przyjaciela Erazma i Eobana, męża, który kiedyś wykładał na uniwersytecie krakowskim i Plinijusza uczenie objaśniał. W kołach Bonarów wysoko on był poważanym.²⁾

Pokrzepiony tak na zdrowiu i umyśle towarzyszył Nidecki swemu biskupowi w podróży, która niebawem nastąpiła. W lipcu bowiem r. 1552 znajdujemy Zebrzydowskiego przy boku króla w Gdańsku. Zygmunt August udał się był tamże, aby ułagodzić i poskromić sporne i odporne usposobienie mieszkańców. Przebieg wyprawy pomyślnie zakończonej opisał nam Górnicki, jeden z uczestników i świadków naocznych.³⁾ Igrzyska i turnieje, w których młody król osobisty brał udział, urozmaiciły i uświetniły pobyt w tem mieście.⁴⁾ Z Gdańska też w zachowanym zbiorze listów Zebrzydowskiego dochodzi nas ostatni odgłos pieczołowitości dostojnego opiekuna względem swego klienta. Pisze mianowicie biskup w sierpniu do Lismanina, aby w pewnym domu krakowskim, należącym do konwentu Franciszkanów, Nideckiemu⁵⁾ zamieszkać pozwolił, a zapewnia go, że lepszego sąsiada i lokatora nie znajdzie.

¹⁾ U Wiśł. n. 763 z 28 kwietnia. Po tym odjeździe Nideckiego następuje w zbiorze listów Zebrzydowskiego przerwa znaczna, znaczniejsza, niż zwykle. Po liście z 28 kwietnia następuje list z 9 czerwca. Przypuścić więc należy, że nieobecność Nideckiego dosyć długo trwała i że to jest tej przerwy przyczyna.

²⁾ Por. o nim moją rozprawę: Z dziejów Odrodzenia w Polsce 1884.

³⁾ Por. Dzieje w Koronie str. 36.

⁴⁾ Orichovii Annales p. 122.

⁵⁾ *Tuo Patricio* powiada biskup. N. 774.

Z resztą te lata pierwsze Zebrzydowskiego w Krakowie schodziły Nideckiemu na jednostajnej powszedniej pracy. Kancelaryjne zajęcia dużo pochłaniały czasu, bo Zebrzydowski nie oszczędzał swych sekretarzy i godność swej kancelaryi chciał podnieść.¹⁾ Stosunki nie były zawsze najprzyjemniejszymi; biskup raz na heretyków się porywał, jak na Konrada Krupkę, to znowu brał ich w obronę przed samym papieżem, jak Lismanina, jeszcze w r. 1553.²⁾ Względem kapituły mimo zabiegów pośredniczących Nideckiego położenie jego też było często dosyć naprężonem; z Gdańska przesyłał Zebrzydowski swym kanonikom pismo pełne gniewu i groźby w zamian za ich zarzuty i słowa nie mniej cierpkie i gwałtowne.³⁾

Za usługi oddawane zaczął już teraz Nidecki odbierać pierwsze nagrody w beneficjach duchownych nadanych mu przez życzliwego opiekuna. W roku 1551 w grudniu otrzymał on probostwo w Szczurowie⁴⁾ w dekanacie Wojnickim, które odtąd przez długi czas miał dzierżyć bez korzyści dla owieczek tej parafii. W r. 1553 występuje jako prebendarz ołtarza św. Macieja w kościele katedralnym krakowskim a beneficjum to zostaje odtąd w jego rękach aż do r. 1580.⁵⁾

O jakiegokolwiek działalności literackiej Nideckiego jeszcze wtedy dosyć głucho. Ciszę przerywają jedynie wierszyki, umieszczane od czasu do czasu w drukowanych u Łazarza rubrycellach dyjecezyi krakowskiej;⁶⁾ sławią one biskupa i polecają miłości duchowieństwa. Są to wyjątkowe poetyckie

¹⁾ Por. Acta Actorum Cap. Cr. Vol. V, 1551 (Octob.).

²⁾ Por. listy Zebrzyd. 714 i 794.

³⁾ Ib. 771.

⁴⁾ Acta Episcop. 1551—60.

⁵⁾ Acta Episc. 1551—60 str. 192. — Zrezygnował z tej altaryi Nidecki 3 sierpnia 1580 według Acta Episc. 1577—1591.

⁶⁾ Zawdzięczam je łaskawości p. Dyr. Estreichera. Trzeci tego rodzaju czterowiersz znalazł Pan Marcin Sas w rękopisie biblioteki w Suchej. Brzmi on jak następuje:

próby wśród obfitej Nideckiego spuścizny. I tak odzywa się Andreas Patricius w rubrycelli z r. 1552 pod wierszem nieznanego autora, opiewającym herb Zebrzydowskiego Radwan, w następny sposób do kleru dyjecezyi:

*Saepe deesse ducem nobis questi estis in hostem,
Praesule signifero desinite ergo queri.*

Radwan jest to chorągiew żółta o trzech polach i krzyżu na szczycie: Nidecki bierze ztąd pochop, aby biskupa za wielkiego chorążego w boju Pańskim ogłosić. W rubrycelli następnego roku wyciąga autor znów z kształtu herbu horoskopy przyszłości:

*Vexillum accipitur templo, sic vincitur hostis,
Vexillo victrix gens decorata fuit.
Nunc quod erat templi, templo rursum intulit iste
Restituitque suis signa beata locis.
Quid? si idem raptum templis decus inferat omne et
Restituat priscam cum pietate fidem.*

A więc Zebrzydowski zbawcą kościoła polskiego! Można się uśmiechnąć, gdyby to nie próbki obfitej herbowej

*Praesulis ecce tui cernis pia signa, sacerdos.
Vexillum gestant haec pariterque crucem.
Miles eris Christi, pacis vexilla secutus,
Hostibus a cunctis sed cruce tutus eris.*

Por. Arch. dla hist. lit. P. VII, str. 194. (Kraków 1891). W liście rękopisu Pelplińskiego z 22 kwietnia 1553 pisze Nidecki (f. 107) do Mariciusa: Mitto tibi quod nuper edidimus, ut deinceps de religionis nostrae genere melius sentias, cum videas nos et christianismum profiteri et episcopum agnoscere. F. 111 odpowiada Maricius (18 czerwca): Perplacent fetus tui. Czyżby to miało się odnosić do tych wierszyków? Wątpić o tem należy, a raczej przypuścić, że Nidecki może już wtedy wydał jaką mowę Zebrzydowskiego, opatrzywszy ją wstępem odpowiednim. Może tu mowa o Oratio de haeresi tollenda.

poezyi, w jakiej humaniści celowali, nie szczędząc kadzidła i przesady. Widocznem jednak, że biskup krakowski prze-mysliwał o takiej missyi już wtedy — a niebawem spotkamy go na arenie bojowej.

Tymczasem te wszystkie usługi i dowody przywiązania miały Nideckiemu piękną i pożądaną przynieść nagrodę.



ROZDZIAŁ V.

Na uniwersytecie Padewskim.

Wolicie do Włoch albo do Niemiec ślać syny,

pisał Kochanowski krótko po połowie stulecia, a słowa jego na tysiącznych przykładach stwierdzićby się dały. Nadzwyczajnym był rzeczywiście pociąg ten polskich scholarów 16-go wieku do szkół zagranicznych. Wędrówki cudzoziemców do Krakowa, tak liczne przez cały wiek piętnasty z początkiem następnego stulecia aż po rok 1530 słabną i ustają, a natomiast ruch odwrotny coraz większe przybiera rozmiary. Niema prawie za ostatnich Jagiellonów znakomitego człowieka w Polsce, któryby nie był odbył swej włoskiej podróży, nie czerpał wiedzy u najstarszych i najobfitszych źródeł południa. Zaczynano częstokroć studia na uniwersytecie krakowskim, a dopełniano je następnie za granicą, albo też wprost udawano się na obczyznę. Niektóre rody, jak n. p. Bonerów żadnem się nie znaczą imieniem w metryce naszej akademii. Dwie przyczyny składały się na to wychodźstwo. Jedni szli za granicę, bo im nauka w kraju wydawała się niedostateczną i ci udawali się przeważnie na południe; inni patrzyli z uprzedzeniem na szkołę narodową, która raziała szlachtę, cheiwą nowinek, swym zachowawczym charakterem, ale i mieszczańskim żywiołem, przeważającym w jej łonie,

i ci szli przeważnie do Niemiec. Uprzedzenie to rosło z biegiem czasu i znalazło najjaskrawszy swój wyraz na sejmie piotrkowskim z r. 1563. Z zachodnich ognisk nauki znęcała przede wszystkim Bazyleja i Lipsk licznych z Polski scholarów, na południu Padwa i Bolonija. Niektórzy wreszcie w Paryżu szukali nauki lub uzupełniali swą wiedzę.

Wśród tych miejsc trzeba było naówczas wybierać, a wybór nie nie zawsze był łatwym, bo materyjalne, moralne i naukowe względy przy tem w grę wchodziły. Podróż do Paryża była z wielkimi połączona kosztami, a rodzice już wtedy obawiali się wpływów nowego Babilonu. Erazm Rotterdamski pisać w r. 1527 do Andrzeja Zebrzydowskiego wątpił, aby młody scholar wcześniej wyrwać się zdołał z tego miasta, „które zwykło obcych z dnia na dzień bardziej oczarowywać, skoro ich raz woniami swemi nasyciło“¹⁾. Niemcy się przez to zalecały, „że tam mniej do rozpusty jest pokus i okazyj“²⁾, lecz odstraszały znów wielu niebezpieczeństwem nowinkarstwa, które świeżych umysłów polskich łatwo się czepiało. Pozostawała Italia opromieniona blaskami minionych wieków i słońcem odrodzenia, uchodząca dotąd za główną nauk siedzibę i ognisko. Czasy wielkiej świetności odrodzenia włoskiego były już jednak minęły. Od połowy wieku zaczęły gasnąć te promienie, które ozłociły piętnaste stulecie i początki następnego. Pierwszy entuzjazm ustąpił był miejsca trzeźwemu badaniu, po czasach Policyana, Bembo i Sadoleta nastąpił wiek erudytyw. Humanisci nie byli już wszechpotężni, nie dostępowali najwyższych godności w kościele i państwie. Nauki w nich może więcej, ale wpływ bardziej ograniczony rzadko bezpośrednio przekraczał mury szkół i akademii, kiedy przeszłe pokolenie poruszało niekiedy społeczeństwem.

Pociąg jednak i napływ Polaków na południe wielkim był i znacznym właśnie w owych czasach. Stanisław Orze-

¹⁾ Epistolae Andreae Zebrzydowski Nr. 817.

²⁾ Hosii Epist. V. II, 1006.

chowski pisząc w r. 1549 do Pawła Rannusio mówi tylko o ciasniejszej swej ojczyźnie Rusi, „która rok rocznie licznych dobrej sławy checiwych młodzieńców do padewskiej wszechnicy posyła“, ¹⁾ a to świadectwo może już dać miarę ogólnego prądu w narodzie.

Poszedł za prądem wieku i Nidecki. Myśl ta i życzenie dawno już rozpierały jego duszę, ale materyjalne z pewnością powody i zależność stanowiska udaremniały ich wykonanie. Na wiosnę roku 1553 pisał on do Maricius'a z Krakowa, że jak Eneasza pragnie wylądować w Italii, która ciągle ucieka przed nim i z przed nóg usuwać się zdaje. ²⁾ Wreszcie jednak wypieszczone pragnienie miało się stać rzeczywistością, a przypuścić się godzi, że sam biskup Zebrzydowski wielce obiecującego młodzieńca za granicę wyprawił. Szedł on pod tym względem w ślady wielkich swych na stolicy krakowskiej poprzedników, którzy żadnych kosztów nie szczydzili na kształcenie młodzieży, znajdującej się w ich otoczeniu. Już w r. 1553 wspominał Zebrzydowski pewnego Stanisława Rosarius, który we Włoszech z jego pomocą uczył się i przebywał. Nakład ten opłacił się biskupowi, bo ów Stanisław Różanka wyszedł potem na znakomitego lekarza i dostąpił nawet w r. 1570 zaszczytu konsula-prezydenta miasta Krakowa. ³⁾ Nidecki zapewne spotkał go jeszcze w Padwie i przyjazne z nim zawarł stosunki. ⁴⁾

¹⁾ Ciampi, Bibliographia crit. II, 186.

²⁾ Ms. Pelpliński, f. 107.

³⁾ Por. listy Zebrzyd. n. 798. Miał on dwóch braci, kuśnierza Jana i Walentego, który pod r. 1557 zapisany w metr. uniw. Jag. następnie w kancelarii król. był zajęty. Stanisław Różanka był doktorem hetmana Jana Tarnowskiego. Później odznaczył się w ruchu reformacji. W wizycie Padniewskiego z r. 1568 (Ms. kap. Krak.) zaliczony on do *antesignani haereticorum* str. 4 i 48. W archiwum Czart. znalazłem dwa jego listy (vol. 1609) z 31 Jan. i 1 Aug. 1567 z prośbami do Hozyjusza. Na drugim podpis: Stan. Rosatus, plebanus in Liszki. Jego testament w Liber test. Crac. I, str. 499.

⁴⁾ Ms. Czart. 1611 f. 27 pisze Walenty Różanka w r. 1570 do Kromera o Nideckiego „*vetus cum fratre meo amicitia*“.

Wyjechał on bowiem zapewne z kraju w r. 1553, lub w początku r. 1554 i udał się na sławny uniwersytet padewski, a ten pobyt rozniecić miał ostatecznie w jego duszy ową gorącą miłość klasycznego świata, która w nim odtąd nie zamarła już nigdy. Wyjazd przypadł na chwilę, w której wędrówka scholarów na południe pełniejszą toczyła się falą. Pod r. 1553 zapisano w spisie wykładów uniwersytetu Jagiellońskiego, że wiele lekcji nie doszło w skutek odjazdu magistrów do Italii. ¹⁾ Wymienieni tu Sylwester Rogucki, słynny później lekarz, dalej Szymon Milicius, a wreszcie znany nam z korespondencji Maricius'a Mikołaj Gelasinus, albo Smieszek ze Lwowa. Ten ostatni wróciwszy z Elbląga, gdzie „działki szlacheckie uczył“ w początku r. 1553 do Krakowa, wybrał się niebawem do Włoch jako opiekun i pedagog Rafała Mstowskiego, siostrzeńca kanclerza Jana Ocieskiego ²⁾ i odtąd przez lat kilka prywatnem parał się nauczycielstwem.

Niewiemy napewne, z jakimi zamiarami i czy z jakim ściśle określonym programem podążył Nidecki na południe; zdarzało się bowiem często, że młodzieńcy znęcani urokiem i sławą tamtejszych uniwersytetów bez wytkniętego celu puszczały się w podróż i dopiero listami do kraju wysyłanymi upraszali starszych znajomych o rady i wskazówki. A uniwersytet padewski rozpadający się na dwa działy, które były prawie odrębnymi szkołami, stawiał nowego przybysza od razu na rozdrożu, chyba że on ogólnego zapragnąwszy wykształcenia wybierał nie zamysłał, lecz z wszelkich kwiatów miód ciągnąć obyczajem bardzo u Polaków rozpowszechnionym. — Dwa tu istniały fakultety lub raczej uniwersytety, universitas legistarum i universitas artistarum, a do zakresu tego drugiego działy należały rozmaite nauki dziś oddzielane, jak teologija, filozofija, filologija, nauki przyrodnicze i medyczne. Odbyte studia prawnicze zapewne dawały więcej

¹⁾ Liber Diligentiarum P. I, str. 305.

²⁾ Por. Hosii Epistolae T. II, n. 1006 i 1035.

A. P. Nidecki.

rękojmi na przyszłość, zapewniały karierę polityczną w kraju, otwierały urzędy i podwoje królewskie¹⁾; ale z drugiej strony oddziaływał czar humanizmu, przynęcał umysły swą świeżością i nowością, usidlał je jak Wenus, co się niedawno z fal wyłoniła. I dlatego szczególnie o to starać się musiano, aby ta humanizmu katedra w dzielnych znajdowała się rękach, bo wiadano dobrze, że głos z niej rozbrzmiewający najwięcej uniwersytetowi sławy przyniesie, najwięcej zwabić będzie scholarów i sięgnie najdalej po za kraju granice. Jeszcze w r. 1567 pisał Gratiani do młodego Mikołaja Tomickiego²⁾: „Choć Padwa słynie filozofami i jurystami, to jednak młodzież zagraniczną a z naszej tych, którzy szczególnie odznaczają się zdolnościami, przyciągają mianowicie te studia, które są i nazywają się *humaniora*“.

Wielki filolog, który z chwałą i świetnością dotychczas stanowisko to w Padwie zajmował, Łazarz Bonamico, zeszedł był właśnie do grobu, w r. 1552. Nie był to erudyta ani umysł naukę na nowe popychający tory, ale Cyceronianczyk, pełen zapалу dla odrodzonej starożytności, człowiek, który te zapęły z wielkiem powodzeniem w dusze słuchaczy i uczniów przelewał. Znaczenia jego raczej na polu kultury, jak na polu ścisłej nauki szukać należy. Wykwintni ludzie publiczni z czasów Zygmuntońskich w Polsce jemu przede wszystkim zawdzięczali swe wykształcenie i polor, jego wspominali ze czcią i wdzięcznością Zebrzydowski, Myszkowski, Padniewski, a wreszcie najznakomitszy z nich Hozyjusz. Po Bonamiku zajął opróżnione miejsce człowiek innego nastroju i miary, Franciszek Robortello.

Urodzony w Udine w r. 1514, działał on jako profesor w różnych miastach Italii, od r. 1538 w Lucca, które to miasto, jak jego zawzięty nieprzyjaciel Sygoniusz twier-

¹⁾ Pięknie to przedstawił Windakiewicz, którego prace tyle cennego materiału nam przyniosły w książce *Padwa* (1891) str. 26 nast.

²⁾ *Spicilegium Romanum* Tom VIII str. 277.

dził, dla popełnionego morderstwa musiał opuścić, następnie w Pizie, później jeszcze w Wenecyi. Powołany ztamtąd w r. 1552 do Padwy rozwinął tu wkrótce wielką i głośną działalność i z przerwą dwóch lat (1559—61) spędzonych w Bolonii wytrwał na tem miejscu aż do roku swej śmierci. Był to człowiek może nie tak głębokiej nauki, jak rywal jego późniejszy, znakomitszy Karol Sigonius, ale namiętnością i gwałtownością polemiki, ognistą wymową umiał jednać sobie słuchaczy. Ostre jego pióro przyniosło mu przezwisko *Canis grammaticus*, znane w kołach uczonych; natomiast uczniowie lgnęli do niego, szczególnie nacya germańska, która też z ofiar wśród siebie zebranych uczciła jego pamięć napisem pomnikowym, umieszczonym w kościele św. Antoniego¹⁾. Był on gruntownym hellenistą, jak to wykazał swemi wydaniami Eschyla, Longinusa i Kallimacha, rzymską literaturę znał dobrze, a z upodobaniem oddawał się studjom antykwarskim nad starożytnościami i chronologiją. Pod względem krytyki zasłynął tem wreszcie, że pierwszy teorią tej dyscypliny ująć usiłował w pewne prawidła w traktacie p. t. *De arte sive ratione corrigendi antiquos libros*.

Nidecki z wielkim interesem bez wątpienia przysłuchiwał się jego wykładom. W dziele swem późniejszym wspomina go z uznaniem²⁾ jako człowieka bardzo głębokiej nauki a dotykając szczegółu z jego wykładów dodaje, że to z ust Robortella często słyszał „wśród jego publicznych w Padwie prelekcij“. Los szczęśliwy zrzucił, że natrafił od razu na nauczyciela, który główną zdolność jego umysłu umiał podnieść i słowem swem użyźnić, na czem ostatecznie polega jeżeli nie zadanie, to przynajmniej powodzenie nauczycielskiego zawodu.

Robortello działał niewątpliwie w sposób bardzo ożywający na swoich słuchaczy. Polaków w tych latach było

¹⁾ Papadopoli, *Hist. gymnasii Patavini* I, 319.

²⁾ *Cic. fragm. adnot. III, 7.*

w Padwie dużo¹⁾; ale nas tu zajmują przede wszystkim ci, którzy wraz z Nideckim u stóp Robortella szukali nauki i wykształcenia. Jednym tedy z jego kolegów był Łukasz Podoski. Młodzieniec ten, już w r. 1549 do dyplomatycznych używany misyj, w r. 1554 już sekretarz królewski, przebywał naówczas w Padwie, jak z listów jego pisanych do Hozyjusza dokładnie wiemy²⁾. Ofiarował on w r. 1555 profesorowi swemu Robortello dzieło nowe Kromera, *De origine et rebus gestis Polonorum*. W drugim wydaniu tej książki z r. 1558 zamieszczony jest na czele list Robortella do autora, sławiący jego naukę i dzieło, o którym, jak dodaje, „często z Łukaszem Podoskim i Andrzejem Patrycyjuszem, których szczególnie miłuję, uczonymi i skromnymi młodzieńcami rozmawiałem“³⁾. Ciepły stosunek, panujący między profesorem i uczniami przebija już tutaj, a piękniej jeszcze w tem się uwydatnia, co słyszymy o troskliwości, z jaką Robortello otaczał innego młodzieńca polskiej narodowości, Franciszka Masłowskiego. Przysłany on tu został na koszt podkancelerzego Jana Przerębskiego i z wielką usilnością filozoficzne i retoryczne uprawiał studia, zdobywając tę naukę i „*summum ingenium*“, za które Kochanowski w łacińskim epitafie go sławi. Owocem tej pracy było tłumaczenie dzieła Demetryjusza „o wymowie“ z greckiego na łacinę i uczony komentarz do przekładu dodany⁴⁾. We wstępie do Przerębskiego wychwala tu Masłowski wyborne Robortella wykłady i znakomitą ich metodę; opowiada, jak podczas zarazy do willi Robortella się udał i dłuższy czas w gościnie u niego zabawił na myśli i rozmów wymianie, które utwier-

¹⁾ Por. Windakiewicz, Padwa str. 66.

²⁾ Hosii epist. T. I n. 354 — T. II n. 1553 (r. 1556). — Zebrzyd. listy n. 859. — Walewski, Marcin Kromer, dodatki n. 8.

³⁾ Podoski dłużej tu zabawił. Royzius w poemacie Chiliastichon z r. 1557 zachęca Podoskiego do opuszczenia Patavii penates i powrotu do kraju.

⁴⁾ Demetrii de elocutione liber, Patavii 1557.

dziły polskiego młodzieńca w naukowych jego zamiarach. Wskazówka i zachęta mistrza ułatwiły Masłowskiemu pierwszy krok na naukowej arenie, z której niestety śmierć przedwczesna zbyt prędko go usunęła¹⁾.

Ale cóż robił ten, który zalem nagrobnym Masłowskiego wysławił, dlaczegoż w tych stosunkach z Robortellem tak głucho o innym, nie mniej znakomitym Polaku, który naówczas w Padwie przebywał? Czyż może nie słuchał on lekeyi tak pilnie, jak inni i dlatego nie potrafił sobie do tego stopnia zjednać serca nauczyciela i na zaszczytną wzmiankę zasłużyć?

Jan Kochanowski był z pewnością w roku 1554 w Padwie na naukach. Wyjechałszy w latach 1550 lub 51 za granicę podróżował on w najbliższym czasie po Niemczech, w roku zaś 1552, a więc roku śmierci Bonamika a powołania Robortella wpisał się w poczet uczniów padewskiego uniwersytetu²⁾. Ztamtał pojechał do Paryża, ale dopiero, jak się zdaje, na lata 1556 i 57, w którym nieprzewidziane wypadki do kraju go powołały³⁾. Przedtem zaś spotkały się w Padwie „dwoje *lumina* zaene korony Polskiej“, Kochanowski i Nidecki, aby zawiązać koleżeńskie stósunki, z których dozgonna przyjaźń wywiązać się miała. Powiedzieć można, że rzadko Polska za granicą na jednym miejscu tak godnych miała przedstawicieli. Pospolicie równy równego szuka sobie, mówi o tym ich pobycie trzeci kolega, wydawca pism Kochanowskiego i sławny nakładca krakowski Jan Januszowski⁴⁾ i dodaje, że Kochanowski „z niemniey w go-

¹⁾ Por. o nim Wiszniewski, Hist. liter. VI, 199.

²⁾ Papadopoli l. c. II, 267.

³⁾ Przyborowski: Wiadomość o życiu i pismach J. Kochanowskiego str. 18 i Joh. Kochanowski von Löwenfeld p. 15.

⁴⁾ Jego biografje są stekiem błędów i dat fałszywych. Według encykl. Orgelbranda rodzi się w r. 1550, a potem znajduje opiekuna w Maciejowskim, który przecież w r. 1550 umarł! W metryce uniwersytetu krak.

дноść, w sławę y zacność zawołanym J. M. X. Andrzejem Patrycem Nideckim . . . we Włoszech w towarzystwie, albo śmieley mówiąc: mało nie jako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie secreta ingenij z sobą communicowali y jeden nad drugiego, czemum się sam często przysłuchał y przypatrzył nie mieli, ani mieć chcieli rzeczy swych censora wierniejszego i przedniejszego¹⁾.

Łączyła obydwóch młodzieńców z pewnością równa, gorąca miłość starożytności, która w każdym z nich odmienne a cenne wydać miała owoce. Kochanowski stał wtedy jeszcze na stanowisku młodzieńcem wczesnych humanistów, którzy starożytność w całej pełni podziwiali a nawet wskrzesić usiłowali, Nidecki już skłaniał się zapewne ku kierunkowi trzeźwieszcemu, który przez poznanie i zbadanie klasycznego świata nowe życie chciał rozniecić w wyższej już sferze cywilizacyi chrześcijańskiej. Do Kochanowskiego duszy przemawiała wtedy jeszcze głównie strona zmysłowa starożytnego świata, wszystkie jego ognie i namiętne miłości znajdowały oddźwięk w sercu poety, starszy Nidecki który znał już trochę życie i jego prozy zakosztował, powagą swoją miarkował zapewne te zapęły. W Padwie powstały niektóre z namiętnych elegij i liryków Kochanowskiego, naśladowującego w tych utworach wiersze rzymskich i greckich erotyków. Śławi w nich między innemi dziewice weneckie, ich wdzięki i krasę (epigramata), wynosi miłość nad wszystko, szydząc z *virtutis magistri*, którzy mu prawią o platonicznych stosunkach i jakichś tam *animorum amores* (El. I, 3). Wesoły poeta czytał zapewne swe naśladowania klasyków „cenzorowi“ Nideckiemu, a poważniejszy towarzysz gromił od czasu do czasu autora, że to naśladowanie na życie rozciąga. Tym przestro-

pod r. 1545 (commut. aestiv.) zapisany jest Joannes Joannis Januschowski de Cracovia. Czyżby to nie był nasz księgarz?

¹⁾ Por. wstęp Januszowskiego do historii Kochanowskiego O Czechu i Lechu, Kraków 1589.

gom pono zawdzięczamy jeden z najładniejszych Kochanowskiego Anakreontyków, dedykowany, co znaczącem, *Andreae Patricio*.

*Cum saepe me gementem
Et improbi nocentes
Cupidinis sagittas
Benigna conquerentem
Audiret Aphrodita . . .*

Skarży się więc Wenerze poeta, że mu psotnik Kupido nie daje pokoju; łaskawa Bogini krępuje i wiąże figlarza ruchliwego i oddaje go pod straż ofiary. Ale to do niczego nie prowadzi.

*Crudelis esse in illum
Licet velim licetque
Dignissimus sit ipse
Non possum.*

I ostatecznie więzien jeszcze bardziej o władnął swoim dozorcą. Czy to nie obraz walki wewnętrznej, którą mu Nidecki doradzał? Bo dla czegożby Andrzejowi poświęcał Kochanowski ten wierszyk, jeżeli nie dla usprawiedliwienia własnej osoby i przekonania „cenzora“, że napomnienia jego nie odnoszą pożądanego skutku?

Do Kochanowskiego więc zapewne odnosi się to, co Paweł Manucejusz w liście do Nideckiego¹⁾ pisze: pokłoń się odemnie twemu towarzyszu (*contubernalis*), młodzieńcowi niezwykłych zdolności, a ten względ skłania nas zarazem, aby list ten Manucejusza, jako i poprzedni niedatowany, do tego odnieść czasu.

Paweł Manucejusz był synem wielkiego Alda, założyciela drukarni weneckiej, która w czasach odrodzenia

¹⁾ Pauli Manutii epistolarum libri XII—IV, 20.

tak ważne zajęła stanowisko. Aldus umarł w r. 1515, a syn Paweł był w tym roku dopiero trzechletnim dzieckiem¹⁾. Objął on odziedziczoną po ojcu drukarnię w skutek tego dopiero w r. 1533 i odtąd z większą może ruchliwością, ale z mniejszem od ojca szczęściem ją prowadził. Przyczyniły się do tego kłopoty familijne, których go bracia nabawiali, niepraktyczność osobista, a wreszcie jakieś kiełkujące zobojetnienie dla klasycznego świata, które nam Paweł (Epist. III, 31) w dosadnych przedstawia rysach. Działalność jego, która o trzy razy przewyższała działalność starego Alda, innego też była rodzaju. Ojciec żył wśród wczesnego odrodzenia, kiedy autorzy klasyczni wyławiali się z pyłów bibliotek a następnie przez prasy Alda stawali się przystępnymi dla szerszego koła czytelników. Syn działał w epoce, która skarby klasyczne już znała, a zaczęła dbać o to, aby je posiadać w poprawnej formie. Po czasie *éditiones principes* przyszedł czas rewizyi textów. Jako drukarz był Paweł czynnym w tym kierunku, jako samodzielny filolog przewyższył on znacznie swego ojca. Przedewszystkiem Cyceronowi poświęcił Paweł swe prace na tem polu i począwszy od roku 1533 z kolei wydawał i objaśniał wszystkie jego utwory²⁾.

W roku 1555 była Wenecya miejscem stałego jego pobytu. Gdzie go Nidecki poznał, niewiemy. Może że go odwiedził sam w Wenecyi³⁾, równie możliwem, że Manucyjusz wśród swoich częstych wycieczek zawitał w tym czasie do Padwy i tam się spotkał z naszymi rodakami. Wkrótce wywiązała się korespondencyja i przyjaźń, która Nideckiego zagrzała zapewne do Cycerońskich studyjów, a nieraz wśród pracy poparła. Z roku 1555 są zapewne listy zbioru IV, 19

¹⁾ Por. Ambroise Firmin Didot, *Alde Manuce* p. 396.

²⁾ Por. Schück: *Aldus Manutius und seine Zeitgenossen*.

³⁾ Droga najprostsza do Włoch prowadziła na Wiedeń, przez Semmering do Wenecyi. Por. Nic. Copernicus von Prowe I, 1, str. 216 (1883). Prócz tego Padwa podlegała władzy Wenecyi i to prowadziło do ciągłych stosunków.

i 20. Przyjaźń jest dopiero w zawiązkach — *amicitiā vide-ris aucupari* pisze Manucyjusz w liście 19; — Nidecki skromnie nazwał się dopiero Sarmatą, na co mu Manucyjusz wielką pochwałą jego nauki odpowiada, którą wywodzi głównie „z ciągłego przez lat tyle pożycia i codziennych rozmów z wszelkiej pochwały godnym biskupem krakowskim“. Wspomina już Manucyjusz jakieś *scripta* Nideckiego, bliżej ich nie określając, wraz z 20-tym listem zwraca autorowi mowę „*erectam piis affectibus, mirificeque sententiis ac verbis illustratam*“, jakiś utwór teologicznej, apologetycznej widocznie osnowy, skoro, jak Manucyjusz twierdzi, autorowi do zbawienia pomoże, a innych w wierze utwierdzić powinien¹⁾. O Cycerońskich studyjach, którym się Nidecki za drugiego dopiero w Padwie pobytu stanowczo oddawał, cicho jeszcze w tych listach. Są to owoce pierwszego zbliżenia się wzajemnego, które później w świetle przyjaźni nam się przedstawi. Wątpić nie można, że wpływ tego uczonego zaważył po części na szali późniejszych zajęć i kierunku naukowego naszego filologa.

Tak różnolite tedy wrażenia działały wtedy na umysł polskiego młodzieńca. Obok tego szło to nadzwyczaj bujne życie scholarów, wiegające każdego członka uniwersytetu w wir sporów i zabiegów dotyczących mianowicie wyboru rektorów i zarządu starodawnej szkoły. Uniwersytety włoskie dzieliły się na dwie osobne komuny studenckie t. j. prawników i filozofów, a te rozpadały się znowu na jednostki administracyjne według narodowości i rządziły całą szkołą za pomocą reprezentacyi z pomiędzy uczniów²⁾. W Padwie rozróżniano takich nacyi 21 wśród legistów, t. j. 10 ultramontańskich i 11 cytramontańskich, a siedem wśród artystów,

¹⁾ Mogłaby to być wspomniana powyżej Zebrzydowskiego mowa „*de haeresi tollenda*“, którą Nidecki redagował.

²⁾ Za Windakiewiczem, *Padwa* str. 81 i *Pobyt Kochanowskiego za granicą* w *Roczniku Filareckim*, Kraków 1886 str. 500.

t. j. jedną ultramontańską, a sześć cytramontańskich. Nacyje legistów wybierały po jednym, nacyje zaś artystów po dwóch przedstawicieli czyli konsyliarzy, w których ręku spoczywał wspólnie z odnośnymi rektorami zarząd obydwóch uniwersytetów. Przy wyborze rektora przeważało to stronnictwo szaleńczego zwyczajstwa na swoją stronę, które największą ilość nacyj około swego sztandaru skupić zdołało. Polacy w uniwersytecie legistów tworzyli osobną nacyją i mieli przeto jeden głos zapewniony, w uniwersytecie artystów natomiast, tworząc jedną nacyją ze wszystkimi narodowościami zaalpejskimi, niejednokrotnie musieli lub ustępować większości niemieckiej.

Ustrój ten doprowadzał do ciągłych starć i niepokojów, których echa nas jeszcze dochodzą. W latach, o których mówimy, niejednokrotnie przyszło do sporów Polaków z Niemcami, a ten antagonizm wśród ultramontanów był najżywszym i dla wyborów najważniejszym. Że jednak Polacy nawet w uniwersytecie artystów potrafili wpływowo zachować stanowisko, o tem świadczy rok 1553, w którym Jan Kochanowski zajął miejsce drugiego konsyliarza nacyi ultramontańskiej, świadczą następne lata, w których również nazwiska polskie, jak Sylwestra Roguckiego z tym samym pojawiają się tytułem. Równocześnie w uniwersytecie legistów dzierżyli tę godność w r. 1553 znany z fraszek Kochanowskiego Stempowski, w następnym Stanisław Warszewicki, wstawiony już jako Hellenista tłumaczeniem Etiopskich Heliodora historyi¹⁾. W r. 1556 pokusili się tu Polacy o przeprowadzenie wyboru ziomka swego na rektora; zabiegów na razie nie uwieńczył pomyślny skutek, ale w kilka lat później ponowiono próbę, która udała się zupełnie.

Wystawiamy sobie, jakie tu gorączki młodzieńcze panować musiały przed każdym tego rodzaju wyborem, jak

¹⁾ Porównaj Windakiewicz, Materyjały do historyi Polaków w Padwie 1891.

wymowa pełnemi płynęła strumieniami, jak w pertraktacjach z innemi nacyjami zaprawiali się północni przybysze do późniejszego publicznego zawodu. Gromadzono się w domu klasztoru Eremitów, konspirowano po mieszkaniach, które większą liczbę scholarów skupiały. Miał Nidecki współników mieszkania (*contubernales*), jak powyżej widzieliśmy, a przypuścić się godzi, że już wtedy istniało jakieś hospicjum polskie, rodzaj zajazdu, w którym młodzieńcy na obczyźnie znajdowali przyjęcie i pożądane towarzystwo¹⁾.

Gratiani w liście do Tomickiego z r. 1566 wyraźnie już to *Contubernium Polonorum* wspomina. Miało ono swoje złe strony, grożące wszelkim tego rodzaju instytucjom polskim za granicą. Widywano się zbyt często, przeszkadzano sobie wzajemnie, a przede wszystkim zasklepiając się w ciasnem swoich kółku, nie dosyć poznawano zagranicę i jej języka²⁾. Gratiani w następnym zaraz liście ostrzega swego korespondenta przed tego rodzaju niebezpieczeństwami. „Z Polakami twymi nie będziesz mógł żyć tak umiarkowanie, jak tego wiek twój, studyja i zdrowie wymagają; przerywać ci będą często, niekiedy odciągać cię od książki i nauki“. Cudzoziemiec poznał się od razu na istocie polskiego koleżeństwa, które zbyt często raczej na wspólności próżniactwa, niż na wspólności pracy polega.

Wesoło tu być musiało niekiedy bardzo a może zbyt wesoło. Bawiono się w karnawałach, brano udział w zabawach dla rozrywki ludu przez scholarów urządzanych, w przedstawieniach komedyi i tragedyi, polerowano rozumy na wszelki sposób. Gorzej było, gdy rozterka rozbiła scholarów na obozy, przy czem nie obywało się bez burd ulicznych, napaści i szeregów oręża. — W r. 1556 szczególna okoliczność poruszyć musiała umysły Polaków. Na wiosnę tego roku wyczekiwano tu bowiem przejazdu królowej Bony, która na dobre pół-

¹⁾ Windakiewicz, Padwa str. 14.

²⁾ Spicilegium Romanum VIII, 238.

nocną opuściła ojczyznę. Miasto Padwa, przebywszy w r. 1555 ciężką próbę zarazy, zrzuciło teraz żalobę i smutek, aby w najświetniejszy sposób ugościć królewskiego gościa. Dostęć powiedzieć, że łuku tryumfalnego o korynckich kolumnach nie stawiał kto inny, jak powołany z Werony sławny architekt Michele Sanmichele, twórca tylu wspaniałych w Weronie budowli. Emblematy i napisy bramę tę zdobiły, przedewszystkiem postać samej Bony, przedstawiająca tu Polskę i opatrzona napisem: *Polonia virtutis parens et alitrix*¹⁾. Przy wjeździe tym, który był prawdziwym *trionfo* humanistycznym, młodzież Polska, bawiąca w grodzie Antenora odegrała jakąś rolę, a serca jej radośnie były na widok hołdów nie tylko Bonie, ale i Polsce składanych.

Możliwem jest, że Nidecki brał jeszcze udział w tych uroczystościach. — Wszystkich jego kroków w tej pierwszej włoskiej podróży wysledzić nam niepodobna. Jeden szczegół jednak podnieść jeszcze wypada, a mianowicie fakt, że Nidecki dotarł wtedy zapewne do bram wiecznego miasta i zobaczył miejsca, wśród których niegdyś się rozlegał głos ulubionego przezeń oratora. Wrażeń i wspomnień żadnych nam nie udzielił, nie mniej jednak mniemanie to nasze ważnemi poprzeć możemy argumentami. Wkrótce później wyraża się o kardynale Moronim osadzonym przez Pawła IV w więzieniu w słowach, które przypuszczać każą, że go widział lub znał osobiście. Píše mianowicie 6 lipca r. 1557 z Krakowa do Hozyjusza po otrzymaniu wiadomości o uwięzieniu, wyrażając swe zdziwienie i podziw zarazem dla cnoty, prawości i t w a r z y tego księcia kościoła, a przytem dodaje: *unus fuit meo tempore inter publicos religionis curatores Cardinales*²⁾. Tam zapewne też poznał kardynała Puteo, opiekuna uczącej się młodzieży i stałego przyjaciela Polaków. Związany korespon-

dencyją z Zebrzydowskim, który mu 2 sierpnia 1553 r. śle podarunki z Krakowa, mianowicie 40 skórek gronostajowych¹⁾, żywo się ten kardynał ciągle zajmuje interesami kościoła polskiego i losem Polaków we Włoszech przebywających; bo, jak pisze, przywykł „z własnego popędu ludzi waszego narodu miłować“²⁾. Dowód tej życzliwości dla Nideckiego posiadamy w liście jego z dnia 13 kwietnia r. 1557 do samego Andrzeja wystósowanym³⁾. Pismo to, w którym Puteo mówi o swych bliskich z Nideckim stosunkach, wywołanem było wiadomościami z Polski, których mu sekretarz Zebrzydowskiego, jako inkwizytorowi generalnemu kościoła rzymskiego dostarczył. — Opieka Zebrzydowskiego zawiodła więc syna ubogiej polskiej miłośnicy do jednego z głównych ognisk ówczesnej kultury i musiała mu ułatwić te stosunki i znajomości. Odtąd droga do znaczenia i sławy była dla niego wytknięta.

I tak uprzytomniłszy sobie wpływy i wrażenia, które się odbiły o duszę młodego Polaka, bawiącego po raz pierwszy za krajem. Wracał on do ojczyzny rozszerzwszy znacznie zakres swej wiedzy i znajomości, utwierdzony w skłonnościach, które coraz bardziej go przejmowały. Znaleść się miał niebawem po pogodnych miesiącach studyjów i wezasu wśród zupełnie innego powietrza, bynajmniej nie sprzyjającego dalszym na tej drodze postępom.

¹⁾ Wiśł. n. 815.

²⁾ Tamże n. 857 i 874.

³⁾ Latini Latini epistolae I, 106, u Wiśł. n. 868. Nagłówek: Puteus Cardinalis Andreae Patricio, Canonico Cracoviensi, jest oczywiście błędnym i nie autentycznym, bo Nidecki dużo później dostąpił tego zaszczytu.

¹⁾ Por. druk: Dichiaratione dell'arco fatto in Padova nella venuta della Ser. Regina Bona . . . Padova 1556.

²⁾ Bisk. arch. we Fr. D. 71 f. 145.

ROZDZIAŁ VI.

Wśród burzy reformacyi.

Powrót do kraju nastąpił zapewne w połowie r. 1556 po dwuletniej mniej więcej nieobecności. Biskup Zebrzydowski z upragnieniem wyczekiwał swego sekretarza, bo położenie stawiało się coraz trudniejszym. Uczeń Erazma witał bez wątpienia radośnie ucznia Robortella, pytań i odpowiedzi nie było końca, ale swobodę rozmowy zamacały odgłosy wzrastającej religijnej rozterki. Wróciwszy z Włoch do kraju zjechał bowiem Nidecki na rozwielmożnienie się reformacyi, której adepci nigdy dotąd z śmielszemi i bardziej skrajnemi nie występowali żądaniami. Nidecki, związany z osobą biskupa krakowskiego znalazł się od razu w pośrodku tej burzy i całego ztąd wynikłego zamieszania.

Po roku 1550, gdy pierwsze głośnie objawy w łonie samego duchowieństwa się ukazały, gdy Krowicki, proboszcz z Wiśni się ożenił, a Orzechowski idąc za jego przykładem poparł sprawę całą siłą swego talentu, swej wymowy i wpływów, przerażeni biskupi polscy ocknęli się w części i na chwilę z obojętnej bierności i do energiczniejszego przystąpili działania. Przyczynił się do tego wspomniany synod piotrkowski z r. 1551, który pod wpływem Hozjusza po-

wziął postanowienia kroków surowych przeciw niepewnemu duchowieństwu, a żądał od króla zapewnienia egzekucyi świeckiej przeciw kacerzom. Posypały się też niebawem wyroki i klątwy: to wywołało straszną burzę wśród szlachty przeciw znienawidzonej jurysdykcji biskupiej. Wystąpiła ona z silną opozycją na sejmie piotrkowskim r. 1552 z juna-
czym Rafałem Leszczyńskim na czele. Król, w trudnem znajdujący się położeniu, nie stanowczego zarządzić nie mógł, a biskupi, jak widzieliśmy, zupełnie zmiękli, sami zrobili ustępstwa, godząc się na *interim*, ustanawiające tymczasową tolerancją wyznań, aby tylko zażegnać burzę na sejmie. Owocem tego było, że budzący się zapał ostygł i chwilowa energija złamana została.

O wielkiej Zebrzydowskiego w tych czasach chwiejności mówiliśmy już powyżej. W r. 1554 znów on nieświe-
tnej używa sławy, a *rumores* o jego obojętności dochodzą uszu samego generalnego inkwizytora w Rzymie. Kardynał Puteo pisze doń w październiku tegoż roku,¹⁾ że uważa te pogłoski wprawdzie za bezpodstawne, ale napomina przytem biskupa do większej w wierze gorliwości. Inni tymczasem jego bracia, jak Drohojowski, biskup kujawski i Uchański potajemnie reformacyi nawet sprzyjali. To też rozwielmożniła się ona w tem czterolecie 1552—56 na dobre²⁾ a oświe-
leni nowych wiar adepci występowali coraz częściej z woła-
niami o sobór narodowy.

W wrześniu tymczasem r. 1555 zjechał do Polski legat papieski Alojzy Lippomano z poręki surowego Pawła IV, aby złemu się szerzącemu zapobiedz, a w opieszalym episcopacie rozbudzić większą energiję. Wybór ten nie był zupełnie szczęśliwym; Lippomano nie był człowiekiem dosyć wybitnym, aby sprostać trudności zadania, a po nad różnością zdań tu panujących zaważył stanowczością swej rady i wpływu.

¹⁾ U Wiśł. n. 860.

²⁾ Por. Kubala: Stan. Orzechowski str. 67.

Król widział wszelkie złe w duchowieństwie, bardzo ostro się o niem wyrażał i upatrywał ratunek w soborze powszechnym; biskupi zwalali winę upadku religii na wytrącenie jurysdykcji z ich ręki; nuncyusz nacierał na króla do ostrych przeciw heretykom występów. Król ulegając tym napomnieniom, wydał i odnowił kilka dekretów przeciw heretykom, wypędził nawet Lismanina. W wrześniu tymczasem r. 1556 zebrał się biskupi i przedstawiciele kapituł na synod do Łowicza. Lippomano był tu obecnym, ale przebieg obrad nie mógł go bardzo budować. Biskupi byli między sobą niezgodni, przedstawiciele kapituł uskarżali się na swych pasterzy. Możliwym jest, że z ostrożności, aby te żale do uszu nuncjusza nie doszły, postanowiono Lippomana z posiedzeń wykluczyć. Andrzej Zebrzydowski tłumaczył mu to jako akt delikatności; nie chciano go rzekomo narażać na słuchanie polskich dyskursów, których nie rozumiał.¹⁾ Uspokobienie takie nie świetnie wróżyło rezultaty; to też synod Łowicki minął bez dodatnich skutków. Po sejmie warszawskim, zapowiedzianym na początek adwentu r. 1556 katolicy w kraju i w Rzymie wiele sobie obiecywali,²⁾ a Zebrzydowski nie pozostał teraz w swych zabiegach po za innymi. Z dnia 1 listopada r. 1556 datowany jest jego list pasterski, zarządzający modlitwy o szczęście państwa i kościoła. List ten, pisany w Bodzentynie w Sandomierskiem, nosi podpis Andrzeja Nideckiego, który w nim niejako dał pierwszą próbę i owoc nowych swoich studyjów. Klasyczna rzeczywiście i piękna jego łacina przynosi zaszczyt uczniowi Robortella. Początek szczególnie sallustyjuszowski ma zacięcie i niektórymi wyrażeniami zupełnie rzymskiego przypomina historyka. — Otwarcie sejmu ściągnęło Zebrzydowskiego wraz z Nideckim w końcu r. 1556 do Warszawy. Mimo, że katolicy

¹⁾ Archivo general de Simancas, Libros de Berzosa 2008 f. 198. (udzielone mi przez dra Korzeniowskiego).

²⁾ Widać to z listu kard. Puteo u Wisł. n. 866.

wielkie pokładali w nim nadzieje, nie doprowadziły burzliwe dosyć obrady do wielkich rezultatów; wznowienie interim w styczniu r. 1557 było jedynem możliwem wyjściem. Zebrzydowski przemawiał nawet dnia 5 stycznia 1557 w tym duchu, aby wszelkie religijne sprawy z porządku obrad wykluczyć. Zachowała się nam jego mowa znów w redakcyi Andrzeja Nideckiego pod tytułem: „*pro sua et collegarum religione ac iurisdictione oratio postrema*“. Wśród zapalów religijnych uderzają w niej cytaty z Terencyjusza i Lucylijusza wplecione w polemiczne przeciw heretykom wycieczki. Andrzej Nidecki we wstępie wystosowanym do Jana Tarnowskiego, z którego synem Krzysztofem łączyły go naonczas zapewne jakieś stosunki¹⁾, tłumaczy nam powstanie tej publikacyi, a występuje przytem z wielkim zasobem filologicznej erudycyi. Mówi autor mianowicie, że biskup sam po wypowiedzeniu swej mowy dużo mu ustępów powtórzył; kiedy zaś on nazajutrz z pamięci przed przyjaciółmi je wygłaszał, skłonili go ci, aby spisał słowa swego patrona. Nidecki tedy, co słyszał lub za prawdopodobne uważał, ujął w formę ozdobnej swej łaciny i jako mowę samegoż biskupa ogłosił; wydawca tłumaczy nam przytem obszernie, że to przemówienie nie jest w rodzaju owych dyskursów humanistycznych, nigdy nie powiedzianych, które właśnie w owym czasie bujnym cieszyły się rozkwitem. Wszędzie przebiega już dokładna znajomość Cycerona, którą Nidecki zapewne w Padwie sobie przyswoił; a to zajęcie rozmowami humanistycznymi na dworze krakowskiego biskupa z pewnością dostatecznie było podsycanem. Jeżeli Zebrzydowski przemawia do senatorów „*patres conscripti*“ a synod łowicki nazywa „*calata nostra*

¹⁾ Zwie go tutaj: *effigies humanitatis ac prudentiae tuae, moderatissimus atque optimus tuus filius*. Mówi oprócz tego o swojej *perpetua erga familiam illustrem* (Tarnowskich) *observantia*. Wstęp ten datowany z Warszawy 12 stycznia 1557 r. Tarnowskich poznał Nidecki zapewne na dworze biskupa. Zebrzydowski bowiem był w przyjaznej korespondencji z hetmanem.

Loviciensia comitia“, to to niewątpliwie kwiatki ze szkoły humanistycznej przywiezione, których wonią, często niebezpieczną, durzono odtąd przez długie czasy umysły polskich słuchaczy.

Mowa ta jest co do treści apologiją giętkości i chwiejności w postępowaniu. Powiedzielibyśmy o biskupie, że był miękkim jak воск, gdyby on sam o sobie nie był tego wydał sądu, obracając to na swoją chwałę, z czego inni zarzuty ukuć nań mogli. Nie dziw też że mowa ta wydała się niektórym za mało stanowczą; Nidecki wspomina krytyków „*nimis religiosi*“, którzy jemu wyrzuty czynili, przy czem zaczepiony sekretarz osobą swego patrona się zastawiał. — Pochwalił ją jednak gorąco kardynał Puteo,¹⁾ a Nidecki nie zważając na przeciwnie głosy, posłał całą książeczkę naj-surowszemu cenzorowi w tym względzie, biskupowi warmińskiemu Hozyjuszowi wraz z listem, który podziśdzięń posiadamy.²⁾ Powiada w nim Nidecki, że mowa ta prawie cała z myśli i rozmów Hozyjusza wysnuta, że jeżeli mimo tego nie odpowie w zupełności jego spodziewaniu, to wina w tem biskupa, który może nie dosyć wiernie słowa swe powtarzał; dodaje przytem, że wydanie jej ściągnęło nań liczne zaczepki, na które w części pismem odpowiedział.

Czynnym był więc wtedy Nidecki jako szermierz w obozie katolickim. Jak tu służy Zebrzydowskiemu, tak w tym samym celu poparcia kościelnej sprawy wspomaga Hiszpana Royziusa w innem przedsięwzięciu. List dopiero wspomniany dostarcza nam ciekawej w tym względzie wiadomości. Ku czci legata papieskiego Lippomana napisał właśnie wtedy uczony Hiszpan poemat swój *Chiliastichon*, w którym uprzedzając legata o strasznym zawichrzeniu religijnem, wylicza i sławi prócz tego w szumnych hexametrach wszystkich znakomitszych mężów w Polsce, na których poparcie Lippomano

¹⁾ U Wisł. n. 868.

²⁾ Bisk. Arch. Fr. D. 71. f. 145, list z 6 lipca 1557.

liczyć może. Jest to książka wielkiej dla historyka wagi.¹⁾ Nidecki do wspomnianego listu ją dołączył, nadmieniając, że przy jej wydaniu i druku spełnił obowiązki korektora. Musiał więc już z autorem w bliższych zostawać stosunkach. Echo tej przyjaźni ujawniło się też w samym poemacie; Royzius zalicza tu Nideckiego „świeżo przybyłego z Padwy“ do rzędu młodych ludzi, którzy już wiele zdziałali a więcej jeszcze obiecują dla dobra kościoła i ojczyzny.

*Andreas haud Patricius sua clausurit ora,
Non calamis parcat: neque enim mutatus ab illo est,
Euganeas nuper qui doctus adiverat arces.
Quin maiora licet fasque est speremus et aucta,
Quae vix augeri potuit doctrina putanda est
Et pietas quae illo fixa est in pectore semper.*

Uchodził już więc w tym czasie Nidecki za dzielnego na tej niwie pracownika. Klasyczne studia podały mu formę przydatną do ręki; zaczął on je w ten sposób wyżyłkować i pod koniec życia wrócił do tych usiłowań. *Christus Cicerone vestitus* mówił później humanista Turner o jednym z jego dzieł religijnych.²⁾ I byłby też on może po tych pierwszych wystąpieniach literackich rzucił się wyłącznie na pole religijnej szermierki, fale burzliwych lat następnych byłyby go może w wir swój porwały, gdyby zbieg okoliczności nie pozwolił mu u źródła nauki odżywić swej wiedzy i zamiłowań i nie zwrócił go ponownie do klasycznych studyjów.

¹⁾ Jest to niejako odpowiedź na podobny przegląd przeciwnego obozu, dokonany przez Andrzeja Trzycieskiego: *De Sacrosancti evangelii..... origine, progressu etc* 1556. Por. Bukowskiego *Dzieje Reformacji* I, 688 i nast. Ze strony protestanckiej posypały się przeciw poematowi Royziusa wiersze ulotne. W bibl. Czartoryskich mamy próbkę: *Contra Chiliastichon pro Lypomanno scriptum etc.... excussum in monte Caecio*. 1558. — Strasznie tam dosadne ustępy.

²⁾ Turneri posthuma — Ingolstadt 1602 — epist. 35.



ROZDZIAŁ VII.

Powtórny pobyt w Padwie.

Po krótkim pobycie w kraju znowu z pewnością łaska i życzliwa pomoc Zebrzydowskiego pozwoliła Nideckiemu wytehnąć na południu, odpocząć po ciężkiej szermierce życia i odnowić ulubione zajęcia. Takie dwukrotne za granicą podróże przedsiębrali naonezas dość często kształcący się młodzieńcy. Aby wybitny przytoczyć przykład, wspomnimy Mikołaja Kopernika, który pobывszy w Bolonii, powrócił do kraju, aby następnie znowu się udać na południe. Również Łukasz Górnicki dwa razy był za młodu we Włoszech.¹⁾ Te same koleje przechodził więc i Nidecki.

W początku października 1557 jest on jeszcze w Krakowie.²⁾ Krótko potem wybrał się zapewne w podróż na obczyznę, w której teraz półtora roku przepędził. Powtórny ten jego pobyt na padewskim uniwersytecie miał być obfitym w następstwa dla całej jego przyszłości, wycisnąć na jego osobie znamię niezmiennie nie zatarte. Szczęściem możemy

¹⁾ Por. Czarnik, Żywot Górnickiego str. 8.

²⁾ Acta Offic. cap. Crac. Vol. 86, 3 Oct.

tu z jego pism własnych i świadectw współczesnych dokładniejszy tej epoki odtworzyć obraz.

Znajdujemy polskiego młodzieńca wśród kolegów z północy, zawierającego stosunki a nawet przyjaźń z humanistami włoskimi i obcymi, promieniejącego miłością nauki, dumą pozyskanej już wiedzy i wielkimi nadziejami, które inni w nim pokładają. Pojmuje on dobrze, że z tych lat spędzonych za granicą trzeba będzie zdać rachunek przed ziomkami, że to zadatek, z którego się później czynem ojczyźnie wypłacić należy. Trzeba było myśleć o ściśle wytkniętej drodze, która by do widocznego doprowadziła rezultatu, do stopnia uniwersyteckiego, zapewniającego w kraju dalsze powodzenia. Paweł Giovannini, piszący w r. 1565 swoją relacją mówi o młodzieży ówczesnej w Polsce, co następuje: Ci z nich, którzy osiągnęli doktorat na uniwersytecie.... wstępowali do sekretaryjatu królewskiego... albo na stanowiska duchowne jako kanclerze, lub innego rodzaju urzędnicy, albo do sądownictwa świeckiego.¹⁾ Trzeba więc było Nideckiemu poważnie do pracy się zabrać; doktorat prawa stał się teraz celem jego nauki i zajęć.

Bujnem było życie na wszechnicy padewskiej właśnie w owych latach. Profesor Falloppio, pisząc w r. 1558 do Aldrovandi'ego donosił, że „liczba scholarów jest bardzo wielką, szczególnie w fakultecie artystów“.²⁾ Słyszymy dalej, że w tymże roku jurysta Agostino Mozzi z Bergamo bronił w kościele katedralnym 900 tez, dotyczących prawa, filozofii, teologii i matematyki, z wielkim słuchającego obywatelstwa podziwem i poklaskiem.³⁾ Kiedy w połowie r. 1558 Jan Baptysta Florio z Udine znaczną scholarów większością wybranym został rektorem, odniesiono go wśród radosnych zapalów na barkach do mieszkania.⁴⁾ Mimo, że słońce wcze-

¹⁾ Scriptores rerum Polon. Vol. XV. (1891).

²⁾ Tiraboschi: Storia della letteratura Italiana X, 164.

³⁾ Facciolati: Fasti Gymn. Patavini II, 14.

⁴⁾ Ib. p. 14.

snego odrodzenia już zgasło, była więc tu ruchliwość i było życie.

Z profesorów zastał Nidecki na katedrze dawniejszego swego nauczyciela Robortella. Prócz tego łączył go teraz bliższy stosunek z mistrzem w innej zupełnie dziedzinie, z profesorem medycyny i znakomitym anatomem Gabrielem Falloppio. Dowiadujemy się o tem z pewnego zupełnie źródła. W styczniu r. 1558 opatrzył bowiem Nidecki łacińską przedmową kilka rozpraw botanicznych Melchiora Guilandinusa „*Borussi id autem est propemodum Poloni*“ i ofiarował je Falloppius'owi. Traktują one o rozmaitych roślinach i korzeniach, a były ujęte przeważnie w formę listów¹⁾, wysłanych w latach 1556 i 1557 z Padwy do Patricius'a, Stanisława Rosarius'a Polaka²⁾ i innych. Młody autor, medyk z Królewca, bawił także na południu. Wiemy o nim, że podczas swych naukowych wycieczek ujętym kiedyś został przez rozbójników i przez Falloppius'a wyzwolonym. Potem w r. 1561 zarządzał w Padwie ogrodem botanicznym³⁾. W r. 1558 poddawał więc Nidecki jego młodzieńcze prace sądowi mistrza padewskiego, polecając gorąco autora. Wstęp ten ogólny podziwia naprzód zdolność badawczą człowieka, szkuje następnie po krótku świetność nauk przyrodzonych w starożytności, upadek ich zupełny w wiekach średnich, wreszcie budzący się teraz rozkwit. Jednym z koryfeuszów nowego ruchu, jest według Nideckiego Falloppius; powinien on więc o to się starać, aby jak najwięcej wkrótce liczył współ-

¹⁾ *De stirpibus aliquot epistolae V. Melchioris Guilandini... Adiecta est Andreae Patricii ad Gabrielem Falloppium praefatio Patavii 1558.* Wstęp datowany z Padwy 5 stycznia r. 1558. Dziełko to bardzo rzadkie, ma się znajdować według Estreichera w Kórniku, ale tam go nie odnaleziono. Zawdzięczam jego znajomość prof. Malagola, który mi odpis wierny z Włoch nadesłał.

²⁾ Wspomniany Stan. Różanka, *medicinae doctor* Paprockiego w Herbarzu str. 899.

³⁾ Por. o nim Tiraboschi Storia XI, 886; o Falloppius'ie ib. str. 921; prócz tego Windakiewicz, Padwa str. 44.

pracowników i pomocników, z których jeden właśnie mu się przedstawia.

Cały ten elaborat, w ogólnikach trzymany jest na wskrós humanistycznym utworem. Mając instrument języka łacińskiego w ręku, nie cofano się przed żadnym przedmiotem, zabierano głos w rzeczach zupełnie sobie obcych. Podnieśliśmy go dlatego i ze względu na to, że daje przyczynek do stosunków osobistych naszego filologa. Z resztą jest to epizod życia bez wszelkiej doniosłości na przyszłość.

Obejrźmy się teraz za kolegami Nideckiego w czasie drugiego jego w Padwie pobytu. Nie było już tego, który mu dawniej osładzał wolne od pracy chwile to wierszykiem, to miłą rozmową, nie było Jana Kochanowskiego. Tęsknił on za nim w kraju, a żegnając wyjeżdżającego do Włoch Piotra Kłoczewskiego, zasyłał wyrazy tych żalów oddalonemu przyjacielowi.

A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo:

Że dotąd go nie widzę, musi mi być teszno,

A tak łaskaw ci na mnie, niechaj bywa spieszo.

(Pieśni IV, 12).

Bawił za to podówczas we Włoszech Łukasz Górnicki, który ztamtąd w r. 1559 „wtóry kroć“ do kraju powraca¹⁾. Chodzi tylko o to czy z Padwy. A milczenie zupełne o tem koleżeństwie u Nideckiego i Górnickiego zarazem skłania nas do mniemania, że ono nigdy nie miało miejsca²⁾. Powrót ich do kraju zupełnie w tej samej przypadł epoce, mimo tego Nidecki żadnem słowem szczegółu tego nie dotknął. Wspomina natomiast Nidecki innych kolegów, nazywa swych towarzyszy, z którymi przez pewien czas razem podróż do

¹⁾ Dzieje 105.

²⁾ Nie zgadzam się tu z Löwenfeldem, Łukasz Górnicki str. 26, który opierając się na bałamutnej Kochanowskiego biografii w tej części pracy swej jest niedokładnym.

Polski odbywał, mianowicie Andrzeja Dudicza i Stanisława Fogelwедера¹⁾. Stosunki te zawiązały się w Padwie.

Stanisław Fogelweder „filozof i lekarz znakomity“ jak go Nidecki nazywa, pochodził z rodziny szwajcarskiej, która się w początkach 16-go wieku do Polski przeniosła. Urodzony w r. 1525 znajdował się on koło roku 1558 w Padwie, a wykwićtność wykształcenia zjednała mu tam przychylność nawet obcych humanistów. Manucyjusz przesyła mu V, 7 zapewnienie swej życzliwości, po części ztąd ją wywodząc, że Fogelweder przypomina mu Nideckiego. Musieli więc obaj ci Polacy w ścisłych naówczas z sobą żyć stosunkach. W Polsce przebywał on później w rozmaitych urzędach na dworze, był sekretarzem królewskim i to wpływowym, posłował do Hiszpanii jako dyplomata, a ślady korespondencji z Nideckim świadczą o długotrwałej przyjaźni z dawnym padewskim kolegą; jeszcze w testamencie z r. 1572 mianował go Nidecki egzekutorem swych rozporządzeń, legując przytem „pierścień który sobie obierze a k temu *numisma Cardinalis Granvella*“. Z Kochanowskim łączyły Fogelwедера równie serdeczne stosunki.

Drugim towarzyszem Nideckiego w Padwie był sławny biskup, a później odstępcą i świecki dyplomata, wysoko humanistycznie wykształcony Andrzej Dudicz. Urodzony w r. 1533, zaczął on w Weronie i Wenecyi od r. 1550 swe studia, które następnie w Paryżu w latach 1554—1557, a więc po części współcześnie z Kochanowskim uzupełnił. Powróciwszy w tym roku do Węgier wyjechał on w następnym ponownie na południe, aby teraz w Padwie kilka miesięcy przepędzić²⁾. Zostawszy potem biskupem w Tina w Dalmacyi, a następnie Pięciukościołów na Węgrzech, jeździł on w r. 1565 do Polski w delikatnej missyi od cesarza, aby Zygmunta Augusta z żoną Katarzyną pojednać. Podróż

¹⁾ Ciceronis fragmenta — 2 wyd. Adnot. praefatio.

²⁾ Jest tu już w czerwcu 1558.

ta miała sprowadzić stanowczy przewrót w jego życiu. Zakochawszy się bowiem w freilinie królowej Katarzyny Reginie Straszównej złożył biskupstwo i w r. 1567 za żonę ją pojął. Później w Smiglu przez siebie kupionym założył główne Aryjanizmu ognisko. To wszystko jednak nie przeszkodziło, że cesarz go po śmierci Zygmunta Augusta znowu jako pełnomocnika swego w Polsce używał¹⁾. Ożeniwszy się tutaj po raz wtóry z Elżbietą Zborowską, córką Marcina a wdową po Janie Tarnowskim, wyjechał on w r. 1576 na Śląsk do Bielicy a następnie do Wrocławia, gdzie też w r. 1589 burzliwe życie zakończył. Nidecki poznał go w początkach życia w Padwie, a zbliżyły ich zapewne podobne skłonności, równa miłość do Cycerona, którego wszystkie pisma Dudicz, jak opowiadano, trzy razy własną przepisał ręką. Stosunek ten był ciepłym i zamienił się nawet w przyjaźń długotrwałą. Jeszcze w r. 1565 w Polsce polecał Dudicz Nideckiego łasce Kommendoniego, zwał go przytem „swym najdroższym przyjaciелеm i druhem najserdeczniejszym“²⁾. Jak się jednak stosunki po odstępcstwie Dudicza ukształtowały niewiemy; gorliwi katolicy nazywali go wtedy pogardliwie dudkiem i stronili od jego osoby. Wolnomysłny Kochanowski nie zerwał i po fakcie swych z Dudiczem stosunków, a stało mu nawet na to natchnienia, aby osobną elegiją (III, 16) ślub jego pierwszy opiewać. — Bo też znajomość ich zawarta w Paryżu serdeczny musiała mieć charakter. Wierszykiem *ad Andream Dudithium*, który czytamy wśród epigramatów, witał on Dudicza, gdy tenże po pobycie padewskim na Francyją, Niemcy i Polskę do Węgier powracał. Zwie go najlepszym z przyjaciół i wspomina okoliczności, zapewne paryżskie, wśród których go Dudicz widział niedawno „wonnemi zroszonego olejkami i słodką rannego miłością“. Położenie

¹⁾ Por. Zakrzewski, Po ucieczce Henryka str. 106 i nast.

²⁾ Nunziatura di Pol. V, 145, list z 7 Październ. 1565. Signor Patricio, mio carissimo amico et cordialissimo fratello.

teraz inne i dużo smutniejsze, bo po śmierci matki i powrocie do kraju znalazł Kochanowski chudobę swą zagrożoną, jak Uliśes po powrocie do Itaki; poeta nie może nawet ze wsi się ruszyć, aby pospieszyć na powitanie wesłego towarzysza młodości.

Znajomość z Dudiczem była zapewne Nideckiemu na razie bardzo przydatną. Późniejszy bowiem biskup był „doskonałym człowiekiem światowym“¹⁾, miał dosyć rozległe stosunki, które polskiemu młodzieńcowi mogły otworzyć niejedne podwoje. I tak sławny humanista francuzki Marek Antoni Muret osiedlił się w początku roku 1558 w Padwie, aby tam rok cały jako nauczyciel prywatnej pensji przepędzić i oddawać się nauce, której owoce złożył między innemi w swych wydaniach Tybullusa i Properejusza z tego roku²⁾. Wiemy, że Dudicz zbliżył się do niego³⁾, a przypuścić słusznie możemy że i Nidecki poznał natenczas wielkiego Łatynistę epoki.

Ważniejszem jednak od tych wszystkich stosunków było zawarcie znajomości z najświetniejszym filologiem włoskim owej epoki, Karolem Sygoniuszem i ponowne zbliżenie się do Manucyjusza. Paweł Manucyjusz był w r. 1558 w pełni swej działalności. W tym właśnie czasie założył był bowiem patrycjusz wenecki Fryderyk Badoaro stowarzyszenie uczonych pod nazwiskiem *Academia della Fama*, z którą wielkie łączyły się nadzieje. Założyciel chciał stworzyć coś na kształt muzeum aleksandryjskiego, zjednoczyć pod jednym sztandarem przedstawicieli wszystkich nauk, którzyby dziełami nowemi do postępu przyczynić się mogli. Paweł Manucyjusz wziął druk tych dzieł na siebie, zapowiedziano ich zrazu dużo, tymczasem po dwóch latach bankructwo Badoara zadało cios stanowcy i akademii i całemu przedsięwzięciu.

¹⁾ Por. Relacyje nuncyuszów I, 279.

²⁾ Por. Marc-Antoine Muret par Dejob, Paris 1881 str. 117—133.

³⁾ Por. Mureti orationes, epistolae etc. Lipsiae 1750, list 18 ks. I.

Ale w roku samego założenia musiał Manucyjusz niezwykle rozwinąć ruchliwość. Bywał wtedy i w Padwie, a odwiedzając dawnego znajomego Nideckiego, porozumiewał się z nim o kwestyjach naukowych, które ich obydwóch zajmowały. Cyccero stał już wtedy na pierwszym planie wśród tych rozmów, a ślady ich roztrząsań i wspólnych dociekań widoczne w objaśnieniach do Cyccerońskich fragmentów. 2, 5 cytuje np. Nidecki konjekturę do Cyccerona, którą uczynił Manucyjusz „maż wielkiej nauki i większego jeszcze rozumu“ dodając, że mu jej przyjaciel udzielił, gdy w Padwie o tem miejscu Cyccerona poufnie rozmawiali. Szukał więc Manucyjusz widocznie podczas swych wycieczek do Padwy towarzysztwa skromnego Polaka, który dopiero pierwsze stopnie świątyni sławy przekroczył. W innem miejscu wspomina Nidecki jakieś poprawki w tekście Cyccerona, które Manucyjusz własną ręką w jego egzemplarzu był zrobił¹⁾. — A do tej dawniejszej znajomości, która teraz w świetle pewnej zażyłości już nam się przedstawia, przybywa teraz nowa, jeszcze bardziej wpływowa.

Karol Sygoniusz był bez wątpienia jednym z najznakomitszych filologów włoskich 16-go wieku. Urodzony w Modenie w r. 1523, kształcił się on na uniwersytetach w Bolonii i Pawii, aby z początkiem r. 1546 zacząć karyjerę nauczycielską w mieście swym rodzinnem²⁾. Wkrótce potem losy nawiązały między przebiegiem jego życia a kolejami innego humanisty dziwny stosunek zawisłości, mówię dziwny, bo dwaj ci uczeni obejmując z kolei po sobie katedry profesorskie w różnych miastach Italii, popadli wkrótce w antagonizm literacki, którego owocem był prawdziwy turniej polemiczny dwóch humanistów. W r. 1552 mianowicie obejmuje Sygoniusz katedrę w Wenecyi, opróżnioną przez

¹⁾ Por. 1-wsze wydanie fragm. str. 120, b. — 2-gie wyd. Adnot. 2. 6.

²⁾ Por. Franciosi Della vita e delle opere di Carlo Sigonio Modena 1872 str. 18.

powołanie Robortella do Padwy, w r. 1559 idzie Robortello do Bolonii, a senat wenecki powierza Sygoniuszowi profesurę literatury starożytnej w Padwie. Już w r. 1557 zawrzała tymczasem między nimi gwałtowna walka na pióra. Robortello zawziętym był z zazdrości na Sygoniusza i wydał w tym roku w Padwie pismo, zaczepiające w namiętny i grubijański sposób osobę i dzieła niebezpiecznego rywala. Sygoniusz odpowiedział niebawem, a choć był z natury spokojnym i łagodnym, nie szczędził ostrych w tej walce pocisków. Kłótni raz wszczętej nie usunąć, ani załagodzić nie zdołało, obydwaj przeciwnicy nie zbliżyli się nawet wtedy do siebie, gdy od końca r. 1559 na cztery następne lata w jednej i tej samej wszechniej padewskiej los ich połączył¹⁾. Sygoniusz był pod względem naukowym bez wątpienia wyższym od swego antagonisty. Pomijając jego dzieła odnoszące się do historii włoskiej, był on bardzo czynnym na polu starożytności rzymskich, a badania jego nad fastami i imionami rzymskimi zachowały dotąd swą wartość. Przy wyraźnej skłonności do dociekań rzeczowych, t. z. realiów, nie zaniedbywał on jednak i innej strony filologii klasycznej, krytyki i wydawnictwa tekstów. Najważniejszym zajęciem jego w tym kierunku było zbieranie fragmentów Cycerońskich.

Przypadło ono właśnie w czasie, gdy losy Nideckiego do niego zbliżyły. Gdzie i z jakiej okazji to zbliżenie nastąpiło, dokładnie niewiemy. Prawdopodobnem jednak jest, że jadąc w r. 1557 do Padwy, zatrzymał się Nidecki w Wenecyi i tamże poznał wielkiego humanistę²⁾. Nauczycielem jego Sygoniusz nigdy nie był, jak dawniejsi biografowie twierdzili, bo zaczął wykładać w Padwie 6 listopada r. 1559, kiedy Nidecki Włochy dawno już był opuścił. Wiemy jednak

¹⁾ Por. Krebs: Carl Sigonius Frankf. 1840.

²⁾ Z resztą zwracałem już na to uwagę, że uniwersytet padewski podlegał władzom Wenecyi i ztąd stosunki między temi miastami musiały być ożywione.

z drugiej strony, że Nidecki bawiąc na tamtejszym uniwersytecie wszelkich dokładał starań, aby go do Padwy ściągnąć, że prosił go o to usilnie, a nawet u rządzców weneckich odpowiednio w tym celu poczynił kroki. A w zabiegach tych popierał go dzielnie inny młodzieniec, znajdujący się w Padwie, Maryan Leżeński, siostrzeniec biskupa Maciejowskiego i kanonik krakowski¹⁾. Sygoniusz później z wdzięcznością wspominał te dowody życzliwości ze strony Polaków, a wydając w r. 1559 fragmenta Cycerońskie, poświęcił dzieło wspomnianemu Leżeńskiemu, mówiąc że on go do tej pracy przedewszystkiem skłonił, sławiąc przytem Polaków i Polskę jako jedno z najgłówniejszych ognisk humanizmu²⁾.

Na rok 1558 przypadły więc główne starania około wykończenia tej pracy, a wiadomości w późniejszych komentarzach Nideckiego zawarte uchylają nieco zasłonę z pracowni włoskiego humanisty. Stosunek jego z Nideckim był naonczas już blizkim, był nieomal wymianą myśli równego z równym. Sygoniusz ma zaufanie i poważanie dla nauki polskiego młodzieńca, chociaż ten dotąd żadnem większem naukowem dziełem się nie wślawił. Między Wenecyją i Padwą kursują przesyłki i listy, w których obydwaj uczeni wzajemnie sobie swych przypuszczeń i myśli udzielają. „Zwykł był Sygoniusz — pisze o tem Nidecki Adnot. 1, 3 — w skutek swej dobroci i szczególnej dla mnie łaskawości, wtedy, kiedy pierwszą swych fragmentów edycyją sporządzał, każdy arkusz co dopiero z druku odebrany z Wenecyi do Padwy mnie przysyłać”. Nidecki, przejrzawszy go, zasyłał w zamian swe spostrzeżenia i uwagi, czego właśnie wydawca z jego strony wyglądał. I tak czytamy u Nideckiego Adnot. II, 4, że jakąś

¹⁾ Por. Zakrzewski w koresp. Hozyjusza I, 224.

²⁾ Por. Fragmenta Ciceronis Sigonii diligentia collecta Venetiis ap. Zilletum 1559. Egzemplarza bibl. kórnickiej udzielił mi łaskawie Dr. Celichowski. — O Leżeńskiego podróży włoskiej por. Acta Aetorum Kap. Krak. V, 279; umarł on w końcu roku 1559 in peregrinatione Hierosolymitana A. A. V, 363.

konjekturę „swym zwyczajem“ do Wenecyi Sygoniuszowi posłał, a podobne wzmianki znajdują się III, 15 i IV. 42¹⁾. — Nikłe to ślady korespondencji, która musiała być bardzo ciekawą, a dla naukowego zmysłu i położenia młodego Polaka wielce zaszczytną. Znajomość Cycerona, której Nidecki już w mowie z r. 1557 liczne dał dowody, ożywiła się w tej atmosferze naukowej znacznie, stała się głębszą, a dowodów tego niebawem sam Nidecki miał nam dostarczyć.

Z resztą nadmienić nam jeszcze wypada, że za tym drugim w Padwie pobytom spotkał jeszcze może Nidecki Maśłowskiego i Gelasinusa, którzy w r. 1557 jako konsyliarze nacją polską w uniwersytecie legistów reprezentowali, że tu może poznał śpiewaka sielanek Stanisława Poremskiego, który tę samą godność w r. 1559 piastował. Sam Nidecki osiągnął był w poprzednim roku to stanowisko²⁾. Studya jego padewskie skończyły się promocyją na doktora obojga prawa. Egzamin miał miejsce 21 marca r. 1559, promocyja uroczysta dnia następnego w pałacu biskupim w obecności Gerarda Busdragus, suffragana padewskiego³⁾.

Z obfitemi zasobami wiedzy wybrał się on potem na powrót do kraju. Kardynał Puteo wspomina o tej podróży w liście pisanym do Zebrzydowskiego 8 kwietnia 1559 roku z Rzymu⁴⁾. *Andreas Patricius*, mówi, *qui nuper Patavii iuris scientiam adeptus ad te revertitur*. Na prośbę Nideckiego załączył kardynał z swej strony gorące polecenie i pełne uznania świadectwo dla pracy i dążeń mło-

¹⁾ Kilka poprawek Nideckiego zamieścił Sygoniusz wśród spisu *Errata* swego wydania z r. 1559, zwięc autora: *excellens doctrina atque ingenio vir*. — W drugim wydaniu z r. 1560 wspomina Sigonius p. 72 v. konjektury Nideckiego „Polonus, vir et ingenii et doctrinae laude praestantissimus“.

²⁾ Por. Windakiewicz, Materyjały do historyi Polaków w Padwie (1891) str. 25.

³⁾ Por. Atti del Collegio dei legisti 1553—63 f. 215 i Acta Actorum cap. crac. (1577—87) Vol. VII, 16 marca 1580. Pytano go się między innymi o znaczenie: *iuramentum calumniae*.

⁴⁾ Por. Wiśł. u. 874.

dego uczonego. Wiózł on także ze sobą pismo pochwalne Pawła Manucyjusza, pismo, do którego dołączonym był jako pamiątka dla krakowskiego biskupa portret starego Aldusa, którego Zebrzydowski znał był kiedyś i wysoko cenił¹⁾. W tłumoczkę podróżnym znajdowały się wreszcie obfite już notatki, odnoszące się do rozmaitych instytucyi rzymskich, do miejsc trudnych i błędnych w autorach, przytem owoce pracy, którą Nidecki już w Padwie fragmentom cycerońskim poświęcił. W miłym podróżując towarzystwie wraz z Andrzejem Dudiczem i Stanisławem Fogelwederem zajął w powrocie Nidecki ze swymi towarzyszami do Sygoniusza w Wenecyi. Trzech synów północy wielce obiecujących i w przyszłości w różny sposób głośnych stanęło w obec wielkiego uczonego południa. Odwiedziny te stały się dla Nideckiego ważnemi. Bo skoro Sygoniusz o jego pracy nad fragmentami Cycerona usłyszał, „radził stanowczo, jak sam Nidecki pisze²⁾, abym jakiegokolwiek by były owoce mej pracy w tym zakresie, z Polski mu przesłać je raczył“. — Po tem napomnieniu dojrzał ostatecznie w głowie Nideckiego plan wydania fragmentów Cycerona, które niebawem ukazać się miało.

Tak się zamyka jego młodość, jak widzimy, pracowicie spędzona. Odtąd zapewne z kraju nigdy już nie wyjechał, ale za to w Polsce na rozlicznych polach był czynnym. Stosunki związane za granicą zapewniły mu styczność z szerszym naukowym ruchem; obcy też z pracami polskiego autora rachować się wkrótce musieli. Przystąpimy teraz do epoki w życiu Nideckiego, która była najświetniejszą pod względem literackim i imię jego zapisała na kartach historyi filologii klasycznej.

¹⁾ Manutii epist. IV, 3.

²⁾ Przedmowa do adnot. fragm. Cyc. wyd. II z r. 1565.

ROZDZIAŁ VIII.

Powrót do kraju i pierwsze naukowe prace.

 echał Nidecki do Polski z listami polecającemi do dawnego swego patrona Andrzeja Zebrzydowskiego. Były one niejako świadectwem przez powagi zagraniczne mu wystawionem, że czasu swojego dobrze użył i nie zmarnował dobrodziejstw mu wyświadczonych. Biskup krakowski musiał więc być zadowolonym ze swego klienta¹⁾. — Stosunek ten jednak nie miał już trwać długo; zaraz po powrocie spotykamy Nideckiego w towarzystwie innego człowieka, który odtąd w jego życiu przez szereg lat na pierwszym pozostaje planie.

Był nim Piotr Myszkowski, kanonik kapituły krakowskiej i sekretarz królewski. Jedna to z najciekawszych, najbardziej pociągających postaci w dziejach naszego humanizmu. Głęboko wykształcony uczeń Łazarza Bonamico otacza się on uczonymi, wytwarza dla nich ognisko towarzyskie, a nawet zagraniczni humaniści, jak Manucejusz, starają

¹⁾ Po długiej przerwie pojawia się nazwisko Patricius'a po raz pierwszy na akcie Zebrzydowskiego 6 czerwca r. 1559 w Acta Episc. 28 str. 557.

się o jego względy i łaski. Kochanowski żyje z nim w bliskich stosunkach przyjaźni, a Nidecki, jak się przekonamy, wielką z jego strony cieszył się życzliwością, która tylko raz później w odmiennych okolicznościach na pewien czas ochłódła. Znali oni się już dawniej. Teraz wzrok znakomitego humanisty zwrócił się stanowczo na młodego, wielce obiecującego uczonego, a dowody łaski nie kazały długo na siebie czekać.

Nidecki na złą chwilę po powrocie trafił. Rok 1559 był bowiem nieszczęsnym rokiem dla Krakowa. W lecie wybuchła zaraza, która wkrótce takie przybrała rozmiary, że szkoły pozamykano a wielka liczba mieszkańców postanowiła szukać schronienia w okolicach miasta. Ślad tego zdarzenia znajdujemy w *liber diligentiarum* uniwersytetu. Czytamy tam, że wykłady letnie na rozkaz rektora trwały tylko do św. Wita „dla zarazy, która tu i owdzie między pospółstwem się pojawiając, dostała się do uczniów Bursy ubogich, czem inni wystraszeni spieszenie się oddalili“. Echa tego wypadku odbiły się w kilku utworach ówczesnej literatury. Znakomity profesor uniwersytetu jagiellońskiego Jakób Górski, zaprzyjaźniony z naszym Nideckim chroni się do Tyńca, do tamtejszego klasztoru Benedyktynów. Oddaje się tam pracy naukowej, używa wczasu do napisania dziełka o figurach językowych¹⁾. W przedmowie wystósowanej do ówczesnego opata Tyńca Jana Łowczowskiego powiada, że przyjemności i wdzięki samegoż miejsca ku tym studjom go skłoniły. Opowiada, jak z zapowietrzonego Krakowa wyjechać musiał i doznał w klasztorze najgościnniejszego przyjęcia, połączonego z wielkimi korzyściami bogatej biblioteki, w której go uprzejmy opat łaskawie umieścił. Bo też wiemy zkażinad²⁾, że Łowczowski opiekował się naukami „szkołę na

¹⁾ De figuris tum grammaticis tum rhetoricis libri V, Crac. u Siebeneychera 1560.

²⁾ Orzechowski, Dialog około exekucyi. Tur. str. 46.
A. P. Nidecki.

Tyńcu chowając i wiele ubogiej szlachty około siebie żywać“.

O Nideckim w tej trudnej chwili pomyślał Myszkowski. Piotr Myszkowski otrzymał, jak w *Acta Actorum* tutejszej kapituły znajduję, rozporządzeniem z 24 września r. 1557 Bierzanów. W obec zarazy szerzącej się w Krakowie¹⁾ uznał on za stósowne tutaj się schronić przed niebezpieczeństwem, a Nidecki towarzyszył mu w tej wyprawie. Widocznem jest więc, że stosunek jego z biskupem Zebrzydowskim po drugim powrocie z Włoch nie musiał być bardzo ścisłym, nie przywiązywał go do boku dawnego mecenasa.

Wczasu Bierzanowskiego użył on teraz gorliwie, aby zaczęte surowe materyjały obrobić i w myśl Sygoniusza przygotować wydanie ułamków Cyserona.²⁾ Książek było nie dużo, praca więc nie mogła zupełnie wyczerpać przedmiotu, za to tym sporzej rosła mu pod ręką. Przyznaje sam,³⁾ że objaśnienia swe naonczas pospiesznie (*raptim*) spisywał. Dzieło też w pierwszej połowie roku 1560 było już skończonem, a w roku 1561 ukazało się w Wenecyi w druku Jordana Zilleta.⁴⁾

Wśród spokoju więc, którego przez pewien czas *in Besanovano* używał, dojrzała wielka część jego pracy. Nie będziemy tu jej obszernie oceniać, ponieważ to lepiej uczynić z okazji drugiego wydania z r. 1565, które nam owoce działalności Nideckiego w doskonalszej przedstawi formie. Za zadanie swoje uważał Nidecki, aby pracę mistrza Sygoniusza, dokonaną w r. 1559, uzupełnić i z własnych zasobów pomnożyć. Trzeba było na to przetrząsnąć wszystkich autorów starożytnych, którzy Cyserona cytują. Możliwa ta praca

¹⁾ Myszkowski sam chorował w tym roku na febrę. Por. Manutii Epist. V, 5. Por. też *Acta A.* V, 350.

²⁾ Por. Praef. Adnot. 2-go wydania.

³⁾ Adnot. do IV, 7 2-go wyd.

⁴⁾ M. Tullii Ciceronis t. IV a. 1561. Znam to wydanie z ex. Czar-toryskich.

podjęta została i uwieńczona pomyślnym skutkiem, o czym świadczą liczne dosyć ułamki Cyserońskie, przez Sygoniusza pominęte, które dopiero Nidecki wyszukał, w właściwym świetle przedstawił i do właściwego odniósł autora. W tym kierunku zasłużył on w całej pełni na miano wskrzesiciela Cyserona, *sospitator Ciceronis*, choć skromnie twierdzi, że jakby na zbierankę po dzielnym żniwiarzu, jakim był Sygoniusz, się wybrał.

Brak książek w tem wiejskiem zaciszu pociągnąć za sobą musiał pewne niedostatki, które w następsem wydaniu usuniętemi zostały. Zwracam na to uwagę, że adnotacyje do ułamków poetycznych Cyserona obejmują w pierwszym wydaniu 44 stron *in octavo*, w drugim 86½ stron formatu *in quarto*. I tak pod każdym względem materyjał później się rozszerzył. Bo i przyjaciele poparli go swą poradą i wskazówkami i nowe książki dostały mu się do rąk i własna praca dostarczyła świeżych uwag i do dalszych odkryć doprowadziła. Nie miał n. p. Nidecki w Bierzanowie greckiego tekstu Aratusa i dlatego po części uwagi do Arateów Cyserona dosyć chudo w pierwszej edycyi wypadły.¹⁾ W następnej wiele przybyło konjektur, wiele ekskursów, wiele fragmentów odszukanych w dziełach innych autorów starożytnych. Co nas jeszcze w tem pierwszym wydaniu uderza, to że w porównaniu z drugim tak mało Polak i Polska w niem przebijają. Odliczywszy dedykacyjną pochwałę Padniewskiego nie znajdujemy tu żadnych prawie śladów i odgłosów bliższego otoczenia autora. Raz tylko uderza nas nazwisko Piotra Poremskiego (str. 147 b.), kiedyś sekretarza Izabelli królowej węgierskiej, obecnie kanonika kapituły krakowskiej, któremu Nidecki kilka swych konjektur do Cyserona udzielił (*homini . . . quod ad rem pertinet ingeniosissimo*) ku wielkiemu tegoż zadowoleniu. W inném miejscu²⁾ opowiada Nidecki, że obmyśliwszy pe-

¹⁾ Por. I wyd. str. 173 b.: *graecum ad manum non habui. Bonam enim earum adnotationum partem scripsi pestem urbis fugiens ruri cum humanissimo atque optimo viro P. Miscovio tempus traducens.*

²⁾ Str. 139.

wną poprawkę w tekście Cyncrona otrzymał długo potem od przyjaciela swego Łukasza Górnickiego¹⁾ bardzo stary druk św. Augustyna „*de civitate*“ z nadzwyczajnie bogatej, królewskiej biblioteki wileńskiej, w którym to egzemplarzu jego konjektura zupełnie znalazła potwierdzenie. Ale to są wyjątkowe objawy. Z resztą występuje w tem wydaniu Nidecki jako humanista i to humanista włoski. Wielka i trwała zasługa dzieła polegała na tem, że po raz pierwszy ujrzał w nim świat uczony zbiór poetycznych ułamków w Cyncrońskiej muzy. Na tem polu uwił sobie Nidecki nieśmiertelne wawrzyny i ta głównie strona jego działalności zapewniła mu trwałą pamięć w historii filologii klasycznej.

Przedmowa datowana z Wilna spisana została 20 czerwca r. 1560; autor poświęca tę pracę nowemu biskupowi krakowskiemu Filipowi Padniewskiemu. Zebrzydowskiego już wtedy nie było przy życiu. Po burzliwym życiu humanistynkwizytora umarł on na miesiąc przedtem²⁾ febrą znużony we Wrześni, gdy z rodzinnych stron swoich do Krakowa powracał. Stwierdziliśmy, że o jego stosunku z Nideckim po powrocie tegoż z Padwy dosyć głucho. Milezenie to tem się po części tłumaczy, że Zebrzydowski w ostatnich czasach swego życia oddalił się od swej dyjecezyi.³⁾ Opuścił on Kraków, obrzydliwszy sobie, jak mówił, burze i zamieszki reformacyjne. Szczególny rzeczywiście powód dla pasterza powierzonej sobie owczarni! To też gdy kapituła mu tę nieobecność wyrzucała, nie umiał on nic donioślejszego na swe usprawiedliwienie przytoczyć, jak dawniejsze procesa, które heretykom wytoczył, jak materyjalne ofiary, które na zbudowanie „tylu

¹⁾ Stosunek z Górnickim uwydatnia fakt, że tenże przy odjeździe do Wilna zostawia wtedy (2 czerwca 1559) 27 talarów Nideckiemu, z poleceniem, aby Nidecki sumę tę Kochanowskiemu Janowi wypłacił. Acta Offic. Crac. Vol. 87.

²⁾ 23 maja r. 1560.

³⁾ Por. Pismo kapituły z 10 lutego 1560 — u Wisł. n. 876.

pałaców i wykwintnych mieszkań“ był poniósł.¹⁾ Nie wiemy, jaki oddźwięk w duszy Nideckiego zgon jego wywołał. Charakterystycznym jest w każdym razie, że w pismach jego, które teraz coraz gęściej pojawiać się zaczęły, panuje o Zebrzydowskim milezenie prawie zupełne. Podobnie Górnickiemu raz tylko w dziełach starczyło natchnienia na jego pochwałę.²⁾ Uczucia to nie silne, które za grób nie sięgają. Zdaje się, że ten człowiek wpływ wprawdzie na naszym uczonym wywarł i łaską swą popchnął go na drodze nauki, lecz nie potrafił sobie pozyskać jego serca ani nie wzbudził w nim głębszych uczuć przywiązania.

Osierocona stolica krakowska dostała się Filipowi Padniewskiemu. Pod względem humanistycznego wykształcenia miał w nim Zebrzydowski ze wszech miar godnego następcę. To też z obozu uczonych odezwały się wkrótce liczne głosy sławiące szczęśliwość wyboru i osobę nowego pomazańca. Jan Kochanowski przodował w tym chórze, pisząc na cześć Padniewskiego gorącą elegiją (III, 5). Wychowany za granicą, gdzie wykwinnością swojej łaciny zachwycał uczonych, jak Pawła Jowiusza, był on jednym z najbardziej zdolnych dyplomatów polskich i został do tego rodzaju misyi przez Zygmunta Augusta po kilkakroć użytym. W roku 1559 powierzył był mu król urząd podkanclerzego, w tym samym roku otrzymał biskupstwo przemyskie, na którym tylko krótko zasiadał, skoro niebawem śmierć Zebrzydowskiego na światniejsze wyniosła go miejsce. W Krakowie dwór jego miał zostać ogniskiem wszystkich głównych przedstawicieli humanizmu w Polsce.

Nidecki zaraz się doń zbliżył i życzliwie został przyjętym. Zwraca się też do niego już w wspomnianej przedmowie ze szczególnem uwielbieniem. Napisana ona klasyczną łaciną, zastanawia się przedewszystkiem nad tem, że losy

¹⁾ Ib. n. 877.

²⁾ Por. Czarnik str. 16.

Padniewskiego ściśle się łączą z losami jego pracy. „Póki ty nie miał godności i Cycerona fragmenta drzemały w zapomnieniu, gdyś został podkanclerzym w r. 1559, wydał Sygoniusz swoją odnośną pracę i t. d.“ W tym sensie rozprawzone to dalej. Skoroś został biskupem krakowskim, natenczas i ja „przerywając natychmiast robotę, postanowiłem tę całą pracę, jakkolwiek by była, ogłosić.“ Autor wyraża wreszcie nadzieję, że na utwierdzenie tego stosunku Padniewskiego do Cycerona uda się może w biblijotece samegoż biskupa zagubione księgi rzymskiego mowcy odnaleźć. Napisane to wszystko z humanistyczną prozopopeją ale i z uwielbieniem człowieka, szczególni dobrodziejstwami, jak wyznaje, przez nowego mecenasa już odznaczonego.

Wdzięczną była opieka nad człowiekiem, który tak nie samem słowem za nią się wypłacał. Podziwiać nam rzeczywiście trzeba mrówczą jego w tych latach pracę i zabieglwość. Zakres lektury musiał być bardzo obszerny, skoro mu zaskarbił tak szeroką znajomość autorów klasycznych i chrześcijańskich, jaka z każdej niemal karty jego komentarza przebija. Ale oprócz tego zajęty on wtedy opracowaniem i wykończaniem rozmaitych mniejszych rozpraw z dziedziny rzymskich starożytności i prawa, zbiorami mięszanin krytycznych dotyczących różnych klasycznych autorów. Powstaje mu pod ręką kilka pomniejszych dziełek, które w wydaniach fragmentów z roku 1561 i z roku 1565 wspomina, których jednak nigdy nie wykończył ani wydał, tak, że dziś zginęły bez wieści.¹⁾ Wpływ Sygoniusza i w tem widoczny, bo

¹⁾ Wiemy ze zeznań samego Nideckiego z r. 1561, że pisał wtedy dziełko pod tytułem *Dictator* (Cic. fr. 1561 str. 134 b. por. wydanie 2 adnot. III, 7 i III, 8). Donosi nam sam, że była w nim wyjaśnioną całą instytucją, nazwiska i attriueyje dyktatury rzymskiej. Tak prócz tego cytuje w wydaniu fragmentów z r. 1561 str. 154. a. (2 wyd. Adnot. III, 28) rozprawę *de tribunis militum*. Dalej wspomina na tem samem miejscu i innych swoje *miscellaneae coniectationes*. Dziełko to rosło w miarę, jak się rozszerzał zakres jego badań i jego pracy. Dotykał

przecież ten uczony najpiękniejsze wawrzyny zebrał właśnie na polu badań dotyczących państwa Rzymskiego.

Dwóch lat więc czasu starczyło, aby podołać wielkiej pracy nad Cyceronem. Odtąd Nidecki należał do rzeszy uczonych i niepoślednie zajął w niej stanowisko. A że u rodaków powszechnem cieszył się poważaniem, poświęca nam Górnicki, który wspomniawszy w Dworzaninie D. Patricius'a dodaje znaczące słowa „którego wszyscy z uczonego pisania znacie“.

w nim realiów, objaśniał i poprawiał teksty; jak z rozsianych w wydaniach Cycerona notatek wypada, mówił o instytucji *pontifices* (Adnotatio I, 14) a zapewne i o obrzędzie feryj latyńskich (IV, 35), objaśniał lub poprawiał autorów, jak Cycerona (III, 25—III, 10—III, 11), Liwiusza (III, 28), zapewne i Laktancyusza (III, 18). Do tych prac odnoszą się następne jego testamentu słowa: „Są między skrypturami temi kilka *opera inchoata*, a niektóre też już *paene ad perfectum adducta*, albo *propediem adducenda*, radbym aby się co takiego obrało, co by się królowi JM. dedycować mogło“.

ROZDZIAŁ IX.

Humanizm w kraju i jego wpływy.

Na lata następujące po roku 1560 przypada największa wybujałość i świetność późniejszego humanizmu polskiego. Jest to pod względem umysłowym najbarwniejsza niemal epoka w rozwoju naszym duchowym. Ścisłej ją ograniczając bierzemy za lata wytyczne r. 1560 i 1568, bo z tą ostatnią datą wiąże się wyjazd Piotra Myszkowskiego na katedrę plocką i opuszczenie Krakowa przez Kochanowskiego, który około tego czasu zapewne na wsi zamieszkać postanowił.¹⁾

Miał słuszną Górnicki, kiedy w przedmowie do swego Dworzanina odzywał się do króla Zygmunta Augusta, mówiąc „iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polsce nie było“, a zwrócić należy na to uwagę, że Dworzanin, jeden z najpiękniejszych kwiatów i objawów odrodzenia polskiego w r. 1565 spisany i ukończony został. Bo chociaż Górnicki przedstawia w nim nieco dawniejsze czasy, rozmowy w dworku prądnickim Samuela Maciejowskiego, wątpliwe nie można, że utwór ten zrodzić się mógł

jedynie wśród podobnej atmosfery, że echa współczesnych rozmów oddźwięki w nim znalazły. A cały ten świat ruchliwy, wesoły, jego „pieśni, tańce i biesiady“ żyje pełnem życiem w najwierniejszym obrazie towarzystwa epoki, we fraszkach Kochanowskiego. Dworzanin i Fraszki najlepiej dają nam poznać ówczesnych ludzi w codziennym, powszednim stroju.

Sam dwór był świetnym, jak nigdy. Królowa Bona, sprowadziwszy wielu Włochów do swego otoczenia nadała rezydencyi ostatecznie charakter i piętno nowej opoki. Zygmunt August od młodu wzrastał w tej atmosferze, jego nauczyciel Jan Sycylijezyk z pewnością nim kierował według ideałów książąt włoskich współczesnej chwili. Mówił też król zupełnie biegle wieloma językami, po włosku, po niemiecku, po polsku, znawcą był wielkim według świadectwa Solikowskiego klasycznej łaciny,¹⁾ a zresztą cała jego natura nieco miękka nosi na sobie wyraźnie piętno humanistycznych wpływów, które za młodu nań działały. Może on nie okazywał tyle inicjatywy i energii w popieraniu nauki, jak później Stefan Batory, ale umiał oceniać i dobierać ludzi do swego dworu. Sztuka i nauka miały w nim swój przybytek, a sekretaryjat królewski przedstawiał go świetnie w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych. Na jego czele stał naonczas Piotr Myszkowski; Łukasz Górnicki został powołanym do tej służby z początkiem r. 1559,²⁾ a wkrótce Jan Kochanowski i sam Nidecki mieli się z nim w tem koleżeństwie połączyć. Sekretaryjat królewski był wtedy rodzajem akademii, w której znajdowali zajęcie i wyszczególnienie młodzieńcy wybitnymi zdolnościami się odznaczający. To też od czasów kancelerstwa Tomickiego aż do epoki Zamoyskiego cały szereg ludzi znakomitych przesunął się przez to stanowisko.³⁾

Niemniej świetnem było towarzystwo, które gromadził około siebie Filip Padniewski. Jakób Górski, zwracając się

¹⁾ Por. Tarnowski, Jan Kochanowski, str. 284 i nast.

¹⁾ Solikowski: In funere Sig. Aug. oratio Crae. 1574.

²⁾ Czarnik l. c. str. 22.

³⁾ Heidenstein: *Cancellarius* (wyd. 1742) str. 11.

w dziełku retorycznym naonczas wydanem do krakowskiego biskupa, pozwala nam z jego komnat uchylić zasłonę.¹⁾ „Są przy Tobie, mówi autor, ludzie uczeni i bardzo wymowni: Andrzej Krajowski, kancelarz biskupi i Andrzej Patricius, którego rozum i naukę i znajomość tak wielką pomniaków starożytności, jakiejby po Polaku nigdy się nie spodziewała, Italia podziwia i publicznie w księgach uznaje, jest także Paweł Stempowski²⁾, młodzieniec we wszystkich naukach biegły, mianowicie zaś do pisanja i wymowy szczególnie uzdolniony, którego pomocy w zajęciach Twych podkanclerskich przedewszystkiem używasz, któremu przewodnie stanowisko w tym kierunku przyznałeś. Prócz tego Jan Kochanowski, który niegdyś dużo wszelkich nauk zakosztował a teraz słodszej oddał się muzie (*musae mansuetioris amantissimus*)“. Wśród wielu innych uczestników tego wybranego koła był wreszcie sam znakomity autor, Jakób Górski. Filip Padniewski przybywszy do Krakowa rozbudził tu i krzewił nowe życie i pełną korzyści ruchliwość. W jego pałacu wykwinłym odbudowanym przez Jana Maryę Padovano, lub według tegoż planów mieściła się bogata biblioteka, przystępna dla wszelkich uczonych i pracowników; komnaty były pełne przepychu i ozdoby, o czem choćby ten rys świadczy, że na przyjęcie Henryka Walezego ze skarbów pozostałych po Padniewskim pożyczano szpalerów i tapetów flamandryjskich. W ogóle w świadectwach współczesnych przedstawia nam się nowy biskup jako człowiek prawdziwej nauki i ogłady, jako wykwinny humanista.

Piotr Myszkowski wtórował dzielnie Padniewskiemu. U nich to przedewszystkiem kwitnęły owe „gry rozmowne“, o których Górnicki w Dworzaninie (ks. I) jako o „oby-

¹⁾ *Disputationis de periodis contra se a Benedicto Herbesto... editae refutatio* r. 1562 (przedmowa).

²⁾ Do niego we Fraszkach ks. II, czterowiersz dosadny, wydrwiawający jego romansową przedsiębiorczość. Był później posłem królewskim w Neapolu i we Włoszech roku 1568 umarł.

czaju włoskim“ prawi chwając to „iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu“. Poleca on zarazem tym, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżają „nie zaniedbywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imali“. Że rozmowa u Padniewskiego i Myszkowskiego często na Cycerona schodziła, to poświadcza Jakób Górski w dziełku co dopiero cytowanym. Lżejsze jednak pogadanki, żarty i śmiechy bynajmniej nie były wykluczone, owszem przeplatały co chwilę poważniejszego nastroju rozprawy. „Żart i statek“ chodziły tu koleją a fraszki znajdowały „w biskupiej komorze“ przystań otwartą i dostępną. Na dworze Padniewskiego i w epoce, kiedy ten dwór kwitł i jaśniał świetnością, wyrosło najwięcej tych lekkich wierszyków, które jak renesansowe ornamenta, wiją się w tysiącznych swywołnych zwrotach, odsłaniają nam co chwilę rzeczywistość, aby znów ją przysłonić za chwilę, gmatwając się i płacząc tak, że trudno z nich „umysł zakryty wyzerpać“. — Doktor nadworny Padniewskiego Jakób Montanus z pewnością podsyczał te żarty, które tyle pereł humoru piśmiennictwu polskiemu przyniosły. Ciekawa to i przedsiębiorcza osobistość, przedsiębiorcza na tyle, że w r. 1568 w celu osiągnięcia kanonii krakowskiej na raz w teologa się przedzierzga i na podstawie doktoratu teologii, na drodze niezupełnie prawnej osiągniętego, godność tę rzeczywiście zdobywa¹⁾. Fraszki zbyt długo się jednak trzymały Montana, a ani medycyna ani skrupuły zaimprovizowanego teologa nie odciały go od zapóźnionych w podeszłym wieku hulank. Donoszący o śmierci jego w r. 1580 Tomasz Płaza dodaje lakonicznie: Przyplacił mięsopustów, w których się napijał nad miarę²⁾. Montanus, Royzius ściągali to towarzystwo z wyżyn Parnasu do Hippokreny, która nie samą wodą pły-

¹⁾ Por. o nim i o całym tem życiu moją rozprawę *Z życia towarzyskiego na dworze Zygmunta Augusta*, Przegląd Polski 1884 (sierpień).

²⁾ Dziennik Wileński V. 538.

neła. Niebezpieczeństwo leżało w tem, że z tych wyżyn można było zbyt nisko się stoczyć, przy tem topieniu melancholii wieku i siebie samego zanurzyć w odmęcie, jak to spotkało Montana.

Najświetniejszym ze świeckich mecenasów był bez wątpienia sędziwy hetman Jan Tarnowski, który już w r. 1561 miał się pożegnać ze światem. Z wielu hołdów jemu składanych podniesiemy znów Górnickiego pochwałę w Dworzaniu, który o Panu Janie Grabi z Tarnowa powiada że „do wysokich cnót swych, do doskonałej mądrości, do wielkiej sprawy, do gruntownej dzielności w rzeczach wojennych, jaka w żadnym Polaku za ludzkiej pamięci nie była, do powagi przystojnej osobie swej, przyłączył i to, iż go w słodkiej powieści jego każdemu miło słuchać“. Gdzieindziej podnosi autor jego trefność, bo natura „dawszy mu pierwej inne wielkie cnoty chciała mu też ten przysmak przydać“¹⁾. Nidecki już w r. 1557, jakśmy wspominali, serdeczną dla Tarnowskich żywił przyjaźń. Że na dworze grabi z Tarnowa nieraz przebywał, o tem świadczą echa tegoż trefności, przechowane w komentarzu do fragmentów Cycerona. „Nasz Jan hrabia Tarnowski, mówi Nidecki²⁾, mąż w pokoju i wojnie przesławny, zwykł był powtarzać, że przy grze w kości często w braku kostek rzepki podrzucają, mając to na myśli, że przy rozdawaniu urzędów najniegodniejsi ludzie miejsce godnych często zajmują“.

Wśród ruchliwego życia i podniosłej atmosfery chwili i akademija krakowska nowem zajaśniała światłem. Dzieje jej ówczesne stanowczo tego dowodzą. Przedewszystkiem rozwijał tu czynność zbawienną i użyteczną znakomity i zacny mąż J a k ó b G ó r s k i. Urodzony około roku 1525 musiał on krwawą pracą dobijać się wykształcenia, bo jak sam wyznaje, przez udzielanie lekcji szukał środków utrzymania.

¹⁾ Tur. str. 81 i 199.

²⁾ Por. Adnot. I, 18.

Myszkowski zagrzewał go w trudnościach i wpłynął na wybór zawodu. W r. 1542 wpisał on się jako uczeń na uniwersytet krakowski, a w r. 1554 zaczął tutaj nauczycielską działalność, czytając w lecie mowę Cycerona *pro Roscio Amerino*. Widocznie od początku miał zamiłowanie do studyjów nad Cyceronem. W latach następnych 1555—8 zapowiada filozoficzne kursa, dotyczące Alberta Wielkiego i fizyk Arystotelesa. W tym ostatnim roku wydaje też owoc retorycznych swych badań pod tytułem *De periodis atque numeris oratoriis libri duo* (w Krak. u Siebeneychera 1558). W przedmowie wystósowanej do Piotra Myszkowskiego nie szczędzi temuż pochwał i mienia najlepszego mecenasa. Tajemnica dzwięczności mowy łacińskiej ma tu być odsłoniętą czytelnikowi. Skarży się autor, że młodość jego przypadła na czasy, w których inne studyja panowały wszechwładnie, uniwersytet był jeszcze przeważnie scholastycznym (*barbaries illa foedissima regnabat*), a dysputy *de lana caprina*, jak się wyraża, były na porządku dziennym. Cała samowiedza zwyciężkiego humanizmu, a zarazem nieśmiałość początkującego autora znamionuje to dziełko.

W r. 1559 zapowiada Górski wykłady o retoryce *ad Herennium* i lekcję o rozmaitych rodzajach wymowy. O czem w tym ostatnim mówił wykładzie, to i my dzisiaj dokładnie określić możemy. W tym samym bowiem roku 1559 ukazała się u Siebeneychera książka jego *de generibus dicendi*, którą w długiej przedmowie, datowanej z kwietnia poświęca autor podkanclerzemu Padniewskiemu, wyliczając wszystkie jego misyje dyplomatyczne i zasługi około Rzeczypospolitej, do których wymowa przedewszystkiem usłała mu drogę. Wśród licznych wierszyków różnych autorów, polecających ówczesnym zwyczajem niniejsze dziełko, znajdujemy między innemi czterowiersz Benedykta Herbsta.

Spotykamy się z tem nazwiskiem w *liber diligentiarum* krakow. uniwersytetu wtedy właśnie po raz pierwszy. Zapowiada on mianowicie w r. 1559 wykład o listach Cycerona, a nauki tu głoszone miały się stać wkrótce zarzewiem cieka-

wego sporu, który przez cały szereg lat wstrząsał uniwersytetem. Benedykt Herbest, mniej od Górskiego poważny, jest typem skończonym ruchliwego humanisty. Ciągłe on na wędrownkach, nigdzie prawie nie zagrzewa miejsca a powtarzające się przenoszenia dają mu pochop i sposobność do wygłaszania niezliczonych mów pożegnalnych i powitalnych, w których przesada humanisty i miódopłynna swada łacińska waleczą z sobą o lepsze. Urodzony na Rusi w r. 1531 w Nowem Mieście, co mu dało pochop do noszenia szumnego tytułu *Neapolitanus* kształcił się on na uniwersytecie krakowskim około r. 1549. Nauczycielską karyerę zaczął od tego, że po różnych mniejszych szkołach zaprawiał młodzież do łaciny i greki, na czym szereg lat mu zeszedł¹⁾. Okres ten jego życia trwa od r. 1550 do r. 1561. W przeciągu tego czasu dzierżył między innymi przez trzy lata ster szkoły lwowskiej, którą mu rada tamtejszego miasta powierzyła, a pomagał mu na tem stanowisku jako gorliwy kolega i przyjaciel znany poeta Grzegorz z Sambora²⁾. W mowie, wypowiedzianej przy pożegnaniu Lwowa wystawił Herbest miastu temu świadectwo wielkiego do nauk zamiłowania. „Widziałem, mówi, widziałem, z jaką ochotą i zapałem mieszkańcy tego grodu się schodzili, czy to aby przypatrzeć się łacińskim komedynom, czy też aby publiczne słyszeć deklamacyje“³⁾. Brali w tem udział według jego świadectwa nawet tacy, którzy po łacinie ledwie rozumieli, a pewien rajca miejski wylewał przy tem łzy radości czy rozczulenia.

Ciekawe rzeczywiście wyznanie, chociażby było nieco zabarwionem humanistycznymi formułkami. — Spędziwszy

¹⁾ Por. *M. Tullii Ciceronis Epistolarum libri IV* — Kraków u Siebeneychera 1561: *quidquid fere XI annos scholas docens ad rectam . . . institutionem commodissimum esse cognovi, id totum apud celebre nostrum hoc gymnasium effundam.*

²⁾ Por. tegoż życie i dzieła przez Turkawskiego Kołomyja 1878 str. 18.

³⁾ Mowa wydana później przy: *Orationis Ciceronianae, quam ad Quirites habuit explicatio* 1560 — str. 164. Chwali tu autor kilku mieszczan z nazwiska, między innymi Szymona z Brzezin, ojca poety Szymona Szymonowicza.

tak trzy lata we Lwowie powołanym został Herbest zapewne około r. 1555 do Krakowa, między innymi na polecenie Jakóba Górskiego, aby tamże objąć rektorstwo w szkole miejskiej Panny Maryi. Urząd ten złożył jednak już w maju r. 1559¹⁾ i niebawem do innych zaprzął się obowiązków. Arcybiskup gnieźnieński Jan Przerębski założył był bowiem w Skierniewicach zakład wychowawczy i w Herbecie upatrzył osobistość odpowiednią do objęcia jej kierownictwa. W wrześniu r. 1559 pisze on ztamtąd swoją dedykacją poświęcającą komentarz do trzech listów Cycerona radzie miasta Lwowa²⁾. Miejsce to jednak wkrótce, zapewne w r. 1560 znów opuścił, aby odtąd uniwersyteckiej karyerze się poświęcić.

Spotkaliśmy go już przelotnie w r. 1559 na katedrze uniwersytetu Jagiellońskiego, od którego wola prymasa na chwilę go odciagnęła. Teraz na dłuższy pobyt do Krakowa powrócił. Na lato r. 1560 zapowiedzianym jest wykład jego o mowie Cycerona *pro Archia*, w następnem lecie opowiada życie rzymskiego mowcy i objaśnia tegoż listy³⁾. Studyja więc Cyceroniekie ciągle go zaprzatają. Obok niego działa na tem samem miejscu dawny towarzysz Grzegorz z Sambora i jako *extraneus* ogłasza w r. 1561 wykład o Eneidzie.

W lekcjach swych o listach Cycerona rozwijał Herbest teoryje dotyczące retoryki, odmienne od zasad, które Górski pod tym względem wyznawał. Chodziło tu mianowicie o definicyjną peryjodę, o rzecz dosyć subtelną i na pozór błahą, która jednak potrafiła rozognić dwóch zapaśników do piorunującej polemiki, ożywić interes publiczny i wciągnąć do walki osoby znaczące, do których sądu wśród sporu się odwoływano. Mamy tu turniej humanistyczny przed sobą,

¹⁾ l. c. p. 24.

²⁾ l. c. p. 156.

³⁾ Herbest obyczajem współczesnych zwykle po wykładzie ogłasza odpowiednią książkę o tym samym przedmiocie. W r. 1561 wychodzi jego *Vita Ciceronis* i *M. Tullii Ciceronis Epistolarum libri IV*.

w jakich humaniści włoscy dotychczas celowali. Argumentami ustnemi i książkami walczone ze sobą. Dysputacja publiczna miała pierwotnie spór rozstrzygnąć. Odbyla się ona pierwszego listopada 1561 w murach akademii. Walka była gorąca, ale bezowocna. Na drugi termin Herbest się już nie stawiał i odtąd walka weszła na tory literackich zapasów. Każdy rok następny znać się nowym utworem ze strony obydwóch przeciwników. Herbest między innymi wzywał na arbitra Stanisława Maciejowskiego, kasztelana Sandomirskiego, Górski wydał w r. 1562 swoją *Refutatio*, poprzedzoną piękną dedykacją do Padniewskiego, w której fazę sporu przedstawia, „*somnia*“ Skierniewickie Herbesta piętnuje i do rozumu biskupa się odwoływa. Inna jeszcze wielka powaga owych czasów wmięszana została wkrótce do tej polemiki. Herbest mianowicie wystosował list do Stanisława Orzechowskiego, prosząc go na stanowisko rozjemcy. Orzechowski tymczasem, zamiast jemu odpisać, przesłał Górskiemu pisemko przeciw Herbestowi wymierzone pod nazwiskiem Wawrzyńca z Sieradza, pod którem bez wątpienia sam Orzechowski się ukrył. Górski teraz, mając taką powagę po swojej stronie, ogłosił tę *Dissertatio Laurentii Siradiensis* w r. 1563 w Krakowie, a był tyle szczęśliwym, że mógł przy tem dołączyć zdanie Padniewskiego w szacie wierszowej, w którą ją nie kto inny obłókł, jak sławny już Jan Kochanowski. Szala więc zwycięstwa stanowczo się przechyliła przeciw Herbestowi i jego podporze Grzegorzowi z Sambora. Wierszyk Kochanowskiego wspomina też już o ustąpieniu pokonanego przeciwnika z Krakowa.

Tristis ad extremae concessit flumina Vartae.

Stało się to już w r. 1562. Herbest widząc i przeczuwając przegraną udał się do Poznania, gdzie go wezwano na nauczyciela do szkoły Lubrańskich¹⁾.

¹⁾ Znalazł on wreszcie spokój w habicie klasztornym jezuity w r. 1571. Następnie losy zagnały go do Szwecyi, gdzie jest spowiednikiem Kata-

W ten sposób zakończyła się ta jałowa dosyć walka która, choć dotyczyła drobnostek, wielkie namiętności i wielkich poruszyła ludzi. Ostatni i spóźniony jej odgłos wyszedł ze strony Herbesta, który w dziele, wydanem w Lipsku w r. 1566 pod tytułem *Periodicae responsiones* rozwinął raz jeszcze swe zapatrywania, a w przedmowie z Poznania datowanej do sądu Orzechowskiego, Nideckiego i Skargi się odwołał.

Górski tymczasem rozwijał dalej swoją błogą działalność. W r. 1563 zapowiada on wykład *de anima*; obok niego świeci znane już imię Grzegorza z Sambora, uczącego poetyki, a przybywa nowe Stanisława Grzebskiego¹⁾ objaśniającego Demostenesa, owego Grzebskiego, o którym Kochanowski pisał w epigramatach:

*Graecum te an dicam Grebsi facunde Latinum
Ambigo.*

Zaprawdę trzy nazwiska, przynoszące dosyć zaszczytu akademii. Górski szczególnie nas tem uderza, że na gruncie wyrósł polskim, że dotychczasowe swoje wykształcenie zawdzięczał nauce w kraju, a mimo tego do tak wysokiej doszedł powagi, tak wielkie zasoby wiedzy umiał sobie zaskarbić. Sam mówi do Padniewskiego w *Refutatio* o swej muzie domorosłej jaka w Polsce zrodzić się mogła, a Nidecki podnosi w nim to właśnie, że przez pracę w kraju niemniejszego osiągnął stopnia wykształcenia, jak inni u obcych nauczycieli²⁾.

rzyny Jagiellonki. Wraca potem na Ruś i przepędza ostatnie lata wśród apostolskich trudów misyjonażarza. Osobistość ta zasługiwałaby na monografię, zwłaszcza, że dosyć listów Herbesta się zachowało (n. p. w zbiorach Czartoryskich).

¹⁾ Zapisany on w Metryce pod r. 1538.

²⁾ Adnot. I. 25. Górski w r. 1563 przerwał karyjerę, aby udać się do Włoch. Z Padwy w marcu roku 1564 pisze do Hozyjusza o początkach swych studyjów. Archiv. bisk. we Frauenburgu 10, 146.

W obec tego stanu uniwersytetu krakow-kiego miał też poniekąd słusność Kochanowski, gdy w Satyrze swoim wydanym właśnie w r. 1563 mówił:

Tego baczyć nie moge, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch, albo do Niemiec ślać syny
Mając swe szkoły doma.

Ale krusząc kopiję za krajowymi nauczycielami porusza zaraz tę strunę, która przez cały wiek szesnasty w różnych pismach pobrzmiewa¹⁾, i dodaje:

Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie domu taki koszt na dzieci,
Ujrzycie, że się do was wszystka Padew zleci.

Mysł nie zupełnie trafna, bo pieniędzmi nie wytwarza, lecz wynagradza się talent, która jednak mimo tego jeszcze w końcu wieku w ustach Górskiego powraca, w mowie *Pro Academia Cracoviensi* z r. 1581. Gdzie są Mecenasi, mówi on tam sentencyjonalnie, tam nie brak Maronów. — Przyczyny nieposzanowania własnej szkoły wśród narodu były głębsze. Z jednej strony raziła swawola scholarów, zamacająca ciągle spokój miasta, z drugiej strony i bardziej jeszcze katolicki charakter uniwersytetu. *Scholam Cracoviensem sudem videri in oculis haeticorum*, szkoła krakowska cierpieniem jest w oczach heretyków, pisał w r. 1568²⁾ Myszkowski krótko a trafnie.

¹⁾ n. p. w Herbesta przedmowie do życia Cyncerona (1561), gdzie czytamy, że profesorowie z lekcji prywatnych utrzymywać się muszą.

²⁾ Ms. Czart. 1609 — list z 1 lipca 1568 do Hozyjusza.

Wśród tych ludzi i w te stosunki wszedł tedy w owym czasie Nidecki. Przedmowa do pierwszego wydania fragmientów Cynceronskich datowana jest w czerwcu r. 1560 z Wilna. Z pewnością nowy urząd, który mu powierzonym został, pociągnął go w te strony. Ledwie bowiem że rok minął od powrotu z Włoch, a Nidecki został już w początku roku 1560 sekretarzem królewskim. Zkądinąd dowiadujemy się, komu tę łaskę i odznaczenie zawdzięczał; Piotr Myszkowski, pierwszy sekretarz królewski, z którym Nidecki wczasów bierzanowskich używał, zalecił swego przyjaciela na to stanowisko i do koleżeństwa z sobą przypuścił. W r. 1570 pisze bowiem Krasinski do Myszkowskiego: Doktora Patrycego sameś WM. na Sekretarza JM. Król. dać raczył¹⁾. — Zygmunt August przebywał w latach 1559—61 na Litwie. Obowiązki nowego urzędu kazały tam Nideckiemu podążyć, a w marcu r. 1560 spotykamy już pierwsze ślady biurowych jego czynności²⁾.

Nidecki więc miał się przyczynić do rozstawienia kancelaryi królewskiej, która już wielkiego używała rozgłosu. Wychowawcy uniwersytetów włoskich znajdowali w niej zajęcie, a swoją wyborową łaciną zadziwiali cudzoziemców, przetwarzając zarazem dwór króla polskiego w ognisko wykwintnych obyczajów i wykształcenia humanistycznego. Świadection Heidensteina w dziełku: „*de Cancellariatu*“ p. 12 dowodzi, że Nidecki godnym stał się swych poprzedników następcą. Wielki Batorego historyk wymieniwszy tam bowiem Hozyjusza i Kromera dodaje, że Andreas Patricius „nie poślednią chwałę“ na tem stanowisku pozyskał.

¹⁾ Akta podkancelerskie Kras. II, dok. 166.

²⁾ W rękopisie Czartoryskich nr. 1621, zawierającym kancelaryjne akta z czasów Zygmunta Augusta, znajdujemy dwa numery. *litterae ad consiliarios regni*. Pierwszy, datowany z Wilna 11 marca 1560 r. odnosi się do małżeń-tw siostr królewskich i opatrzony jest literami A. P., drugi nagłówkiem And. Pat. Są to bezwątpienia inicjały redagującego sekretarza, Andrzeja Patrycego Nideckiego.

Dobrzy znajomi i przyjaciele mieli go w progach królewskiego domu przyjąć. Za to Kochanowski przemówił doń wierszem łacińskim,¹⁾ w którym odstraszyć go niejako usiłuje od nowego stanowiska, odrywającego od pracy, niosącego tylko troski i niepokoje:

*Quae Siren adeo blanda canorve ita
Dulcis te Sophiae Patrii in ardua
Templa evadere arentem
Diversam tulit in viam?*

Dlaczegoż, mówi dalej poeta, rzuciwszy Platona molom na pastwę przyłączasz się do satellitów purpurą ozdobnych?

Spes macras, moneo, desere Patrii;

nie obiecuj sobie ani bogactw, ani szczęścia na dworze, bo te jedynie „spokój“ dać może.

Ale Nideckiego na razie to nie odstraszyło. Zbliżenie się do tylu znakomitych mężów, którzy wtedy otaczali dwór królewski, zespolenie się z nimi w wspólnej pracy musiało go nęcić i przyciągać, zwłaszcza, że nie obawiał się, aby go nowe zatrudnienie zupełnie oderwało od ukochanych studyjów i zajęć. Nadzieje nie zawiodły na razie. Później jeszcze, w r. 1583, przesyłając Myszkowskiemu, naówczas biskupowi krakowskiemu, komentarz swój do dwóch mów Cycerona²⁾ wspomina w dedykacji z tęsknym zwrotem w przeszłość te czasy, gdy z Myszkowskim na dworze Zygmunta Augusta wśród swobody i spokoju przyjemnie wczasu używał podniecany „przyjaźnią wzajemną i wspólnymi studyjami“. Wspomnienia te odnosić się tylko mogą do lat trzech od 1560 do 1563. Na ten czas przypada z pewnością najusilniejsza Nidec-

¹⁾ Lyricorum libellus Od. 8.

²⁾ *Notae in duas Ciceronis Orationes*, Crac. Offic. Lazari.

kiego działalność na polu filologicznem. W miejscu powyżej wymienionem mówi on, że pilnie objaśniał wtedy różnych autorów starożytności, mianowicie Cycerona, Liwijusza, Terencyjusza i Cezara, a cztery mowy Cycerona z komentarzami w r. 1583 wydane były tylko próbkami owoców dawniejszej tej pracy.

Towarzystwo Myszkowskiego i cała atmosfera, wśród której żył i którą oddychał szczególnie i korzystnie nastrojała go do tych studyjów. Widocznem to przedewszystkiem w drugim wydaniu cycerońskich fragmentów, które wtedy skrzętnie przygotował i które w początkach roku 1564 już było gotowem do druku. Ponieważ bowiem Nidecki wśród dalszych swoich studyjów natrafił na nowe ułamki Cycerona, a prócz tego listy od uczonych odbierane zwróciły jego uwagę na niejedno miejsce w pierwszym wydaniu pominięte, postanowił on z nowym zasobem i skarbem wiedzy powrócić „do dawniejszych... tych dumań“ i uzupełnić braki, które w dawniejszem dziele razić mogły. Przyszło mu w pomoc wydanie fragmentów, sporządzone ponownie w r. 1560 przez mistrza Sygoniusza;¹⁾ zwracał się także Nidecki do starego przyjaciela Pawła Manucyjusza, prosząc o rady i wskazówki dla swego nowego przedsięwzięcia.²⁾ Ale przedewszystkiem znalazł silne i życzliwe poparcie i pomoc u swoich, a to zajęcie się współczesnych filologiczną pracą Nideckiego ciekawe rzuca światło na stan naszej kultury, tego bujnego życia naukowego, które naówczas w Polsce zakwitało.

Z bibliotek krajowych przysłużyła mu się zapewne wspomniana już biblioteka wileńska. Król Zygmunt August sprowadził tu najcenniejsze wydania pisarzy greckich i łacińskich,³⁾ a zbiór ten umierając przekazał dla niedawno założonego kolegium jezuickiego w Wilnie. Grodecki nieraz

¹⁾ Mówi o tem Adnot. I, 20.

²⁾ Listy Manucyjusza VI, 5.

³⁾ Por. o tem Czarnik l. c. str. 26.

powtarzał, że za granicą nie zdarzyło mu się nigdzie spotkać tak pięknego, tyle rzadkich wydań zawierającego zbioru pisarzy klasycznych. Łatwiej Nideckiemu jeszcze korzystać przyszło z bogatych zasobów, których mu dostarczała biblioteka życzliwego jego popiecznika Filipa Padniewskiego.¹⁾

Interes, który bliższe otoczenie żywiło dla jego pracy, w komentarzu do drugiego wydania na niejednym znaczy się miejscu.

I tak profesor uniwersytetu Jakób Górski udziela Nideckiemu swych uwag o stosunku Cicerona do Watyniusza, które od zdania Nideckiego w tym względzie nieco się różniły. Wydawca Cicerona podaje nam je w całości I, 25, aby wzmianką tą przyjaźń swą z Górskim zaznaczyć, a prócz tego, aby nam podać próbkę uczonych kontrowersyi, jakie naonczas zajmowały umysły, „*ut specimen dumtaxat eiusmodi litterariae concertationis nostrae interim ederemus*“. — Wśród badań nad tłumaczeniami astronomicznych poematów Aratusa rozprawia z nim Stanisław Porembski, ów „złoty Porembski“ Kochanowskiego, którego skotopaski tak zachwyciły śpiewaka trenów,

żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać (Fraszki, ks. II).

Wyjawia on Nideckiemu mnicmanie, że Cycero *Phaenomena* Aratusa za młodu na łacinę przełożył, drugi zaś poemat *Prognostica* w męskim napisał wieku idąc w ślady greckiego poety, lecz bynajmniej niewolniczo go nie przekładając (Adnot. 4, 30). Ciekawem zaś jest, że w nowszych czasach ta opinia poważnych znalazła przedstawicieli. Jordan

¹⁾ Wspomina prócz tego Nidecki, że korzystał z książek Andrzeja Przerembskiego (Adnot. II, 4) i Załogi (Adnot. II, 4). Zapewne to Marcin Załoga Poznańczyk, zapisany 1523 w uniw. lipskim (Por. Tomkowicz *Metrica nec non liber nationis polonicae Univ. Lips.*), sławiony dla swego ingenium w epitafrze, oddrukowanej w Monumenta Starowolskiego str. 155.

mianowicie¹⁾ niezależnie od wywodów naszych rodaków dochodzi także do zdania, że *prognostica* Cicerona w r. 60, a więc po roku konsulatu spisane zostały. — W innym znów miejscu odwołuje się Nidecki do zdania Piotra Royzjus'a w kwestyi spornej, dotyczącej wierszy Enniusowych (Adnot. III, 18).

Polacy, jeżdżący za granicę nie spuszczały w swych podróżach z oka i uwagi humanistycznych interesów, które wtedy powszechnie zajmowały ludzkość. Nidecki o jednym z nich, zmarłym już, gdy drugie wydanie fragmentów powstawało, przechował nam notatkę, któraby miała swoją wagę, gdyby nie odnosiła się do człowieka, znanego więcej ze swej ruchliwości, „ludzkości i dworstwa“, niżli z naukowego znaczenia. Wojciech Kryski, używany do licznych dyplomatycznych misji na zachodzie „lepiej niż kto inny włoskiej ziemi świadom“,²⁾ zmarły przedwcześnie i uwieczniony serdecznymi epitafami Kochanowskiego opowiadał Padniewskiemu według świadectwa Nideckiego (Adnot. III, 5), że w roku 1557 posłując do Anglii pierwsze księgi cycerońskiego dzieła „*de republica*“ w jakimś klasztorze angielskim w całości odnalazł. Chciał je przy powrocie zabrać do kraju, lecz ręka podobno złodziejska usunęła je tymczasem z dawnego miejsca. Wspominamy ten szczegół, chociaż to może jedna z tych bajek, które w każdym czasie o jakichś drzemających w zapomnieniu skarbach klasycznych się pojawiają, bajek podniecających złe zrozumianą miłością starożytności i podniecających niewczesne do niej zapęły.

Ważniejszymi i ciekawszymi w dziele Nideckiego są odgłosy, pochodzące od innego znakomitego Polaka, przebywającego za granicą, którego życzliwość dla Nideckiego tutaj

¹⁾ Kritische Beiträge zur Geschichte d. lat. Sprache 1879 str. 299.

²⁾ Dworzani str. 13. Był on „powodem do akademii padewskiej między Polaki“ — jak dodaje Górnicki. Wiadomość ta zagadkowa na bliższe zasługiwałaby zbadanie.

pierwszemi znacząca się śladami rozwinęła się później w dogonny stosunek przyjacielski.

Jan Zamoyski w latach 1561—65 znajdował się na uniwersytecie padewskim.¹⁾ Czasu, w którym tu przybył, dokładnie oznaczyć nie można. Nastąpiło to w początku roku 1561 lub już w roku poprzednim.²⁾ Paweł Manucyjusz pisze do niego w listopadzie r. 1561³⁾ z Rzymu do Padwy, że Karol Sygoniusz często już w listach swych z wielkimi o nim wspominał pochwałami. Zamoyskiego studia padawskie przypadły bowiem na lata wielkiego rozkwitu tamtejszego uniwersytetu. Sygoniusz zaczął tam wykładać 6 listopada r. 1559, Robortello powrócił do Padwy w r. 1561. Z listu więc wspomnianego Manucyjusza dowiadujemy się, że Zamoyski pierwszemu zupełnie był oddany. Kierunek pracy Sygoniusza ku realiom rzymskim mianowicie zwrócony musiał go w tę stronę pociągać i nęcić i odbił się na późniejszej naukowej działalności Zamoyskiego.

Ale pobyt za granicą nie odrywał go bynajmniej od kraju i swoich. Charakterystycznym mianowicie jest dla Myszkowskiego powagi i znaczenia, że młody Zamoyski już w roku 1561 przez humanistów włoskich, a mianowicie Manucyjusza puka do jego łaski i wyrabia sobie list polecający do wielkiego opiekuna polskich uczonych. Myszkowski nie pozostał głuchym na te przedstawienia, bo Manucyjusz winszuje wkrótce Zamoyskiemu, że już zbiera owoce nowego tego stósunku⁴⁾. Późniejszy kanclerz z niekłamany zapalem filologiczne

¹⁾ W naszych dziełach literackich operuje się datami jak makiem — dla zabawki! Nawet o takiej osobistości jak Jan Zamoyski — najdziwaczniejsze kursują wieści. W jednej z najnowszych publikacji wyczytaliśmy, że Zamoyski przebywał w Padwie od 1554 do 1563. Dziewięciu lat było więc potrzeba, aby z niego coś zrobić. Tępość to niezwykła! — Ale trzeba się z niej poprawić i raz przecież zabrać do gruntowniejszych studyjów!

²⁾ Por. Popiel: Jan Zamoyski w Padwie i Wenecyi str. 33.

³⁾ Manutii epist. VI, 3.

⁴⁾ Manutii Epistolae VI, 3 i VI, 5.

uprawia studyja; najdrobniejszy fragment starych pisarzy, mianowicie Cycerona, budzi jego zajęcie, a spostrzeżenia i uwagi płyną do Polski, aby ułatwić pracę Nideckiemu, odalonymu od wielkich ognisk humanizmu. Zbliżenie się do Sygoniusza musiało go zbliżyć do Polaka, który szedł w ślady uczonego profesora padawskiego i na tem samem polu pracował. Znajomości osobistej, uprzedzającej te literackie stósunki może nie było.

Z Włoch tedy śle Zamoyski Nideckiemu dziełko pisarza łacińskiego z czwartego wieku po Chr. Aruzjanusa Mesiusza (nie Frontona, jak Zamoyski i Nidecki myślał) pod tytułem *Exempla elocutionum etc. etc.* Obejmuje ono wiele wypisów z dawniejszych autorów: Nidecki szuka w nim nieznanymi ułamek Cycerona i niedaremnie. (Por. Adnot. 1, 6). Innym razem zwraca Zamoyski uwagę Nideckiego na ustęp pewien st. Hieronima, stwierdzający, że Cycero mowę w obronie Watyniusza powiedzianą rzeczywiście wydał i upomina się o osobną dla tej mowy wśród ułamków oratorskich Cycerona rubrykę.

Drobne te rysy o wielostronności żywego umysłu młodego Zamoyskiego wymownie świadczą. Zajęty był on wtedy przeważnie inną pracą, która mu w szeregu badaczów starożytności zaszczytne zapewniła miejsce. Z Padwy 4 lipca 1563 datował on list dedykacyjny, przesyłający Piotrowi Myszkowskiemu dzieło *De Senatu Romano*. Powstało ono bez wątpienia pod wpływem wykładów i nauki Sygoniusza, którego Zamoyski nieraz cytuje n. p. str. 6, 11, 31, ale mimo tego jest z pewnością owocem usilnej i skrzętnej pracy późniejszego kanclerza. Zadziwia erudycją, która w czytaniu aż nużyć może nadmiarem wyciągów z autorów starożytnych. Młody humanista nie tylko naukę, ale już jej praktyczne zastosowanie i życie miał pisać to dzieło na oku. Piszemy to, mówi wyraźnie na str. 33, aby ztąd wzory dla życia (*vitae documenta*) czerpać można. Mąż stanu, który później niezbyt fortunnie rzeczpospolitą polską rzymskiej upodobnić

usiłował, przebija już w uwadze (str. 12), stwierdzającej pokrewne rysy między polskim a rzymskim senatem.

Wspólność interesów naukowych na zawsze odtąd Nideckiego z Zamoyskim połączyła, który później na wyższych stanowiskach nie zapomniał nigdy o uczonym Cyceronie wydawcy. Lecz nie uprzedzajmy biegu wypadków.

Tymczasem na zakończenie tego rozdziału pomówić nam należy jeszcze o jednym człowieku, z którym Nideckiego najbliższe, a w tej epoce bardzo ścisłe łączyły stosunki, którego rady i pomysły były mu nieraz podniętą i pomocą w pracach naukowych. Jan Kochanowski witał w r. 1560 swego dawnego przyjaciela w progach dworu Zygmunta Augusta i stał się dlań niebawem na tem nowem stanowisku najlepszym przyjacielem i towarzyszem.¹⁾ Dawni padawscy koledzy w kraju teraz obok siebie działali, ale zajęcia urzędowe zostawiały im dosyć czasu, aby raz wesoło przepędzić chwil kilka pospołem, raz znowu o naukowych pogwarzyć sprawach. Odgłosy owych wezasów swobodnie przeżytych dolatują nas wśród wierszyków ulotnych Kochanowskiego, z których niejeden z pewnością słusznie do tych lat miodowych na dworze spędzonych odniesiemy. Przyjaźń ta jest zawsze najserdeczniejszą. Do Nideckiego odzywa się Kochanowski w pieśniach (IV, 15), mówiąc:

A cóż radzisz Jędrzeju? wszak mogę w twe uszy
Bezpiecznie wszystko włożyć, co mi serce kruszy.

I tak zawsze kłopot i troska zwracały myśl jego w pierwszym rzędzie do dawnego przyjaciela. W chwili znów weselszej zapowiada się w wierszu katullusowskim do niego na obiad, przestrzegając, że niczego z sobą na ucztę nie przyniesie — prócz jędrnego apetytu.²⁾

¹⁾ Kochanowski przystał stanowczo do dworu królewskiego zapewne w r. 1564. Por. Windakiewicz, Życie dworskie Kochanowskiego (1886) str. 38; Tarnowski, Kochanowski str. 250.

²⁾ Por. Epigr. libellus.

Kochanowski już wtedy złożył był dostarczające dowody swego głębokiego znawstwa starożytności. Jego wiersze łacińskie zadziwiały współczesnych mistrzostwem w naśladowaniu klasycznych wzorów. Prócz tego przełożył on był już wtedy na język polski Phaenomena, astronomiczny poemat aleksandryjskiego poety Aratusa. Musiało się to stać przed r. 1564, bo Nidecki w drugim wydaniu fragmentów, którego przedmowa datowana z kwietnia tegoż roku, już o dokonaniem dzieła wspomina. *Meo Jo. Cochano*, mówi autor Adnot. 4, 4, *gloriosum imprimis fuerit, quod tanto ingenio, tanta dignitate viri facile in republica sua principes, in suam ipsi convertere linguam non dubitarunt, id nostra quoque Polonica lingua expressum ac legibus versuum nostrorum alligatum ad posteritatem transmittere*. Następuje wróżba, że Kochanowski, tak jak w łacińskich wierszach wszystkich swych poprzedników w Polsce przewyższył, i na polu polskiej poezji stworzy niespożyte wzory, które cała potomność naśladować będzie — wróżba w całej pełni spełniona.

Że zaś w wielkim humaniście drgała także żyłka prawdziwie filologiczna, o tem z świadectw tegoż samego Nideckiego przekonać się można. Omawiając wiersz Enniusza zamieszczony w III-ciej księdze dzieła cycerońskiego *De republica* (Adnot. III, 18) przytacza Nidecki między innymi konjekturę „swego“ Kochanowskiego, który tu w dosyć dziwny i dowolny sposób tekst starożytny naprawić usiłował. Ale w innym za to miejscu dużo szczęśliwszą miał rękę. Przy wierszu 57 Arateów Cycerona wspomina mianowicie Nidecki (Adnot. IV, 14) konjekturę swego przyjaciela (*visit* zam. *iussit*), która pełny u niego znalazła poklask i przez wszystkich nowszych wydawców została przyjęta. Wzmianka ta Nideckiego przekonywała nas zarazem, że już wtedy zajmował się Kochanowski Aratusem w łac. przekładzie Cycerona, a to zajęcie wydało wiele później swoje owoce, w r. 1579, w którym zupełny przekład łaciński Aratusa się ukazał. Ułamki Cycerona z samodzielnymi uzupełnieniami Kochanowskiego, według greckiego zrobionemi

oryginału złożyły tę całość. Dzieło to więc w części filologiczne, ze wszech miar zasługujące na uwagę uczonych¹⁾.

Te wszystkie wpływy otoczenia i znajomych zbawiennie więc musiały Nideckiego nastrajać przy pracy. Choć się było oddalonym od ognisk zachodnich nauk, znajdowało się jednak na gruncie krajowym dosyć podniety, aby działać naukowo i działać znakomicie. Dwór królewski i dwory panów przodowały w ruchu a światło humanizmu dochodziło i do dworów szlacheckich. Łukasz Górnicki jadąc kiedyś z Kamiennej do Grodna pospół z sekretarzem królewskim Piotrem Wiesiołowskim czytał dla rozrywki swojej i towarzysza tragedję Seneki na wozie.

Prawdziwie piękne to czasy naszego narodu, oświecone pełnemi blaskami odrodzenia. Włosi, jak nuncyusz Ruggieri, poseł wenecki Hieronim Lippomano podnoszą zgodnie wysoką kulturę ówczesnej Polski²⁾. Przedewszystkiem ogromne rozpowszechnienie języka łacińskiego w podziw ich wprawia, którym nawet prości rzemieślnicy władają. Mówi też o tem Kromer w swym opisie Polski, zaznaczając, że w samem sercu dawnego Lacyjum tylu ludzi łaciny świadomych by się nie znalazło³⁾. — Ale tak jak Kromer, tak też i późniejsi włoscy posłowie nie przemileczają pewnej powierzchowności tej kultury. Sławiąc zgodnie niezwykłą Polaków pojętność wytykają im brak pracowitości, zbytęchną rzutkość, która rozstrzeliwa, ale pracy w jednym kierunku zestrzelić nie dozwala. „Łatwiej się uczą tego, co już odkryto, mówi bystry Ruggieri, niżeli sami zadają sobie pracę, aby co odkryć w naukach lub sztukach i nie starają się przyjść w czemkolwiek do doskonałości“.

¹⁾ Por. porządną rozprawę prof. Krystyniackiego: M. Tulliusza Cyserona tłumaczenie Arata przez J. Kochanowskiego uzupełnione Lwów 1883. Praca ta jednak nie wyczerpała przedmiotu.

²⁾ Por. Relacyje nuncyuszów I, 127, 171, 252.

³⁾ Kromer: *Polonia* lib. I. W opisie Kromera niejednokrotnie uderza tożsamość sądu i myśli — jak w relacyjach Włochów.

Trafne z pewnością i dziś jeszcze prawdziwe słowa! I my przyznamy pewną powierzchowność ówczesnej naszej cywilizacyi: zmarniała ona zbyt prędko, aby tego nie przyznać. Ale nie przestaniemy dlatego podziwiać i sławić naszego Złotego wieku. Na polu poezyi stworzył on dzieła nieśpożyte, w dziedzinie nauki wydał także piękne owoce, choćby tylko prace Nideckiego tu wspomnieć. A jeżeli już brak twórczości naukowej jest właściwością i wadą Polaków, to dobrze przynajmniej się dzieje, kiedy naród sięga ochotnie po jabłko Hesperyd — dojrzałe w ogniskach wiedzy zachodu; a tu znowu podnieść i przyznać nam trzeba, że w wieku szesnastym spójnia ta z zachodem była silną i żywą, że nigdy ani przedtem ani potem nie staliśmy tak stanowczo na wysokości ogólnego poziomu współczesnej cywilizacyi Europy.



ROZDZIAŁ X.

Drugie wydanie fragmentów Cyserona.

(Rozbiór i ocena).

Przeciąg lat od 1560 do 1564 wystarczył Nideckiemu, aby nowe wydanie fragmentów Cyserona przygotować do druku. Z Warszawy, 13 kwietnia r. 1564 „*in conventu ordinum Poloniae*“ datowana jest przedmowa, a więc podczas sejmu, który tamże nad egzekucyją i przyszłą uniją Litwy obradował. Wśród tak ważnej dla narodu chwili znajduje sekretarz królewski dosyć czasu, aby dzieło swe kończyć i do druku oddawać. W Wenecyi, znów u Zilleta wydanem ono zostało w r. 1565, a bawiący wówczas w Padwie Jakób Górski przesyłał je niebawem do Bolonii mistrzowi Sygoniuszowi¹⁾.

Drugie to wydanie jest najznakomitszem dziełem filologicznem Nideckiego, a możnaby śmiało powiedzieć, najznakomitszem dziełem filologicznem, jakie z Polski i z pod pióra Polaka wyszło. Należy mu się przeto szczegółowy rozbiór i ocena.

¹⁾ Por. list tegoż dziekczynny do Górskiego z grudnia 1565, oddrukowany u Krebsa: Sigonius II, 28.

Przystępował Nidecki do swego dzieła, ożywiony szczerą i prawdziwą miłością nauki. W przedmowie dedykacyjnej do biskupa Padniewskiego uskarża się, że w Polsce idzie ona w nieposzanowanie i należycie nie jest cenioną. Ale bo też nie ma ludzi, którzyby jej cześć podnosili, zupełnie jej byli oddani. Winien temu obyczaj Polaków wczesnego zrywania się do dworskiej służby, która odrywa od pracy i skracając lata wychowania i szkoły. Ale prócz tego jest jeszcze jedna i głębsza przyczyna, leżąca w charakterze Polaków. Nidecki potwierdza tu dosadnie spostrzeżenia i uwagi co dopiero przez nas wspomniane. „Umysły nasze, mówi, nie bardziej upośledzone względnie do innych, wykształconych narodów, to mianowicie przytępia i niszczy, że wszystko, cokolwiek w naukach jest zawarte, skoro przypadkiem na coś natrafimy, tak zaraz pochłaniamy, jakbyśmy wśród zamieszania lub burzy morskiej się znajdowali, a nie ze spokojem; raz to, drugi raz co innego chwytamy, a stałości w uprawianiu jednego działu nauki nie mamy żadnej. I tak chcąc być wszechstronnymi, nie dochodzimy do niczego“.

Cum varii esse volumus, fimus nulli, złote słowa piętnujące nieurodzajną ruchliwość polskiego umysłu, który tak lubi rozstrzeliwać się i bujać na szerokiem polu nauki, świecić, a nie oświecać. Nidecki inaczej działał i postępował. Ogłoszenie pierwszego fragmentów wydania nie zaspokoilo go ani pozwoliło mu spocząć na wawrzynach. Tym samym torem idąc pomnożył w przeciągu lat trzech obficie swe zasoby i wzbogacił swą wiedzę. W drugim wydaniu przybyło do 40-tu nowo znalezionych fragmentów Cyserona, komentarz w drugiej części dzieła zawarty wzrósł bardzo znacznie. Miłość Nideckiego do przedmiotu przebiega na każdym miejscu. Pozornie niewdzięczna to robota zbierać ułamki, które często oderwane od całości zagadkową treść nam przedstawiają. Ale odrodzenie, które się poznało na wartości ruin architektury klasycznej i umiało je cenić, zwróciło i na to pole uwagę i pracę uczonych. Interes dla języka i przedmiotu skierował się ku temu i sowiec wynagrodzo-

nym został. Miłość dla starożytności dopatrywała się nawet pewnego uroku w tych tekstach poszarpanych i wadliwych. Nidecki, obmyśliwszy raz sposób, w jaki zepsuta forma jednego fragmentu naprawićby można, oddrukował jednak tekst bez wszelkiej zmiany, bo chciał, jak powiada „sameż te ruiny tak jak są, oczom czytelnika przedstawić, zwłaszcza, że te skazy czasem większy urok mieć się zdają dla oczu uczonych, niż wszelki pokost i barwy z zewnątrz im przydane“¹⁾. Cześć jego dla Cyserona jest tak wielką, że wszelkie ślady Boskiego tego umysłu za „godne nieśmiertelności uważa“²⁾.

Ułamkami Cyserona zajął się po raz pierwszy francuzki filolog i zarządca drukarni królewskiej Robert Stephanus, który w wydaniu pism wszystkich Cyserona (1538—39) część tych fragmentów pomieścił, ale część tylko drobną i łatwiej dostępną. Później jak wspominaliśmy Karol Sigonius poświęcił temu zadaniu poważną i osobną pracę, której dwukrotne wydania (1559, 1560) zasoby znane dotąd znacznie pomnożyły. Mimo tego pozostało jeszcze wiele na tem polu do zrobienia, a Nidecki postanowił wejść w ślady swego poprzednika i w podobnej z nim zmierzyć się pracy. Wynikiem jej były wydania cyserońskich fragmentów z r. 1561 i 1565. Wśród przygotowań do dzieła należało przede wszystkim przetrząsnąć rozlicznych późniejszych pisarzy, którzy na Cyserona się powoływają, z niego czerpią, lub słowa jego przytaczają. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, jakim to nazwisko otoczone było kultem u wszystkich niemal autorów żyjących później nie tylko w pogańskim, lecz i chrześcijańskim obozie, zrozumiemy, jakiej skrzętności i zachodów podobne wymagało zajęcie. Nidecki jednak stanął na wysokości swego zadania, a czytanie jego i znajomość literatury może słusznie zadziwiać. Zna i przetrząsa wszystkich niemal prozaików i poetów po Cyseronie piszących, mianowicie tak licznych grama-

¹⁾ Adnot. III, 33.

²⁾ Adnot. Praef.

tyków, którzy z dzieł jego biorą swe przykłady, studyja padewskie zdradzają się w gruntownej znajomości literatury prawniczej cesarstwa, ustępy z dzieł chrześcijańskich i ojców kościoła powracają co chwilę pod jego piórem. Po kilku wiekach pracy do zbioru fragmentów dziś bardzo mało przybyło, odliczając naturalnie to, co szczególnie Niebuhr i Mai z pyłów bibliotek odgrzebali. Wśród fragmentów poetyckich, które Nidecki pierwszy zebrał i ułożył, przedstawiają się n. p. ułamki Arateów Cyserońskich w takim komplecie, jak je dzisiejsze wydania Cyserona podają. Zbiór Nideckiego stał się tu podstawowym i niejako kanonicznym.

Praca jego podzieloną jest na dwie części, z których każda na cztery podpodziały. Naprzód idą teksty, potem objaśnienia, a pierwsze i drugie obejmują 1) ułamki mów, 2) listów, 3) dzieł filozoficznych, 4) utworów poetyckich. Każda z tych czterech części w objaśnieniach opatrzona na czele katalogiem dzieł fragmentycznie zachowanych i ogólnymi uwagami. Bo obowiązkiem jest ubogiego, powiada Nidecki, bydełko swoje przeliczać.

Pierwszem zadaniem, które po dokonaniu zbioru przedstawiało się wydawcy, było poprawienie krytyczne wadliwych tekstów. Nidecki miał pod tym względem swoją metodę, bardzo racjonalną i zawierającą złote wskazówki dla filologów wszystkich czasów. „Zwykłem, powiada¹⁾, czytając pisma starych autorów, skoro natrafie na miejsca trudniejsze, uważnie z sobą samym w pierwszym rzędzie roztrząsać, co autor w tem miejscu chciał powiedzieć. Jeżeli znajde, cieszę się; i jeżeli cośkolwiek zaraz dla potwierdzenia lub objaśnienia tego miejsca przytoczyć mogę, dopisuję chętnie i pilnie. Jeżeli znaczenie miejsca pozostaje mi nie jasnem, przemyślam kilkakrotnie, czy jaki błąd w tekście się znajduje i jakim sposobem mógłby być usunięty. Kiedy pewną obmyśłą poprawkę, dopisuję ją, jeżeli mniej pewną, dopisuję ją wpra-

¹⁾ Adnot. IV, 15.

wdzie także, lecz natychmiast do dzieł innych pisarzy się zwracam, którzy to miejsce objaśnili. To mnie albo w mojem przypuszczeniu utwierdza, skoro ślady jego w ich księgach znajduję, lub też, jeżeli ich konjektura od mojej się różni, wartość obu przypuszczeń odważam. W ogóle do komentarów innych nie zaglądam, zanim sam rzeczy, o ile to możliwem, nie zrozumieć, lub też o zrozumieniu zupełnie nie zwątpię. Bo i nasze przysłowie opiewa, że ręka obca wprowadzie lekka, ale bardzo mało korzyści przynosi. Jako ludzie niedbali o swoją chudobę w powrocie z podróży raczej na obcym gruncie wcześniej spocząć wolą, niż trochę później do domu własnego powrócić, uporawszy się z wszystkimi przykrościami podróży, — co ich na złe przyjęcie i zły nocleg najczęściej naraża; tak i tym się wydarza, którzy nie dbając o własnych badań owoce obcą mądrością żyją i nią się zadawalają; popadają mianowicie znęcani przez drugich w zdania i utwierdzają się w sądach, zupełnie przewrotnych i fałszywych. A to położenie gorszem jest od położenia owych pierwszych; bo tamci pokutując za swą opieszałość świadomości przynajmniej nie tracą, że w złej znajdują się doli, w tych zaś wśród złego jeszcze rozpoznanie i zdrowy rozum do tego stopnia się zaciera, że spostrzedz się nie mogą, w jakie popadli błędy“.

Uwagi to zaiste pełne trafności, dające się w całej swej dosadności zastosować do wielu dzisiejszych filologów, którzy skrętnie wypisując całe szeregi zdań obcych, o swoim często milczą — i może nie bez powodu, czepiają się powag i zastawiają pseudo-powagami zupełną niesamodzielność zdania i myśli. Przemyślanie więc gruntowne tradycyjnego tekstu było dla Nideckiego pierwszym i niezbędnym warunkiem konjekturalnej krytyki, zdrowy rozsądek i logika w tem mu przewodziła, a te wywody jego tak najczęściej jasne, naturalne, że śmiałbym je niekiedy porównać z argumentacyjami wielkiego Bentley'a.

Ale krytyk, który tekst jakiś poprawić zamysła, nie samą logiką powodować się powinien; tekst tradycyjny, cho-

ciaż wadliwy, jest dla niego poniekąd wiążącym, nie powinien on zbyt daleko od niego odbiegać; a wreszcie zdrowa metoda żąda od niego, aby starał się dociec źródła błędów i przyczyn, które go wytworzyły. Nidecki i tym wymaganiom po większej części zadosyć uczynił, a poprawki jego w tekstach Cyserona znalazły takie uznanie, że wytrzymawszy próbę kilku wieków w najnowszych edycjach poczesne zajęły miejsce.

Stwierdzić to możemy na kilku choćby przykładach. Ustęp z mowy *pro Tullio* 22, 52 (Baiter) czytano przed Nideckim, jak następuje: *Si quis furem occiderit, haud iniuria occiderit. quam ob rem? quia ius constitutum nullum est. quid si se telo defenderit? iniuria. quid ita? quia constitutum est.* Nidecki przejrzał od razu błędność tekstu, zrozumiał, że *haud* należące do drugiego *iniuria* dostało się przez omyłkę do poprzedniego wywodu. Potem przytoczył całą masę pisarzy i jurystów, u których owe prawo jest wspomnianem, na poparcie swej trafnej poprawki.¹⁾

W fragmencie ósmym mowy *in toga candida* przemawia Cysero do Katyliny według tradycyi w tych słowach: *Quid ego, ut violaveris provinciam praedicem? nam ut te illic gesseris, non audeo dicere etc.* Jakto, powiada Nidecki, więc Cysero miałby mówić o zgwałceniu prowincyi przez Katylinę i mimo tego dodawać, że nie śmie karcić sposobu, jak się tamże zachował? Łatwo można tę sprzeczność usunąć, pisząc z Nideckim *involaveris* zamiast *violaveris*. Konjektura ta przyjęta przez Madwiga i Kaysera, znalazła wprawdzie przeciwnika w Mommsenie, lecz mimo tego na uznanie zasługiwa.²⁾

Zwracam dalej uwagę na zmianę *reiectum* w *resectum*³⁾ w tekście Cyserona *de leg. II*, 55, która u wszystkich kry-

¹⁾ Por. Adnot. I, 4.

²⁾ Por. Adnot. I, 18.

³⁾ Adnot. II, 2 w tekście.

tyków poklask znalazła. Piękne też i zupełnie słuszne argumentacje Nideckiego w Adnot. III, 15, gdzie w tekście Cyserona *de republica* III, 22, 33 zmienił fałszywy wyraz *propagari* w *obrogari*, jak dziś powszechnie czytają. Znakomitą dalej jest poprawka w listach do Cezara Adnot. II, 3. Dodaje wreszcie przez wszystkich przyjęte konjekture poczynione we *Phaenomena* Aratusa w wierszu 273 i 291, gdzie wyborne poprawki Nideckiego i Kochanowskiego na dzisiejszą formę wiersza się złożyły.¹⁾

Czasem w ustępach bardzo wadliwie przeehowanych obmyślał Nidecki całą seryję przypuszczeń, któreby błąd usunąć mogły. Ale żadna poprawka w zupełności go nie zadowoliła. Próby swe i wątpliwości przedstawił nam wydawca w humorystycznym terencyjuszowskim dyjalogu²⁾ między sobą a niewolnikiem Getą, który ostatecznie żadnej konjekture stanowczo nie przyjmuje. Ten Geta powinienby często się pojawiać w pracowni filologów bujających zbyt samowolnie na polu i manowcach krytyki. Sumiennosc i trwożliwość Nideckiego za wzór tu służyć może; sprawiła ona, że tyle zmian poczynionych przez niego w dziełach klasyków ogólne pozyskało uznanie.

Krytyczna jego działalność dosięgała mimochodem i innych autorów, jak np. znakomitego komentatora mów Cyce-ronskich w starożytności, Askoniusza. Wymieniam tu konjekture Nideckiego przyjęte przez najnowszych Askoniusza wydawców Kiesslinga i Schoella (Berlin 1875) *ad Corn.* 79, *in tog. cand.* 92.³⁾ Prócz tego każdy wydawca gramatyka Noniusza musi się także z uwagami Nideckiego tekstu tego autora dotyczącami rachować. Noniusz jest jak wiadomo

¹⁾ Można by i inne miejsca tu przytoczyć, np. wiersz 647 w Arateach, stanowczo przez Nideckiego poprawiony.

²⁾ Adnot. II, 5.

³⁾ Poprawki te Nideckiego dołączone zostały w wydaniu Askoniusza z r. 1644, Lugduni Batavorum wraz z konjekturami Manucjusza, Sygoniusza i innych.

jednym z głównych źródeł fragmentów Cyserona, którego mianowicie w czwartej księdze obszernego swego dzieła co chwilę wypisywał i cytował. Przy zbieraniu Cyce-ronskich ułamków należało więc ciągle do tego dzieła zaglądać, a rzecz ta wielkie pociągała za sobą trudności i tysiączne nasuwała wątpliwości. Bo jeżeli tradycyja księgi Noniusza jeszcze dziś należycie ustaloną nie jest, to krytyka w czasach Nideckiego w cięższem jeszcze się znajdowała położeniu w obec autora, który porządnie dotąd nie był wydanym. W r. 1470 sławny humanista Pomponius Laetus sporządził pierwszą tego gramatyka edycyją, która jednak, jako i następujące nie mogła zadowolić surowszych badaczów i tekst sam w bardzo jeszcze wadliwej przedstawiała formie. Dopiero w szesnastym wieku lepsze dla tego pisarza zaświtało słońce, kiedy holenderski filolog Adriaan de Jonghe (Hadrianus Junius 1511—1575), studyja swe ku tej uciążliwej zwrócił dziedzinie, która do dziś dnia zajmować nie przestała i trudzić filologów. Owoce swych badań złożył Junius w księdze: *Animadversiones* z r. 1559, wydanie Noniusza pojawiło się dopiero w roku 1565 w Antwerpii. Odtąd datują nową epokę w Noniuszowych studyjach.¹⁾ Nidecki jednak z tej edycyi korzystając jeszcze nie mógł; natomiast sumiennie się zapoznał z dawniejszem Juniusza dziełem, które po kilkakroć cytuję, a sam nie omieszczał własnymi poprawkami wadliwości tekstu starego gramatyka usuwać. Krytyka ta wychodziła zarówno Noniuszowi na korzyść, jak fragmentom Cyce-ronskim, które Noniusz przytacza i od zagłady zachował. Posługiwał się przytem Nidecki osobistym talentem dywinacyjnym, ale także i rękopisami, które nie należały do wybitnych, ale niejedną poprawkę mu nasunęły. Przytacza on co chwilę różne exemplarze Noniusza, raz *liber* znany mu z biblioteki kanonika Andrzeja Przerembskiego (Adnot. II, 4), to znów i częściej

¹⁾ Por. Noni Marcelli *Compendiosa doctrina* emend. L. Müller Lipsk 1888, Pars II, str. 280.

Noniusza Marcina Załogi (n. p. Adnot. II, 3); że ten exemplarz był rękopisem, wnioskować można ze słów, które czytamy w Adnot. III, 22.

Widzimy więc, że z wielką sumiennością i z krytyczną ostrożnością korzystał tu Nidecki ze swego źródła. Owocem pracowitości i zachodów były liczne poprawki, które dziś w części pod jego, w części niesłusznie pod innych nazwiskami w wydaniach Noniusza zostały pomieszczone.¹⁾ A więc i w tej dziedzinie krytyki wielkie ma Nidecki zasługi.

Komentarz Nideckiego jest przede wszystkim krytyczny.²⁾ Ale to nie przeszkadza, że autor, przekraczając niekiedy granice zadania, które sobie zakreslił, podaje nam w exkursach cenne rzeczowe uwagi. Otrzymaliśmy tak exkurs o sądach rzymskich Adnot. I, 26, o istocie majątku rzymskiego Adnot. III, 11, a prócz tego dalej od przedmiotu odbiegające obserwacje o *pelliti homines*, czyli o ubiorach ze skór sporządzanych Adnot. I, 29, lub o ludziach, których rodzice nieznani III, 11. W tych ustępach rozciąga nam Nidecki ogromne zasoby swej erudycji.

Sławiąc jednak skrzętność jego i pracowitość nie należy nam pominąć ujemnych stron dzieła. Orelli w swoim wydaniu Cycerona Vol. IV (przedmowa do fragmentów) powiada o Patrycym: *haud pauca nimis audacter interpolavit*. Zarzut ten może się odnosić przede wszystkim do tego, że Nidecki, żyjący w wieku, w którym metoda wydawnicza była jeszcze w zawiązkach, przytaczał niekiedy jako ułamki Cycerona

¹⁾ Miejsce Cycerona (u Müllera I, 482) nie Orelli i nie Nobbe, ale Nidecki poprawił. Cf. Adnot. II, 3. — Miejsce Cycerona (Müller I, 553) poprawił znów Nidecki III, 10; tak samo tekst Cycerona (Müller I, 591) Nidecki a za nim Mercerius. Ustęp Cycerona *de republica* lib. IV (u Müllera I, 554) zawdzięcza swój kształt poprawny trafnemu omówieniu przez Nideckiego w Adnot. III, 20.

²⁾ Oczywiście dużo on sobie przytem zadał pracy, aby luźne fragmenta według treści należycie uporządkować i w tym kierunku także bardzo szcześnie miał rękę.

miejsca innych pisarzy, poświadczające, lub streszczające zdania i myśli, które Cycero wypowiedział, że *testimonia* przytaczał jako *fragmenta*. Jeżeli np. Martianus Capella 468, 16 (ed. Halm) powiada o Cyceronie (Corn. I fr. 34 u Kaysera): *in Corneliana prima repugnare dicit, ut divisores etc.*, to Nidecki cytuje jako słowa Cycerona: *repugnat enim, ut divisores etc.*, co jest bez wątpienia krytyczną niedokładnością, często przez Nideckiego popełnianą.¹⁾

Rzeczowych błędów także by nieco w komentarzu się znalazło, jak np. ten, że Nidecki Tytyniusza, z którym Cycero korespondował uważa za autora komedii, który żył w drugim wieku przed Chrystusem, a więc wyprzedził niemal o wiek czasy owej korespondencji.²⁾

Ale to są drobne na swój wiek usterki. Mimo nich stworzył Nidecki dzieło niespożytej wartości, podstawę dla wszelkiej na tem polu pracy. Kromer mówiąc o nauce w kraju³⁾ zaznacza, że w jego czasach Polska wydała wielkich uczonych, „którzy jeżeli nie u swoich, to przynajmniej u obcych sprawiedliwiej sądzących podziw wywołali.“ Chyba między innymi o Nideckim myślał tu autor. Współcześni humaniści przyjęli jego dzieło z gorącym uznaniem i nie szczędzili swych hołdów wydawcy. Sygoniusz pisał do Górskiego, że nikt już chyba na podobne zadanie po Nideckim zerwaćby się nie ośmielił. Jeden z najznakomitszych humanistów wieku, profesor florencki Pietro Vettori (Victorius) winał autorowi pięknej tej pracy.⁴⁾ Sławny profesor Sorbony Denys Lambin w wielkim wydaniu Cycerona z r. 1566 osobną wzmianką wyszczególnił zasługi dwóch „Pola-

¹⁾ Por. De gloria l. I. fr. 8 (u Kaysera) i Nideckiego fragmenta III, 27; Cic. ad fam. I, 9, 19 i Nid. fragm. I, 13.

²⁾ Por. Adnot. II, 1.

³⁾ Polonia lib. I,

⁴⁾ Odpowiedź Nideckiego z r. 1566 w Ciampi'ego Bibliogr. II, 197. Mówi tam Nidecki o swoich dawnych (iam pridem) dla Victorius'a uczuciach. Zdaje się więc, że go poznał we Włoszech.

ków czy Sarmatów“ na polu Cycerońskiej krytyki, Zamoy-skiego Jana i Nideckiego. Wiemy zaś z listu naszego Andrzeja, jak mu miłem było to uznanie.¹⁾ Później wreszcie Anglik Turner, profesor w Ingolstadzie, pisząc do niego²⁾, nie ma dosyć słów na wyrażenie podziwu, że ktoś w odległej Polsce „*sine bibliotheca, sine numismate, sine exemplaribus Ciceronis*“ podobne mógł stworzyć dzieło. Z humanistyczną emfazą konjektury Nideckiego zwie wyroczniami i woła: *Apollo es, non coniectator*. — Zaprawdę, wiazanka to głosów dosyć poważnych i zaszczytnych!

To też i w nowszych czasach w Niemczech oddano mu sprawiedliwość i podniesiono wielkie jego zasługi. Mianowicie uczynił to znakomity znawca i wydawca Cycerona Karol Halm w swej rozprawie: *Beiträge zur Berichtigung und Ergänzung der Ciceronischen Fragmente*.³⁾ Odsyła on tam dzisiejszych wydawców fragmentów Cycerona, czerpiących najczęściej z drugiej ręki, do starego, źródłowego wydania z r. 1565, które sporządził: der gelehrte Pole Andreas Patricius, dessen reichhaltigen Commentar kein neuerer Bearbeiter gekannt zu haben scheint. Chwali przytem jego pracowitość w zbieraniu, bystrość w układzie luźnych Cycerona ułamków.

A my tu z pełnem przekonaniem powtórzymy, cośmy powiedzieli na czele, że książka Nideckiego najznakomitszem jest dziełem, jakie filologija polska wydała i zaszczyt naszemu odrodzeniu przynosi.

¹⁾ A. B. Fr. D. 72 f. 119 pisze Nidecki do Hozyjusza 9 Aug. 1567: *Edita sunt etiam his diebus opera Ciceronis omnia a Dionysio Lambino, qui bonas litteras Parisiis proficitur, emendata. In his libris fit mei quoque non obscura mentio.*

²⁾ Roberti Turneri.... Panegyrici — Orationes — Epistolae Ingolstadii 1599 str. 342.

³⁾ Sitzungsberichte der k. bair. Akademie in München 1862. Osobny przedruk, por. mian. str. 2, 26, 37.

ROZDZIAŁ XI.

W kancelaryi królewskiej.

Stosunek z Hozyjuszem i Kromerem.



Od roku 1560 zaczęła się praca Nideckiego w kancelaryi królewskiej, aby snuć się odtąd z małemi odmianami przez długie lat pasmo. Wchodził on do biur urzędowych w epoce ze wszech miar ważnej dla dziejów naszego narodu. Ostatnich lat dwanaście panowania Zygmunta Augusta wypełniła bowiem walka o wielkie zasady i wielkie zamiary.

W pierwszym rzędzie stała rozterka religijna. Różnowierczy obóz mimo pewnego przebudzenia po stronie katolickiej krzątał się żywo około stworzenia narodowego kościoła i pozyskania króla dla nowej wiary. Zjednoczenie różnolitych sekt, które zalały Polskę, miało temu obozowi dać siłę i zjednać przewagę nad przeciwnemi żywiołami. Ale w obec zamięszania wśród różnowierców posiadali teraz katolicy pewną podstawę w księdze ustaw soboru trydenckiego, przeciw ich zabiegom działały takie osobistości, jak nuncyusz papieski Commendone i najpotężniejszy szermierz spraw Rzymu w Polsce kardynał Hozyjusz. Unija zamierzona nie przychodzi do skutku, bo się rozbija o wstręt do Aryjanów, a król nie przychyliwszy się do ruchu umiera katolikiem.

Drugą sprawą zajmującą w tym czasie umysły była exekucyja, której cel główny na tem polegał, aby królew-szczynny, które się w rozmaity sposób podostawały w posia-danie panów, odebrać, do dawnego stanu przywrócić, a w czę-ści uczynić źródłem dochodów na państwowe wydatki. Sprawa ta poruszała sejmami, roznamiętniała całe pokolenie i nie przeszła bez skutków i rezultatu.

Wreszcie stała na porządku dziennym unija litewska, którą król uważał za główną rękojmię skutecznego oporu przeciw wschodniemu nieprzyjacielowi, dzieło najważniejsze rządów Zygmunta Augusta, szczęśliwie w r. 1569 dokonane.

A prócz tych spraw przewodnich pełno innych drobniej-szych, lub trudniejszych zadań czekało i wymagało rozwią-zania. — Nie była więc to epoka jałowa ani bezbarwna, a rzadko kiedy z pewnością tyle się w kancelaryi królew-skiej gromadziło roboty i zachodów. Nidecki przez całe te lat dwanaście był czynnym, a chociaż praca jego na wielkie sprawy wybitnie nie wpływa, zaważyła ona bez wątpienia stanowczo w załatwieniu niejednego szczegółu ówczesnych przełomów.

Obowiązki kancelaryi królewskiej były nadzwyczaj sze-rokie¹⁾. Sprawy wewnętrzne, jak sejmy i sądy nadworne, wystawianie przywilejów, przedkładanie prośb królowi, sprawy zewnętrzne, jak przyjmowanie poselstw zagranicznych, wy-gotowywanie odpowiedzi — wszystko to należało do kom-petencji ludzi na czele kancelaryi stojących. A urząd ten w koronie był dwoistym, rozdzielał się na osoby kanclerza i podkanclerzego. Przystęp do króla zawsze dla nich był otwartym, podkanclerzy nie mógł nawet odstępować osoby panującego i musiał się „zawsze przejeżdżać ze dworem“. Obydwaj mieli pieczęci, obydwaj od czasu króla Aleksan-dra zakres władzy nieledwie równy. Zasada taka dobrą nie była, bo mogła prowadzić i prowadziła niekiedy do konfli-

¹⁾ Por. Heidenstein: Cancellarius (wyd. 1772), mian, str. 5.

któw i niweczyła jednolitość rządu; zwykle jednak wpływem i przewagą osobistości kanclerza lub podkanclerzego się działo, że jedna kancelaryja drugą na podrzędne wypierała stano-wisko. Zamoyski jako kanclerz wszystkie niemal czynności w swoich biurach skupił, w epoce, o której teraz mówimy, podkanclerzowie stanowczo górowali. Myszkowski na sejmach z lat 1563—9 ciągle prawie królewską przedstawia osobę, w jej imieniu działa i mówi, później wszelkie ważniejsze sprawy załatwia podkanclerzy Krasiński.

Pod ich kierunkiem zaprawiał się cały zastęp młodzieży do służby publicznej i do stanowisk publicznych. Z kancela-ryi królewskiej wychodzili późniejsi kasztelani, starostowie, a mianowicie prałaci i biskupi; była ona *seminarium senatus*, jak ją Kromer trafnie raz nazwał. Obowiązki sekretarzy były bardzo różnorodne, a pono określimy je najlepiej, posłużywszy się znów słowami Kromera, który z własnego doświadczenia je opisał. „Do dworskich urzędów, powiada autor¹⁾, zaliczyć też zapewne wypada sekretarzy, chociaż ci nie mają żadnego właściwego, ściśle wytkniętego zadania; są oni zawsze na usługi króla do sprawowania poselstw w Jego imieniu, do spisywania i czytania pism urzędowych i królewskich, do po-zywania i wprowadzania znakomitych cudzoziemców i posłów obcych książąt przed króla lub senat, do badania i udziela-nia zdań senatorów chorych i w Radzie nieobecnych, do przepatrywania i roztrząsania w imieniu króla miejsc, faktów i spraw spornych, szczególnie między ludźmi królewskimi, prócz tego między nimi i urzędnikami“. Służba to więc ściśle nie ujęta, tak szeroka, że mogła się stać ciężką i mozolną.

W trzydziestym ósmym roku życia, później jak inni, wszedł tedy Nidecki do tego urzędu. Pierwsze trzy lata na

¹⁾ Kromer: Polonia lib. II. Sekretarzów liczba nie była określoną. Mieli oni wstęp do senatu, aby się przysłuchiwać naradom, — a to było szkołą polityki.

nowem stanowisku upływały jeszcze dosyć spokojnie. Spotkaliliśmy wprawdzie naszego sekretarza już w roku 1560 w Wilnie u boku przebywającego na Litwie monarchy, zaznaczyliśmy tam pierwsze ślady jego urzędowej działalności, ale zajęcia nie musiały być wtedy zbyt uciążliwymi i pozostawiały Nideckiemu dosyć czasu do studyjów i naukowej pracy. Obok Myszkowskiego, większego i pierwszego sekretarza, załatwiającego najważniejsze sprawy, Nidecki podrzędne zajmował stanowisko, zażywał względnego wczasu i spokoju. Niebawem jednak położenie to zmienić się miało.

Przesyłając nowe wydanie fragmentów Cycerońskich Hozyjuszowi pisał Nidecki w tej mierze co następuje: „Przedkładam niniejszem owoce moich trudów a myślę, że jeżeli czas na czytanie się znajdzie, będzie i miejsce na pobłażliwość. Bo w tych zachodach i troskach nie mogło to być do tego stopnia wypracowaniem, aby było zupełnie godnem oczu Waszmości¹⁾. Otóż te nowe troski i zajęcia przyszły na Nideckiego, gdy Myszkowski w r. 1563, 26 marca po Padniewskim podkanclerstwo objął koronne. Myszkowski ujrzał się teraz na czele urzędu, w którym pełno było spraw zaległych²⁾, którego zakres z dniem każdym się rozszerzał, a to wciągnęło jego przyjaciela w wir podobnych zajęć i zachodów. „Twoje podkanclerstwo, pisze on jeszcze w r. 1583³⁾, jakby gwałtowny strumień obydwóch nas pochwyciło i na przeciąg lat kilku wrzuciło razem w odmęty spraw publicznych: studyja te nasze musiały przy tym nawale interesów zupełnie zamilknąć“.

Same daty listów rzucają nam światło na ruchliwą czynność i koczownicze życie, które odtąd nowemu sekretarzowi prowadzić przyszło. Zmiana położenia przysporzyła mu w życiu praktycznem wpływu i znaczenia, ale pozbawiła zarazem

¹⁾ Ms. Czart. 1607 list z 30 stycznia 1566.

²⁾ Por. list Myszkowskiego z 28 kwietnia 1566 Ms. Czart. 1607.

³⁾ *Notae in duas Ciceronis orationes Crac.* 1583.

spokoju, którego dotąd w pewnej mierze dla umiłowanych zajęć naukowych mógł używać. W kwietniu r. 1564 znajdujemy go w Warszawie, w lipcu na sejmie litewskim w Belsku, w czerwcu r. 1565 w Piotrkowie, w lipcu t. r. w Knyszynie, a w sierpniu znów w Grodnie. Bawi potem w Wilnie, z kąd jeszcze w marcu następnego roku datuje swe listy, później od kwietnia do sierpnia sejmowe sprawy przytrzymują go w Lublinie; wreszcie w grudniu r. 1566 przebywa w Krakowie. W następnym roku zastajemy go w kwietniu w Piotrkowie, w sierpniu znów w Grodnie, w r. 1568 spędza miesiące marzec i kwiecień w Knyszynie. Wyrwane to wiadomości z bogatego zasobu listów Nideckiego, które nam pozwalają w pewnej mierze wysledzić jego kroki i ogromną w tych czasach ruchliwość. Niemniej charakterystycznym pod tym względem jest rozporządzenie jego testamentu, dotyczące pogrzebu. „Pochowanie to ciała mego, odzywa się on do swych spadkobierców, niechaj by tamże było, gdzie duszę Pan Bóg powołać do siebie będzie raczył, nie wożąc się z ciałem nędznem po świecie. A wszakże wždy jeśli w Warszawie tedy u Ś. Jerzego, jeśli w Krakowie tedy u Ś. Jana albo u Ś. Franciszka, jeśli nie będzie mogło być u Ś. Jana, jeśli w Wilnie, tedy u Ś. Ducha, jeśli w Oswiecu, tedy u Fary..., jeśli indziej tedy jako czas przyniesie“. — Po tułaczem życiu chciał on przynajmniej po śmierci stały od razu znaleźć spoczynek. Zobaczymy, że opatrność inaczej zrzadziła i przeznaczyła mu grób gdzieindziej, nad odległym Bałtykiem.

Sejmowe sprawy wymagały przedewszystkiem wielkiej pracy i pomnażały zajęcia. Ludzie urząd sekretarzy piastujący bywali używani do poselstw zagranicznych lub też pracowali ciszej w biurach królewskiej kancelaryi. W pierwszym kierunku miała wtedy Polska znakomitych przedstawicieli po obcych dworach, żeby tylko wspomnieć Kromera i Podolskiego. Praca w kraju przynosiła może mniej zaszczytu, ale za to więcej może znoju i zachodów.

Jan Kochanowski nie ujmował innym sekretarzom roboty: był on raczej ozdobą jak podporą dworu. Kiedy później zegnał¹⁾ to stanowisko i „dwór zawodny“ (*fallax aula*), radował się mianowicie, że już po przedpokojach wychodzić nie będzie, torować drogę innym na królewskie komnaty, — ale o pracy biurowej niema tam mowy. Muza jego jedynie, porzucając niekiedy fraszki, któremi uwieczniał przypadki dworskie i rozbawiał dworzan, w poważniejszych utworach przemawiała w myśl zamiarów politycznych króla i podkanclerzego. Dzielił za to z Nideckim mozolę bardziej prozaiczne codziennych zajęć inny kolega padewski Stanisław Fogelweder. Wprężeni oni do podobnej, niekiedy tej samej pracy. Nideckiemu przedewszystkiem obrabianie spraw pruskich dostało się w udziale. Wiemy to z listu jego przełożonego, pisanego do Hozyjusza, w r. 1566²⁾. „Pruskie sprawy, mówi tam Myszkowski, Patrycemu, a niekiedy Fogelwedrowi oddaje“. Ale zarazem dodaje ks. podkanclerzy, że inne prócz tego zadania ci dwaj sekretarze załatwiać muszą, tak że trudno im w tej mierze tak obowiązkom podołać, jakby sobie tego życzyli.

Sprawy pruskie stały się odtąd na długo jednym z głównych zakresów Nideckiego działalności, a dawały one aż nadto wiatru do usilnej pracy. Pod względem politycznym trzeba było zwalczać partykularystyczne dążności w Prusach Królewskich, z drugiej strony mieć się na baczności od strony sąsiednich sokołdowanych książąt. Sprawa religijna, wzrastająca i szerząca się reformacja mnożyła innego rodzaju zawiąskania.

W Prusach Książęcych, w których zdziecinniały Albrecht dzierżył ster rządu, powstało w tych czasach stronnictwo dworskie, zmierzające do tego, aby wszelkie węzły z Polską pozrywać i zupełnie się oddać Brandenburgii. Na

¹⁾ Elegije III, 14.

²⁾ MS. Czart. 1607 list z 28 kwietnia.

czele ruchu stał awanturnik Skalich, a do przeprowadzenia tych zamiarów zwербowano wojsko obce, które w liczbie 14,000 zbliżało się w końcu roku 1565 ku granicy pruskiej¹⁾. Dwór polski, głównie w skutek napomnień kardynała Hozyjusza energicznie wystąpił, śledztwo zostało wytoczone, winnych ukarano. Nidecki niemałe w tej sprawie poniósł zasługi, a jakiego znaczenia już wtedy na dworze używał, z tego samego poznać można, że wśród toku odnośnych rokowań książę Albrecht drogocennym darem pozyskać go sobie usiłował. Posłał on mu mianowicie w r. 1566 złoty łańcuch ze swoim wizerunkiem, o czym Nidecki zaraz Hozyjuszowi doniósł²⁾. Ten „łańcuch od książęcia nieboszczyka pruskiego“ chował odtąd Nidecki wśród swych kosztowności i w testamencie swym go nie przepomniął. — Kiedy później w r. 1568 po śmierci Albrechta następcą jego niespokojny Albrecht Fryderyk z sąsiednią Warmiją spory wszczał graniczne, znowu Nidecki przyłożył stanowczo rękę do usunięcia i załagodzenia poczynających się niesnasków³⁾.

Większe jeszcze były jego zasługi w sprawach wewnętrznych stosunków warmińskiego biskupstwa dotyczących. Z kolei zasiadali na tamtejszej stolicy w owych czasach dwaj znakomici mężowie Stanisław Hozyjusz i Marcin Kromer. Obydwaj oni byli przez czas pewien zajęci w kancelaryi królewskiej, obydwoj obrabiali w niej sprawy pruskie⁴⁾. Z dokładną znajomością położenia obejmowali więc swe późniejsze posłannictwo, a ten, który w Polsce w ich ślady wstępował, miał im przytem walne oddać usługi. Powołamy się na kompetentne w tej mierze zdanie, jeżeli za Eichhornem powtórzymy, że zasługi Nideckiego około dyjecezyi warmińskiej były ogromne⁵⁾.

¹⁾ Por. Eichhorn: Stanislaus Hosius II, 268.

²⁾ Bisk. Arch. we Frauenburgu 72 f. 67.

³⁾ Eichhorn: Martin Kromer str. 136.

⁴⁾ Ib. str. 27.

⁵⁾ Por. Zeitschrift für die Geschichte Ermlands III, str. 603.

Kardynał Stanisław Hozyjusz, powróciwszy w r. 1564 z koncylium trydenckiego na swoją stolicę przede wszystkim krzątał się za tem, aby powierzoną mu owczarnię, otoczoną zewsząd innowiercami zabezpieczyć przed reformacyją, oczyścić z zagnieżdżonych już innowacyi. Szczególnie napełniało go troskami położenie Elbląga, gdzie podczas jego nieobecności powoli wszystkie kościoły przez protestantów zagrabione zostały. Hozyjusz od razu tą sprawą energicznie się zajął. Aby sobie pozyskać pomocników w zamierzonym dziele naprawy, sprowadził w r. 1565 Jezuitów do Brunsbergi i szkołę pod ich kierownictwem założył. Stósunki Elbląskie nie od razu jednak uległy przeobrażeniu. — Po wielu usiłowaniach udało się przynajmniej zapewnić tam katolikom kościół i pasterza. Nidecki, który już w początku tych usiłowań pomoc swą ochotną kardynałowi obiecał¹⁾, rozwinał w tym kierunku gorliwą działalność, nie zaniechał niczego, coby zamiary jego poprzeć i utwierdzić mogło. W roku 1568 on się do tego stanowczo przyczynił, że Elbląg nie uległ zupełnie silnej już w mieście reformacyi²⁾.

Ale wzrok i wpływ Hozyjusza sięgał daleko po za granice jego dyjecezyi. W Polsce burza reformacyi bynajmniej nie była zażegnana mimo lepszego ducha biskupów i duchowieństwa; owszem wołania o sobór narodowy ponawiały się ciągle. Na czele ruchu katolickiego stanął po swym powrocie z Trydentu Hozyjusz i wszelkich dokładał starań, aby króla do bardziej stanowczych nakłonić kroków, aby mianowicie przeprowadzić w Polsce przyjęcie i egzekucyją uchwał dokonanego koncylium. Już w r. 1564 zjechał on dlatego do Łomży i miał długie z Zygmuntem Augustem rozmowy, w skutek których król niebawem ogłosił nakaz wydalenia z kraju nowatorów, mianowicie anabaptystów a następnie na niedoszłym sejmie w Parczowie przyjął z rąk nuncjusza

¹⁾ Eichhorn, Hosius II, 198.

²⁾ Ib. II, 306.

księgę uchwał trydenckich. W r. 1565 zjeżdżał kardynał na sejm do Piotrkowa, następnie do Lublina w r. 1568. W obrębie tych lat kilku zdziałał on dla katolicyzmu w Polsce niezmiernie wiele. Ułatwiali mu to chętniejsi do pracy biskupi polscy i rozdzielenie w łonie różnowierców, które od r. 1565 ciągle wzrastało. Coraz to radykalniejsze nauki, wychodzące mianowicie od antytrynitarzy siały w ich obozie niezgodę, obruszały umiarkowańsze żywioły przeciw skrajnym dążnościom. Nowinki religijne zaczęły już nawet oddziaływać na społeczne życie i społeczne wywoływać mrzonki. Około roku 1566 pojawił się wśród szlachty jakiś prąd do usamowolnienia chłopów, zrównania się i zbratania z poddanymi. Zaczęto ich przepraszać za dotychczasową niewolę, obiecywać im w przyszłości rajskie stósunki — ale w przyszłości dalszej. Bo praktyczni apostołowie uważali za stósowne zrobić zastrzeżenie, że sami już cięższej pracy podjąć by się nie mogli, dla wieku i braku przyzwyczajenia, że przeto ich poddani na razie z wdzięczności za obdarowanie wolnością i równością niepodległości na przyszłe czasy odłożyć powinni, a tymczasem po dawnemu pracować dla swych dobrodziejów! Objawy takie były zapewne rzadkie, ale grozą przejmowały stróżów społecznego ładu i wywołały na sejmie lubelskim z r. 1566 ostre przeciw trydeistom i anabaptystom zarządzenia¹⁾.

Hozyjusz nie zdziałał wszystkiego, co zamierzał, bo plany jego, jak np. wypędzenie wszystkich nowatorów były zbyt radykalne, rozbijały się o rzeczywistość i łagodniejsze króla zamiary. To też w uniesieniach gorliwości nie szczędził on Zygmunтови Augustowi ostrych przygan; w r. 1565 pisał do Myszkowskiego, że król zbyt rzadko do kościoła zagląda, uskarżał się na dwór i na „dworskich“ katolików, których nazwą *Jałowych* piętnował, a raz w bardziej jeszcze su-

¹⁾ Por. o tem list Myszkowskiego do Commendoniego z 29 marca 1566 w Nunz. di Pologna V, 101.

rowy sposób wyraził się, że dwór o tyle czei Pana Boga, aby przytem djabła nie obrazić¹⁾. Ostre zapewne słowa, ale niezbyt sprawiedliwe, jeżeli stosunki ówczesne weźmiemy pod uwagę. Król Zygmunt w obec licznej szlachty i najznakomitszych senatorów, którzy do reformacyi przystali, nie zawsze mógł stawiać sprawę na ostrzu miecza, a że temporyzowaniem swem nie tak bardzo zaszkodził katolicyzmowi, o tem skutki przekonać mogą²⁾.

Wśród walk i zapasów chwili zbliżył się Nidecki jeszcze bardziej do znakomitego kardynała. Mówiliśmy już o ich dawniejszych stosunkach, o owem spotkaniu się młodego Nideckiego z Hozyjuszem w kościółku św. Sebastyjana w Krakowie i późniejszej listów wymianie. Teraz ta korespondencyja stała się nadzwyczaj ożywioną. Szczególnie o przebiegu sejmów, o działalności nuncyuszów i fazach religijnej walki poczynawszy od roku 1564 regularnie uwiadamy Nidecki oddalonego kardynała; a tym listom zawdzięczał Hozyjusz dokładną znajomość położenia kraju. — Do politycznej treści zabłąkała się niekiedy literacka wiadomość i przesyłka, która Hozyjusza zająć mogła. Posyłał mu Nidecki kiedyś mowę Zebrzydowskiego przez siebie wydaną, później poemat Royzyusza, wreszcie swoje fragmenta. W roku 1564 spotykamy się z podobnym darem, który na osobną zasługuje wzmiankę. Szóstego lipca tegoż roku ofiarowywał Nidecki Hozyjuszowi świeżo wydane Satyra Kochanowskiego, nie szczędząc przytem pochwał dla serdecznego swego przyjaciela, którego wyżej od wszystkich poprzedników w dziedzinie łacińskiej poezyi, wyżej od Janickiego stawia. Najwcześniejszy to może sąd o Kochanowskim, którego trafności potomność kłamu nie zadała³⁾.

¹⁾ Por. MS. Czart. 1607, list z 12 lutego 1565. — Vita Hosii auctore Rescio p. LXXXVII. — Hosii Opera II, 228.

²⁾ Szujski: Reformacyja i Odrodzenie str. 104 i 189.

³⁾ MS. Czart. 1605.

Wszystko to świadczy o serdeczności stosunku, który Nideckiego z Hozyjuszem łączył. Zamęcały jednak tę przyjaźń przelotne poróżnienia. Zagniewany na oziębłość religijną dworu kardynała, strofował niekiedy sekretarza królewskiego za jego rady do umiarkowania nawoływające. Nidecki urażał od czasu do czasu stanowczego kardynała połowicznością swych przekonań, pobłażliwością dla ludzi, którzy jawnie od kościoła odstąpili. Przyjaciel niegdyś Lismanina, jeszcze w r. 1564 nie wahał się on w przedmowie do drugiego wydania fragmentów Cycerońskich sławić Jana Łaskiego, jako wzór szlachetnej ambicyi, która woli życia mozoły od spokoju i wczasu wśród bogactw. Hozyjusz tedy postanowił Nideckiego powołać na inne przeprowadzić tory.

Kiedy dwór wśród trudności Elbląskich w r. 1568 Hozyjuszowi zalecił, aby na przyszłym sejmiku w tem mieście religii nie wspominał, odpisał on na ręce Nideckiego w gwałtownych wyrazach, piętnując „rozsądek dworu“ (*vestra prudentia aulica*), w którym wspomnienie Chrystusa razi, podczas gdy przeciw szatanowi ani pisać nie wolno¹⁾. To była sprawa zasadnicza, ale łączyła się z nią inna, osobista. Hozyjusz, dawny humanista, a dzisiaj naczelnik katolickiego ruchu wszelkimi siłami starał się Nideckiego zwrócić ku studjom i pracy na polu religijnem, na polu apologetyki. Pisał on już do Nideckiego w tej mierze list z namowami w roku 1566²⁾. Nidecki nie wzbraniał się stanowczo przed taką zmianą działalności, lecz zastawiał się zgiełkiem i hałasem dworu „który ledwie do świeckich zadań usposabiać może“. Jako warunek i rękojmię tego rodzaju pracy przedstawiał on inne stanowisko i prosił w tych czasach po kilkakroć Hozyjusza, aby mu wyrobił jakie spokojne beneficjum kościelne, a mianowicie probostwo św. Stefana w Krakowie; w takim razie dopiero mógłby o studiach religijnych po-

¹⁾ Por. Hosii opera II, 112.

²⁾ Por. list Nideckiego w Arch. b. Fr. D. 15 f. 6.

myśleć¹⁾. Zastawiał się Nidecki tem, że niema gdzie głowy skłonić i pisał 1-go lutego 1566 z Wilna do Hozyjusza, „że nie dla zysków ani dochodów, lecz tylko dla mieszkania i domu“ o to beneficyjum starać się postanowił²⁾. Myszkowski równocześnie i równie gorąco sprawę tę kardynałowi polecał³⁾, Hozyjusz jednak nie poparł jej należycie, usiłowania spełzły na niczem, a beneficyjum dostało się w ręce rywala Tomasza Płazy⁴⁾. Zobaczymy, że później na tem samym polu zabiegów o materyjalne korzyści raz jeszcze stósunek Nideckiego do Hozyjusza miał się oziębic. — Ale wpływ wielkiego kardynała warmińskiego mimo chwilowych nieporozumień zażywał stanowczo na późniejszym przebiegu życia królewskiego sekretarza.

~~~~~

W końcu pierwszego dziesięciolecia służby publicznej miały stósunki Nideckiego znacznej uległ zmianie, a kancelaryja królewska pod wielorakim względem inną przybrała postać. Dawni ludzie ustąpili, nowe siły w niej się pojawiają i znaczą. Przedewszystkiem, co tu najważniejszym, zaszło zupełne przeobrażenie w podkanclerskim urzędzie. Piotr Myszkowski został był już w r. 1564 koadjutorem płockiego biskupa Noskowskiego<sup>5)</sup>, po którego śmierci w r. 1567 następstwo na tej stolicy mu się otworzyło. Chodziło teraz o to, czy połączenie dwóch tak wysokich stanowisk jest możliwem

<sup>1)</sup> Zaczął się on o to beneficyjum starać już w r. 1564.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1607.

<sup>3)</sup> List z Wilna z 1 lutego Arch. B. Fr. 15, 30.

<sup>4)</sup> Ten Tomasz Płaza prowadził później interesa majątkowe Kromera w Polsce. Listy jego, pełne interesu, mianowicie dla spraw ekonomicznych w Arch. Czart. np. Vol. 1611. Nidecki w dobrych pozostał z nim stósun-kach. Rzeczy swoje kosztowniejsze w Krakowie chował w „plebanii Św. Szczepana u X. Płazy“. (Por. testament).

<sup>5)</sup> Ms. Czart. 1605 list z 14 września 1564.

i przeprowadzonem zostanie. Nie wiemy na pewne, jakie życzenia żywił pod tym względem sam podkanclerzy. To pewna, że już w r. 1564 skarżył się na nadmiar roboty, pisząc, że chciałby ztąd uciec „gdzie człowiek jak w kieracie ciągle się mozoli“. — Tymczasem teraz rzecz i postanowienia odnośnie się przewlekły. Myszkowski już w styczniu r. 1568 wybierał się do Płocka<sup>1)</sup>, w sierpniu t. r. pisał się wprawdzie już biskupem płockim, ale mimo tego pozostawał na dotychczasowem stanowisku — bo następcy dotąd nie było. Dopiero też ku zimie mógł on opuścić urzędowe pole działania, aby podążyć do nowej dyjecezyi, do rezydencyi biskupów płockich Pułtusa<sup>2)</sup>.

Rozstanie to zostało zatrutem rozmaitemi starciami. Stron-nictwo mu nieprzychylnie chciało go teraz pozbawić dotych-czasowych beneficyjów, a mianowicie dziekaństwa w kapitule krakowskiej. Wyprzedzał innych w tych zabiegach biskup Padniewski, który według słów urażonego Myszkowskiego zawsze był jego „otwartym nieprzyjacielem lub przyjacielem nieszczerym“<sup>3)</sup>. Ale król Zygmunt August zażegnał tę burzę i ostatecznie sprawę na korzyść Myszkowskiego przechylił<sup>4)</sup>.

Dla Nideckiego odjazd ten życzliwego opiekuna i przy-jaciela był bardzo bolesnym. Usuwał się z dworu ten, który go wprowadził do kancelaryi, wprzągł do służby publicznej i w pierwszych najtrudniejszych latach nim kierował. Wszystko, czem był na dworze, zawdzięczał on swemu mą-dremu mecenasowi, prawdziwe przywiązanie i wspólność upo-dobań łączyły go z tym mężem najściślejszymi węzłami. Wśród trosk następnych czasów czuł się Nidecki często osamotnionym; „od kiedy Myszkowski mnie opuścił, pisze jeszcze w liście z 22 lutego 1570<sup>5)</sup>, zdaje mi się, że wszyscy mnie

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1609 list z 10 stycznia.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1609 listy z 25 Nov. i 6 Dec.

<sup>3)</sup> List z 10 Jan. 1568 — Ms. Czart. 1609.

<sup>4)</sup> Akta Podkancl. Kras. I str. 1.

<sup>5)</sup> Ms. Czart. 1611.



opuścili<sup>4</sup>. A odjazd Myszkowskiego pociągnął zapewne wkrótce za sobą inną a również dotkliwą dla Nideckiego stratę. Jeżeli Kochanowski mimo skarg i niezadowolenia pozostał dotychczas na dworze, to tylko wpływom i prośbom Myszkowskiego przypisać było trzeba<sup>1)</sup>. Teraz względy te dla poety ustały; wieś nęcąca go oddawna swemi wdziękami i spokojem wydała mu się pożądaną po dworskim życiu przystanią. Prawdopodobnem dosyć dlatego jest przypuszczenie, że wkrótce po odjeździe Myszkowskiego przeniósł się on do swego uroczego Czarnolasu. Tytuł sekretarza i „człowieka dworskiego“ przez to nie ginał, a przyjaźń z Nideckim przetrwała to rozdzielenie. W testamencie swoim wspomina go nasz Andrzej w pierwszym miejscu wśród przyjaciół i leguje mu „tęc srebrną pozłocistą a k temu *numisma R. Mtis* i nad to kobierzec, który sobie obierze“.

Przedewszystkiem trzeba było Nideckiemu w obec zmiennej sytuacji powziąć jakie postanowienia. Po Myszkowskim otrzymał listem królewskim z 11 stycznia 1569 Franciszek Krasieński godność podkanclerzego. Człowiek ten odznaczył się już w różnych poselstwach, świeżo powrócił był z legacji cesarskiej, słynął z wykwiintnej ogłady, zręczności dyplomatycznej, a list królewski nawet o jego erudycji wspomina. Z Nideckim żadne bliższe stósunki dotąd go nie łączyły; — nie łatwo więc było Andrzejowi do służby pod nowym przełożonym prędko się nakłonić. Ale Krasieński dbał o to bardzo, aby taka siła kancelaryi królewskiej nie ubyla i naleganiem swem wpłynął ostatecznie na Nideckiego, aby pozostał na dotychczasowem stanowisku<sup>2)</sup>.

Wśród młodzieży, zaprawiającej się w sekretaryjacie do służby publicznej błyskały w tych czasach nowe imiona, które później wielkiego miały nabrać rozgłosu. — Wymieniamy w pierwszym rzędzie Jana Zamoyskiego. Ni-

<sup>1)</sup> Por. Elegie III, 13.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 43 — z 10 marca 1570.

decki już w początku tego dziesięciolecia z nim koresponduje, Zamoyski, jak widzieliśmy, wśród własnych studyjów popierał prace uczonego ziomka świeżo nabytymi wiadomościami. Później, jak się przekonamy, stósunek wielkiego już Zamoyskiego do naszego Andrzeja stał się ścisłym i serdecznym. Do chwili zaś obecnej szczegółów bliższych nie mamy, ale wystarczy fakt, że wspólna służba w jednym zakresie połączyła wtedy obydwóch tych mężów. Jan Zamoyski pod Myszkowskim był już czynnym jako sekretarz królewski, a podkanclerzy używał go między innymi do tych samych zajęć i zadań, które były właściwem Nideckiego polem, do korespondencyi z Hozyjuszem<sup>1)</sup>. Obok tego około uporządkowania archiwum państwowego, rozdzielenia i ułożenia dawnych aktów i dokumentów wielkie wtedy Zamoyski położył zasługi. Zadanie to powierzono mu z urzędu; a według świadectwa Heidenstein'a wywiązał się z niego znakomicie, wprowadził tu ład i porządek wzorowy<sup>2)</sup>.

Wyraźniej uwydatniają się w tej epoce stósunki Nideckiego z innymi kolegami. Jan Dymitr Solikowski pisze w końcu r. 1569 z Knyszyna, że mile mu czas tam schodzi z przyjaciółmi Wolskim i Patrycem, na innem miejscu, a wkrótce potem nazywa ostatniego serdecznym swym przyjacielem<sup>3)</sup>. Solikowskiego nazwisko błyska też teraz dosyć często w Nideckiego listach. Po gorliwych studyjach zagranicznych zaczynał on świetną karyjerę, dawał pierwsze dowody swego dyplomatycznego talentu, którym mianowicie w rozwikłaniu spraw pruskich często rzeczpospolitej szczególnie się wysługiwał, — mniej szczęśliwie w poselstwie do Henryka Walezego po jego z kraju ucieczce. Późniejszy arcybiskup lwowski ścisłemi stóśunkami związanym był z Ni-

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1609 list Myszk. z 19 Febr. i list Zamoyskiego do Hozyjusza z 13 marca 1567.

<sup>2)</sup> Heidenstein: de vita Zamoiscii str. 11.

<sup>3)</sup> B. Arch. Fr. 29, 36. — 29, 94. Nidecki wtedy w Knyszynie dosyć ciężko chorował por. Akta Podk. II, 93 i 117.



deckim, wysokie wykształcenie zbliżało ich i łączyło. Razem obrabiali oni n. p. w r. 1570 posła księcia pruskiego Sack'a, przybyłego do Polski, w sprawach dotyczących Marcina Kromera<sup>1)</sup>. — Drugi towarzysz Piotr Dunin Wolski głównie był używanym do zawikłanej sprawy barskiej i jako agent i poseł królewski w Madrycie dużo czasu przepędził. Za Batorego doszedł on nawet do kancelerstwa, które jednak krótko piastował i złożył w ręce Zamoyskiego. Sam zaś poszedł na biskupstwo płockie i został tu Myszkowskiego następcą. Do Płocka też słał mu jeszcze w r. 1583 Nidecki późniejsze swe dzieła z własnoręcznemi, przyjaznemi dopiskami — Dodamy w trzecim miejscu Walentego Różankę, który w Bolonii niegdyś studia ukończywszy, teraz pracował w kancelaryi królewskiej i dla Nideckiego przyjaźń pewną żywił<sup>2)</sup>.

Do ogólnego przeobrażenia, które w tych latach nastąpiło, przyczyniła się też znacznie przemiana, która miała miejsce w Prusach, a mianowicie wyjazd kardynała Hozyjusza. Wyjazd ten stoi w bliskim związku ze sprawą, która wtedy zajmowała przedewszystkiem króla i jego dyplomacyją, ze wspomnianemi układami o sukcesyją barską. Królowa Bona wyjeżdżając w r. 1556 z Polski uwiozła z sobą ogromne bogactwa, a słusznie obawiano się przytem o sumy, które już przed wyjazdem z kraju wysłane i obcym książętom rozpożyczone przez nią zostały. Umierając w r. 1557 zapisała też ona cały swój majątek faworytowi Papagodzie. Zygmunt August srodze pokrzywdzony postanowił dołożyć

<sup>1)</sup> Kap. Arch. Fr. Ab. 5 f. 114. Solikowski zaprosił Sacka i Nideckiego do siebie na ucztę.

<sup>2)</sup> Por. o nim Jagiellonki Polskie V, 368. List jego z 23 Febr. 1570 u Czart. Ms. 1611 f. 27, gdzie mówi o Nideckim: *Cur illum non amem quem mihi et vetus cum fratre meo amicitia et eadem paene civitas et communia studia devinxerunt*. Dr. Stanisław, wspomniany już brat jego, zapisał mu testamentem z r. 1569 „wszystki xięgi i mappy i numismata antiqua tak złote jako i srebrne“. (Z notatek archiw. P. Żegoty Pauli).

wszelkich starań, aby rozporządzenie to zwalić a u króla Filipa II wymóżyć zwrot wielkiej pożyczki, t. z. sum neapolitańskich. Dyplomacyja polska w tym kierunku przeważnie wtedy była zajęta, wysilała się na coraz nowe próby i środki, które jednak pozostały bez skutku. Była to robota Sizyfa przeciw intrygom i złej wierze, a świadomość tego miał sam Zygmunt August<sup>1)</sup>.

W pierwszym rzędzie chodzić musiało o życzliwe poparcie ze strony stolicy apostolskiej, do której Filip II jako władca Neapolu znajdował się w stosunku lenniczym. Dwór polski chcąc więc w tym względzie rzecz naprzód posunąć, upatrzył w warmińskim kardynale najodpowiedniejszego pośrednika i postanowił Hozyjusza do legacyi tego rodzaju nakłonić. Po długich układach rzecz przysłała do skutku i w sierpniu r. 1569 opuścił Hozyjusz swoją dyjecezyję, aby się puścić w podróż do wiecznego miasta, gdzie też ostatnich dziesięć lat swego życia przeżył na posługach kościoła i ojczyzny.

W zmienionych więc zupełnie okolicznościach zaczynał Nidecki służbę pod nowym przełożonym. — Początki były smutne i trudne. Utyskiwania na dwór i uciążliwość położenia powracają teraz w listach coraz częściej. Już w r. 1570 wspomina tę „kałużę dworską“, żali się na „dojutrkowstwo“ tu panujące, które jemu przysparza roboty i zachodów<sup>2)</sup>. Jak się później przekonamy, skargi te wywołanemi były w wielkiej części złą płacą i wynagrodzeniem, które Nideckiemu w stosunku do podejmowanych trudów za małym się wydawało. Było w tem trochę przesady i zbyt wygórowanych żądań. Ale czynność jego w tych ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta była rzeczywiście nadzwyczajną, o tyle chyba mniej uciążliwą, że po ruchliwych latach ostatnich teraz przeważnie Warszawa aż do wiosny r. 1572 była miejscem jego pobytu.

<sup>1)</sup> Akta Podk. II, 73.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 26 i Kap. Arch. Fr. Ab. 5 f. 141.







Znajomość z tym mężem zawarł Nidecki zapewne w ostatnich latach w Krakowie. Był on o lat dziesięć od Andrzeja starszym, wsławił się już na polu literatury historycznej, jako też i w misyjach dyplomatycznych, które zręcznie załatwiał. Niegdyś jako sekretarz królewski zajmował się Kromer około r. 1550 głównie sprawami pruskimi;<sup>1)</sup> mógł przeto Nideckiemu, który później tę samą uprawiał dziedzinę, radą i wskazówkami być pomocnym. W latach 1565—9 przebywa on, powróciwszy z zagranicy, gdzie jako poseł na dworze cesarskim dosyć długo pozostał, w Polsce a mianowicie w Krakowie, z którym go kanonia katedralna łączyła. Tutaj żył w spokoju zdala od dworu i jego zajęć, chociaż w ważnych chwilach zasięgano jego zdania i światłej rady.<sup>2)</sup> Przedewszystkiem Nidecki z pewnością dość często korzystał z jego obecności.

Stosunek ten był odmiennym od stosunku z Hozyjuszem. W obec tego ostatniego jest Nidecki zawsze uniżonym, widzi w nim i podziwia człowieka wyższego, od którego radę a nawet przyganę z uległością przyjąć należy. Hozyjusz wywiera na jego osobie wpływ, jaki wywiera na całym pokoleniu, bo jest człowiekiem epoki. — Znajomość z Kromerem mimo pewnej różnicy wieku przybiera prędko charakter równej przyjaźni, w korespondencji przebijają nóty poufałości, często pewna żartobliwość, która tym listom szczególny urok nadaje. Cała lekkość pióra klasycznego w ręku Nideckiego uwydatnia się świetnie w tej wymianie myśli i wrażeń. Stosunek raz zawiązany utrwał się i ścieśniał z biegiem czasu i mimo przelotnych nieporozumień zachował zawsze cechę serdecznej otwartości.

Rok 1569 był ważnym w życiu Kromera. Ze spokoju i pracy, której jako kanonik krakowski się oddawał, miał on być teraz wyrwanym, aby się przenieść na pełne trosk

<sup>1)</sup> Por. Eichhorn, Martin Kromer str. 27.

<sup>2)</sup> Ib. str. 85.

i trudności stanowisko w warmińskiej dyjecezyi. Król Zygmunt August upatrzył w nim odpowiedniego zastępcę Hozyjusza. Dla Kromera otwierały się świetne widoki, ale zarazem odstraszały go niebezpieczeństwa tego kroku. Nie miał on indygenatu pruskiego i mógł być pewnym, że go to narazi na liczne napaści i przeciwności. Trudno jednak było się oprzeć wyraźnym życzeniom Króla i Hozyjusza i krok stanowczy został zrobionym. 18 sierpnia 1569 złożył Hozyjusz administracją dyjecezyi warmińskiej w ręce Kromera. — Ale dwór polski nie myślał się na tem ograniczyć; już w końcu tego samego roku wzięto pod rozagę sprawę koadjutury Kromera z prawem następstwa połączonej. Po długich zwłokach postanowiono rzecz przeprowadzić bez udziału opornej kapituły miejscowej. Na konsystorzu, zebranym w czerwcu r. 1570 został też Kromer na wniosek papieża jednogłośnie przez kardynalskie kolegium koadjutorem warmińskim mianowany. Dopiero jednak w sierpniu r. 1571 uznała tę nominację kapituła, a 23 września t. r. nastąpiła uroczysta instalacja nowego dygnitarza.<sup>1)</sup>

Zaznaczyliśmy krótko te daty, które już same przez się, obejmując tak długi czas przeciąg, wymownie świadczą, jak wielkie trudności zwalczyć było trzeba, zanim cel zamierzony dopiętym został. Stany pruskie, a mianowicie sama kapituła stanowczo opierały się i długo tym postanowieniom, usprawiedliwiając swą opozycją tem mianowicie, że Kromer indygenatu pruskiego nie posiadał. Głosem tym nieprzyjaznym w Prusach wtórowały inne z samej Polski pochodzące. Biskup Padniewski, urażony nagłym odjazdem podwładnego jemu kanonika chciał teraz Kromera wszystkich beneficjów krakowskich pozbawić, nawet na sejmie głośno przeciw jego koadjutury przemawiał.<sup>2)</sup> Położenie Kromera ze wszech miar więc było w tych czasach trudnem i przy-

<sup>1)</sup> Por. Eichhorn ib. str. 143 i 177.

<sup>2)</sup> Ib. str. 157.



krem, — a jedynie wielka zręczność w postępowaniu z energią połączona mogła te burze zażegnać i oddalić. W tem wszystkim zaś radą i czynem nieobliczone oddał mu usługi wierny przyjaciel w Polsce Nidecki.

Korespondencyja ich w tych czasach bardzo jest ożywiona. W czerwcu r. 1570 radził Nidecki Kromerowi, aby jakiego człowieka z wśród swoich przynajmniej co miesiąc wysyłał, „przez którego bezpiecznie listy przysyłać i o wszystkim oświecać by można“. Później nieco skarżył się na rzadkie od Kromera wiadomości „Nie piszesz do mnie odkąd zostałeś pod biskupem Warmii. Cóż się stanie, dodaje Nidecki z humorem, gdybyś został kardynałem rzymskim?“<sup>1)</sup> A listy były potrzebne, bo Nidecki ciągłych wyczekiwał wskazówek dla swej działalności. Była ona bowiem wielką i co więcej skuteczną. Nidecki odpierał wszelkie zarzuty przeciwników, krzyżował ich plany, bronił energicznie zagrożonej pozycji i przyjaciela.<sup>2)</sup> On też pierwszy mógł donieść Kromerowi już w czerwcu r. 1570 o rzymskiej nominacji, a wreszcie odnośne bulle papieskie na jego ręce z Rzymu przesłano.<sup>3)</sup> Słowem był on w tej chwili przetłumaczającym i ocenionym Kromera popiecznikiem i doradcą. Słowa zachęty były często ironiją i dowcipem zabarwione. Kiedy w początku r. 1571 kapituła tysiadcza Kromerowi robiła trudności, pisał mu Nidecki: „główną rzeczą jest, abys działał tak jak rzeczywisty już koadjutor; bo w naszych czasach nie zwykły gołębie z nieba zlatywać na wybranych biskupów i pasterzy. Jeżeli Ty Twego gołębia wyczekiwać zamysłasz, wiecznie czekać nań będziesz. Lepiej więc śmiało gałąź tę złotą po woli nieba znaleźć“.

*Carpe manu namque ipsa volens facilisque sequetur,  
Si te fata vocant“.*

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 43 i f. 138.

<sup>2)</sup> Por. n. p. Ms. Czart. 1611 f. 80—B. Arch. Fr. D. 29 f. 125.

<sup>3)</sup> B. Arch. Fr. D. 10 f. 39 i Eichhorn: Kromer str. 155.

Zamknijmy ten ustęp dotyczący sprawy Kromera znów słowami kompetentnego Eichhorna: Czujność i gorliwość Nideckiego wiele zamiarów nieprzyjaciół odkryła i zniweczyła, tak że szkodzić wprowadzić zamierzono, ale nie zdołano.<sup>1)</sup>

Równocześnie i na innem polu oddawał nasz Andrzej przyjacielowi warmińskiemu walne usługi. Kromer nagle dosyć wyjechał z kraju, zostawiając interesa swych beneficjów polskich bez należytej opieki. Otóż Nidecki starał się w tych latach, o ile było można, ich doglądać, chodził nieraz za tem, aby należytości dla Kromera ściągać i dochody jego upewnić. Ale i tu były trudności wielkie; dzierżawcy nieregularnie i opornie uiszczali się z swych powinności i długów. Nidecki z alluzją do nauki reformatorów uskarża się, że ci ludzie „wiary bez uczynków szukając samej wiary się wyżyli“, tak że na nich polegać nie można.<sup>2)</sup> Wśród usług na polu praktycznych interesów wspomnieć też warto wysyłkę stu wołów z Polski do kuchni Kromera, którą Nidecki od wszelkiej opłaty uwolnić usiłował i uwolnił.<sup>3)</sup>

Ale w tej gorliwości i zabiegliwości około spraw Kromera były też i inne pobudki prócz bodźca czystej przyjaźni. Za swoje zachody i trudy spodziewał się Nidecki pewnego wynagrodzenia. Zobaczymy później, że nasz Andrzej umiał o swojej pamiętać osobie; teraz взгляд ten także wchodził w rachubę. Nie w tym kierunku bardziej charakterystycznego nie znam, jak pełen werwy list jego pisany do Kromera w końcu r. 1569. „Ci, którzy z Prus — powiada Nidecki — łaski dworzan pozyskać sobie zamierzają, przysyłają im albo srebro, albo materyje, albo inne metale, albo bursztyn, innym razem wina francuzkie, lub aromaty egzotyczne, wreszcie czasem pierniki albo łososie zamarynowane. Jeżeli takie obyczaje u tych, co o łaski i życzliwość się ubiegają, jakież

<sup>1)</sup> Eichhorn: Kromer str. 155.

<sup>2)</sup> Arch. b. Fr. D. 30 f. 19.

<sup>3)</sup> Akta Podk. II, 102.



według twego zdania, Kromerze, byłyby tych obowiązki, którzy mają długi wdzięczności? Zaiste powinienes na przyszłość się starać, aby listy Twe, ile razy do mnie piszesz, nie tyle lampą, jak raczej złotem, srebrem i tym podobnemi rzeczami zalatywały. Bo tak jak dziś się przedstawiają, mogłyby te pisma raczej za krakowskie niż za pruskie uchodzić<sup>1)</sup>. To się nazywa mówić dobitnie i jasno! W innych razach podobne życzenia bardziej delikatną przesłonięte osłoną. Pisał tak Nidecki do Kromera, aby on, co zawsze troski z nim dzielił, mógł być teraz uczestnikiem jego pociech i radości, wyrażał w innym liście nadzieję, że nie gorszy los go spotka od losu pieska pokojowego, któremu przecie Kromer okrucichów spadających ze swego stołu nie żałował.<sup>2)</sup>

Do czegoż tedy te alluzyje i aspiracyje Nideckiego się odnoszą? Z obfitej jego korespondencyi i listów współczesnych wiemy, że chodziło tu o spadek po Kromerze, o osiągnięcie beneficyjów, które on w Polsce dzierżył i których, jak się spodziewano, prędzej czy później rzec mu się wypadnie. Był między innemi Kromer kustoszem Sandomirskim, a Nidecki, jak się niebawem przekonamy dzierżył tamże kanonikat, uboższy w dochody i mniej uposażony. Kustodyja więc teraz niemało mu się uśmiechała.<sup>3)</sup>

Ale życzenia Nideckiego przeważnie i silniej w innym zwracały się kierunku. Kromer był mianowicie kanonikiem krakowskim a osiągnięcie tego stanowiska było szczególnym celem zabiegów i pożądaną Nideckiego. Była już o tem mowa w r. 1566 i wtedy sam Hozyjusz o tem odznaczeniu dla niego przemysliwał.<sup>4)</sup> Idąc też za poradą kardynała starał się o takie beneficyjum Nidecki już w r. 1568. Wakowało naówczas miejsce po śmierci kanonika Przerembskiego, którego obsadzenie przysługiwało prawnie stolicy apostolskiej.

<sup>1)</sup> B. Arch. Fr. D 73 f. 34.

<sup>2)</sup> Kapit. Arch. Fr. Ab. f. 114 i Ms. Czart. 1611 f. 26.

<sup>3)</sup> B. Arch. Fr. D 29 f. 125.

<sup>4)</sup> Ib. D 15 f. 6.

W kwietniu t. r. pisał w tym celu Myszkowski z Knyszyna do Hozyjusza prosząc o jego poparcie<sup>1)</sup>, ale Nidecki wkrótce się uskarżał, że brak życzliwości ze strony Rzymu stoi mu na przeszkodzie. „Łaski Rzymu dotąd pozyskać nie mogę, aby kanonikat krakowski do mych dawniejszych przydać beneficyjów“<sup>2)</sup>. Ostatecznie nie o łaskę Rzymu, lecz o opór kapituły krakowskiej rzecz się rozbiła, a zachody te spełzły na niczem<sup>3)</sup>. Ale po wyjeździe Kromera w r. 1570, widoki zdawały się lepsze i pewniejsze. Pisał w tym względzie Nidecki do przyjaciela i często ponawiał te prośby<sup>4)</sup>, błagał go, aby mu zapewnił „*otium i praesidium*“ na życie. Nie zasypiał sprawy agent Ticini w Rzymie, a w kraju podkanclerzy Krasiński, popierając swe wstawiania się życzeniem królewskim<sup>5)</sup>. Ale sprawa szła w odwłokę, bo Kromer ocigał się z odpowiedzią i ustąpieniem. „O Twoich sukcesyjach, pisał do niego Nidecki 3 sierpnia r. 1570<sup>6)</sup> ani mi nie odpowiadasz, chyba tak jak Chrystus Pan niegdyś apostołom swoim o dniu sądu ostatecznego“. Kromer zapewniał niecierpliwego petenta, że tak się stanie, jak Bóg zechce, przypominał mu ciągle niebo, opatrność i jej wyroki. Godził się na te polecenia Nidecki, lecz nadmieniał, że idąc za Chrystusem chętnie by i za Kromerem poszedł, przestrzegał, aby przyjaciel nie zechciał zbyt prędko zrobić zeń niebianina, ziemię tymczasem z pod nóg mu usuwając<sup>7)</sup>. A w innym

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1609 f. 219. Por. też Arch. Wat. Litt. principum XXVI p. 29.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1609, 230 list do Hozyjusza z 28 Aug. 1568

<sup>3)</sup> Acta Actorum cap. Crac. VI, 119.

<sup>4)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 80.

<sup>5)</sup> Akta Podk. II, 136 (z lipca 1570) i II, 184 (list do Hozyjusza z 6 września 1570): *Andreae Patricio cessionem eam fieri cuperem*. Por. ib. II, 208. (22 Sept. do Kromera): *Rev. Dom. Vestra... velit D. Patricio canonicatu suo Cracoviensi cedere, nacta ipsa honestiorem locum et gradum in ecclesia Dei*.

<sup>6)</sup> Kap. Arch. Fr. Ab. f. 114.

<sup>7)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 26.

A. P. Nidecki.



liście dodawał, że tu nie od woli Boskiej sprawa zależy, ale od tego, aby Kromer tak samo chciał, jaką będzie wola Pana Boga<sup>1)</sup>. — I na takiej korespondencji zabarwionej mocno ironią i pewnem natręctwem upływał czas bezowocnie<sup>2)</sup>.

W roku 1571 ponowiły się zabiegi z większą jeszcze energiją. Nidecki prośbami i podarkami skarbił sobie łaski twardego dobrodzieja. I tak już w lutym donosi Kromerowi, że ma „szufladę, któraby się W. M. przydała, roboty pięknej Nurmberskiej“. Szufladę tę widział Solikowski, wybierający się wtedy do Prus i zabrać z sobą obiecał. „Proszę racz ją W. M. z łaski przyjąć odemnie“ pisze Nidecki. Nieco później, w marcu t. r. przesyła znów do Warmii dla Kromera szczepy gruszek i jabłek — koniakówek, witarni, pasówek i daportów — i życzy mu wczesnych i pięknych z nich owoców<sup>3)</sup>. Spodziewał się Nidecki po nich owocu — i dla siebie. A równocześnie obok tych pokojowych przesyłek szły znowu inną drogą gwałtowniejsze ataki na upatrzone stanowisko. Napisał Nidecki między innemi list trochę poufały, a przytem natarczywy do Hozyjusza. Żartobliwie wspominał o tem Stanisław Reszka, odzywając się z Rzymu do Kromera: „*Quem a ridendo nomen ducere scripsi, Nidecki intellexi, qui fulminare coeperat regaliter vel potius iovialiter*“<sup>4)</sup>. Hozyjusza, który dawniej za Nideckim się oświadczał<sup>5)</sup>, ale później ganił tę zbytęcną jego niecierpliwość<sup>6)</sup>, obruszył moeno ten nowy objaw natręctwa. On, który Nideckiego zawsze od świata do zaświatów zwracał, widział teraz w swoim kliencie zbyt wiele troskania się o rzeczy doczesne. Zarzucał mu, że nawet we

<sup>1)</sup> Kap. Arch. Fr. Ab. 114.

<sup>2)</sup> Równocześnie, w r. 1570 zaczął starania Krasiński, aby domek kanonika krak. Montana dla Nideckiego pozyskać. Akta II str. 206. Sprawa jeszcze w r. 1571 bez rezultatu się ciągnie. Akta II, 324 i 365.

<sup>3)</sup> Por. Arch. b. Fr. D 30, 7 i D 30 f. 19.

<sup>4)</sup> Ms. Czart. 308, 118 — z 15-go maja r. 1571.

<sup>5)</sup> Akta Podk. II, 234.

<sup>6)</sup> Ib. II, 273 — obrona Krasińskiego z 19 Dec. 1570.

śnie o kanonii krakowskiej marzy, a co więcej zrażony polecał podkanclerzemu Krasińskiemu, aby tenże innego sekretarza pisanem listów do Rzymu odtąd zajął. „Nidecki, mówił kardynał, królestwo jakieś na dworze sobie przywłaszczać się zdaje“ i bierze w pacht uszy króla Jegomości<sup>1)</sup>. Do żywego dotknęło to królewskiego sekretarza, który też obszernie przed Kromerem się wyżylił. Sam podkanclerzy wziął teraz znów w obronę swego podwładnego. Kiedy w początku r. 1572 Hozyjusz gromił katolików „jałowych“ na dworze, przypomniał mu Krasiński sprawy materyjalne Nideckiego i zapewniał go, że w razie ich załatwienia z łatwością nazwisko „jałowego“ w Patrycyum zatrze (*facile in Patricio Jalyowy nomen deleverit*)<sup>2)</sup>.

Bo też przez cały rok 1571 sprawa ta nie posunęła się naprzód. Kromer nawet zbywał Nideckiego koadjutoryją kanoniczą, zamiast żeby mu ofiarować godność kanonika. W obec tego pisał Nidecki już w czerwcu r. 1571 list pełen rezygnacyi do Kromera, przekonał się, że tenże na krok stanowczy i ofiarę przyjaźni zdobyć się nie może, donosił wreszcie, że go częstowano niedawno kanonią po Stanisławie Zebrzydowskim, stanowiskiem bardzo dobrem i wolnem od ciężarów. Odmówił to jednak, a więc tym bardziej, jak twierdzi, przecierpieć potrafi nieotrzymanie mniej korzystnej kanonii Kromera. — Na razie godność ta ominąć go miała. Nawet stanowczy krok króla, który na innej drodze, przez interwencyją papieża to samo Nideckiemu zapewnić usiłował, nie osiągnął zamierzonego celu. 13-go czerwca t. r. napisał mianowicie Zygmunt August list do Piusa V, polecając gorąco Nideckiego „*hominem ecclesiae et reipublicae aequae idoneum et non minus mihi gratum*“<sup>3)</sup>.

I ta próba pozostała bez skutku i cała sprawa rozwiązała się ostatecznie. Kromer w r. 1572 był już zdecydowanym

<sup>1)</sup> Arch. b. Fr. D 30 f. 19.

<sup>2)</sup> A. P. III, 329.

<sup>3)</sup> A. P. III, 66.



zachować swe mniejsze beneficyja, ufny w łaskę królewską, lub dyspens papieża. Inaczej, jak twierdził, dochody nowego stanowiska byłyby mu nie wystarczyły<sup>1)</sup>.

Zawód był ciężki, ale jednak nie zepsuł stósunku, ani nie oziębł trwale przyjaźni między Nideckim a Kromerem. Do dawnych węzłów, które ich łączyły, przybył teraz nowy i silny, wspólna troska o wychowanie siostrzeńca Nideckiego, Adama Dzierzanowskiego.

Kromer, wstępując w ślady swego poprzednika starał się gorliwie o rozkwit i poprawę szkół swojej dyjecezyi. Kardynał Hozyjusz założył był w r. 1565 wyższą pięcioklasową szkołę w Brunsberdze i powierzył jej kierownictwo jezuitom. Obok tego istniała niższa szkoła parafialna w Heilsbergu, która była niejako instytutem przygotowawczym do wyższych studyjów jezuitckich. Otóż przeważnie z Polski płynęła do tych zakładów licznie i obficie młodzież dla wychowania i nauki<sup>2)</sup>. Skłaniała do tego rodziców pewność, że ich dzieci znajdą tam troskliwą opiekę i przyswoić sobie będą mogły nieposzlakowane zasady religijne, z drugiej strony znęcał tutaj взгляд, że nigdzie łatwiej nabyć nie było można za młodu znajomości niemieckiego języka „którego używanie bardzo w Polsce jest rozpowszechnionem“, jak pisał Myszkowski do Kromera w r. 1569<sup>3)</sup>. To też już od roku 1565 zaznaczyć możemy liczne wędrowki dzieci polskich do Warmii. Ma tu siostrzeńca Myszkowski, biskup poznański Adam Konarski wysyła młodego Rożnowskiego, Jan Tarnowski, kasztelan wojnicki wyprawia aż kilku młodzieńców, królowna Anna poleca Chełmickiego, Spytek Jordan kasztelan krakowski pisze w tym samym interesie przy wyjeździe młodego

<sup>1)</sup> Por. A. P. III, 154 i list Kromera z 12 stycznia 1572 w Ms. Czart. 1611.

<sup>2)</sup> Eichhorn: Hosius II, 181 — Eichhorn: Kromer 220.

<sup>3)</sup> Por. Hipler: *Index lectionum Lycei Hosiani* 1882 str. 12.

Trzeńskiego, Sebastyan a Mielecz, kasztelan wiślicki wyprawia swych synów — a wymieniam tylko wyrwane, znakomitsze nazwiska, z wśród wielu, wielu innych<sup>1)</sup>. Szkoła brunsberska odegrała rolę w historyi t. z. kontra-reformacyi katolickiej w Polsce.

Poszedł za przykładem innych i Jan Trzecieski, mieszczanin krakowski, który nas z tego względu bardziej od innych zajmuje, że osobistość ta mało znana w blizkich z Nideckim pozostawała stosunkach. W testamencie swym z r. 1572 przeznaczył mu on na pamiątkę „kobierzec jeden, który sobie obierze“ i mianuje go nadto egzekutorem ostatniej swej woli. Kilka listów bardzo pięknych jego pióra korzystne rzuca światło na całą osobę.

Był on w r. 1564 w służbie u Jana Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego<sup>2)</sup>, a miał trzech synów Andrzeja, Stanisława i Aleksandra, których wychowanie przedewszystkiem go zajmowało. Nie myśli na nie żałować kosztów ani zachodu. „A coby też mój mieszek ziemiański znosić mógł“, chętnie go otworzy „folgując synaczkowi memu kędyby się włoskiego języka poduczyć mógł“. Ale rachuje też zwyczajem współczesnych na łaskę pańską i cieszy się, że rachować może. „Dał mi to Pan Bóg z łaski swojej żem w onej młodości mojej będąc był w tak zacnem towarzystwie z którego wiele a zacni senatorowie porośli a ci, którzy na on czas na mnie łaskawi byli i do tych czasów skutek łaski swojej nademną i nad dziatkami mojemi pokazywać nieprzystawają“. Korzystając też „z dawnej z młodości naszej znajomości“ z Hozyjuszem powierzył on jemu swe dzieci, trzeci syn Aleksander oddanym został podkanclerzemu Myszkowskiemu<sup>3)</sup>. Już w r. 1565 posyła ojciec najstarszemu Andrzejowi przez Pawła Wadiana wszystkie pisma Cycerona do

<sup>1)</sup> Pełno listów odnośnych w Ms. Czart. 1607.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1605 list z 30 Jul. 1564.

<sup>3)</sup> Por. śliczny list Ms. Czart. 1609 — z 10 Oct. 1567.



Brunsbergi<sup>1)</sup>. Odtąd ciągle on nim zajęty, radzi się w r. 1567, „jeśli go tam z Brunsbergu gdzieindziej na większe nauki ma pomknąć“, czy też posłać w podróż z młodym księciem Ostrogskim, synem dziedzica Tarnowskich fortuny, aby miał sposobność „*videre mundum*“. W pierwszym rzędzie przemysłował Trzecieski o dworze cesarskim, a tam znowu Hozyjusz mógł skutecznie dać polecenia. „Wiem, że też W. M. mój Mściwy Pan“, pisał do kardynała Trzecieski już w r. 1564, raczysz mieć wielkie miejsce u Jego Ces. M. i u Synów Jego. Tam też niektóre dzieci Polskiego Rycerstwa bardzo dobre miejsca mają... zwłaszcza u króla Maksymilijana“<sup>2)</sup>.

Podwoje pańskie ciągle mu po głowie chodzą, ale tem nie wyróżniał się Trzecieski wśród swoich; z resztą w tych listach prostych a pełnych zacięcia ukazuje nam się ciekawy typ tegiego i porządnego mieszczanina z owych czasów<sup>3)</sup>.

Poruszyliśmy to mimochodem z okazji podobnych Nideckiego zamiarów. — Siostrzeniec jego, Adam Dzierzanowski był chłopcem o „bystrzejszem *ingenium*“, jak sam wuj z pewną dumą to stwierdza. Tym bardziej potrzebował pilnego i troskliwego wychowania. A przy tak przyjaznych z Kromerem stosunkach nie dziw, że Nidecki o warmińskiej szkole od razu pomyślał i taki wybór uczynił. Wyprawiał tam swego Adama już w czerwcu r. 1570 z gorącymi poleceniami do Kromera, aby mu ojcem był i ojca zastąpił. „Niechaj z pod Twojej pieczy, dodawał, jeżeli już nie do Ciebie, to przynajmniej do nas podobnym wyjdzie, którzy do mierności należymy lub raczej popod miernością zostaliśmy. Życzyłbym jednak sobie, aby w jednym niemieckim języku mierność moją przewyższył“<sup>4)</sup>. — Te dowody pieczo-

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1607 (20 Nov.).

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1605 — z 30 lipca.

<sup>3)</sup> Ciągle on później z Nideckim pozostaje w stosunkach, oddaje mu usługi, pożyczka od niego pieniądze i t. p. Por Lib. Consul. Crac. 25 str. 680.

<sup>4)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 43

lowitości mnożą się odtąd w listach jego z dniem każdym. Według życzenia wuja siostrzeniec umieszczonym został niebawem w Heilsbergu u proboszcza, znowu ze względu na to, że tam prędzej po niemiecku się wyuczy. To życzenie tak jest u Nideckiego silnem, że w r. 1571 wyraża żądanie, aby młody Dzierzanowski odtąd w tym języku do niego pisywał<sup>1)</sup>. Cieszy się wszelkimi jego postępami, raduje się mianowicie, że jego Adam całą naukę Heilsbergską tak predko posiadał i zezwala aby pod zimę znowu do Brunsbergi go przenieść<sup>2)</sup>. „Ale staraj się, — pisze żartobliwy wujaszek do Kromera, znajdującego się wtedy w wojnie z kapitułą, — aby go tak nie mroziło, jak Ciebie Twoja koadjutoryja. Ja mu pošlę, co zechcesz i ile zechcesz; niechaj tylko żołądek i piersi chłopca będą zabezpieczone — to młodemu wystarczy; wygodki dla nas starszych zachowajmy“. I w innych listach często teraz Nidecki do tego przedmiotu powraca. Znać, że kochał młodzieńca i że w nim upatrywał przyszłego swego spadkobiercę, którego „dobrym człowiekiem mieć chciał“. — W dalszym ciągu tej pracy spotkamy się jeszcze z tą osobistością i poruszymy przyszłe jej losy.

Na razie od tych osobistych spraw i interesów, które z publicznym zawodem Nideckiego się splotły, wypada nam powrócić do kancelaryi królewskiej.

Zbliżał się rok dwunasty służby urzędowej naszego Andrzeja. Umiał on sobie talentem i pracą pozyskać zaufanie swych panów, nie brakło mu namacalnych dowodów wdzięczności, o których w następnym pomówimy rozdziale. To mu choć w części osładzało przykrości i utrudzenia „dworskiej kałuży“, na które stanowisko jego ciągle go narażało, stanowisko odrywające od nauki i spokoju, które lubił przede wszystkim. Trzech z rzędu podkanclerzych przesunęło się

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 80 i Arch. b. Fr. 30, 19.

<sup>2)</sup> B. Arch. Fr. 30 f. 35.



przed jego oczami, Padniewski, dla którego miał tylko uszanowanie winne przełożonemu i mecenasowi, Myszkowski, z którym go łączyły stosunki przyjaźni i podobieństwa zamiłowań i wreszcie Krasiński, mąż „dobrotliwej natury“<sup>1)</sup>, który może najwięcej dla niego zrobił, choć ich zbliżał do siebie więcej może urząd i wspólna w nim praca, niż jakakolwiek pokrewność usposobień.

Rok 1572 tak smutny i brzemienny w wypadki dla Polski miał też być ważnym w życiu Nideckiego. 12 kwietnia umarł biskup krakowski Padniewski, a król myśląc o obsadzeniu osieroconej stolicy zwrócił zaraz swe oczy na podkanclerzego Krasińskiego, który też 26 maja nominacją otrzymał. Tymczasem i król Zygmunt August, styrany na zdrowiu, podupadał coraz bardziej. 6 maja robi on swój testament „pamiętając się być śmiertelnym“, jak mówi Biel-ski<sup>2)</sup>, — „a potem z Warszawy wyjechał, gdzie już było bardzo poczęło mrzeć i był mór wielki tego roku w Polsce, że większego ludzie niepamiętają“. Te same wrażenia natężyły Nideckiego, aby pójść za przykładem monarchy; 8 maja w Warszawie spisuje on ostatnią swą wolę. — Zaszły wielkie już zmiany, grożąca śmierć królewska zapowiadała inne i większe.

Skorzystamy z tej chwili, aby rzuciwszy okiem w przeszłość i teraźniejszość naszkicować charakter, podać obraz społecznego położenia naszego sekretarza.

<sup>1)</sup> B. Arch. Fr. D. 30 f. 19.

<sup>2)</sup> Kroniki polskiej Ks. V.

## ROZDZIAŁ XII.

### Charakter i majątek.

 potkaliśmy już Andrzeja Nideckiego na rozmaitych polach. Czegokolwiek się dotknął, czynił to z zapałem i gorliwością, służba jego stawiała się prędko niezbędną dla przełożonych, którym był poddanym. W kancelaryi królewskiej takie już zdobył sobie stanowisko, że o jakieś zakusy królowania w końcu tego okresu go podejrzrywano. Przyrodzone zdolności i wielka nauka usposobiły go do tych zajęć i usług. W dziedzinie piśmennictwa miał on już też zrobioną sławę i po ukazaniu się pierwszego zaraz dzieła nazwisko *Patricius* pozyskało prawo obywatelstwa w rzeczypospolitej uczonych. A prócz dzieł wspomnianych mamy z tej epoki jego listy; pisane one były przeważnie po łacinie, bo taki był obyczaj współczesnych, a urażano się nawet, jeżeli kto polskiego języka do korespondencji śmiał użyć<sup>1)</sup>. Co nas w tych listach zadziwia, to swoboda w władaniu nabytą mową; pod piórem Nideckiego nagina się ona do oddania najdelikatniej-

<sup>1)</sup> Tak w r. 1548 obraził się o to biskup poznański Benedykt Izdbieński na Zebrzydowskiego (u Wiśł. n. 377).



szych odcieni humoru lub ironii, może wyrazić wszelkie kierunki myśli i uczucia. Przytem uderza w nich bogactwo przytoczeń z klasycznych i chrześcijańskich autorów, które Nidecki zawsze ma na zawołanie i którymi w trafny i do-  
wcipny sposób zawsze szafuje.

Teraz zastanowić się nam przyjdzie, w jakim stopniu wszystkie usługi na polu publicznem przez Nideckiego oddawane wynagradzanemi były, z kąd czerpał zasoby dla życia swego, a nawet do zbierania majątku, który w końcu tego okresu mógł już wykazać.

Mówiliśmy kiedyś o pieczołowitości Zebrzydowskiego w tym względzie; tytuł kanonika kruszwickiego wyniósł nasz Andrzej z dworu biskupa kujawskiego; później na stolicy krakowskiej nie przestał dostojny mecenas pamiętać o swym kliencie. — Ale z rokiem 1560 nastąpiła zmiana; Nidecki wszedł jako sekretarz do kancelaryi królewskiej, a podwójne zachody mogły uprawniać do sowitszej i stałej nagrody.

Tymczasem na dworze królewskim „służba dobrze nie płaciła“, jak się wyrażał Kochanowski. Przyjaciół jego Nidecki miał też niebawem goryczy tej zakosztować. Nie poszczęściło mu się w tym zawodzie tak, jak Łukaszowi Górnickiemu, który wstąpiwszy zaledwie do służby został zaraz jurgeltnikiem, t. j. pobierał jako sekretarz pensyją roczną w ilości 200-stu florenów, tak że mu „łatwie wzdry było za króla Augusta“. <sup>1)</sup> — O Nideckim przeciwnie wiemy z wszelką pewnością, że w pierwszych dziesięciu latach jurgeltu „żadnego nie miał, chociaż go... dawno już Królowi J. M. służąc był zasłużył“. <sup>2)</sup>

Ale jakieś przecież wynagrodzenia spotykać go musiały. Zapewne — ale nie było w nich stałości ani pewności, a to narażało go na ciągłe troski i ofiary. Wiemy n. p., że w r. 1563 król Zygmunt August nadał przywilej „*libertacionis*“

<sup>1)</sup> Por. Löwenfeld — Górnicki str. 37 i 179.

<sup>2)</sup> Akta podk. III, 150.

dla domu jego w Oświęcimie, że zwolnił tę własność od wszelkich podatków i ciężarów. Dowód jednorazowej łaski królewskiej znajdujemy dalej w piśmie Zygmunta Augusta z r. 1569, nakazującym Bużeńskiemu, żupnikowi naonczas krakowskiemu, aby tenże Andrzejowi Nideckiemu 20 banków soli wydał i dostarczył. <sup>1)</sup> Wreszcie zapłaty od osób prywatnych za posługi w kancelaryi oddane mogły mu przysparzać i przysparzały z pewnością dochodu. Było to źródło zysków jawnie uznane i tolerowane. O kanclerzu i podkanclerzym pisał w roku 1565 Fulwiusz Ruggieri, że „kaząc sobie za wszystko sownie płacić mają ogromne zyski, zwłaszcza gdy król rozdaje starostwa, od których biorą czasem po tysiąc i więcej złotych“. Przy tych i innych sprawach nadarzała się wszystkim urzędnikom kancelaryi dobra do obłowienia się sposobność. „Jest bowiem ich zwyczajem, dodawał nuncyusz, nie darmo nie robić, tylko za pieniądze lub podarunki“. <sup>2)</sup> Słyszemy dalej, że senatorowie po skończonym sejmie odjeżdżając do domu, ślali niekiedy dla kancelaryi upominki pieniężne, czasem dosyć znaczne. — Później dopiero Jan Zamoyski z obawy, aby jego podwładni nie byli sprzedajnymi, takich wyłącznie sekretarzy używać postanowił, którzy z kądinąd mieli zapewnione i wystarczające dochody i nie potrzebowali przyjmować zapłat tych i wynagrodzeń — *largitiones istas et offulas*, jak się Heidenstein wyraża. <sup>3)</sup>

Nie brakło więc w kancelaryi sposobności do zysków, ale ostatecznie zależały one od przypadku, łaski i przyjaznych okoliczności, a w obec tego dziwić nas nie mogą liczne w korespondencyi Nideckiego skargi na trudność stanowiska. Póki jeszcze Myszkowski stał na czele podkanclerskiego urzędu, ręka jego była z pewnością otwartą dla ukochanego podwładnego, ale z jego odjazdem położenie stało

<sup>1)</sup> Akta Metryki Koronnej w Warszawie 123, 162 i A. P. I, 54.

<sup>2)</sup> Relacyje Nuncyuszów I, 142.

<sup>3)</sup> Heidenstein: *de dignitate Cancellarii* str. 16 i 17.



się groźniejszym. Skargi też teraz wyrwywają się częściej i brzmią coraz żałośniej. Kiedy w początku r. 1570 Kromer pokrzepiał Nideckiego na duchu i od ziemskich uciążliwości do nieba odsyłał, odpowiadał mu z ironią królewski sekretarz: <sup>1)</sup> „Co do mnie, to ja Kromerze z pewną natarczywością ku niebu się wznoszę. Bo przez cały rok poprzedni z kancelaryi nie, z łaski królewskiej nie (*nihil autem cum dico, latine et planissime loquor nihil*) nie otrzymałem . . . . Będzieli jeszcze jeden taki roczek, to ani skrzydeł do tej wyprawy nie zapotrzebuję“. W późniejszym liście z czerwca <sup>2)</sup> znowu ta sama powraca skarga. „Już półtora roku ubiegło, pisze tu Nidecki znów do Kromera, jak z mojej żyjąc kieszeni innemu służę, a żadnej nie oglądam nagrody“.

Zapewne! Pierwsze czasy pod nowym panem były i ciężkie i smutne. — Ale Krasiński nie zasypiał także sprawy i nie zapominał o powierzonym sobie sekretarzu. Przecież jedynie jego skłoniony prośbami pozostał Nidecki na urzędzie, — a powolność tę wynagrodzić należało. <sup>3)</sup> To też w tym samym dniu i roku, kiedy list wspomniany do Kromera wysłany został, odzywał się Krasiński w następnych słowach do Łukasza Podoskiego: „Co się tycze P. Doktora Patriciusa, tego ja dawno usiłuję i *per omnem occasionem* starać się będę, aby tego nie żałował, iż się przy kancelaryi mojej na posługach K. J. M. zadzierzał“. <sup>4)</sup>

Słowa te na wiatr powiedzianemi nie były; w tem samem piśmie wspominał już Krasiński, że jego Królewska Mość myśli o „opatrzeniu“ Nideckiego i sprawa niebawem dojrzała. Odręcznem pismem z dnia pierwszego sierpnia r. 1571 przeznaczył Zygmunt August w dniu swoich urodzin

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 26 list z 22 lutego.

<sup>2)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 43.

<sup>3)</sup> *Atqui ego persuasione vicecancellarii in aula retineri sum passus* pisze Nidecki 10 czerwca 1570. (Ms. Czart. 1611 f. 43).

<sup>4)</sup> A. P. II, 15.

300 florenów rocznej pensyi dla Nideckiego. <sup>1)</sup> Dwa pisma w tej sprawie wystosowane ujęte są w formę nadzwyczaj pochlebną i uznania pełną. „Ponieważ Wielebny Andrzej Patrycy Nidecki, pisze Król . . . . złożył nam stanowcze dowody wierności i gorliwości w zawiadowaniu przez lat już wiele spraw naszych i kancelaryi naszej, uznaliśmy za stosowne zasługi jego roczną jaką płacą wynagrodzić“. — Środek był dobry, ale skarb koronny, w biedzie materyjalnej wiecznie pogrążony nie uiszczał się regularnie z danych mu rozkazów i poleceń. Przynajmniej Krasiński wstawiać się musiał niejednokrotnie za swym sekretarzem o przyrzeczony jurgelt; a bodaj czy jego prośby zawsze pożądanym odnosiły skutek. <sup>2)</sup>

Pozycyja ta w każdym razie była nie zbyt wielką w stosunku do tylu lat służby; ale Krasiński nadzwyczajnemi datkami usiłował zaradzić tym brakom. W początkach roku 1572 wyrobił on dla Nideckiego znaczniejszy podarunek pieniężny jednorazowy, który z dochodów spadku Neapolitańskiego miał być pokryty. Chociaż bowiem Zygmuntowi Augustowi nie oddano prawnie należającej mu się spuścizny po matce, spłacano mu jednak pewne procenta, płynące z dóbr niektórych do masy należących. Dochody te pochłaniała w wielkiej części dyplomacyja polska, przeprowadzeniem sprawy barskiej zajęta. Otóż po śmierci jednego ze swych agentów, Bernarda Fogliola, postanowił król za namową Krasińskiego płacę, którą tenże pobierał w ilości 600 dukatów neapolitańskich, w drodze jednorazowego datku ofiarować Nideckiemu. 12-go marca 1572 pisał Zygmunt August o to do Kłodzińskiego, a Krasiński dodał ze swej strony słów kilka; ponieważ jednak źródło często wysychało, a Nidecki do pieniędzy nie przychodził, nie omieszkał znów podkancle-

<sup>1)</sup> A. P. III, 136 (około 728 złr. srebrnych w. a., według łaskawej notatki Dra Piekosińskiego).

<sup>2)</sup> A. P. III, 151 i 291.



rzy kilkakrotnie upominać o to wspomnianego pośta polskiego w Neapolu.<sup>1)</sup>

To wszystko jednak nie byłoby Nideckiemu zapewniło ani spokoju ani dobrobytu. Dodajmy, że nie byłoby zadosyć uczyniło jego dalekonośnym aspiracyjom. Dzieckiem swojego wieku był nasz Andrzej, a jednym z rysów najwybitniejszych całego pokolenia była „zbytńia cheiwość nabywania“.<sup>2)</sup> Rys ten zgodnie podnoszą i karzą wszyscy współcześni pisarze, — Satyr Kochanowskiego, wyparty z wyprzedanych lasów musi innego schronienia szukać

gdzieby w ludziach nie było takiego starania  
o te biedne pieniądze.

Jakby w przeciwieństwie do średnich wieków i chrześcijańskiej tradycji, przepowiadającej o lilijach polnych, które ani żną, ani zbierają, odrodzenie rozbudziło w człowieku niepohamowaną żądzę szukania królestwa już w doczesności, żądzę bogactw i mienia. Dążność ta w karbach należytych utrzymana mogła przez dobrobyt prywatnych podnieść i zбогacić kraj, ale w swej przesadzie wyradzała niebezpieczeństwo skąpienia grosza na rzeczy publiczne, wytwarzała „wielmożną prywatę“. — A tak u nas się stało<sup>3)</sup>

Łakomstwo to było ogólnem i powszechnem. Nie był przedewszystkiem od niego wolnym Piotr Myszkowski, który zostawiając swym krewniakom prócz obszernych majątności

<sup>1)</sup> A. P. III, 337. — A. P. III, 400 (z czerwca r. 1572). Dukaty neap. były to talery srebrne Filipa II, króla hiszp., których znaczną sumę Zygmunt August otrzymał jako część spuścizny po Bonie. Miały one być przebite na monetę krajową, lecz potrzeba zapłacenia zaległego żołdu skłoniła króla do odłożenia przebiccia i puszczenia tymczasem talarów tych w obieg z kontramarką S. A. 600 dukatów neap. przedstawiało wartość 1200 złp. czyli około 2914 złr. w. a.

<sup>2)</sup> Dworzanin (Tur), str. 56.

<sup>3)</sup> Por. moją przedmowę do Satyra w II-gim tomie Warsz. wyd. Kochanowskiego str. 36.

ośm milionów złotych położył podwaliny do potężnego margrabstwa. Łukasz Górnicki również oddany tej żądzy. Zebrał on już dosyć „pieniążków za króla Augusta“, ale później nie przestał nagabywać o łaski wielkich tego świata, wszczynając z małymi majątkowych procesów. Cheiwość była właściwem źródłem pieniactwa owej epoki, „prokuraci“ doszli do znaczenia i sławy. — Ludzie wyższego położenia lub rodu polowali na biskupstwa, starostwa lub kasztelanije, szlachta ubiegała się mianowicie za mniejszemi a przynosiłeni beneficjami kościelnymi. „Nie to wówczas nadzwyczajnego nie było, że człowiek beżżenny, ukształcony i mogący zostać kapłanem brał na swoje utrzymanie lub na dalszą naukę od kollatora za przyzwoleniem władzy duchownej dochody, nie tylko z beneficjów bez obowiązków parafijalnych, jak kanonija i prałactwo w kolegiacie lub w katedrze, lecz z takimi nawet obowiązkami“, a więc z plebanii. „Tu wyręczałi go komendarz i wikary, a on ich z funduszów miejscowych wynagradzał“.<sup>1)</sup> Taki tytularny kanonik lub proboszcz nie siedział najczęściej w miejscu swego beneficjum, zjeżdżał tylko w razie potrzeby, o pożytek dusz nie dbając, ani się troszcząc.

Dziś między dworzany  
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy  
Książdz w kapitule

писаł o sobie Kochanowski, który od boku Króla podażać musiał od czasu do czasu na kapitułę do Poznania, gdzie trzymał probostwo.

Nidecki nie odrodził się od swego pokolenia. Polowanie na beneficja wypełniło dużo czasu w jego życiu, a, jeżeli nie zawsze pomyślnym uwieńczeniem było skutkiem, to chyba dlatego, że aspiracyje jego były zbyt wielkie i szły za daleko. Można powiedzieć, że od r. 1560 mniej więcej zaczyna

<sup>1)</sup> Por. Gacki: O Rodzinie Jana Kochanowskiego, str. 65.



się cały szereg usiłowań do tego celu zawsze zmierzających. Przyjaciele i opiekunowie ciągle odbierają listy i prośby spraw tych dotyczące, a Nidecki żadnym zawodem odstraszyć się nie daje od ponawiania starań i zabiegów. Obruszyło to przeciw niemu kardynała Hozyjusza, gniewało nawet sprzyjającego Kromera. Kiedy tenże w r. 1578 mu wyrzucił, <sup>1)</sup> że dla siostrzeńca zbiera fortunę i przypominał, że z dóbr kościelnych nie godzi się krewnych bogacić, odpowiadał mu Nidecki, że ta przestroga dla jego samego jeszcze może potrzebniejsza i dodawał z humorem: „Bogu dzięki, obydwaj nie zapominamy o sobie“.

Wszedł Nidecki do kancelaryi królewskiej jako kanonik kruszwicki i proboszcz w Szczurowie dekanatu wojnickiego, które to beneficjum przez biskupów krakowskich nadawane otrzymał od Andrzeja Zebrzydowskiego już w grudniu r. 1551. <sup>2)</sup> Teraz, kiedy nowy opiekun Piotr Myszkowski zastąpił dawnego, coraz liczniejsze tytuły zaczęły towarzyszyć nazwisku królewskiego sekretarza. Rezygnacje hojnego mecenasa przysparzały jemu zaszczytów i dochodu. Tak się stało z archidjakońatem śremskim, w którego posiadaniu występuje jeszcze w r. 1560 Myszkowski; godność ta wkrótce Nideckiemu dostała się w udziale, który w latach 1562 i 63 ją piastuje. O tem Nideckiego stanowisku nie jednak więcej nie wiemy; długo na niem w każdym razie nie pozostał, bo tytuł ten tylko teraz, przelotnie obok jego nazwiska się pojawia, później ginie zupełnie. <sup>3)</sup> Ta sama droga

<sup>1)</sup> Arch. B. Fr. 34 f. 11.

<sup>2)</sup> Por. *Acta Episcopalia ab. a. 1551—60* (w pałacu biskupim w Krakowie).

<sup>3)</sup> Nidecki z tym tytułem *Acta Off. Vol. 87* (10 maja 1562). — Każda dyjecezyja w kościele polskim obejmowała kilka archidjakońatów. Śremski należał do dyjecezyi poznańskiej, jako też i poznański, pszczerwski i warszawski. Ci archidjakońi zobowiązani byli od czasu do czasu zwiedzać wszystkie parafjalne kościoły, wglądać w postępowanie duchownych i sprawy kościelne. Doktorzy prawa lub teologii mieli wyłącznie w szesnastym wieku godność tę piastować. Por. Buliński, *Hist. kościoła Polskiego I*, 270 i II, 210.

doprowadziła go również w tych czasach do osiągnięcia innego, trwalszego beneficjum. Kollegijata kielecka podlegała w owym czasie biskupom krakowskim, którzy też często w Kielcach przebywali. Kustodyją tej kolegiaty dzierżył w ostatnich latach przez czas dłuższy Piotr Myszkowski; po śmierci jednak Zebrzydowskiego zrzekł się on tego tytułu i znowu na korzyść Nideckiego, który od roku 1560 stale jako Custos Kleczki występuje <sup>1)</sup>. Beneficjum to oparte było na dieścianach i niewielkie przynosiło korzyści <sup>2)</sup>. Milszym i bardziej pożądanym od tych zaszczytów był mu z pewnością kanonikat warszawski, bo mu zapewniał tam stanowisko, gdzie w skutek swych obowiązków sekretarskich często przebywać musiał. Znajdujemy Nideckiego w jego posiadaniu już w r. 1563 <sup>3)</sup>; dużo jednak czasu ubiegło, zanim Nidecki osobiście godność tę objął i w kapitule się instalował; nastąpiło to bowiem dopiero w r. 1573, jak z aktów warszawskiej kolegiaty się dowiadujemy <sup>4)</sup>.

W pierwszych więc zaraz latach służby dworskiej niezgorzej mu się pod tym względem powodziło. Opiece Myszkowskiego w wielkiej części Nidecki to zawdzięczał, a nowy podkanclerzy nie szczędził i nadal swych zabiegów, kiedy chodziło o ulubionego sekretarza. Wkrótce też łaska królewska nowem odznaczyła go dostojenstwem: około pierwszego czerwca r. 1565 mianował go Zygmunt August archidjakońem wileńskim <sup>5)</sup>. Nominacyja była wprawdzie zaszczytną, ale nie zadowoliła bardzo wybrednego Nideckiego, który już w sierpniu t. r. przed Hozyjuszem się

<sup>1)</sup> Rezygnacyja Myszkowskiego 4 Nov. 1560 w *Acta Off. Vol. 102*.

<sup>2)</sup> Długosz, *Liber beneficiorum* 452.

<sup>3)</sup> Na akcie *libertationis*, wystawionym przez Zygmunta Augusta we wrześniu r. 1563 — w Aktach Metr. Kor. w Warszawie ks. 123, 162.

<sup>4)</sup> Por. *Acta Vener. Cap. Varsav. ab a. 1555 f. 270—1: Reiteratio iuramenti per Rdum Andream Nideczki facta*.

<sup>5)</sup> Ms. Czart. 1607 — list do Hozyjusza z 6 czerwca 1565: *Regia maiestas his diebus Archidiaconatum Vilnensem mihi obtulit*.



zalił, że nowe *sacerdotium* chude i na rozliczne go niepokoje naraża.<sup>1)</sup>

Jan Kochanowski mimo dzierżenia tłustych prebend kościelnych nigdy do święceń namówić się nie dał, choć po soborze trydenckim gorliwsi biskupi o to się starali, aby ludzi świeckich z beneficyjów wyprzeć lub do duchownego stanu nakłonić. Z Nideckim rzecz się miała inaczej. Wspominaliśmy dawniej, że już za młodu zapewne święcenia niższe na kapłana odebrał. Ze zrobieniem ostatniego w tej mierze kroku zwlekał on jednak dosyć długo. Dopiero też w r. 1573 dolatuje nas stanowcza pod tym względem wiadomość. Królowna Anna Jagiellonka ponowiła wtedy dawne zabiegi o osiągnięcie kanonikatu krakowskiego i pisząc w sprawie Nideckiego w sierpniu t. r. do Hozyjusza dodawała w końcu swego listu; „O co tym bardziej na ten czas W. M. żądany, iż widzimy, że X. Patrycy tymi czasy już kapłanem został“. Wyrażenie więc nie jest wprawdzie ściśle określone, ale tyle opierając się na słowach królowej powiedzieć można, że święcenia te ostateczne na długo pisma jej wyprzedzić nie mogły<sup>2)</sup>.

Krok ten był raczej uwieńczeniem przeszłości niż wstępem do przyszłości nowej. Uczynił go Nidecki wtedy, kiedy liczne beneficyja kościelne wniosły mu były już najróżnorodniejsze obowiązki, — a obfitsze jeszcze dochody. „Moje *sacerdotia* są bardzo liczne“ pisał on do Kromera w połowie r. 1569. I rzeczywiście na dokumentach z tych czasów cały szereg tytułów towarzyszy już jego nazwisku; występuje w nich jako archidyakon wileński, kustosz kielecki, kanonik kruszwicki i warszawski; prócz tego pojawiają się nowe go-

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1607 list z 3 Aug. 1565. Krótko potem musiał się Nidecki starać o jakieś beneficyjum w Poznaniu, ale ustąpił „*domo propemodum mea*“ Modliszewskiemu ze względu na Hozyjusza. Por. Ms. Czart. 1607 list z 1 Febr. 1566.

<sup>2)</sup> Por. Jagiellonki Polskie IV, 279.

dnosci: kanonikat sandomierski i pułtuski<sup>1)</sup>. Choć więc zabiegi jego o kanoniją krakowską w tym właśnie czasie<sup>2)</sup> na liczne zawody i troski go narażyły, znalazł on z innych stron sowite wynagrodzenia i pociechy. A dodajmy zaraz, że ta lista nie obejmuje i nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego. Prócz prałatur dzierżył bowiem Nidecki nadto w dwóch miejscach plebanije. Do dawniejszej Szczurowskiej przybyło<sup>3)</sup> probostwo w miasteczku Ostrowie w dyjecezyi płockiej, którego nadawcami byli sami królowie. Nidecki, zajęty na dworze, nie mógł oczywiście doglądać swoich parafjan i dlatego zaniepokojony w sumieniu prosił jeszcze w swym testamencie „owiczek swych Szczurowskiej i Ostrowskiej plebanii, aby mu omieszkanie i niepilność w powinowactwie odpuścili“.

Kanonikat w Sandomierzu otrzymał Nidecki w wrześniu r. 1568 po śmierci Pawła Stempowskiego, dotychczasowego prebendarza<sup>4)</sup>. Było to stanowisko dosyć pożądane, bo kolegiata sandomierska była najznaczniejszą w całej krakowskiej dyjecezyi. — Do kanonii Nideckiego przywiązane były dziesięciny ze wsi Kunice. Nowy prebendarz wydzierżawił je Mikołajowi Kochanowskiemu z Czarnolasu, synowi Filipa, stryja wielkiego poety. Nastąpiło to wprawdzie na polecenie Kromera, ale osobistość ta nie przypadła Nideckiemu do smaku. „Dzierżawca ów, pisze on w r. 1571 do Kromera<sup>5)</sup>, któregoś Ty mi zalecił, na wielkie niepokoje w gospodarstwie mej kanonii mnie naraża i końca temu nie

<sup>1)</sup> A. b. Fr. D. 73 f. 34 — A. P. Kras. III, 136 i 204.

<sup>2)</sup> Przebieg pierwszych starań o kanoniją po Przerembskim dokładnie przedstawiony w *Acta Episc.* Vol. 29, str. 405 i nast. Nidecki zrzekł się ostatecznie swych praw na rzecz Seb. Magnuszewskiego, str. 420.

<sup>3)</sup> Między rokiem 1564 a 1570. W r. 1564 bowiem otrzymał to beneficyjum Stan. Fogelweder (*Acta Episc.* 29, str. 255), w r. 1570 występuje Nidecki w jego posiadaniu A. P. Kras. II, 209.

<sup>4)</sup> Akt z 10 Sept. r. 1568 w *Acta Offic.* Vol. 105.

<sup>5)</sup> Arch. b. Fr. D. 30 f. 19.



ma. Rozliczne są jego winy a ta nie najmniejsza, że ani pieniędzy nie płaci, ani ziemiopłodów według miary nie oddaje i w ogóle nie jest prawym człowiekiem... Przypomnij więc, dodaje rozżalony Nidecki, człowiekowi temu jego obowiązki, zdaje się bowiem, jak mi kuzyn jego, proboszcz poznański<sup>1)</sup>, napomknął, że Twoje słowa wielką u niego mają wagę". Mimo skarg i zarzutów pozostał Mikołaj Kochanowski dosyć długo na swej dzierżawie, bo aż do r. 1578, w którym go Nidecki zwolnił i skwitował z dotychczasowych obowiązków<sup>2)</sup>.

Wyraźniej jeszcze nam się przedstawia sprawa, dotycząca kanonii pułtuskiej. Biskup Myszkowski, opuszczając Kraków dla objęcia stolicy płockiej nie zapomniał o swoim przyjacielu. Rozstawali się oni jak najlepiej; Nidecki przyszedł nawet w pomoc nowemu dygnitarzowi, który w kłopotliwym znajdował się położeniu, pożyczając mu w r. 1569 w Lublinie 200 złotych. Potem wśród zajęć dworskich tęsknił on za dawnym opiekunem i biadał nad swoim osamotnieniem.

Biskupi płoccy mieli w swej dyjecezyi dwa kościoły kolegijskie, w Płocku i Pułtusk; sposobności więc nie brakło, aby Nideckiemu za jego usługi się wywdzięczyć i opatrzyć dawnego przyjaciela. Zaraz też w pierwszych czasach swych rządów ofiarował mu Myszkowski kanonią w Pułtusk. Ale rzecz ta na liczne natrafiła trudności i długo się chwiała, szczególnie w skutek tego, że Myszkowski wkrótce potem dla nieznanej nam bliżej przyczyny na Nideckiego się rozgniewał i chciał nawet cofnąć powzięte raz postanowienia. W wrześniu r. 1569 pisze już Nidecki do Kromera, że Myszkowski tej godności, którą mu nadał niedawno, pozbawić go zamierza. To samo stwierdza niebawem w piśmie do

<sup>1)</sup> Poeta Jan.

<sup>2)</sup> Por. Akta Metr. Kor. w Warszawie 120, 46.

Kromera Walenty Różanka<sup>1)</sup>. — W początku roku 1570 wykonywał jednak już Nidecki obowiązki nowej godności. Kiedy mu na kapitule do Pułtuska jechać wypadło, prosił naonczas Zygmunt August Myszkowskiego, aby w razie niezjechania sekretarz jego żadnych nie doznał nieprzyjemności. „Prosił się temi czasami od nas X. Doktor Patrycy, sekretarz nasz, pisze król 21 marca t. r.<sup>2)</sup>, aby był mógł do Pułtuska dojechać na czas snąć przez W. M.znaczony ku zjechaniu kanonikom wszystkim kościoła onego. Lecz przez sprawy nasze, które na sobie ma, nie mogliśmy mu tego natenczas pozwolić. Co aby jemu i rzeczom jego trudności jakiej nie czyniło, żądamy za to W. M. pilnie“. — Później, znów sprawa się psuje i stoi jak najgorzej. Przypuścić się godzi, że Nidecki brakiem taktu i zbytnią natarczywością Myszkowskiego znecierpliwiał i uraził. Ma on pewne wątpliwości co do życzliwości biskupa w kwietniu<sup>3)</sup>, w czerwcu traci prawie nadzieję. „*Plocensem meum* — Myszkowskiego — obraziłem, pisze on wtedy do Kromera<sup>4)</sup>, tak że ani słówkiem mnie teraz nie zaszczyca. *Sacerdotia*, któremi mógł jako wakującymi, rozporządzić, straciłem; bo mogę tak o nich się wyrażać, chociaż ich jeszcze nie posiadałem, ale stanowczo mogłem się spodziewać. Co więcej, utrata pułtuskiego kanonikatu, który już stał się moim, teraz mi zagraża“.

Pewnem rozdrażnieniem Myszkowskiego zapewne i to się tłumaczy, że biskup płocki wykonywając postanowienia soboru trydenckiego w swej dyjecezyi, które proboszczów nierezydujących usunąć nakazywały, wezwał w tych czasach Nideckiego *ad residentiam* do Ostrowa. Pochwalił mu wpra-

<sup>1)</sup> Por. Arch. b. Fr. D. 73 f. 34 (List bez roku, ale data wskazana adresem, w którym Kromer nazwany jeszcze tylko *Administrator*, a nie *Coadiutor Varmiensis*). — List Różanki z grudnia 1569 r. w Ms. Czart. 1610: *Plocensis Patricio infensus libenter si possit alio Canonicatum transferret*.

<sup>2)</sup> A. P. 1, 356.

<sup>3)</sup> Arch. Kap. Fr. A. b. 5 f. 141.

<sup>4)</sup> Ms. Czart. 1611 f. 43.



wdzie król „czynienie tego porządku“, ale wstawił się zarazem za swym sekretarzem. Podobnie przemówił podkanclerzy Krasiński<sup>1)</sup>. „Żaden tego W. M. ganić nie może, pisał on 26 września r. 1570 do Myszkowskiego, co W. M. przedsięwierzysz około porządku w dyjecezyi z powinności swojej. Ale co się tycze sekretarzów króla J. M., żaden o tem lepiej dyskutować nie może, nad W. M., przecz od takiego porządku wyjęci być muszą, zwłaszcza więc ci, których służby król J. M. ustawicznie używa. Jakoż i X. Tycyn pisze mi z Rzymu, iż ta wszystka exekucya *decretorum Concilii Tridentini in provincia nostra gnesnensi* moderowana być ma i snąć jest już do tych czasów. Doktora Patrycego sameś W. M. za sekretarza królowi J. M. dać raczył, którego posługi ustawicznie Jego K. M. potrzebuje. Pozwan jest jako pleban Ostrowski *ad residendum* tymi czasy, czego żadną miarą uczynić nie może przez posługi Rzeczypospolitej, na których jest z ręki W. M., a z woli i rozkazanja J. K. M. Aecz nie wątpię, iż to W. M. sam dobrze baczyć raczysz, jednak jako urzędnik koronny a ten, któremu zleceni są na dworze Sekretarze duchowni<sup>2)</sup>, proszę, abyś W. M. w tej mierze na P. Doktora Patrycego osobne *prae ceteris* baczenie mieć, a jego i z pozwu i z terminu wypuścić raczył, gdyż też i Król J. M. za nim pisać rozkazał do W. M.“.

Pismo to z pewnością poskutkowało, burza i niesnaski osobiste zażegnanemi zostały. Co do pułtuskiej kanonii trudności wielkie były, ale czas je zatarł i usunął i Nidecki odtąd występuje stale w posiadaniu tej godności.

Widzimy więc z tego wyводу, że „nie zapominał o sobie“, że nie szczędził pracy i potu „za którym i do beneficja i do innych wielu przypadków droga się otwierała“.

<sup>1)</sup> Akta Podk. II, 209 i 210.

<sup>2)</sup> Nidecki nie był jeszcze wtedy kapłanem, ale był osobą duchowną, bo miał niższe święcenia. Był on „*professione et vita ecclesiasticus*“ jak się wtedy wyrażano. Por. Jagiell. Polskie V, 368.

Zarząd tego wszystkiego dużo czasu zabierać mu musiał i na różne narażał go troski. „Liczne są bardzo moje beneficja, pisał on do Kromera już w r. 1569<sup>1)</sup>, ale wśród tak licznych Marta innego zysku nie ma, tylko troszczy się i frasuje około bardzo wiele“. Ze stanowisk tych przedewszystkiem Nidecki sandomierską, warszawską i pułtuską kanoniją sobie cenil<sup>2)</sup>: musiały być one najbardziej przynoszące Kruszwickie, wileńskie i kieleckie beneficjum i obie plebanije w stosunku do zachodów zbyt mało dawały mu korzyści. — Dodajmy do tego wszystkiego, że miał jeszcze Nidecki z nadania Zebrzydowskiego altaryją św. Macieja przy kaplicy Maciejowskich w katedrze krakowskiej, że od roku 1563 dzierżył prebendę u św. Benedykta za Kazimierzem<sup>3)</sup>, że pobierał wreszcie w tych latach pensyją roczną od kanonika krakowskiego Sebastyjana Magnuszewskiego w kwocie trzydziestu dukatów węgierskich<sup>4)</sup>, a przekonamy się że Marta obok kłopotów miała i zyski i hojne wynagrodzenia.

Ale i to wszystko nie wystarczało. W testamencie swym jeszcze daje on wyraz nadziejom, że przy kościołach, przy których albo kustodyją albo kanoniją dzierżył, zostanie kiedyś proboszczem albo dziekanem, marzy o miejscu proboszcza albo scholastyka w Łęczycy, o probostwie na Kleparzu w Krakowie<sup>5)</sup>, a mianowicie o kanonii katedralnej. „Co wszystko na woli Bożej jest“ dodaje, ale widzimy zarazem, że z jego strony woli nie brakło, że w tych wszystkich kie-

<sup>1)</sup> Arch. B. Fr. 73 f. 34.

<sup>2)</sup> Arch. Kap. Fr. A. b. f. 218.

<sup>3)</sup> Transsumpta ab a. 1564—1568 w archiwum Kap. Krak. str. 274, prócz tego Acta Actorum VI (9 Aug. r. 1565).

<sup>4)</sup> Krasiński o tę pensyją dla swego sekretarza się upomina w kwietniu r. 1572 (A. Podk. III, 350). Radzi *compositio* (układ) *de extinctione huius pensionis*. Extynkcyja też już w maju t. r. nastąpiła. Por. Akta Konsul. Warsz. Vol. 39 f. 475.

<sup>5)</sup> Jeszcze w r. 1579 pisze Arch. Kap. Fr. Ab. f. 218: *Ad praeposituram Clepardiensem ius habeo apertissimum ab Augusto, Henricho, Stephano regibus*.



runkach czynił odpowiednie kroki i zabiegi. — Owładnięty on żądzą, która niepokoi całe pokolenie, ciąży na nim klątwa, która ciążyła na całym ówczesnym kościele i to nie tylko w Polsce. Już w końcu piętnastego stulecia karmił satyryk Sebastyan Brant tę namiętność i groził ludziom obławiającym się majątkiem kościelnym w następnych, zbyt dosadnych słowach:

Merk: wer vil pfrunden haben well  
Der letsten wart er in der hell,  
Do wurt er finden ein presenz,  
Die me dut, dan hie sechs absenz.

I w obec tego wszystkiego pisał podkanclerzy Krasinski w r. 1571 do Kromera<sup>1)</sup>, że Nidecki jest uniarkowanym w tego rodzaju żądzach (*moderatis in hoc genere cupiditibus*). Nie zapisywalibyśmy tego zdania, gdyby ono jaskrawego nie rzuciło światła na to, co inni w tym kierunku działali, na wyobrażenia i prądy całej epoki.

W każdym razie mógł Nidecki w końcu tego okresu z pewnem zadowoleniem wewnętrznem spoglądać na owoce swej pracy i swych zachodów. Miał wtedy obfite dochody z beneficjów, a prócz tego posiadał dwa domy, jeden w Oświęcimiu, a drugi w Warszawie. — Mówiliśmy już o własności Oświęcimskiej, która w r. 1572 tylko w połowie do niego należy. Teraz o innym nabytku, świeższym, kilka słów powiedzieć wypada. Przedewszystkiem chodzić mu o to musiało, aby w miejscach, w których urzędowe czynności najczęściej go zatrzymywały, stały i pewny sobie zapewnić przytułek. W Krakowie postanowił on przez pozyskanie jakiego beneficjum brakowi temu zaradzić. Jakoż już w r. 1564 rozpoczął starania o plebaniją św. Stefana, które, jak widzieliśmy, spełzły na niczem. Później w zabiegach usilnych o ka-

<sup>1)</sup> A. P. II, 327.

noniją krakowską tego samego znów doznał zawodu. — Ale w końcu tego okresu przebywa on, jak wspomniano, przeważnie w Warszawie i teraz ku Warszawie podobne życzenia skierować się musiały.

Już w kwietniu r. 1570 słyszymy o darowiźnie domu z ogrodem na rzecz Andrzeja Nideckiego, kanonika warszawskiego, przez innego kanonika tejże kolegiaty Henryka ze Sandomierza uczynionej<sup>1)</sup>. Dom ten leżał na przedmieściu między posiadłościami Jana Róży i Stanisława Gąsiorka przy drodze z Warszawy do Czerska prowadzącej. Dziwić przeto nas może, że sam Nidecki później o tym nabytku nie wspomina. Wytlomaczyć to milczenie należy albo przypuszczeniem, że mimo kontraktu rzecz nie przysłała do skutku, albo też tem, że nowy nabywca własność tę sprzedał niebawem, do czego prawo niewątpliwie mu służyło. Przynajmniej w testamentencie z początku r. 1572 wzmianki żadnej o tej darowiźnie niema. Za to wyraźnie wspomina tam Nidecki inną własność „ogród, który kupił za własne pieniądze w Warszawie na przedmieściu *anno septuagesimo primo*, na które kupno i na budowanie i na oprawę tegoż ogrodu do tych czasów wydało się *flor. in moneta circiter mille*“. Grunta te leżały, również na przedmieściu, przed bramą krakowską naprzeciwko klasztoru Bernardynów. Wiemy te szczegóły z dokumentu Zygmunta Augusta, który tę własność pismem odręcznem z października r. 1571 od ciężaru podejmowania urzędowych gości uwolnił<sup>2)</sup>. Wspomniana tam cała praca Nideckiego około upiększenia i uporządkowania tego miejsca, wspomniane budynki, zagrody i murowanie, które miejscowość zupełnie zadziczoną do ładu doprowadziły. To też w końcu swojego testamentu zwraca się Nidecki z poleceniami do swego spadkobiercy, aby tenże „starał się u ich M. Prelatów Warsz.

<sup>1)</sup> Por. Akta Metryki Kor. w Warszawie 108 f. 198 z 19 kwietnia 1570.

<sup>2)</sup> A. P. III, str. 204.



żądając imieniem mojem jakoż i sam tym Testamentem proszę, żeby ich M. mając baczenie na to iżem tu dom kanoniczy na pustkach niemałym kosztem swoim zbudował, niebiorąc jeszcze między ich M. ani refekeyi ani *praestimonium*, ani żadnej pomocy na budowanie niemając, raczyli mi postanowić Anniwersarz jaki za duszę moją jeśliby się im widziało<sup>1</sup>. Miał więc Nidecki od r. 1571 począwszy stały punkt oparcia wśród swego ruchliwego życia.

A tem, co się uzbierało, umiał on jako skrzępny i pilny gospodarz zarządzać. Uznawał wprawdzie, że majątek służyć powinien w części „ku opatrywaniu potrzeb *sanctorum qui sunt in terra eius*“ i w testamencie nie zapomniał o sówitej jałmużnie ku „połataniu niedostatków bliźnich“. Ale myśl o własnej osobie i osobie swego spadkobiercy była z pewnością względem przeważającym i gwiazdą jego przewodnią. Gospodarz z niego doskonały.

Rachunki pilnie prowadzi i rejestra pisze „rok od roku ręką swoją“. Wozi ze sobą skrzynkę żelazną, w której kosztowniejsze rzeczy i pieniądze chowa, inne skarby zostawia w Krakowie, „albo u Pana Sebastyjana Montelupi we trzech skrzyniach, albo w plebanii u św. Szczepana u X. Płazy we dwu Rydwanowych starych skrzyniach i w pudle i w tłomoku włoskim“. Inną część wreszcie, kiedy z Warszawy wyjeżdża, składa tamże w Zakrystyi św. Jana<sup>1</sup>).

Pieniędźmi umie on obracać, a pomagają mu i pośredniczą w tem bankierzy, którzy wtedy w Krakowie znakomita rozwijali czynność. Sebastyjan Montelupi nie tylko pieniężnymi sprawami się zajmował, ale przytem i pocztą włoską Króla J. M., którą mu Zygmunt August w r. 1569 osobnym powierzył układem<sup>2</sup>). Urząd ten jako tako pod jego zarządem się rozwijał; przynajmniej podkanclerzy Krasiński wystawiał Montelupiemu świadectwo, że „listy zawždy na

<sup>1</sup>) Wiadomości zaczerpnięte z testamentu

<sup>2</sup>) A. P. I, 85 i Jagiell. P. V. 324.

każdy tydzień po te czasy przychodzą<sup>4</sup>. Ale zkadinaż wiemy, że nie zawsze tak bywało, a mianowicie pakiety w złym odbierano stanie. „Z tych wszystkich rzeczy — pisze Zygmunt August do p. Sebastyjana w początku r. 1572<sup>1</sup>), — które nam przychodzą, znamy wielką niepilność tych, którzy postę sprawują, bo żadna rzecz po te wszystkie czasy jeszcze nas wcale nie doszła, żeby nie była albo zdarta albo stłuszczona albo przynajmniej oszarpana, a k temu każda rzecz okrom listów nierychło nas dochodzi“. Nieco później odbierał król wódki przez pocztę pana Montelupiego w oplakany znów stanie. „Acz się faszki obie stłukły, jednak w jednej faszce zostało kęs wódki“<sup>2</sup>). — Nidecki, zajęty w kancelaryi królewskiej jako sekretarz, któremu między innymi korespondencyja barska i włoska w ogóle była powierzona, często się musiał z Montelupim znosić i stykać. Wywiązała się ztąd znajomość i nawet przyjaźń; między ludźmi miejskimi, których Nidecki na każdy przypadek jako spadkobierców drugorzędnych w swym testamencie naznaczył, występuje też pan Sebastyjan; jego dalej zaliczył do egzekutorów ostatniej swej woli a wreszcie leguje mu „oponkę zieloną a k temu pierścień“ na pamiątkę.

Właściwymi bankierami Krakowa byli wtedy Florentczycy, bracia Soderinowie, którzy tu mieli spółkę, ku piectwem się trudnili i rozmaite pieniężne załatwiali sprawy. Król Zygmunt August otaczał ich szczególną życzliwością, bo też w wielu razach i trudnościach potrzebował ich pomocy<sup>3</sup>), a Soderinowie zawsze mieli gotowe na jego usługi pieniądze. Podobnie i sekretarz królewski w ciągłych z nimi był stosunkach i w domu ich zawsze na kredyt otwarty mógł liczyć. „Soderinom w Krakowie, pisze on znów w swym testamencie, winno się bez mała zawždy cokolwiek za po-

<sup>1</sup>) A. P. III, 277.

<sup>2</sup>) Ib. str. 300.

<sup>3</sup>) Por. n. p. A. P. I, 83. II, 101. III, 363.



toczne rzeczy, ale się zawżdy w rok pospolicie rachujemy, część płacąc a część tracąc za to co się im też w kancelaryi służy w ich potrzebach“. Widzimy więc na namacalnym przykładzie, że urząd ten nie był nieprzystępnym dla pieniędzy, a to źródło ubocznych dochodów sączyło nieraz z pewnością obficie.

Człowiek, który z taką lubością rachował niegdyś zebrane z wielkim mozolem cycerońskie fragmenta, umiał później z prawdziwie bankierskim talentem rachować swoje pieniądze. W testamencie jego na każdej karcie znać rządowego i wyborczego gospodarza. Gotowizny samej t. j. „pieniędzy gotowych albo rozpozyczanych albo na grunt włożonych albo w złotych klejnotach rachowanych“ doliczył się on w r. 1572 o k o ł o 11,000 złotych, t. j. mniej więcej 26,712 złr. srebrnych w. a. Nie dziw więc, że uchodził za zamożnego człowieka i że inni w trudnościach do jego pukali kieszeni<sup>1)</sup>.

Dom jego był też odpowiednio do tego majątku na dosyć wytworną urządzony stopę. Jak w ogóle u Polaków ówczesnych, zasób sprzętów domowych nie jest wprawdzie bogaty, posiadał jednak Nidecki dla swojej potrzeby nieco wykwintniejszych przedmiotów, a mianowicie ze srebra „kubki większe trzy, kubek mniejszy jeden, tacę jedną, a to wszystko *in totum* pozłociste, *item* kałamarz skrzynczasty jeden, konewkę jedną, roztruchanik z wierchem jeden, roztruchaniki składane dwa, półniski dwa, talerze cztery, salserkę jedną, łyżeczkę w niej pozłoczoną jedną, łyżek w puzdrze dwanaście, wideleczki jedne“. — To dla użytku. A jako człowiek odrodzenia zbiera Nidecki prócz tego kosztowności ozdobne, rzeczy pamiątkowe i klejnoty, ma stare monety i nowsze numismaty, jeden z twarzą Króla J. M., drugi kardynała

<sup>1)</sup> W r. 1571 pożycza od niego Mikołaj Naruszewicz, podskarbi ziemski W. X. Lit. tysiąc złotych polskich; por. Metr. Lit. w Petersburgu Sąd. ks. 54 f. 331, 368, 395.

Granwelli i prócz tego siedemnaście pierścionków z drogiemi kamieniami w oprawie. Piękne obicia i kobierce przymnażają ozdoby jego mieszkaniu, bogata biblioteka była głównym jego skarbem. Obok niej rękopisy prac pozaczynanych lub blizkich dokończenia piętrzyły się coraz wyżej pod ręką skrzętnego autora.

Dworzanie królewscy miewali dosyć liczną służbę, która nieraz przydawała splendoru królewskim wystąpieniom; tak przy pogrzebie Zygmunta Augusta ukazali się oni rojnie, każdy z poczem swoich poddanych. Nidecki również dosyć liczną otaczał się drużyną; wspomina np. rządzcę, starszego, szafarza, pisarza swojego, dalej podrzędnych służebników, krawca, kucharza, marsztalerza i woźnicę. O żadnym nie zapomniał w swoim testamencie; obdarza mianowicie te usługi pieniędzmi i szatami, przeznacza im swe konie, których znacznieszą liczbę posiadać musiał. Znajdujemy w tem potwierdzenie słów Włocha Ruggieriego, który w relacji swej o Polsce między innemi opowiada,<sup>1)</sup> „że przy Królu wiesza się wiele szlachty zwanej dworzanami, z których każdy trzyma od czterech do dziewięciu koni“ i dodaje, „że król im płaci na kwartał po pięć złotych od konia“.

Wszędzie więc przebija pewien dobrobyt i pewna zamożność. Szczupłe bardzo ojcowskie dziedzictwo umiał Nidecki zabiegliwą skrzętnością wielokrotnie pomnożyć; a w tym kierunku przedstawił się on nam jako typowe dziecko swego wieku i pokolenia.

~~~~~

Na tym obrachunku materyjalnym i moralnym zamykamy też pierwszą część niniejszej pracy. Poznaliśmy w niej człowieka, urzędnika i uczonego. Uczony stanął najwyżej, bo podjął się najtrudniejszego zadania krytyki²⁾ i roz-

¹⁾ Relacyje nuncyuszów I, 140.

²⁾ Por. zdanie Lucyjana Müllera: Quintus Ennius, Petersburg 1884 str. V: die höchste und schwerste Aufgabe der Kritik ist, wie allgemein anerkannt, die Herstellung von Fragmenten.

wiązał je szczęśliwie. Poznaliśmy w nim przedstawiciela tego nadzwyczaj w owym czasie liczego w Polsce zastępu wychowawców uniwersytetów włoskich, a poznaliśmy jednego z najlepszych. Nie przywiózł on ze sobą do kraju wzgardy dla tego, co swojskie i rodzime, jak tylu innych, których piętnują moralisci wieku; przywiózł za to zasoby wiedzy, którą następnie chwały ojczyźnie przysporzył. Podziwialiśmy tego młodzieńca bez nazwiska i majątku, który w tak krótkim czasie pozyskał rozgłos w świecie uczonym; podnosiliśmy mianowicie jego nadzwyczajną pracowitość, sumienność w pracy i zdumiewającą pilność. Główna jego działalność była na polu krytyki, a krytyczna jego metoda jest klasyczna i prawdziwie wzorowa. Ruchliwej jego urzędowej czynności poświęcony był poprzedni ustęp tej pracy. Później szukaliśmy go w życiu prywatnem, w zaciszu jego domostwa. Natrafiliśmy tu na rysy, właściwe wszelkim prawie ludziom tej epoki, na rysy bardzo ludzkie i czasem rażące. Z chciwości pewnej Nideckiego obmywać nie myślimy; rzeczywiście unosił on się nieraz „za próżnemi marnościami“, a żądza ta odbierała mu spokój w działaniu, narażała na przykrości, poróżniała z ludźmi, z którymi z resztą wszystko go łączyło. Ale mimo tej ujemnej strony podnosi w naszych oczach tę osobistość przede wszystkim — miłość pracy, uczucie, które jest przeważnem znamieniem jego istoty, uszlachetniło całego człowieka i każe być pobłażliwym na jego zboczenia. A obok tego z samego pocztu jego przyjaciół dobrego byśmy o nim nabrać mogli wyobrażenia; najlepsi wśród pokolenia, jak Myszkowski, Kromer, Górnicki są w serdecznych z Nideckim stóśunkach, a gorące uczucie, które Jan z Czarnolasu dlań żywił, opromienia tę postać i zapewnia jej naszą sympatyją i wdzięczną pamięć na zawsze.

C Z E Ś Ć II.

ROZDZIAŁ XIII.

Czasy zamięszania.

(1572—1576).

 iódmego lipca 1572 oddał ostatni z Jagiellonów Bogu ducha w Knyszynie. Straszny to był dzień w historii polskiej, zwiastujący cały szereg burz i zawikłań. Cień śmierci padł na kraj cały i zasepił dusze wszystkich szlachetniejszych obywateli; to też w listach prywatnych wielu współczesnych, począwszy od tej daty jakiś przełom moralny zaznaczyć można, zdradzający się w odgłosach smutnych i ponurych.

Z całego szeregu Jagiellonów została w Polsce jedyna przedstawicielka, królowna Anna, siostra zmarłego króla, licząca w roku jego śmierci lat pięćdziesiąt. Miała ona w sobie całą wrodzoną poczciwość i uczciwość tego rodu, ale wiek, pewne opuszczenie za życia królewskiego brata, a wreszcie staropanieństwo wyrodziły w niej pewną chwiejność, obraźliwość i ekliwość, która w następnych latach niejednym zdradza się rysem. Trudno nie mieć wyrozumiałości i współczucia głębokiego dla kobiety, postawionej w tak trudnem położeniu, w wirze wypadków, które skupiały się około jej praw i jej osoby, ale trudno zarazem nie przyznać, że po-

czciwa Jagiellonka nie miała żadnego powołania, aby wśród tej burzy zachować jakiegokolwiek panujące stanowisko, że była to natura zupełnie bierna, pochopniejsza do łez raczej, skargi, niż do czynu. W przeszłości żadne głębsze uczucie nie zraniło stanowczo jej serca. Były wprawdzie dość częste starania o jej rękę za życia Zygmunta Augusta, ale wychodziły one najczęściej od książąt dużo młodszych wiekiem, którzy na tem małżeństwie opierali nadzieje polityczne wobec gasnącego króla, a starania te spełzły na niczem¹⁾. Zdrowie królowej już wtedy nie mogło zbyt mocno podniecać jej pretendentów. Już w r. 1567 cierpiała na jakieś bóle w głowie i w lewym oku, tak że nawet o wzrok jej poważne miano obawy, a te skargi na zdrowie, na ciągłe bóle głowy, zębów i fluksyje snują się odtąd nieprzerwanym szeregiem przez dalsze lata starej panny, która i w przybytku małżeństwa, na tronie starą panną być nie przestała.

Złośliwi współcześni potracali nieraz o te śmieszności, ale serce narodu powodowało się innemi uczuciami, jakimś rzewnem przywiązaniem do tej ostatniej latorośli Jagiellońskiego domu. Po śmierci brata na nią zwróciły się oczy ogółu, niezwykły i nieznany w Polsce tytuł *Anna Dei gratia Infans Regni Poloniae* przywiązał się naraz do jej osoby. Tylko iż z tą instynktową miłością nie szła w parze ani ręka w rękę odpowiednia pieczołowitość o życie i utrzymanie osierociałej Infantki.

Przedewszystkiem nie miała ona dostatecznego opatrzenia, a na skarby po bracie, w części jej zapisane, czychało wielu łakomych i chciwych. Jeszcze w roku 1573 mówił Solikowski²⁾, że królowa ledwo ma czem się wyżywić z powodu niedostatku, podczas gdy najbezwstydniejsze nierządnicze opływają w zagrabione bogactwa. Przytem zaczyna się teraz dla niej prawdziwie życie koczownicze,

¹⁾ Por. o tem Bartoszewicz Anna Jagiellonka, Kraków 1882 n. p. I. 78.

²⁾ Orzelski, Dzieje I, 34.

w części spowodowane morowem powietrzem tego czasu, przed którym królowa coraz to w inne miejsca ucieka, ale i wola stanów, chcąc infantkę usunąć z ogniska, w którym się teraz miały rozstrzygać ważne sprawy przyszłego obsadzenia tronu, przyczynia się do tej tułaczki. Widzimy ją w drugiej połowie roku 1572 błąkającą się z miejsca na miejsce, żalącą się strasznie na biedę i sieroctwo; przebywa raz w Płocku, to znów w Łomży, raz w Piasecznie, to znów przelotnie w Warszawie,¹⁾ a zewsząd posyła ona swych posłów na liczne zjazdy ówczesne, aby się poskarżyć na swe opuszczenie i błagać o lepszą opiekę.

Po tej długiej i uciążliwej tułaczce spoczęła biedna Anna dopiero w początkach r. 1573 w Warszawie, nabawiwszy się w skutek zimna i niedogodności rozmaitych cierpień, „włóczęc się z miejsca na miejsce“. Tutaj miała się znaleźć od razu w wirze i ognisku wypadków dotyczących przyszłej elekcyi. Sejm konwokacyjny odbył się w styczniu, elekcyjny w kwietniu nastąpił. 22 kwietnia opisuje też ztąd Anna siostrze Zofii przygotowania do wyboru, usiłowania rozmaitych stronnictw, zmierzające do pozyskania jej łaski, swe wątpliwości i niepewności. „Wie to Pan Stworzyciel, pisze, co będzie.“²⁾ W tajnikach jednak swego serca skłaniała się już wtedy Anna ku francuzkiemu kandydatowi, Henrykowi Walezemu, a jej wpływ, jak wiadomo, przechylił po części szalę zwycięstwa na tegoż stronę.³⁾ Jedenastego maja ogłosił prymas Uchański wynik wyboru i nazwisko nowego elekta; wiadomo jednak, że Anna zawiedziona została w swych tajnych i głośnych nadziejach, skoro warunek o małżeństwie Henryka z infantką wypuszczono z paktów.

Skargi jej w tych uciążliwych miesiącach ponawiały się ciągle. I na konwokacyjnym i na elekcyjnym sejmie rozbrzmie-

¹⁾ Por. Jag. Polskie V, str. 205.

²⁾ Jag. P. IV, 49.

³⁾ Por. Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, 308.

wały jej żale na biedę, raziły ją uszczypliwości pokątne, skarżyła się siostrze, że „lata jej głoszone“, wyrazy „ja sierota“ stały się odtąd stałą formułką jej listów.

Mimo tego jednak nadzieja zostania polską królową nie wygasła jeszcze zupełnie w jej sereu. Chwile tego niepewnego wyczekiwania nowego elekta poświęciła ona na oddanie ostatniej posługi ukochanemu bratu. Zwłoki Zygmunta Augusta wywiezione w wrześniu r. 1573 z Tykocina przeprowadzone zostały po dłuższym czasie upływie do Warszawy. Tam wyszła naprzeciwko nich królowna Anna z orszakiem. W grobach Wawelskich wedle uświęconego zwyczaju spocząć one miały dopiero wtedy, gdy król następca będzie już w granicach korony. Kiedy więc Walezy 27 stycznia 1574 zawitał do Poznania, wyruszył 30 stycznia kondukt pogrzebowy ze stolicy mazowieckiej, za którym zmierzała i żałobna infantka do dawno niewidzianego Krakowa. Po świetnych obrzędach w Krakowie miał się jej los ostatecznie rozstrzygnąć.

18-go lutego przybył Henryk Walezy do stolicy Jagiellońskiej. Małżeństwo nie było mu po myśli. Na sejmie koronacyjnym dworzanie infantki robili rozmaite intrygi i praktyki, aby sprawę tę ułożyć, ale daremnie.¹⁾ Różnica wieku i mała nadzieja potomstwa odstraszała króla, przytem usposobienie hulaszce i swywolne, któreby niechętnie pod tak poważne poddało się jarzmo. Skoro później infantka w tej samej sprawie przez pośredników udawała się do papieżkiego nuncjusza, odpowiadał ten z ręcznie, że „tu brak dwu rzeczy, które są celem świętego tego sakramentu, a mianowicie nadziei potomstwa i hamulca przeciwko grzechowi (*rimedio contra il peccato*)“²⁾.

Kiedy infantka kroczyła na tych szlakach wielkich upokorzeń, Henryk Walezy oddawał się hulatyce i zabawom,

¹⁾ Pisze o tem Wincenty Laureo (Wierzbowski p. 15) dnia 3 marca 1574: si fanno pratiche grandi dei servitori della serenissima Infante, affinché in questi comizii si tratti del suo matrimonio.

²⁾ U Wierzbowskiego p. 45.

oddalając coraz bardziej myśl swoją od tych poważnych i może zbyt poważnych planów. Zaraz po przyjeździe jego zawarł Kraków od uczt i zabaw, w których wyborze król nie przebierał. Heretycy, piastujący najwyższe godności państwa, przodowali w ugaszczaniu nowego elekta. W lutym, nazajutrz po koronacyi, był król na festynie weselnym u Andrzeja Zborowskiego, który pojmował za żonę, wdowę po kniaziu Zbaraskim, Jordanównę. Dwóch biskupów uchybiło tak dalece swej godności, że będąc z królem puscili się w taniec¹⁾. Skromną infantkę razić musiały niepomierne te obyczaje, szczególnie że równocześnie zapominano zupełnie o wymierzeniu jej sprawiedliwości, o oddaniu spadku należnego po bracie. Bielski w swojej kronice²⁾ potracając o ówczesne orgije, opowiada, „że między Francuzami a naszymi zwady ustawicznie po mieście bywały tak, iż rzadki dzień, kiedy kilku Francuzów albo naszych nie zabito. A król nie czynił tylko krotofile stroić“. Dobitniej jeszcze piętnuje te czasy Orzelski³⁾ stwierdzając, że „król pędził noce bezsenne, biesiadując ze swymi Francuzami i nierządnicami i oddawał się namiętnie tańcom i to najczęściej wszetecznym, z których jeden po francuzku zwał się Volta. Pewnego razu nawet nie wstydził się pusić w ten nieprzyzwoity taniec w pięknym ogrodzie swoim zwierzyńskim nad Wisłą, w przytomności infantki, od małżeństwa z którą uciekał z porady pewnych senatorów, oraz w obecności innych najdostojniejszych niewiast“. Gra bezmierna w kości towarzyszyła tym orgijom, a podejrzrywano króla, że rozmyślnie pieniądze do Francuzów przegrywa, aby się mogli polskimi obłowić pieniędzmi.

Krótki ten ale zawzięty szal przerwany został nagłą ucieczką króla dnia 18 czerwca tego samego roku.

¹⁾ Due vescovi avevano ballato in compagnia di sua maestà — Laureo p. 13.

²⁾ VI, 1340 (Turowski).

³⁾ III, 282.

Dotknęliśmy tak kilku rysów z ówczesnego stanu rzeczy, dlatego, że w zakres myśli i dążeń ostatniej Jagiellonki miał się wtedy dostać i z osobą Anny związać Andrzej Patrycy Nidecki. Opuściliśmy go na stanowisku sekretarza królewskiego pod kierunkiem podkanclerzego Franciszka Krasińskiego. Widzieliśmy, iż następca ten Myszkowski wysoko sobie cenił służbę Patrycego i na wszelki sposób wynagradzać ją usiłował. Wkrótce jednak wzajemne ich stosunki i położenie zupełnemu miały ulec przekształceniu.

Franciszek Krasiński postąpił 26 maja 1572 po śmierci Padniewskiego na biskupstwo krakowskie, ale mimo tego urząd podkanclerzego pewien czas jeszcze sprawował. Stosunki jego z Anną były nienajlepsze. Na dnie może leżał wstręt do tego gładkiego dyplomaty i dworzanina, który na raz, wbrew utartemu zwyczajowi, bez stopnia niższego biskupstwa, osiągnął najprzedniejszą stolicę krakowską; mówiono, że przyczyniły się do tego wpływy i łaski nałożnicy królewskiej Gizanki, a Krasiński był z pewnością człowiekiem o dosyć szerokim sumieniu, aby się przed tego rodzaju ordynnictwem nie wzdragać. I później przecież wśród zamętu politycznego i religijnego bardzo dwuznaczną odgrywał on rolę, odmiennie od innych biskupów popierał wśród bezkrólewia heretyków i ciągle o zbyt serdeczne z nimi stosunki był podejrzany.

A jednak właśnie ze strony Krasińskiego, „złego księdza“, jak go Anna nazywała, miała przypaść królownie w udziale wielka usługa i pomoc. Rady koronne nie opuściły po śmierci Zygmunta Augusta zupełnie osierociałej królownej. Wyznaczono jej urzędową opiekę i polecono, aby kilku dworzan zmarłego króla „dla większej uciechowości przy dworze jej obecnie mieszkało“. Wzrok Anny zwrócił się na Nideckiego. Podkanclerzy Franciszek Krasiński udał się był po śmierci królewskiej z Knyszyna do Tykocina, gdzie były złożone skarby królewskie i tam miał się rozstać z ulubionym swoim, wiernym i najzaufanszym sekretarzem. Królowna Anna, znając zasługi i charakter Nideckiego, życzyła sobie

mieć w swem opuszczeniu tego rodzaju człowieka przy sobie i wyraziła swą wolę Krasińskiemu. Dnia piątego września 1572 roku pisał tenże z Tykocina, co następuje:¹⁾ Najjaśniejsza i Miłościwa Królowno, a moja Miłościwa Panno! Jedzie do WK. Mości D. Patrycy, tak jakoś mi W. K. M. pisać oń była raczyła. Proszę, żeby znał łaskę W. K. M. dla której samej on z chęcią tam jedzie na rozkazanie W. K. Mci.

W drugiej więc połowie r. 1572 został Nidecki sekretarzem królownej Anny. Prócz względów na rozum i charakter pewno i inne przyczyny skłoniły infantkę do tego wyboru. Wiadomo nam, że po śmierci Zygmunta Augusta ona prowadziła przedewszystkiem przeciagający się w nieskończoność proces o sprawę barską, a głównem narzędziem jej zachodów był kardynał Hozyjusz w Rzymie. Biedna infantka trawiła się zupełnie troskami i kłopotami, które ztąd obficie na nią spływały, szarpała się wśród licznych i wielkich trudności, a niewinny Hozyjusz musiał nieraz znosić wybuchy jej niecierpliwości i żalów. Któżby tedy w tej sprawie mógł pewniejsze jej oddać usługi, jak dawny sekretarz Zygmunta Augusta, który tyle lat już sprawą barską czynnie się zajmował? Nidecki tedy wprzagnięty znów został do tego kieratu nierozwikłanych intryg włoskich, krzyżujących uprawnione polskie żądania, trawić musiał czas swój na tej pracy syzyfowej, która drobniemi tylko opłacała się plonami. Hozyjusz z nim mianowicie korespondował, pisał mu „o rzymskich i neapolskich sprawach“, a Nidecki z swej strony popierał jego życzenia u swojej Pani²⁾. Opatrzność przydzieliła go do boku ostatniej przedstawicielki Jagiellońskiego imienia w Polsce, z którą w następnych latach dzielił znoje, smutki i utrapienia.

Anna wdzięczną mu była za te prace i usługi i, ażeby mu dać dowód swej życzliwości i łaski, podjęła na nowo

¹⁾ Akta Podkancl. III, 430.

²⁾ Por. Grabowski, Starożytności polskie II, 140.

zaległą sprawę kanonikatu krakowskiego, o który Nidecki dotąd daremnie się ubiegał. 24 sierpnia 1573 pisze ona w tym względzie z Warszawy do Hozyjusza, co następuje¹⁾: My też WM. zalecamy X. Patrycego Nideckiego, sekretarza, którego znamy być chętnego do posług WM., abyś WM. starać się raczył u X. Kromera, koadjutora swego, żeby z nim koniec uczynił o kanoniją krakowską: gdyż tę sprawę dostateczną mamy, iż nieboszczyk pan a brat nasz król J. M. zmarły tym obyczajem pozwolił na koadjutoryją ks. Kromerową na biskupstwo elsberskie, aby kanonija krakowska X. Kromerowa dostała się po nim X. Patrycemu. Żądamy WM., racz się WM. sam do tego przyczynić, a uczynić to na żądanie nasze. A my też na żądanie WM. radzi się WM. zachowamy w każdej mierze, tak jako nam sam często przypomina X. Patrycy.

Nieszczęśliwa sprawa tej wicznie pożądanej a ciągle zawodzącej godności, zabłysła znów Nideckiemu nadzieją, aby się wkrótce rozwiać, jak dotychczasowe starania w tej sprawie podjęte, a nieszczęśliwego pretendenta nową napełnić gorączką. Doraźniejszą i skuteczniejszą okazała się inna nagroda i pomoc. Anna mianowicie za uciążliwe zachody około sprawy barskiej przeznaczyła Nideckiemu z dochodów swych neapolitańskich 600 dukatów rocznego wynagrodzenia, które też za rok 1574 i 1575 przez Montelupiego w Krakowie wypłaconem mu zostało, jak świadczą kwity w Aktach konsularnych krakowskich dotąd zachowane²⁾.

Ale nietylko osobistymi sprawami królowej przyszło mu się zajmować w tych czasach. Rozterka ówczesna wciągnęła i jego w wir zajęć publicznych. Kiedy mianowicie po wyborze Henryka wysyłano posłów do cesarza i Francyi, otrzymał Nidecki w maju r. 1573 polecenie od senatu, aby dokumentami odnośnemi i ich expedycją się zajął. Jeździł

¹⁾ Jag. Polskie IV, str. 279.

²⁾ Liber Act. Cons. Crac. 24 str. 64 i 148.

on dlatego do Łowicza, a ponieważ Rzymowi o to przy tem chodziło, aby heretycy wybierający się do Francyi nie mogli na królu jakich przyrzeczeń dla siebie, spotykał się tutaj i konferował z Tolosanin, towarzyszem legata dla Polski Kommendoniego¹⁾. Zobaczymy, że niedługo potem podobne wyszczególnienia spotkały go ze strony posłów i senatu.

Po ucieczce Henryka spadły nowe ciężary na dosyć już doświadczoną infantkę i nowe z pewnością obowiązki na jej dwór i świeżo przyjętego do służby sekretarza. Znaleziono się znowu w wirze tysiącznych intryg i zabiegów o tron opustoszały, wśród położenia nadzwyczaj trudnego, w którym trza było znów pilnować praw swych i godności.

Nie będziemy tu opisywać wszelkich zjazdów, obrad i chwiejnych postanowień, które począwszy od czerwca r. 1574 prawie przez cały rok jeszcze następny zamacały kraj i umysły narodu. Zdania falowały ciągle między kandydaturą habsburską samegoż cesarza Maksymilijana lub którego z arcyksiążąt, a kandydatem niehabsburskim, Piastem, W. Księciem Moskiewskim i innymi. Wiadomo, że do pierwszej kombinacji skłaniali się możnowładcy, czyli senat i przeważna część biskupów, druga, w pierwszym rzędzie negatywna tylko, antiaustrijacka stała się hasłem i programem szlacheckiego obozu. Królowna Anna wchodziła wyraźniej lub mniej stanowczo w zakres zamiarów wszystkich stronnictw, jako małżonka przyszłego elekta. Na sejmie elekcyjnym z listopada i grudnia r. 1575 zmierzyły się ze sobą te przeciwieństwa, ale nie zwały się bynajmniej w zgodnym, jednolitym wyniku.

Kiedy po długich naradach ogłosił prymas 12 grudnia 1575 cesarza Maksymilijana królem polskim, koło rycerskie odpowiedziało na tę nominacyją obwołaniem królową polskiej infantki Anny, królem zaś Stefana Batorego, księcia siedmio-

¹⁾ Por. Liubowicz: Nacząło Katolickiej reakcji w Polsce Warszawa 1890, dok. III.

grodzkiego pod warunkiem, aby tenże infantkę za żonę pojął. Wyborowi szlachty nadawało to pewną siłę i stanowczość, że nawiązywał on do popularnego wątku dynastycznego, otwarcie małżeństwo z Anną naprzód wysuwał, podczas gdy cesarscy nie wygłosili nigdy stanowczych pod tym względem zobowiązań. Rola samejże Anny, przebywającej na miejscu wyboru, nie jest dosyć jasna; to jednak pewnem się wydaje, że skłaniała się raczej do stronnictwa, które jej lepiej przystań upragnionego małżeństwa zapewniało.

Szlachta, aby wybór swój poprzeć i stwierdzić, odwołała się do głosowania powszechnego i zapowiedziała zjazd zbrojny do Jędrzejowa na 18 stycznia roku 1576. Wiadomem, iż tu na czele ruchu i stronnictwa Batorowskiego stanął jedyny książę kościoła wybitnie antihabsburgski, biskup kujawski, Stanisław Karnkowski. Ztąd ruszono zbrojnie na Kraków, aby wyprzeć ze stolicy stronników habsburgskich i dla siebie nowych pozyskać popleczników. Rozegrała się tu między innemi scena, którą na wieczną rzeczy pamiątkę i upomnienie zapisać warto. Rozgrzana mianowicie szlachta postanowiła między innemi apelować do zdania studentów Akademii Krakowskiej¹⁾, wciągnąć ich w wir ówczesnego zamieszania politycznego, mieć w głowach młodzieży, które i tak, jeśli są młode, politycznie mętne są z natury i mętów tych swoich do polityki bieżącej wnosić nie powinny. Pan pisarz krakowski Kmita podjął się tej nierozumnej misyi, aby studentów „perswazyją zniewolić do objawienia zdania“. Rektor jednak ówczesny, Jakób Górski, dał mu należytą odpowiedź w złotych słowach, „że studenci nie na wojowanie, lecz na uczenie się tu przysłani, nie mają nic do czynienia z Rzeczpospolitą, niech się więc rycerstwo o nich nie troszczy“²⁾. W kilka lat później śpiewał Kochanowski swój piękny chór: *B y r o z u m b y ł p r z y m ł o d o ś c i*, kończący się słowami:

¹⁾ Por. o tem moją monografią o Górskim.

²⁾ Por. Orzelski VII, 98.

Drogo to widzę u Ciebie
Dać młodość y baczenie zaraz.

To pewna, że i bez tych współników stronnictwo Batorowskie wielką większością już wtedy w kraju rozrządzało. W lutym też królowna Anna wyruszyła do Krakowa, aby 28-go stanąć w stolicy i czekać tu na przyszłego małżonka. „Wjechała do miasta z pompą prawie królewską i przyjętą została z królewskimi honorami... Siedziała w okazałej kolebie, powożona przepysznymi końmi, w licznej towarzystwie najzaciejniejszych niewiast“. Szlachecka konnica i piechury z miasta przyjęli ją w drodze, pewna część panów przyłączyła się przy uroczystym wjeździe¹⁾. Na Batorego jednak długo jeszcze czekać przyszło. Marzec i zapusty były w Krakowie bardzo huczne, bo zjazd był nadzwyczaj liczny. „Uskarżano się na częste granie w trąby przy ucztach magnatów... i na wprowadzenie przez marszałka nadwornego, Andrzeja Zborowskiego na zamek w nocy około 6 godziny maszkar, którym towarzyszyła ogromna zgraja ludzi“²⁾.

Wreszcie 22 kwietnia 1576, na drugi dzień Wielkiej nocy wjechał Stefan Batory do Krakowa. Przyjęcie między Mogiłą a stolicą było świetne. Wjechawszy do miasta wstąpił naprzód na Zamek i do Katedry, „gdzie zabawiwszy nieco zbliżył się do królowej otoczonej ogromnym fraucymerem“. Spotkanie to musiało być dziwnem i dziwne wywołać uczucia. Choć podniosły Batory miał z pewnością współczucie dla nieszczęśliwego położenia infantki, choć zdołał ocenić wrodzoną dobroć jej charakteru i serca, choć wreszcie mógł sobie powtarzać, że tron polski wart... kobiety, to jednak niedobranie, a nawet monstrualność tego związku stała mu niewątpliwie jasno przed oczyma. Jeśli też to sprzężenie nie popełniło króla do rozpacz i na bezdroża, jeżeli ten

¹⁾ Orzelski VIII, 124.

²⁾ Tamże str. 147.

stosunek pozostał mimo wszystkiego w granicach przyzwoitych pozorów, to tylko hartowi i energii króla przypisać należy, która w wielkich zadaniach państwa znalazła cel i zajęcie.

Pierwszego maja 1576 połączył biskup kujawski dostojną parę „w cieplicy, w której infantka zwykła była objadować, a której okna patrzyły na katedrę i miasto“. Akt ten odbywał się wśród przykrych dla infantki rokowań senatu i posłów, żądających, aby się zrzekła majątków po matce i bracie na korzyść Rzeczypospolitej, poczem by stósowną otrzymała oprawę. Infantka broniła się przeciw podpisaniu tego aktu z gniewem i żalem, aż wreszcie spisała obietnicę, że na najbliższym sejmie warunków tych dopełni. Nastąpiła tegoż samego dnia koronacja wśród zwykłych, wspaniałych obrzędów. Właściwego aktu dopełnił również w miejscu cesarskiego, nieobecnego prymasa Uchańskiego biskup kujawski.

Jakaż tedy rolę w tych czasach i w tej chwili odegrał sekretarz królowej, Andrzej Nidecki? Drugą połowę roku 1574 i cały rok następny przepędził on przy jej boku w Warszawie. Zawiązał tu dosyć blizkie stósunki z nuncyuszem papieżkim Wincentym Laureo, pośredniczył często między nim i infantką, bywał na obiadach u papieżkiego posła¹⁾. Przedstawiciel stolicy apostolskiej był gorącym poplecznikiem kandydatury austriackiej, przemysliwał o małżeństwie między Anną a którym z arcyksiążąt. Zdawaćby się mogło, że sekretarz królowej odmiennego był pod tym względem zdania i inne u swej pani popierał zamiary. Przynajmniej nuncyusz dobitnie, choć ogólnikowo się skarży, że królowna nie dosyć do jego nakłaniania się planów, a przypisuje to złym doradcom (*cattivi consiglieri*), których ma w swem otoczeniu²⁾.

W końcu lutego przyjechał on z infantką do Krakowa. „Przyjechałem tu niechętnie, pisze 10 marca 1576 do

¹⁾ Por. Vincent Laureo ed. Wierzbowski, p. 216.

²⁾ L. c. list z 28 grudnia 1575, p. 334.

Kromera, opuściwszy swoją siedzibę warszawską¹⁾, a następnie uskarża się na wielkie zamięszanie w mieście i kraju, przed którym oczy by zamknął najchętniej i uciekł gdzieś w zacisze. Ale niebawem znajdujemy go w służbie czynnej u Batorowców. Kiedy mianowicie w Krakowie gotowano się do koronacji, postanowiły sejmowe stany na wniosek Karnkowskiego, aby napisanym został i rozesłany do wszystkich monarchów chrześcijańskich manifest, w którymby skreślono dokładnie i wiernie wszystkie wypadki ostatnich miesięcy i udowodniono przed całym światem prawność całego postępowania. Chodziło o stwierdzenie prawności elekcji i koronacji, do której przecież w pierwszym rzędzie powołany arcybiskup gnieźnieński nie stanął. Ułożenie tego manifestu usprawiedliwiającego poruczonem zostało samemu biskupowi kujawskiemu, kanclerzowi Dembińskiemu, podkanclerzemu Wolskiemu, marszałkowi nadwornemu Andrzejowi Zborowskiemu, Goślickiemu a w ostatnim rzędzie wspomniany przytem Patrycy. W rzeczywistości na niego spadła ta sprawa i zadanie. Orzelski bowiem wyraźnie poświadcza, że deputaci „poruczyli spisać dokładnie, pięknie i ozdobnie po łacinie wszystkie akta zjazdów Patrycemu, człowiekowi wielce uczonemu“²⁾.

Niebawem postanowiono znów użyć jego pióra w podobnej sprawie. Zbierał się wtedy sejm rzeszy w Regensburgu, a posłowie polscy mieli tam podążyć, aby bronić wyboru Batorego i zażegnać przeciwne knowania i postanowienia. Otóż instrukcją dla tych posłów napisał znowu Nidecki. „Instrukcja Regensburska, opowiada Orzelski³⁾, napisana wybornie przez Andrzeja Patrycego, podobiała się

¹⁾ Archiwum bisk. we Frauenburgu D 31 f. 7

²⁾ Orzelski VIII, 205 i 206. Deklaracja stanów co do prawności postępowania Karnkowskiego z 25 kwietnia oddrukowana jest w Źródłach Dziejowych Pawińskiego IV, 16. To nie jest dzieło Nideckiego. „Spisek spraw na zjeździe Jędrzejowskim“ znalazłem w bisk. Arch. Frauenb. D. 74 f. 103.

³⁾ L. c. p. 245.

królowi i senatowi, ale gdy przeszła w ręce posłów ziemskich, znaleźli ją za długą i żądali jej skrócenia i zmian niektórych¹⁾. — Cały naród był wtedy na dwie części rozłamany, które inne wyznawały przekonania i inne wydawały hasła; Nidecki w wielkiem zamieszaniu drugiej elekcji znalazł się na innym brzegu, jak jego przyjaciele i towarzysze. Przypominam, że Piotr Myszkowski, biskup płocki należał do najzagorzalszych stronników kandydatury habsburgskiej, że Jan Kochanowski na sejmie elekcyjnym warszawskim stanowczo był przeciw Piastowi przemawiał²⁾.

Widzimy więc, że Nidecki zaraz w progu panowania wysługiwał się piórem wielkiemu monarsze; czyn i gorliwa służba miały po tem nastąpić. Zanim jednak do tego przejdziemy, musimy zwrócić uwagę na jedno z ważniejszych dzieł Nideckiego, które w jego rozwoju duchowym wybitny stanowi przełom, a prócz tego o pewnym przełomie w życiu narodu dobitnie świadczy.

Anna Jagiellonka, wstawiając się listem z 24 sierpnia r. 1573 u Hozyjusza za Nideckim, dodawała na poparcie swej prośby wiadomość, „że X. Patrycy temi czasy już kapłanem został“³⁾. Kiedy to nastąpiło, zupełnie dokładnie oznaczyć nie możemy. W testamencie swoim z roku 1572 wyraźnej nam pod tym względem nie dał wskazówki, ale spisał uroczyste i stanowcze wiary katolickiej wyznanie. Zapewne też niedługo potem postanowił niewyraźne swoje dotychczasowe stanowisko kleryka uregulować i przyjął ostatnie święcenia.

Mówiliśmy o pewnych chwiejnościach religijnych w życiu Nideckiego, wspominaliśmy jak Hozyjusz chłód dworski i sekretarza królewskiego gromił za obojętność i do większej

¹⁾ Treść jej u Heidensteina II, 97. Instructio tych legatów znajduje się także w Arch. bisk. Fr. D. 74 f. 116.

²⁾ Orzelski VI, 257.

³⁾ Jag. Polskie IV, 280.

nawoływał gorliwości. Nie mógł mu Hozyjusz darować, że klasycznymi studjami zaprzatnięty zaniedbywał inną niwę, działalność piśmienniczą w obronie kościoła. Powtarzały się te zarzuty z upornością od roku 1566 przez szereg lat następnych, a Nidecki bronił się jak mógł, brakiem spokoju i materyjalnej niezależności, nadmieniał, że chyba mu trzeba w tym celu na pustynię się schronić i wyrwać z zajęć i hałasu dworskiego.

Ale nie same te materyjalne przyczyny krzyżowały dotychczas pragnienia i intencje kardynała. Nidecki, postawiony między muzą klasyczną a mownicą apologety skłaniał się dotychczas do tej pierwszej. Dziecko odrodzenia nie mogło się od razu przekształcić w szermierza katolickiej reformacji. Po zmęczeniu i znojach życia wołał on jeszcze szukać wytchnienia i ukojenia w czytaniu autorów klasycznych, niż ostrzyć swe pióro i walczyć niem przeciw heretykom. Miłość klasycznego świata trzymała go jakby na uwięzi, ów amor, jak powiada, *nota illa et amoena humaniorum litterarum spatia peragrandi*, po których tak trudno się zabrać do studjów po myśli Hozyjusza „ciężkich i pełnych ponurej powagi“¹⁾. Ale Hozyjusz nie wyrozumiewał tych wymówek i nie ustawał w upominaniu, aby Nidecki egipskie porzuciwszy zdobycze (*Aegyptiorum spolia*) do naczyń żydowskich (*Judaeorum ollae*) się zwrócił.

Ostatecznie też rady te i strofowania odniosły pożądany skutek. Nidecki, długo nagabywany, postanowił stanąć w szeregu i skruszyć swą kopiją w obronie katolicyzmu. Ale postawiony na rozdrożu nie myślał on zerwać zupełnie ze światem klasycznym, nie odrzuca ulubionych swych studjów, bo przecie one mogą mu być pomocnemi nawet w dziełach apologetycznej treści. W ślicznym ironicznym ustępie skierowanym do dawnego zagorzałego humanisty, jakim był Hozyjusz,

¹⁾ Por. wstęp do *Parallela ecclesiae cathol. cum Haereticorum synagogis*, pisany 1 Kwietnia r. 1576.

waruje on sobie prawo, aby owych Egipcyan, panów niesprawiedliwych, mógł rabować na korzyść Kościoła Bożego, prawdziwej i prawnej Pani wszech rzeczy i narodów. Humanizm z katolicyzmem mają w jedno zlać się koryto, aby odtań zgodnie obok siebie płynąć. Nidecki staje się godnym przedstawicielem tego odrodzenia, które za Batorego obydwaj kierunki do wspólnej dostrojili harmonii.

Wśród burzliwych lat bezkrólewíów znalazł on dosyć czasu, aby na inne przerzucić się pole i na niem sił swych popробować. W początkach roku 1576 znajdował się on z królową Anną w Krakowie. Z pierwszego kwietnia, miesiąc przed ślubem i koronacją, datowaną jest przedmowa do pierwszego dzieła Nideckiego religijno-polemicznej treści, które pod tytułem: *Parallela Ecclesiae Catholicae cum Haereticorum Synagogis* w r. 1576 ukazało się u Marcina Cholinusa w Kolonii. Przez porównanie kościoła katolickiego, jego instytucyj, nauki i obrzędów z wierzeniami i obyczajem heretyków zamierzył Nidecki wyższość, świętość, prawdziwość katolicyzmu w tem krótkim dziełku wykazać. Powiada w początku, że biskupi zrobili pewne spostrzeżenia nad nawróceniami kacerzy i powodami, które ich do tego skłaniają. Postanowił więc te powody przedstawić i wyłuszczyć, aby i dla innych były podniętą i wskazówką; przedstawia całą świetność i świętość katolickiego kościoła, a przedstawia także błędy, obłędy a przedewszystkiem niezgodę kacerzy.

Jest to utwór początkującego na tem polu autora, nie zbyt głęboki, ani wyczerpujący. Klasyk przeziiera wszędzie wśród teologicznej rozprawy. Niektóre rozdziały są wymowne, jak opis obrzędów katolickich i dygresyja o stosunku heretyków do biblijnej tradycyi, a wszystko okraszone sporą przymieszką reminiscencyj klasycznych, które się nasuwały obficie pod pióro piszącego i częstą grą wyrazów, która stwierdza wielką biegłość językową autora.

Hozyjusz odebrawszy dzieło rozradował się, że Nidecki uległ wreszcie jego radom i nawoływaniom. Dziękował mu za to w gorąco napisanym liście, w którym jednak dziwna

losu ironiją naczyń egipskie wzięły na chwilę górę nad żydowskiemi garnkami. U Hozyjusza budzi się dawny humanista, aby Nideckiemu wytknąć pewne zwroty, których Cy-cero byłby zapewne nie użył. Po takim zapomnieniu się dodaje, że odkąd został kapłanem, porzucił prawie zupełnie klasyczne studyja, że jeżeli dawniej kwiatki cycerońskie chętnie wypisywał i zbierał, to teraz tę Łacinę uważałby raczej za wykwintniejszą, która najwięcej biblijnych wykazałaby zwrotów¹⁾.

Ten zamysł Hozyjusza, aby za humanistów winy mścić się na samej łacinie, jedynym jest w swoim rodzaju. Sole-cyzm miał więc przy końcu wieku stać się expijacją za pogańskie przeszłości zapały. Są to przesady, właściwe kierownikom i chorążym wielkich umysłowych ruchów czy reakcyi. Myśli Hozyjusza mogły się przyjąć bez tych abdykacyj i szorstkości, bo przecież i rzymskie kolumny przeszły do świątyń chrześcijańskich, aby uświetniać i podtrzymywać nowe wiązania i z nowym Bogiem przymierza.

¹⁾ List ten datowany z września, oddrukowany z mylną datą 1574 zamiast 1576 w Hosii Epistolae nr. 220.

ROZDZIAŁ XIV.

Pierwsze dwa lata w służbie Batorego.
(1576—1577).



Siedmiogrodzie jeszcze, zanim się nowy elekt do Polski wybrał, odezwał się Stefan Batory z pełnem poczuciem swych zadań wielkich i świadomością wielkiej swej duszy. „Kość już rzucona; Pan Bóg wielkich rzeczy na mnie chce dokazać ku podziwowi całego chrześcijańskiego świata”¹⁾. Można było też przeczuwać, że z jego przybyciem do Polski jakiś potężny powiew i posiew nowych myśli i górnych zamiarów ożywi kraj nasz i zejdzie w umysłach. Będziemy się starali to w dalszym ciągu uwydatnić. Na razie zajmą nas drobniejsze szczegóły z życia codziennego i dworu, losy Anny Jagiellonki w nowem położeniu, z którymi przeciwie losy naszego humanisty ściśle się łączyły.

Zdawałoby się, że po burzach, niepokojach lat ostatnich znajdzie teraz infantka błogą pogodę w upragnionej przystani królewskiego Majestatu. Ale małżeństwo to nosiło w samym

pomyśle pewne fałszywe zarodki, które je krzywić i paczyć musiały, a szczęścia prawidłowego wytworzyć nie mogły. Czy królowa Anna miała coś w sobie włoskiej *virago*, jakieś ambicje oddziedziczone po matce Bonie, które w niej wzniciły myśl zawładnięcia swoim małżonkiem? Współcześni domysłali się u niej takich aspiracji. Jeżeli to prawda, to z pewnością wobec hartownego Batorego myśli te szybko rozwiązać się musiały, zostawiając po sobie pewien niesmak zawodu. W kilka dni po ślubie 8 maja, 1576 pisał kasztelan miński Jan Hlebowicz do Jana Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego:¹⁾ o Pani Annie *nihil boni sperandum*; widzę jako chłopą dopadła, głębię nosi wysoko i hardo, ale widzę po samym, że go rządzić nie będzie, bo prawy chłop i by nie trwoga, widzi mi się, żeby sobą nie dał tak bardzo hybać.

Relacje nuncjusza Laureo pozwalają nam wejrzeć w najskrytsze tajniki, do wnętrza alkowy tego nowego małżeństwa. Król Stefan zaraz od początku okazywał dla Anny mało przywiązania, choć zbyt był szlachetny, aby nią poniewierać otwarcie! Wielkie lody stanęły w progu tego małżeństwa między związaną przez niemądrą politykę parą, politykę, która odcieła Batoremu możność założenia nowej dynastii.²⁾ Po niewczasie patrząc na to, co się działo, wołali już w pierwszych dniach dworacy w otoczeniu króla: *erravimus, erravimus!* Można było przewidzieć, że w takim małżeństwie, już nie o miesiącach, ale o dniach miodowych mowy być nie mogło.

A oprócz upokorzeń kobiety doznawała Anna zaraz w początku dosyć obficie upokorzeń królowej. Stefan Batory miał wybitny wstręt do wystawności i pompy, nie rozwijał żadnego majestatu w swych publicznych występach i w pry-

¹⁾ Sprawy wojenne króla Batorego zebrał ks. Polkowski, Kraków 1887 str. 32. Wydanie to jest okropne niedokładnością. Tekst poprawny zawdzięcza notatkom prof. Zakrzewskiego.

²⁾ Szczegóły nieporozumień małżeńskich opisuje z drobnostkowością Laureo u Wierzbowskiego w liście z 5 czerwca 1576.

A. P. Nidecki.

¹⁾ List Teuffenbacha do cesarza Maksymilijana z 20 stycznia 1576, cytowany z Arch. Wied. u Zakrzewskiego: Stefan Batory (1887) str. 24.

watnem życiu, może nawet za mało, jakby na króla młodego i wrażliwego przystało narodu. Skromny w ubiorze, nadzwyczaj wstrzemięźliwy przy ucztach, zbyt był on może przystępnym dla otaczających go panów, którzy, jak nuncyusz papieжки, z którego te szczegóły czerpiemy,¹⁾ się wyraża, w wielkiej części na jedzenie i ubiory trwonili swe majątki. To też niebawem pewne lekceważenie osoby króla wkrađło się na dwór, lekceważenie, które Batory powoli majestatem swych czynów i swego charakteru zwalczać musiał. W Annie Jagiellonce, w której krew królewska płynęła, musiały te uchybienia podwładnych wywoływać oburzenie, tym bardziej, że Batory nie zawsze umiał czy nie chciał jej osoby osłaniać przed dotkliwymi obrazami.

Najpotężniejszą rodziną w początku panowania Batorego byli niewątpliwie Zborowscy, swemi majątkami, rozgąęzieniem i tem przedewszystkiem, że elekcja Stefana przeważnie ich była myślą i dziełem. Po Marcinie, kasztelanie krakowskim, zmarłym w r. 1565 za Zygmunta Augusta w podeśzłych leciech, aż siedmiu zostało się synów, a wszyscy oni wybili się na widownię historyi, aby czarniej lub jaśniej pamięć swą w niej utrwalić. Na dworze potężną stał się osobistością marszałek nadworny Andrzej. A nuncyusz papieski zauważa, że w ogóle ta familija rządziła wtedy królem i Krakowem, że krzyżowała zarazem wszelkie zamiary i życzenia królowej Anny. Jak daleko marszałek nadworny w lekceważeniu Anny się posunął, poświadcza dobitnie tenże sam Laureo, opowiadając, że kiedy król z jakiejś zabawy odprowadzał królową, podając jej prawicę, do mieszkania, Andrzej Zborowski zbliżył się nagle do dostojnej pary, uchwycił króla za lewą rękę i oderwał od żony, twierdząc, że nie należało tak postępować, lecz wystarcza zupełnie, jeżeli królowa pójdzie sama za królem.²⁾ Próbką to bezczelności

¹⁾ U Wierzbowskiego str. 424.

²⁾ Laureo, list z 5 czerwca 1576.

i junaetwa, w którąby prawie uwierzyć niepodobna, gdyby nie była tak poważnie stwierdzoną.

Wszystko się więc zbiegło, aby biedną Annę w początkach małżeństwa męczyć i trapić. To też nie dziwnem, że królowa skarżyła się na te liczne przeciwieństwa, zdradzała głębokie swe niezadowolenie, przemyśliwała o najwcześniejsem opuszczeniu Krakowa. Jeżeli jakie marzenia górniesze snuła przed ślubem, to rozwiały się one prawie nazajutrz po ślubie, rozczarowanie ogarnęło ją w czasach najbliższych.

Pierwsze nominacyje Batorego były poniekąd karą wymierzoną na Zborowskich za ich zbytnią dumę i uchybienia. Kanclerz Walenty Dembiński nie uchodził dla wieku i umysłu za stósowną osobistość na urząd, który mu jeszcze wola Zygmunta Augusta była przyznała. Podkanclerzym był wtedy z nominacyi Henryka Walezego Piotr Wolski. Król Stefan postanowił zaraz w początkach panowania stosunki te odmienić na lepsze. Większa pieczęć odebrana została Dembińskiemu i powierzona dotychczasowemu podkanclerzemu; na urząd podkanclerski wstąpił nowy człowiek, starosta bełzki, Jan Zamoyski. Nadzieje Zborowskich, którzy większą pieczęć dla marszałka nadwornego Andrzeja pozyskać zamierzali, spełzły więc w ten sposób na niczem, a pierwszy posiew antagonizmu między ich rodem a Zamoyskim od razu został rzuconym.

Stało się to jeszcze podczas sejmu koronacyjnego, który 30 maja zakończył swe roboty. Następnie król postanowił wybrać się natychmiast do Warszawy „aby resztę królestwa uspokoić“, jak się Heidenstein wyraża¹⁾ po świeżem elekeyi rozdarcu. Mimo niezgodności wyboru wojna w Polsce nie wybuchła. Chwiejność i brak stanowczości cesarza zaęgnęła burzę, a przyczyniła się do tego według słów nuncyjusza i pewna niedołączna obojętność wśród narodu. 9 czerwca 1576 pisze przychylny Cesarczykom nuncyusz słowa

¹⁾ Lib. II, 99.

charakterystyczne dla braku przedsiębiorczości Polaków. *In somma questa nazione, parte per la povertà e parte per aver sangue troppo freddo e, com'essi dicono, fatto di piwo è al tutto aliena della guerra civile.* Ale mimo twardych słów nuncyusza dodać należy, że i osobistość Batorego w znacznej części przyczynić się musiała do tego, że rozdwojenie narodu powoli zanikło i nie rozpłomieniło się wojny domowej pożoga. Stefan Batory udał się do Warszawy, Anna pozostała na razie w Krakowie.

Andrzej Patrycy Nidecki był ciągle przy jej boku, ale osobistość jego i talent nie uszły długo bystremu Batorego oku. 7 lipca pisze on¹⁾ do Kromera już z Warszawy, że wola króla odwołała go od boku królowej: Ja nie tyle tryumfuję, jak raczej w tryumfie jakby jeniec jestem prowadzony. — Następuje gra wyrazów trudna do przetłumaczenia: *Miram speciem presbyteri, non tam curiati quam curialis.* — Opuściłem królową na rozkaz króla, jednak nie tylko z wiedzą Jej, lecz i z przyzwoleniem a nawet rozkazem. Opuściłem ją na dni kilka, jak Ona myśli, ja zaś obawiam się, że na wiele dłużej. Bo codziennie mnożyć się zdają sprawy, dla których tu powołany zostałem.

Następnie donosi, że w końcu lipca spodziewają się w Warszawie poselstwa stanów pruskich z hołdem dla Batorego. Wątpić też nie można, że głównie sprawy pruskie skłoniły Batorego do powołania Nideckiego, ze względu na to, że on już dawno z niemi był obeznanym, a stosunek jego z Kromerem mógł się przyczynić do szczęśliwego pewnych trudności i zawikłań ułagodzenia.

W sierpniu znalazła się i królowa w Warszawie. W miejscu, gdzie jej upłynęły przeważnie smutne lata po śmierci Zygmunta Augusta, postanowiła ona teraz siebie rozerwać i Batorego zabawić. Donosi o tem nuncyusz w liście z 29 sierpnia: ²⁾ „Infantka po swoim do Warszawy powrocie go-

¹⁾ Arch. bisk. we Frauenburgu D. 31 f. 27.

²⁾ Laureo u Wierzbowskiego str. 471.

tuje Batoremu bankiety, bale i ciągle rozrywki, w miejscu, gdzie dawniej przebywała wśród ciągłej melancholii“. Ważniejsze jednak sprawy publiczne przerwały prędko ten spóźniony letni karnawał.

Bo od północy zaczęły się czarne gromadzić chmury, wróżące wielkie niebezpieczeństwa dla Batorego i Polski. Mimo dosyć ogólnego uznania, którego Batory dotąd doznał w kraju, stany pruskie ociagały się jeszcze z wyrazem uległości i hołdu, potężny Gdańsk trwał upornie po stronie cesarza Maksymilijana. „Za radą przeto obecnych jeszcze wtenczas w Warszawie panów litewskich, oraz senatorów koronnych postanowił król złożyć jak najrychlej sejm walny“, a jako miejsce obrad wybrano Toruń „dla niebezpieczeństw, które się w tamtych krajach pokazują“¹⁾. Wydano uniwersał wzywający stany na początek października. Król zaś już w połowie sierpnia (17—18) ruszył z Warszawy ku Prusom. Nie nasza tu rzecz obszernie wypadki następne wyłuszczać. Przypomnimy tylko, że po wjeździe uroczystym do Torunia, który nastąpił 27 sierpnia, miasta i stany pruskie pospieszyły z hołdem poddaństwa, z wyjątkiem Wenecyi północy, która nie ustąpiła ze stanowiska krnąbrnego uporu.

Konieczność krwawej z tem miastem rozprawy zaglądała coraz bardziej w oczy. Prędkie jednak i stanowcze działanie było tu niestety niemożliwem; Gdańsk był miastem potężnem i silnie obwarowanym, oblężenie jego wymagałoby dużo wprawnego wojska i pieniędzy. Tymczasem skarb był wyczerpany, a po pospolitem ruszeniu nie wielkie można było obiecywać sobie korzyści. Widzimy też dlatego, że ta sprawa gdańska nad miarę się przewlekła, zapełniła prawie półtora roku, zamiast aby potężnem cięciem miecza doraźnie być rozwikłaną. Na rokowaniach z buntowniczym miastem, na niestanowczych walkach, na zebraniu pieniędzy u nie-

¹⁾ Por. Pawiński, Źródła Dziejowe III, Stefan Batory pod Gdańskiem str. X.

małdże skąpiących stanów Polski schodziły dnie i miesiące aż do grudnia roku 1577.

Cały koniec r. 1576 spędził król w Prusach. W wrześniu przyszło już do małych utarczek i pustoszenia kraju pod Tczewem i Grzebieniem. Sejm toruński przerwał tę akcyję. „Sejm ten był bardzo liczny, lecz skończył się na niczem“ powiada Orzelski¹⁾. Bardzo ponuro przedstawia też jego przebieg Bielski. Posłowie ziemscy „poborów nie chcieli pozwolić, a tak pospolitego ruszenia raczej chcieli“, radzili wreszcie, aby „namową Gdańszczan do upamiętania doprowadzić i w łaskę przyjąć“. Rada zaiste godna rycerskiego narodu! Na czele opozycji przewrotnej, krzyżującej króla zamiary, stał szlachcic Niemojewski, protoplasta tylu podobnych sobie następców. Nieutność zupełna do króla cechuje całe te obrady. „Zaczem się też sejm toruński, mówi Bielski²⁾, niezgodny barzo skończył. Prosił od króla Jan Zamoyski ledwie nie z płaczem posłów ziemskich, żeby się jeszcze nie rozjeżdżali, a tę wojnę gdańską statecznie namówili i raczej pobory a nie pospolitem ruszeniem ją odprawili, ale nie chcieli tego uczynić i zegnali zaraz króla smętnego barzo“. Nastąpiło to w końcu listopada. Król pozostał jeszcze w Toruniu, aby z początkiem stycznia na dwa miesiące do Bydgoszczy się przenieść. Ponieważ coraz było widoczniejszem, że na drodze układów żadnego rezultatu się nie osiągnie, postanowił Batory wszelkimi sposobami naród do ofiar nakłaniać. Naprzód tedy na dzień 23 marca 1577 zwołał radę senatorów do Włocławka, „gdzie sejmiki powiatowe a potem generalne ziem koronnych uchwalone były, na którychby niebezpieczeństwa rzeczpospolitej rycerstwu przełożone były“. Ztąd wyjechał król 17 kwietnia na czas pewien do Warszawy, aby odwiedzić osamotnioną królowę³⁾.

¹⁾ VIII, 265.

²⁾ VI, 1404.

³⁾ Heidenstein II, 111. Dnia 21 kwietnia 1577 deleguje kapituła kolegiaty warsz. Nideckiego do przywitania króla w Warszawie; spełnił on to 28 kwietnia. Por. Acta Capituli Collegiatae Vars. ab a. 1555.

Ale bieda skarbu w obec zaczętej wojny ciążyła mu ciągle na sercu i morzyła ręce. Wprawdzie właśnie 17 kwietnia odniósł hetman Jan Zborowski świetne zwycięstwo pod Lubieszowem nad Gdańszczanami, ale miasto potężne przez to złamanem nie zostało i trwało przy hasle swem wyszytem na głównym sztandarze: Złota Wolność. „Na tem miejscu, gdzie ta bitwa była, będąc tam król Stefan potem kazał Bożą mękę postawić, na której ten napis: Nie nam Panie, ale Imieniowi Twemu niech będzie chwała“.

Cała wielkoduszność Batorego przebija w tych słowach. Tym jaskrawiej w obec tego występuje małoduszność narodu. „Gdy tedy na tę wojnę pieniędzy król nie miał, uciekł się do księży“, powiada Bielski¹⁾. Rzeczywiście duchowieństwo polskie dało tu narodowi świetny przykład ofiarności i przyczyniło się do zwrotu na lepsze. Stało się to na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie, zebrany w maju 1577 w celach reformy polskiego kościoła. Przedstawiono tu bowiem wśród obrad wniosek królewski co do ofiary pieniężnej na rzecz publiczną. Biskup kujawski Karnkowski wydobyl pierwszy tysiąc złotych, za nim poszli inni i wkrótce pokaźna summa mogła być królowi na potrzeby publiczne przesłana²⁾. Tymczasem król już 1 maja opuścił był Warszawę, a teraz podniesiony na duchu ruszył pod Gdańsk 13 czerwca, aby oblężenie rozpocząć. Prowadzone one ze zmiennem powodzeniem nie doprowadziło jednak do kapitulacyi, a 15 września był już król w Malborgu, aby rokowania rozpocząć. Po długich zwłokach dopiero 16 grudnia sprawa ukończona została i miasto buntownicze, otrzymawszy pewne obietnice od króla, ugięło się przed Batorym.

Cała ta wyprawa dobitnie świadczy, z jak okropnemi trudnościami król miał do walezenia, aby naród prawie mimo jego woli prowadzić do zbawienia i chwały.

¹⁾ VI, 1405.

²⁾ Pawiński, Źródła Dziejowe IV, XXIII.

Rozszerzyliśmy się zaś nieco nad temi wypadkami, ponieważ Nidecki w tych wszystkich zawikłaniach odegrał dość znaczną rolę, a nawet osobnem dziełkiem interes swój dla sprawy zaznaczył.

Powołany wolą królewską około połowy roku 1576 do Warszawy pozostał tam Nidecki po wyjeździe króla, który nastąpił 17 sierpnia. 24 sierpnia pisze z Warszawy do Kromera, że mu się tam dobrze powodzi¹⁾, jest tu na święty Michał, w październiku i listopadzie²⁾. Miał go też tu niebawem nowy spotkać zaszczyt. Był on dotychczas kanonikiem kolegiaty warszawskiej, teraz zostaje kustoszem. Zakwawiała ta kustodyja, do której należało probostwo w Warce, 2 listopada 1576 z powodu śmierci ks. Pessunti. Nidecki prędko się uwinął, bo w ciągu dwóch tygodni dostał prezentę od króla i zatwierdzenie od administratora dyjecezyi poznańskiej, a wreszcie inwestyturę od dziekana kapituły warszawskiej. Z tym ostatnim dokumentem stanął on na sessyi kapitulnej już 17 listopada. Odznaczenie to dowodzi między innemi, że łaska królewska była mu już dostępna, a że Nidecki w takich razach pukać do niej umiał, nawet natrętnie, to z jego przeszłości wiemy. Dzieło teologiczne, świeżo wydane, przyczyniło się może także do tego odznaczenia. Przynajmniej współubiegający się o tę kustodyję dr. Piotr z Poznania wyrażał się z przekąsem, że Nidecki wyzyskał swe *Parallela* nie tylko przeciw heretykom, lecz i przeciw niemu, aby go w tej sprawie pokonać³⁾.

W kwietniu 1577 znajdujemy Nideckiego przy boku króla w Włocławku. Zamtąd pisze on 8-go do Kromera list⁴⁾,

¹⁾ Arch. biskp. we Frauenburgu D. 31, 32.

²⁾ Wiemy to z aktów posiedzeń kapituły warszawskiej, w których Nidecki wymieniony. Acta Vener. Capit. Ecclesiae collegiatae Varsav. ab a. 1555.

³⁾ Arch. bisk. we Fr. D. 31, 42. Piotr z Poznania był koadjutorem poprzedniego kustosa Aleksandra Pessuntiego.

⁴⁾ Archiwum Czart. 1617 f. 62.

pełen żalu na nowe zajęcia. „Do dworu ja powróciłem lub raczej jakby w ucieczce przytrzymany i zwrócony zostałem“. Jest w Włocławku, dokąd się była zjechała rada senatorów. „Jeżeli król ztąd do Warszawy nie ruszy, to ja po ośmiu lub najwyżej dziesięciu dniach tam podążę, aby używać tej kulfonii, która jest rozkoszniejszą nad wszystko na dworze“. — Następuje biadanie nad położeniem, połączone z ukrytymi alluzjami do Kromera, który, jak wyżej nadmieniono, zamiast kanonikatem, koadjutoryją kanoniczą Nideckiego traktował. W obec tego ubiera się Nidecki w płaszcz rezygnacyi, powtarzając słowa: Wiele mam, gdy mało chcę.

Kiedy mu pozwolono ztąd się wyrwać, dokładnie nie wiemy. W końcu kwietnia był w każdym razie już w Warszawie, a nawet przydywał na synodzie dekanatu warszawskiego. Król jednak napierał nań później, aby do Prus powrócił, a odmowa usług była trudna, bo miało się w obec tego króla już zobowiązania; sam Nidecki cytując słowa Cycerona — *ad Quintum fratrem*, III, 5, 3 — dodawał: *Caesaris amore unice delector*¹⁾. Pod koniec tegoż roku znajdujemy też Nideckiego ponownie w Prusach. Poświadcza to znowu list do Kromera, datowany z Malborka z 3 października²⁾. Znowu tu skargi na odrywanie go od spokojnego i zacisznego życia. „Jestem w Malborku, powołany przez Królewską Mość. Jakby mi w Warszawie spokojnie czasu używać nie było wolno równie dobrze. Powrócę tam, jak mam nadzieję, niezadługo“. Następują skargi na niegościnność i cheiwość Prus teraźniejszych.

Tym razem jednak pobyt jego się przedłużył. Na dokumencie z 12 grudnia 1577, którym Gdańszczanom przebaczone zostały łaskawie ich winy, czytamy wśród nazwisk

¹⁾ Z listu do Kromera, pisanego 29 maja 1577. — Arch. bisk. Fr. D. 31, 73.

²⁾ Archiw. bisk. Fr. D. 31, 85.

radzców i sekretarzy królewskich nazwisko naszego Andrzeja¹⁾. A prócz tego zaznaczył się ten jego pobyt Malborgski publikacją, która na osobistość Batorego i działalność ówczesną Nideckiego ciekawe rzuca światło.

Znanym jest wpływ Batorego na ówczesną historyjografię polską i na bujne tejże ożywienie i rozkwit. Mniej za to znane jego zasługi na polu innego piśmiennictwa, które byśmy zaliczyli także zupełnie do historii, gdyby ono do naszej prasy zadaniem i przeznaczeniem nie było tak podobnem.

To, co dziś nazywamy dziennikiem, zaczęło na wschodzie Europy w szesnastym dopiero wieku krzewić się na dobre. Teraz zaczęły wychodzić liczne zapiski, opowiadania pojedynczych donioslejszych zdarzeń z współczesnych dziejów, rzeczby można broszury, obrachowane na zaspokojenie doraźnej ciekawości. Norymbergija i Gdańsk przodowały w tym ruchu, a wśród przedmiotów opowiadanych sprawy wschodu o niebezpieczeństwach ze strony Turcyi, o tyranii i okrucieństwie Moskwicina odrazu poczesne zdobyły sobie miejsce²⁾.

Stefan Batory nie był obojętnym na ten rodzaj literatury, owszem postanowił on go wyzyskać dla swoich interesów i celów. Zależny wiecznie od sejmów, od dobrej woli i ofiarności szlachty, chciał on, aby naród dobrze był zaznajomionym z jego zamiarami i działalnością; obdarzony wielkiem poczuciem dla znaczenia historii, dbał o to, aby ona po jego myśli i w jego myśli opowiadała. Z obozów publikował Batory swoje manifesty do narodu, tłumaczące powody wojny, zdające sprawę z jej przebiegu, wyjawiające dalsze na przyszłość zadania i zamiary, które naród miał poprzeć i wspomóc. Drukarnia obozowa towarzyszyła mu zawsze, coś na kształt biura prasowego, publikującego te

¹⁾ Źródła Dziejowe Pawińskiego III, 345.

²⁾ Por. rozprawę Hausmann'a, Studien zur Geschichte des Königs Stephan von Polen, Dorpat 1880.

królewskie odezwy, a równocześnie pisały się na miejscu oficjalne opowiadania zdarzeń, pamiętnikowe zapiski, mające approbatę królewską. Po upadku Połocka i Wielkich Łuk pojawiają się na tych miejscach w drukarni przenośnej Walentego Łapeczyńskiego królewskie manifesty do narodu.

Jak dalece Batory był czułym na wszelkie głosy piśmiennictwa, powiedzmy raczej prasy, o publicznych sprawach, dowodzi najlepiej jego edykt wydany w Warszawie r. 1580, a drukarń dotyczący¹⁾. „Ponieważ doszło do naszej wiadomości, odzywa się król, że często pojawiają się pisma i książki, w których przeszłość naszego królestwa i współczesne dzieje nietylko niedokładnie, lecz i nieprawdziwie bywają przedstawione, a, ponieważ sądziłszy, że to uwłacza godności i dobrej sławie całego narodu“, postanawia król temu zapobiedz. „Zarządzamy więc i stanowimy, aby odtąd żaden z drukarzy w królestwie naszym niczego takiego bez naszej wiedzy i przyzwolenia nie drukował“. Dotyczy to pism odnoszących się do historii i spraw publicznych, ale i obrazów, których przedmiot w tę dziedzinę by wkraczał. — Następuje zagrożenie kary podobnej, jaką prawo magdeburgskie groziło oszczercom i paszkwilantom.

Mamy więc zupełnie zorganizowane biuro prasowe i zupełnie zorganizowaną cenzurę, a wszystko to świadczy o wielostronności umysłu Batorego, o jego niespożytej energii, dzielności w czynie i słowie. U człowieka, który tak historiją jak Batory robił i takie miał poczucie historycznego posłannictwa, zrozumiała jest ta obawa, aby byle jakie pióro nie obniżało i nie kalało doniosłości jego czynów i zamiarów, nie mąciło zdań w narodzie, o którego zdanie król niestety za bardzo stać i starać się musiał.

Jeżeli król Nideckiego do Prus za sobą wołał, to stało się to w części z tego powodu, że chciał jego talent pisarski na korzyść owej oficjalnej wyzyskać historyjografii. W roku

¹⁾ Pawiński, Źródła Dziejowe T. XI str. 122.

1577 ukazały się bowiem w Malborgu zapiski o buncie gdańskim jego pióra, *Commentarii de tumultu Gedanensi, Mariaeburgi 1577, cum privilegio regio*¹⁾.

Dziełko to założonem było pierwotnie przynajmniej na dwie księgi. Pierwsza zawiera opowiadanie początku buntu i zdarzeń aż do końca r. 1576, na ostatniej stronie wydrukowana jest zapowiedź dalszego ciągu: *Comm. lib. II. Że autor o nim myślał, to wiemy z własnych słów jego na str. 28 a., gdzie czytelnika do dalszego opowiadania odsyła. W naszym jednak egzemplarzu następują jako część druga: *Exempla litterarum a Ser. Stephano Pol. rege Civitati Suae Gedanensi datarum*, wydrukowane w Warszawie 1578²⁾. Są to więc dokumenta z końca r. 1577, na podstawie których Gdańszczanie do łaski królewskiej przywróceniu zostali.*

Jakżeż tedy ten kształt dzisiejszy wytłumaczyć? Mogłoby się zdawać, że autor, który wzdychał ciągle za innemi zajęciami i spokojem, zaniechał kontynuacyi, a dla jakiego takiego uzupełnienia dziełka dokumenta owe później zebrał i ogłosił. Niejakie potwierdzenie tego wyjaśnienia znajduje się w liście Nideckiego do Kromera z 15 marca 1578 roku, w którym najświeższy ten swój utwór przyjacielowi przesyła: *Commentarium, pisze, vel potius commentarii de tumultu Gedanensi librum I ad te mitto*. Ale bardziej jeszcze prawdopodobnem jest przypuszczenie, że Nidecki, raz na polu historycznem sił swoich spróbowawszy, o większem zaczął myśleć zadaniu, że z natchnienia króla lub Zamoyskiego do rozleglejszej zabrał się pracy i dla tego tę pierwszą pozostawił w kształcie złomu i w stanie niewykończonym.

Jeżelibyśmy teraz zastanowili się nad wartością tego dziełka, to wielkich pochwał mu oddać nie będziemy mogli.

¹⁾ Egzemplarz biblioteki Dzirkowskiej zawdzięczam łasce hr. Tarnowskiego, b. marszałka krajowego. Należał on kiedyś do Stanisława Reszki.

²⁾ W dwóch egzemplarzach Kórnickiej biblioteki jest także wspomniana zapowiedź dalszego ciągu, lecz niema tych *Exempla*.

Nie powiemy, żeby w niem Nidecki rozwinął nadzwyczajny historyczny talent. Przedstawione są tu powody, które króla skłonić musiały do surowego działania, jego cierpliwość i dobrotliwość, przez hardość wzrastającą Gdańszczan na coraz dotkliwsze wystawione próby. Pewna oficjalność przebija w wysuwaniu ciąglem na pierwszy plan królewskiej osoby, w spokojnem traktowaniu sejmu toruńskiego, w obec którego chyba jeden król od surowych wyrazów mógł się powstrzymać. Są szczęśliwe łacińskie wyrażenia, ale jest pewna niedokładność w szczegółach, mianowicie w chronologii, która nie dosyć jasno jest przeprowadzoną. Topograficzne o Gdańsku zapiski tej ogólnikowości nie okupują. Całość ma charakter nieokreślony, wahający się między sprawozdaniem, a historją, do której autor niekiedy się podrywa, gdy chce podać Gdańszczan charakterystykę, gdy karci ich niestałość, wywołaną napływem licznych cudzoziemców, niestałość podobną do fal morskich, w których miasto się kąpie.

Ale dziełko to jest dowodem, jak Batory ludzi używał, jak wprzegał każdego do służby publicznej, do niej podniecał i pobudzał; dowodem także, że osobistość jego potężnym swym wpływem i czarem zdobywała sobie osobistości i jednala serca, że *Caesaris amor*, o którym Nidecki wspomina, stawał się u ludzi wyższych silną działania sprężyną.

Mówiliśmy już o materyjalnej nagrodzie, która w tych czasach Nideckiemu przyznana została, o wyposażeniu go warszawską kustodyją. Do tej kustodyi należał dom kamienny, na cmentarzu kościoła leżący, w którym Nidecki teraz właściwe swe ognisko i siedzibę założyć postanowił. Był on bardzo podupadły i zaniedbany, ale Nidecki przystąpił od razu do podźwignięcia go z upadku, zabrał się energicznie do gruntownej restauracyi. Budować jednak dla innych nie byłoby mu po myśli. W roku też 1577 czynił on starania u króla, aby mu to mieszkanie na wszelki przypadek w przyszłości w dożywocie przyznanem zostało, a starania te pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Rozporządzeniem z 24 czerwca

r. 1577 wydanem z obozu pod Gdańskiem obwarował Batory „w nagrodę wiernych usług świadczonych w kancelaryi“ prawa Nideckiego do domu kustodyjnego na całe życie¹⁾.

Po tym dowodzie królewskiej łaski mógł Nidecki spokojniej i swobodniej na pracę swą i przyszłość spoglądać. Na posiedzeniu kolegiaty z 13 kwietnia r. 1578 żądał on pożyczki na kustodyję, oświadczając, że ją znacznym wyre-staurował kosztem²⁾. Nidecki posiadał już jeden dom w Warszawie, przez siebie nabyty. Nowy dom stał się dlań teraz źródłem dochodów, a później właściwym jego przytułkiem, w którym i sam przemieszkował i chudobę swą chował. Jeszcze po śmierci jego w r. 1587 szukają tutaj spadkobiercy i exekutorowie ostatniej woli papierów jego i majątku³⁾, choć przecie ta śmierć zaskoczyła go na innem stanowisku, na odległej północy.

¹⁾ Acta Consist. Vars. lib. VI f. 83—84.

²⁾ Acta Capituli Collegiatae Vars. ab. a. 1555.

³⁾ Acta Consist. Vars. lib. VI f. 292.

ROZDZIAŁ XV.

Kierunki duchowe za Batorego.

O białoskrzydła, morską pławaczko,
Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa, któraś gładkiej
Twarzy pasterza Pryameczyka
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła.



akie odgłosy, z obcego zapożyczone świata i hel-leńskim owiane duchem, rozbrzmiewały 12 stycz-nia, roku pańskiego 1578, na odległej północy, na feście Jana Zamoyskiego w Ujazdowie pod Warszawą. Czytając je, korzy się człowiek przed tym nieprzewyciężonym czarem greckiego słowa i natchnie-nia, które w zwyciężkach pochodach dociera do Indyi i do północnych Sarmatów, a z drugiej strony nabiera się posza-nowania dla towarzystwa, które już w szesnastym wieku ta-kiem słowem żyć i cieszyć się mogło, dla autora, który do najszczytniejszych wyżyn Parnasu podnieść się umiał i dru-gich podnieść usiłował.

Jan Kochanowski wśród bezkrólewia przemawia za austrijackim kandydatem. Ale niebawem udało się Batoremu, jak inne serca, tak i serce tego największego poety narodu

„spraktykować“. Piękna dusza Kochanowskiego poznała się wkrótce na wspaniałości tego króla, u którego

sama twarz i uroda, sam statek wydaje,
że zacny człowiek jakiś;

na jego „pięknych myślach“, którym Kochanowski w serdecznych słowach pomocy Boskiej i snadnego życzył skutku.

Natchnienie poety wyraźnie pod wpływem przeważnej osobistości nowego monarchy potężnieje, drga coraz częściej i bujnym kwiatem zaściela niwy polskiej poezji. Na czasy Batorego przypada właściwa działalność Kochanowskiego, każdy rok nieomal znaczy się tu nowym jakimś utworem. Zaczyna się ich szereg od najpiękniejszego kwiatu polskiego odrodzenia. Zaraz w trzecim roku panowania Batorego, po szczęśliwie ukończonej gdańskiej wyprawie, postanowił Kochanowski ślub Zamoyskiego z drugą jego żoną, Krystyną Radziwiłłówną, tragedję uświetnić, która myśli miała przenieść w wymarzone krainy ideału, lecz zarazem z krainy ideału zaczerpnąć podniety i zasiłku dla obecnego pokolenia. Przedstawioną ona została przez „najznakomitszych paniczów“ w obecności króla i królowej, jak się Heidenstein¹⁾ wyraża, „aby młodzieży umysły mianowicie do wojny podniecić“. A w samej sztuce, która na wzniosłych rozgrywa się wyżynach hellenńskiej epopeji, znać pod koniec silne stąpnienie o ziemię i o rzeczywistość, kiedy Priamus zachęca, aby na gnuśnej obronie nie poprzestając radzono też o wojnie.

Nie wszystko się brońmy,
Radźmy jako kogo bić lepiej niż go czekać.

Tenże sam Kochanowski, który kiedyś, bawiąc na dworze Zygmunta Augusta, przemawiał w Satyrze, w myśl pro-

¹⁾ Vita Zamoscii ed. Dział. str. 41.

pozycyi sejmowej Piotra Myszkowskiego, daje tu wyraz gromki gromkim zamiarom Batorego, które właśnie od sejmu warszawskiego żądały i spodziewały się poparcia.

Znać znów u poety wplątanie w wir wypadków i życia się z życiem publicznem, od którego spokój i szczęście domowe na chwilę go oderwały. Dawny jego przyjaciel i opiekun, Piotr Myszkowski, został był właśnie wtedy, po śmierci Fr. Krasińskiego, w r. 1577 biskupem krakowskim i powrócił na miejsce, w którym kiedyś, jako podkancelerzy, tak świetną rozwinał działalność i tylu ludzi w koło siebie kupił i gromadził. On to znów Kochanowskiego do Krakowa wzywał, choćby na czas pewien,

„w te dalsze strony
Od małych dziatki i od tęskliwej żony“.
(Pieśń II, 20).

Można było się spodziewać, że koło nowego biskupa zakwitnie znowu życie bujne, do którego tyle ducha i śmiechu wnosił Kochanowski; można było marzyć o wznowieniu „gier rozmownych“ w prądnickim dworze i to natchnęło pociętną łacińską odę (Lyrica Ode X): *ad villam Pramnicanam*, gdzie ją wysławia jako „matkę swobody i dziewięciu sióstr przybytek“. Jeżeli te życzenia i wróżby nie zupełnie się ziściły, to przyczyna leżała w tem, że czasy bardziej były do czynu, niż do gry dostrojone, że po miękkiej atmosferze ostatniego z Jagiellonów zapanował teraz hartujący dusze powiew ducha Batorowskiego, że wreszcie Myszkowski pod starość mniej się na mecenasa nadawał, niż w dawniejszych czasach. Rozwinęły się w nim naoneczas pewne ujemne instynkta, jakaś skłonność do intryg i chciwości, nawet jego prawowierność budziła w tych czasach pewne u nuncyuszów papieżkich wątpliwości. Najokropniejsze, choć z pewnością przesadne, świadectwo wystawia mu w r. 1580 nuncyusz Caligari, nazywając go „*il più ricco, il più astuto e fallace uomo di Polonia*“, a dodaje dalej, że biskup ten, o ateizm

podejrzany, sprzedaje beneficyja, bije w gniewie własna ręka księży, na bankietach ani miary, ani przyzwoitości należycie nie przestrzega¹⁾. Jest w tem dużo niechęci nuncyjusza, ale zupełnie bezpodstawnymi te słowa być nie mogą i dowodzą pewnego upadku u świetnego niegdyś prałata.

Nadzieje w Batorym położone nie zawiodły Kochanowskiego i niejedną gorętszy wyraz wyrwały mu z duszy. Kiedy król ósmego maja 1578 r. polował w zamechskich Zamoyskiego kniejach, przemawiała w nich dryjada przez usta Kochanowskiego, tusząc niemylnie w sereu,

że cię z Bolesławy
Równy Polska kłaść będzie.

Następny rok 1579 przynosi polskiej poezji nieczównany „Psałterz“, równocześnie powstają „Treny“, które w r. 1580 pojawiają się w pierwszym wydaniu, w najbliższych latach odgłosy zwycięskich Batorego wypraw znaczą się u Kochanowskiego silnemi dźwiękami tryumfu.

Poezji więc tym czasom nie brakło. Dziwna to była dusza tego monarchy, który łączył w sobie doskonałą i potężną indywidualność ludzką z największą kornością dla Boga, twardą i do czynu rwącą się ręką z najrzewniejszym, delikatniejszym sercem. Majestat królewski szedł u niego w parze z majestatem wyborowego człowieka.

Zapewne, że szkoła życia w Polsce i to nieraz bardzo ciężka wyrobiła go jeszcze i uszlachetniła; ale to pewna, że już w progu panowania robi na współczesnych potężne wrażenie, buduje ich i porywa swą szlachetnością, którą wniósł na tron Jagiellonów. Wysoka kultura umysłowa pogłębiła i podniosła wrodzone charakteru właściwości. Kiedy w początku roku 1583 bawił król w Niepołomicach, znajdował on po znojach łowów i rządów dosyć czasu i swobody, aby z Pos-

¹⁾ Nunziat. di Pologna 17, list z 6. V. 1580.

sewinem wieczory na długich spędzać rozmowach, które aż nocy zarywały. Przyniósł mu raz był Possewin traktat o filozofii moralnej, napisany przez Gianella. Oglądał go król z wielkim interesem, mianowicie rozdziały, odnoszące się do chrześcijańskiego księcia, a objawiwszy zamiar, że dokładnie z tem się obezna, dodał, że będąc kiedyś więzionym przez cesarza Maksymilijana, uważałby był to więzienie za łaskę, gdyby ktoś mu był mógł czytać *Moralia Arystotelesa*¹⁾.

Przemawiał kiedyś Andrzej Trzycieski, jeszcze kiedy Batory był księciem siedmiogrodzkim, wróżąc mu, że jeżeli kiedyś wyżej się wzniesie, sztuki zakwitną pod jego panowaniem²⁾.

*Nec minus ingenuus honor esset et artibus olim
Matthiae regis tempore qualis erat.*

Wróżba ta jest za ogólnikowa i zbyt górnoletna. Na sztuki, w całym tego słowa znaczeniu, miejsca wtedy w Polsce, a może jeszcze i czasu nie było. Zapiszemy dla zupełności obrazu muzyka Krzysztofa Clabonusa, który już za Zygmunta Augusta, jako fletnista, występował, a teraz przy fe-tach dworskich, jako słuźebnik królewski, popisywał się ze swą sztuką³⁾. Wspomnijmy, aby uwidocznic wielostroność Batorego, innego Włocha, Piotra Francusa, który był królewskim geometrą, a któremu król podczas wyprawy moskiewskiej z r. 1579 nadaje przywilej wyrabiania miedziorytów, przedstawiających zdarzenia wojenne, zakazując równocześnie naśladownictwa i konkurencji⁴⁾. Nie pominiemy wreszcie mileżeniem przywileju, nadanego roku 1582 Wenecyaninowi Antoniemu Destesi, mocą którego tenże miał zalozyć fabrykę

¹⁾ Lettere e Memorie del Padre Possevino, Ms. Wat. II, f. 112. List z 2. II. 1583.

²⁾ Tricesius. *Silvarum*. lib. III. Crac. 1574.

³⁾ Por. Kochanowski, wyd. warsz. Tom III, 286.

⁴⁾ *Źródła Dziejowe* XI, 66.

majolik w Polsce i wyrabiać naczynia, „jakie z Włoch i Konstantynopola sprowadzać przywyknęto“, przywilej, którym Batory chciał stwierdzić, że „wszelkie ulepszenia i ozdoby dla królestwa i swych poddanych“ znajdują w nim opiekuna¹⁾.

Na innych polach trzeba nam jednak szukać przeważnego wpływu Batorego. Jeżeli Kochanowski wydobywał teraz częściej potężne ze swojej lutni dźwięki, to było mniej bezpośrednią, niż pośrednią króla zasługą; nie jego rady i słowa, lecz osoba i czyny dostarczały poecie natchnienia. Natomiast są inne dziedziny piśmiennictwa, w które Batory sam wkracza, które osobistym przyczynieniem się kształtować i rozwijać zamierza, a mamy tu przedewszystkiem na myśli historyjografię.

Er ehrt die Wissenschaft, sofern sie nutzt,
Den Staat regieren, Völker kennen lehrt,
möglißy o nim powiedzieć z Goethem.

Mówiliśmy już o wielkim interesie Batorego dla historyi. Gorący ten wielbiciel „Komentarzy Cezara“, nie tylko rwał się do czynów, ale dbał też o ich pamięć i opisy. W początku widzimy cudzoziemców, którzy w tym kierunku znajdują jego opiekę i poparcie. Wiadomo, że król, przybywszy do Polski, mało lub nie po polsku nie umiał, otaczał się chętnie cudzoziemcami, a mianowicie Węgrami, z czego mu nawet ciężkie a niesłuszne robiono zarzuty. Obcy ludzie też zjawiają się na polu historyjografii. Przedewszystkiem włoski humanista, Jan Michał Brutus, który niegdyś spisał historyję Florencyi, przebiegł całą zachodnią Europę, aby wreszcie na dworze Batorego w Siedmiogrodzie, a potem w Polsce, znaleźć schronienie. Zamieszkuje on w zamku

¹⁾ Źródła Dziejowe XI, 253. Sprawa ta chromała i doprowadziła do procesów w r. 1584 i 1585, między Destesim a mistrzami w tej sztuce biegłymi, sprowadzonymi z Fawencyi. Por. o tém Piekosiński; „Dawne ślady wyrobu majolik w Krakowie“, 1884.

krakowskim, a w roku 1582 ogłasza przyczynki do dziejów Batorego. Innym historykiem, popieranym przez Batorego, jest Węgier Gyulay, który opisał drugą jego wschodnią wyprawę.¹⁾ W Padwie pracował nad historyją węgierską Franciszek Forcas, którego Batory materyjałami i materyjalną zapewne pomocą przy tem zajęciu zasiliał. Umarł on wśród prac przygotowawczych i dla tego pisał Batory w roku 1577 do Doży Mocenigo w Wenecyi, aby tenże wszelkie jego rękopisy i materyjały pełnomocnikowi królewskiemu wydać i do Polski odesłać rozkazał.²⁾ Jak wysoko i głęboko pojmował Batory zadanie historyi, najlepszy w tém dowód, że starał się usilnie, aby archiwa watykańskie dla pożytku historyi węgierskiej i polskiej stały się dostępnymi popieranym przez niego pracownikom. Hozyjusz traktował wtedy z prefektem biblioteki watykańskiej, aby wolno było rzeczy odnoszące się do Polski tam wypisywać. Myśl więc naszego pokolenia, której urzeczywistnienie tyle światła na czasy Batorego rzuciło, wyszła z samej Batorego głowy.³⁾

W liście do kardynała Morone z roku 1577 pisze on: „Poleciliśmy kilku ludziom uczonym zadanie uzupełnienia historyi węgierskiej i polskiej“. Opieka więc jego niebawem obydwaj kraje, dawną i przybraną ojczyznę, obejmuje, niebawem na obu dziedzinach pięknymi się znaczy owocami. Na polskiej niwie błyszczy przedewszystkiem nazwisko Heidensteina. W nim znalazł król prawdziwego sługę i herolda swych czynów, ku niemu szczególną zwrócił pieczołowitość,

¹⁾ Por. Hausmann, „Studien zur Geschichte des Königs Stephan“, str. 14.

²⁾ Z kopii hr. Augusta Cieszkowskiego, według rękopismów weneckich. Coll. III. Secrete lettere di Pologna 1569—1639. List z 23 czerwca 1577, ex castris ad Gedanum. O śmierci Fr. Forgacza por. Brutus, Epist. libri V, ks. I list I do Batorego.

³⁾ Por. Arch. Wat. Arm. Cardin. M. 146, 69. List do kardynała Morone z Gdańska, 24 czerwca 1577; Hozyjusza list z 24 Octob. 1577 MS. Bibl. Jag. 164.

popierając wszelkimi sposobami zadania jego i prace. Heidenstein jest oficjalnym Batorego historykiem, a jeżeli ta oficjalność nie spaczyła tu w zasadzie, ani skazyła prawdy, to stało się to dlatego, że prawda była w tym przypadku zbyt piękna, aby ją w sztuczne i farbowane potrzeba było przybierać szaty. Kancelarz Zamoyski, który także Heidensteinowi walne przy pisaniu oddawał usługi, wykazał na sejmie z roku 1587 dowodnie, jak daleko sięgał wpływ osobisty króla przy powstaniu pamiętników o wojnie moskiewskiej. „Dzieło to, mówił, dla chwały narodu jest spisaniem i na życzenie i rozkaz samego króla wydanem. On je sam nie tylko rewidował, ale i poprawił; jest exemplarz u tego, co je pisał, z poprawianiem i z pismem na wiele miejscy ręki własnej samego Jego Król. Mci.“¹⁾

Kult historii był wtedy niejako w powietrzu; z rozkazu króla napisał na jej chwałę Michał Bruto swój panegyryk *de historiae laudibus*²⁾, jej znaczenie sławił Heidenstein we wstępie do swoich pamiętników o wojnie moskiewskiej, a Maciej Strykowski, w przedmowie do kroniki, nie waha się wypowiedzieć zdania, że „jeden przykład z historii ważniejszy i pożyteczniejszy jest, niż tysiąc kwestyi filozofów i metafizyków, swarzących się *de principiis rerum, de forma, vacuo*, etc., które kwestyje ludzi dwornych zawsze dalej w większe a różne niniemania i wątpliwości przywodzą“. To też z czasami Batorego wiąże się odrodzenie polskiego dziejopisarstwa. „Pewno to przykład Heidensteina, żeby się posłużyć słowami kompetentnego znawcy, prawdopodobnie popęd dany przez króla pobudził także bezpośrednio albo pośrednio innych, takich jak Orzelski, Solikowski, Bielski, Gwagnin, Strykowski, niektórzy Inflanccy, jak Miller. Za pióro chwytają nawet żołnierze, przywykli lepiej władać szablą, niż piórem“. Powstają dyjaryjusz wypraw wojen-

¹⁾ Pauli. Pamiętniki do życia i sprawy S. i K. Zborowskich, p. 204.

²⁾ Crac. u Piotrkowczyka 1578.

nych, gromadzą się w zbiorach akta i listy, które w części ocalały do naszych czasów.¹⁾

Warto tu w końcu przypomnieć, że Stanisław Sarnicki, jak sam wyraźnie poświadcza, do spisania swych dziejów narodu przez króla samego nakłonionym został,²⁾ że król mapy krajów polskich dla swego użytku sporządzać kazał;³⁾ że wreszcie wielkiego filologa tych czasów do podobnej pracy wprężniono, widzieliśmy poprzednio, a niebawem do tego powrócić nam wypadnie.

Jakiś wielki powiew historyczny przeleciał nad społeczeństwem. Klio szła krok w krok za tym królem, który jej składał ofiary w czynach i słowie.

Ale *magistra vitae* sama nie wystarczy, aby naród wychowywać, uczyć i do postępu prowadzić. Zrozumiał to dobrze Batory i pojął jako jeden z pierwszych obowiązków monarchy opiekę nad szkołami kraju.

Widzieliśmy w poprzednich ustępach, że akademia krakowska traciła w połowie wieku zachowanie i wpływ wśród narodu, że rzeczywiście z win własnych i win społeczeństwa chyliła się do upadku. Przyczyniały się do tego przestarzałe metody scholastyczne, które jeszcze w szesnastym wieku wszechwładnie tu panują, przyczyniało się w równej mierze zaniedbanie i lekceważenie tej głównej szkoły narodu przez rząd i społeczeństwo szlacheckie⁴⁾. To też nie dziwna, że z biegiem czasu, równocześnie z niezadowoleniem odzywają się głosy, żądające ratunku, poprawy i naprawy zepsutych tych stosunków. W zobowiązaniach przy elekcji Henryka, które Montluc poprzysiągł, znajdował się ustęp, nakładający na nowego elekta kondycyja, „że akademią krakowską, przez

¹⁾ Por. Zakrzewski, Stefan Batory 10—11.

²⁾ Por. Sarnicki, „Synopsis annalium edendorum“. Crac. 1582.

³⁾ Wiszniewski. Hist. lit. VII, 536.

⁴⁾ Por. piękną pracę dra Wisłockiego: „O wydawnictwie Liber diligentiarum“, Pamiętnik filol. Akad. 1887, str. 87.

przywołanie uczonych ludzi, po świecie wybranych, odnowi¹⁾. Młody Jan Zamoyski, wysłany naocznie z poselstwem do Francji po Walezego, nie spuszczał z oka ważnej tej sprawy. Z Francji pisał on do Pawła Manucejusza w październiku 1573 roku:¹⁾ „Ponieważ za naszego bezkrólewia postawiono warunek, aby król gimnazjum krakowskie obcemi siłami zasilił i odnowił, chciałyby u ciebie zasięgnąć wiadomości co do znakomitych ludzi we Włoszech, o których przypuszczasz, że do Krakowa by się wybrali. Kraków — dodaje Zamoyski — jest miastem, które nie tylko we wszystko opływa, ale pod względem cywilizacji i ogłady mieszkańców mało któremu z miast włoskich ustępuje“.

Myśl więc, raz rzucena, snuła się odtąd po głowach; od jej spełnienia wyczekiwano ratunku. Różne głośnie nazwiska stawały w myśli lub marzeniu. Ale na razie, wśród przelotnych rządów Walezyjusza i zamieszkań bezkrólewów, nie było możliwości do podjęcia stanowczych starań i kroków. Dopiero też, kiedy Batory zjawił się w Polsce, zamiary te zaczęły przybierać wyraźniejsze kształty i zdawały się bliższymi urzeczywistnienia. Jednym z głównych zarzutów, czynionych szkole Jagiellońskiej, był brak dyscypliny wśród uczącej się młodzieży i płynące ztąd wybryki. W tę stronę uderzył naprzód Batory; 27 kwietnia 1577 roku wystosował on, z powodu skarg protestantów o napaść na ich zbór w Brogu i inne tumulty, ostre pismo do rektora i profesorów, gromiące za to, „że są w akademii osobistości, które nie nie robią, tylko spokój w mieście zamęczają“. Potępia król przytem poślizgnięcie władz uniwersyteckich i do surowości nakłania²⁾.

Wkrótce potem myśl, żywiona przez Zamoyskiego, odżyła pod natchnieniem obecnego podkanclerzego w głowie Batorego. Heidenstein w życiu Zamoyskiego³⁾ przypisuje ini-

¹⁾ Z papierów Zamoyskich plik I, l. I.

²⁾ Ms. Bibl. Jag. 41.

³⁾ ed. Dział. str. 33.

cyjatywe swemu bohaterowi; to pewna, że myśl ta padła na grunt wdzięczny i w duszy Batorego serdeczny oddźwięk znalazła.

Kiedy na synodzie piotrkowskim, odbytym w maju roku 1577, upraszali biskupi, aby król „tę matkę i mistrzynią wszystkich szkół królestwa“ hojnością swoją wspierał i przydzieleniem jakiego beneficyjum kościelnego, mianowicie probostwa św. Floryjana, zasilił, odpowiedział król na to przychylnie, nadmieniał, że już poprzednio zarządził co potrzeba, aby tę szkołę przez uczonych, z zagranicy przywołanych, uświetnić. Pismo to datowane jest z 12 czerwca r. 1577 z obozu pod Gdańskiem¹⁾. W obozie więc pod Gdańskiem znajdował Batory dosyć czasu i swobody, aby myśleć nad tą ważną sprawą, która wtedy tak często jako nagła zjawiała się potrzeba. Z Prus też rzeczywiście już w końcu maja udzielonem zostało sekretarzowi królewskiemu, Janowi Zamojskiemu Grzymale, pełnomocnictwo na podróż za granicę, podczas której miał się w obcych krajach za siłami oglądać, któreby do Polski ściągnąć można dla podniesienia upadającej wszechnicy²⁾.

Ale w piśmie tem występuje prócz tego myśl nowa i odmienna. „Mniemaliśmy, są słowa dokumentu, że w Krakowie należy nam utworzyć nowe królewskie gimnazjum na modłę gimnazjum królewskiego Kameraceńskiego, założonego w Paryżu przez Franciszka I-go króla Francji“, w któremby wszelkie gałęzie nauk znalazły uprawę. Z początku przemysliwał więc król nad stworzeniem nowej zupełnie instytucji i dla jej uświetnienia obce siły zamierzał powołać³⁾.

Czemże tedy była owa szkoła Kameraceńska? Jest to sławne Collège de France, założone edyktem z Cambrai

¹⁾ Por. Pawiński. Źródła dz. IV, str. 194 i 198.

²⁾ Pismo królewskie datowane z Marienburga, 29 maja 1577, w Źr. Dziejowych IV, 177.

³⁾ Że Zamoyski był głównym inicjatorem tej myśli, wykazał to teraz jasno Kallenbach w pracy: Les humanistes polonais Fribourg 1891 str. 24.

w r. 1529 przez Franciszka Pierwszego. Przedsiębiorczy ten monarcha, zrażony pewnem zaścignieniem w nauce i sposobie nauczania starego uniwersytetu paryzkiego, otworzył tu nową szkołę po za uniwersytetem, a w kraju i za granicą znalazł dla niej wyborowe siły. Stary uniwersytet gniewał się i miotał na nowopowstałego rywala. Z jego poduszczenia już w r. 1533 parlament francuski pociągnął do śledztwa religijnego tych królewskich profesorów, „*liseurs du roi*“, jak ich powszechnie nazywano. Ale nowa instytucja przetrwała tę burzę szczęśliwie i rozwijała się pomyślnie.

Podobne więc myśli świtały w głowie króla polskiego. Wahając się między dwiema drogami, z których jedna zmierzała do ratowania starej instytucji, druga do stworzenia czegoś nowego, coby starej wszechnicy przeciwstawionem być miało, wybrał król w pierwszym zapale ten środek drugi. Jeszcze 24 czerwca 1577 r., pisał do kardynała Morone¹⁾: Zakładamy w Krakowie gimnazjum nowe, w którym wszystkie sztuki i nauki będą wykładane. — Ale myśl ta błysła przelotnie, aby potem zniknąć zupełnie z widowni. Dziwił się jej przedewszystkiem kardynał Hozyjusz, wyrażał swe obawy, a nawet ją potępiał. Ostrzegał przed niebezpieczeństwem biskupa krakowskiego Myszkowskiego, który był przecież kanclerzem uniwersytetu. 13-go grudnia 1577 r. pisał do niego, że zbadawszy istotę owego Collegium Cameracense, przekonał się, „że uczyli w niem profesorowie królewscy, nad którymi żadnej władzy ci nie mieli, którzy piastowali władzę w uniwersytecie paryzkim“. Ostrzegał w tym samym czasie króla samego, aby ołtarza przeciw ołtarzowi nie wystawiał na modłę Brogu innowierców, grożącego kościołom Pańskim w Krakowie. Pisząc 13 grudnia do nuncjusza Wincentego Laureo, przypominał, że z kolegijum Franciszka I-go nie jeden wyszedł heretyk. Nie pojmuje on, kto królowi takie myśli mógł poddać i wietrzy w tem sprawkę kacerzy; nie

¹⁾ Arch. Vat. Armar. Cardin. 146. 69.

rozumie „w jaki sposób jedno miasto aż dwie akademije posiadaćby miało“¹⁾. W podobnym sensie odzywał się biskup Myszkowski. I on pisał do Hozyjusza, że autor tego planu zamyslał zapewne nową akademią heretykami w szacie profesorów zapęłnić²⁾.

Są w tem oczywiście czarne urojenia i przesady, ale myśl ta miała spełznąć na niczem, a misja sekretarza Zamojskiego żadnych nie wydała owoców. Zabiegi jego w części dla tego były daremne, że sięgały za wysoko, starały się pozyskać dla Polski najświatniejsze owych czasów umysły, jak Mureta, Sigoniusa i innych³⁾. Kardynał Morone pisał 2 grudnia do króla⁴⁾, że nie leżałoby w interesie uniwersytetu rzymskiego i bolońskiego wypuszczać Muręta i Sigoniusa, którzy najwięcej do sławy tych szkół się przyczyniają; Hozyjusz pisał do podkanclerzego Zamoyskiego⁵⁾, że sprawy źle idą, bo Włosi boją się naszego zimna; robi przytem nadzieję, że może cieplejszy powiew wiosny takie obawy rozwieje. A kiedy w kilka lat potem ojciec Possevino robił Batoremu pewne wyrzuty, że niektórych heretyków cierpi w swem otoczeniu, opowiadał mu król o swych dawnych usiłowaniach, aby znakomitych uczonych katolickich, jak Muret i Sigonius, ściągnąć do Polski. *Ma come essi vogliono piu tosto uno scudo in Italia che dieci in Pologna, nessuno si era potuto havere*⁶⁾.

Taki więc koniec miały te myśli królewskie, zmierzające do podniesienia sposobu i poziomu wychowania w kraju. Trzeba się było zwrócić do tego, co było na miejscu, i pod-

¹⁾ Por. listy Hozyjusza z 13 i 14 grudnia 1577 r. w Ms. Jag. 164.

²⁾ Arch. Czart. 3074 p. 98.

³⁾ Reszka w liście do Stan. Sokolowskiego z 30 paźdz. 1577 (Stan Rescii Epistol. liber unus Neapoli 1594 str. 121), wymienienia tych dwóch, potem Ursinusa, Bellarmina, Grzegorza z Walencyi.

⁴⁾ Armar. Cardinal. 146.

⁵⁾ List z 14 grudnia 1577 w Ms. Jag. 164.

⁶⁾ Nunz. di Germ. 94 f. 128, list Possevina z 17 kwietnia 1583.

upadłą akademią Jagiellońską własnymi środkami i ludźmi ratować. W r. 1578 wydaje król statut co do zachowania porządku publicznego w Krakowie¹⁾. Dużo tu mowy o studentach krakowskich, których rozpuszczeniu król koniec położyć usiłował. Nowe tumulty i znieważenie obrzędów protestanckich wywołały te ostre rozporządzenia. Ponowna napaść na Bróg w r. 1578 rozjatrizyła umysły przeciw uniwersytetowi, a dość powszechne było mniemanie, że profesorowie sami młodzież w tym kierunku podburzyli i rzucili zarzewie niepokoju. Jakób Górski podjął się obrony kolegijatów i odparł gwałtowny szturm, przypuszczony na Jagiellońską wszechnicę. „Kontrowersyja ze strony Brogu, pisze 5-go listopada Płaza do Kromera, bardzo się dobrze dokonała pro parte catholicorum et universitatis, a heretykom jakoby psi obiad zjedli“²⁾. Ale król chciał ukrócić swywołę scholarów. Metryka wpisów ma być odtąd dokładnie i szczegółowo prowadzoną: „aby żaden człowiek pośledniejszej kondycji pod nazwisko studenta podszywać się nie mógł“. Scholarzy mają mieszkać po bursach, kolegijach i domach przylegających do szkół parafijalnych, chyba że rektor któremu pozwoli stanąć w jakim hospicyjum; obywatele miasta nie mają broni scholarów przechowywać — *bombardas studiosorum atque hastilia et alia eius generis arma magis militiae, quam scholaribus accommodata*.

To jednak się odnosiło do uczniów, a niemniejszej pieczy i poparcia potrzebowali nauczyciele. Przez cały wiek szesnasty powtarzają się skargi na złe ich wyposażenie, walczą oni sami ze swoją biedą aż do znużenia i tą biedą pokrywają często umysłowe ubóstwo. Batory, który w początkach panowania nie mógł mieć wiele życzliwości dla profesorów wszechnicy, ze względu na ich habsburskie usposobienie, nie po-

¹⁾ Legum, privilegiorum, etc. Civitatis Crac. Tomus I. ed. Piekosiński N. 268 z 27 października 1578.

²⁾ Dziennik Wileński V.

zostaje głuchym na te skargi. Stosunki się odmieniły, serca i tutaj zwróciły się wcześniej ku nowemu elektowi. O Górskim wyraża się Paprocki z przekąsem: „że się odmienił w starości swej z Polaka na Węgrzyna“¹⁾, a nie sam Górski z pewnością podobnemu uległ przeobrażeniu. W roku 1578, w grudniu, zrzeka się Batory prawa patronatu i prezentacyi na probostwo św. Floryjana w Krakowie, na korzyść uniwersytetu, który odtąd obsadza beneficyjum swymi profesorami, z tym warunkiem, aby każdorazowy proboszcz płacił rektorowi rocznie 400 złotych polskich²⁾.

Była to więc rzeczywista pomoc, za którą uniwersytet do wdzięczności był zobowiązany. A wraz z zasiłkiem materialnym przyszło i moralne poparcie, kiedy król do akademii zawitał, aby się naocznie z panującymi tu stosunkami zapoznać. Przyszedł tu Batory w końcu roku 1578 i był obecnym przy dyspucie publicznej z zakresu teologii. „Była *disputatio in Collegio*, pisze 13 grudnia Płaza do Kromera, na której król był cum multis senatoribus... Król był kontent“³⁾. Była to rozprawa teologiczna, trwająca cztery godziny, w której różne kontrowersyje kościoła i wiary dotyczące w kole teologów krakowskich roztrząsano⁴⁾.

Czyż jednak te dowody łaski i opieki królewskiej znacznie naprawiły stosunki, albo w ogóle naprawić je mogły? Zapewne, że na innych wydziałach nie najgorzej się działo, że świecili tu rozumem i enotą tacy ludzie, jak Jakób Górski i Marcin z Pilzna. Ale my posiadamy dziś tylko księgę wykładów fakultetu artystów, a ta naprawdę nie najpochlebniej o stanie ówczesnej nauki świadczy. Wiadomym jest, że wydział artystów był naówczas kopciuszkiem Jagiellońskiej

¹⁾ Upominek albo przestroga.

²⁾ Por. ks. Teliga: O stosunkach między probostwem św. Floryjana a... Uniwersytetem Krakowskim. Krak. 1868 str. 8; prócz tego Sołtykiewicz, O stanie Akad. Krak. str. 304.

³⁾ Ms. Czart. 1617.

⁴⁾ Sołtykiewicz l. c. str. 308.

szkoły, że uczyli tu przeważnie młodzi, początkujący ludzie, którzy następnie do innych przechodzili zajęć, lub na innym wydziale lepszemu szukali powodzenia i wyposażenia. Z tem wszystkiem spodziewać się było można, że pod ożywczem techniem Batorego wykłady i na tym wydziale nieco więcej wykazą ruchu, niż jak się to działo w rzeczywistości¹⁾. Znajdujemy tu jednak te same wykłady, które wypełniały karty tej księgi w początku wieku, nazwisk poważniejszych natrafiamy mniej niż kiedykolwiek. Uderza tylko systematycznie powtarzająca się lekcya o przeszłości polskiej, według „Vitae Regum Poloniarum“ Janickiego. Zapowiedź tego wykładu zjawia się już w roku 1570 i 1571, za Batorego czasów powraca ona dorocznie. Czyżby wpływ króla samego miał to sprawić? Zresztą zaznaczmy, że dosyć dużo wtedy czytano Cyserona, że w roku 1582 mianowicie wykładał Sebastyan Petrycy z Pilzna, sławny później Arystotelesa tłumacz, mowy przeciw Katylinie, że w r. 1585, Andreas Eumorphus czyli Shoneus objaśnia Teognisa i Iliadę, ten sam Eumorphus, który i na polu poezyi łacińskiej sił swoich z powodzeniem próbował²⁾. W ogóle jednak pewna jałowość i zastój bije z tych kart wyraźnie. Jedyne to okno, które nam pozwala zajrzeć wtedy głębiej we wnętrze uniwersytetu, a niestety nie pokazuje nam ono rzeczy zbyt pocieszających. To też dziwić się nie można, że skargi na najwyższą szkołę narodu nie ustawały. Jedyne nuncyjusze chwałą w tych czasach uniwersytet, chwałą go za jego prawowierność i uczciwość, wyszczególniają mianowicie Jakóba Górskiego. Ale na tej roli przykładu dobrego i zbudowania, choć ona jest niezawodnie

¹⁾ Por. Liber diligentiarum z lat 1564—1639 Ms. Jag. N. 232.

²⁾ Andreae Eumorphi Glogoviensis carmen, sławiący kobiety mądre, znajduje się w dziełku kobiety p. t. „Lettere di philosophia naturale di Camilla Herculiana“, wydaniem w Krakowie 1584 r. Dziełko poświęcone Annie królowej polskiej. Autorka mówi w przedmowie, datowanej 25 Febr. z Padwy, że dziś kobiety nie dosyć mają uznania. „Ho voluto con gli studii far conoscere al mondo, che noi siamo atte a tutte le scientie come gli huomini“.

warunkiem koniecznym dla magistra, nie ogranicza się jednak zadanie nauczycieli. Potrzeba tu i wiedzy i ruchu, a tego brakło z pewnością. Nie dziwimy się Jakóbowi Górskiemu, że sam, świadom swjej zasługi, z dobrą wiarą i miłością instytucyi, postanowił w r. 1581 odeprzeć napaści, miotane na krakowskie gimnazjum; ale nie przyznamy zarazem, aby ta obrona w zupełności się powiodła i w szczególności była zwycięską.

Zjawiała się ta Apologia akademii krakowskiej, a raczej mowa, wypowiedziana 2-go marca 1581 r. w samym uniwersytecie, ze wstępem Jana Januszowskiego. I przedmowa i tekst sam budują wielkie nadzieje na Batorym. Górski mianowicie przypomina świeżo króla dobrodziejstwa, jego wizytę w uniwersytecie, gdzie o wszystko się wypytywał, bibliotekę odwiedził, tytuły ksiąg przepatrzył. Broni uniwersytet przed zarzutem swywoli, twierdząc, że rodzice przysyłają tu zły materyjał, że zepsucie z zewnątrz przychodzi. „*Non nostra illa munera sunt, aliunde veniunt*“. Argument ten w podobnej zupełnie formie powraca na początku siedemnastego wieku w tłumaczeniu polityki Arystotelesowej Petrycego: „Skarżą się na akademię krakowską, mówi tenże Petrycy, że nie mogą w powinnościach swoich utrzymywać studentów, a nie widzą, co się w tem dzieje: posyłają do akademii ojcowie zuchwałe dzieci, które czasem ojców nie słuchają, a cóż mają preceptorów słuchać“¹⁾.

Następuje obrona co do erudycyi. Ta część jest słaba, walczy biedą uniwersytetu, powtarza szczegół, że we Włoszech jeden profesor ma tyle, co w Krakowie wszyscy, żąda wreszcie Mecenatów, a nie zbrakłoby wtedy Maronów. Praktyczniejszą daleko jest apostrofa do profesorów, aby nie zaniedbywali zbytecznie swych obowiązków, aby bieda była im bodźcem do postępu, który nie ujdzie baczemu oku

¹⁾ Sebastyan Petrycy — Polityki Arystotelesowej etc. Kraków, 1605. Przydatek do V księgi str. 119.

króla Stefana, miłującego nauki. Takim tonem, niezawodnie zacnym i szlachetnym, ale nieco płacziwym i do słabości się przyznającym, kończą się więc wszystkie zabiegi około podniesienia starodawnej szkoły. Winnymi byli nauczyciele, że nie dosyć dbali o własny swój postęp i postęp nauki, ale winnym było także społeczeństwo, które w krytykach wymowne, słowami chciało leczyć braki, gdzie pieniędzy i chleba było potrzeba. Smutne to, że Batory w tak ważnej sprawie pomyślniejszych rezultatów osiągnąć nie zdołał. Czuł on z pewnością jałowość stanu obecnego i bolał nad jałowością swoich usiłowań. Niejaką pociechę przynosiło mu może to, że na inném miejscu powstawała wtedy szkoła, mogąca w części zrównoważyć niedostatki krakowskiej.

Stefan Batory był od początku swego panowania gorącym i szczerym opiekunem Jezuitów. Popierał ich, bo widział w nich narzędzia karności w wierze i życiu społecznym, widział w nich naukę i dobre obyczaje, upatrywał obrońców idei monarchicznej. Towarzystwo Jezusowe wśród luźnych i rozluźnionych stosunków polskich imponowało mu swą wyborną organizacją, jako szkoła stałości i posłuszeństwa. Powołani do walki z odszczepieństwem, zrozumieli oni wcześniej, że środkiem tu najpewniejszym będzie wychowanie młodzieży. W Polsce myśl ta praktyczne przybrała kształty naprzód w Brunsberdze w roku 1565, gdzie Hozyjusz nowozałożoną szkołę powierzył kierownictwu Jezuitów. Poszedł za tym przykładem biskup płocki, Andrzej Noskowski, już w r. 1565, a dalej, co ważniuszem, w r. 1569 sprowadził ich biskup Protasewicz do Wilna, na Litwę, która podczas reformacji na wschodzie najprzedniejszych innowierczemu obozowi dostarczyła adeptów. W r. 1570 założonem zostało w Wilnie pierwsze gimnazjum i oddanem zarządowi Jezuitów. Wysoko wykształcony członek zakonu, znawca świata klasycznego, Stanisław Warszewicki, objął jego kierownictwo. Prócz materalnego wyposażenia, przypadł niebawem nowemu zakładowi w udziale wspaniały dar innego rodzaju, prawdziwie

królewski. Testamentem zapisał wileńskiemu gimnazjum Zygmunt August wspaniałą swą bibliotekę, obfitującą mianowicie w wyborowe wydania autorów klasycznych. W rok po śmierci króla-testatora, przybywa do Wilna Piotr Skarga i zostaje wicerektorem pięknie rozwijającej się szkoły. Wpływ jego promienienie po za mury gimnazjum, liczne nawrócenia stwierdzają wkrótce ruchliwą i gorliwą jego działalność. W kilka lat później, kiedy rektor Warszewicki, ciągle ze stanowiska odrywany, powtórnie wyjechał do Szwecyi, obejmuje opróżnioną rektora posadę Jakób Wujek z Wągrowca, jako godny następea i zastępea.

Wszystko to nazwiska, dające rękojmią rozwoju i rozkwitu, ludzie, na których naród z dumą i nadzieją mógł spoglądać. To też nie dziwnem, że Batory życzliwie śledził wszelkie postępy nowej wileńskiej osady, nakłaniał łaskawie ucha ku wszelkim prośbom i potrzebom, które ztąd mu przedstawiano. Wschodnie Batorego zamiary znajdowały w tem ognisku poparcie i pomoc; to też daty wyszczególnień i dobrodziejstw, które niebawem Batory wileńskim Jezuitom wyświadczył, schodzą się z czasem przygotowań, a nawet pierwszych tryumfów wojny moskiewskiej. Dnia 7 lipca 1578 roku podpisanym został przywilej królewski, przyzwalający na wywyższenie wileńskiego gimnazjum do godności i znaczenia akademii; w następnym roku rzecz ostatecznie potwierdzoną została¹⁾. Nowy i drugi uniwersytet przybył więc krajowi, który wprowadzie tylko dwa posiadał fakultety, teologiczny i filozoficzny, z wyłączeniem prawa i medycyny, z resztą jednak, co do praw swoich i godności, zrównanym został z dawną akademią krakowską. Pierwszym rektorem obrano O. Piotra Skargę. Obok niego uczyli tu cudzoziemcy i Polacy, jak słynny w teologii Portugalczyk de Vega i znakomity kaznodzieja Stanisław Grodzicki z Poznania. Na wy-

¹⁾ Por. o tem wszystkim Balińskiego: Dawna Akademia Wileńska, mian. str. 57 i nast., prócz tego „Scriptores rerum polonicarum“ VII str. 7 i nast.

kładach i studiach teologicznych główny tu nacisk spoczywał: nowa akademija była przeważnie szkołą teologiczną, sposobiącą szermierzy do walki z innowiercami. Jako taka, walne ona krajowi oddała usługi; wśród luźnych religijnych pojęć i stosunków w Polsce, bartowała i dyscyplinowała umysły i życie, odpowiedziała potrzebom wieku, który do rozpraw religijnych szczególną i naturalną miał skłonność. Wywiązywano się tu z zadania tego lepiej, niżby ówczesny krakowski uniwersytet uczynić to potrafił. Na polu jednak nauk humanistycznych nigdy tu świetniejsze nie zajaśniało słońce. Pod tym względem życzeniom króla i Zamoyskiego nie stało się zadość. „*Latinitatem quaesivi, salutem inveni*“, słowa, których miał użyć wielki kanclerz Zamoyski, można było do wszystkich tych usiłowań i ostatecznego ich wyniku trafnie zastosować. Później dopiero i na innem miejscu zamierzył Zamoyski myśli swe i marzenia w całej pełni urzeczywistnić, zakładając tuteż z rzędu akademiją w Zamościu. Nie udało się próba instytucji profesorów królewskich, „*liseurs du roi*“; Zamoyski postanowił ją wskrzesić własnymi zachodami i kosztem, tworząc szkołę i nauczycieli, których „*liseurs du chancelier*“ nazwać byśmy mogli. Losy jej, niestety mniej świetne od nadziei założyciela, nie wchodzą już jednak w zakres naszego obrazu.

Kardynał Hozyjusz, pisząc 27 lipca 1577 do Nideckiego o jego dziele apologetycznym pod tytułem „*Parallela*“, mówi między innemi, że jest to zapewne książka bardzo pokupna *liber valde vendibilis*¹⁾. Wyraża się więc o niej tak, jakby się dziś kto o pamflocie lub poczytnej powieści mógł wyrazić. W owych czasach jest to zrozumiałem. Interes dla rozpraw i dyskusji teologicznych był rzeczywiście wtedy w Polsce bardzo ożywiony i wybitny; ferment, poruszony w umysłach przez reformacyją, zbudził szczególnie w katolickim obozie cały szereg szermierzy, walczących słowem i piórem

¹⁾ Ms. Jag. 160.

za katolicką naukę i prawdę. Czasy też Batorego nazwać możemy słusznie wiekiem złotym polskiej teologii i teologów. Mówiliśmy i będziemy jeszcze mówić o dziełach Nideckiego. W r. 1577 ukazuje się prawowierna konfessyja (*Orthodoxa confessio*) Marcina Białobrzeskiego i dzieło Skargi o jedności kościoła, każde z następnych lat przynosi nam nowe nabytki z rąk Wujka, Stan. Warszewickiego, Skargi, Jakóba Górskiego, a równocześnie Stanisław Sokołowski w pełnych wymowy kazaniach uciiera się z herezyją. Szczególnym trafem i zbiegiem wypadków, tenże sam rok 1579, w którym powstały Treny, świeci i błyszczy w naszym piśmiennictwie klejnotem niewiązanej mowy, Żywotami Świętych, których głowy wienczył wtedy Skarga najcudniejszymi kwiatami, uszczekniętymi na niwie polskiego języka.

Głos katolicyzmu przemówił już silniej w roku 1551, w instrukcyi, danj przez kapitułę krakowską swym posłom na ówczesny synod piotrkowski; objawił się stanowczo w „*Confessio fidei*“ Hozyjusza z r. 1557 i w całym jego działaniu; dopiero jednak za Batorego zaczął wydawać wielostronniejsze i potężniejsze dźwięki. Wpłynęły na to gorliwość, napominania i nawoływania Hozyjusza, wpłynęły zabiegi i apostołstwo Jezuitów; kiedy Batory chciał nawracać przyjaciela swego Bekiesza, odpowiedział mu tenże: Powinniście być wdzięczni wy papiści Bogu i Jezuitom, bo gdyby ci nie byli się zjawili, już byłoby dawno po rzymskim pontyfikacie¹⁾. Przesunęli się wreszcie przez Polskę znakomici nuncjusze papieżcy, którzy rozumem i gorliwością nakierowali umysły społeczeństwa na inne tory. Commendone, Laureo, Caligari, Bolognetti znani są nam dziś lepiej z listów i relacyi, zadziwiających bystrością i trafną oceną nieznanego dotąd społeczeństwa; rozum szedł tu najczęściej w parze z wielką szlachetnością i podniosłością charakteru i usposobienia i to ich prowadziło do zwycięstwa. W ostatnich latach Batorego

¹⁾ List Caligarego z 14. Jun. 1579. Numz. di Pol. 16.

O. Possevino przejmując na siebie przeważnie rolę, którą oni dotychczas spełniali.

Zadanie było trudne. Jeszcze w r. 1574 większość senatorów i posłów należała do obozu protestanckiego¹⁾, a gorszą od liczby heretyków była luźność pojęć religijnych, brak wszelkiej karności kościelnej, nawet w katolickim obozie. Za Batorego powoli się to zmienia na lepsze. Niewątpliwie sam król w znacznej części do tego przyczynił się przewrotu.

Przyszedł Batory do Polski jako katolik, tutaj, na większej arenie, zamienił się w prawdziwego rycerza chrześcijaństwa. Wszyscy cudzoziemcy, którzy z nim zawierają znajomość, uderzeni są głębią i ciepłem jego poglądów; nuncjusze z największą czcią o nim piszą, która tym żywsze wywoływała wyrazy, im to wrażenie bardziej było niespodziewanem. U Batorego uczucie religijne towarzyszy wszelkim czynom, jest ich przeważnym bodźcem i pobudką. To, co kazał wyrzeć kiedyś na krzyżu pod Gdańskiem: „*Non nobis Domine, nos nobis, sed nomini Tuo da gloriam*“, drgało mu ciągle w duszy, odezwało się jeszcze w r. 1583, gdy w rozmowie z O. Possevinem wyraził — a miał na myśli nawrócenie Infant — życzenie, aby to, co mu Bóg ramieniem pośiąść pozwolił, ku chwale Bożej służyło²⁾.

Konfederacją religijną, zapewniającą protestantom spokój, zaprzysiągł Batory przy koronacji i zobowiązania tego trzymał się wiernie i stanowczo. Wolny od wszelkiej ciasnoty, toleruje on w otoczeniu swoim innowierców, gromi surowo wybryki krakowskie i wileńskie, przeciw nim skierowane, ale zarazem buduje wszystkich swą troskliwością o sprawy kościoła, swą gotowością w wypełnianiu obowiązków religijnych. W tej duszy, hartownej w obec ludzi, są całe zapasy dziecięcej czułości w obec Pana Boga. Nuncjusze opisują

¹⁾ Laureo, list z 3-go marca 1574.

²⁾ Lettere e Memorie del P. Possevino. II. 82. List Possevina z 24, I. 1583.

nam rozmaite ceremonie, przy których król pobożnością swą budował¹⁾, on, który jak nikt pojmował doniosłość apostołstwa przykładu. Już w r. 1578, Karnkowski, pisząc do Kromera²⁾, nie znajdował dość słów na pochwałę i wyliczenie cnót króla. Wystawiał siłę jego ducha — *robur animi* — i serca świeżość — *cor apertum et candidum*. — „Miłosierdzie w nim takie, że często nad biednymi i nieszczęśliwymi łzy wylewa. Kazań i mszy świętej codziennie z największym nabożeństwem słucha. Na mojem kazaniu w obec wielu świadków się rozrzewnił, tak, że gdy to królowej doniesiono, miała się ona wyrazić: „Dawno król polski na kazaniu płakał“. Te ostatnie słowa przytoczone są w liście w polskim języku.

Nie wkraczając na razie w dziedzinę czynów historycznych, powołamy się na list Skargi, aby sobie drobnostkowi około losów kościoła w Polsce pieczołowitość króla uprzytomnić. Opisywał mianowicie Skarga nuncjuszowi Caligariemu podróż królewską po pierwszej wojennej wyprawie do Wilna³⁾. Czytamy tam co następuje: Jadąc Jego K. Mość z Grodna do Kowna, a ztamtąd do Wilna, w tej drodze wstępował do każdego kościoła, który we wsi zobaczył, jak gdyby był archidjakonem, wypytywał się jak najdokładniej wszystkiego o parochu, o jego wikarym, o postępach ludu w religii, o ozdobach kościoła, o kazaniach i życiu kapłana.

Nabrał wtedy król przekonania, jak zgubnym był obyczaj nadawania beneficyjów kościelnych ludziom, którzy tych godności sprawować, ani w miejscach im przeznaczonych rezydować nie mogli. Gorliwość Batorego, który spełniał zadania biskupiej wizytacji, nieledwie wśród wojny, ja-

¹⁾ Por. n. p. list Caligarego z 20 marca 1581 w Nunz. di Pologna XVIII, a także list Karnkowskiego, pisany do Commendonego o pobycie króla we Włocławku w r. 1577 w Karnkowskiego Epistolae illustr. viorum Cr. 1578, ks. III, list 163.

²⁾ Ms. Czart. 308 list z 24 maja.

³⁾ List z 20 czerwca 1580 oddrukowany u Turowskiego w Kazaniach sejmowych, Kraków 1857, str. 158.

śnieje tu blaskiem wybitnym. Rozgrzewał duszę króla znakomity jego kaznodzieja, Stanisław Sokołowski, który zaraz w roku 1576 to stanowisko zajął na dworze; później było gorącym życzeniem Batorego, aby słynnego teologa owych czasów, ojca Bellarmina, dla tego zadania pozyskać.¹⁾ Znać ciągle u niego skłonność do zasilania życia miejscowego żywiołami obcemi; po części jego katolicyzm, po części pochodzenie dawało mu tę szerokość poglądów i aspiracji, pewien kosmopolityzm, wolny od wszelkiego narodowego zasklepienia i ciasnoty.

Wśród polskiego episkopatu nie znalazł król na razie pewnych i gorliwych pracowników. Wszyscy biskupi polscy prócz jednego, znaleźli się podczas elekcji w przeciwnym, habsburgskim obozie. Batoremu więc przypadło w udziale zadanie ujmowania sobie mniej życzliwych, i drugie zadanie, ważniejsze, dźwignięcie episkopatu z upadku, w którym niewątpliwie w czasach ostatnich się znajdował.

Na stolicy prymasowskiej siedział oddawna Jakób Uchański, podejrzany o stosunki z innowiercami i chylenie się do kościoła narodowego. Za Batorego jest on już stary, osłabiony na umyśle i ciele, zawojowany przez swych nepotów i otoczenie. W ogóle sądzono przez pewien czas, że się poprawił, że nowatorskie mrzonki w starości uleciały mu z głowy.²⁾ Ale teraz znów on nieszczerzej używa opinii; 16 stycznia 1579 r. pisze Caligari³⁾, że jest wprawdzie stary, lecz twardej natury, że oddał się zupełnie w ręce sług i krewnych, którzy grabią majątki arcybiskupie. Opowiada dalej nuncyusz, że król jego prawowierność miał w podejrzeniu i że także wątpliwości co do jego enoty były powszechne. Twardy i dosadny nekrolog pisze mu Caligari, kiedy w r. 1581 śmierć go wreszcie usunęła ze stanowiska, którego nigdy

¹⁾ Nunz. di Pologna XV f. 237, 264, 291.

²⁾ Gratiani: de scriptis invita Minerva II., 211 datuje tę zmianę od r. 1573, od wystąpienia Uchańskiego w sprawie konfederacji dyssydentów.

³⁾ Nunz. di Pologna XVI.

na prawdę godnym nie był i na którym ze szkoda kościoła pozostał zbyt długo. „L'arcivescovo e morto, (pisze on 18 kwietnia 1581¹⁾) come vna bestia, senza niun sacramento, e con li armarii pieni di libri heretici di Lutero, del Calvino, del Melanchtone e di tutti gli altri ribaldi“.

Stolicę krakowską zajmował Franciszek Krasiński, któremu miano za złe jego wyniesienie i to, że jedyny ze wszystkich biskupów podpisał w r. 1573 akt konfederacji, zmierzający do zapewnienia dyssydentom wolności i zupełnego spokoju²⁾. Tłómaczył się on z tego czynu przed Hozyjuszem, zastawiając tem, że chciał heretyków uspokoić, że, ponieważ elekcja była wątpliwa, chciał na przypadek, gdyby innowierca został wybranym, zapewnić katolikom swobodę wyznania³⁾. Ale kroku tego nie zapomniano mu nigdy. Uczeń ten dawny Melanchtona, niecierpiany przez królową Annę, nie mógł na dworze Batorego szczególni się cieszyć względami; umiera on już w r. 1577, a następcą jego zostaje dotychczasowy biskup płocki, Piotr Myszkowski.

Mówiliśmy już o nim poprzednio. Osobistość to spopularyzowana i rozślawiona naszą poezją i całym piśmiennictwem. Zdawałoby się jednak mogło, iż lepszym był mecenasem, niż biskupem. Podczas obydwu pierwszych elekcji, należał on stanowczo do stronnictwa habsburgskiego, a niepowodzenia polityczne zepchnęły go nieco z drogi otwartej na stanowisko niezadowolonego nieraz intryganta. W tej roli występował on w niektórych wypadkach za Batorego,⁴⁾ on, który kiedyś za Zygmunta Augusta należał do najpewniejszych i najświetniejszych sług tronu. Nuncyusz Caligari przypisuje mu nawet pewne zamiary, zdążające wprost do obalenia nowego władcy⁵⁾. A prócz tego uskarża się na praktykowaną przez niego sy-

¹⁾ Nunz. di Pologna XVIII.

²⁾ Solikowski: Commentarius brevis str. 10 i 91.

³⁾ Ms. Jag. 1140. List z 9 marca 1573.

⁴⁾ List Caligarego z 18 września 1579 r. w Nunz. di Pologna XVI.

⁵⁾ List z 6 maja 1580 w Nunz. di Pologna XVII.

moniją, nadużycia i brak religijności. „Nie ma on w sobie nie katolickiego nad pozory, o które dba ze strachu, żeby nie być wyzuty z biskupstwa“. Chciwość pieniężna mroziła dawną w jego życiu publicznem gorliwość, spychała go na drugi plan i pośledniejszy. Co mu nuncyusz zarzucał, wytykali w nim i inni, a Gratiani wyraźnie mówi, że opuściwszy sprawy publiczne, o własne się troszczył pieniądze — „deserta republica, pecuniae suae incubabat“¹⁾. Wzbogacił się on wcześniej, bo będąc sam domu możnego od młodych lat najróżniejsze zdobył beneficyja, że aż go żartobliwie całej Polski plebanem nazywano. Teraz „między biskupy był najmożniejszym w skarby“²⁾ i skupował dla bratanków swych majątki, jak Chroberz, Książ i innych wiele, kładąc podwaliny do wielkiej Myszkowskich ordynacyi. Nie był to w każdym razie człowiek, od którego mógłby być wyjść jakiś ruch nowy, zdążający do naprawy panujących stosunków, do odrodzenia polskiego kościoła.

Ale był jeden biskup innego zakroju i nastroju, po którym można się było przykładu i przewodnictwa na drodze ku lepszemu spodziewać, ten sam biskup, który przy elekcji Batorego tak wielką i stanowczą odegrał rolę i koronę polską uwieńczył skronie nowego monarchy. O charakterystykę jego tu kusić się nie potrzebujemy³⁾. Biskup kujawski Stanisław Karnkowski uderza swoją gorliwością w służbie kościelnej, a równą ruchliwością i zabiegliwością w sprawach krajowych. „*Ecclesia Dei resque publica atque patria mea*“, wyrazy te, jak hasła, powracają w jego listach. Owiany on duchem Hozyjusza, oddany kościołowi duszą całą; ma też pewną stanowczość i energiją w występkach swoich, którą jedynie silne przekonania dać mogą. Hozyjusz od razu się na nim poznał i listami częstemi w za-

¹⁾ Gratiani l. c. II, 183.

²⁾ Paprocki Herby, Jastrzębiec.

³⁾ Do tego por. Zakrzewski — Stefan Batory str. 62.

pale go zagrzewał, listami, które sam Karnkowski ogłosił, aby służyły za drogokaz i upominek dla innych, tak jak on sam na zbiorach Górskiego do polityki i życia się zaprawiał¹⁾. Jest on do pewnego stopnia ideałem humanisty. Głębokie wykształcenie nie wniosło rozstroju do jego duszy, lecz złożyło się z katolickimi pojęciami w strojną całość. Walkę dotychczasową między *Ciceronianus* a *Christianus* przewalczył i on, a może gwałtowniej niż inni, zwłaszcza, że za młodu do reformacyi się skłaniał, ale pogodził przeciwników i przekonał, że obok siebie i ze sobą żyć mogą.

Nie szczędzą mu uznania i pochwały nuncyjusze; Laureo, który później, wskutek swego habsburskiego stanowiska, był mu nieżyczliwym, poznał się na razie na jego wartości zupełnie: „Biskup kujawski — pisze on 21 kwietnia 1574 r.²⁾ — który życiem, gorliwością i nauką góruje nad innymi biskupami...“. Caligari pisał o nim w r. 1579, że „należy do najgorliwszych prałatów tego królestwa, a w sprawach korzystnych dla kościoła wielki objawia zapał, mianowicie w sprawach, dotyczących reformy kleru“³⁾.

Słowa te pisanemi były już po najdonioślejszym fakcie ówczesnego życia kościelnego w Polsce, po synodzie prowincjonalnym piotrkowskim z r. 1577. Wiadomo zaś, że dojście tego synodu do skutku było przeważnie Karnkowskiego dziełem. Tu przyjęto uchwały soboru trydenckiego i wydano szereg konstytucyi, zmierzających do naprawy dotychczasowego stanu⁴⁾. Synod ten był niewątpliwie punktem zwrotnym w dziejach upadającej już reformacyi i odrodzenia katolicyzmu w Polsce.

Że Batory Karnkowskiego popierał i popierać musiał, to jest jasnem. Nie posadził go wprawdzie w r. 1577 na

¹⁾ Por. Epist. illustr. virorum. Praefatio.

²⁾ Wierzbowski str. 38.

³⁾ Nunz. di Pologna XVI, list z 6 maja.

⁴⁾ Por. mianowicie Pawiński, Źródła dziejowe IV.

osieroconej krakowskiej stolicy, ale po śmierci Uchańskiego w r. 1581 wywyższył go do prymasowskiej godności¹⁾. Akt koronacji, który się bez prymasa odbył nieprawidłowo, tem wyszczególnieniem niejako po czasie uświęconym został i utwierdzonym.

Nuncyusz Caligari był też już w r. 1579 lepszego ducha co do przyszłości kościoła w Polsce. Jaka tu była do tychczas luźność pojęć i czynów i jak ona przed nowemi kierunkami ustępowała zwolna, na kilku faktach stwierdzić możemy.

Do największych nadużyć, które wtedy w Polsce miały miejsce, należały małżeństwa zawierane między innowiercami i katolikami, przy których kapłani katolicy, a nawet biskupi nie odmawiali udziału lub błogosławieństwa. Zgorszenie już wywołał ślub Zamoyskiego z Radziwiłłówną, heretyczką, córką Mikołaja, wojewody wileńskiego. Biskup mianowicie przemyski zachował się na tym obchodzie nieprzyzwoicie; twierdzono, że tańczył i pił niepomrotnie; Caligari mówi o „bevere alla polacca e rompersi d'allegrezza, ballare publicamente“²⁾. W r. 1580 wydawał tenże sam kanclerz siostrę swoją przyrodną, nie katoliczkę, za Działyńskiego, młodzieńca innowierczych przekonań. Tutaj zgorszenie było jeszcze większe. Biskup Myszkowski dał się bowiem namówić, aby młodą parę w kościele kolegiaty warszawskiej błogosławić, choć przecie w dodatku kościół ten należał do dyjecezyi poznańskiej; dwaj biskupi, przemyski i chełmski, asystowali mu przy ceremonii³⁾. Nie dziw, że takie zdarzenia, a musiały one częściej się zdarzać, obruszały do głębi gorliwych katolików i nuncyuszów papieżkich.

¹⁾ W ostatnich latach Batorego, mianowicie w sprawie Zborowskich niezbyt poprawnie i politycznie działał niestety Karłowski; por. Zakrzewski I. c. str. 68.

²⁾ Nunz. di Pologna XVII, list z 6 maja 1580.

³⁾ Nunz. di Pologna XVII. List Caligari z 19 stycznia, 1580, a mianowicie Theiner, Annales eccles. III, 171 i nast.

Gromy na winowajców rzucane zaczęły w pewnej części skutkować. Kiedy w r. 1582, katolik, Franciszek Wesselenyi, pojmował za żonę protestantkę, wdowę po Bekieszu, pisał Myszkowski do Bolognetta, że nie był sam przy ślubie, że księżom swoim zakazał do tego się dać użyć, że winnego do odpowiedzialności pociągnie. Był jednak osobiście na bankiecie poślubnym, bo nowożeniec był ulubieńcem króla i *persona catholicissima*. Oporność była tu tym śmielszą, że ślub kosztem królewskim i na dworze się odbywał¹⁾.

Przyszła wreszcie jeszcze raz kolej na starcie z samym kanclerzem. Gryzelda Batorówna, którą Zamoyski w r. 1583 przed ołtarz prowadził, była protestantką. Kiedy biskupi nie chcieli tego związku poświęcać, a nuncyusz popierał ich opozycją, sprowadzono w końcu kamienieckiego biskupa, Marcina Białobrzskiego, który uległ parciu kanclerza²⁾. Biskup, strofowany o to przez papieża, tłumaczył się, jak mógł, zastawiając prośbami króla, twierdzeniem, że mu zaręczono nawrócenie się Gryzeldy.

Widzimy więc, że surowsze pojęcia i większa ostrożność z biegiem czasu przyjmowały się w Polsce. Położyły one tamę zupełnemu rozluźnieniu dyscypliny i życia kościelnego, do którego kościół polski się chylił. Przekonamy się później, że i inne nadużycia, po przyjęciu uchwał soboru, zaczęto wykorzeniać, mianowicie mnożenie się licznych beneficjów w jednych rękach, nierezydowanie księży w miejscu im przeznaczonem. Natrafiło to na rozliczne trudności i starcia, ale hasło reformy było danem i zagłuszało zwolna prywatne skargi i narzekania.

Mimo też wszelkich zarzutów, które ówczesnemu wyższemu duchowieństwu zrobić można, przyznać musimy, że

¹⁾ List włoski Myszkowskiego do Bolognetta z 17 maja, 1582 r. w Nunz. di Pologna XVII.

²⁾ Por. list Bolognetta w Nunz. di Pologna XX, z 30 maja, 83.

w końcu panowania Batorego przedstawiają nam stolice biskupie szereg prałatów, których nazwiska albo w annałach kościoła i cnoty, albo w annałach piśmiennictwa i cywilizacji polskiej pięknie się zapisały. Karnkowski jest od r. 1581 arcybiskupem gnieźnieńskim, Jan Dymitr Solikowski od r. 1582 arcybiskupem lwowskim, Kromer od r. 1579 biskupem warmińskim, w Krakowie siedzi Myszkowski, w Płocku wykwintny dyplomata i humanista, uczeń uniwersytetu bolońskiego, Piotr Dunin Wolski, w odległym Kamieńcu spotykamy Białobrzzeskiego, który później Wawrzyńcowi Goślickiemu miejsca miał ustąpić. Przyszło w końcu do tego nowe, przez króla kreowane, biskupstwo w Wendzie, na którym zobaczymy Andrzeja Nideckiego.

Zaprawdę szereg ludzi, który dosyć dobrze świadczy o tych czasach, a jeszcze lepiej o królu, co takich sług sobie i Bogu dobierać umiał. Nie bez przyczyny słał Sebastian Petrycy Stefana króla, który „ludzie i poddane swoje znał, gdy o którym się wywiedział znacznym w postępach człowieku, choć go nie widział, pamiętał go, do rejestryku swego wpisał”. Mimo też wszelkich smutków i niedostatków, zawsze będziemy podziwiali ten zachód słońca odrodzenia polskiego, a niestety i szczęścia narodu, zachód, przy którym myśl polska równocześnie w Odprawie podnosiła się na szczyty Parnasu a przez Żywoty Skargi sięgała chrześcijańskiego nieba i urzeczywistniała to, o czym ludzie codziennie wspominają w swych modłach, Świętych obeowanie.



ROZDZIAŁ XVI

Dwór i Jan Zamoyski.

Sprawy domowe i nowe zajęcia Nideckiego.



araz w pierwszym roku panowania, a mianowicie 16 sierpnia 1576, wydał Stefan Batory „artykuły spraw i rządu, jaki ma być na dworze króla”¹⁾. Zaczyna się rzecz od zdania, „iż dwór królewski jest i ma być zawsze wzorem i zwierciadłem dobrych spraw i pocziwego życia w Rzeczypospolitej”, a potem następują rozmaite rozporządzenia, zmierzające do tego, „aby ona dawna dyscyplina i ćwiczenia dworskie czasy złemi i swawolą ludzką bardzo zatłumione i obelżone do swęj miary przywiedzione były, a nierząd, wszeteczność, nieuczciwość, inne złe postęпки, aby z dworu wyglądzone były”.

Wszystko to aż nadto usprawiedliwione stósunkami, które się u boku królewskiego w ostatnich latach rozwiązyły Zygmunta Augusta i podczas krótkiej Walezego hulatoryki wytworzyły i wyrodziły. Wszystko dowodzi raz jeszcze, że dzielny administrator, jakim był Batory, zaczynał naprawę od tego, co mu było najbliższem, że własną osobą w swych

¹⁾ Źródła Dziejowe IV, 53.

reformach przodował, i usprawiedliwia w całej pełni słowa poety śpiewającego o nowym królu, że „nie tylko zamki warowne y twierdze bierze budowne“,

Ale co chwalniejsza w tobie
Jesteś silen y sam sobie.

Rządność ta i przykładność życia Batorego uderzała już współczesnych. Zaraz w początku panowania, w r. 1576 pisał Tomasz Płaza, proboszcz św. Szczepana do Kromera: ¹⁾ „Będzie to pan rządny, jeżeli w pokoju zasiędzie na tym stole królewskim“, a wkrótce potem 24 maja opisuje tenże sam Kromerowi pracowite życie królewskie ²⁾. Otrzymał był Batory wtedy dzieło Kromera *Polonia*. „Zasię po objeździe natychmiast począł czytać te księgi...; król nigdy nie próżnuje, albo czyta, albo pisze, albo listy przegląda... Rano wstawa. Mzysy zawsze w pokoju słucha, *opera Illmi Cardinalis*, które jemu darował X. kujawski wdzięcznie przyjął i czyta kiedy ma czas“.

Nie będziemy tu przytaczać innych znanych rysów, przedstawiających nam dobitnie prostotę i wstrzemięźliwość króla w ubiorze i strawie; po luźności dworu Zygmunta Augusta, wszystko ujęte zostało w nowe karby ładu i porządku. Nie podobało się to panom polskim, lubującym się w wystawności i przepychu; przydajmy, że król może za mało majestatu rozwijał, niż w obec młodego społeczeństwa przystało, a w obec butnej szlachty polskiej było potrzeba, aby ją w należytej utrzymywać karności. To też odgłosy niezadowolonia z nowego monarchy pojawiają się zaraz w początku panowania i towarzyszą mu niestety aż do końca.

Że książę siedmiogrodzki nieco Węgrów ze sobą do Polski sprowadził, to wywoływało nieustanne skargi i żale.

¹⁾ Arch. b. we Frauenburgu 32, 109.

²⁾ Arch. b. Fr. 32, 133.

Gniewano się, że już na wojnie gdańskiej, a później moskiewskich posługiwał się węgierską piechotą, a gniewali się ci sami, którzy na opłacenie miejscowych zaciągów skąpili grosza. Twierdzono już w roku 1577, że król chce mieć obok siebie całą koloniję węgierską, aby z jej pomocą Polaków trzymać w karbach i na uwięzi ¹⁾, nazwisko hajduków stało się synonimem wszelkiej grabieży i okrucieństwa ²⁾. Ale więcej niewatpliwie kłuło w oczy panów polskich stanowisko wybitne, które niektórzy Węgrzy zajęli u dworu.

Przedewszystkiem łaskawość królewska dla Kaspra Bekiesza drażniła w początku panowania nieustannie. Kasper Bekiesz, niegdyś przeciwnik i rywal Batorego przy sporach o tron książęcy w Siedmiogrodzie, później wygnaniec, przybył wreszcie, kiedy Batory koronę osiągnął, do Polski, aby przeciwnikowi na usługi się oddać. Tutaj udało mu się zupełnie pozyskać serce polskiego króla. Stał się on od razu jego najbliższym towarzyszem i powiernikiem, dzielnym pomocnikiem we wojennych wyprawach na Gdańsk i Połock, a w nagrodę tej służby hojną ręką zlewał nań król odznaczenia i łaski. Już w roku 1577 ³⁾ pisał Laureo do Rzymu, że król ma wielką do Polaków nieufność i wszystko robi z rady Bekiesza i że w skutek tego niezliczoną jest liczba malkontentów. Na dnie leżało z pewnością przekleństwo elekcji; każdy szlachcic według głębokiej uwagi Heidenstein'a ⁴⁾ oddawszy głos na króla uważał się jego wierzycielem, a skoro długi wdzięczności nie mogły być wszystkim wypłacone, sarkał na tego, którego w przeddzień popierał.

Niechętni szerzyli pogłoski, że król z pomocą Węgrów do *absolutum dominium* dążyć będzie, a Bekiesza znowu tu

¹⁾ Laureo, list z 1 Sept. 1577.

²⁾ Por. Bielski ks. VI, 1535 (Tur.).

³⁾ List z 1 września 1577.

⁴⁾ III, str. 140: multitudo eorum, qui quod suffragio suo in adipiscendo regno Regem sublevassent, ipsum Regnum debere eum sibi arbitrantur.

w pierwszym rzędzie jako podlegacza tyranii wystawiano. Mówiono, że stosunek ten tak był zażyłym, iż Bekiesz pod Gdańskiem często w jednym z królem sypiał pokoju; złośliwy starosta kazimierski Mikołaj Firlej pisał wtedy do biskupa chełmskiego: tutaj nie wierzą w krzyż Pański, ale wierzą za to silnie w Bekiesza¹⁾.

A przecież na dnie tego stosunku leżało z pewnością uczucie plemienne dla rodaka z Siedmiogrodu i wdzięczność za oddawane usługi. Po Bekieszu, który w r. 1579 po wyprawie połockiej umarł na Litwie, odziedziczył z pośród Węgrów Franciszek Wesselenyi pierwsze miejsce w sereu królewskim. I na niego było krzyków niemało. Żale te przebijają z pozornie spokojnych słów Paprockiego, który w Herbach rycerstwa taką o nim czyni wzmiankę²⁾: „W r. 1576 równo z królem przyjechał mąż z Węgier imieniem Ferens de Weseliny, dobrze zasłużony z młodości panu swojemu, za co potem do znacznego opatrzenia przyszedł od króla Stefana; po śmierci Kaspra Bekiesza, starosty lanckorońskiego, to starostwo i żona jego do stanu małżeńskiego mu dana z wolą królewską, z którą ma potomstwo. Tenże Dębno zameczek za Brzeskiem kupił od Dębieńskich z domu Odrowąż i ze wsiami do niego przyległymi. Inszych acz niemało Węgrów przyjechało przy tymże królu, wszakoż ten był najznacniejszy w łasce królewskiej i tu w Polsce się sposobił na się i na potomstwo w majątność ziemską a znacznie“. Że pan Bartosz nie na zimno to pisał, wypada to z późniejszego paszkwilu jego pióra, którym Batorego ze względu na to Węgrów popieranie namiętnie czernił³⁾.

Pan Ferens, jak go powszechnie nazywano, pozostał do końca w wiernej służbie, a w ostatniej, śmiertelnej chorobie sam zarządzał przy boku króla wszelkimi środkami zaradczy, które niestety daremnymi być miały. Jak go

¹⁾ Por. Laureo, listy z 18 Aug., 7 Sept., 23 Sept. r. 1577.

²⁾ Str. 884 (Tur.).

³⁾ Pamięć nierzędu w Polsce.

król kochał, to pokazało się po otwarciu jego testamentu. Legował w nim Batory swemu ulubieńcowi pewną sumę pieniędzy, a prócz tego ostrzegał Polaków, „aby po jego śmierci kłopotu nikt mu nie zadawał“¹⁾.

Wspomnieliśmy tych Węgrów, aby uwidocznić sobie nowy żywioł cudzoziemski na dworze królewskim, a zarazem uprzytomnić ludzi, których obecność krzepiła króla-przybysza wśród trosk i ciężarów nowej jego godności.

W szczęściu jego małżeńskim nie się rozwidnieć nie nie mogło i nie rozwidniło. Są pewne przelotne zbliżenia, których ciepło ustąpić jednak musi niebawem przed chłodem i lodami coraz częstszych rozłączeń.

Opuściliśmy królewską parę w r. 1577. Wskazówki nuncjusza Laureo pozwoliły nam wnikać głębiej w smutne tajniki tego pożycia. Rok 1578 zeszedł na ciągłej prawie rozłace. Tylko w początku bawia królestwo oboje razem w Warszawie, ale już w kwietniu wyjeżdża król do Sandomierza, ztąd udaje się na kilkomiesięczny pobyt do Lwowa, aby wreszcie październik, listopad i grudzień w Krakowie przepędzić. Powoływały go w tym razie z pewnością po za stolicę sprawy krajowe, ale w innych razach wypędzała go też nieraz ze stolicy chęć odetchnięcia pewną swobodą, pragnienie, aby się na chwilę z pod jarzma przykrego uwolnić, które nań nałożono. W myślistwie, jak wiadomo, szukał Batory w chwilach sposobnych rozrywki i wytehnienia. Królowa krzywo patrzała na te ciągłe wyjazdy. Jeszcze w r. 1583 przy odjeździe pewnego szlachcica rzuciła ona niecierpliwe słowo: wy poddani nauczyliscie się tego jeżdżenia od waszego króla²⁾.

Od połowy r. 1578 zaczął się nuncjusz Caligari przypatrywać pilnie i troskliwie losowi tego małżeństwa. Skoro przybył do Polski, czarne i dwuznaczne posłuchy doszły do jego uszu. Rozterka między królem i królową — pisze on

¹⁾ Sprawy wojenne Batorego wyd. Polkowski, str. 411.

²⁾ Nunz. di Pologna XX, list. Bologneta z 17 września 1583.

15 sierpnia 1578¹⁾ — nie da się naprawić; mówią tu, że król nie ma do niej ufności, że boji się trucizny z jej ręki, z którą to sztuką dobrze była obeznana matka jej Bona. — Pogłoska ta, robiąca z pocziwej infantki trucicielkę jest oczywiście śmieszną, dowodzi o zbytnej skwapliwości Caligari'ego w spisywaniu byle jakich bajek, ale poświadcza zarazem, jakie wyobrażenia o królewskim małżeństwie były już wtedy w obiegu.

Po bliższem rozejrzeniu zdaje się na razie nuncyuszowi, że wszystko przeciwnie idzie jak najlepiej. 29 stycznia 1579 pisze on z Warszawy, co następuje:²⁾ My teraz tutaj bardzo swobodnie czas przepędzamy. Król i królowa kochają się, jedzą, śpią i komunikują często razem ku wielkiej wszystkich radości. Królowa jest tak świeża i dobrze na zdrowiu, że nie uważałbym za cud, gdyby miała zająć w ciążę³⁾.

Ale to tylko pozory szczęścia, które wkrótce ustąpiły miejsca innym zdarzeniom i wrażeniom. Trzeciego lutego opuścił król Warszawę, a wkrótce potem doniósł, że dla przygotowania wyprawy moskiewskiej zmuszonym będzie całe lato przepędzić na Litwie. Królowa Anna popadła od razu w smutki i niezadowolenie. O pierwszym jego wybuchu donosi nam nuncyusz w liście z 26 lutego r. 1579⁴⁾. „W wieczór św. Macieja kazała królowa oświecić sale i przygotować instrumenta muzyczne, aby wyprawić bal dla swych panien i dworzan, ale otrzymawszy wiadomość, że król zostanie na Litwie, kazała pogasić światła i wynieść instrumenta i z wielkim gniewem ustąpiła na swoje komnaty“.

Odtąd następują złe czasy; królowa popada w stan niepokoju i płaczliwej agitacji, przerywanej tylko rzadko swo-

¹⁾ Nunz. di Pologna XIV.

²⁾ Nunz. di Pologna XVI.

³⁾ Byłby to jednak cud. Król się z nią żenił „*posteritatis omni spe abiecta*“, a 26 lutego 1579 pisał Caligari: Un suo medico mi dice, che già tre anni gli cessarono le sue purgationi, tuttavia ella è fresca donna l. c.

⁴⁾ Nunz. di Pologna XVI.

bodniejszymi chwilami i uśmiechem. I tak drugiego maja spotykamy całe jej towarzystwo na festynie dosyć świetnym w willi królowej pod Warszawą. Brał w nim udział Caligari i jemu zawdzięczamy nasze wiadomości¹⁾. Wyjechano licznym szeregiem powozów z Warszawy, królowa w osiem koni, nuncyusz poszóstnym zaprzęgiem. Sześćdziesięciu do siedemdziesięciu ludzi towarzyszyło na koniach. Przyjechawszy na miejsce, pokazywała Anna Caligari'emu swoje ogrody z kłombami przyrządzonymi *all'italiana*, nastąpiły różne zabawy. Fraucymer królowej wybiera się na grzyby i znajduje na trawnikach gęsto rozsiane grzyby z cukru, na które towarzystwo ochoczo się rzuca, potem idzie „gra w zielone“. Przez cały miesiąc maj każdy powinien był nosić ze sobą coś zielonego; kto o tém zapomniał, temu groził śmigus ze strony ochmistrza, zlewającego winowajców ku wielkiej ucie-sze obecnych „pod koszulę“. Wreszcie zasiada towarzystwo do uczty, przy czem zdrowia zwyczajem polskim gestym się sypią szeregiem.

Przeważnie jednak inne odgłosy dochodzą nas z dworu królowej. Wietrzy ona ciągle w otoczeniu króla intrygi przeciwko swej osobie, a sama w zamian nawiązuje stosunki z głównymi przeciwnikami króla, wielkim referendarzem Stanisławem Czarnkowskim i prymasem Uchańskim. Nuncyusz już w końcu lutego 1579 nie jest zbudowanym jej postępowaniem, znajduje ją dumną i zbyt przedsiębiorczą (*altera e gagliarda di cervello*) i zdobywa się na twarde słowo, przyznając jej świętość, ale taką świętość, która kształtuje sumienie według własnych pragnień i namiętności²⁾. Zmora rozvodu wisiła nad nią i wykrzywiała wrodzony jej dobry charakter.

Od kogo te myśli i zamiary rozvodu wyszły w pierwszym rządzie, nie wiadomo. Ale pogłoski o nich tak się uporczywie utrzymywały, że zupełnego zmyślenia przypuścić tu

¹⁾ Nunz. di Pol. XVI.

²⁾ List z 26 lutego.

niepodobna. Przypisywano intrygi do tego zmierzające biskupowi krakowskiemu Myszkowskiemu, Karnkowskiemu Stanisławowi, a za sprężynę całej akcji uchodził Jan Zamoyski. Ale ważniejszem jest pytanie, jakie stanowisko w obec tych planów zajął sam król Batory. Cierpiał on niewątpliwie wskutek tego niedobranego związku, który mu życie zaćmił i przyszłość zaciemnił, ale miał dosyć „regimentu“ nad duszą, aby zgorszenia nie dopuszczać, ratować pozory, a królowej nie ranić boleśnie. Kiedy raz rozmowa między nimi zesłała na te tory, zaklął się król uroczyscie, że prędzejby życie poświęcił, niż na rozwód przyzwolił¹⁾.

Anny jednak nie uspokoiły zapewnienia króla. Tysiącami drogami dochodziły do dworu posłuchy o machinacjach przeciwników i coraz nowe przynosiły zarzewia rozdrażnienia. Cały rok prawie 1579 zeszedł jej w tym stanie na skargach i wyrzekaniu. Dopiero gdy po wzięciu Połocka 21 listopada Batory do Warszawy powrócił, rozwidniło się znów nieco w tem życiu i pożyciu. „Tra il Rè e la Regina è une concordia e amore mirabile“ pisze przy końcu roku nuncyusz do Rzymu, dodając, że listy z Rzymu przyczyniły się do uspokojenia królowej²⁾.

Wymuszona dobroć króla nie mogła usunąć niebezpieczeństw na przyszłość, zapewnić wyjścia z trudności, z których wyjścia nie było. Do pewnego rozgoryczenia królowej przyczyniały się także jej sprawy majątkowe. Od infantki wybranej królową polską zażądały stany królestwa, aby uczyniła zrzeczenie na korzyść Rzeczypospolitej z majątków, tak w Tykocinie, jak i gdzieindziej prawem spadku do niej należących po śmierci matki Bony i brata Augusta. Za to miała jej być przeznaczoną oprawa i zaopatrzenie dostateczne do życia³⁾. Królowa jednak ociągała się długo

z uczynieniem kroku zrzeczenia, a przez to sprawy jej majątkowe pozostawały w ciągłym zawieszeniu i niepewności. Na sejmie miała być ta sprawa uporządkowaną. W końcu roku 1579 podmawiali ją ludzie zaufani, aby zażądała od sejmu rzeczy wielkich i zaopatrzenia hojnego¹⁾. Król wystąpił 8 stycznia 1580 r. z projektem tej oprawy²⁾, ale ostatecznie sejm się rozszedł nie załatwiwszy w tym względzie niczego. Odwłoki te mogły się tylko przyczynić do jątrzenia stosunków, które i tak prawidłowymi nie były. Na sejmie z początku r. 1581 czyni wreszcie królowa formalne zrzeczenie się ze spadku, król przedkłada nowy wniosek zaopatrzenia swej małżonki w dobrach mazowieckich, ale ostatecznie sprawa znów niezadowolona odroczonej zostaje na przyszłość³⁾. Nie wiadano też bardzo, z kąd pieniędzy wziąć, bo starostwa, na których królowa miała mieć oprawę, nie były wolne⁴⁾.

Stan królowej przez cały rok 1580 był opłakania godnym. Ciągłe się ona niecierpliwi i żali, cierpienia, bezsenności, a przedewszystkiem dotkliwie bóle oczu pogarszają jej położenie. Pod jesień myślano, że w skutek tych chorób lewe oko straci na zawsze⁵⁾. Wiadomości, że kanclerz ciągle nad rozwodem przemyśliwa, dochodziły ją ciągle, a Caligari bezustannie czuwa nad zażegnaniem tych planów, które i Myszkowskiemu i Karnkowskiemu przypisywano, obawia się mianowicie, aby synod prowincjonalny sprawy tej nie podjął i mimo Rzymu nie załatwił. Że rzecz ostatecznie nie przyszła do skutku, była w tem niewątpliwie zasługa samego króla.

Jeżeli teraz w narodzie zaczęły się budzić takie myśli, to było to po niewczasie; nieszczęsnego pomysłu królewskiego małżeństwa udaremnić już nie było można. Pozbawił on szczęścia domowego króla, pozbawił Polskę możliwej dzielnej

¹⁾ List Caligari'ego z 13 maja 1580 w Nunz. di Pologna XVII.

²⁾ List z 14 grudnia 1579 w Nunz. di Pologna XVI i Theiner, *Annales ecclesiastici* III, 661.

³⁾ Orzelski VIII, 221 i 223.

¹⁾ Caligari, list z 15 listopada 1579 w Nunz. di Pologna XVI.

²⁾ Źródła Dz. XI, 107.

³⁾ Źródła Dz. XI, 169 i 188.

⁴⁾ Por. Polkowski, *Sprawy wojenne Batorego* 1887, str. 327 i 328.

⁵⁾ Nunz. di Pologna XVII, Caligari'ego list z 23 sierpnia 1580.

dynastyi, a biedną Annę, która jako ostatnia latorośl jagiełłońskiego szczepu, „pamiętka i kochanie a ochłoda królestwa tego“, byłaby przeszła z wieńcem panieństwa i miłości do wspomnień narodu, wprowadził w położenie trudne i ciężkie, narażające na niezgrabstwa a nawet śmieszności.

Szukała Anna pociechy w kościele i Bogu; jej pożyteczność zdradzała jednak często pewien chorobliwy niepokój, objawiający się w zbyt rannem odwiedzaniu kościołów, w tem, że zbyt długo w nich przebywała, co na jej zdrowie dobrze wpłynąć nie mogło. Mieszała się ona do spraw wewnętrznych kościoła i duchowieństwa, strofując warszawskich kanoników, gdy nie przychodzili do chóru ¹⁾, a Skarga w mowie pogrzebowej ją chwali, że „sama kapłanom zwłaszcza warszawskim za biskupa i wizytatora stała“.

W tych latach smutków i frasunków poświęcił jej Skarga prześlicznym listem dedykacyjnym swoje Żywoty ²⁾. „Najdziesz tu W. K. M. czem się ucieszyć będziesz mogła i w innych wszystkich przypadkach frasobliwych i w tem osieroceniu a bojaźni niebezpieczeństwa, w której król J. M. małżonek W. K. M. zostawił, gdy zdrowie swoje na potrzeby Rzeczypospolitej i w obronę poddanych swoich w wojennej wyprawie poniósł, a krew i gardło swoje za Kościół Boży i lud swój waży“. Skarga przemawiał do niej z wyższego stanowiska, na którym Anna w roli małżonki nie zawsze stawać umiała, chciał ją podnieść do podziwiania „tych pańskich, królewskich cnót, z których się wszysey jako z rosy padającej na suche ziółka chłodzimy i ożywiamy“. Jeżeli dalej królową sławi, że ona „taki skarb do tej korony wniosła“, to nie dojrzymy w tem jej zasługi, a znajdziemy przyczynę jej i króla nieszczęścia. Mamy dla niej współczucie, bo „życie wszytek jej pełny był frasunków i utrapienia“, ale mamy zarazem pewien żal do niej, że zanadto chciała

¹⁾ Caligari 9 lipca 1580 r. w Nunz. di Pol. XVII.

²⁾ Wyd. z r. 1579, dedykacja z 16 sierpnia.

być i królową i małżonką, podczas gdy na spełnianie pierwszej roli obok takiego króla wcale nie było miejsca, a na drugie wdzięków już starczyć nie mogło.

Upatrywała Anna głównego swego wroga w Janie Zamoyskim, a późniejsi także powtarzali ten zarzut, że on króla i królową powaśnił, ckoć przecie nie zbyt dobry stosunek inaczej i prościej tłumaczyć było można. Bartosz Paprocki w swoich paszkwilach Zamoyskiego szarpiających wspomina i to, że „króla podwiódł, że z królową nie mieszkał“ ¹⁾, a uczynić to miał z zamiarem, aby tym snadniej wszystko w swoje ręce pochwycić.

W Mazowszu chcąc panem być, jako siał niezgodę między królem z królową

opowiada Paprocki na innym miejscu ²⁾.

Jeden to zarzut wyjęty z całej chmury pocisków, którymi już za Batorego, a szczególnie po śmierci królewskiej miotano na wielkiego męża stanu. Został on podkanclerzym zaraz w pierwszym roku panowania Batorego, następnie w r. 1578 posunął się na kanclerstwo i stanął u szczytu władzy. Wielkie zdolności i wielkie wykształcenie, a przede wszystkim potężna wola wyniesienia się we wszelkich kierunkach doprowadziły go do tego; ułatwiło mu dojście do celu zupełne zaufanie monarchy, które bardzo prędko pozyskać sobie potrafił. *Non erat ei similis in tota Polonia* mówił o nim Batory już w styczniu roku 1578, a Caligari donosił w sierpniu tegoż roku do Rzymu ³⁾, że król osamotniony nikomu już z Polaków nie ufa prócz kanclerzowi.

¹⁾ Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu 1587.

²⁾ Pamięć nierządu w Polsce 1588 r.

³⁾ List z 15 sierpnia 1578 w Nunz. di Pol. XIV.

Człowiek ten po europejsku wychowany i najbardziej europejski z wszystkich Polaków, jacy byli i są, zachodnie pojęcia władzy i ładu przeniósł do Polski i za Batorego szerzył. Żelazna jego ręka zaciężyła od razu na kancelaryi królewskiej. Zabrał się on energicznie do wprowadzenia tu nowego ducha i ładu, do ujęcia luźnego dosyć w niej gospodarstwa w pewne karby, opornych wypędził, zdolnych poparł¹⁾.

Mówiliśmy poprzednio, że od czasów króla Aleksandra obydwaj urzędnicy, kanclerz i podkanclerzy mieli zakres władzy nieledwie równy, że od przewagi osobistości zależało, kto wpływ stanowczy na bieg wypadków osiągnie, że dwoistość ta jednak do rozmaitych starć i konfliktów doprowadzić mogła. Jeżeli w poprzednich czasach podkanclerzowie zaciełmiali kanclerzów, to teraz kanclerz Zamoyski występuje wybitnie na pierwszy plan, w jego ręku skupia się władza, o jego osobistość opiera się nieomal wszystko. Dobierał też sobie podkanclerzych, którzy nie mogli mieć wielkiego w państwie znaczenia; w Janie Borukowskim, a następnie Wojciechu Baranowskim, znalazł powolne narzędzia swej woli, które w cieniu jego osoby dzierżyły cień władzy, jak Bibulus obok Cezara. „Kancelaryja, pisze nuncyusz Laureo w r. 1578²⁾, która dawniej była przedstawianą przez dwie osobistości, równie co do znaczenia, jedną ze stanu duchownego, drugą z rycerstwa, teraz cała jest zależną od nowego kanclerza... Podkanclerzy jest dobrym człowiekiem, ale nie ma żadnego znaczenia, zachodzi ciągle do kanclerza i ulega mu, jakby jego sługa, stojąc przytem bez czapki, gdy z nim rozmawia; nie śmiałyby nigdy na jakimkolwiek akcie przyłożyć pieczęci bez przyzwolenia i rozkazu kanclerza“.

Najczynniejszym i najbardziej używanym wśród sekretarzy zarówno do redagowania aktów, jak do misyi dy-

plomatycznych był wtedy Jan Dymitr Solikowski, aż go łaska monarsza w r. 1582 na areybiskupstwo lwowskie nie wysunęła. Wyszczególniali się obok niego Wawrzyniec Goślicki, Tylicki, Heidenstein, Gise, niezrównany w swej korespondencyi ks. Jan Piotrowski, a wreszcie Nideckiego zaprzęgano jeszcze niekiedy do tych zajęć, odwołując go od boku królowej. Kanclerz przodował sekretarzom przykładem pracy, gdy coś trudniejszego się przytrafiło i trzeba było własnej głowy i myśli nadstawić. A że jego podwładni nie używali słodkiego wczasu, znać to z wyrazów skargi ks. Piotrowskiego, który wśród znużenia służbowego się żali, że nie wiedzieć „by na świecie lepsza gdzie szkoła być mogła, w którejby się lepiej kto frasunku, nędzy, melancholii, jako tu przyuczać mógł, czego wszystkiego z wielką pacyencyją zażywać musim“¹⁾.

Batory zupełnie polegał na swoim wielkim ministrze, znalazł w nim dzielnego wykonawcę swych myśli, swych państwowych i wojennych planów; zarazem jednak i to, czego kanclerzowi niedostawało, zaciężyło złowrogo na królu. Stał między nim a narodem ten potężny człowiek, który szukał uległości, ale nie umiał wyrobić stronnictwa i według świadectwa współczesnego dzielił społeczeństwo na malkontentów i alumnów²⁾. Jeżeli w Polsce w ogóle o stronnictwo zorganizowane trudno, to przedewszystkiem za Batorego wybitnie się to ujawnia, kiedy dla każdej sprawy i potrzeby wśród luźnych zupełnie żywiołów nowymi środkami poparcia szukać było trzeba. Osobistość Zamoyskiego przyczyniała się niewątpliwie do takiego rzeczy położenia.

Podnosił kiedyś Długosz jako wybitną cechę charakteru polskiego zawiść, uczucie, które w obec Zamoyskiego szerokie miało pole. Syn łowczego chełmskiego Stanisława był on „nowym człowiekiem“ i kłuł w oczy tych wszystkich,

¹⁾ Heidenstein, Vita Zamoiscii, str. 31.

²⁾ Str. 677 u Wierzbowskiego.

¹⁾ Sprawy wojenne Batorego wyd. Polkowski str. 135

²⁾ Paprocki, Upominek albo przestroga 1587.

których dorósł i przerósł swem szybkim wyniesieniem, drażnił dalej tych mniejszych, z których wyrósł i którzy z chorobliwą obraźliwością stwierdzali coraz częściej, że już mu nie są równymi.

Z biegiem czasu namnożyło się też kanclerzowi wrogów co niemiara.

Jego katolicyzm budził przedewszystkiem pewną Rzymu nieufność, szczególnie w początkach. Urodził się w domu protestanckim i wśród gminy innowierczej otrzymał błogosławieństwo na drogę, kiedy w r. 1560 za granicę się wybierał. Na obczyźnie dopiero, jak Heidenstein twierdzi¹⁾, w skutek rozczytania się w ojcach kościoła, do wiary katolickiej powrócił. Ale mimo tego nawrócenia, papieżcy nuncjusze nie cenili wysoko jego prawowierności. 10 maja r. 1577 pisze Wincenty Laureo do Rzymu²⁾: Zamoyski jest człowiekiem zręcznym i pewnym siebie, a chociaż przyznaje się do katolicyzmu, jest on jednak niemniej z tych katolików, których we Francji nazywają politycznymi, którzy nie mają innego celu nad własną korzyść i wszystkich dróg próbują, aby sobie zaskarbić łaskę książęcą. — Następca Laureo Caligari jeszcze dużo częściej na kanclerza wyrzeka. Od roku 1578 żonatym on był z heretyczką Radziwiłówną, w r. 1580 następuje skandal przy ślubie siostry Zamoyskiego w Warszawie, o którym wspomnieliśmy powyżej.

Ze śmiercią jednak drugiej żony Radziwiłówny w r. 1580 zdaje się kanclerz stanowczo ku gorliwemu zwracać wyznawstwu. Do Caligari'ego dochodzą wtedy posłuchy z pola wojny, że Zamoyski w obozie buduje wszystkich swem nabożeństwem i dewocją, że przemyśliwa nawet o wstąpieniu do stanu duchownego, że — co niewątpliwie obniżałoby wartość tego powołania — chciałby zostać biskupem krakowskim³⁾.

¹⁾ Vita Zamoisclii str. 9—10.

²⁾ U Wierzbowskiego str. 551.

³⁾ Nunz. di Pologna XVII. Listy z 11 marca 1580; 19 marca 1580; 31 sierpnia 1580.

Były to zapewne wiadomości na niepewnych danych oparte, bo my wiemy zkądną, że Zamoyski już w styczniu r. 1581 poważnie zamyslał o trzecim małżeństwie, że już wtedy wybierał się z Knyszyna do Wanniewa, do księżnej Słuckiej, „gdzie będzie kilka wdów na gromadzie“. Nie miał woli wdowcem na nową expedycją jechać, a król go w tych zamiarach utwierdzał¹⁾. Rzecz na razie nie przysłała do skutku i jeszcze w październiku r. 1581 pod Pskowem mówił Zamoyski, by żołnierzy ukrzepić, że i jemu przecie wojaczka ciąży, a chciałby raczej „o swem postanowieniu pomyśleć, bo widzicie, że już dospiąły wdowiec“²⁾. Dopiero jednak po dwóch latach zamiary te się urzeczywistniły, kiedy Zamoyski wstępował w śluby z Gryzeldą Batorówną, a więc znów z protestantką się łączył.

Przyszło tu do ponownego zgorszenia w skutek obecności i udziału w obrzędzie kamienieckiego biskupa. Jest więc w tym człowieku pewna połowiczność i chwiejność religijna, właściwa tylu ludziom wieku odrodzenia. Spełnia on często gorliwie obowiązki kościelne, buduje nawet nieraz swą nabożnością, ale niemniej umie się od tych obowiązków uchylić, gdy staną w poprzek jego osobistym zamiarom i woli; troszczy się o Pana Boga i buduje Panu świątynię, ale mniej dbały o sług jego, którzy w sprawie dziesięcin podejrzewają kanclerza o wrogą względem siebie niechęć. Cycerończyk to i humanista³⁾, postawiony obok króla, który był szczytnym wyrazem i kwiatem katolickiego odrodzenia; zbyt silna i krewka osobistość, aby się dała ująć w twarde karby od-

¹⁾ Por. nieporównany list P. Bojanowskiego z 13 stycznia 1581 r. w Zakrzewskiego Stefan Batory, str. 145.

²⁾ Kojałowicz, Dniewnik poslednjago pohoda St. Batorija na Rossiiu, 23 Oct. str. 126.

³⁾ Charakterystycznym jest list Zamoyskiego, pisany z pod Pskowa, 24 lutego 1581 do ks. biskupa płockiego, w którym się użala na Jezuitów, że mu młodzież wysłaną dla wykształcenia za granicę odmawiają. (Z arch. Zamoyskich).

radzającego się kościoła. Nie rozumie on doniosłości tego ruchu i ze szlacheckim zacięciem i umiłowaną w Polsce luźnością pojęć religijnych wyrzeka na trydenckie surowości. „Wielka się to teraz *castitas* księży Rzymskich i Polski jeła. Ach biadaż z tą obłudą“, pisał on jeszcze w r. 1582¹⁾. Niechętnym, którzy go o brak religijności podejrzewali, odpowiadał, że religiją w sereu, nie na wargach mieć należy.

Ale nie ztąd, nie z katolickiego obozu wychodziła stanowcza przeciw kanclerzowi opozycja. Dumni panowie niechętnie patrzyli na tego człowieka, który „powstawszy z niczego“ nie myślał w zakresie dawnych rodów jedynie szafować godnościami i łaskami państwa. Zamoyski miał uczucia demokratyczne humanisty i szukał ludzi wartości wszędzie, może nawet z biegiem czasu z upodobaniem po za kołem, które dotychczas urzędy i publiczne stanowiska za swoją wyłączną uważało domenę. Wypływało to u Zamoyskiego po części ztąd, że chciał mieć w około siebie ludzi zupełnie swej osobie uległych i oddanych, że nie chciał się narażać na starcia z osobistościami śmielszego usposobienia. Paprocki w swych paszkwilach nie szczędzi mu też za to przygany, „że mijając domy starożytne wszystkie urzędy i dygnitarstwa tylko tym, którzy z nim byli *coniurati* rozdawał“. — Wywołane to sprawą Zborowskich i pisane pod wrażeniem ich sprawy, ale przecie już w r. 1581 pisał Caligari, że kanclerz przy rozdawaniu świeckich i duchownych godności plebejuszów nad szlachtę przekłada²⁾.

Raził Zamoyski szlachtę polską, drażliwą jak żadna, pewną dumą i lekceważeniem. W gruncie duszy miał on wzgardę dla ludzi, która się albo objawiała „sierdzeniem“, o którym ówczesni historycy bardzo często wspominają, albo pogardliwym sarkazmem, który był dużo dotkliwszym. Nie

¹⁾ U Kojałowicza, Dnownik str. 704.

²⁾ Nunz. di Pol. XVIII. List z 13 lutego 1581.

bał się on zbyt mocno zajadłości opozycji, bo nie wierzył w gorącość jej zapalów. To też Paprocki w r. 1587 napomina jego przeciwników, aby mu pokazali, że nie są „piwem polskiem, jako on was nazywa“. Kiedy raz szlachta wywlekała na stół złośliwą gadkę o rozgrabieniu przez króla skarbów tykocińskich i żądała zdania rachunków, zbył ją Zamoyski zabójczym żartem: „Oto Wam król Jegomość liczbę czyni, jadł w piątek ryby a w sobotę grzyby“, żartem, który srogie musiał wywołać jątżenia¹⁾.

„Niewiem, jako to powiedzieć, jako trudny przystęp do pana kanclerza i odprawa trudna“ pisał w r. 1582 Tomasz Płaza do Kromera²⁾. Duma ta urosła mianowicie od czasu, kiedy Zamoyski majątkowo znacznie się podniósł i zrównał w dochodach z wielkimi panami. Nie powiemy, aby ta pewna nieprzystępność w Polsce była błędem, gdzie poufalenie się urzędników z bracią szlachtą było na porządku dziennym, a nieposłuszeństwo naturalnem tego następstwem. Kanclerza się bano, bo umiał imponować swą osobistością. Wielki majątek dawał mu silną podstawę istnienia. Mówiono, że był skąpy, że nieuczciwych środków używał do wzbogacenia się, sprzedając świeckie i duchowne godności. Powtarza to i twierdzi nawet Caligari w liście do Rzymu z r. 1581³⁾. Ale to tylko może jedna z złośliwych pogłosek, któremi szarpano dobrą sławę kanclerza.

Przecież szczodroblowości królów wyposażyły go hojnie, a kanclerz umiał około zabierania „wakancyi“ chodzić z silnym zamiarem wzbogacenia się i silnem przeświadczeniem, że na to zasługuje, a mimo przekonania, „że będzie niemało krakania“. W roku 1581 opływał on, już w dostatkach i rządził niemi znakomicie⁴⁾. Że się tu niekiedy bez bezwzględności nie obyło, świadczą słowa samego kanclerza.

¹⁾ Paprocki, Upominek etc.

²⁾ Ms. Czart. 1619, list z 20 lipca.

³⁾ Nunz. d. Pol. XVIII, list z 13 lutego 1581.

⁴⁾ Por. list Bojanowskiego u Zakrzewskiego Stefan Batory, str. 147.

„Krzeszew¹⁾, mówił on w r. 1581, musiałem wziąć *necessario*, bo się tamta puszcza z Zamechską schodzi, tam mi wszystko chłopcy ztąd zwierz kradły“. Dodawał, że namawiał króla, aby inaczej tem starostwem rozporządził, ale gdy to nie przyszło do skutku, „wolałem sam raczej wziąć, niż komu innemu puścić“. Zaczęło też być odtąd coraz świetniej i gwarniej w okół osoby Zamoyskiego, który wtedy został hetmanem. „Pan kanclerz już zdobywa się też na dwór, — pisze ks. Piotrowski w początku roku 1582²⁾, — zebrało się do niego kilkanaście pachołków czystych na służbę, prawie na wybór . . . Już teraz inszą postać dworu naszego ujrzysz, bardziej już teraz brzmią okół nas oręż, niżeli pióro“.

Bała go się dalej szlachta, bo karać przewinienia umiał stanowczo i energicznie, a w tej walce z nieszczęsną pobłażliwością polską ogromne poniósł zasługi. Że głowę Samuela Zborowskiego położył przed narodem, że braci jego wybryki surową kazią ukrócił, było to tylko jednym choć najwybitniejszym tego działania wyrazem. W społeczeństwie, skłonem jak żadne, do zamazywania win, praktykującego niewczesne miłosierdzie w obec nędzy moralnej, kary te były najwymowniejszym kazaniem i nauką. Podobnie w obozie, jako hetman głosił on, że tu „srogiego a prędkiego karania trzeba“ i nieraz na natręctwa niepowołanych orędowników bezwzględny odpowiadał wyrokiem³⁾. Nazywano to często okrucieństwem, jakby niemądra pobłażliwość dla osób nie była stokroć większym okrucieństwem dla społeczeństwa.

Bano się więc kanclerza powszechnie dla jego sierszości i porywów, patrzano na jego osobę z głęboką zawzięcią i nienawiścią, a jednak król go znosił, wynagradzał, nie tracił doń pełnego zaufania. Że i w tym stosunku nie obyło się niekiedy bez przejść twardych, możemy być pewni. Przy-

¹⁾ Starostwo niegrodowe nad Sanem.

²⁾ Sprawy woj. Batorego str. 351.

³⁾ Por. Kojalowiez, l. c. str. 112, 113, 116.

niesiono raz do Zamoyskiego akt jakiś nobilitacyjny, ekspdyjowany przez podkanclerzego, a podpisany już przez samego króla. Zamoyski zgniewał się, twierdząc, że nie należy na takie listy kłaść pieczęci bez jego przyzwolenia i wiedzy. Gdy mu następnie podczas obiadu, przy którym między innymi Włosi, historyk Bruto i doktor Simonius byli obecnymi, list ten przyniesiono, rzucił go z gniewem o ziemię¹⁾. Podpis królewski doznał więc takiej zniewagi; tłomaczył się następnie kanclerz i usprawiedliwiał swą popędlliwość tem między innemi, że był zmęczony i rozdrażniony poprzedniem zajęciem. Próbką to niecierpliwości kanclerza i cierpliwości króla, który po takiej scenie żadnych surowych nie przedsiębrał kroków.

Musiał mu Zamoyski być drogim, jak nikt, jego usługi cennymi po nad wszystko. *Si vede ch'è il genio di sua Maestà patisce la forza del genio di quel Signore*, pisał Bolognetti w r. 1582. W obec ciągłych na kanclerza napaści mówił wtedy król, że to owoc zazdrości, „bo wielu ze szlachty oddanych próżnowaniu, biesiadom i pijaństwu, widząc, że im daleko do prawdziwej chwały, nie mogą cierpieć jej widoku w innych, bo ich to hańbi i poniża“²⁾.

A te słowa królewskie piętnują zarówno przeciwników, jak podnoszą kanclerza. Służył on Batoremu dzielnie i wiernie, a nawet po śmierci jego myślał o kandydaturze kardynała Andrzeja. Rozwinał w tych czasach wszystkie dary swej niesłychanie bogatej natury, jako pisarz i polityk w kancelaryi, jako mowca na sejmach, jako hetman na wojnie. Wielostronność jego zdolności zadziwiała współczesnych i zawsze dziwić będzie. A gdy się rozwiną przed nami szczegóły jego administracyi prywatnej, stanie ta karta godnie obok publicznych jego czynów.

Nie przemilczeliśmy jego błędów. Przyjdzie nam jednak jeszcze i zawsze podziwiać tego człowieka, który odebraw-

¹⁾ List Bolognetta z 13 maja 1583. w Nunz. di Pol. XX.

²⁾ List Bolognetta z 29 grudnia 1582 w Nunz. di Pologna XIX.

szy za granicą wykwintne wykształcenie, o tym chrzeście swym zachodnim nigdy nie zapomniał, wśród szczęku oręza i zajęć rozlicznych nie przestał nigdy z żywym zajęciem ruchu umysłów śledzić, a z zachodu pracę naukową polską zasilać usiłował. Był kiedyś rektorem w Padwie i nigdy się nie sprzeniewierzył tej europejskiej swojej młodości. Do końca życia listy zamienia z wybitnymi ludźmi zagranicą, zaszczycając zarówno ich jak siebie temi stóśunkami i przyjaźnią. I mało ludzi stanu tak było wtedy znanych powszechnie, takiej chwały przysparzało swemu narodowi, jak ten syn łowczego chełmskiego, który „z niczego powstawszy“ największą w Polsce, a słynną w Europie stał się osobistością.

Pośród tych ludzi, spraw i stóśunków ubiegły najbliższe Nideckiego lata. Z Zamoyskim Janem łączyła go dawna znajomość, której ślady zaraz po roku 1560 wyraźnie występują. Wspominaliśmy dawniej, jak młody Zamoyski we Włoszech naówczas przebywający zasilał pracę Nideckiego nad Cycleronem książkami i wiadomościami ztamtąd przesyłanymi, z jaką uwagą śledził pracy tej postępy. Później po powrocie Zamoyskiego do kraju podobne zajęcia połączyły obydwóch humanistów w sekretaryjacie królewskim. Stóśunek stawał się z czasem coraz bliższym i cieplejszym, a Zamoyski wyniesiony za Batorego na najprzedniejsze w kraju stanowisko nie zapomniał o Nideckim, którego upodobania i prace szczególny urok dla kanclerza mieć musiały. Kiedy król w r. 1577 powołał go do Prus, nastąpiło to za poradą Zamoyskiego; on niewątpliwie niemało się przyczynił do tego, że Nidecki tak prędko uwagę i względy Batorego zwrócić na siebie potrafił.

Opuściliśmy naszego sekretarza w Malborgu w samym końcu r. 1577. Dwa lata następne miały mu przeważnie w Warszawie upłynąć. Powrócił on tu około początku r. 1578, aby z małemi przerwami przydłużyć tu pozostać. Ale chociaż dalekie podróże nie odrywały go od codziennych zajęć,

jak w roku poprzednim, to stóśunki na dworze królowej, sprawy mu powierzone, a wreszcie pewien osobisty niepokój, budzący w nim coraz nowe pragnienia, nie były po temu, aby mu zapewnić błogą swobodę, aby mu pozwolić wytehnąć po umęczeniach przeszłości¹⁾.

Skarżył on się dawniej nieraz na utrapienia dworskiej służby; zostawszy towarzyszem i sekretarzem królowej Anny podobne przyjął na się obowiązki, a wola królewska wśród tego do nadzwyczajnych używała go zadań. „Kat ci mi tą godność dał“ pisał on w początku r. 1578, żaląc się na nadmiar swej pracy, a była ona tym uciążliwszą, że Nidecki na wzór swej pani odtąd często na zdrowiu zapadał i w listach na boleści rozliczne nóg, oczu i piersi podobnie płacźliwie się skarżył²⁾, jak niegdyś Fronto Marka Aureliusza miękki powiernik.

W służbie królowej trzeba mu było przedewszystkiem sprawę o spadek barski ciągle mieć na pieczy i oku, a prócz tego w tysiącznych innych okolicznościach służyć swą osobą, czynem lub radą. Ponieważ położenie samo było draźliwem i przepełnionem rozmaitemi materyjałami zapalnymi, zřęcznie tu trzeba było postępować, aby się nikomu nie narazić, aby bronić uprawnionych żądań królowej a nie folgować zarazem jej kaprysom. W stóśunkach między królową a nuncyjuśzami papieżkiemi odgrywał Nidecki najczęściej rolę pośrednika. Caligari wie o jego nauce i znaczeniu, ale niema ufności do jego charakteru i podejrywa go nawet o brak dobrej wiary względem własnej Pani. Wydawało się mianowicie nuncyjuśzowi, że w sprawie rozwodowej Nidecki, chociaż pierwszy królową o niebezpieczeństwie ostrzegł, odgry-

¹⁾ Orelli w Ciceronis opera. Vol. VI Pars I, str. 376 cytuje wydanie fragmentów Cyclerona Nideckiego z r. 1578 jako „*tertia editio auctior*“. Ale sam Orelli i inni badacze zawsze się opierają na wydaniu z r. 1565, a nasze poszukiwania nigdzie tej trzeciej edycyi nie wytropiły, choć się oparły o Kraków, Berlin, Wrocław, Wiedeń, Warszawę i Wenecyję.

²⁾ Por. n. p. list z 15 marca 1578 w Arch. Czart. 1617 f. 127.

wał rolę dwuznaczną, że w sprawach neapolitańskich i on i inni na krzywdę królowej działali¹⁾. — My tych zarzutów odpiarać ani popierać nie możemy, bo szczegóły te giną w pomroce, na którą sam Nidecki w swych listach światła nie rzucił, ani byłby chciał rzucić; a może też podejrzenia te wyległy się w głowie pomrocznego nuncyjusza, któremu rzeczy i ludzie w czarnem przedstawiali się świetle.

Ważniejszym jest zarzut inny. 24 kwietnia r. 1579 po-
dał Caligari w liście do kardynała komeńskiego²⁾ krótką charakterystykę sekretarza królowej, zawierającą mieszani-
nę pochwał i przygan. Pisze o nim, że jest uczonym i pi-
sze dobrze po łacinie, że jednak i do jego i dawniejszych
nuncyjuszów wiadomości doszły liczne skargi na prawowier-
ność Nideckiego. Caligari jest przekonany, że stanowcze
z jego strony odstępstwo byłoby wielką dla kościoła szkodą;
postanawia więc ujmować go grzecznościami, a nawet podar-
kami i żywi dla jego przyszłości lepsze nadzieje.

Jakto? Więc ten korespondent Hozyjusza, ulegający wpły-
wom i radom wielkiego kardynała, autor Parallelek, apologii
katolicyzmu, nie miałby być dosyć jeszcze silnych przekonań
człowiekiem, miałby jeszcze zdradzać pewne w tym wzglę-
dzie chwiejności? Za młodu zapewne różnym ulegał on wpły-
wom, liczył w obozie innowierczym znajomych, a nawet
przyjaciół, dużo przebywał w otoczeniu ludzi chłodnych
i niestanowczych i niewątpliwie nieraz do ustępstw zbyt da-
leko idących się skłaniał. Ale od tych czasów było już
daleko, a teraz słowa nuncyjusza „*sospetto di heresia*“ muszą
się wydać przesadnemi. Nie o żadne artykuły wiary też
tu chodziło —, bo nuncyjusz sam we wspomnianym liście
donosi, że Nidecki w jego ręce wyznanie wiary złożył, — ale
o pewną niesforność w obec przepisów trydenckiego soboru,

¹⁾ Por. listy Caligari'ego z 11 marca i 15 kwietnia 1580 w Nunz.
di Pologna XVII.

²⁾ Nunz. di Pologna XVI.

który chciał usunąć zakorzeniony obyczaj i nadużycie ku-
mulowania w jednej osobie beneficjów kościelnych. Dra-
żliwa była to sprawa, a jej przeprowadzenie natrafiło w Pol-
sce na rozliczne trudności. Później jeszcze o niej pomówię
nam wypadnie. Tutaj zaznaczymy, że i Nidecki wielorako
w nią był wplątany, a że do zaczęcia reformy od własnej
osoby nie zbyt ochotnie się kwapił, to z jego usposobienia
i nawyknień nawet bez wyraźnych świadectw wnioskować
byśmy mogli.

W połowie roku 1577 winszował mu Hozyjusz, że jego
podróże tak mu szczęśliwie się udawały i opłacały, że „tylu
beneficjami, tylu willami opatrzonym został“¹⁾. Odnosiło
się to oczywiście do świeżo otrzymanej kustodii warszawskiej
i domu warszawskiego, którego posiadanie Batory szczegó-
lnie obwarował przywilejami. W początku roku 1578 je-
szcze on urządzeniem tego domu zajęty, ale równocześnie
w najbliższych już czasach w różnych kierunkach oczy swe
pożądliwie obraca. Pensja doroczna za zajęcie się sprawami
barskimi w sumie 600 dukatów nie zbyt regularnie wypłacana
mu była; w listopadzie dopiero roku 1578 otrzymał on razem
1800 dukatów za trzy lata ubiegłe²⁾; zapłaty za posługi od-
dawane państwu i królowi jeszcze powolniej i trudniej osiągać
przyszło, źródło to wysychało co chwilę, szczególnie gdy inne
potrzeby, jak w tych właśnie czasach, pochłaniały całe pie-
niądze. „W skarbie koronnym już za kilka lat mi zadzie-
rzano“ skarży się Nidecki w liście do Zamoyskiego w r. 1579³⁾.

W obec tego zrozumieć można, że Nidecki, czując się
niejako państwa wierzyicielem, na innych drogach szukał na-
gród za swą działalność, a dziwić się tylko można chorobli-
wej prawie gorączkowości, którą w tym kierunku rozwijał.

¹⁾ Ms. Jag. 160, list z 27 lipca 1577.

²⁾ Por. Liber Act. Consular. Crac. 24 str. 756.

³⁾ Arch. Zamoyskich, list z 6 maja 1579.

Okoliczność stósowna nastąpiła się zaraz w początku roku 1578. Posunięty wtedy został Wojciech Starozrebski ze stolicy chełmskiej na biskupstwo przemyskie, a na opróżnioną po nim stolicę przeznaczonym został dotychczasowy proboszcz kolegiaty warszawskiej Adam Pilchowski. Nidecki piastujący tutaj kustodyję, otworzył zaraz oczy na prepozyturę. Już też 20 marca 1578 r. mógł on donosić Hozyjuszowi, że ta nowa godność przyznana mu została; ale rzeczy nie poszły gładko i nie od razu ułożonemi zostały. Bo Pilchowski, wybierający się na ubogie biskupstwo chciał od Nideckiego pewnego odszkodowania, żądał kustodyi i pewnych z probostwa dochodów¹⁾. Sprawa przewlekała się dosyć długo. Dopiero w początku roku 1579 odebrał Nidecki list z prezentacyją królewskiej Mości na to probostwo, a ostatecznie sprawę tak ułożono, że Nidecki połowę dochodów z tego stanowiska, do którego należało probostwo w Tarczynie, nowemu biskupowi chełmskiemu zapewnić i zabezpieczyć musiał²⁾.

Zadowolonym był jednak Nidecki z tej nowej godności, wdzięcznym był za nią królowi i Zamoyskiemu, w ostatnim upatrywał już pewną podpórę i obronę dla swej osoby. „Wiem, komu zawierzyłem, Janowi Saryjuszowi Zamoyskiemu, największemu królestwa kanclerzowi» pisze doń w liście z tego roku, z wdzięcznością za przeszłość, z zaleceniem na przyszłość własnych spraw i interesów.

Z resztą w tym roku 1579, w którym na wschodzie, pod Połockiem, rozgrywał się pierwszy akt wielkiej wyprawy moskiewskiej, na szerszej publicznej arenie dosyć o Nideckim głucho. Z Warszawy, w której przedewszyst-

¹⁾ Ms. Jag. 1140 list Nideckiego do Hozyjusza z 20 marca 1578.

²⁾ Por. list do Zamoyskiego z Arch. Zamoyskich, z 6 maja 1579 r. Czy Nidecki kustodyją zatrzymał, nie wiemy napewno. To pewna, że jeszcze w r. 1584 pobierał z niej pewne dochody. Por. Acta Cons. Vars. VI f. 219. — O rozplatach między Nideckim a Pilchowskim w r. 1583 por. Acta Cons. Vars. VI f. 212.

kiem z upodobaniem przesiadywał, wyjeżdżał on w końcu kwietnia, w prywatnych sprawach swego kanonikatu do Pułtusza, w maju donosi, że „powołanym został na służbę do króla“, przyczem chciałby w Wilnie dla swego archidjakonatu się zatrzymać¹⁾. Ale, czy ta podróż przyszła do skutku, niewiemy.

W sierpniu zaszedł tymczasem fakt smutny i ważny w annałach kościoła polskiego, ważny z zasadniczych i osobistych powodów dla Nideckiego. Ten, który, choć z daleka, kierował odradzaniem się kościoła polskiego i sług jego, który Nideckiego w katolicyzmie krzepił i utwierdzał, rozstał się 5 sierpnia w Capranica ze światem, pozostawiając po sobie próżnię, którą tylko owoce jego słowa i działalności zapewnić mogły. W liście do Stanisława Reszki z 12 września spisał Nidecki ogólne nad tem zdarzeniem uwagi, dał wyraz swej żałobie nad śmiercią tego „bez którego życie nie już wartem nie będzie“ — *sine quo nulla vita vitalis est futura*²⁾. — Ale to jest głos prawie oficjalny przesłany do Rzymu. W rzeczywistości zaprzątały już wtedy Nideckiego różne mniej czarne myśli nad skutkami tego zgonu, różne zamysły, które dotychczasowemu życiu więcej wartości przydać miały.

Po zgonie wielkiego kardynała biskupstwo warmińskie otworzyło się dla dotychczasowego koadjutora, Marcina Kromera. Stósunek Nideckiego z Kromerem, od dawna bliski i ścisły, nabrał z biegiem czasu znamienia zupełnej otwartości i poufałości. W listach donoszono sobie o najskrytszych życzeniach duszy, wytykano błędy, żartowano ze siebie wzajemnie, słowem korespondencyja ta przybrała charakter wymiany myśli i uczuć między ludźmi sobie równymi a zaprzyjaźnionymi. W rzeczywistości wyższość charakteru i stanowiska była po stronie Kromera; to też Nidecki musiał od

¹⁾ Por. list z maja 1579 do Kromera w Arch. Bisk. Fr. 34, 61.

²⁾ Rescii Epistolarum liber unus, Neapoli 1594, Nr. 8.

niego przyjmować nieraz napomnienia i strofowania, a spoglądał zawsze z pewną pożądlivością na okruczności, spadające ze stołu bogatszego przyjaciela. Ganił go Kromer, że zbyt o sobie pomięta, że pieniądze dla nepota gromadzi; Nidecki odcinał się, jak mógł, odpowiadał, że „z łaski Bożej obydwaj nie zapominamy o sobie“. Tymczasem ten siostrzeniec nabawiał go tysiącznych kłopotów. Młodzieniec ten ukończony przez Nideckiego, przeznaczony na spadkobiercę jego majątku, obok „bystrzejszego *ingenium*“ miał, jak się zdaje, charakter bardzo trudny. Wychowanie jego szło oporem. Nawet ojcowie Jezuici w Brunsberdze mimo całej łagodności rady z nim sobie dać nie mogli. Hardo się stawiał swym nauczycielom a raz nawet uciekł był ze zakładu; czy uciekł na Awentyn, czy gdzieindziej, niewiem, dodaje z klasycznie zabarwionym kwasem zakłopotany wujaszek. Później wypędził go Kromer od siebie, myśląc że go ta kara do upamiętania i filozofii doprowadzi¹⁾. W początku roku 1579 był biedny wuj zupełnie zwątpiały. Zachody wychowania w Brunsberdze szły zupełnie na marne, nie można było okiełznać tej natury niesfornej; pisze więc Nidecki do Kromera, aby odesłał siostrzeńca do Warszawy, a zapowiada przyjęcie, przy którym i dusza i ciało dostaną odpowiedni traktament²⁾.

Kiedy Nidecki w roku 1572 spisywał swój testament, czynił on to wśród zadowolenia z początkowych nauk swego siostrzeńca. Bacząc jednak na bystrzejsze chłopca *ingenium* porobił pełno zastrzeżeń bez „chrapu na myśli i gniewu wszelakiego“ przeciw niemu, ale z obawy, że w przyszłości rzeczy odmieniłyby się mogły. Że te obawy nie były płonnymi, miał się niestety Nidecki niebawem przekonać. Jak go wuj zagniewany na razie ukarał, nie wiemy; to pewna, że

¹⁾ Por. list Nideckiego do Kromera z 24 lutego 1578 w Bisk. Arch. Fr. 34, 11 i z 15 marca 1578 w Arch. Czart. 1617 f. 127.

²⁾ Arch. bisk. Fr. list z 15 stycznia 1579—39, 31.

Dzierżanowski po krótkim w kraju pobycie pod koniec roku 1579 znajdował się w Warmii i chodził za wuja swego interesami.

Po śmierci Hozyjusza zmieniło się osobiste Nideckiego położenie, lub raczej otworzyły się nowe dla niego widoki. 8 września pisał on w stanowczym tonie do Kromera napominając go, aby przedewszystkiem o przyszłości swojej myślał i osobiste sprawy miał na pieczy. „Kiedyindziej płakać będziemy...; teraz chodź, jak możesz, za twoją sprawą“¹⁾. Chodzi tu oczywiście o wczesne zajęcie osieroconej warmińskiej stolicy. Spadkiem po Hozyjuszu i płynąciami ztąd pośrednimi następstwami cały odtąd Nidecki zajęty. W swobodnym bardzo tonie pisze do dawnego przyjaciela Stanisława Fogelwedera, który naówczas o probostwo w Suraziu daremnie się starał. „Mój miły frater, *ne te affligas*. Oto kardynałstwo po Hozyjuszu wakuje... Czemu się Waszmość zaraz (nie mówię ja już Suraz, ale zaraz), czemu się mówię zaraz WM. o kardynałstwo nie starasz?“²⁾.

Ale w listach do Kromera szło o poważniejsze rzeczy. Nidecki dbając o spieszne uregulowanie następstwa Kromera na warmińskim biskupstwie, myślał nietylko o spadkobiercy Hozyjusza, lecz i o spadku po Kromerze, który się teraz otwierał. W piśmie łacińskim, w którym mu swe rady wyłuszcza dodaje on ze zwrotem na własną osobę po polsku: A babce na bóty będzie?³⁾. Chciał mieć Nidecki na bóty w Krakowie i we Frauenburgu. W Krakowie uśmiechała mu się znów wiecznie pożądana i wiecznie go omijająca kanonija w kapitule. Kromer był go mianował koadjutorem swym kanoniczym i to zdawało mu się zapewniać następstwo. Ale mimo przychylności i życzliwości króla, rozporządził teraz inaczej tem stanowiskiem biskup Myszkowski. Między Ni-

¹⁾ Arch. bisk. Fr. 34 f. 74.

²⁾ Rękopis hr. Ostrowskiej w Krakowie (z autografem Kochanowskiego), list z 12 września 1579.

³⁾ Arch. bisk. Fr. 34, f. 74.

deckim a Myszkowskim panowało teraz jakieś oziębienie. Z konsystorza biskupiego wyszło wtedy dość ostre upomnienie, aby o parafię Szczurowską bardziej dbał, restaurował walące się budynki, wikarych dwóch utrzymywał¹⁾. „Co sobie i ile po biskupie mógłbym obiecywać niewiem“ pisał Nidecki do Kromera w wspomnianym liście i nadmieniał: „Co do kanonii krakowskiej, zaspaliśmy gruszki w popiele. To jedno mnie w tej sprawie boli, iżśmy to jabłko tak długo piastowali, iżby nam obiema z ręki wypaść miało i dostać się tym, co i wody W. M. na ręce nienalali“. Wątpliwości i obawy były uzasadnione. Kanonija Kromera dostała się wtedy domownikowi biskupa Myszkowskiego Marcinowi Skarszewskiemu, a zachody przeciwne spełzły na niczem²⁾.

Pozostawał Frauenburg i tamtejsze Kromera godności, kanonikat i kantoryja. O oba stanowiska postanowił Nidecki się starać, a między dwoma wolał kanoniją. Upominał się o te godności listownie, Dzierżanowski na miejscu w Warmii, pośredniczył i popierał wuja swego starania³⁾. A tutaj, przynajmniej w połowie, życzeniom jego stało się zadość. 7 października r. 1579 został Kromer biskupem warmińskim przez króla mianowanym, 31-go tegoż miesiąca otrzymał Nidecki warmińską kantoryję⁴⁾. Druga godność go ominęła i trzeba było się na razie zadowolić tem, co dawano.

Gorączkowość Nideckiego w tych czasach znowu jest dziwaczną i rażącą. Zastawiał się tem, że zbliża się do sześćdziesiątki i opatrzenia dla spokoju potrzebuje. Ale tymczasem trawił czas i siebie wśród niepokojów, które z coraz innych życzeń i aspiracyi wpływały. Przecie i probostwo

¹⁾ Acta Episc. 1577—1591 str. 250. — Dodaję tu zaraz, że w następnych latach — kiedy, oznaczyć nie umiem — probostwo to wyszło z ręki Nideckiego, a dostało się krewnemu jego Bernardowi Nideckiemu, później Marcinowi Rydzińskiemu. Cf. ib. str. 439 (1586).

²⁾ Por. listy Myszkowskiego w Ms. Czart. 3074, nr. 134 i 135.

³⁾ List Dzierżanowskiego do Kromera z 2 października 1579 w Arch. bisk. Fr. 34, 84.

⁴⁾ Por. Eichhorn, Martin Kromer, str. 347.

kleparskie w Krakowie, o którym już wspominał w swym testamentcie, chodziło mu wtedy po głowie, a miotał się na Stanisława Sokołowskiego, że mu tę godność z rąk wyrывa¹⁾. Choroba wieku, chciwość, zacieżyła na nim stanowczo i wyrzucała go co chwilę z równowagi umysłu i uczuć.

Na pracę spokojną, ciągłą wśród takiego usposobienia dosyć czasu i wczasu niełatwo znaleźć było można. Opis tumultu gdańskiego pozostał, jak widzieliśmy, niedokończonym; za to słyszymy o jakiejś większej historycznej pracy, która mu rosła pod ręką i miała objąć współczesne dzieje i wypadki.

W początku roku 1578 dolatują nas pierwsze o niej posłuchy; 6 maja t. r. pisał do Nideckiego Hożyjusz co następuje: Historyją twą, czy raczej komentarze, jak ty je nazywasz, przeczytaliśmy i pochwalamy. Czterech ksiąg, których brak jeszcze, wyczekiwamy z niecierpliwością²⁾. Było to więc dzieło na większe założone rozmiary. Odtąd co chwilę odśłania nam Nidecki zasłonę z swojej pracowni. W rok po liście do Hożyjusza odzywa się do Zamoyskiego w tym samym przedmiocie³⁾, wspominając „historyją, którąby kończyć trzeba“, ale dodaje, że „do tego trzeba myśli spokojnej, czego liczne, drobne i szeroko rozsiane beneficyja dać nie mogą“. Zastawia się więc tem, ale i służbą swoją publiczną. „Tegom też pewien, że mnie WMość *duplici poena* karać nie będziesz raczył, żebym miał i *arma virumque canere* i *arma virumque tueri*“. — W jesieni tegoż roku opisawszy w komiczny sposób Fogelwedrowi zgon krajczego królowej Anny dodaje, że mu „nie godzi się jako wam trefnować; bom ja historyk“⁴⁾.

Cóż to więc była za praca i jakież było dzieło? Miało ono *arma virumque canere*, skreślić i wysławić współczesne

¹⁾ Arch. kapit. Fr. A. b. f. 218. List z 26 paźdz. 1579.

²⁾ Por. Nideckiego: De ecclesia wyd. 2 z r. 1585, gdzie załączone ułamki z listów Hożyjusza.

³⁾ Archiwum Zamoyskich, list z 6 maja 1579.

⁴⁾ Ms. hr. Ostrowskiej w Krakowie, list z 12 września 1579.

Batorego i Zamoyskiego czyny, rosło więc z biegiem historii, póki czas i zajęcia na to pozwalały. W r. 1583 mówił o pracy swej Nidecki, jakby już była skończoną, wspomina te *commentarii operum publicorum* — pamiętniki spraw publicznych przez siebie niegdyś spisane, gdy był na służbie króla i państwa; dodaje zarazem, że dzieło to ujrzy światło dzienne, gdy autor znajdzie trochę swobody i wolnego czasu¹⁾.

Jakież więc były dalsze jego losy, cóż się stało z temi papierami, które obok Heidensteina rozświecałyby nam dzisiaj Batorego epokę? Żadnejbyśmy o tem nie mieli wiadomości, gdyby Janozki w liście pisanym do Gadebuscha w r. 1776 słów kilka o tej Nideckiego pracy nie był napomknął²⁾. „Pozostawił Patricius — pisze tam Janozki — znakomite dzieło, do druku przygotowane p. t.: *Commentariorum rerum memorabilium sui temporis libri X*, w którym głównie z wdzięczności dla króla Batorego, chwalebne tegoż panowanie w iście sallustyuszowskim opisał stylu“. Jakiś Jezuita znalazł według Janozkiego rękopis tego dzieła w pewnym szlacheckim domu w Inflantach i przewiózł go do biblioteki Jezuitów we Wilnie. Z kassatą jednak zakonu i rabunkiem tego księgozbioru zaginął wszelki ślad cennej Nideckiego pracy.

Możnaby mieć nadzieję, że kiedyś wyłoni się jeszcze ona z pyłów bibliotek. — Tymczasem stwierdzamy ponownie, że Nidecki stanowczo wprzagniętym został w ruch historyczny owej epoki; niestety jednak prócz urywku pamiętnika o buncie gdańskim, żaden owoc jego pracy na tej dziedzinie dzisiaj nie jest nam znany. Zasada Horacyjuszowska, zdrowa zkadina, aby prace literackie przez lat cały szereg spoczywały i dojrzewały w rękopisie, której się Nidecki ze zbyt wielką trzymał sumiennnością, zaciężyła zgubnie na jego duchowej spuściźnie.

¹⁾ Notae in duas... Ciceronis orationes 1583 (dedykacja do Zamoyskiego).

²⁾ Gadebusch, Livl. Bibliothek II, 347.

ROZDZIAŁ XVII.

Podczas wielkiej wojny.

(1579—1582).

Kumulacja beneficjów kościelnych. — Sejm z r. 1582.

Restaurujesz sławę naszą WKMość zardzewiała, będzie wieczne błogosławieństwo, wieczna pamięć WKMości“, mówił marszałek wielki koronny Andrzej Opaliński do Batorego w przemowie sejmowej z r. 1581¹⁾, a słowa te były wyrazem hołdu i wdzięczności uczciwie myślących ludzi dla zasług wielkiego monarchy.

Żalił się kiedyś Kochanowski w r. 1563 przez usta swego Satyra, że „niemasz dziś w Polsce jedno kupcy a rataje“, a tenże sam Satyr wyrzucił następnie gorzko Polakom, że „prawie rycerską naukę stracili“, a dbają jedynie o prywatne swe sprawy, zyski i korzyści. Rdzewiała rzeczywistość chwala wojenną Polski za Zygmunta Augusta, naród nurzał się i lubował w miękkim pokoju i spokoju, a dopiero huk dział połockich i wielkołuцьkich miał go zbudzić z tej senności, wyrwać z błędnego kwietyzmu, który młode społeczeństwo przedwcześnie opanował i od wytkniętych mu zadań odrywał.

¹⁾ Polkowski, Sprawy wojenne Batorego, str. 292.

Zobowiązał się Stefan Batory do wojny z Moskwą w paktach swojej elekcji, a przez cały rok 1578 nad tem przemyślał, jakby wyprawę wschodnią dobrze opatrzyć i przygotować. Sejm ówczesny dał niezwykle w Polsce przykład ofiarności, uchwalając pobory aż na dwa lata. Zaczęła się też pierwsza wyprawa moskiewska pod wróżbą dosyć dobrą, a skończyła prędkim i stanowczym tryumfem. Działanie wojenne wdrożonem zostało w lipcu r. 1579; w końcu następnego miesiąca korzył się już Połock u nóg zwycięzcy i wspaniałym wieńcem zdobił jego skronie. Wzięcie Połocka, nad którego oderwaniem od Polski boleśnie się żalił Kochanowski, radosnem echem odbiło się w kraju i jego piśmienictwie.

21 listopada 1579 powrócił król ze wschodu do Warszawy. Witał go wtedy Kochanowski piękną odą, opisującą grozę oblężenia i rycerskie sztuki wojenne, sławił wielkiego monarchę

*Et armis insuperabilem,
Et pace summis principibus parem*¹⁾,

chwalił go Andrzej Patrycy Nidecki w mowie łacińskiej, wygłoszonej w imieniu duchowieństwa warszawskiego, która nam się po dziś dzień zachowała i pięknym jest wymowy pomnikiem²⁾.

Przemowa ta jest krótka, silna i jędrna, jak przebieg pierwszej moskiewskiej wyprawy. Słowami Cezara oznacza Nidecki Batorego tryumfy: *Venisti, vidisti, vicisti*, a na dowód jego wyższości chrześcijańskiej dodaje na czwartem miejscu: *pepercisti*. Wyższym Batory od wszelkich bohaterów mitologii, bo tamci walczyli ze zwierzami, on zaś ze „zwierzem w kształtach ludzkich ukrytym“, „nie ze zwierzem, lecz z *monstrum* i dziwolągiem przyrody“. Wśród tryumfów

¹⁾ Lyr. libellus Ode XII.

²⁾ Gratulatio habita totius cleri Varsaviensis nomine, Crac. Laz. 1579.

jednak nad ościennym wrogiem nie należy o obowiązkach wewnętrznej walki zapomnieć. W imieniu kleru zaklina mowca króla. „Ołtarze pańskie cię błagają, abys je podobnie, jak je od szczymatycznych ościennych obronił swą dzielnością wrogów, powagą swą królewską przed domowymi nieprzyjaciołmi, przed kacerzami osłaniał“. Przypomina królowi obowiązek na nim ciążyący obrony katolicyzmu „w państwie, a mianowicie w tej stolicy, przytulku naszym, a przede wszystkim siedzibie Najdostojniejszej małżonki, królowej naszej“. Kończy się cała przemowa słowami Anioła, wyrzeczonymi do Gedeona: *Dominus tecum, virorum fortissime, dominus tecum*.

Andrzej Trzycieski opatrzył wydanie wierszykiem, w którym Nideckiego drugim Cyceronem nazywa. Mowa ta musiała zrobić silne na słuchaczach wrażenie; wzmianka jednak o wewnętrznych niebezpieczeństwach, wtrącona zapewne pod natchnieniem królowej, urażonej kacerskimi nabożeństwami, urządzanemi w Warszawie, rozstroiła umysły i wielkie przeciw Nideckiemu wywołała burze. 28 grudnia 1579 pisał Caligari do Rzymu, że mowa ta, „ponieważ była katolicką i pobożną, tak się niepodobała heretykom, że pod zmyślonem nazwiskiem wystósowali list do autora, pełen obelżywości“¹⁾. A sam Nidecki w groźniejszych jeszcze barwach później ówczesne swe położenie wystawiał. W suplikacyi zwróconej w r. 1581 do Grzegorza XIII nadmieniał, że heretycy na życie jego godzili „nie dla innej winy, tylko dla tego, że się ośmielił w mowie swej króla o pomoc dla kapłanów błagać“²⁾.

Sejm zwołany na 23 listopada tegoż roku do Warszawy nienajgorzej się dokonał i króla nowemi poborami zaopatrzył³⁾. Niedługo też Batory wśród swoich zabawiwszy, podążył niebawem ku Grodnu i do Wilna „na tem będąc, aby na przy-

¹⁾ Nunz. di Pologna XVI.

²⁾ Supplicatio Andr. Patricii w Nunz. di Pol. XVIII.

³⁾ Bielski, ks. VI str. 1459 i 1460.

szłe lato wojnę kończył z Moskiewskim¹. Cały rok 1580 przyszło mu spędzić na dalekim wschodzie. Były to, jak poprzednio przedstawiliśmy, smutne czasy dla królowej Anny, rozdzielonej od małżonka, a niepokojonej nieustannie pogłoskami o przygotowanym rozwodzie. Do Warszawy dochodziły one równocześnie z wiadomościami o postępach orężnych i zamacały jej radości nad tryumfami małżonka. Odprawiały się tu w stolicy publiczne modły i nabożeństwa błagalne o powodzenie państwa i wojsk jego. Wśród czterdziestego-dzinnego nabożeństwa, urządzonego w końcu lipca kazał wypróbować już w wymowie Nidecki¹). 6 września poddały się Wielkie Łuki, ale wojna się nie skończyła. Na zdobywaniu innych zamków zeszedł cały koniec roku, tak że król tem zajęty a do tego w Połocku chorobą przez pewien czas przytrzymany dopiero w początkach r. 1581 do kraju mógł powrócić. 3 października 1580 obchodzono już w Warszawie procesyjną i uroczystą *Te Deum* nowe zwycięstwo, wjazd tryumfalny króla nastąpił dopiero 18 stycznia następnego roku.

Opis tego wjazdu zachował się nam w Aktach Warszawskiego sejmu z r. 1581²). „Król JMość, czytamy tam między innemi, do kościoła św. Jana z sani zsiadł, w którym kościele *clerus Varsoviensis* blisko kazalnicy witał, *eius nomine* perorował X. Patrycy, archidyakon wileński, która oracyja w druku jest³. Rzeczywiście ta druga mowa, podobnie jak pierwsza, zachowała się do naszych czasów³).

Mniej ona wymowna i mniejszym ogniem, jak poprzednia, ale podziwu w niej i uwielbienia dla Batorego jeszcze więcej; nie brak przytem hołdu dla Zamoyskiego, którego zasługi idą zaraz po królewskich. Batory sławiony tu przede wszystkim jako wódz nieporównany. Gdy inni bez planu i rozwagi, fortune jedynie ufając, wojny prowa-

¹) Arch. Czart. 240 f. 49.

²) Sprawy wojenne Batorego wyd. Polkowski str. 285.

³) Gratulatio secunda pro clero Varsoviensi ad regem ob victoriam Velcolucensem. Warszawa 1581.

dzą, on postępuje zawsze z rozmysłem i rozwagą. „Tobie, tobie jedynemu sztuka wojenna od Bogów została nadana, tobie sztuka zwyciężania, ty umiesz tę sztukę innym wykladać i wyjaśniać; rozgłos twej sztuki tak dalece już się wslawił i rozszerzył, że ilekroć między ludźmi o wojnie jest mowa, wszystkie prawie narody chrześcijańskie na ciebie oczy zwracają“ i t. d. Współczesne to więc uznanie dla króla jako reformatora na polu strategii, w którym zarazem przebija życzenie ówczesnego świata, stawiającego Batorego na czele ligi antytyureckiej.

Nie ma w tej mowie wycieczki na kacerzy, ale jest znów gorące upomnienie się o prawa duchowieństwa, „abyście nasz stan kapłański na przynależnem mu w państwie stanowisku, z którego przez największą niesprawiedliwość straconym został, przez waszą sprawiedliwość i pobożność utrzymali“.

Mowa ta powiedziana została niedługo w przededniu sejmu warszawskiego, który miał trwać następnie aż do początku marca. Zgodność tu była zupełna w wyrażeniu wdzięczności królowi, że „*arma foris*“ prowadzi szczęśliwie, przynależając narodowi chwały i dobrej sławy; uchwalono też podatek na dwa lata nowe; „wszakże przy żegnaniu posłowie wszyscy przez marszałka swego Stan. Przyjemskiego prosili króla, aby się starał jako najpilniej, żeby tej wojnie koniec uczynił, przekładając insze potrzeby domowe, które zachodzą Rzeczypospolitej i którychby trzeba królowi radzić, więc też i zubożenie poddanych przez ustawiczne podatki przypominając“¹).

Napominaniem do cierpliwości i zgody odpowiedział Zamoyski na te przedłożenia. Ostrzegał przede wszystkim przeciw łatwowierności w obec pogłosek, które o działaniu i planach króla do kraju dochodziły i wielkie perturbacje czyniły wśród kraju. „Będzie JKMość rozpisował przez uni-

¹) Bielski VI, 1480.

wersały to co się będzie działo, a to będą pewne nowiny i tym będziecie mogli wiarę dać¹⁾.

Po sejmie pozostał król jeszcze czas niejaki w Warszawie, a wśród następującego postu budował wszystkich pobożnością swą wielką i gorliwością około służby Bożej. Opisywał też nuncyusz, jak Batory w niedzielę palmową, zbliżywszy się do bratanka swego Andrzeja z książki tegoż ewangelia pobożnie odczytywał; zaznaczył, że w wielki czwartek, 23 marca w kościele św. Jana wśród ogólnego wzruszenia przyjął komunię²⁾. Dawał mu ją proboszcz kolegiaty, Andrzej Nidecki, a zwracając się z hostyją do króla powiedział kilka słów pobożnych i zastosowanych do chwili.

Andrzej Nidecki występuje więc w tych latach ciągle na pierwszy plan wśród duchowieństwa warszawskiego. Przyczyniły się do tego blizkie jego stosunki z dworem i łaska, którą u dworu się cieszył, przyczyniły się wyszczególnienia i godności, które go w ostatnich czasach spotkały. Utwierdził król niedawno przywilej Zygmunta Augusta, zwalniający dom Nideckiego w Oświęcimie od wszelkich ciężarów, dyplomem wydanym 12 stycznia 1580 roku³⁾, ale to dobrodziejstwo nie mogło się równać z innem, które wkrótce potem na Nideckiego spadło, a uwięziło długoletnie zachody i życzenia.

Kanonikat krakowski był, jak kilkakrotnie już wspominaliśmy, w życiu Nideckiego istnym kamieniem syzyfowym. Własna i cudza, życzliwa mu ręka podnosiły go już tyle razy, a głaz zawsze po wielkich wysileniach i zachodach zwał się na dół, by pograżyć Nideckiego w niezadowoleniu na losy i niedosyć wiernych orędowników. Wreszcie danem mu było w roku 1580 wkroczyć w granice tej obiecaniej ziemi, przedmiotu najgorętszych pragnień i pożądanja. 16 marca 1580 roku przedstawiona została jego prośba kapitule a odno-

¹⁾ Sprawy wojenne Batorego, str. 339.

²⁾ Nunz. di Pol. XVIII, listy Caligari'ego z 20 i 30 marca 1581.

³⁾ Akta Metryki Kor. 123, 162.

siła się do kanonii, opróżnionej przez rezygnacyją Jerzego Zamoyskiego¹⁾. Do stanowiska tego przywiązana była dieciecina z wsi Chmielnik i to było głównem jego opatrzeniem²⁾. Był to więc kanonikat podrzędny i dla tego nie dziwnem, że często z rąk do rąk przechodził. 7 sierpnia r. 1579 otrzymał go mimo starań ówczesnych Nideckiego Marcin Skarszewski, od 2 października dzierżył go już Bartłomiej Zawadzki, następnie 20 lutego r. 1580 wchodzi w jego posiadanie Jerzy Zamoyski, aby nie doczekawszy upływu miesiąca zeń zrezygnować³⁾. Wszyscy oni wykazują dokumenta szlacheństwa, aby osiągnąć godność kanonika i to opatrzenie. Na innej podstawie dochodzi do tego Nidecki. Przedstawia on przez swego prokuratora dyplom padewski, przyznający mu tytuł doktora praw i na mocy tego zostaje przyjętym do grona kapituły⁴⁾. Świadkiem przy akcie był Jan Trzeciecki, wspomniany już dawniej jego przyjaciel.

Cel więc był osiągniętym, choć życzenia zapewne w niepełnej mierze spełnione. Dopiero w r. 1583 przyszło Nideckiemu osobiście zasiąść w gronie kapituły, ale to nie przeszkodziło, że już w roku 1580 interesa tego ciała królowi miał przedstawiać, że do licznych tytułów uświetniających jego nazwisko przybył wreszcie ten, który niewątpliwie z rozkoszą z pod jego wypływał pióra.

¹⁾ Por. Acta Actorum kap. krak. Vol. VII. (1577—1587).

²⁾ Por. Długosza Liber beneficiorum w Opera (Crac. 1864) T. VII, p. 139: *Non habet pro dote aliquam villam sive fundum, sed habet decimas manipulares... Principaliter habet decimam manipulem in villa Chmielnik.*

³⁾ Wszystkie te szczegóły zaczerpnięte z *Acta Actorum*.

⁴⁾ Wiadomo, że w r. 1515 ostatecznie ustanowionem zostało, aby plebejczycy wykluczonymi byli od kanonii katedralnych; że jednak pozostawiono dla nich 4 miejsca, mianowicie dla dwóch doktorów teologii i dwóch doktorów prawa kanon. Wątpić nie można, że i te miejsca mogły być obsadzone przez szlacheiców, posiadających doktorskie tytuły. — Dekret *de non recipiendis plebeis ad Canonicatus* oddrukowanym jest w dziele: *Statuta Capitularia eccl. cathedr. Cracoviensis* edd. Teliga-Polkowski, Crac. 1884, str. 57.

Uważał Nidecki cząstkę Marty za lepszą, ale też musiał się „krzątać około wielu“, a zwłaszcza w tych latach pilnować gorliwie, aby ta cząstka od niego odjęta nie została. To krzątanie się naraziło go w tych czasach na tyśiączne utrapienia i zachody, przyprowadzało prawie do rozpacz, narażało na ciągłe niepokoje i podróże, tak że to, co mu upragnione *otium* przynieść miało, wykazało się prawie jako podarek Danaów; tyle miał godności, że aż czasu nie stało na ich używanie, że aż mu przyszło trudno o tę myśl, która jest najważniejszą, a nazywa się krótko godnością osobistą.

Chmury, które nagle zasepiły widnokrąg Nideckiego, nadciągnęły aż z Trydentu. — Od najdawniejszych czasów zakorzeniło się w Polsce kościelne nadużycie, polegające na tem, że jeden i ten sam człowiek gromadził w swem ręku rozliczne beneficyje kościelne, które mu przysparzały dochodów, lecz nie przysparzały ani chwały Bogu ani ludziom pożytku. Walezył już ze złem Innocenty IV w wieku trzynastym, ale ze stanowczym głosem potępienia wystąpił dopiero sobór trydencki na sessyi 24-ej. Dekret ten był bardzo niemiłym duchowieństwu polskiemu; powoływano się na wyjątkowe jego położenie, na małą liczbę duchownych, szczupłe pojedynczych beneficyjów dochody; przez nuncjusza Kommendonego i delegatów wysłanych do Rzymu usiłowano po kilkakroć twardość wymagań soboru złagodzić. To też widzimy, że pod wpływem tych zachodów papież Pius IV i Pius V udzielali duchowieństwu polskiemu ograniczone czasem dyspensy na zachowanie dotychczasowego stanu.

Kiedy na synodzie piotrkowskim z r. 1577 ogłoszono po raz pierwszy całemu duchowieństwu ustawy soboru, zaznaczono zarazem, że znajdują się wśród nich dekreta, „które w Polsce w skutek trudnego położenia niełatwo przeprowadzićby się dały“ i zwrócono się do króla z prośbą, aby w tej mierze jakieś ulgi i ułatwienia u stolicy apostolskiej wyje-

dnąć raczył¹⁾. W tym celu wysłano do Rzymu kanonika poznańskiego, ks. Brzeźnickiego, który też wyrobił *breve* na imię nuncjusza z władzą dyspensowania. Z odjazdem Wincentego Laureo trzeba było o odnowienie tego przywileju się postarać. Pisali więc znowu biskupi do Grzegorza XIII, który też przez posłów w tym celu do niego wysłanych przesłał nowe *breve* na ręce nowego nuncjusza Caligari'ego. Aktem tym nadawał papież Caligari'emu władzę dyspensowania na czas krótki kapłanów posiadających wiele beneficyjów, nawet parafialnych i wymagających rezydencji²⁾.

Caligari zamyslał też korzystać z tej wyjątkowej władzy, on, który kiedyś pisał do Rzymu, że „trudno jest przekonać rzymskich kortezanów, nie znających słabości pojedynczych narodów, iż należy niekiedy dla poważnych przyczyn odstępować od reguły ogólnej“³⁾. Interesowanym nie pozostawało więc nie innego, jak zgłaszać się do nuncjusza i prosić o osobistą dyspensę i przywilej.

Mimo tego jednak rzecz szła leniwie i długo uporządkowaną być nie mogła. Duchowieństwo, nie skłonne do trudnych, a nie zawsze pomyślnym skutkiem wieńczonych zabiegów pragnęło, jak się zdaje, dyspensy ogólnej, któraby kroki poszczególne zrobiła zbyt zbytnie. Zwracano uwagę na wyjątkowe duchowieństwa polskiego położenie; uposażenie beneficyjów było tu zbyt szczupłe, aby jedno mogło zapewnić przyzwoite utrzymanie; przypominano, że dziesięciny od katolików niepewnie i nieregularnie wpływają, a u heretyków przepadły zupełnie. Podnoszeniem wyjątkowego ubóstwa chciano wykołatać wyjątkową, ogólną dla Polski ustawę.

Mało kto nowymi przepisami w równej mierze był dotkniętym, jak Nidecki, on, który za swem nazwiskiem kreślił długą już listę różnorodnych tytułów, narażonych teraz

¹⁾ Pawiński, Źródła Dziejowe IV, 192.

²⁾ Por. artykuł ks. Chodyńskiego „Beneficyjów wielość“ w Encyklopedyi kościelnej.

³⁾ Nunz. di Pologna XVI, list z 17 kwietnia 1579.

na wielkie niebezpieczeństwo¹⁾. To też widzimy go teraz w opałach i niepokojach ciągłych i to właśnie w chwili, gdy stanął u szczytu swych marzeń, osiągnąwszy godność krakowskiego kanonika. Nowy nuncyjusz Caligari obchodził się z nim oględnie, ujmował nawet podarunkami, znając jego wpływy i stanowisko, skarżył się już jednak w początkach swojej misji, że nie może go nakłonić do wniesienia prośby o dyspensę²⁾. Po długim ociąganiu się postanowił on dopiero w roku 1580 zrobić krok stanowczy w tej mierze. W maju t. r. pisze Caligari do Rzymu, iż zgłosił się do niego Nidecki i wręczył memoriał swych beneficjów dotyczący. Ale nuncyjusz donosi, że prosił o dyspensę tylko dla pięciu beneficjów, chociaż ich ma więcej jak dwanaście, obiecując przytem, że inne niebawem puści. Nuncyjusz przyjął memoriał i nie chciał okazać powątpiewania co do obietnicy i przyrzeczeń, jak dotąd, na piśmie tylko złożonych³⁾.

Memoriał ten nam się zachował⁴⁾. Zaczyna się od tego, że on „doktor obojga prawa, króla i królowej sekretarz, mając blisko lat sześćdziesiąt, oddany studjom wyzwolonemu a mianowicie teologii“, strawiwszy życie swoje na posługach dworu, rzeczypospolitej, przedewszystkiem zaś kościoła i stolicy apostolskiej, zamierza z własnej woli puścić niektóre beneficja, które z biegiem czasu nań spadły, a ograniczyć się na kilku następujących, jeżeli łaska Rzymu na to zezwoli. Przedewszystkiem życzy sobie zachować kanonikat katedralny krakowski, który według niego żadnego wyposażenia nie ma, bo był ufundowanym na dziesięcinach, które przez heretyków od dawnych dosyć czasów są zadzierzane. W dyjecezyi krakowskiej pragnie dalej zatrzymać kanoniję

¹⁾ Spannochi w swojej relacji o Polsce mówi o duchownych: *quasi reputato ad honore potersi... sottoscrivere con un lungo ordine di nomi.*

²⁾ Nunz. di Pol. XVI, list z 24 kwietnia 1579.

³⁾ Nunz. di Pol. XVII, list z 6 maja 1580.

⁴⁾ Nunz. di Pol. XVII, Memoriale del Patritio per la difesa della pluralità.

sandomierską, która to kolegiata dystrybucyi prawie nie ma żadnych, a wsi zupełnie nie posiada. Następnie prosi o pozwolenie zatrzymania kustody kieleckiej; i tu nie ma według niego ani dystrybucyi, ani żadnych prestymoniów. Kustosza wyposażenie oparte jest na dziesięcinach, bardzo już umniejszonych, z których jednak kustosz utartym zwyczajem zobowiązany jest kościołowi dostarczać wina, kadzidła, oleju, wosku, maki i t. p. Następnie upomina się o probostwo warszawskie w dyjecezyi poznańskiej, którego dochody w skutek postanowienia stolicy św. w połowie wpływają do kieszeni obecnego biskupa chełmskiego. Wreszcie chciałby w dyjecezyi płockiej zachować kanonikat pułtusi, którego opatrzenie na jednej polega dziesięcinie, „których to dziesięcin posiadanie w Polsce bardzo jest niepewnem“. Prosił w memoriale Nidecki, aby te beneficja w liczbie pięciu zapewniono mu do końca życia.

Krok ten uczyniony w maju r. 1580 nie miał żadnych następstw i nie uregulował stanowiska Nideckiego, może dlatego, że nuncyjusz gośłowną obietnicą co do innych beneficjów zadowolić się nie mógł, a prawdopodobniej z tej przyczyny, że Nidecki w rzeczywistości obiecaną abdykacyi nie wykonał. To też już w sierpniu pisał nuncyjusz, że sprawa dyspensy Nideckiego ciągle pozostaje w zawieszeniu, że niczego stanowczego pod tym względem dotąd nie uczyniono¹⁾.

Tymczasem w roku następnym nastąpiła zmiana w polskiej nuncjaturze. Andrzej Caligari, który ją piastował od lat kilku, został z tego stanowiska odwołanym, może dlatego, że nie umiał opanować w Polsce ani wypadków, ani ludzi, że nie potrafił jednać umysłów dla wielkich zamysłów stolicy apostolskiej, która ciągle popierała plan ogólnej na Turcyję wyprawy, do której pokój między Polską a Moskwą drogę miał utorować. Był to rzeczywiście człowiek szlachetny, ale pod względem

¹⁾ Nunz. di Pologna XVII, list Caligari'ego z 23 sierpnia 1580.

dyplomatycznym nie bardzo uzdolniony. Wśród wielkich trudności, wytworzonych z jednej strony przez skargi ciągłe królowej, przez strachy rozwodowe, z drugiej strony przez tajne knowania Zamoyskiego i jego popleczników nie umiał on utrzymać spokoju i równowagi i zrażał sobie z kolei wszystkich. A cóż dopiero mówić o zawikłaniach publicznych, które wtedy wstrząsały umysłami i krajem.

W początku roku 1581 widzimy go jeszcze, jak w Warszawie z Batorem omawia ważne sprawy krajowe. Poruszył on między innymi zasadniczą kwestyją żydowską i parł króla do reformy stosunków w tej mierze. Ale Batory odpowiedział, że czasy są zbyt trudne, aby się móżdż na to morze odważyć; dodawał, że zna zgubność żywiołu żydowskiego dla kraju, że, gdyby mógł, najchętniejby ich wszystkich z kraju wypędził¹⁾.

Niebawem przyszło nuncyuszowi na Litwę za królem podążyć. Była to jednak ostatnia jego w kraju działalność. Nowe czynniki pojawiły się na widnokręgu, mianowicie interwencyja Possewina; Caligari nie był jej bardzo chętnym²⁾, bo ona go na drugi plan usuwała, a mimo tego musiał do Wilna podążyć z rozkazu Rzymu, aby nowemu posłannikowi utorować drogę do Polski. Pobyt jego na wschodzie się przedłużył; kiedy we wrześniu z Polski wyjeżdżał, zostawiał tu już na stanowisku nuncyjusza następcę swego i zastępcę w osobie Bolognetti'ego, który w lipcu r. 1581 zawitał do Warszawy.

„Z Rzymu nowego legata mamy; pierwszy już odjeżdża, z czego kontenci tu niektórzy ludzie“, pisze ks. Piotrowski 5 września z obozu pod Pskowem³⁾. Rzeczywiście Bolognetti, człowiek wiele wyższego nastroju i zakroju od swego poprzednika bardzo mile w kraju był przyjętym i wi-

¹⁾ Nunz. di Pologna XVIII, list Caligari'ego z 2 lutego 1581.

²⁾ Pierling, Papes et Tsars 1890 str. 194.

³⁾ Kojalowicz str. 74.

dzianym. W liście Płazy do Kromera z 5 września 1581 znajdujemy wyraz tego usposobienia¹⁾. „X. legat nowotny, pisze on, który jest *supra modum humanissimus, in multis* przeszedł *D. Caligarium*. Kiedy się podoba X. krakowskiemu, już to nie lada co“.

Myszkowski musiał być niewątpliwie z zamiany zadowolonym, bo z Caligari przykre miał w życiu przejścia, a że w swych sądach był trudnym i szorstkim, to wiadomo zkadinał. — Nidecki niebawem do nowego przedstawiciela stolicy apostolskiej się zbliżył. Na audiencyi powitalnej u królowej w lipcu tegoż roku, on znów odgrywał rolę pośrednika i na mowę nuncyjusza odpowiadał w imieniu Anny po łacinie²⁾. Stosunki stały się od razu częstymi, bo i królowa dbała o dobre porozumienie z legatem, którego poparcie w sprawie barskiej często jej musiało być potrzebnem. W następnym też już roku spotykamy całe towarzystwo zebrane znów w Ujazdowie, gdzie Anna ugaszcza Bolognetti'ego, pokazuje mu „tapety“ Zygmunta Augusta, wreszcie wprowadza po ogrodzie, zwracając przy tem uwagę gościa, że wszystkie rośliny ofiarowane jej przez heretyków zwiędły lub uschły!!³⁾

Ale po nad wszystko górował niewątpliwie u Nideckiego interes, jak się nowy legat postawi względem sprawy, która w ostatnich czasach Caligari'ego zasepiała jego czoło i inne chmurzyła umysły. Wątpić nie można, że Bolognetti stał twardo przy dekreтах soboru trydenckiego w tym względzie, a jeżeli umiał przy tem omijać zbytnie szorstkości, to było to tylko wpływem jego rozumu i taktu w postępowaniu. Niebawem też przedsięwziął Nidecki nowe kroki, aby ratować zagrożoną swą pozycją. W październiku r. 1581 pisze on suplikacyją wystosowaną do Grzegorza XIII a błagającą o łaskę i względy stolicy apostolskiej dla swej osoby⁴⁾.

¹⁾ Arch. bisk. Frauenburg. 35, 43.

²⁾ Nunz. di Pol. XVIII, list z 27 lipca 1581.

³⁾ Nunz. di Pol. XIX.

⁴⁾ Nunz. di Pologna XVIII, pismo z 8 października 1581.

Niema już w niej mowy o szczegółach sprawy; mówi tylko Nidecki o wieku swym pochylonym i zdrowiu styranem, o ciężkiem położeniu kapłanów w kraju tak gęsto nasianym heretykami. Papież powinienby się troszczyć o „*otium litterarium*“ Nideckiego, zapewnić mu swobodę dla pracy. Błaga więc, aby twarde dekreta soboru do niego stosowanemi nie były, aby wolno mu było beneficja dotychczasowe — *sacerdotia* nazywa je tu Nidecki — zachować.

Sprawy te dotykały szerokich kół duchowieństwa polskiego; nie dziw też że przypuszczano teraz szturm zupełny do nowego legata, domagając się ulg i łagodności. Życzono sobie dyspensy ogólnej, „jeżeli nie może być *in perpetuum*, tedy przynajmniej wzdy *ad vitam uniuscuiusque possessorum*“. A również dziwić się nie można, że w osobie Nideckiego upatrywano stosownego orędownika, któryby potrzeby ogólne legatowi najwymowniej przedstawić mógł i potrafił. W początku roku 1582 postanowiła kapituła krakowska, aby delegaci wszystkich kapituł w imieniu całego kleru stawili się w tym celu przed nuncyuszem; jednym z nich był Nidecki, a jego suplikacyja odpowiednio zmieniona miała być teraz odgłosem skarg i wyrazem życzeń ogółu¹⁾.

Bolognetti ogólnej dyspensy na zawsze oczywiście dać nie mógł i nie myślał. Sprawa zejść więc musiała na tory szczegółowych exempcyi i czasowych zwolnień i wlokła się w ten sposób długo wśród ciągłych starć i drażliwości. Nie słyszymy, aby Nidecki w najbliższym czasie na jakąkolwiek rezygnacyję był się zdobył; ale że ciężkie wtedy przechodził chwile, o tem świadczą wymownie listy jego w tym czasie pisane. W listopadzie r. 1581 prosił Zamoyskiego o radę, jak ma względem swoich beneficjów postąpić, donosi, że zamierza archidjyakonat wileński i inne *sacerdotia* w najbliższym czasie puścić. W początku roku 1582 jest zupełnie

¹⁾ Por. pisma kapituły do Goślickiego i Nideckiego w rękopisie archiwum kapituły krak.: Codex epistolaris ab. a. 1578—1603, Nr. 89, 90.

bezradnym i zwątpiałym. 3 lutego pisze znów do Zamoyskiego co następuje: Ja przepłynąwszy tonię, albo nie ja, ale ta trochę chleba, którąm był sobie na starość zachował. Na archidjyakonstwo wileńskie ludzie oczy otwarte mają, a jam je sam dawno puścić chciał, bym był mógł mieć zkadinać na starość jakieś wychowanie. — Piszący położył pod tym listem podpis wymowny: A. Patricius Nidecki, dalej niewiem¹⁾.

Dalszego przebiegu tej sprawy dobrze nie znamy. Zdaje się, że pośrednictwo Zamoyskiego i własne zabiegi i wybiegi przyczyniły się do utrzymania Nideckiego na razie w posiadaniu dotychczasowych beneficjów. Z resztą i pod innym względem dekreta soboru zaczęły mu wtedy dolegać.

Największem nadużyciem wśród tej kumulacyi beneficjów kościelnych było dzierzenie stanowisk, przy których się nie rezydowało a zaniedbywało obowiązki na pasterzu ciążące. Nidecki dobrze o tem wiedział, gdy w testamencie swym z r. 1572 prosił owieczek swych Szezurowskiej i Ostrowskiej plebanii, „aby mu omieszkanie i niepilność w powinowactwie odpuścili“. Wspominaliśmy poprzednio, że Myszkowski, jeszcze jako biskup płocki, powoływał w r. 1570 Nideckiego do Ostrowa *ad residentiam*, i że wówczas prośby podkanclerzego Krasieńskiego osłoniły Nideckiego przed tą surowością. — Teraz zkadinać podobne żądania Nideckiego zaniepokoiły.

Młody Jerzy Radziwiłł, zostawszy w r. 1581 biskupem wileńskim, zabrał się z całym zapałem i wielką gorliwością do reformowania swej dyjecezyi, w której jego właśnie rodzina największe zrobiła spustoszenia. „Ks. biskup wileński, po intracie teraźniejszej swojej do Wilna, począł czynić rzad“ donosi 5 września r. 1581 ksiądz Piotrowski²⁾ i opowiada

¹⁾ Listy do Zamoyskiego w archiwum Zamoyskich z 15 Nov. 1581 i 3 lutego 1582.

²⁾ Kojalowiec str. 74.

jak księgi heretyckie palić rozkazał i na wszelki sposób z kacerstwem się ucierał. Wykonanie dekretów soboru ciążyło mu przede wszystkim na sercu. Wystosował on między innymi listy do Stanisława Fogelwедера i Nideckiego, aby albo zjechali na rezydencję na miejsce, albo się zrzekli swych wileńskich beneficyjów¹⁾.

I król i inni usiłowali nowego biskupa w zapale jego gorliwości miarkować. Ponieważ niebezpieczeństwo było do-razne, wybrał się Nidecki w drugiej połowie r. 1581 do Wilna²⁾, ale zapewne nie wiele wskórał, skoro niebawem inne orędownictwo stało się potrzebnem. Rozporządzeniem biskupa dotkniętą była przede wszystkim królowa Anna, zagrożona utratą dwóch ludzi, z których jeden w Hiszpanii, drugi u dworu w Warszawie walne jej oddawał usługi. To też w początku r. 1582 postanowiła ona osobistą prośbą burzę tę zażegnać. W liście do Radziwiłła odzywa się w gorzkich trochę i stanowczych słowach:³⁾ „Czegoś innego zaprawdę spodziewaliśmy się od W. M. A tak jeszcze znowu W. M. żądamy, a żądamy pilnie, aby ci dwa potrzebni służyli nasi,... mogli bez przenagabania tego mało potrzebnego trwać na służbie naszej, tak jako to zawsze przedtem bywało i dobrze bywało, iż ludzi uczciwych stanu duchownego królowie Ich M. do posług swoich... radzi używali: gdzie oni i kościołowi i biskupom swym i stanowi wszytkiemu duchownemu tak wiele i służyć mogli i śnać więcej, jakoby na każdy dzień przy kościele rezydowali“.

Nie słyszymy też rzeczywiście, aby Nidecki w najbliższym czasie którekolwiek z dzierzonych przezeń beneficyjów był złożył. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane dla jego osoby i dla ogółu. W wrześniu wystosowane zostało do Bo-

¹⁾ Lettere e Memorie del Padre Possevino, w Wat. Arch. II, 52. List z 16 października 1581.

²⁾ Wspomina o tej podróży w liście do Zamoyskiego z 15 Nov. 1581 r.

³⁾ Jagiellonki Polskie IV, 296, list z 31 stycznia 1582.

lognettego *breve* papieżkie, nadające mu władzę dyspensowania duchownych i nadal, a nuncyusz starał się o to, aby sprawę w najłagodniejszej przeprowadzić formie i tem zachęcać pojedyncze osobistości do wnoszenia odnośnych prośb i podań¹⁾.

Wykroczyliśmy nieco w przyszłość po za porządek wypadków, aby te kłopoty i troski, niepokojące wtedy Nideckiego, w jednym ciągu przedstawić. Tymczasem, kiedy on tak około osobistych spraw chodził i około własnych krzątał się interesów, inne, donioślejsze i pełne znaczenia działania zaprzątały publiczną uwagę; na wschodzie rozgrywał się ostatni akt wojny moskiewskiej wśród okoliczności nowych i niezwykłych.

Zobowiązał się Batory wobec narodu, że utracone Inflanty na powrót odzyska, a zobowiązanie to postanowił mimo wszelkich trudności, choćby mimo narodu, przeprowadzić. Po nad zdobyciem jednej prowincyi górowały tu zasadnicze przeciwieństwa, które już wtedy dzieliły świat sławiański i z przekleństwem kainowem miały nad nim ciążyć przez następne wieki. Jak te przeciwieństwa były już wtedy pojmowane, jak przeszły w świadomość umysłów, na dowód tego starczy mowa Zamoyskiego, wypowiedziana w r. 1588, a świadcząca o dziwnie szerokim na świat sławiański poglądzie. „Szczep sławiański, mówił wtedy Zamoyski, w takim dotychczas znajdował się położeniu, że wielka jego część nie była dotąd należycie ucywilizowana, nie mniejsza część jęczała w jarzmie niewoli. Bo co się tyczy Serbów, Bośniaków i tych, których Słoweniami zowią, to ci, dostawszy się pod obce panowanie, i godność i wolność prawie w zupełności utracili. Moskale zaś, których państwo szerokie bardzo zajmuje przestrzenie, są zupełnymi barbarzyńcami; i tak znaczna część narodów

¹⁾ O tem *breve* sopra pluralità datowanym z 6 września 1582 pisze Bolognetti w liście z 10 grudnia 1582 w Nunz. di Pol. XIX.

szczepu sławiańskiego przynębioną jest już to niewolą, już to barbarzyństwem. Pozostają jedynie Polacy i Czesi, aby godność tego szczepu razem z wolnością strzedz i utrzymać¹⁾.

A w obec tego warto postawić słowa Iwana Groźnego twierdzącego, że „między Polską i Moskwą nie będzie nigdy pokoju“, aby się przekonać, że tu nie o graniczny zatarg dwóch państw, ale o granice i istnienie dwóch cywilizacji i dwóch światów chodziło. Przepaści je dzielące, które są klęską, sączącą łyzy, krew i pożogę, ale zarazem zadatkiem indywidualizmu narodowego prześladowanych i nieszczęśliwych, już wtedy rysowały się równie dobitnie, jak później.

Z dalekiego jednak Rzymu nie można było w zupełności zrozumieć doniosłości walki, która się krwią znaczyła na polach Sławiańszczyzny. Wschód odległy, opatrzony jednym mianem sławiańskiego świata, przedstawiał się tu w mglistych, trochę za jednolitych barwach, brano to za zatarg domowy, co było zderzeniem dwóch haseł i dwóch cywilizacji, zachodu i wschodu.

Na dnie leżało złudzenie, że ten wschód młody i dziecięcy da się z łatwością dziecka zwrócić na tory zachodu, że porządna katechizacja zdoła tu sprowadzić przewrót i przełom, któryby wypełnił przepaście i zatępniał ślady odrębnych a starodawnych bizantyńskich tradycji. Świat ten rządzony teokratycznie ciągle się Rzymowi w ponętnych przedstawiał barwach, swemi potrzebami religijnymi i tysiącami tych potrzeb objawami zdawał się usilnie dopominać opieki i pasterza. Nie widziano tu dostatecznie, że z pozorami religijności dziecka idzie tu w parze zaciętość i nienawiść zasklepionego w swej doktrynie teologa, nienawiść do zachodu, która górowała nad miłością własnego kościoła.

W Polsce nie chciano, aby Rzym tym złudzeniom się oddawał, nie życzo no sobie, aby na miejscu, uwiedziony pozorami, w nich się utwierdzał. Pracował już w tym kierunku

¹⁾ Heidenstein Vita Zamoiscii, ed. Działyński str. 106.

Zygmunt Stary. „Strzegł tego Zygmunt I zawsze, pisze ks. Piotrowski z pod Pskowa, aby poseł papieżki do Moskwy nie jeździł“¹⁾. Ale teraz Moskwa wyciągnęła do Rzymu ramię, aby prosić o pośrednictwo i rozejm tam, gdzie myśl rozejmu dawno już była pieszczoną i zdawała się krokiem przedwstępnym do upragnionej na Turków krucjaty. W osobie Jezuity Possewina upatrzone osobistość stosowną do podjęcia dzieła, a do misji jego przywiązywano dalekonośne nadzieje. Nie naszym tu zadaniem przebieg jej opisywać; chcielibyśmy tylko podnieść kilka wytycznych szczegółów, znamiennych dla chwili historycznej i działających w niej myśli.

Kiedy Possewin zjechał do Polski, znajdował się Batory już w Wilnie wśród przygotowań do nowej na Moskwę wyprawy. Stojąc twardo przy oddaniu Inflant, nie myślał on mimo wszelkich trudności wojny inaczej zakończyć, jak pozyskaniem tej krainy, która miała być nagrodą za dotychczasowe zwycięstwa, polem dla przyszłej nietylko rządowej ale i apostolskiej pracy.

Skoro Possewin stanął w czerwcu przed królem, zbiegły się ich myśli niebawem w tych górnych i podniosłych zamiarach i celach. Obydwaj zapalali się pragnieniem szerzenia chwały Bożej na wschodzie, chętnie bujali myślą po tych szerokich przestrzeniach, które jak wielka pusta karta zdawała się czekać na znaki miecza czy krzyża. Ale zapęły Possewina odrywały się z pewnością niekiedy od żądań pozytywnej polityki i warunków obecnej chwili, podczas gdy król wszystko czynił zależnem od spełnienia pragnień, wypływających z przeszłości, korzyści, wieńczących dotychczasowe jego mozoły. Bynajmniej przytem nie wykluczał on możliwości pokojowego zakończenia sprawy. Kraj był wojnie niechętnym i leniwo popierał swego króla zamysły, myśl, że każda wojna z Moskwą może trwać w nieskończoność, już wtedy niepokoiła króla i mroziła jego zapęły.

¹⁾ Kojalowicz, Dnewnik str. 158.

W jednym prócz tego szczególe z pewnością nieufność rozdzielała tych dwóch ludzi. W bujnej Possewina myśli roily się marzenia o nawróceniu Rosyi, o wspólnej całego sławiańskiego wschodu na półksiężyc krucjacie. Na tym punkcie sądzono trzeźwiej w otoczeniu królewskiem sytuacją, Batory sam wątpił, aby to kiedykolwiek przyjść mogło do skutku¹⁾. Zamoyski także rozdrażniony był pod tym względem urojeniami Possewina. „Przysiagłby (Possevino) — mówił on nieco później — że Moskiewski gwoli jemu ochrzci się na papieżką wiarę, a no niech jedno będzie po tych traktaciech, dawszy mu kijem, wyżenie od siebie“²⁾.

W lipcu r. 1581 już wiadano, że na razie car ustępstw żądanych nie robi. Wiedziano, że jeszcze raz przyjdzie na polu walki zetrzeć się z wrogiem, a co gorsza z zimą rosyjską. W obec tej ciemnej i groźnej przyszłości postanowiono na dwóch drogach postępować naprzód, wyruszyć z wojskiem pod Psków, a równocześnie w missyi Possewina do Moskwy próbować szczęśliwego rozwiązania sprawy.

Późniejsze wypadki są znane. Obleżenie Pskowa, pod który przyciągnięto w końcu sierpnia 1581 r., szło bardzo opornie. Załoga moskiewska broniła się dzielnie, Zamoyski, mianowany świeżo hetmanem mimo wielkiej odwagi i wysileń nie mógł zwalczyć wzrastającego zniechęcenia w własnych szeregach, mianowicie, odkąd zima rosyjska dolegać im zaczęła. Szczególnie Litwa zachowywała się niesfornie. Ponieważ Zamoyski Litwinów nie lubił, a oni mniej do wojny byli ochotnymi, wyrodziła się tu wzajemna niechęć, zdradzająca się ciąglem sarkaniem i niezadowoleniem. „Dziwna rzecz — pisał 27 września ks. Piotrowski³⁾ — Pan hetman jako wielką inwidyją komparował sobie u nich; nigdzie dobrze nie mówią; każdą sprawę strofują; powiadają, że rządzić nie umie; dobrze było na piórku tylko przestać, hetmaństwu

¹⁾ Pierling, Papes et Tsars p. 204.

²⁾ Kojałowicz, Dnewnik str. 168.

³⁾ Kojałowicz l. c. p. 91.

dać pokój“⁴⁾. Zamoyski wiedział, że „część tych wiatrów od Litwy idzie“, przypisywał to zazdrości, lekcewazył sobie te amarykacyje i puszczone w obieg paszkwile, które ze względu na to, że „rektorem był w Padwie“ głosiły w obozie, iż „z nami odkąd klecha hetmani“¹⁾.

Nie pięknie to świadczy o animuszu wojennym i karności oblegającego Psków wojska. To też nie dziw, że gdy Possewin po swej moskiewskiej podróży powrócił 5 października do polskiego obozu, zwróciły się od razu nań oczy, jako na możliwego rozjemcę, że go tu przyjęto z radością, a nawet entuzjazmem. Po daremnych próbach zdobycia twierdzy, po odejździe króla (1 grudnia), zaczęły się rokowania, które doprowadzały wreszcie do rozejmu Zapołskiego 15 stycznia, r. 1582. Rozejm ten przyznawał wprawdzie Polsce Inflanty, ale był niechwalebne uwienieniem tyłu i takich zwycięstw i trudów, dodawał do wawrzynów zebranych na polu bitwy liść silnie poźółkły. Na kraj spada odpowiedzialność, że skąpieniem zasiłków pieniężnych nie usposobił króla do zakończenia wojny świetnym miecza zamachem, że o wojsko swe niszczące pod Pskowem dbał za mało i nie ustrzegł go demoralizacyi, która rozprzegała już stanowczo jego szeregi. Złe też miano w kraju sumienie i to się niewątpliwie przyczyniło do drażliwości i ogólnego rozjątrzenia, które na najbliższym sejmie tak silnie wybuchło i miało dzielnego króla po tyłu mozołach i trudach przesycić goryczą i zrazić szalonej niewdzięczności dowodami.

Po zakończeniu wojny nie powrócił król od razu do Warszawy, lecz z Wilna, gdzie teraz przebywał udał się do Inflant, aby na miejscu nowemi urządzeniami zdobytej krainy się zająć. Po dłuższym pobycie na miejscu dopiero w lecie na zachód się wybrał i po długiej niebytno-

⁴⁾ Kojałowicz str. 120. Stan. Karnkowski pozwalał sobie także żartować z tych uczonych Zamoyskiego zajęć, mówiąc: *grammaticam scribit rempublicam perdit*. — Por. Heidensteina vita Zamoisicii str. 135.

ści 8 sierpnia wjazd do Warszawy odprawił. Znowu tu Nidecki przeznaczonym został do wyrażenia uczuć kraju i duchowieństwa, do zaznaczenia radości nad powrotem monarchy. W katedrze św. Jana to się odbyło. Nidecki wygłosił trzecią swoją łacińską gratulacją, potem śpiewały dwa chóry jakieś kantaty, do których wiersze na cześć króla dorobił Nidecki; nastąpiło wreszcie *Te deum laudamus*¹⁾. Mowa zachowała się nam w druku. Jest ona dużo dłuższa od dwóch poprzedzających. Rozwinięta w niej myśl, że Batory podobnym jest do Dawida i że na nim słowa Dawida się wypełniły. Nie słysząc tu takich odgłosów tryumfu jak po Połocku i Wielkich Łukach, bo ostatniej wyprawy przebieg mniej był świetnym. Jako szczyt powodzenia wysuniętem jest poselstwo cara do Rzymu z prośbą o interwencyję. Rzecz traktowana tak, jak gdyby Batory blizkim już był ostatecznego zwycięstwa, a mimo tego w swej wspaniałomyślności i uległości radom rozjemcy się nie oparł. Jest w tem oczywiście retoryczna przesada i zabarwienie panegiryczne, nie dosyć położenie rzeczywiste uwzględniające. Nie szczędzi dalej Nidecki pochwał dla Zamoyskiego, dla jego dzielności wśród oblężenia Pskowa. Wznosi się wreszcie do prawdziwej wymowy, gdy w końcu zaklina króla o opiekę nad duchowieństwem, o pośrednictwo i załagodzenie przeciwieństw między klerem i świeckimi. „*Pax et tranquillitas ordinum*“, pokój między stanami ma być hasłem najbliższej króla działalności. Ucisk duchowieństwa, krzywdzonego ze wszystkich stron, jedynie przez króla usuniętem być może. *Miserere nostri domine rex, miserere nostri*, ten żalorny okrzyk wyrывa się z ust mowcy na końcu, tak że zamiast okrzyków tryumfu słyszymy w konkluzji błagalne tony.

Były one wyrazem tego, czego się duchowieństwo po przyszłym sejmie spodziewało, wypłynęły z pragnienia t. z.

¹⁾ Por. o tem Polkowski, Sprawy wojenne Batorego 390 i list Bolognietti'ego z 13 sierpnia 1582 w Nunz. di Pol. XIX.

kompozycyi między stanami, która miała usunąć najważniejsze krzywdy, gnębiące kler polski, a mianowicie uregulować sprawę wstrzymanych i niepłaconych dziesięcin.

Karnkowskiemu, natenczas już prymasowi gnieźnieńskiemu poświęcił Nidecki wszystkich trzech mów wydanie, które w r. 1582 się pojawiło¹⁾. Zdobi je na czele pochwalny Kochanowskiego wierszyk:

*Patricius Stephano canit haec encomia regi.
Non alio rex hic ore canendus erat.
Sicut enim bello rex insuperabilis ille est,
Patricio eloquii laus ita prima datur.*

A niewątpliwie za przyjacielem z Czarnolasu powtarzali inni te pochwały i słowa uznania. Mowy łacińskie były wtedy częścią niezbędną każdej uroczystości i obchodu, krasowały je i upajały słuchaczy wdzięcznością słowa i cyncerskich kadencyi. Historyk włoski Villari zauważył trafnie, że mowa łacińska odgrywała w szesnastym wieku niemal rolę dzisiejszej muzyki i niewątpliwie niemniej od muzyki zachwycała słuchaczy.

Kiedy król miał odjeżdżać z pod Pskowa, tęskno mu prawie było, że już trzeba się rozstać z żołnierskiem zajęciem i niebawem z falami sejmowych rozpraw zetrzeć się przyjdzie. „Wolałbym być z nieprzyjacielem *in periculosissimo conflictu*, niżeli doma na sejmie naszym“, powiedział on wtedy żegnając się z rotmistrzami w obozie²⁾. A prawdziwość tych słów i niepłonność tych obaw aż zaudatno niestety potwierdziły wypadki.

Po dość świetnem w Warszawie przyjęciu rzeczywistość zaczęła niebawem zabarwiać się posępnie. Królową zastał

¹⁾ Gratulationum triumphalium ex Moscovitis orationes tres.

²⁾ Kojalowiez, Dnewnik str. 146.

Batory znów cierpiącą. Z kościoła „szedł do królowej, która chorowała, na łożu ją zastał, kasek przesiedziawszy odszedł“. Gniewał się dalej król, że na dworze zapanował nieporządek, że wydatki są za wielkie, gromił marszałka koronnego „że i dworzan mało ma i młodzi, w których porządek zły, pilności nie ma“; że „około pacholat swawola, nierząd wielki“¹⁾. Ale po nad wszystkim górowała troska o usposobienie umysłów w kraju i złe wróżby dla przyszłego sejmu ztąd wynikające.

Sarkano wtedy znów okropnie na Węgrów i ich wyszczególnianie. „Bóg wie, nie wypchnęli nas z Polski ci Węgrzy“ pisał ks. Piotrowski z pod Pskowa, a na innem miejscu uskarżał się, że „*extranei beneficia reipublicae* nam szlachci-com polskim, cośmy się w niej urodzili i co jej służymy, porywają“²⁾. Musiały te ciągle sarkania mierzić królowi życie, a mogły mu uprzykrzyć naród, który zamiast się cieszyć z jego dzielności i wielkich czynów czepiał się szczegółowych rozporządzeń i nie pozwalał mu dobrze świadczyć tym, którzy musieli być blizkimi jego sereu. Teraz skargi te jeszcze drażliwszymi się stały, bo się przeniosły na pole, bezpośrednio osoby króla dotyczące. Zaczęto podejrywać Batorego o jakąś familijną politykę, o chęć wywyższenia swych krewniaków na większe stanowiska. Bawili wtedy w Polsce synowcowie jego Andrzej, oddany na nauki do Pułtuska i brat tegoż Baltazar, który przebył całą pskowską wyprawę. Píše o Baltazarze ks. Piotrowski, że nie bardzo on okrzęsany „nie bardzo polityk, ów zaś co w Pułtusku piu galante“³⁾. Podejrzewano tedy, że król wielkie jakieś zamiary dla tych młodzieńców żywi, że Baltazara chce zrobić księciem inflanckim, a dlatego przemyśliwa o uporządkowaniu elekeji, żeby „wrać kogo ze swoich“⁴⁾.

¹⁾ Polkowski, Sprawy woj. Batorego, str. 391.

²⁾ Kojałowicz str. 80 i 95; por. też Heidenstein VI, p. 200.

³⁾ Kojałowicz, str. 13.

⁴⁾ Polkowski, Sprawy wojenne, 391.

Objawia się tu ta odwieczna a zazdrosna podejrzliwość, wietrząca zawsze i wszędzie u ludzi podniosłego serca, że służąc ojczyźnie uboczne cele mają na oku. Przekleństwo to wypływające z zakorzenionej prywaty, która nie dozwala dojrzeć szlachetności u drugich, mierzy wszystko małostkową miarą drobnej i małej duszy. Dbano u nas zawsze wielce o protekcję, zebrano o nie usilnie, a zebranina ta niestety żyje do dnia dzisiejszego. Jest jednak pewien wyjątek i zastrzeżenie; należy i trzeba wszystkich protegować, lecz nie wolno myśleć o przyszłości najbliższych, o przyszłości rodziny. U nas ani za Batorego czasów ani dzisiaj nie przykłaśniętoby słowom wielkiego niemieckiego poety:

Ein Mächtiger der für die Seinen nicht
Zu sorgen weiss, wird von dem Volke selbst
Getadelt.

Antydynastyczność przeszła w krew i żyły narodu i tron nawet przeżyła i przetrwała.

Szykanami, bo inaczej słowem polskim nazwać tego nie można, trapieno i nekano wielkiego króla. Nie ma może bardziej smutnego widoku, jak patrzeć na to, co się w kraju w końcu r. 1582 działo, jak śledzić monstualne zaślepienie i niewdzięczność szlachty w obec zwycięzcy, który im wawrzynami Połocka i Wielkich Łuk ozdobił skronie i nową prowincyją w dani przynosił.

Kiedy król wojny prowadził, nawoływano go ciągle, aby raczej uczynieniem porządku wewnętrznego się zajął, przypominano mu między innemi konieczność określenia porządku elekeji. Teraz tedy do tego dzieła postanowił król przystąpić. W porządku rozpraw miało uporządkowanie elekeji stanąć na pierwszym planie. W drugim rzędzie następowała kompozycyja. Chodziło tu przedewszystkiem o uregulowanie sprawy dziesięcin, których protestanci nie płacili, i z których

katolicy uwiedzeni tym przykładem bardzo niedbale lub wcale się nie uiszcza. Sprawa ta była bardzo ważna, bo massa beneficjów na dziesięcinach była oparta, a dochód całej rzeszy kleru parafialnego ztąd płynął. „Pozbawić księży dziesięcin, znaczyło to skazać ogół duchowieństwa wiejskiego na niedostatek, nieraz na nędzę“¹⁾. Tymczasem już za Zygmunta Augusta odebrano zachowanym jeszcze sądom duchownym w sprawach dochodów kościelnych exekutywę świecką i pozbawiono je przez to wszelkiej doniosłości. Po trybunale koronnym, w którym i duchowieństwo miało swoich reprezentantów, spodziewano się lepszych rezultatów. Ale dekrety odnośne trybunału wywołały takie niezadowolenie, że na sejmie z r. 1581 exekucją ich zawieszono do „drugiego sejmu, na którym ma być kompozycja“²⁾. Bezkarność więc dla niepłacących dziesięciny była zapewnioną, a stan ten, bardzo wygodny dla szlachty, wymagał wczesnej naprawy, był jednym z najważniejszych postulatów sejmowych.

Kancelarz Zamoyski w swej propozycji sejmowej poruszył jeszcze kilka punktów, jak urządzenie Infant, opatrzenie zwyciężkiego wojska, a przede wszystkim napominał do jedności i zgody i do okazania wdzięczności za wielkie zasługi królewskie³⁾. Wspominał wśród przemowy Petyliuszów, którzy na wieczny niewdzięczności przykład Scypiona Afrykańskiego swemi oskarżeniami przed sąd powołali⁴⁾, a wyraził obawę, aby niebawem Katyliny wśród rzeczypospolitej się nie pojawili.

Klasyczne te reminiscencje obruszyły szlachtę żywo na kancelarza, już i tak dosyć znienawidzonego. Rosnąca jego chwała i potęga, osłonięta zupełnem zaufaniem królewskiem, kłuła zazdrosnych w oczy, hetmaństwo świeżo do zaszczytów dodane raziło niepomierne. Na wszystkie zarzuty mu robione

¹⁾ Zakrzewski, Stefan Batory, str. 76.

²⁾ Zakrzewski l. c. str. 77.

³⁾ Heidenstein VI, str. 202.

⁴⁾ Liwiusz 38, 50.

odpowiadał on wzgardą lub pogardliwym uśmiechem i to dorzucało oliwy do ognia. Czasem jednak i w nim przebiegała się miara spokoju i w takiej chwili powiedział, jak Bolognetti poświadczają, że „wolałby, aby Polska nie była jego ojczyzną“.

Drugim celem napaści i nienawiści wezbranych był człowiek, więcej wrażliwy na te ciosy, arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski. Zarzewia niepokojów dostarczyła sprawa byłego wielkiego referendarza, Stanisława Czarnkowskiego, którego już Caligari nazwał był kiedyś „*il più fastioso e turbido cervello di Pologna, nemico capitale del Rè*“¹⁾. Chodziło tu mianowicie o to, że Czarnkowski miał od przeszłego arcybiskupa Uchańskiego przyznaną koadjutoryją i teraz mimo zmiany i zupełnego przewrotu stosunków dobra Żnin trzymał i Karnkowskiemu „do arcybiskupstwa puścić nie chciał“. Przeto też ze strony arcybiskupa przed sąd królewski został pozwany²⁾.

Ze zwykłym dosyć spraw naszych przebiegiem został naraz ten, który kiedyś na żądanie posłów urzędów został pozbawionym, bohaterem szlacheckiego pospólstwa, płacącego nad ofiarą despotyzmu i tyranii królewskiej. Szlachta burzyła się o to, że sprawa ta przed sąd królewski, a nie przed trybunał iść miała, podczas gdy „król JMśc Polski, Pan nasz, szlacheica poddanego swego nie może sądzić o pocziwość“, a dawniej już uchwalono „aby nikt nie był pozywan za dworem, jedno dzierżawce dóbr króla JMości i t. p.“³⁾.

Sprawę tę tedy przedstawiono jako zamach na szlacheckie wolności, użyto jej w tym celu, aby sejm zawieszyć i taką „obstrukcyję“ do innych obrad nie dopuścić; zamiast stanąć na wysokości wielkich a blizkich wypadków,

¹⁾ Nunz. di Pol. XVI, list z 2 listopada 1579.

²⁾ Bielski, Kronika VI, str. 1510.

³⁾ Polkowski, Sprawy wojenne, 394.

wolano niskich spraw i poziomych zamiarów lichej osobistości się ucześć i czas i sejm na tem zmarnować.

Na czele tej opozycyi stanął Jakób Niemojewski, najskrajniejszy typ warchoła w ówczesnem społeczeństwie szlacheckiem. Byłby on prawie śmiesznym, gdyby tylko nie był tak przewrotnym, gdyby swemi wystąpieniami w obec wielkiego monarchy nie zasłużył sobie na żrące piętno historyi i nieszczęśliwych pokoleń późniejszych. Wolność szlachecka przelewa mu się ciągle przez usta aż do przesytu, przytem przekonanie pyszałkowane, że „takowego rycerstwa żadne insze królestwo nie ma“¹⁾. Król ma tak panować, aby szlachcie bezkarność zostawić, skąd płynie „*summa laus* i nieśmiertelna sława, kiedy *rigorem iuris* nad wiernymi poddanymi swymi relaxuje“. Cytaty z pisma świętego i autorów starożytnych płaczą mu się po ustach, a wszystkie one poprzekęcane, ponaciągane, mają skrycie godzić w porządek społeczny lub osobę króla.

Ten świat klasyczny, powierzchownie tylko poznany, straszliwe wtedy w głowach polskich i w życiu ówczesnem robił spustoszenia. Zapamiętywano sobie głównie rzeczy, któremi jak taranem w władzę królewską godzić było można. Ze spartańskich urzędników umiłowano eforów, z rzymskich trybunów ludu. Niemojewski posłów ziemskich wprost z trybunami rzymskimi porównywał, a wątpić nie można, że z zakresu ich władzy szczególnie i prawie wyłącznie intercessya do smaku przypadała tym ludziom, którzy gwałtem swe nierzymskie cnoty w rzymskie togi przybierać postanowili. — Już na przeszłym sejmie odradzał ten „rycerski“ Niemojewski od wojny, twierdząc, że Cezaryjanie po zwycięstwie stali się okrutnymi opressorami republiki, używał Liwiusza, aby stwierdzić, że „państwo już cierpi na swej wielkości“, w gnuśnym kwietyzmie podcinał skrzydła królowi i myśli narodowej, która szlaki dalekie na wschodzie

¹⁾ Polkowski, Sprawy woj. Batorego, 401.

miała wytknięte i sławą polskiego sztandaru dopiero je dopełniła. Król też gorzko się skarżył na te stosowania starych tekstów do odmiennych zupełnie stosunków, w senacie, w którym dużo więcej znajdował mądrości, wierności i poparcia, wyrwał się nawet z żalosną skargą, która brzmi jak przekleństwo: *Popule meus quid feci tibi*¹⁾. Prawdziwie potrzeba było dziwnego hartu i dziwnej stałości, aby w obec tych infamii nie stracić równowagi, aby Niemojewskiego, który króla Miłościwym już tylko zwać się ośmielił, skąpiąc mu tytułu Najjaśniejszego, twardą lekcją do porządku nie przywołać.

„I tak ci swarząc się posłowie sejm on wszystek zwlekli, a coby było potrzebnego rzeczypospolitej, nie nie postanowili“, powiada o tym sejmie Bielski²⁾. Prawdziwie najokropniejszy to epilog zwyciężkich lat ostatnich i świetnych królewskich przedsięwzięć. Kiedy posłowie ziemscy w grudniu przyszli na pokoje królewskie, kiedy Jakób Niemojewski żegnał go w imieniu szlachty, zastawiając winy posłów „żałosnemi czasy, nieszczęsnemi ludzi przedsięwzięciami“, chwycił Batory obruszony tym jego faryzeizmem za kord, aby odjeżdżającym rzucić w oczy twarde słowa: „Wyście przypasali mi ten miecz, abym go używał na obronę sprawiedliwości; a ja tu stoję z silnem postanowieniem, aby to zawsze wykonywać“³⁾.

W wielkim dramacie moskiewskim przemawiał chór szlachecki w tak niegodnych słowach, takie przyjęcie zgottał bohaterowi narodu. A równocześnie pisał nuncyusz o niewdzięczności polskiej, która nie uznaje „za łaskę szcze-

¹⁾ List Bolognietiego z 7 grudnia 1582 w Nunz. di Pol. XIX.

²⁾ VI, 1511.

³⁾ Por. list, lub raczej relacją Bolognietiego z 29 grudnia 1582 w Nunz. di Pol. XIX.

gólną Boga posiadanie takiego króla, którego inne ludy zazdrościłyby mogły¹⁾, i krótko przedtem przemówiła zagranica przez usta jednego z największych pisarzy wieku z nieograniczonym dla króla podziwem. Sławny Montaigne mówiąc o ludziach hartownych²⁾ wymienił z czią Batorego „*celuy que les Polonnois ont choisi pour leur roy, qui est à la vérité l'un des plus grands princes de nostre siècle*“.

¹⁾ List z 22 listopada 1582, w Nunz. di Pol. XIX.

²⁾ Essais I, chap. 35.



ROZDZIAŁ XVIII.

Rok pokoju i wczasu.

(1583).

Po trudach obozu i wojny, po trującym przebiegu ostatniego sejmu należała się prawdziwie Batoremu chwila ulgi i wypoczynku, a rok 1583 rzucił może kilka promieni słonecznych w jego ciężkie panowanie i zmęczoną duszę.

Z Warszawy pojechał Batory na szereg miesięcy do Krakowa, aby raczej w sąsiednich Niepołomicach wytehnąć i sił zaczerpnąć na dalsze życia koleje. „Król rzadko mieszka w Krakowie, wszystko w Niepołomicach“ pisał Tomasz Płaza do Kromera¹⁾, a Bartosz Paprocki w Herbach rycerstwa wyraźnie pod tą datą zaznacza²⁾: „w tymże roku król tylko łowy, po pracach sobie odpoczywając, w krakowskiem województwie, w Niepołomicach myśliwstwem się bawił“.

Znaną jest Batorego namiętność do łowieckich przedsięwzięć. Ta dusza rycerska umiłowiała ponad wszystko wśród rozrywek myśliwstwo, „które ma w sobie coś podobnego

¹⁾ Ms. Czart. 1619 list z 28 Jul. 1583.

²⁾ Str. 877.

wojnie a krotchwila jest prawie pańska“. Nawet wśród wypraw wojennych i marszów, skoro tylko na chwilę pofolgować było można tej namietności, oddawał się jej król z zapalem. Była ona zdaje się właściwością rodzinną; bratanek królewski kardynał Andrzej również namietnym był myśliwym a wszechstronny Stanisław Reszka wystósował doń długą epistolę o polowaniu i różnych jego rodzajach ¹⁾. Myśl króla najchętniej wśród przyrody i w puszczach odpoczywała po znojach dnia codziennego, zajęcie rozkoszne, „*labor voluptarius*“ myśliwca było według wyrażenia Heidensteina jedynym jego wytchnieniem. Wiadomem też, że za zachodem i staraniem Batorego polskie knieje i lasy zaludniły się zwierzem, że sztuka łowiecka znacznie się wydoskonaliła, a odgłosy tego zaznaczyły się nawet w literaturze współczesnej ²⁾.

Oczywiście było to tylko rozrywka, której nie wolno było zapełniać i zarywać czasu przeznaczonego do pracy.

Sprzęt opatrz pierwszej domogospodarny,
Potem do sarny,

śpiewał wkrótce potem Bielawski w swoim Myśliwcu i tej zasady trzymał się Batory. Ale gdy zabłysła chwila wolniejsza, uciekał król chętnie z dworu do puszczy, aby tu pofolgować miłości dla „poważnego Marsa swywolnej kochanki“ ³⁾. W jej objęciach spędził przeważnie rok 1583, na łowach zeszło mu lato r. 1585 ⁴⁾, nieraz wśród wypraw myśliwskich niebezpieczeństwo życia zajrzało mu w oczy, a przypuszczano dosyć ogólnie, że właśnie te trudy i umęczenia przyprowadziły

¹⁾ Rescii epistolae I, n. 25,

²⁾ Por. o tem szkic Pawińskiego: Batory jako myśliwiec w Źródłach Dz. XI.

³⁾ Die Jagd ist ein Gleichniss der Schlachten, des ernststen Kriegsgotts lustige Braut, powiedział Schiller.

⁴⁾ Heidenstein VII, 237

go w końcu o śmierć przedwczesną i nieszczęsną ¹⁾. *In venatione ferisque domandis plus quam leo* — mówiono o Batorym w panegiryku, wkrótce po jego śmierci w obieg puszczonym.

Kiedy król tak wczasował i odpoczywał po ciężkim roku 1582, myśl jego nie spoczywała, lecz snuła przeciwnie coraz szersze i śmielsze plany na przyszłość. Ten, który w roku zeszłym zażegnał wojnę moskiewską i do rozejmu doprowadził, zjawił się w końcu roku 1582 znów w Polsce, aby odtąd do Batorego jeszcze więcej się zbliżyć, aby ognie swe i zapaly rozniecać w duszy ukochanego króla. Z Rzymu powrócił Antoni Possevino 4 grudnia 1582 r. na północ z myślą pełną wielkich zamiarów, obejmującą coraz szersze widnokreśli. Na szczycie jego planów błyszczała zawsze liga antyottomañska, ale stopniami do tego celu miała być zgoda między monarchami chrześcijańskimi, szerzenie i utwierdzanie katolicyzmu na wschodzie.

Przedewszystkiem więc usiłuje Possewin pogodzić Batorego z cesarzem Rudolfem, ale obok tego chodzi z wielką gorliwością około spraw kościoła, mnoży na wschodzie zakłady Jezuickie, popiera propagandę katolicką na Inflantach i na Litwie przez szerzenie książek, zwalczanie błędów, wysyłanie na wschód coraz nowych pracowników ²⁾. Osadzenie i uposażenie domu Jezuickiego w Krakowie było wtedy na razie najdonioślejszym tych zabiegów owocem.

Dwie te dusze, z których jedna płonęła ciągle ogniem apostołstwa, lecz zapominała niekiedy, że wierze trudniej niż miłości przestąpić nieprzebyte góry rzeczywistości, druga niemniej była podniosła, lecz musiała się liczyć z twardymi warunkami istniejących stosunków, gorące dla siebie wzajemnie powzięły uczucia. Batory potrzebował co chwila Ojca

¹⁾ Por. Scriptores rerum Polon. Tom VII, str. 87 i wspomniany szkic Pawińskiego.

²⁾ Por. Pierling Papes et Tzars, str. 352 i 359.

Possewina nietylko, aby z nim roztrząsać sprawy bieżącej polityki, lecz aby z nim razem zagłębiać się w tajemnice i problemy filozofii i religii. Possewin co chwila do Niepołomic zagląda, spędza tu dnie całe, aby wieczorem z królem powracającym z łowów przenosić się w rozmowie w świat nadziemski, rozprawiać późno w noc o obowiązkach chrześcijańskiego księcia, potrącać o najwyższe etyki zagadnienia¹⁾.

Possewin upatrywał w dzielnym królu najstosowniejsze narzędzie do spełnienia wielkich planów bożych — *gesta Dei* — na wschodzie; on tymczasem, jak Mojżesz, na wierzchu pagórka miał podnosić ręce ku Panu. Nie liczył się jednak dostatecznie z tem, że w narodzie zabrakłoby może ludzi, którzyby nietylko jego ręce, lecz przedewszystkiem spracowane ręce króla podpierali w tych wielkich przedsięwzięciach. A przecież według słów starożytnego poety: *metiri sua regna decet*.

Kiedy takie rozmowy i sceny odbywały się w pałacu myśliwskim w Niepołomicach, znajdował się Nidecki w Warszawie. Wprawdzie już w końcu roku 1582 chodziły wieści, że królowa Anna wyruszy niebawem z całym swoim dworem do Krakowa, a przypuszczano już wtedy, że król synowicę swą za Zamoyskiego wydać zamierza i na obchód weselny dwór cały ściągnąć. Ale odjazd ten, po części wskutek wahań się ciągłych i słabości królowej odwlekał się codziennie. Nideckiego drażniła ta niepewność. „Chciałbym ztąd wylecieć gdziekolwiek — pisał on do Kromera 5 stycznia 1583²⁾, — gdziebym mógł żyć dla Boga i siebie. Nasza podróż krakowska jest w zawieszeniu“.

¹⁾ Por. Ms. Wat. Lettere e Memoire del Padre Possevino II, 112 (z Niepołomic 2, II, 1583).

²⁾ Ms. Czart. 1619.

Wreszcie sprawa o tyle się rozjaśniła, że Nidecki z polecenia królowej i w jej sprawie podążył za królem, w początku marca r. 1583¹⁾. Pobyt jego miał się tutaj przedłużyć nadspodziewanie. Przedewszystkiem przyszło mu wreszcie zająć miejsce w kapitule, w której dotychczas nie zasiadł jeszcze osobiście. Pojawia się on na sessyi kapituły po raz pierwszy 11 marca, a więc wkrótce po przybyciu²⁾.

Dawnych tu zastał znajomych a nawet przyjaciół. Do grona kanoników krakowskich należał wtedy Łukas z Podolski, z którym Nidecki kiedyś w r. 1555 obcował w Padwie; należał Jakób Górski, znakomity profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym wspólne zamiłowania i studia klasyczne zbliżyć go musiały. Zasiadał dalej w tem gronie Wawrzyniec Goślicki, człowiek głęboko wykształcony i jeden z najrzeczniejszych sekretarzy ówczesnej kancelaryi, wreszcie Marcin z Pilzna, wielokrotny rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, autor homilii i dzieł teologicznych. W końcu do pocztu znakomych tych mężów przybyć miał Stanisław Sokołowski.

Cieszyć się Nideckiemu należało takim towarzystwem i tem co posiadał, zwłaszcza, że niedawno ominęła go w Warszawie godność, której gorąco pożądał. W początku roku 1583 zawałował w tamtejszej kolegiacie dekanat. Nidecki chętnie byłby w zamian oddał prepozyturę, której dochodami dzielić się musiał z innym i przez protekcję królowej usilnie się ubiegał o to stanowisko. Ale stanęła na przeszkodzie wola samego króla, który tę godność powierzył Stanisławowi Reszce³⁾, a wszelkie przedstawienia Nideckiego, przypomina-

¹⁾ Por. list Reszki do Kromera w Ms. Czart. 308 n. 105.

²⁾ Acta Actorum Capit. Crac. 1577—1587. Jest odtąd obecnym na sessjach 18, 24 marca, 1, 22 kwietnia, 9, 13, 20 maja, 29 lipca, 19 sierpnia, przez cały wrzesień, potem opuszcza sessyje aż do 27 kwietnia 1584, pojawia się wreszcie 4, 9, 25 maja.

³⁾ Nunz. di Pol. XX listy Bolognetti'ego z 20, III, 1583 i 7, IV, 1583.

jące między innemi, że Reszka swych obowiązków nie będzie mógł dopilnować, nie rezydując na miejscu, spełzły na niczem¹⁾. W każdym razie nie był on bardzo uprawnionym do zwalczania rywała tego rodzaju argumentami!

Królowa Anna tymczasem opóźniała ciągle swój przyjazd po części w skutek słabości, które ją w tych czasach trapiły ustawicznie, częstych cierpień serca, wśród których we łzach ulgi szukała. Po Krakowie chodziły coraz nowe wieści o jej stanie. Raz już mówiono nawet powszechnie, że umarła, drugi raz rozpuszczono pogłoskę, że klejnoty swoje i kosztowności w przewidywaniu blizkiej śmierci zamierza usunąć, wysłać do siostry, królowej szwedzkiej. Nidecki na miejscu musiał to wszystko prostować, bronić swojej Pani i ze strony kanclerza niecierpliwącego się wiecznie na królową przyszło mu usłyszeć niejedno twarde słowo, tak że aż się pono rozchorował w skutek tego rodzaju przykrych audyencji²⁾. Uregulowanie sprawy neapolitańskiej wielce wtedy troszczyło królową, a ciężar tego zadania spadał znów na barki Nideckiego.

Jeżeli Annie do Krakowa nie było spieszno, to zwłoka wypływała i z innych powodów. Nie opuszczała ona Warszawy od lat siedmiu, zasiedziała się na tem miejscu, a nie czuła wielkiej ochoty, aby obecnością swoją uświetniać domowe Zamoyskiego uroczystości i szczęście, zwłaszcza że skrupuły religijne mogły ją utwierdzać w niechęciach.

Małżeństwo kanclerza z Gryzeldą Batorówną było w początkach roku 1583 rzeczą już postanowioną. Mówiliśmy już o trudnościach, które małżeństwo to sprowadzało z powodu protestanckiego wyznania synowicy królewskiej. Nuncyusz papieżki wił się wtedy wśród ciężkiego położenia, wszelkimi sposobami chciał zażegnać zgorszenie i nieprawidłowości; sam

¹⁾ Później jeszcze (1584) napominała królowa Anna Reszkę, aby albo sam do Warszawy przyjechał, albo godność tę innemu puścił. Por. Jag. Polskie IV str. 297 i 298.

²⁾ Nunz. di Pol. XX, list z 22, IV, 1583.

się wzbraniał stanowczo od wzięcia udziału w religijnym obrzędzie, napominał i ostrzegał duchownych przed wyłamaniem się z pod rygoru kościelnego w tym względzie. Zadanie było trudne i jak wiadomo nie zupełnie się udało.

Anna też w końcu uległa zaproszeniom krakowskim, zwłaszcza, że jej zdrowie w maju znacznie się znów poprawiło. Czwartego czerwca zjechała ona do Krakowa ze wspaniałym poczem, „dosyć ochędoźnie“, jak się Paprocki wyraża¹⁾, aby niebawem wziąć udział w uroczystościach, towarzyszących ślubowi Zamoyskiego.

Nie będziemy tu opisywać szczegółów i przepychu tego wesela, które tyle odgłosów w współczesnej znalazło literaturze, miało być obchodem uświetniającym wyniesienie Zamoyskiego, ale przytem obchodem tryumfu zwyciężkiego króla, stać się wyrazem hołdu dla monarchy za wszelkie jego trudy i zasługi, które dotąd nie doczekały się należytego uznania. Dwunastego czerwca odbył się obrzęd ślubny wśród wielkiego napływu ludzi, ale uroczystości trwały przez tydzień jeszcze. Dzień przynosin przedewszystkiem był świetnym; „w mieście były gonitwy rozmaite i maskary dziwne się pokazywały“. Urządzono na rynku krakowskim wielki pochód tryumfalny, sławiący przedewszystkiem króla i jego czyny rycerskie; allegoryczne postacie miały narodowi przypomnieć świeże jego wawrzyny. „Inflancka ziemia na kształt białej głowy przyprawiona była, ochędoźnie, w wieńcu zielonym, na szerokim placu, kędy onej krainy własności wszystkie wykonterfektowane były, a niewolnik u niej pod nogami przydeptany“. Postacie mitologiczne mieszały się z historycznymi allegoryjami i wśród odgłosu muzyki przeciągnął ten cały pochód pełen barwności, krasy i świetności przed parą królewską, która z kamienicy Jana Szpiglera, mieszczanina i rajcy przypatrywała się tym dziwom.

¹⁾ Herby str. 877.

Wierne to odbicie włoskich *trionfi*, tak częstych w czasach odrodzenia, wyłoniło się tu na odległej północy z głowy humanisty-kancelerza, który bogów starożytnych i ludzi współczesnych ściągnął do Krakowa, aby złożyli hołdy królowi i oddali pokłon pierwszemu jego słudze, odznaczonemu teraz najwyższą łaską monarchy.

Po tym wspaniałym obchodzie zrobiło się cicho w Krakowie. Król bawił przeważnie w Niepołomicach, a 15 września ku puszczytom litewskim podążył. Anna tymczasem na czas dłuższy pozostała w Krakowie. Przykre jej były ciągle wyjazdy małżonka, skarżyła się na nie w chwilach niecierpliwości, a Batory, tłumaczył się i usprawiedliwiał między innymi tem, że zubożenie skarbu nie pozwala mu odpowiedniego stanowisku królewskiemu życia w Krakowie prowadzić. W rzeczywistości Diana zwyciężała tu nad Wenerą, która w walce zbyt nierównej musiała być pokonana.

Pobył swój w Krakowie obróciła królowa na spełnienie różnych zadań. Ta, która według pięknego wyrażenia Skargi „umarłym miłosierdzie wielkie pokazywała i gospody ich i pogrzebów uczciwości opatrowała“ postanowiła teraz pomyśleć o ostatniej gospodzie dla siebie i w tym celu grób sobie w kaplicy ojcowskiej kazała gotować¹⁾. Zajmowała się też gorliwie sprawami swemi neapolitańskimi. Aby rzecz naprzód popchnąć, zamierzała teraz wysłać nowego agenta z kraju na południe, a wybór jej padł na Nideckiego. Podróż ta w lipcu już była postanowioną; na Wiedeń, Wenecję, Rzym miał się udać Nidecki do Neapolu i na miejscu interesa królowej poprzeć. Píše o tem wyraźnie do Kromera w liście z 4 lipca²⁾ i dodaje, że wyjazd z Krakowa w końcu sierpnia nastąpi. Dlaczego plan ten wykonany nie został, nie wiemy; tyle pewnem, że Nidecki w Krakowie pozostał a obecność swoją w kraju zaznaczył pracami z zupełnie in-

¹⁾ Paprocki, Herby str. 877.

²⁾ Arch. Kapł. Frauenb. A b. 5 f. 188.

nego zakresu, które były dlań niewątpliwie wdzięczniejszą dziedziną jak neapolitańskie zatargi.

Osiemnaście lat było już minęło od ostatniego wystąpienia Nideckiego na filologicznej niwie. Zajęcia innego rodzaju, nawoływania epoki i męża epoki Hozyjusza zwróciły go do działalności w innym kierunku, osobistość nowego króla tak pełną czynów tworzyła teraźniejszość, tak przykuwała do siebie myśli współczesnych, że o powrocie do zamierzanej przeszłości i do oderwanych klasycznych studyjów prawie już marzyć nie było podobnem. A jednak wyraźne mamy dowody, że dawne skłonności i dawne upodobania nie zniknęły i nie wygasły zupełnie w Nideckiego duszy. Po nad rozterką dnia dzisiejszego i burzliwemi swarami politycznemi i religijnemi chwili nie przestał on znać przystani świetlanej, w której pięknocią grecką podnieść, balsamem rzymskim ukrzepić się było można, a choć go Hozyjusz wywiódł z domu niewoli i porzucić mu kazał egipskie naczynia, uważał on po trochu ten dom niewoli za Raj utracony, czy Ziemię Obiecana, do której tęsknić było zawsze wolno, a za pierwszą nadarzoną sposobnością powrócić należało. Zapal dla starożytności zbyt gwałtownie nim kiedyś owładnął, aby wygasnąć bezpowrotnie i nie zostawić po sobie jakiejś iskry pierwszej miłości, która w danej chwili zabłysnąć na nowo i rozżarzyć się mogła.

Kiedy Nidecki wydawał swoje cycerońskie fragmenta, wspominał on rozmaite rozprawy z zakresu rzymskiej starożytności, które powstawały i rosły równocześnie pod jego piórem, wymieniał mianowicie kilkakrotnie swoje *miscellaneae coniectationes*, w których w miarę lektury składał uwagi objaśniające i poprawiające teksty starożytnych autorów. Zajęcia te jego obejmowały szeroką dziedzinę, odnosiły się mianowicie do wszystkich dzieł Cyserona, do Liwiusza, Terencyjusza i Cezara. Rosnące jednak obowiązki, które od roku 1563, gdy Myszkowski został podkanclerzem, cały wolny

czas Nideckiego pochłaniać zaczęły, nie dozwoliły rzeczy tych wykończyć i ogłosić, sprawiły, że utwory te w zbiorach autora czekać musiały, aby się sposobniejsza nadarzyła chwila. „Są między skrypturami, pisał on w r. 1572, kilka *opera inchoata*, a niektóre też już *paene ad perfectum adducta* albo *propediem adducenda*, radbym aby co się takiego obrało, coby się królowi JM. dedykować mogło“. Niestety wczas i swoboda, których Nidecki w pierwszych latach po drugiej włoskiej podróży w kraju używał, minęły bezpowrotnie. Tylko w listach wyrывa mu się niekiedy okrzyk tęsknoty za opuszczoną dziedziną, który jest zarazem odgłosem interesu, jaki dla niej i później żywił. Wspominaliśmy już, jak cieszył się uznaniem uczonych zagranicznych dla wydania swego fragmentów cycerońskich. Kiedy później w skutek zajęć służbowych i dworskich do Zamoyskiego się zbliżył, rozmowa ich po załatwieniu spraw bieżących, schodziła niewątpliwie na przedmioty, które były niegdyś główną ich upodobań dziedziną, dla których u jednego źródła, w słynnej padewskiej szkole, miłość powzięli. W liście z roku 1579 (6 maja)¹⁾ pisał Nidecki do Zamoyskiego omówiwszy rzeczy potoczne: „Teraz przysłał mi tu p. Sebastyan Montelupi *opus Petri Victorii* u mnie *quidem novum*, bo je dopiero widzę, ale nie *novum*, bo drukowane *anno 1568*. Cóż za *opus*! Przydał *libros 13 Variarum lectionum* do onych swoich dawnych, które przedtem był wydał. Jeżeliś ich W. M. nie widział, przywiozę je z sobą. Spomina mnie też tam *vir bonus pro gratia sua*“²⁾.

Niebawem oparła się pośrednio o osobę Nideckiego sprawa, która wtedy żywo zajęła umysły uczonych humanistów i rzuciła w ich obóz zarzewie walki i literackich sporów.

¹⁾ Arch. Zamoyskich.

²⁾ 13 ksiąg nowych *variarum lectionum* wyszło w Florencji 1569; razem z dawniejszemi *Variarum lectionum libri XXXVIII* we Florencji 1582 r. O Nideckim znajdujemy tu wzmiankę na str. 372: *Andreas quoque Patricius vir magni ingenii nec minoris eruditionis*.

Wśród strat, które spuścizna cycerońska wykazywała, należy do najdotkliwszych ubytek dzieła filozoficznego, którem Cycero sam siebie niejako po stracie ulubionej córki zamierzał pocieszyć, pod tytułem: *Consolatio*. Drobne fragmenta tego pisma, zebrane i objaśnione między innemi przez Nideckiego, zaostrzały tylko uczucie żalu, że całość zachowaną nie została. Tym większą była radość uczonych, gdy w r. 1583 niejakiś Vianelli w Wenecji ogłosił całkowite dziełko rzekomo cycerońskie i poddał pod sąd krytyki¹⁾. Niestety, po pierwszych zachwytach, nastąpiło prędko wytrzeźwienie. Vianelli nie o miejscu i okolicznościach znalezienia rękopisu nie nadmienił i przez to już wzbudził wątpliwość, a niebawem poważne podniosły się głosy, że to fałszerstwo, nie mające nic z Cyceronem wspólnego. Przedewszystkiem Karola Sigoniusza podejrzrywano o podstęp i autorstwo falsyfikatu, walka zacięta zawrzała niebawem na całej linii. Antoni Riccoboni, profesor padewski wystąpił gwałtownie przeciw autentyczności utworu; Sigonius bronił go z równą zaciętością²⁾. Całe akta tej sprawy zebrane zostały i wydane razem już w roku 1583, przyczem Nideckiego o tyle do niej wciągnięto, że wydrukowano także komentarz, którym był kiedyś ułamki cycerońskiej Konsolacji opatrzył. Dziełko to wyszło w Bolonii p. t. *Consolatio vel de luctu minuendo. Fragmenta eius a Carolo Sigonio et Andrea Patricio exposita. Antonii Riccoboni iudicium, quo illam Ciceronis non esse ostendit. Caroli Sigonii pro eadem orationes*. Jakież tedy stanowisko zajął w obec tego sporu nasz filolog, oddalony od właściwej areny walki? Nie wiedzielibyśmy o tem zupełnie, gdyby nam wzmianka pobieżna w korespondencji ówczesnych włoskich humanistów nie dostarczyła pod tym względem pożądanej wskazówki. Jan Crato pisząc w r. 1584 do Hieronima Mer-

¹⁾ *Consolatio, liber . . . nunc primum repertus et in lucem editus*, Ven. apud Polum 1583. Cf. Orelli, *Ciceronis opera* VI, 377.

²⁾ Por. Bernardus Schulz: *De Ciceronis consolatione*, Gryphiae 1860 str. 62.

curialis¹⁾ donosił między innemi, że Andrzej Patrycy, zapytany przez przyjaciela o zdanie w tej mierze, odpowiedział łacińskim dwuwierszem:

*Huic quicumque libro Ciceronis nobile magni
Imposuit nomen, omnibus imposuit.*

A więc widzimy, że Nidecki zajął w obec tej sprawy odporne stanowisko, że podzielał zdanie tych, którzy tu wietrzyli fałszerstwo, że nie wahał się wbrew powagi Sigoniusa z odmiennem wystąpić zdaniem. Cały zaś ten epizod, na pozór drobny, świadczy dobitnie, iż Nidecki nie zapomniał o filologii, a dowodzi zarazem, że i filolodzy nie zapominali o Nideckim i zdania jego ważyć i poważać nie poprzestali.

Cyceroniańcyzy ówczesni nie musieli się też zbyt dziwić, kiedy on w roku 1583 znowu jako pracownik na dawnej niwie wystąpił. Leżały w jego tece oddawna na pół dojrzałe prace; zajęcia kancelaryjne oderwały go od ich wykończenia. Dopiero, gdy ciężaru obowiązków mu nieco ulżono, powrócił on do swych rękopisów, aby w dorywczych chwilach pilnie je przepatrzyć. Działo się to zapewne już za czasów bezkrólewia, ale na razie do żadnej nie doprowadziło publikacji. Teraz dopiero dłuższy pobyt w Krakowie stanowczo go do pracy podniecił i do ogłoszenia części dawniejszych zasobów skłonił. U Łazarza w r. 1583 ukazały się naprzód: *Notae in duas M. Tullii Ciceronis orationes* z dedykacją dla Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego²⁾. We wstępie datowanym 13 sierpnia opowiada on losy tej pracy, nadmienia, że z nagromadzonych zapisków teraz tę część wyciągnął, swoje uwagi z uwagami współczesnych uczonych zestawiał i porównał i do druku wygła-

¹⁾ Riccoboni, De gymnasio Patavino 1598, str. 93.

²⁾ Mam przed oczami exemplarz biblioteki Jagiellońskiej ofiarowany przez Nideckiego: *Volscio Dunino Episcopo Plocensi. princ. benigniss.*, jak własnoręczny dopisek opiewa.

dził. Nie rości on dla tej pracy wielkiego uznania i poklasku uczonych; powiada, że niejako dla rozrywki rzecz układał, że jednak przyjaciele namawiali go do ogłoszenia, widząc, jak wiele pomysłów Nideckiego, przelanych już na papier, pojawiało się tymczasem w dziełach pochopniejszych do druku innych uczonych. Czuł dobrze Nidecki, że na tem polu bez oparcia się o rękopisy do stanowczego postępu przyczynić się nie można; ale rękopisów klasycznych w kraju nie było i nie było przedewszystkiem pod ręką. Wziął więc Nidecki za podstawę dzieł cycerońskich wydanie, dokonane w latach 1554 i 1555 przez Karola Stephanusa w Paryżu, i do tego tekstu przydawał swoje uwagi.

Myszkowskiemu w darze ofiarował komentarz do mów *Pro C. Rabirio et M. Marcello*. Zdawało mu się stosownem, żeby ten, w którego towarzystwie, pod którego natchnieniem powstawały niegdyś te prace, przyjął je teraz niejako pod swoją opiekę, która ze strony tak wysoko postawionego dostojnika kościelnego była i zaszczytną i mogła być skuteczną. Jakaż jest tedy dzieła tego wartość? Czyż się ono wyszczególnia wśród wielu komentarzy cycerońskich, które wtedy w wielkiej powstawały liczbie, czyż ma jakieś znaczenie, sięgające po za rok i miejsce wydania? Znał dobrze Nidecki wydanie mów cycerońskich Pawła Manutiusa, które w trzech tomach po kilkakroć ogłoszonym zostało w Wenecyi, znał wielkie wydanie dzieł Cycerona dokonane przez Dionizyjusza Lambinus'a w Paryżu w r. 1566; dzieła te wielkie mu oddały usługi. Prócz tego prace Piotra Vettori, wydania mów cycerońskich Gabryjela Faerno, obfite w uwagi nad najrozmaitszymi autorami Adryjana Turnèbe *Adversaria*, pomocnemi mu były źródłami i ułatwiały zadanie. Opanował więc ówczesny stan nauki w tej dziedzinie, ale nam chodzi głównie o samodzielnych jego zasług ocenę. Zarzucono niekiedy Nideckiemu pewną dowolność w traktowaniu starożytnych tekstów¹⁾; zarzut ten głównie do wydań po-

¹⁾ N. p. Orelli w *Ciceronis Opera* VI, 376.

jedyńczech mów Cycerona odnosić się może. „*Ludum haec plane esse ducebam ingenii vel aetate vel studio lascivientis*“, powiada wydawca we wstępie do Myszkowskiego i dla tego zbyt tu niekiedy śmiało postępował, zaczepiał tradycyjny tekst, gdzie mógł być zachowanym, przyjmował tam wtręty, gdzie do tego nie było dostatecznego powodu, mnożył do jednego miejsca liczne konjektury jakby dla rozrywki i pofolgowania swej biegłości w dywinatorskiej krytyce i języku łacińskim, nie przywiązując do żadnej poprawki szczególnego znaczenia. W tem leży wadliwość tych wydań, które zkadinał nie pozbawione są pewnej wartości. Wyróżnia się przedewszystkiem na korzyść edycja mowy wypowiedzianej w obronie Rabirius'a.

W rękopisach mowa ta przekazana nam została w bardzo wadliwej formie, najeżonej licznymi błędami. Wydawcy też zadanie przy tej mowie szczególnie jest trudnem i dostarcza dla domysłów szerokiego pola. Spróbował na niem sił swoich Nidecki i w wielu razach tak szczęśliwie, że konjektury jego zyskały poklask i uznanie u późniejszych krytyków. Kayser w wydaniu tej mowy¹⁾ przyjął aż 17 poprawek Nideckiego do tekstu, najnowszy wydawca Mueller²⁾ osiem. Poprawki w tej mowie są w wielkiej części doskonałe, usprawiedliwione treścią, którą Nidecki dokładnie objaśnia; nie odbiegają przytem zbyt daleko od tradycyjnej formy, tak że Nidecki w wielu razach nawet paleograficznie uzasadniać je usiłował i to z powodzeniem. Zwracam przede-wszystkiem uwagę na doskonałe konjektury do rozdziału 3 § 6 (*quomodo*) i do rozdz. 7 § 17 (*lege senatoria non teneri*), przyjęte przez późniejszych i uzasadnione wybornie przez Nideckiego, który także sposób, jak błędna lekcya powstała, znakomicie wyjaśnił.

Mniej udatnem jest wydanie przyłączonej tu mowy „*pro M. Marcello*“. Objaśnienia odnoszące się do treści są

¹⁾ Ciceronis opera Vol. V, str. 219 (Lipsk 1862).

²⁾ Ciceronis scripta P. II. Vol. III. — Lipsk, 1886.

i tutaj bardzo dobre i z wielką podane jasnością; tekst jednak tej mowy lepiej jest przechowany i dla tego razić może pewna dowolność, z jaką Nidecki niepotrzebnie tradycyją zmieniać częstokroć usiłuje. Dowolność ta metodycznie jest wadliwą i znajduje pewne usprawiedliwienie jedynie w tem, że wydawca swoim domysłem kanonicznej pewności nie przyznawał, że niejako dla własnej rozrywki bez dalszych planów sił swoich na polu krytyki w ten sposób próbował. W wierszyku łacińskim, umieszczonym na karcie tytułowej przemawia on żartobliwie do czytelnika, że z tych uwag

Dwadzieścia może Ci się nie spodoba
A nie spodoba może i trzydzieści,
Lecz jeśli wszystko Ci się nie spodoba,
To nie spodoba mi się Twa osoba.

Sięgnąwszy raz do swych prac dawniejszych i złamawszy długoletnie milczenie, zakosztował Nidecki niejako w słodyczy cycerońskiej łaciny i nie mógł się od razu od tych zajęć oderwać. Obdarowawszy Myszkowskiego, postanowił on teraz zwrócić się do potężnego kanclerza Jana Zamoyskiego i podobnym uczcić go upominkiem. Wybrał na to dwie mowy, apelujące do łaski Cezara w obronie dwóch oskarżonych, Ligaryjusza i króla Galacyi Dejotarus¹⁾. W przedmowie, datowanej z 13 września słaui wydawca uniwersalność Zamoyskiego, którego zasługi w nauce, w polityce wewnętrznej, w sprawach wojennych idą z sobą o lepsze. Składa mu dalej dzięki jako swemu opiekunowi i dobroczyńcy; Zamoyskiego zasługą, że go zaopatrzone i dano przez to dosyć swobody i spokoju, aby mógł powrócić do dawniej-

¹⁾ Andreae Patricii Nideicii notae in duas M. Tullii Ciceronis orationes Crac. In Off. Lazari 1583. Znam egzemplarz jagielloński z dopiskiem własnoręcznym Nideckiego: *Ampliss. viro Pe. Dunin Volscio Episc. Plocen. Auctor aeger*. — Prócz tego wyszły w tym samym roku w Krakowie wszystkie 4 mowy razem: *Notae in IIII M. Tullii Ciceronis orationes*.

szych studyjów i przejrzeć dawno porzucone prace. U kanclerza, który kiedyś tak gorąco pracami humanistów się zajmował, spodziewa się znaleźć życzliwą tych utworów ocenę.

Sąd o tem wydaniu podobnie wypadnie jak zdanie, które poprzednio o komentarzu do mowy *pro Marcello* wydaliśmy. Domysłów i konjektur jest w niem stanowczo za wiele. Czasem proste: *mallem* wprowadza zmianę, czasem ona uzasadniona tem jedynie, że mowa w razie przyjęcia poprawki stałaby się więcej *senatoria* (str. 5 i 7), lub że tekst brzmiałby lepiej. Wygląda to znów często na uczoną zabawę, do której Nidecki wielkiej wagi nie przywiązywał (por. str. 54). „*Scribo enim quidquid in buccam...*” powiada wydawca na str. 83, a skromność jego przebija wymownie w słowach, które czytamy na str. 75: *Hi enim sumus, qui nostra omnia nonnisi lentissime probare soleamus*.

Mimo tych usterek nie są te wydania pozbawione znaczenia i wartości. Uwagi zdradzają wszędzie jasną myśl i jasne wnikięcie w myśl autora, a czerpane są z pierwszej ręki i mają dlatego urok, którego tak często filologicznym komentarzom nowszym, rejestrującym myśli obce, nie dostaje.

W przedmowie do biskupa Myszkowskiego wspomniał Nidecki, że czas wolny „przystawałoby mu raczej obracać na poważniejsze studyja, odpowiednie dla jego nazwiska i stanu”, a miał tam na myśli teologią. W dedykacji do Zamoyskiego ta sama myśl jaśniej jest wyrażoną. Wspomina on tu już „inną księgę, którą ma w robocie i w którą ujął wiele myśli, mogących się przyczynić do ucieszenia rozterki religijnej” niepokojącej współczesne umysły. Skrupuły więc nękały Nideckiego, gdy na chwilę do dawnej powrócił dziedziny; humanistom zagorzałym za dni młodości przedstawiał się już w tych czasach Cycero jako Syrena, która odrywała od właściwych zadań i obowiązków, ciężących na epoce i ludziach epoki.

Wydawszy w r. 1574 dzieło swoje apologetyczno-polemiczne pod tytułem *Parallela*, nie przestał odtąd Nidecki przedmiotem tym się zajmować. W roku 1577 pisał on już do Kromera, że jeżeliby mu losy pozwoliły do Warmii podążyć, natenczas przywiózłby z sobą dawną swą pracę, przejrzaną na nowo i pomnożoną¹⁾. Podniecało jego zajęcie i zagrzewało go w robocie to, że ogłoszone dzieło, które uważał za niewyczerpujące, wielkiem się cieszyło powodzeniem, a nawet na język włoski przełożone zostało²⁾. Skoro więc czasy nadarzyły się sposobniejsze, postanowił on rzeczą swoją w nowej i znacznie rozszerzonej formie ogłosić i dawną pracę zastąpić nową, która z biegiem czasu w jego myśli dojrzała. 4 lipca 1583 r. tłumaczył tem zajęciem Kromerowi dłuższą przerwę w korespondencji i donosił przyjacielowi, że księga już jest pod prasą³⁾, 26 lipca pisał doń, że druk już jest na ukończeniu, lecz że nie wie dotąd, komu by miał dzieło poświęcić⁴⁾. Po dłuższych wahaniach rady biskupów go skłoniły, aby je samemu ofiarował królowi. Przesłał był Nidecki rękopis arcybiskupowi Stanisławowi Karnkowskiemu, który bardzo pochwalnym listem dla pracy jego i zasług wyraził swe uznanie. Nidecki tak był tem pismem ucieszony, że zamierzał je ogłosić na wstępie dzieła; a kroki w tej mierze podjęte znowu nieco opóźniły ostateczne ogłoszenie. Wprawdzie dzieło: *De ecclesia vera et falsa libri V* wydrukowane

¹⁾ Bisk. Arch. Frauenb. D. 31, 73 Vars. 29 maja 1577.

²⁾ W przedmowie do dzieła *De ecclesia vera et falsa* (1583) opowiada, że niedawno przysłano z Rzymu dwa egzemplarze *Parallel* pergaminowe, jeden łaciński dla Batorego, drugi włoski dla królowej Anny. Księgi te „*uterque in membrana pecorina descriptus*” przesłał nienazwany przez Nideckiego człowiek uwielbiający Batorego. Czy to były odpisy, czy druki, nie udało nam się sprawdzić.

³⁾ Arch. Kapit. Frauenb. Ab5, f. 188.

⁴⁾ Arch. bisk. Fr. 37, 64. W obec tych wyraźnych świadectw nie może być dokładnym znak drukarski na ostatniej stronie dzieła: *Cracoviae, In Officina Lazari A. D. 1583 Idib. Maii*.

zostało w Krakowie u Łazarza w r. 1583¹⁾, ale zkadinał wiemy, że puszczono zostało między czytelników dopiero w początku następnego roku. Ósmego stycznia r. 1584 pisał bowiem Tomasz Płaza do Kromera²⁾: Jeszcze księgi Patri-ciusa nie gotowe, dla tego iż posłał do X. Arcybiskupa, jeżeli mu każe przyłożyć list, który do niego pisał.

Arcybiskup przychylił się do tej prośby, a do druku już skończonego przydanemi zostały na początku przedmowa do Batorego i Karnkowskiego pismo. W przedmowie przedstawia Nidecki zadanie i rozkład swej księgi. Powiada, że to jest przeróbka dawniejszego dzieła, lecz znacznie rozszerzona. Aby rzecz plastycznie i dla szerszych kół pochwytanie wyłożyć, wprowadził on tu podział równajacy ustrój kościoła z rozkładem wielkiej budowli. Cała rzecz rozłożoną jest na ksiąg pięć: pierwsza mówi o fundamentach, czterech podwalinach kościoła, jego jedności, świętości, powszechności i apostołskości, druga o ścianach, którą wytwarzają pismo święte, ojcowie, sobory i tradycya, trzecia o pokryciu budowy czyli o sakramentach, czwarta o urządzeniu wewnętrznym, czyli o porządku, obrzędach i uroczystościach; piąta o szczycie budowy, o apostołstwie i zwycięstwach kościoła. Ponieważ według apostoła kościół jest mieszkaniem Pana, zdawało się Nideckiemu, że z pewną słusnością porównanie to przeprowadzi, a samą rzecz ożywi i uwydatni.

Treść dzieła jest w ogólnych zarysach ta sama, co w poprzednich *Parallela*; ale porządek rozdziałów się zmienił, przedstawienie znacznie rozszerzonym zostało i pogłębionem. Niektóre ustępy zupełnie nowe przybyły, jak rozdziały 7 i 8 w drugiej księdze, traktujące o tradycyi. Autor zmierza do prawdy przez porównanie i zestawienie doktryn katolicyzmu i protestantyzmu. — Większa swoboda i pewność autorska

¹⁾ Mamy przed sobą piękne *folio* w skórę ozdobną oprawne; jest to egzemplarz darowany biblijotece Jag. przez samego autora, jak opiewa złoty napis z tyłu wyryty: *Bibl. Acad. Crac. donavit auctor.*

²⁾ Dziennik Wileński VI, 9.

zdradza się w dygresjach, odnoszących się do rzeczy polskich, których w *Parallelach* zupełnie nie było. Tutaj te dygresyje są częste, jak n. p. str. 19 i nast. o reformatarach polskich, na str. 102 i nast. o biskupach, którzy około utwierdzenia i obrony kościoła ponieśli zasługi; szereg nazwisk zamykają mężowie zasiadający współcześnie na biskupich stolicach. Charakterystycznym jest objawem, że w poczcie tych wiary obrońców brak tego, którego Nidecki kiedyś prozą i wierszem jako dzielnego szermierza sławił, brak Andrzeja Zebrzydowskiego. Trzeźwiejszy sąd usunął go z szeregu pańskich bojowników, wśród których tylko panegiryzm humanistyczny mógł go dopatrzyć. — W epilogu całego dzieła zanosí autor modły do Boga, aby ludzie uwiedzeni jak najwcześniej do prawdziwej powrócili wiary, aby księga jego do tego zwrotu przyczynić się mogła. Zaznacza przytem (str. 327) z pociechą, że pewna naprawa stosunków już nastąpiła i do dalszych nadziei uprawnia.

W tym samym roku 1583 pojawiło się u Cholinusa w Kolonii dzieło podobnej osnowy, napisane przez kaznodzieję Batorego, Stanisława Sokołowskiego p. t.: *De verae et falsae ecclesiae discrimine*¹⁾. Mniejsze rozmiarami jest ono w niektórych szczegółach głębszem, niż podobny Nideckiego utwór. W księdze Nideckiego ujmowała jednak czytelników wykuintność formy i obrazowość przedstawienia, jak Karnkowski w wspomnianem już piśmie poświadcza.

Z pewną otuchą przesłał też ją autor papieżowi Grzegorzowi XIII. W liście załączonym, datowanym z 9 lutego r. 1584²⁾, poleca się życzliwości Ojca świętego, dodając, że dzieło to narazi autora na gniewy kacerzy, skoro poprzednie pisma ściągnęły wrogie nań napaści. Wiemy zaś zkadinał, że Grzegorz XIII wdzięcznym był za ten dar i osobnem

¹⁾ Opatrzył je wierszykiem zachwalającym Bazyli Goliński, prof. teol. w Akademii krak., który także dzieło ostatnie Nideckiego łacińskimi wierszami i trzema dystychami greckimi przyozdobił.

²⁾ Arch. Wat. Litter. episcop. 10 f. 158.

pismem uznanie swe dla autora wyraził¹⁾. Kiedy później ktoś nienazwany w rozmowie z Nideckim nadmienił, że na tem polu apologetyki i polemiki z kacerzami Hozyjusz dał przedmowę, Kromer opowiadanie, Orzechowski dowód, Sokołowski refutacja, a Patricius zakończenie, odpowiedział Nidecki, pokornie oceniając własne zasługi: Hozyjusz napisał gruntośnie, Cromerus uczenie, Orzechowski wymownie, Sokołowski wywodnie, a Patrycy jako tako²⁾.

A więc tylko jako tako? Jest to wyraz skromności, którego w książkach unikać się powinno, bo ostatecznie pisze się je dlatego, że się czuje do pisania powołanie, a raz wzięwszy na swe barki zadanie, ma się obowiązek pisać je dobrze przez uszanowanie dla przedmiotu i dla czytelnika. Kto „nieudolnością pióra“ się zastawia, chciałby sam sąd swój zjeść i wypić, tak aby dla czytelnika nie już nie zostało, a przecież krytyka do niego należy. Nidecki w ostatnich filologicznych i w tem teologicznym dziele zbyt często tą bronią się osłania; my go nie ogłosimy za wielkiego teologa, nie zestawimy z wielkimi nazwiskami Hozyjusza, Sokołowskiego, Skargi, ale szeregówceem był dzielny jak Jakób Górski, a podobnie jak tamten przedstawia nam typ uwydatniający dobitnie prądy duchowe epoki, Cyceronianczyka, który się w teologa przedzierzgnął.

W ostatnich miesiącach r. 1583 chorował często Nidecki. Współ ze swoją panią, która wiecznie na zdrowie utykała, nie zbyt wesołą tworzył on parę. 11 Października 1583 pisał Nidecki do Zamoyskiego z Krakowa³⁾: „Ciężka choroba moja, która jako mnie naszła dziś dziesiąty dzień,

¹⁾ Por. Górskiego *Praemunitio adversus dogma Christ. Francken*, Crac. 1584 (wstęp).

²⁾ Z listu Nideckiego z 5 nov. 1585 do Kromera w archiw. bisk. Frauenb. 75. Ostatnie słowa są po polsku w oryginale.

³⁾ Arch. Zamoyskich.

tak mnie puścić nie chce (febrać ją zowią, ale ta oszukałaby niejednego doktora), nie dopuściła mi z miejsca się ruszyć“, a odtąd ponawiają się te skargi ciągle, jak u Frontona w jego listach, jak w ogóle w szesnastym wieku, w którym ludzie wiecznie w przyspieszone tętno swego pulsu się wsłuchiwali. Annie Jagiellonce trudno było z miejsca się ruszyć; opóźniła swój przyjazd do Krakowa, teraz nie mogła do powrotu się zebrać. Król w końcu roku polował na Litwie, co biednej Annie ciągłe skargi i żale wywoływało z piersi. Chodziła po kościołach, zajmowała się ubogimi, krzepiła czem mogła. Wyjazd też nastąpił dopiero w końcu maja r. 1584. Na wiosnę tego roku zwiedziła królowa wraz z Nideckim uniwersytet, a opis tej wizyty zachował się nam przypadkiem w współczesnej zapisce¹⁾. 24 kwietnia, czytamy tamże, była królowa na mszy w kościele św. Anny. „Po mszy, gdy z kościoła wyszła, zastąpili jej na *compitum* doktorowie i mistrzowie z *Collegium*, gdzie ją *oratione exceptit sua Martinus Pilsnensis, can. crac.* i Akademii Rektor. Od królowej odpowiedział Andr. Patricius, sekretarz Jej Król. M., kan. krak. Potem prowadzona była do biblioteki, ztamtąd do *Communitalis* izby, gdzie ją marcepany i cukry i konfekty częstowano“.

¹⁾ Ms. bibl. Jag. 107, 383.

ROZDZIAŁ XIX.

Ostatnie lata, wyniesienie i śmierć.

Dla króla Stefana Batorego rok 1583 był może najszcześliwszym w przeciągu krótkich jego nad Polską rządów. Po wielkich zwycięstwach nastąpiła chwila wytchnienia, której ani zewnętrzne burze ani wewnętrzne trudności zbyt nie zamacały. Nazwisko jego i sława rozniosły się po całej Europie, hołdów względnie więcej przychodziło z zagranicy niż od własnych poddanych. Przytoczyliśmy powyżej zdanie Montaigne'a, a warto wspomnieć cały zbiór utworów przez włoskich poetów na chwałę Batorego spisanych, który w r. 1583 ukazał się w Wenecyi¹⁾. Jakiej król używał w Rzymie powagi, to najlepiej uwydatnia Reinhold Heidenstein, zaznaczając, że za wstawieniem się króla w r. 1584 aż trzech kardynałów papież mianował. *Anno hoc octuagesimo quarto tres cardinales in gratiam regis a pontifice creati*²⁾. Byli niemi

¹⁾ *Viridarium poetarum tum Latino, tum Graeco, tum vulgari eloquio scribentium*, Venetiis 1583.

²⁾ Heidenstein ks. VII p. 218.

biskup wileński Jerzy Radziwiłł, Albert Bolognetti, dotychczasowy nuncjusz w Polsce, a wreszcie synowiec Batorego Andrzej Batory. — Krewniak ten królewski wychowany u Jezuitów w Pułtuskum przeznaczonym został przez króla do stanu duchownego. Godności kościelne obficie nań spadające miały mu torować drogę do coraz wyższego stanowiska; przede wszystkim mogła mu zapewnić przyszłość koadjutoryja jakiego biskupstwa i w tym kierunku rozwinął król energiczne zachody i działalność. Wzrok jego padł na biskupstwo warmińskie, na którego stolicy starzejący się Kromer dawał rękojmnią poparcia tych planów i zarazem nadzieje wczesnego wyniesienia. Trudności tu były wielkie, bo Andrzej Batory był cudzoziemcem, a nie piastował dotąd w Warmii żadnej duchownej godności. Dużo więc czasu upłynęło, zanim zdolano wszelkie przeszkody usunąć i opór kapituły przełamać. Andrzej Nidecki pośredniczył w tych układach i jeździł w r. 1582 do Heilsberga, aby Kromera do planów królewskich nakłaniać¹⁾. W r. 1584 sprawa uwieńczoną została pomyslnie. Andrzej Batory wyjechał był ze Stanisławem Reszką do Rzymu dla dopełnienia swych studyjów i dla tego, aby na szerszej dał się poznać widowni. 4 lipca tegoż roku otrzymał on tu purpurę kardynalską, 28 t. m. koadjutoryja warmińska przyznana mu została.

Świadczy to wszystko o powadze, którą król Batory się cieszył u stolicy Apostolskiej. Bo też w głowie jego snuły się teraz plany i myśli, które dla całego wschodu najdonioślejsze mogły mieć znaczenie, a pośrednio żywo musiały obchodzić kościół i jego głowę widzialną. Myśl o zgnieceniu i złamaniu potęgi tureckiej, żywiona i podsycona przez Possewina stała tu ciągle na porządku dziennym ku wielkiej radości i zadowoleniu stolicy Apostolskiej; w wyborze dróg i środków tylko mogły się wytworzyć różnice poglądów i rzeczywiście wytworzyły. Batory był zdania, że droga pro-

¹⁾ Eichhorn, Martin Kromer str. 454.

wadzi przez Moskwę, którą trzeba zająć i podbić, gdy tymczasem Rzym nie mógł się oswoić z tą myślą śmiałą, a może też nie zupełnie wykonalną. Ostatnie lata Batorego schodzą na rozbiórce i omawianiu tych dalekośnych pomysłów. Sejm z roku 1585 okazał się niechętnym moskiewskiej wojnie ze strachu przed ofiarami, któreby ona znów nałożyła na kraj żądny spokoju. Przypuszczali wtedy niektórzy, że połączenie obydwóch narodów mogłoby na pokojowej drodze się przeprowadzić. Myśl tę wyraził Possewin¹⁾, a nawet Zamoyski wspominał o braterstwie Lecha i Rusa. Ale to były próżne marzenia. Kiedy 24 kwietnia r. 1585 Syxtus V zajął miejsce zmarłego Grzegorza XIII, usiłował Batory nowego i dzielnego papieża dla swoich myśli wojennych ująć a zasiłki pieniężne, które w kraju trudno było uzyskać, osiągnąć ze Rzymu. Przedstawiał on u stolicy Świętej swe obawy, że, jeżeli on Moskwy nie posiedzie, półksiężyce wyciągnie po tę zdobycz swoje ramiona. Syxtus V był równie przedsiębiorczym jak Batory, dwie te dusze miały pewną pokrewność polotu, zgniecenie odwiecznego wroga chrześcijaństwa znajdowało wdzięczny u niego posłuch. Ale niepokoiła papieża myśl o Kremlinie, po którego gruzach Batory chciał na wschód podażyć, stanęła wreszcie na przeszkodzie śmierć, która w pełni siły i pełni najbujniejszych myśli dosięgła bezlitośnie wielkiego monarchę. A z resztą plany te wszystkie w zawiązku były poronione i zwichnięte przez usposobienie kraju i trudności wewnętrzne, które w tych latach piętrzyły się coraz bardziej i goryczą napawały serce Batorego.

Nieszczęsna sprawa Zborowskich, jeden z najohydniejszych epizodów historii polskiej, paraliżowała całą małostkową swą nędzą śmiałe i wielkie myśli Batorego. 26 maja 1584 roku ściętym został Samuel Zborowski i odniesionem zostało jedno z największych zwycięstw w epoce

¹⁾ Pierling, Papes et Tzars 395 i 397.

Batorego, zwycięstwo nad bezrządem i bezkarnością, które stawały się najgroźniejszymi kraju wrogami. Ale pozostawało pytanie otwartem, jak kraj ten akt energii przyjmie, czy uzna jego uprawnienie i popierać będzie króla w dalszej przeciw Samuela braciom działalności. Na nich, a mianowicie na Krzysztofie ciążyło podejrzenie, że razem z Samuelem kuli jakieś złowrogie przeciw królewskiej osobie zamysły, że nawet z wrogiem państwa się porozumiewali. Kiedy na sierpień r. 1584 zwołał Batory senatorów do Lublina, odezwały się już głosy podyktowane niedołązną miękkością i czułościowością, która się u nas w szaty miłosierdzia stroji, apelujące do łaski królewskiej. Jan Dymitr Solikowski, z kądną tak poważny króla sługa, nie wahał się temi ekliwemi elukubracjami splamić dotychczasowej swej przeszłości, nie wahał się przypominać „że królowie ludom poddanym *amabiles* być powinni“¹⁾. Przeważało zdrowsze zdanie Myszkowskiego, aby Krzysztofa i Andrzeja Zborowskich na przyszły sejm w Warszawie przed sąd pozвано. Ostatni to miał być sejm za Batorego. Wyrok infamii wprowadzie tu na Krzysztofa zapadł, ale przeprowadzenie sprawy tysiączne znów królowi przyniosło gorycze, nowe mu zgotowało zawody. Że warchoł Jakób Niemojewski za Zborowskimi się miotał, to było do przewidzenia; ale gorzej z pewnością zrażała króla miękkość i łyzy niemądre tych, na których wierność liczyć wypadało, jeżeli w ogóle na kogo liczyć jeszcze było można. Odłoniła się tu niestałość i brak sforności, która w Polsce żadnemu stronnictwu karnemu wytworzyć się nie dozwala. Stanisław Karnkowski, ten sam, który Batorego koronował, wyniesiony teraz do prymasowskiej godności, nie stoi już twardo przy tronie, lecz dwuznaczną odgrywa na tym sejmie rolę; usta ma pełne klemencyi, gwałtem mu się zachciewa roli melodramatycznej, dla której na deskach historii miejsca niema. Jego po części było winą, że sprawa

¹⁾ Solikowski *Commentarius brevis* p. 154.

się przewlekała i tym więcej jętrzyła umysły; miał sumienie z pewnością nieczyste, jeżeli listownie dowiesć usiłował, że temi kunktacyjami, przykreml dla króla, zażegnał tumulty, które przy prędkiem sprawę załatwieniu z pewnością byłyby wybuchły¹⁾. Gorsze były jeszcze jego konszachty z posłem rosyjskim Nowosilcowem, przez które przezierają niechęć do własnego króla i nadzieję rychłej w Polsce rządów przemiany²⁾. — Jan Dymitr Solikowski, który także na sejmie z r. 1585 zasiadał, donosił listownie³⁾, że nie było dotąd sejmu, w którymby namiętności tak rozbijały. „Oparliśmy się, o ile mogliśmy, Maryjuszowi i Sulli“. Wyraz to tej samej niestanowczości, która nie chcąc się narażać nikomu, naraża sprawę na szwank i niebezpieczeństwa. Zapominano u nas i zapominają, że *aurea mediocritas* w polityce bywa najczęściej znamieniem mierności, że rzekoma bezstronność jest często tylko wpływem niedołęztwa w życiu publicznem, które wymaga twardych przekonań i twardych charakterów i nie cierpi sztuk łamanych między Maryjuszem i Sullą. Miłosierdzie dla Zborowskich, to owa fałszywa *misericordia*, ekliwłość małoduszna, którą filozof rzymski jako *vitium pusilli animi* napiętnował.

Na kim więc Batory miał się oprzeć w kraju, jeżeli takie mu ubywały podpory lub nie okazywały się pewnymi? Prawdziwie niedostawało tu tego, o czem czytamy w starym zakonie, kiedy Bóg rozdziela ducha Mojżeszowego między wielu. „I odejmę z ducha twego i dam im aby dźwigali z tobą brzemień tego ludu a nie ty sam był obciążon“. Obciążenie takie jest stałem brzemieniem przygniatającem wielkich ludzi w Polsce; gnębiło ono Batorego i wyrwało mu z duszy

¹⁾ Arch. Kapit. Frauenb. Ab. 5 f. 138 list z Łowicza z 4 kwietnia 1585 roku.

²⁾ Por. Pierling. Papes et Tsars str. 406.

³⁾ Arch. bisk. Fr. 37, 53. List z 18 lutego 1585. O roli Karnkowskiego i Solikowskiego na sejmie por. Broel-Plater Zbiór Pamiętników II mian. str. 163, 181 i 185.

krwawe słowa zamieszczone w jego testamencie: *Acerbam vitam duxi*, gorzki prowadziłem tu żywot.

~~~~~

Na tle takich stosunków upłynęły ostatnie Nideckiego lata. Dzień jego chylił się ku wieczorowi, pokolenie współczesne usuwało się, a najlepsi znajomi kładli się w tych czasach jak kłosa dojrzałe pod kosą śmierci. W r. 1584 umarł Karol Sigonius, który był mu gwiazdą przewodnią w studiach młodości, w tym samym roku stracił przyjaciela, który mu musiał być szczególnie drogim, Jana Koehanowskiego, w początku następnego zeszedł Jakób Górski z tego świata. A tymczasem przed Nideckim, który więcej od innych czuł się skolatanym i posuniętym w leciech, zdawało się teraz otwierać nowe życie, wymagające wielkiej energii, zachodów i poświęcenia. Po dłuższym pobycie w Krakowie przybył on zapewne w czerwcu r. 1584 do Warszawy, a krótko potem mógł już udzielić Stanisławowi Sokołowskiemu wielkiej wagi wiadomości, która nim wstrząsała do głębi: W tych dniach J. K. Mość przeznaczyła nas na stolicę biskupią we Wenden.<sup>1)</sup>

Zanim przystąpimy do skreślenia wrażenia, jakie ta nominacyja nań wywarła, należy się kilkoma słowami przedstawić okoliczności, wśród których to biskupstwo powstało i znajdowało się w tej chwili.

Kiedy Batory zajął Inflanty, a zdobył ta pokojem Zapolskim utwierdzoną została, chodziło mu o to, aby nowa prowincya prędko otrzymała nową organizacyją i aby katolicka religija znalazła tu odrazu przystęp i przystań bezpieczną. Reformacyja zalała te strony zupełnie; ślady dawnej wiary były nikłe i ginęły z biegiem czasu coraz bardziej. Przy zajęciu kraju uważał się Batory za narzędzie w rękę Boga, chodziło mu więc o to, aby Ten, którego był narzędziem, miał chwałę z dzieł jego oręża. W głowie Batorego

<sup>1)</sup> Ms. bibl. Jag. Nr. 41, list z lipca.



palić się prawie zaczęło, aby w tej odległej prowincyi, która uchodziła za okno wschodu na Europę, dawna religija odzyskała prędko swoje znaczenie i prawa; napływem katolików z zachodu chciał on tu szerzyć wiarę, przemysliwał o kolonistach sprowadzonych z Włoch i Bawaryi<sup>1)</sup>. Księża tu nasłani mieli na drodze pokojowej spełniać powoli zamiary królewskie. Nowa organizacyja prowincyi zarządzoną zastała na sejmie z r. 1582, wtedy też nastąpiła 4 grudnia erekcyja biskupstwa<sup>2)</sup> w Kiesi czyli Wenden, które miało się stać ogniskiem religii katolickiej wśród zreformowanej krainy. Jan Dymitr Solikowski pomocnym był na miejscu przy przeprowadzeniu całej organizacyi. Nowe biskupstwo otrzymało od razu ustrój regularny i wyposażenie. Oprócz biskupa miał tu być proboszcz, dziekan i archidyakon, dalej kantor, scholastyk, kustosz i sześciu kanoników. Na utrzymanie biskupa i kapituły przeznaczone zostały następne miejscowości z przyległemi dobrami: Wolmar, Trikatén, Burtnick, Wrangels-hof, i Rodenpois; rezydencye dla siebie otrzymał biskup w Wenden, Parnawie, Dorpacie i Vellinie, na mieszkania dla prałatów i kanoników przeznaczono całą ulicę we Wenden<sup>3)</sup>. Nuncjusz Bolognetti obliczał przyszłe dochody wendeńskiego biskupa na 8000 florenów, co niewątpliwie w porównaniu z bogactwami innych stolic niepokazną bardzo było dotacyją<sup>4)</sup>, Horacyjusz Spannocchi w swojej o Polsce relacyi podobną podaje kwotę twierdząc, że to starczyć by powinno biskupowi, osiadłemu w dyjecezyi, która tak mało liczy katolików<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Possevino *Livoniae commentarius* (1583) ed. Napiersky str. 27.

<sup>2)</sup> Dogiel, *Codex diplom.* V, 317.

<sup>3)</sup> Por. Heidenstein VII str. 209 i Gadebusch, *Livländ. Jahrbücher* II, 262.

<sup>4)</sup> Nunz. di Pologna XIX, list z 7 grudnia 1582 r.

<sup>5)</sup> *Potrà il Vescovo sovvenire commodamente a tutti quei pochi catholici, chi per hora sono sparsi in qualsivoglia altre città.* Ms. bibl. Chigi R. I, 29.

Konstytucyje inflanckie podpisane w r. 1582 przez króla zapewniły augsburskiemu wyznaniu wolność i bezpieczeństwo. Batory też z pewnością nie zamyslał gwarancyi tej łamać ani usunąć. Ale chodziło mu o to, aby katolikom zapewnić kościoły i opiekę duchowną, na pokojowym apostołstwie budował swoje nadzieje. Nowy gubernator Infant kardynał Jerzy Radziwiłł i Solikowski popierali gorliwie pierwsze w tym celu podjęte kroki. Przybyli tu Jezuita litewscy i zaczęli działać, Piotr Skarga w Rydze wymową swoją porywał dusze. Ponieważ potrzeba było misyjnarzy niemieckich, zwrócono się do Marcina Kromera z prośbą o przysłanie gotowych do takich zadań kapłanów, a prośba ta nie była daremną. Trzech księży zgłosiło się niebawem, Fabian Quadrantinus, Ertmann Tolksdorf i Andrzej Krüger. Nowi apostołowie stawili się już w maju r. 1582 w Rydze; Quadrantinus został proboszczem w Parnawie, Krüger w Rumbergu, Tolksdorf w Wolmarze<sup>1)</sup>.

W pierwszych też zaraz czasach zrobił tu katolicyzm niejaki postępy. Jan Dymitr Solikowski, tymczasowy administrator wendeński, działał tu jednak tylko bardzo krótko, bo niebawem postąpił na arcybiskupstwo lwowskie, w skutek czego myśleć musiano w r. 1583 o stanowczem obsadzeniu ważnej wendeńskiej stolicy. Wzrok króla padł na Aleksandra Mieleńskiego, opata trzemeszeńskiego. Był to człowiek „który z młodych lat naukami wyzwolonemi w cudzych ziemiach się bawił“, potem służył na dworze Zygmunta Augusta i legacyi kilka odprawił, także i w sprawach inflanckich, wreszcie jako opat trzemeszeński zalecił się swą rządnością i pożytecznem dla klasztoru działaniem<sup>2)</sup>. Pomysł ten, który już w roku zeszłym brany był pod rozwagę, nie wszystkim jednak wydał się stósownym. Zwracano więc z poważnej strony kardynałowi Bolognetti na to uwagę, że Mieleński się

<sup>1)</sup> Por. o tem Eichhorn, Kromer 431 i nast. O Tolksdorfie por. *Mittheilungen aus dem Gebiete der Geschichte Livlands* IV, 492.

<sup>2)</sup> Paprocki Herby 461—462.



nadaje na to stanowisko, „bo ta prowincya wymaga prałata bogatego, któryby przepychem, hojnością i ładem podtrzymać mógł godność biskupią i pozyskać sobie umysły mieszkańców“<sup>1)</sup>. W roku 1583 jako nominatowi powierzona też została Mieleńskiemu administracyja nowego biskupstwa; potwierdzenie jednak z Rzymu długo nie nadechodziło, a wreszcie Mieleński umarł w r. 1584, nie pojawiwszy się w przeznaczonej mu dyjecezyi.

W obec tego trzeba było znów o nowej osobistości pomyśleć, a wybór króla Stefana padł teraz na Andrzeja Nideckiego. Wierność jego w służbie była wypróbowana, a nauka jego zalecała go na stanowisko, na którym starcia z innowiercami wymagały teologicznego wykształcenia; może wreszcie w pewnym względzie wchodziło tu także w grę majątkowe położenie Nideckiego, które dawało pewne rękojmię materalnej niezawisłości. Wybór ten królewski był zaszczytnym, ale dziwić się z drugiej strony nie można, że wystraszył niemłodego już człowieka, który więcej marzył o *otium cum dignitate*, niż o *dignitas* bez *otium* upragnionego. Nowa zaś godność z pewnością wielkimi groziła trudnościami i musiała srodze Nideckiego zaniepokoić. Wśród walki i wahania upłynął mu też szereg miesięcy po lipcu r. 1584. Odgłosy tego wahania dochodzą nas co chwilę z Warszawy. Pierwszego grudnia 1584 pisze on do Kromera, że zdrowie go od przyjęcia godności wstrzymuje, nieznajomość języka, a prócz tego mała nadzieja, aby w apostołstwie coś wskórał w obec ludzi, którzy mu będą pokazywać gwarancyje, augsburskiej konfesyi nadane<sup>2)</sup>. Piątego lutego r. 1585 jeszcze inne wynurzają się troski, a mianowicie majątkowe. „Dobra, które biskupowi wendeńskiemu wyznaczono, pisze Nidecki znów do Kromera, nie są dosyć wielkie i nie starczą na ciężary, które spadną na przyszłego biskupa“. Powiada, że

<sup>1)</sup> List Bolognetti'ego z 7 grudnia 1583 w Nunz. di Pol. XIX.

<sup>2)</sup> Arch. bisk. Fr. 39, 81.

w obec tego wolałby pozostać prostym *Reverendus* i nie sięgać po tytuł *Reverendissimi*<sup>1)</sup>.

Ale nalegania ze strony Batorego nie ustawały. W najbliższym też czasie zaczyna się Nidecki przychylić do woli królewskiej, lecz ostateczne postanowienie robi zależnem od warunku, aby mu pozostawiono dotychczasowe kościelne beneficyja. W marcu idą odnośne prośby do Rzymu. Naprzód pisał Nidecki do Grzegorza XIII dziękując mu za przychylnę przyjęcie jego dzieła; równocześnie donosił, że król mimo wszelkich wymówek i odmów przy pierwotnym planie jego nominacyi na biskupa obstaje. „Lecz czy wie Wasza Świątobliwość, że środki tego biskupstwa nazbyt są ograniczone? Odległość jego jest wielka, kraj jest zapełniony heretykami, wrogami ze wszech stron otoczony, spustoszeniami długiej wojny wycieńczony, zaniedbany i zapuszczony pod względem rolnictwa, pozbawiony naczyń, ksiąg kościelnych i duchowieństwa“. Potrzebaby tu dużo nakładów i pieniędzy, aby niedostatki te wyrównać. Prosi przeto Nidecki, aby mu dozwolono zachować dotychczasowe beneficyja. — Równocześnie przesyłała królowa Anna pismo do Rzymu tej samej osnowy<sup>2)</sup>. Układy te pochłaniały czas, który można było z większym pożytkiem dla dobra owczarni swej użyć. Nuncyjusz Bolognetti gniewał się też o to na Nideckiego, przemawiał przeciw dyspensie, a nawet twierdził, że księża inflancy byli w tym względzie jednego z nim zdania, opierając je na rozwadze, że biskup ograniczony w środkach z większą gorliwością będzie się krzątał około poprawy losu dyjecezyi, około zachowania i pomnożenia majątku.

Zabiegi jednak Nideckiego w końcu odniosły pożądaný skutek. Nowy papież Syxtus V przychylając się do woli Batorego mianował Andrzeja Nideckiego biskupem inflanckim, zezwalając na zatrzymanie dawniejszych jego kościel-

<sup>1)</sup> Arch. bisk. Fr. 37, 51.

<sup>2)</sup> Theiner Annales eccles. III, 628, 629.



nych stanowisk. Pismo do króla datowane jest z 29 maja r. 1585. Równocześnie wystosował papież osobne pismo do Nideckiego, w którym zwracając uwagę na wielką ważność i doniosłość przyszłych jego zadań, napomina go do stałości i energii i opieką Boską krzepi i podnieca<sup>1)</sup>.

Wielki krok więc został zrobionym i nowa, niepewna przyszłość otwierała się przed Nideckim. Okoliczności współczesne były więcej groźne niż kiedykolwiek. Na wiosnę bowiem r. 1585 wybuchły niepokoje w Inflantach z przyczyny wprowadzania gregoryjańskiego kalendarza, w Rydze przyszło w maju do wielkich zaburzeń i starć ulicznych<sup>2)</sup>. Dopiero pomoc przysłana przez króla zdołała zażegnać tę burzę. Nie dziwimy się więc, że Nidecki, zostający pod wrażeniem tych zdarzeń, ociągał się z podróżą, zwłaszcza że przygotowania do objęcia rządów i zupełnej zmiany w życiu dłuższego wymagały czasu.

W letnich miesiącach roku 1585 zajął się zapewne Nidecki przygotowaniem nowego wydania dzieła: *De ecclesia*. Wyszło ono w Krakowie w r. 1585. Jest to wierny przedruk pierwszego wydania, tylko na początku znajdujemy pewne dodatki i zmiany. Doznała ich mianowicie przedmowa do Batorego, w której między innemi opowiada nam autor o uznaniu, jakim księga jego w Rzymie u papieża i kardynałów się cieszyła; następnie zamieścił tu wiązanek listów Hozyjusza do siebie pisanych, listów, które do jego studyjów i prac teologicznych wyłącznie prawie się odnoszą. Nowe to

<sup>1)</sup> Obydwa pisma u Theinera Vet. Monum. Poloniae Tom. III p. 1. Ostatecznie więc Nidecki z wielkich niebezpieczeństw, któremi nowa praktyka przeciw *pluralitas beneficiorum* zwrócona mu groziła, w znacznej części wyszedł obronnie. Kantoryją jednak warmińską złożył w roku 1586 w ręce kapituły. Por. Acta Cap. Varm. 1533—1608 f. 82. Prócz tego 26 stycznia 1586 prebenda św. Benedykta dostaje się w inne ręce. Por. Acta episc. 1577—91 str. 446, a 12 września t. r. kanoniją krak. Nideckiego otrzymał Jan Dzierzek. Por. Acta Actorum 1577—87.

<sup>2)</sup> Heidenstein VII str. 236 i nast.

wydanie poświadcza dobitnie, że dzieło Nideckiego znalazło liczne koło czytelników i szerszy wzbudziło interes.

Ale i po skończeniu tej pracy wyjazd Nideckiego przewlekał się długo, już to z powodów zdrowia, już to z innych przyczyn<sup>1)</sup> i ostatecznie dopiero na wiosnę r. 1586 zawitał nowy pasterz do swojej dyjecezyi inflanckiej. Na rezydencyją obrał sobie na razie Wolmar. Początki były trudne i tym trudniejsze, że Nidecki zaraz po przybyciu zapadł na zdrowiu na czas dłuższy i to niebezpiecznie. Wyszedł jednak z tej choroby, a w jesieni znajdujemy go już w pełni zajęcia i prac apostolskich. Fabius Quadrantinus stał się tu główną jego podporą i zaufanym przyjacielem. Mianował go biskup swoim wikarym generalnym i oficyjałem, administracyją dóbr swoich mu powierzył<sup>2)</sup>. Zdawało się, że piękna przyszłość czeka podjęte tu prace, że nowa epoka świta dla dyjecezyi. Na pałacu biskupim w Wenden umieszczono herb Nideckiego z dwuwierszem, który z pewnością z pod jego wypłynął pióra:

*Haeresis et Moschi postquam devicta potestas,  
Livonidum primus pastor ovile rego*<sup>3)</sup>.

Ale stan ten miał być bardzo krótkotrwałym. Grudzień roku 1586 był miesiącem okropnym dla Polski, wieść o zgonie Batorego, który 12 t. m. po krótkiej chorobie rozstał się w Grodnie z tym światem, rozeszła się szybko po kraju i zgłębiła z pewnością szlachetniejsze umysły. My jednak odgłosów smutku krajowego znamy mało, tak że aż

<sup>1)</sup> Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda art. Biskupstwo wendeńskie twierdzi: czekał całe lata na sakrę, bo nie miał czem kancelaryi papieżkiej opłacić; żądano od niego 7000 dukatów. — Żkąd Bartoszewicz wiadomość tę zaczerpnął, nie wiemy.

<sup>2)</sup> Arch. bisk. Fr. 25, 25 i 25, 28. O Quadrantinusie por. też Turgeniew Histor. Russiae monumenta I, 396.

<sup>3)</sup> Gadebusch, Livl. Jahrbücher II. 267.



przypuszczano, iż śmierć ta większe za granicą zrobiła wrażenie, niż w kraju. W Rzymie inny wielki człowiek epoki, Syxtus V zapłakał nad tym ciosem, prawdziwie z duszy mu wyrwały się bolesne wyrazy, któremi obwieszczał na różne strony świata tragiczną wiadomość. „Wielka to strata dla chwały Bożej. Dla nas nie smutniejszego, dla Polski nie nieszczęśliwszego nie mogło się wydarzyć“<sup>1)</sup>.

Z kraju tymczasem mniej liczne żałoby publicznej dochodzą nas echa, ale za to jedno wymowne. Wśród żołnierzy Batorego powstaje myśl, aby temu „ojcu ludzi rycerskich“ za to, że „wlepił mężkie serca ludziom rycerskim“ ze składek „zbudować kaplicę taką, jakaby godna była na wieczną pamiątkę ciała tak zacnego monarchy“<sup>2)</sup>. Składka ta idzie nawet przez datki „chudych pacholców“ i jest jednym z rzadkich ale budującym wyrazem żalu po królu, którego dosyć opłakać nie było można. Testamentów jego czytać nie podobna bez serdecznego podziwu dla wielkości jego duszy i serca, bez gryzącej żałoby, że opatrność takiego męża na tak krótko nam zesłała, bez goryczy ku tym, którzy mu zatruli życie a pośrednio truli życie narodu. W ostatnim z nich zaklina król stany królestwa, „aby wdzięczność, której zupełnie poskąpiono mu za życia, okazano po śmierci“<sup>3)</sup>, a słowa te, w których jest wyrzut straszny i napomnienie zarazem, brzmieć odtąd powinny w duszach, które rozpamiętywają dzieje tego króla i winy dawne i dzisiejsze narodu.

Śmierć ta jest tym tragiczniejszą, jeżeli prawdą jest, że nieomal w jej przededniu budzić się zaczęły wśród narodu jakieś lepsze chęci względem króla i jego planów, jeżeli, jak historycy donoszą, rozprawy sejmikowe dla przyszłego sejmu lepszą rokowały przyszłość. Ma się tu uczucie, jak nieraz przy badaniu naszych dziejów, że słońce, które staje w księ-

<sup>1)</sup> Zakrzewski, Stefan Batory, str. 7.

<sup>2)</sup> Pawiński, Źródła Dziejowe XI, 298.

<sup>3)</sup> Pawiński, Źródła Dziejowe XI, 297.

gach Jozuego, „aż się pomścił lud nad nieprzyjaciołmi swymi“, u nas przygasa i zachodzi w pełni promieni dziennych, przedwczesnym zachodem gotując krajowi kir nieszczęść i żałoby. Bolesnem szczególnie echem odbić się musiała żałobna wieść w Inflantach. Przecież ustrój tej prowincyi był najistotniejszem Batorego dziełem, nowe życie było tu dopiero w związkach, nowi ludzie z jego głowy i serca czerpali swe natchnienia i ochotę do pracy. Jak Nidecki wiadomość tę przyjął, nie wiemy, bo też dnie były jego odtąd już policzone. Z dwoma królami polskimi służba publiczna osobę jego związała, z Zygmuntem Augustem i Stefanem Batorym. Krótko, bo na dwa miesiące przed śmiercią ostatniego z Jagiellonów zrobił on swój testament, pamiętając o tem, że każdej chwili „z tej tu gospody wyjechać“ mu przyjdzie. Teraz w dwa niespełna miesiące po śmierci Batorego i dla niego ostatnia wybija godzina.

W końcu roku 1586 wybierał się biskup Nidecki do Polski na sejm koronny. Zamierzał, jak się zdaje, odwiedzić naprzód Kromera w Heilsbergu, ztamtąd zaś do Warszawy podażyć. Wyjazd oznaczonym był na dzień drugiego stycznia r. 1587. Planów tych jednak nie danem mu już było wykonać. W nocy ostatniego grudnia załabł Nidecki mocno i nie miał się już podnieść z łoża boleści. Wierny Quadrantinus otoczył go w tej chorobie gorliwą opieką i sakramentami opatrzył<sup>1)</sup>. Stan groźny mimo opieki lekarzy pogarszał się coraz bardziej; w końcu stycznia popadł chory w ciągłą, bezprzytomną senność i wreszcie szóstego lutego w chwili, gdy w izbie nikogo nie było, *B o g u d u c h a o d d a ł*.

W piętnaście więc lat po napisaniu testamentu odwołanym on został z tego świata i od „kieratu“ ciężkiego, do którego wola królewska dopiero co była go wprzęgła. Umierał w progu nowego życia, który zaledwie przestąpić mu przyszło, krótko po przyjeździe na daleką północ, od której długie wahania i zwłoki go powstrzymywały. Jakiś groźny

<sup>1)</sup> Z listów Quadrantinususa i Andrzeja Krügera; pierwszy z 10 lutego 1587 w Arch. b. Fr. 25, 28; drugi z 12 marca 1587 ib. 37, 18.



pogwizd północnego wichru wysłyszeć można z opowiadań nielicznych towarzyszy, kreślących nam zgon samotny tego człowieka o bujnej przeszłości i pełnym żywocie. Umarł wśród żałoby, w którą śmierć królewska kraj cały a mianowicie Inflanty pogrążyła.

Po zgonie pojawił się w Wolmarze Prokop Pieniążek, starosta wendeński<sup>1)</sup>, aby strzedz bezpieczeństwa i obronić chudobę biskupa przed grabieżą otoczenia. Quadrantinus chwali go za to, że spełnił to zadanie sumiennie; Krüger jednak donosi, że służba tak dalece zrabowała pana swego mienie, iż na opatrzenie i wyprawienie pogrzebu nie wiele pozostało. — Ciało przewiezionem zostało do miasta Wenden, położonego między Wolmarem a zachodnią Rygą i tutaj w kościele św. Jana przy wielkim ołtarzu je pochowano. Zastrzegął się Nidecki w swym testamencie, aby przy pogrzebie nie bawiono się „zbytnią pompą, ale raczej w jałmużnę pompę obrócono“; prosił, aby go pochowano tam, gdzie umrze „nie wożąc się z ciałem nędznym po świecie“; zamawiał tylko sobie, aby na tem miejscu „był położon kamień twardy marmuru naszego polskiego z godnym a skromnym jakim napisem“. Życzeniom tym w wielkiej części stało się zadość. Wznosi się podziśdzien w Wenden pomnik kamienny w szlachetnym stylu późnego odrodzenia, z postacią biskupa, spoczywającego po trudach żywota. Napisu żadnego nie ma, tylko na szczycie pomnika obiega herb Wieże dwuwiersz ten sam, który Nidecki umieścił kiedyś na wendeńskim pałacu.

Tak krótko kierował on tą owieczarnią, że o rządach dyjecezyi i działalności jego pasterskiej mówić prawie nie można. Kiedy po zgonie jego księcia i świeccy upraszali papieża o powierzenie następstwa Ottonowi Schencking, wyrażono się dość twardo o tej przelotnej chwili, w której Nidecki „ciągle chorobą nękany“ nie mógł sprostać trudności zadania, aby po kilku miesiącach bez śladów swej działalności zejść z powierzonej sobie stolicy<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Pawiński, Źródła Dziejowe XI, 255.

<sup>2)</sup> Theiner, Monumenta Poloniae III, 6 i 7.

Religija katolicka w Inflantach bardzo powoli się zagnieżdżała i szerzyła. W r. 1584 pisał Bolognetti, że księży tu liczba jest mała, za to ministrów protestanckich bardzo wiele się spotyka<sup>1)</sup>; a w osiem lat po śmierci Nideckiego użalał się papież Klemens VIII nad sieroctwem duchowem tej prowincyi. Jedno tu tylko biskupstwo, pisał on do kardynała Radziwiłła, kościołów parafialnych ledwie pięć doliczyć się można. — Następca też Nideckiego Otto Schencking, który w Inflantach był urodzony i znał tutejsze stosunki i język, z ogromnemi mimo tego wśród gorliwości swej apostołskiej walczył trudnościami<sup>2)</sup>. W pismach do Rzymu wystósowanych uskarżał się on ciągle na opłakane położenie swej dyjecezyi, na brak księży, wśród których tylko Jezuici szczególnym odznaczali się zapałem, na upadek katedralnego kościoła we Wenden. Wizyta kościelna z r. 1613<sup>3)</sup> przedstawia nam rzeczywiście kościół w Kiesi jako budowlę chyłącą się do upadku i dopominającą się gwałtownie naprawy. Biskup Schencking, który tutaj obok Nideckiego znalazł grób i wieczne odpocznienie, zapewne usunął to niebezpieczeństwo i tak uratował grób swego poprzednika od zagłady, niechybnie już mu zagrażającej. Sarkofagi tych biskupów sterczą też tam dzisiaj jako pomniki apostołów katolicyzmu na północy i wielkich dzieł Batorego, które w burzach następnych czasów zmarnieć miały zupełnie. Sejm z r. 1679 wyznawał już otwarcie, że katolicyzm w Inflantach niszczy, że *exercitium religionis catholicae penitus evanuit*<sup>4)</sup>.

Testamentu po zmarłym biskupie nowszego nie znaleziono i dlatego dawny z roku 1572 służył za podstawę po-

<sup>1)</sup> Turgeniew, Hist. Russiae Monumenta 1, 398.

<sup>2)</sup> Por. o nim Büttner w Baltische Monatsschrift 17, 352.

<sup>3)</sup> Wydana w Archiv für die Geschichte Liv-, Esth- und Curlands (1842) I, 23. Por. str. 57.

<sup>4)</sup> Vol. leg. V. 626.



stępowania spadkowego. Adam Dzierżanowski, siostrzeniec Nideckiego, a teraz kanonik kolegiaty warszawskiej został głównym wują swego spadkobiercą<sup>1)</sup>. Z dawnych przyjaciół Nideckiego obecnymi byli przy otworzeniu mienia Nideckiego w domu warszawskiej kustodyi Sebastyjan Montelupi, Stanisław Fogelweder i wierny do śmierci Jan Trzecieski.

Tak się zamyka ten żywot, pełen pracy, znojów i zasługi. Przeszliśmy wszystkie jego koleje, potracając o różne dziedziny, religijną, polityczną i naukową. Charakterem wielkim Nidecki nie był, ale ciekawym, bo odsłania przed nami przeciętny typ wykształconego człowieka z szesnastego wieku z wszystkimi jego walkami, chwiejnościami i wadami. Wielkie postacie mniej też często na swoją epokę rzucają światła, z tego powodu, że przerastają swe pokolenie i torują drogę przyszłym kierunkom i rozwojom. Opatrzność postawiła Nideckiego w bujnej pod względem myśli i uczuć epoce, obok mężów wybitnych, jak Hozyjusz, z drugiej strony Batory i Zamoyski, a z wielkich tych postaci spływały na jego osobę promienie światła, ulegał on ich wpływom i natchnieniom.

*Principibus placuisse viris non ultima laus est.*

Kiedy cała Europa żyła zapalem dla wskrzeszonej starożytności, złożyła Polska przez jego ręce wiazankę hołdów i pracy u stóp rzymskiego mowcy, którego nazwisko było hasłem wypisanem na sztandarze humanistów, którego język upajał swemi dźwiękami całe pokolenie, wyzwolił nowożytny języki z pętów, co je dotychczas wiążyły. A to, że zasiadaliśmy jeszcze wtedy przy wielkim stole Europy, że wśród wymiany myśli i uczuć, które zajmowały ludzkość i nią wstrząsały, głos polski się odzywał i nie był ostatnim, sta-

<sup>1)</sup> Por. Acta Consist. Vars. lib. VI f. 292, 300, 303.

nowi w znacznej części wielki urok, jaki ta epoka na nas wywiera.

Zegnając się z tą osobistością, żegna się człowiek z szesnastym wiekiem, z jego wiosenną bujnością i świetnością, z tem wszystkim, co w nim miłować się każe, część wniesioną dla ludzi, wytwarza podziw i zapal dla nich i dla tej ojczyzny, która nas i ich kiedyś wydała. Odtąd słońce nasze ma się ku zachodowi; po słowach Kochanowskiego, pytającego się jeszcze Pana, czego chce od nas za swe hojne dary, po modlitwie, w której czuć jeszcze siłę i świadomość tej siły, następują proroctwa Skargi, przesłaniające cieniem śmierci następnych dzieje pokoleń. Każdy naród ma ulubioną część dziejów, którą rozpamiętywa z upodobaniem, aby ztąd czerpnąć siły i podniety do życia. Że nam tego kordyjału potrzeba, to pewnem; a gdzieżby go szukać, jeżeli nie w czasach, w których obok pieśni przecudnej, która nie brzmiała jeszcze żalem, bo brzmieć nim nie potrzebowała, czynów stał stwierdza życie i żywotność myśli i posłannictwa narodowego.

Na zakończenie tego pisania, które niech będzie hołdem pracy polskiej współczesnej dla pracy szesnastego wieku, posłużą nam słowa biskupa chełmińskiego Piotra Kostki<sup>1)</sup>, który w dni kilkanaście po zgonie Nideckiego pod wrażeniem świeżego żalu odzywał się do Kromera: *Dignum fuit immortalitate illud ingenium, ut certe nomen eius eruditioque futura est immortalis. Magnum profecto ecclesia Dei praesidium amisit, per quod est scriptis acriter defensa.*

<sup>1)</sup> Arch. b. Fr. D. 36, 81, list z 25 Febr. 1587.



# DODATKI.



I.  
TESTAMENT  
ANDRZEJA PATRYCEGO NIDECKIEGO.

spisany  
w roku 1572<sup>1)</sup>.

---

*In nomine patris et filii et Spiritus Sancti Amen. Varschawiae die S. Stanislai quae est octava Maii Anno Domini Millesimo quingentesimo septuagesimo secundo, aetatis meae anno quinquagesimo. Poniewasz wsyeczy na kazdam prawie godzinę themu się dostatecznie przypatrzycz mozemy, iż kazdei stworzonei rzeczy iako poczathek iesth, tak i koniec bycz musi, chociazmy wiencz oboiga thego czasu niedrzewiei az po czasie obaczamy: przetho przisthoi człowiekowi bacznemu tak o ssobie radzicz, aby przinamniei w poschlich leczciech swoich koniec żywotha swego, który go minacz niemoże, rozumem przegliadał, a na onę pewną niepewnego czasu przigodę tak szię gotował, zeby won czas gdy przypadnie*

---

<sup>1)</sup> Por. str. 168. Oddrukowaliśmy ten dokument według kopii urzędowej, znajdującej się w archiwum kolegiaty warszawskiej. Rękopis zawierający ten odpis pochodzi z szesnastego wieku i ma 485 kart *in folio*. Oprawiony został w r. 1742 i wtedy też dodano na początku kartę z następującym tytułem: *Liber sextus Actorum Consistorii Vars.*, a die 15 Januarii 1574 1575 (etc. . .) — 1596.



niemowieł: *Non Putaram*. — Ja thedy Andrzej Patriczy Nideczki, Doctor w oboim prawie, na ten czas Ardziakan Wilneń. Custos kleezki, a Sędomirski, Crusieczki, Warszawski, Poltowsky Canonik, ktemu Sezurowsky i Ostrowsky Pleban, i Sekretarz krolia J. M. zdrowy złasky Bożey iako na cziele tak i na vmysle, bacząc iz, iakom thu na swiecie nieiesth od wieku, tak i bycz na nim do wieków niemogę, ale iz kiedysz thedyz a wedlia liath moich pewnie iusz rychliei niz późniey, zthei thu gospody wiachacz, a drugiemu goszczowi wstapicz muszę, cheziałem drzewiei niz się ten czas na mie obali, vczinicz po woli rosprawę rzeczy swoich, a zostawicz thu na thym spisku ręką swą napissanym ostatniąm woliam swoję około thego wsistkiego czo mi był Pan Bóg thu ku safunku zlecicz raczeł, oddając kazdemu czo komu własnie naliezy, Bogu czo iego, a cesarzowi, iako mowiam czo cesarskiego.

Naprzód thedy iz na dussy swoiei noszę vstawicznie piatno i czechę Boga w Troicy iedynego, rozum, pamięcz, i woliam wyobrazenie Boze, przodkiem pospolithym obyczaiem, iako kazdy zwywy człowiek, pothy thesz i ossobliwym, tako chrzesczianin, w którym chrzesczianinie za wzywaniem przy krzezie nad nim imienia Oycza, Syna, Ducha Swientego tho wyobrazenie boze bywa ossobnym obyczaiem odnowione, przethosz the duszę swoję themus, którego piatno naznaczone i odnowione nosi, oddawam i poruczam, Panu Bogu wiecznemu, Oiczu Synowi Duchowi Swientemu. Wiem, iz thu na thym niebiesiecznym Warstaczie przesz pienezdziesiąt liath bendacz, niemogło bycz, aby się od ciała i swiatha za podusezeniem czarthowskim niespachała, radsei się czasem za przoznymi marnosciami vnosząc, przeciw roskazaniu Panskiemu, niz przy roskazaniu i zakonie iego sthoiędz, ale iednak i tho wiem, iz od Pana swego nigdy tak nie odstawała, aby do kogo innego mimo on przistawacz miała, przesz iakie czego Boze vchowai uporne odszczepieństwo, ale owsem othym za jego łaską myszleła iakoby wiarą a vprzeimoszcziam serdeczną, zawzdy, ilei bycz mogło, nagradzała tho, czego się czasem za niepilnoszczą i nieposłuszenstwem omieszkało. Othosz iako na swiecie była, takze i z swiata zehodzi, przodkim z załosnym wyznawaniem thych istich rozmaithy grzechow swoich przeciw Maiestatowi boskiemu, s których ssie jemu pokornie a vuzienie winien daie, pothym w wyznawaniu statecznym wiary Swientei Chrzesczianskiey w iednym, Swientym, powsednym i Apostolskim

kosciele, którego Stolicze przednieissam, a wielu rzeczami na swiecie nad inne stolicze vprziwileowaną, w Rzymie bycz wyznawam. A tei istei wiary powsechnei the na ten czas sumę bycz kładę, iz wierzę, ze Pan Bóg wsechmogaczy, iako czasu swego dla grzechow wsistkiego swiatha Synowi Swemu onemu iednorodnemu nie przepuszczył, ale go na rozmaithy męki wydał, aby był *propiciator sempiternus per sanguinem suum pro peccatis totius mundi*, tak therasz za onym dosycz vczinieniem sprawiedliwosci swoiei przesz męke jego bendzie miłoszcziw niezliczonym grzechom moim: a niepatrząc na prirodzoną mowę i głosz posliedzrodneho Jakoba, tho iest na iasne a ocziwisthe zbythki moie, którym nieinaczai iako on szyn w Ewangeliey marnotrawca naruszył łaski iego: ale zgoła przestając na futrem contrafatowanych ręk pierworodnego Esau, tho jest na dosyczuczynieniu onego pierworodnego Syna swego Jezu Christa, baranka od wieku obranego, bendzie poczcz raczeł, iako Isaac Jakoba syna swego błogosławieństwem oiczowskim abo on ociecz marnotrawnego szyna swego vbiorem ossobnym i bankiethem zawolanym, tak on niedostoiną duszę moją chwałam radoszezi i wiekuistosci swoiei, wonych niesmiertelnych przibythkach, gdzie iei iusz ni czarth, ni Piekło dosięcz, ni swiath ni ciała trwozicz daliei mocz niebendą, tam gdzie mi dopiero stateczną modłę dawacz, a niesmiertelnosci i innych nieslychanych łask iego vzywacz dalibog bendzie wedluk wiary swoiei Chrzesczianskiei powsechney, w której iako zęła tak i zwywtha thego dokonywa. A tho jest grunt Testamentu mego, z którego grunthu niedopuszczai Duchu Swienty, zrazacz mie nieprziaczeliowi memu i thwemu, wonę ostatnią godzinę: ale dai mi bycz prawei a statecznei wiary iako przisthoi pod ona chwila rozdzielenia dusse od ciała mego. Daj tho Panie Jezu przesz gorzką a niewinną męke twoię ktorą na krzizu dla mnie podięcz raczeł. Wysłuchai mię Boze Oicze wieczny i wszechmocny, wymie onego który rzekł, iz oczokolwiek bendziecie oicza prosicz wymie moie bez pochibi da wam: a który z thobą y z duchem Swientym zyje i kroluie na wieki wieków Amen. Mowię Amen, Bo wtley pewnei nadziegi iako zęła tak i zwywota tego dalibog dokonywa dussa moja nefundując thei isthei nadzieie na zadnych godnoszczach ani zasługach swoich, ale na szcerei łasce i obietnicy Panskiei, a na onei prawdzie iego Swientei, której nikt, a która thesz nikogo zawiesz nie moze. Jemu bandz chwała na wieki. Amen. —



Taz iesze dussa moja iako thu zela, tak i zywota thego dokonywa w mielosci dalibog i spolnosci Chrzesci-  
 anskiej, wazni zadnei glownei z nikim nie maianez a ze wsi-  
 stkiemi ile moglo bycz pokoi chowaiancz. Wszakze ieszlibym  
 kogo kiedy w czym obraziel, czym by sie tha mieloszcz chrze-  
 sczianska narusiecz miala, prosze therasz dla Pana Boga, aby  
 mi tho przezrzano i odpuszczono bylo. Mianowicie owieczek  
 swych Sezirowskiej i Ostrowskiej Plebaniei, dla thegosz Pana  
 prosze aby mi omieskanie i niepilnosc moie w powinowa-  
 czwie mym odpuszcili. Awa iesze kiedy za laskam mie-  
 lego Boga bendzie szie im tho moglo za zywota mego na-  
 grodzicz, co szie do thych czasow zamieskało. Ja thesz szam  
 wzaiem kazdemu z sercza odpuszczam, czo kto kiedy prze-  
 cziwko mnie przewiniek, a ieszli czym innym niemoge, thedy  
 przinamniei thim samim odpuszczeniem chce ssobie on odpust  
 zaszluzycz, aby tesz mnie Pan Bóg wsechmogaczi grzechy  
 takiesz moie odpusiecz a dosyczuczinieniem syna Swego i in-  
 nemi zaslugami Swientich swoich podarowacz mi raczel,  
 abym za tam *vestem nuptialem* godnym sie stacz mógł onego  
 weszelia wiecznego, *quod credit, sperat, amat* grzesna dussa  
 moja, ktoram ia w swienthe i przemozne ręce Panskie, te-  
 rass i zawzdy kiedy iam do ssiebie powolacz raczy wiernie  
 oddawam i vnizenie poruczam. Amen.

Cziaoł moje grzesne i mizerne iz ziemie iesth, teize  
 ziemi zasz oddawam, aby w nie beło pocziwie a wedlúk  
 obrzendu Chrzesciainskiego pobożnie pochowane, niebawiacz  
 sie zbytnia pompa ale radsei wiałmuzny pompe obraczaiancz  
 tak iako i nizei o thym przypomniech sie moze. A isz tho  
 cziaoł tam na tim mieisczu, gdzie pochowanie bendzie, ma  
 czekacz onego ozywienia i vwielbienia powsechnego, ktoram  
 zawzdy miedzi dwiemanascie czlonki wiary swojej Chrzesci-  
 anskiej wierzel i wyznawal i therasz iesze wierze i wyzna-  
 wam, zeby tak znowu zlaczivszy sie z dussam swoim, vzy-  
 walo wiekuiштей niesmiertelnosci, a onego wiecznego zywota,  
 który timze obyczaim wierze i wyznawa, przeth prosze aby  
 przy tim miesczu w sezienie byl polozon kamien twardy mar-  
 moru nasego Polskiego, z golym a skromnym iakim napi-  
 sem, kladac ludziom przed oczy smiertelnosc ich a vpo-  
 minaiacz ie aby sie zawzdy na the ostatnie smiertelne kola  
 pilnie ogladali. O iakim napisie i ia ssam czasu swego po-  
 mysslicz i gdzieby mi sie powiodło, tu go w ten Testamenth  
 zapieczetowacz niezaniechaj. O maietnosci ktorei mi Pan  
 Bóg z mielosierdzia swego ku chwale swojej, ku memu

własnemu uzywaniu a thudziesz i ku opatrowaniu potrzeb  
*Sanctorum qui sunt in terra eius*, vyczicz raczel, przodkiem  
 za wychowaniem pilnym rodziczow moich, potom za praczam  
 i pothem moim własnym, za którym i do beneficia i do in-  
 nych wielie przypadkow droga szie otwierala, ta iesth osta-  
 tnia a pewna i swobodna wolja moja i testamenth kthory  
 cheze i prosche aby wseliakim obyczaiem, kthorym iedno bycz  
 moze, za moczny, wazny, zupełny i doskonały mian i dzie-  
 zan byl, nakoniecz *salvo iure codicillorum*, aby ta maietnosc  
 tam byla obroczona, na czo mi iei Pan Bog vzycel tho iesth  
 pokim zyw ku memu wolnemu uzywaniu, a terasz i po smer-  
 czi ku chwale bozei przodkiem a potom ku polataniu niedo-  
 statków bliznych moich, wedlia teraznieisei ostatniei woliei  
 i zleczenia mego.

Wielieby tei maietnosci na ten czas bylo, tho wistko  
 spiszek albo regestr rzeczy moich ruchomych, który thu przy  
 thym testamencie zawarł bendzie, pokaze, ostatek pokaza  
 poslednie registra, w ktore sie pisacz bendzie przybycie  
 i vbycie wistkiego wedlia czasu. Tu nie spominaiacz niez  
 inzego, pieniadze tilko a zlotho i srebro zkleinothami sie  
 przypomnij.

Jest skrzinka zelazna zieliono malowana, w ktorej  
 thego dnia gdin tho pissal to iest *die octava Maji millesimo*  
*quingentesimo septuagesimo secundo* bylo i iest zlothych czer-  
 wonych pospolithych, iednych z drugimi tak wielie iako vezini  
*Ducatos vngaricos* 3979 tho iesth czerwonych wegierskich  
 zlothych Trzi thysiacze dziewieczsseth siedmdziesiath i dzie-  
 wiecz. Nad tho byl i iest lanczuch od Xiazeczia niebosczika  
 Pruskiego, ktory wazy *Ducat. Vngaric. circiter quadraginta*  
*sex* tho iest wegierskich czerwonych zlothych 46. Przy thim  
 lanczusek maly wazy *Ducat. Vngaric.* cztery acz niespełna.  
 Pothim sza tamze *numismata antiqua aurea quattuor*, w ka-  
 zdim z nich podobno po dwa czerwonych zlothych. Potim *nu-*  
*misma* iedno z twarzą krolia JM. Pana mego wazy cztery  
 czerwone zlothe. Potim *numisma* iedno *Cardlis Granvelae*  
 thesz wazy na podobienstwo cztery wegierskie zlothe. Potim  
 pierzczonkow wistkich siedmnascie, *id est* z Diamenty Dwa,  
 z Rubiny z Turkusi Trzi, z Smaragi Dwa, z Zaphirem i z Ru-  
 binem pospolu ieden, z Hiacentem ieden, z Balasem wielkim  
 ieden, ostatek albo z podlieisemi kamieszki a tho bez ka-  
 miszczkow, alie wistkie szam *orientales*. Nakoniecz szam  
 iesze tam w thei skrzincze i niektore inne rzeczy, ktore  
 z karteczki rekam moim pisanei, i tamze na wierzchu w thei



skrzince położoney, pokazacz się mogam. A tilkosz czo się monethy złothei i złotha i klieinothow i thei skrzinki zelaznei dothycze. Czo się zasz monethy szrebrnei dothycze, tak w Talerach wselakich iako i wynschei minczy, theiem miał, i mam thego dnia gdy się tho pissało, tak wielie, iako uczyni *flor. in moneta Polonica 2446* tho iesth złotych w moneczie dwa thysiacza, cztery sta, czterydziesci i sescz, ktoram monethę złaczywszy ze złotheimi czerwonymi wyżej opissanemi, rachuiąc złoty czerwony po pięci dziessiat i cztery grosse, a Taler po Trzidziesci i po cztery, vezini około dziesiaciu thysięci złotych w moneczie zwłaszcza gdzie się bendzie rachowało tho czo w łanczuskach, czo w numismatach iesth, i tho zac pierzczionki sthoiam, a ieszliby czo niedostawało ku thei gotowiznie, thedy z drugich rzeczy ktore ia za gotowiznę kładę dobrze nagrodzicz się moze, bo ia kładę za gotowiznę przodkiem pieniądze rozpozyezane, których iednak mało czo wieczci gdzie indzie mam, okrom złotych w moneczie dwu sseth, *id est ducentos*, ktorym pozyezał gotowych J. M. X. Biskupowi Płockiemu Myskowskiemu w Lublinie *die sexta Aprilis anno sexagesimo nono* przesz ręce X. Mikołaja Kossa, Probosza Flamborskiego a na on czas podskarbiego iego. A zthym thedyby iusz bezpiecznie vezinięło złotych w moneczie dziesięć thysięczy. *It.* kładę za gotowiznę *bona haereditaria immobilia, in quo numero* iesth częsez domu i ogrodu w Oswieczimiu, *item* ogrod którym kupieł za własne pieniądze w Warszawie na przedmieszcziu *anno Septuagesimo primo*, na ktore kupno i na budowanie i na oprawę thegosz ogrodu do tych czasow wydało się *flor. in moneta circiter mille*. Tak iz tho wsistko czo iest pieniędzy gothowych abo rozpozyezanych abo na grunt włożonych abo w złotych klieinothach rachowanych (okrom innych rzeczy iako kubkow szrebrnych i innego wseliakiego sprzęthu ruchomego) *summa vezini pro hac vice* bezpiecznie iedennaszie thysięczy złotych w moneczie *id est undecim millia flor. monetae*. I z theize summy iedennaszie thysięci *legabuntur per me ea quae inferius legabuntur*. *Et tantum est* na ten czas gotowizny. Pothim przyłożwszy tilko ku themu, registra *perceptorum et distributorum*, od theraznieissego czasu, które registra piszę rok od roku rękam swoiam, thedy czokolwiek pothym przybywacz abo ubywacz thei summy bendzie, zawzdy dostatecznie pokazacz się moze. A nie tilko tho, ale i tho kthemu czo iesth abo bendzie na długach bądź pozyczaniach pieniędzy, bądź (czo

ssię thesz takiesz mogłoby za gotowiznę liczicz) zadzierzanych tak z *beneficia* z iurgieltow abo spensiy, bo przy regestrze *perceptorum et distributorum*, iesth thesz zawzdy drugi regestrzich *debitorum, eorum scilicet quae mihi debentur*. A tilkoz o moneczie tak złothei iako szrebrney. Szrebra robionego (bo nierobionego nie mam nicz) tho było i iesth *ad hunc usque prntem diem*, kubki wietsze trzi, kubek mnieiszy ieden. Tacza iedna, A tho wsistko *in totum* pozłoczisthe, Item kałamarz skrzinczasthi ieden, konewka iedna, Rostruchanik z wierzchem ieden, Rostruchaniki składane dwa, Polmiski dwa, Talerze cztery, Salserka iedna, Lizeczka wniesi pozłoczona iedna, Lyzek w puzdrze dwanaszie, wideleczi iedne, co wsistko in universum wazy pod same *marcas argenti 41*, tho iest grziwien szrebra bez trochy czterydziesci i iedna. Zosobna kazda rzecz z tych szrebrnych, czo a wielie wazy, tho się w regestrach opisało. A potem o pieniądzech *item* o złoczcie i szrebrze — skrzinkę onę zeliązną, w której iest złotho *item* worki z Talermi i z monetha, *item* registra które się przypominają, *item* szrebro nakoniecz ktore się wyżej opissało, tho wsistko bez mala pospoliczcie do tych czasow przy sobie miewam okrom kubkow, kałamarza, konewki, rostruchaniki z wierzchem, Polmiskow a Talerzi. Rzeczy inne na regestrach opisane iako szati, futra, obyeczia czena iedwabne rzeczy xiegi i tho srebro ktore *modo excepi* etc. to częsezia w Crakowie chowam, abo u Pana Sebastiana Montelupi, wetrzech skrziniach, abo w plebaniey v S. Szczepana v X. Płazy we dwu Rydwanowych starych skrziniach i w pudlie, i w thłomoku włoskim. Częseziam zasię teras *quidem* przy sobie mam, ale gdy zthąd odiezdżam, *maxima pars* thei częzeci zostawa thu w Warszawie w kosczieli w Zakristhiey, okrom thego czo sie zsobą na drogę bierze. Jakosz zthych rzeczy gdzie kthora zostawa pospoliczcie na on czas w regestrzik oszobny się spisuje, kluczy zasię czo się dothycze the od wsistkich rzeczy, abo przy sobie miewam, abo terminię gdzie ie zostawiam przy thym regestrze gdzie spisuje rzeczy ktore zsobam bieram tham tho.

Otos tego wsystkiego *tam in genere quam in specie* tu na tim miesczu mianowanego, a serzei i dostateczniei w regestrach opisanego, i wsistkiego zgoła zebrania mego, bądź rzeczy ruchomych bądź nieruchomych, bądź na długach bądź gothowych, ktore iedno rzeczy na ktorymkolwiek mieisczu terasz mam, i na pothym miecz mogę, czynie thym Testamentem i mianuie dziedzyczem swoim, a iako mówią, *haeredem*



*universalem* samego Adama Dzierzanowskiego siostrzencza swego rodzonego, ale thak a nieinaczey, aby się podiał wsi-  
stkie a wsiłkie *legata* moie nizei opisane, z teize maietno-  
sezi moiei zapłacicz, i wsiłkę wolią a ordinacją moie we-  
dla tego Testamentu wypełnicz. Gdzieby więcż Adam tego  
vezinicz niecheział, abo gdzieby pierwei zmarł nizeli ia, abo  
chocz nie pierwei bylie zmarł *minorennis*, abo choez nie *mi-  
norennis* bylie bez testamentu, abo bez potomstwa *ex lum-  
bis suis* abo abo gdziebym ia thesz kogo innego mimo on  
dziedziczem swoim uczynięł, *ut est ambulatoria hominis vo-  
luntas*, owa gdzieby prze którakolwiek prziczinę abo Adam,  
abo on isti miasto Adama *haeres per me institutus* dziedzic-  
zem moim bycz abo nie mógł, abo niecheział, thedy na on  
czas czinię i thim testamentem mianuie *exnunc* dziedzicmi  
swoimi, ale *ius substituti*, ossoby the wtroi dział rowny. Na-  
przod trzech braciech swych po Oiezu bliszych, Christoffa  
Nideczkiego Sobieherta w Xięstwie Raciborskim, brata stry-  
iecznego rodzonego, a Jana Jagodę mieszanina Oswiecz.  
i brata iego rodzonego Przibyla mieszanina Cazimirskiego,  
striieczną alie nierodzoną bracją swam, abo potomki ich. To  
ieden dział. *It.* w drugi dział piacziu braciei swei takiesz  
po oiezu, iedno iusz dalszych: Jana, Gerzego, Bernatha Ni-  
deczkiego z Nidku, a Jakuba i Jana Nideczkie wrochnię:  
abo potomki ich. *It.* wtrzeci dział dwu braciei swei po  
matcze, Stanisława Pawłowskiego w Pawłowiczach, we Psczin-  
skim państwie, i Jana Maturina mieszanina w Raciborzu  
a kunim do tego działu Swagra niegdy swego Jakuba Dzier-  
zanowskiego w Wielicze na then czasz mieszkaiącego i po-  
tomki ich. A tho wsiłko thim obyczaiem, iż gdzieby na na-  
mienionego siostrzencza mego przisedł iaki *casus ex pdictis  
casibus*, abo gdzieby *haeres alius in vicem eius per me for-  
tassis alias instituendus*, *haereditatem meam adire, seu nollet  
seu nequiret*, tedy maietnoscz moja ruchoma i nieruchoma,  
niechby zaraz trzi rowne działu rozdzieliona była, z których  
ieden dział na trzi rowne czesczi iscz ma, iedna Christoffowi  
Nideczkiemu, druga Janowi Jagodzie, a trzecia Przibyle, abo  
potomkom ich. Drugi dział na pięcz rownych czesczi podzie-  
licz się ma, tak zeby iedna czescz thego działu dostała się  
Janowi, druga Gerzemu, trzecia Bernatowi Nideczkim z Ni-  
dku, czwarta Jakubowi Nideczkiemu wrochniowi który teras  
szluzu u P. Zebzridowskiego, Woiewody Kaliszkiego, piatha  
a ostatnia bratu iego rodzonemu Janowi tesz Nideczkiemu  
Wrochniowi który szluzu u P. Sandeckiei Bonarowej abo wiecz

potomkom ich, trzeci dział a ostatni podzieliwszy na trzi  
rowne czesczi iedna się obrociez ma na Stanisława Pawłow-  
skiego, druga na Jana Maturina, a trzecia na Jakuba Dzier-  
zanowskiego oieza Adamowego, abo potomki ich. Ktora ie-  
dennasczie ossob dopiero mianowanych, abo potomkowie ich  
bendam *haeredes mei substituti primo loco in eos casus quos  
dixi*. Ale thesz takiesz, *et non aliter*, aby *legata omnia et  
singula praestarent*, i wolią moię nizei opissaną aby *ad un-  
quem exequerentur pro rata parte sua* gdzieby *haereditas* na  
nie przisecz miała. A gdzieby który z nich thych *onera* podia-  
cz się niecheział, thedy *hoc ipso* czescz iego drugim *ex ead. sorte*  
przirasta, *aequa ratione*, *Id est* gdzieby ieden *ex aliqua sorte  
trium sortium nominatarum* niecheział *praestare legata pro  
rata parte sua*, thedy czescz iego przirasta na the ktorzi sa  
*in eadem sorte comprehensi*: a gdzieby wsiczi *ex eadem sorte*  
wymawiali się *a praestandis legatis*, thedy wsiłka sors ich  
*cedit reliquis duabus sortibus ex aequa parte, ex aequa mo-  
wie, non in capita sed in sortes*: tak długo azby się ich  
kielia *vel ex omnibus sortibus vel ex utraque vel ex una* a na-  
koniec niebendzieli mogło bycz kielka, zeby się *saltem* ieden  
obrał *ex aliqua sorte* któryby *legata praestare* cheział. *In  
quem eventum* onby sam był *haeres meus universalis primo  
loco substitutus*. A ieszliby więcż zaden *ex omnibus sortibus  
nominatis* niecheział się podia-  
cz *legata praestare* thedi *haere-  
des mei scndo loco substituti hi sunt singuli ex aequis plane  
partibus*. Naprzod czterei ludzi dworsezi Pan Jan Cochanowski  
probosz Posnan. Pan Stanisław Fogelweder Doctor a Can-  
clerz Ploczki. Pan Lucas Gorniczki starosta Tikocin. Pan An-  
toni Latercian Doctor y Agent krolewski w Wenecziei, Se-  
cretarze Krolia JM. *It.* czterei ludzie mieszczi Pan Sebastian  
Montelupi Pan Sebastian Pawlikowicz mieszczenie Crac. Adam  
Krolik pisarz Grodzki Oswiecz.<sup>1)</sup> Jan Trzeciński mieszczanin  
Crac. *It.* czterei szludzi mogli ezi, których na on czasz przed  
smiercziam wprzedeisich posługach vziwacz bendę, *verbi  
gratia* ten ktorego starsim zowią Szafarz Pisarz abo wrze-  
dnik który do mnie dawniei przisthał abo wiencz ten sługa  
który mi w niemoczce moiei naipilniei szluzicz bendzie. A do

<sup>1)</sup> O Kroliku nie mamy żadnych bliższych wiadomości. — Sebastyan  
Pawlikowicz nazwany *scabinus cracov.* w *Liber Testam.* krak. arch. I,  
528; w r. 1575 mianowany hetmanem lubrotnistrzem jednego oddziału  
na przypadek obrony miasta. Por. Piekosiński, *Leges, Privilegia civit.*  
Crac. I, 315.



tych sług czterech *in quos ad eum modum haereditas deveniret* iusbi one legata non pertinerent ktore się na dolie innym szługom znaczciz będa, ale tilko na szługi, ktorziby *haeredes* niebyli scziagacz się maia, iako i one drugie legata ktore się *inferius* tim dworskim i miesczkim ludziom znaczciz będa, iuszby *ad eos non pertinerent* ale rowno *inter omnes cohaeredes etiam eos qui ex servitorum meorum numero haeredes futuri essent* podzieliczby się miały. Lecz ci wsiscezi *secundo loco haeredes substituti* powinni będa przodkiem *pro rata parte sua praestare legata inferius descripta*, a potim *ultra eiusmodi legata* ieszcze *ex superabundanti* będam powinni z części swoich rowno złożyć się na dwanaszczcie szeth złotych *id est* 1200 Flor. *monethae* ktorei summy połowicza to iest flor. *in moneta sexcenti* maia biez obroczone na kupienie płathu iakiego pobożnego wiecznemi czaszy, *pro fundatione* kaznodzieie *in Ecclesia Parochiali Oswiecz.* ktorzyby na kazda niedzielie po kazaniu zaleczał modlitwie Chrzeszczianskiej duszę moia; *It.* druga połowicza na dwie części podzielicz się ma, iedna część flor. *trecenti* *in moneta* obroczcz się maia na kupienie płathu iakiego pobożnego na Bakałarza abo na mistrza do szkoły Oswiecz. wiecznemi czaszy zeby thim pilnieiszy bel dziatek etc. druga część tak sałowana bycz ma naprzod zeby stho złotych w moneczie dano do koszcioła S. Jana a potim dwieszcze do conuentu S. Franciszka w Crac. na iakie znaczne potrzeby obudwu tych miescz. A tesz condicią kładę na *haeredes* takies *primo loco substitutos* zeby tesz oni takze na dwanaszczcie szeth złotych się złożyli i the summe wedlia thei ordinačziey moiei obroczieli. A ieszliby ktory tych rzeczy *praestare* niechcział, then *haeres meus ne esto sed pars eius cum ysdem oneribus reliquis consortibus cedito plane ex aequo.* *Quod si denique:* ztych dwunaszczcie zadenby się nie obrał ktory by *haereditatem ad hunc modum*, ogladajacz się na *difficultatem et magnitudinem praestandorum legatorum*, tedy koszcioły a spitale nizei mianowane *tercio loco substituti haeredes mei sunt plane ex partibus aequis*, odprawiwszy iednak naprzod dlugi ieszliby ktore moie byly, pothim i legata *tam modo descripta quam inferius describenda.* *In summa* kthokolwiek abo ktorzokolwiek dziedziczmi moimi będam po thim kazdym thego chezę, i thim go na thim miesczu przed Panem Bogiem obowięzię, chezelibycz thei maiełnošci i thego zebrania mego wczesnikiem, aby wsistkie *legata supra et infra*

*specificata* wiernie zyszczał i wypełniał i wsistkie inne rzeczy tak odprawiać, iako przisthoi a iako iesth wolia moia.

*Omnino legatorum meorum genera sunt septem. In funus, in aes alienum, in servitores, in pias causas, in amicos, in opera publica, in Executores. Summa autem omnium legatorum* (omnium mowie okrom długow ktorych na ten czas na sobie zadnych nie mam abo mało czo iako nizei napisse) *sunt floreni in moneta* 4.277 grosy 23 denary. 6, tho iesth złotych w moneczie cztery thysiaćze dwie szcie siedmdziesziath i siedm, groszy trzi a dwadziešcia i selag. A tho iesth *principalis illius summae* (quae est ut nunc sunt res undecim fere millium flor.) *pars tertia et praeterea alterius tertiae pars sexta.* Tak iz *haeredi principaliter instituto* zostana *duae tertiae, dempta alterius tertiae parte sexta*, czo vezini flor. *in moneta* 6.722 gross. 6 denar. 12 tho iesth szesczthysięczy złotych w moneczie siedmseth dwadziešcia i dwa, grosi szecz i dwa selagi. Lecz iakoby ona summa flor. 4.277 gross. 23 denar. 6 miała bycz *in singula legatorum* sałowana, tak trzeba baczicz. Naprzod *a summa illa principali undecim millium flor.* odiać *partem decimam*, tha vezini flor. 1.100 *hoc est mille centum.* Tęsz summę obroczcz na koszcioły. *Quid aliud?* Teize *partis principalis* odiać *partem vigesimam secundam* ktora vezini flor. 500 tho iest złotych w moneczie pięczseth i thos obroczcz na spitalie. *Item thei partis ius vigesima secundae* wiać poltrzeci quinty czo vezini flor. 250 to iest złotych w moneczie dwieszcze i pienczdziešciath a thego część obroczcz zakowi na naukę, część dziewczkam vbogim na wydanie za masz. *Et haec ad pias causas.* *Item* Takieize *vigesimy secundi* wiać polczwarthy quinty czo uczini flor. 350 tho iesth trzistha i pienczdziešciath złotych a tho obroczcz na pogrzeb moi iusz i zkamieniem. *Item* takieize *vigesimy secundi* wiać szecz quinth tho iest złotych szecz seth, *id autem est* flor. 600 a obroczcz na szługi. *Item eiusdem vigesima secundae* wiać polthori quinty *id est* 150 złotych mowie poltora sta a obroczcz na Executory. *Item* zasie *partis illius principalis* wiać *partem vigesimam quod est* flor. 550 mowie piencz seth i pienczdziešciath złotych a obroczcz *ad opera publica.* *It.* ostatek summy *pro legatis* naznaczonei *quod est* flore. 777 gross. 23 denar. 6 tho iesth złotych w moneczie siedm szeth siedmdziesziath i siedm groszy trzi a dwadziešcia i szeliag obroczcz na *consanguineos.* A tho tak *in genere de legatis* powiedziawszy, mowmy znou o kazdim *legatum in specie.* Naprzod chezę aby *haeres*



ciało moje tak iakom wyzei namieniel vecziwie pochowacz dał, koth na tho veciwy veziniel niezbytni alie mierny, zwłaszcza czo się pompy dothycze ktora wolie iz radsei bendzie *intra modum* nizli *ultra modum*. Jalmuznie iednak miary nie zamierzam, ktora im oinieissa bendzie, thim Pan Bog grzechom moim miłoszeiwszy i *haereditati meae* łaskawszy bendzie. *Summa* tak rozumiem, iz wsistko odprawi ssie, iakom powiedział, połączwarthem sthem złotych. Tilko proszę, aby tak było saffowano zeby thei summy dobrze wietsa i znacznieisa częsz na kapi była obroczona, a częsz mnieisa na inne *funerales caeremonias omnes* iusz i kamien grobowy *inter caeremonias* computuiacz ktory kamien ia chcę miecz prosthy *ut dixi paulo superius*. Pochowanie to cziła mego niechaiby tamze było gdzie dusę Pan Bóg powołacz do siebie bendzie raczeł, nie wozacz się z cziłem nedznim po swieczie. A wsakze wzdy iesli w Warszawie thedy v S. Jerzego, iesli w Cracowie thedi v S. Jana abo v S. Franciska iesli nie bendzie mogło bycz v S. Jana, ieszli w Wilnie, thedy v S. Ducha, ieszli w Oswiecz. thedy u Fary przy thei szcienie, kędy sthoi *monumentum maiorum meorum*. Jesli indzie tedi iako czas przinieszie abo iako pothim moia abo *haeredum et Executorum meorum* wolia bendzie, bylie na święczonym miesczu. Przy którym miesczu potim bendzie kamien położicz *ut dixi*. Druga, aby Długi ieszliby się ktore sślusne a dowodne pokazały, popłacone były, ktorych ia teras wieczei nie wiem iedno izem przed dziesiacią liath Dorocznie Tomaszowej Raicziney na Kleparzu winien beł zda mi się flor. *septem* za on rostruchanik srebrny z wieczkiem na którym gałka tilko iesth połączona, a wazy wsistek skot polosminastha. Alem iei potim wyiednał dwa krocz list pargaminowy z Cancellariei K. J. o ktory mię prosiela. A wsakze ieszliby się przedsie zapłaty upominała, tedi iei zapłacicz. Montelupiemu tes i Soderinom w Cracowie winno się bez mała zawzdy czokolwiek za potoczne rzeczy ale się zawzdy w rok pospoliczie rachuiemi, częsz płacząc a częsz stracząc za tho czo się im tes w Cancellariey szluzi w ych potrzebach. — Trzecia aby służelniki moje odprawiono thym obycaiem, naprzód krawcowi, kucharzowi Mastalerzowi, Wozniczi *et alijs huius generis*, ktorzi za suche dni szłuzeli, aby zapłacono suchedni wsistkie, ieszliby ktoremu bely zadzierżane, y sukno takiesz wrocyste (rozumiem okrom kapy) ale onego roku tilko. A rok w thei mierze rozumiem licząc *a die mortis meae* na wstecz pieneczdziesiath i dwie niedzieli. *Item* ktoryby *ex hoc genere servitorum* rok

przy mnie trwał themu nad suchedni i nad sukno dacz flor. *in moneta* pienecz, ktory dwie leczy flor. dziesięcz, ktory trzi piethnasczie et *sic deinceps* po piączu złotych za kazdy rok przycziniając, abo miasto thego ieszliby ktory z nich tego chciał, niechai mu dadzą sprzętu kuchennego staiennego abo owa wseliakiego domowego tak wielie czo by za iego sthało. Insim zaś szlugam *honestioribus*, ktorzi suchedni nie bierali, na łasze a baczeniu moim przestawali, taka odprawa bycz ma. Ktory z nich rok przy mnie trwał temu dacz flor. *quindecim* ktory dwie leczy themu Trzidziesci ktory trzi temu pienecz a cztery dziesci, za kazdy rok pietnasczie złotych rachuiacz etc. a ktemu kazdemu z nich *secundum merita unius cuiusque* dacz satę moię i konia: a ieszliby koni abo ssath tak wielie niebyło, tedy dawszy dawnieiszym szlugam po koniu i po sachie, poki się dostacz moze, *novitii* niechaiby o konia i o sathę pacientia mieli: abo wiencz ieszliby były *paria merita alicuius novitii cum aliquo veterano servitore*, thedi iednemu z nich dacz szathę, a drugiemu konia, ieszliby tes ktory z nich miasto pieniedzi *suppelectilem* wolał, abo ieszliby wiencz pieniedzi niebyło (*quam clausulam etiam ad superioris generis servitores opifices extensam esse volo*) thedy dacz miedzi nie *suppelectilis tantum* czo by za kazdego sthało. *Interim* ieslibym potim nad the ordinaciam kturemu szludze *nominatim* czo naznaczeł, chocia vstnie i na smiertelnei posezieli, to tak *haeres meus ratum* miecz ma. Na then czas wedlia thei ordinaciey na the szlugi, ktore therasz mam, niewyszłoby wieczei złotych wmoneczie piecz ssath: a wsakze ia na tho *ex super abundanti flor. sexcentos* pronunc odkazuie *propter futuros eventus*. Czwartha, Na uczinki miłosierne chezę aby tak rozdano. Naprzod, do koscziola Oswieczimskiego gdzie się vrodziwszy chrzcziel, leguie flor. w moneczie czterzi stha, aby kosczielne *corpus* murem do wierzchu wygnane i z chorem zrownane było: tak zeby okno ogradle we zrzodku ku zamkowi vrobiono, znapisem *de foras* takim, iaki się tu potym naznaczyz moze. Gdzieby wiencz thego prze którakolwiek przyczinę murem gnacz ku gorze niedopuszczono, thedy niechby niez wieczei ieno cziborium zkamienia cziosanego na onym oltharzu, ktory iest przed grobem przodkow moich *invocationis* widzi mi ssie *St. Stanislai et Alberti*, ktore cziborium niechby kostowało flor. sto w moneczie, tesz takiesz znapisem, ktorego *exemplum* potem *proponam*. *Item* do koscziola S. Jana w Cracowie, gdzie się w skole zmłodu vczel, leguie *florenos* monethy pieneczdziesiath. *It.* do koscziola



S. Franciska w Crac. gdzie wyszedzyskoły Swientoianskiej mieskał leguie *ut infra*. *It.* do kosciola gdzie bendzie cziało moie lezało, leguie flor. w monecie stho, a tho się rozumie tak o Oswiecz. kosciiele ieslibym tam beł pochowan iako i o tych drugich, które nizei mianuie. Owa *ratione depositi et conditi corporis*, niechai dadzą wsendzie gdzie iedno cziało pochowaią the stho złotych monety: za które niechaiby płath iaki pobożny na wieczne czaszy kupiono na kapłana, któryby mszam *pro defunctis* miewał, na każdy piątek przy *cineres* moich, prosząc Pana Boga o wieczne odpocznienie duszy moiej i przodków moich w radości niebieskiej. *Item* do kosciolow gdzie *beneficia* mam tak leguie. Do kosciola Cathedralu Vilnen. gdzie Ardzi-kanem leguie flor. monety pięćdziesiąt *alias* gdzieby mi *fundus* Capitula zadzierzała, tedy na tam thym vkażacz Capitule te *florenos* pięćdziesiąt. *Item* do kosciolow *Collegiatus Clecen.* gdzie Custossem Sendomirien. Crusfien. Varsovien, Polthowien. gdzie Canonikiem leguie *singulis istis Ecclesiis flor. in moneta quinquaginta*. A wsakze ieslibym gdziekolwiek w tych kosciolach *Collegiatus* Proboszczem vmarł abo Dziekanem Varss., Proboszczem abo Scholastikiem Lenczickim abo ieszcze Proboszczem Kleparskim (czo wsistko na woli Bozej iesth) tedy tam do thego kosciola, gdziebym był takim Praelatem miasto *Florenos Quinquaginta* leguie flor. *Centum*. *Item* leguie do kosciola Sezirowskiego i Ostrowskiego, gdzie Plebanem do każdego z nich *flor. quinquaginta* *It.* do S. Benedicta za Kazimierzem gdzie prebende dzierzę leguie *flor. quinquaginta*. *It.* do kaplicze na zamku Crac. gdzie mam oltarz, leguie iako *Altarista flor. quinquaginta*. A wsakze ieslibym vmarł kanonikiem Crac. tedy miasto thego leguie do kosciola Cathedralu Crac. pięćdziesiąt czerwonych złotych. A to wsendzie (okrom kosciola w Oswiecz. a thego gdzie bendzie lezało cziało moie) leguie na kilich srebrny abo gdzieby beł dostatek kielichow na krzizik srebrny abo wiecz w ubossych kosciolach na oboje abo na poprawę budowania, ieszliby gdzie na on czas była nagła potrzeba. Bo niechcę aby the pieniadze w kosciolach długo beły chowane, ale aby zaras za nie sprawiono, abo oprawiono czo ma bycz. A tho do kosciolow na które *prout nunc sunt res* wynidzie iakom powiedział *mille centum* flor. Do szpitalow zasię tak leguie. Naprzod miedzi wsistkie szpitale Cracowskie, Kleparskie, Czimirske, podzielicz flor. pięćdziesiąt a wsakosz tak, aby naprzod do spitalia Zakowskiego v S. Ducha dano Talarow

dziesięć a dopiero ostatek miedzi drugie szpitale w rowny dział podzielono. Ale ieszlibym vmarł Canonikiem Crac. tedy do wsistkich szpitalow przerzeczonich niech podzieliam Talarow stho, z ktorich iednak naprzod do Spitalia Zakowskiego niechai dadzą talarow dwadzieścia i pięć a pothym miedzi inne ostatek niechai w rowny dział podzieliam. *It.* do spitalia Vilnen. Sendm. Klee., Varss., Krusie., Poltows., Sezirow., Ostr., Oswiecz. do każdego z nich po pięćdziesiąt złotych ale tak iz gdzieby w którym z tych miesz mianowanych było szpitalow kilka, tedy the flor. pięćdziesiąt dacz do iednego tylko spitalia, do ktorego się *haeredi et executoribus* zdacz bendzie, i tho ieszcze tak zeby się za tho kupieł płath doroczny ku pozytku spitalia onego: a takiesz gdzieby spitalia nie było, tedy za tho szpital zbudowacz *si fieri poterit, si minus* plat kupieł doroczny vbstwu onego miesz na wieczne czaszy. A gdzieby się Panu Bogu widziało wezwacz mie na którą *Praelaturae* zonych mianowanych tedy tam w onym miesz do spitalia leguie miasto pięćdziesiąt złotych stho na kupienie płathu. A mianowicie *si unquam Dei beneficio Praeptus Clepardien. factus fuero*, tedy zosobna do spitalia Kleparskiego S. Valentego leguie złotych w monecie stho takze na kupienie wiecznego rocznego płathu. Ale tho wsistko przed nami. *Nunc ut sunt res* wyszloby na szpitale *flor. in moneta* pięćszeth. *Item* miedzi thimi miłośiernymi vezinkami i tho ieszcze leguie, iz ktoby się kolwiek naprzod trafiał w onich trzech lieczach po smierci moiej rodzicz z Oswiecz. przodkiem a pothym z tych miesz gdzie *beneficium* które miał, czoby do Włoch abo Francziei na naukę iachał abył *indotis* abo *expectationis bonae*, themu aby do trzech liath na kazdi rok dawano po trzidzieści czerwonych złotych tho iesth za trzy lata *flor. in moneta* stho szeszdzieści i dwa, którą sumę i zaras dacz mogą, nieczekaiać trzech liath, bylie się kto trafiał, czoby tego marnie nie utracieł. Nad tho *inter opera pia* kładę thesz na posag po czterdzieści i cztery złothe dwiema vbogim dziewczka z tych miesz gdzie *beneficia* trzymał. Z tim dokładem iz gdzieby się więz *in proximo triennio* po smierci moiej nikt nie trafiał z miesz przerzeczonych czoby do Włoch albo do Francziei na studia iachacz cheział, tedy one dziewiećdziesiąt węgierskich złotych nieczekaiać z nimi dalej obrociez takiesz kilkam dziewczek na posag, abo więz kilkam studentom do Krakowa. A tilkosz o miłośiernych vezinkach. To tilko przypomnie aby w tych kosciolach do ktorich się iahmuzna



dawacz bendzie beło iakiekolwiek chrzesczianskie spominanie dusze moieli bądź po kazaniu bądź iako inaczej. — Piatha przyjaciółom tak powinowatim iako niepowinowatim to odkazuie. Naprzod *in eventum* gdzieby Adam Dzierzanowski siesztrzeniec moi zywm bendacz nie był *haeres meus* tedi iesliby ta rzecz szła za iaka przyczyna inna a nie za niechęcią moją przeciwko iemu izby dziedziczem moim nie był thedy mu leguie przodkiem wsistkie Xięgi swoje *modo tamen infra scripto*, a ktemu częszc swoje domu i ogrodu w Oswiecz. i nad tho thysiacz złotych monethy thym obyczaiem aby mu były dane thedysz po pogrzebie a po wypłaceniu długow ieszliby ktore były mowie aby mu były dane abo gotowymi pieniadzmi ieszli będa abo srebrem abo innemi bądź ruchomimi bądź nieruchomimi rzeczami, czym on sobie obierze. Lecz gdzieby tho sło za występkiem iego czego Boze vchowai a niełaskam moją, izby beł przesz mie *amotus ab haereditate mea* tedy niez wieczci mu nie leguie iedno częszc swoje domu i ogrodu w Oswiecz., a ktemu pienczszeth złotych monethy i tho wieczci dla Pana Boga niz dla czego innego. A tho niewten obyczai czinie zebym go niemiełował, bo on miłosci moieli przeciwko sobie ma znak dobry wychowanie dobre, ale izbym nie chciał aby który zły a występny człowiek miał thego vziwacz czom ia wieczwie zebrał. *It.* Christofowi Nideczkiemu Sobiehertowi odkazuie kubek wietszy pozłoczisti, który wazy *marcas tres scot. octo* a nad tho odkazuie flor. *in moneta ducentos*, dziewcze iego na posag abo na czo innego iemu potrzebnego, a wsakze ieszlibym then posag szam za zywotha odprawieł, abo izby pierwei tha dziewczka zmarła, thedy przeczsię Christofowi kubek złoty a monethy złotych sto. *It.* Janowi Jerzemu Bernatowi Nideczkim kubek drugi pozłoczisthy który wazy *marc. duas scot. decem octo*, a ktemu dziewcze, ktora zych domu naprzod po smierci moieli za mąsz poidzie, złotych monethy stho, a iesliby zaras dwie szły, thedy owe sto miedzi obie rowno podzielić: abo wiecz dacz to Nideczkim braciei na iaka innam potrzebę domu ich spolną. *It.* Jakubowi Dzierzanowskiemu złotych monethy stho. *It.* Janowi Maturinowi złotych monethy siedmdziesiath. *It.* Stanisławowi Pawłowskiemu flor. *in moneta sesczdziesiath*. *It.* Janowi Jagodzie złotych w moneczie takiesz sesczdziesiath, ktoremu thes nad tho odpuszczam złotych dwadziescia ktorichem mu był pozyczał. *It.* Jakubowi Nideczkiemu złotych w moneczie pienczdziesiath i siedm. *It.* Magdalenie Pasikoniowej we Psczynie

ciotcze swojej bliskiej złotych w moneczie pienczdziesiat. *It.* Janowi Nideczkiemu Jakubowemu brathu złotych w moneczie czterdziesci groszy Trzi a dwadziescia i szeliąg. *It.* Przybylie złotych w moneczie czterdziesci. I tho tak gdzieby sie czy wsieci ku Panu Bogu przistoinie a miedzi ludzmi uccziwie zachowali. A gdzieby wiecz abo wsieci abo niektorzi przedemną zmarli tedy tho czo się ktoremu czo legowało, oddane być ma *Haeredibus qui fuerint consanguinei ipsorum*. Okrom Adama siesztrzenca mego, który ieszliby przedemną zmarł, tedy znim vmrze i *legatum et cedet haeredibus meis*. Okrom tes Pasikoniowej ktora gdzieby pierwei zmarła niz ia, thedy zonych złotych pienczdziesiath, trzdziesci mają bicz dane Maturinowi bratu iey ku nim siedniamdziessiat, a Tomasowej dziewcze iei dwadziescia, *vel haeredibus ipsorum singulorum*. A the wsistkie legata *consanguineis* legowane veznią flor. w moneczie siedm seth siedmdziesiath i siedm groszy dwadziescia y trzi i selag okrom *legatum* Adamowego. *It.* leguie takze Panu Janowi Kochanowskiemu Proboszczowi Poznan., tacze srebrną pozłoczistą a ktemu *numisma R. Mitis aureum de quo supra dixi* i nad tho kobierzecz który sobie obierze. *It.* Panu Stanisławowi Fogelwedrowi Can. Ploczkiemu pierzezien, który sobie obierze a ktemu *numisma Cardlis Granuelae*. *It.* Panu Łukasowi Gorniczkiemu rostruchanik od Tomasowej z wieczkiem i piersezen, który sobie po panie Fogelwedrze obierze. *It.* Panu Doctorowi Antoniemu Latercianowi kubek pozłoczisti który wazy *marcam unam scot. undecim cum medio*. *It.* Panu Sebastianowi Montelupi oponkę, ktora iest w Crakowie zieloną a ktemu piersezien, który sobie po panie Gorniczkim obierze. *It.* Panu Sebastianowi Pawlikowiczowi piersezien, który sobie po panie Montelupim obierze. *It.* Adamo Krolik rostruchaniki dwa składane w ktorich iest grziwna i *scoti novem cum medio*. *It.* Janowi Trzecijskiemu kobierzecz ieden, który sobie obierze *sed ita si per aliquem istorum haereditas mea adita non fuerit*, bo gdzieby kto znich beł *haeres meus secundum ordinationem iam dictam* tedy *cessat legatum* iego. *It.* *non alias iedno iz iesliby kto z nich pierwei zmarł niz ia, non censeatur aliquid esse legatum haeredibus ipsius*.

Sostha cheże aby *haeres* moi *partem vigesimam summae principalis* dał i obroczeł *ad extruendam aut reficiendam partem aliquam moeniorum publicorum civitatis Oswiecz*. Ale tho niechaj tak obroczi zeby za tho stanęła abo wieza abo brama abo basta iaka *si fieri poterit* abo więcz *opus* iakie



osobne a ieszli nieoddzielone, *saltem* wzdy znaczne od pospolitego murowania. Ta suma *ut nunc sunt res* gdzieby *haereditas* na Adama abo na one *propinquos* moie *primo loco substitutos* prziszła, vcziniełaby flor. 550 *id autem est* złotych w moneczie pienczseth i pienczdziestiath.

A tho sam *sex genera legatorum meorum principaliorum* ktore iz *maximam partem constant pecunia vel certorum quorundam monilium solutione*, przetho gdzieby się zathym pieniądze abo kleinothy na czo innego obrocziły tak izby legata *praesenti pecunia vel illis ipsis monilibus* odprawowacz się nie mogły, thedy w thei mierze tho iesth wolia moia aby tak one legata z onei maietnoszi nagradzano, na którą się pieniądze abo upominki obrocziły. A wsakze tak aby się pamiętało, iz tho czo się vpominkami naznaczało, tho na kazdego sprzedniejsszych, na dwadzieszcia złotych *citra et ultra citra et ultra* w moneczie saczowacz moze, czo *reliquis* się naznaczało tho na połowież thego saczowacz się moze. Lecz gdzieby za się *quod absit, calamitas* iaka tho pobrała a człowieka ku skodzie prziwiodła, thedi *tantum de legatis singulis detrahendum censeo, quantum calamitate illa de summa praesentium facultatum mearum detractum fuerit*. A takze tesz *vicissim*, gdzieby Pan Bog zbłogosławienstwa swego tho czo teras iest rozmnozych raczeł tedi *tantum legatis singulis accedet quantum ad summam facultatum mearum praesentium divina benignitas adiecerit*, computuiącz tak zysk iako strate *proportionaliter, tum inter legatarios ipsos, tum inter haeredom et legatarios*. I dla thegosz się naprzod ona distribucia *legatorum* proponowała, ktora beła *per partes summae principalis, tum decimas tum vigesimas, tum vigesimas secundas etc.* Tu nizeli przyde *ad septimum et ultimum genus legatorum meorum* powiem *obiter* przodkiem *ordinacia* swam okola xiąg i *scriptur* swoich, oczimem iusz wyzei natracieł, drugam powiem *quid haeredom ipsum non iam solvere sed iam potius facere velim*. —

Czo sie xiąg dotyczy, tho tak cheżę aby były obroczone. Jeszliby siestrzeniecz moi dobrze mi się zachował, a ktemu ieszliby się do konca uczeł, iakosz za łaskam Bozam poczał, thedy xiegi wsistkie a wsistkie drukowane niechai iego bendam, chocia bendzie dziedziczem moim, chocia niebendzie. Ale thym obycaiem aby do klastora S. Franciska w Crac. dał Talarow pienczdziestiath, na iakie xiegi abo na czo innego, onemu klastorowi potrzebnego. Gdzieby więc siestrzeniecz moi przerzeczonny abo umarł przede mna, abo się nauka nie bawieł, abo mie tesz znacznie obrazieł, thedy wsistkie

a wsistkie xiegi moie niechai bendam oddane do librariei S. Franciska w Crac. ztim warunkiem, ysz ich vtraczacz nie mają *inscijs haeredibus meis*, a thym obycaiem aby bakałarzm S. Jana wolno ich beło vżywacz. To o xiegach drukowanych. Lecz pisane wsistkie xiegi i inne *scriptury*, bądź tho moia bądź cudzą ręką pisane iakosz się kolwiek siestrzeniecz moi obroczi bądź *ad litteras* bądź do czego innego, niech przezen, a przesz sżługę mego *qui tunc mihi a litteris fuerit*, przezrzane naprzod bendam, tak izby się przodkiem popaliło tho, czegoby się widziecz nie godzieło, iako szam terminacie pothocznych rzeczy wsistkich, iako tesz *secreta* bądź krolia JM. bądź moie własne, bądź tesz ktore insze. A ieszliby siestrzeniecz pierwei umarł nizeli ia, abo czego Boze vchoway zeby mię znacznie obrazieł, thedy tho pierwsze przegliadanie pisanych rzeczy potrzebnych od niepotrzebnych, niech przesz dwu przednieiszych sżug moich to iest przesz thego ktory pisze a przesz thego ktory na mieszczu Starszego bendzie, odprawiono bendzie. Potim iusz gdy się niepotrzebne pisma popalia, niechai wsistkie *scripta tam mea, quam aliena manu executorum* pospoło *cum haerede vel aliqui cum nepote, nisi me forte quod absit offenderit implacabiliter* pokazane benda, aby oni przeirzawszy wszyszczi pospołu, tho czoby się abo *nepoti* do nauki, abo domowi i powinowathym moim do ozdoby abo do potrzeby iakiei doma mego zgodzieło, tho *nepoti* abo powinowatim moim oddali, a takies czoby komu innemu właśnie nalieżało, to onemu abo powinowatim onego. Zostathkiem niechai vczinieli tho czoby najlepsego bycz *de communi consilio* rozumieli. Sam miedzi *scripturami* temi kilka *opera inchoata*, a niektore thesz iusz *pene ad perfectum adducta*, abo *propediem adducenda*, radbym aby się czo takiego obrało, czoby się krolowi JM. dedicowacz mogło, proszacz J. K. M. aby względem wiernych pilnych i dosiecz długich posżug moich w Cancellariei swojei raczeł bycz zwierzchnim obronczam testamentu mego, a przywilei *libertacionis* domu mego w Oswiecz. i drugiego zogradem Var-sowie, z łaski swey krolewskiej dany, aby go sżą dzierzecz i znowu warownieiszym iakim listhem, *de consensu consiliariorum Regni* poczwierdziecz i kazdemu staroszcze i vrzednikowi *perpetuis temporibus* mocno dzierzecz rozkazacz raczeł. Czo się zas dothycze *quid haeredom meum praeter solutionem legatorum facere velim vnum est*, aby *haeres* moi starał się v ich M. Pralatow Varss. zadaiać imieniem moim iakos i ssam thym Testamenthem proszę zeby ich M. maiącz baczenie na



tho, izem thu dom Canoniczy na pustkach, niemalym kostem swoim zbudował, niebiorąc ieszcze miedzi ich M. ani refectij ani praestimonium, ani żadnei pomocy na budowanie nie-mając raczeli mi postanowicz Anniversarz iaki za dusę moie iesliby się im widziało. I takze v innych koseziołów jeszlibym pothym gdzie czo budował. — *Alterum* aby tenze *haeres meus* długow moich wyciegacz się podiał, tak pozyczanich pieniedzi iako z beneficij abo ziurgeltow zadzierzanych, ktore długi wedlia czasu piszam się zawzdy na registrziku tudziesz przy registrze *perceptorum et distributorum*.

A tho iesth wsistek Testamenth i ostatnia wolja moja ktora proszę aby była *omni modo possibili inviolate* zachowana, badz *iure Testamenti* badz *iure codicillorum*, badz iakoskolwiek inaczej, bylie *sancte et inviolate*.

Executory thego testamentu mianuie the, Pana Cochanskiego, Probosza, Pana Fogelwedra Doctora, Pana Górniczkiego Starosthe, pana Laterciana, pana Montelupi, Pana Sebastiana Pawlikowicza, Adama Krolika, Jana Trzecińskiego. Ale tim obyczaiem aby *vivis et superstitibus atque etiam praesentibus duobus primis*, drudzi *posterius nominati* w Executiam ssię nie wdawali: az gdzieby na pierwszych zeszło, abo zeby pierwszy *absentes* beli, thos dopiero drudzi po nich *immediate* mianowani, aby succedowali na Executiam dwa a dwa. *It.* druga condicia, iz przy dwu takich Executorzech, chcę miecz drugich dwa, zktorych ieden ma bycz przed onimi dwiema, a drugi ostatni po wsistkich trzech. Pierwszy thedy przed inszemi Executor, ma bycz Adam Siestrzeniecz abo (ieszliby ten zmarł *vel quod idem est*, ieszliby mie czym barzo obraził czego Boze vchoway) kthory zpowinowatych moich wyzei omienionych, *eo ordine qui sequitur*: Joannes. Maturinus, Bernardus, Christoferus Nideczci, Pawłowski, Jagoda, Dzierzanowski Jakub, Jan Gerzi i Jan Wrochen Nideczci, a Przibyło: a gdzieby czy wsisci zmarli, tedy *is qui mihi post eos proximus genere fuerit*. Drugi Executor ktory ma bycz czwarty a ostatni Executor, ma bycz szluga moy *qui tunc mihi intimior fuerit ut est fere is, qui a litteris vel a rationibus pecuniarijs fuerit*. A ia na wsistkie czterzi Executhory communiter leguie flor. w moneczie stho i pienczdziestiąth *hoc solo executorio nomine*, aby miedzi się w rowny dział podzielieli. A tho iest *septimum et ultimum legatorum meorum genus*. Prose tes vnizenie ich M. panow Pieczentarzow Coronnych obudwu *pro tempore existentes* aby za potrzebam Tutorami a obronczami Testamentu mego bycz raczeli, gdyzem ia thesz czasu swego

przesz dwanaszcie lath do thych czasow był *clientulus* urzędu ich M. nie lutując praczei i zdrowia swego, a nakoniecz i wezas swoi wsistek na stronę odkładaając i szluzacz urzędowi i Existimacziiei Ich M. A ia na znak iakieikolwiek wdziecznoszei swojei odkazuie ich M. panu Pieczentarzowi Duchownemu wsistke apteke swoje iako Balsam we dwu szłoikach, *Mitridatum*, *Teriake*, oleiek oszobliwy na rany, *Terram Sigillatam*, kamień czerwony *in forma cordis*, podobno *Aetiten* etc. a Panu Pieczentarzowi Swieczkiemu wsistkę bron swoje iako Sablę Mediolanską niepospolitą *Pesterefe*, Spadę wsistko zfodrami Axamitnemi: a proszę zeby ich M. zląską odemnie przijacz raczeli.

A thu ius then swiath, teras affectem, a pothym gdy czas Pan Bog zeszlacz raczy, tedy dalibog i affectem i effectem, zegnam i opuszczam, a ide dalibog zthei smiertelnoszei i ztłego kierathu do sobie i wsistkim wiernym obiecanej niesmiertelnoszei i radoszei wieczney. Panie Jezu prziiimi na on czas ducha mego. *Datum ut supra*.

Patriczi Nideczki ręką szwą właszną.

Niecheziałbym aby mię kto ztąd mscziwym bycz rozumiał iz się tak często w tim Testamencie siestrzencza swego za iego występek karacz przymierzam. *Primum omnium fateor*, iz do thych czasow niecz takiego nie uczinił przeciwko mnie. Druga *fateor* iz mi tho ztąd przichodzi, iz im go barziei miełuie i imbym go barziei dobrim człowiekiem miecz cheział thym się barziei na tho ogliadam baczacz przy bistrzeiszym *ingenium* iego *ne quid secus faxit*. Trzeczia a thym zawiezuię iz ia thymi rzeczami niemsczę się na nim bo mu *ex animo optime cupio* i chociaaby czo przeciwko mnie wykroczył thedy chrap na mysli i gniem wseliaki przeciw iemu *ex animo depono* i *quantum in me est privatim* mu odpuszczam dla Pana Boga iako i kazdemu innemu, ktory mię czyn obraził. Ale iz pamietham ze ludziom Pan Bog maietnoszei vyczacz raczel *in usum non in abusum*, a zwłaszcza iz maietnoscz moja nie dostała mi się *haereditate paterna aut materna*, ale częszą zbeneficij częszą zpothu mego, przetho gdzieby siestrzeniecz moi tak na swieczie wsetecznie zeł czego go Panie Boze vchowai, izby ani na Pana Boga ani na ludzi ani szam na się ani thesz na mie wuia swego ogliadacz się



niecheział, nie msczę się dalibog bo pomsta iesth rzecz wlassna samego Pana Boga, ale temu tilko zabiegam aby taka zła sprawa jego *quod absit non alatur in posterum vel spe vel usu eiusmodi facultatum mearum* za czoby pothym Pan Bog wsechmogaczi iego i zemną pospołu thym cziezei karacz musiał. I takzecz rozumiem i o wsistkich innych, którym iedno czo thym Testamentem leguie bądź krewnim bądź innym nabythym przyjaciółom moim, iz z nich zadnego złego a nie-pobożnego człowieka niechezę dalibog miecz *ulla ex parte* uczesnikiem zebrania swego gdzieby się iedno czo takiego na ktorego z nich pokazało. I to tu *ex nunc solenniter protestor* tak iakobym to na testamencie właśnie *protestatus fuisssem*, ale isz *reliqui omnes quos in testamento nomino aetate iam sunt bene confirmata* a siestrzeniecz ieszcze *non adulta* tak iz acz dalibog wsistko dobrze thuszę i wsistkiego dobrego zyczę i wychowaniem thym ktorem mu dał o dobre się stara, iednak dostatecznie ieszcze nie mogę iako się obroczi, przetoż o osobę tilko iego wsendzie w tim Testamencie taka ostroznosc i taki warunek czynię, bendzieli dobry rad go mam dziedziczem swoim *ante omnes*, bendzieli inaczei *sibi imputet* a niechai ssię na potim poprawia, thedy go Pan Bog zkąd inąd spomoze. Pana Boga na thym miesezu proszę, grzeszny niedostoiny człowiek, aby mu dał *ex nunc* ducha dobrei sławy. Amen

Patriczi Nideczki takiesz rękam swam wlassnam.  
*Dat. Varsaviae die octava Maij Anno Dni Millesimo quingentesimo septuagesimo secundo, dico: Millesimo quingentesimo septuagesimo secundo ut supra.*

## II.

## Kilka uwag

## o Aratusie Jana Kochanowskiego i stosunku jego

do

Arateów Cycerona<sup>1)</sup>.

Aratus ze Soloi, poeta aleksandryjski, żyjący w trzecim wieku przed Chrystusem napisał dwa poemata astronomiczne *Φαινόμενα* i *Διοσημεία*, które mimo swej mało poetycznej treści wielkiem się w Rzymie powodzeniem cieszyły i coraz nowych znajdowały tłumaczy. Przełożył je na łacinę Cycero, następnie w pierwszym wieku wnuk Augusta a bratanek Tyberyjusza Germanicus, wreszcie w czwartym wieku Festus Avienus. Z przekładu Cycerona pozostały jedynie ułamki, 480 wierszy pierwszego, zaledwie 27 wierszy drugiego poematu. Tymczasem w oryginale greckim Aratusa mają

<sup>1)</sup> Pełny tytuł brzmi: *M. T. Ciceronis Aratus ad Graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus per Joannem Cochranovium. Cum Adnotationibus. Eiusdem autoris super Festi Avieni Arataeorum paraphrasim et Germanici Caesaris fragmenta animadversiones sive lectionum coniecturae. Cracoviae 1579.* W roku 1883 wyszła rozprawa prof. Krystyniakiego: *M. Tulliusza Cicerona tłumaczenia Arata przez J. Kochanowskiego uzupełnione* (Lwów), rzecz sumienna, nie wyjaśniająca jednak dostatecznie stosunku między pracą Kochanowskiego a wydaniem Nideckiego.



Phaenomena 732 wierszy, Prognostica 422. Urywki cyce-  
rońskiego przekładu zebrał po raz pierwszy i ogłosił, jak  
w ogóle wszystkie poetyckie fragmenta Cycerona, Andrzej  
Patrycy Nidecki w r. 1561 i ponownie w r. 1565. Ktokol-  
wiek więc później pracę nad Aratusem Cycerona podejmo-  
wał, miał już pewny grunt pod nogami. Przedmiot ten zne-  
cił Kochanowskiego. Poszedł on pod tym względem za sma-  
kiem współczesnych ludzi w Polsce, którzy w Aratusie czcili  
i podziwiali natchnionego wieszczą. „Poeta on wyborny“ mówi  
o nim wykwinie wykształcony Orzechowski<sup>1)</sup>.

Kochanowski postanowił tedy wydać i poprawić ułamki  
Cycerona i uzupełnić braki samodzielnym przekładem. Do  
pracy tej gruntownie był przygotowanym. Wielka biegłość  
w łacinie uzdalniała go w sam raz do jej podjęcia, a przy-  
tem nie omieszkął się on zaznajomić z przekładami, które  
w Rzymie po Cyceronie powstały. We wstępie prozaicznym  
„ad lectorem benevolum“ mówi o tłumaczeniu Germanikusa,  
przypuszczając, że text jego pierwotny mnóstwem interpola-  
cyi skażonym został, co nowsza krytyka w zupełności po-  
twierdziła (por. *Germanici Aratea* ed. A. Breysig Breslau  
p. 5). O Awienusie zauważa z równą trafnością, że niewier-  
nością w przekładzie zatarł zwięźłość właściwą greckiemu  
oryginałowi.

Kochanowski jednak w swoim tłumaczeniu bynajmniej  
wiernym nie jest. Cyfry to nam najlepiej ogólnie wykażą,  
że dość dowolnie postępował z textem swego pierwowzoru.  
W obec 732 wierszy Aratusa we *Phaenomena* znajdujemy  
u Kochanowskiego 798, w późniejszym tłumaczeniu łacińskim,  
niezależnem od Kochanowskiego, a dokonanem w r. 1600  
przez sławnego Hugona Grocyjusza 764 w. Natomiast w *Pro-  
gnostica* cyfry mniejsze przedstawiają różnice: oryginał ma  
422 w., Grocyjusz 425, Kochanowski tylko 417. Ztąd więc  
powziąć możemy wyobrażenie, że szczególnie w *Phaenomena*

<sup>1)</sup> Rozmowa 31.

dosłownym przekład Kochanowskiego nie jest. Bo też dosło-  
wności i ścisłości w tym względzie Kochanowski nie lubił;  
poetyczna jego dusza nie znosiła więzów nakładanych z góry  
przez obcą rękę. Gdy mu raz przyjaciel Fogelweder, sekre-  
tarz królewski, niejakiś w tym kierunku poczynił uwagi,  
przesłał mu Kochanowski śliczną odpowiedź, tłumaczącą swe  
postępowanie<sup>1)</sup>: Co się tycze reguły, pisze, którąś mi WM.  
napisał, abych jej strzegł *in vertendo*, jest barzo dobra i pe-  
wna. Jenó ja miewam czasem pisać wizyje — ukazują mi  
się dwie boginie — jedna jest *necessitas clavos trabales et  
cuneos manu gestans athena* a druga *poetica, nescio quid blan-  
dum spirans*. Te dwie kiedy mię obstąpią, nie wiem co z niemi  
czinić.

I nie weźmiemy z pewnością za złe Kochanowskiemu,  
że folgując natchnieniu nie trzymał się niewolniczo greckiego  
Aratusa, ale raczej podziwiać będziemy giętkość i bogactwo,  
jakie język łaciński w jego ręku i pod jego piórem rozwija.

Ale przy wspomnianem dziele inną jeszcze rolę odegrał  
Kochanowski, rolę wydawcy cycerońskich fragmentów. W tych  
częściach z Cycerona przekładu zachowanych mielibyśmy  
prawo żądać od niego, aby nam słowa starożytnego tłoma-  
czenia w najwierniejszej i najautentyczniejszej przedstawił  
formie. Ale Kochanowski w prozaicznej do czytelnika i poe-  
tycznej do Jana Zamoyskiego przedmowie waruje sobie  
i w tym kierunku wolność i swobodę. Uważa, że text Cyce-  
rona często jest wadliwym w skutek niedbałości późniejszych  
przepisywaczy, co jest prawdą i zobowiązywało wydawcę do  
krytycznych poprawek; ale prócz tego i nieudolnym i nieści-  
śłym w skutek tego, że Cyce-ro jako młodzieniaszek przekładu  
dokołał. Kochanowski i tutaj dowolnie Cycerona słowa  
przemienia i przekracza w ten sposób rolę i obowiązki edy-  
tora. Tyle pracy poświęconej na cały przekład uprawniało

<sup>1)</sup> Oddrukowana w Pamiętnikach Platera i u Löwenfelda: Johann  
Kochanowski str. 151.



go, jak mniema, do tego, *ut cum in reficiendo hoc libello tantum operae posuerim, meo quodam iure ex iis Ciceronis rudibus nonnulla, quae operi suscripto non satis quadrarent reittere potuerim*.

W wydaniu więc ułamków Cycerona znajdziemy u Kochanowskiego 1) filologicznie uprawnione zmiany czyli konjektury w miejscach błędnie nam przechowanych, 2) dowolne drobne poetyckie odmiany poczynione w tym celu, aby wiersze brzmiały lepiej lub też bardziej się zbliżały do greckiego tekstu, 3) wreszcie w miejscu cycerońskich ustępów całe ustępy samodzielnie przez Kochanowskiego przetłumaczone.

Co do pierwszego punktu mogło krytyczne wydanie przyjaciela Nideckiego wielce Kochanowskiemu pracę ułatwić. Kochanowski korzystał z pewnością z jego pracy, przyjął jego znakomite konjektury do wierszy 273, 291, 336, 626<sup>1)</sup>, ale bynajmniej niewolniczo wydania Nideckiego się nie trzymał. Sam próbował niekiedy sił swoich na polu konjekturalnej krytyki. Już przed rokiem 1565 udzielił Nideckiemu swego pomysłu poprawkę do wiersza 291. Pisał on tu *visit* zamiast tradycyjnego *iussit*. Konjektura ta przez Nideckiego przyjęta (Porównaj wyd. fragm. Cyc. z roku 1565—Adnot. IV, 14) przeszła do wszystkich nowożytnych tekstów. W wierszu 310 pisze Kochanowski: *vagatus* zamiast zwykłego *vagato*, co Nidecki a za nim nowsi w *vacato* przemienili. Kochanowskiego przypuszczenie daje sens trafny i zupełnie odpowiada greckiemu oryginałowi, zasługiwałoby przeto na uwzględnienie nowszej krytyki.

Z drugiej kategorii dowolnych odmian pełno przykładów wymienićby można. Píše n. p. Kochanowski w w. 68 *dicunt* zamiast *vocitant*, *quod* zamiast cycerońskiego *quia* chyba dla tego, że te zmiany według jego zdania wiersz bardziej czyniły potoczystym. Porównaj w. 153 *iaciens* zamiast *quatiens* i t. p. W innych miejscach odbiega on nieco od cy-

cerońskiego tekstu, aby swój przekład bardziej do greckiego zbliżyć oryginału. Z wydawcy przedzierzga się w tłumacza, jako też i na tytule wypisał, że ten *Ciceronis Aratus* jest *ad graecum exemplar expensus*. Tak postąpił z wierszami 235—237 (por. Aratus 231, 232), w tym celu zmienił cycerońskie *magno* w *Notio* w w. 293 (por. Arat. 286), w. 442 *vehementi* w *necopino* (Ar. 424). Tak też w. 278 pisze Kochanowski zamiast cycerońskiego *infirmis fabricatus* — *in cunis fabricatus*, bo Aratus ma w w. 268 *παρὰ λίκνο ἐπόρηε*. Te same przyczyny skłoniły Kochanowskiego, aby niekiedy do przekładu cycerońskiego wiersz jaki wtrącić i tem uzupełnić myśl oryginału, częściowo tylko przez Cycerona oddaną. Tak uczynił po wierszach 331 i 658.

Jeżeli więc już tutaj Kochanowski raczej jest tłumaczem, niż wydawcą, to zupełnie z tej roli ostatniej wychodzi w innych dość licznych ustępach, gdzie w miejsce cycerońskiego przekładu, który mu się zupełnie wydać musiał niedolnym, swoje wstawił tłumaczenie. Por. n. p. 337—342, ustęp po 368, w którym Kochanowski folgując swej „poetyce” rozszerzył text Cycerona i nawet samegoż Aratusa. Podobnie odbiegł od Cycerona w ustępach 481—498, 553 nast.

Aratus Kochanowskiego pozostanie zawsze pięknym pomnikiem naszej humanistycznej literatury. Ale w dziedzinie filologicznej krytyki tylko z zastrzeżeniami miejsce przyznać mu można. Kochanowski przetłumaczył Aratusa, posługiwając się przytem ułamkami cycerońskiego przekładu; tak raczej należy się wyrażać, a nie twierdzić, że wydał Cycerona, uzupełniając braki swoim przekładem. Za dowolnie on sobie z owymi cycerońskimi „rudera” postępuje, aby mu miano edytora przyznać, które za to w zupełności przyjacielowi jego Nideckiemu się należy.

<sup>1)</sup> Cytuję według wydania Kaysera z uzupełnieniami Grocyjusza.



## III.

## Terentianus Maurus i Nidecki.

**T**erentianus Maurus, autor żyjący zapewne w drugim wieku cesarstwa pozostawił nam metryczne dzieło, w metryczną ujęte formę pod tytułem: *de litteris, syllabis, metris*. Traktat ten wydany został po raz pierwszy z rękopisu klasztoru Bobbio w r. 1493; wszystkie inne wydania w braku rękopiśmiennej podstawy musiały się na tej *editio princeps* opierać. Metrykiem tym zajął się kiedyś także i Nidecki; kiedy to nastąpiło, dokładnie oznaczyć niepodobna. Tyle wiemy, że czytał Terentianus'a w wydaniu Francuza Mikołaja Brissaeus z r. 1531, pełnem zmian często wadliwych i dowolnych i poczynił na brzegach swego exemplarza zapiski i przypuszczenia, które nie uszły uwagi późniejszych uczonych. Dowiadujemy się o tem przypadkiem z wydania Terentianus'a dokonanego przez holenderskiego filologa Wawrzyńca Santen (1746—1798) w osiemnastym wieku. Praca ta ukazała się dopiero później, w r. 1825 w Utrecht, a wydaniem jej i uzupełnieniem zajął się inny filolog holenderski v. Lennep. We wstępie Santena czytamy tam na str. IX: *A Bobiano codice, unde primum Terentianus publici iuris factus est, diversum codicem Ms. nactus sit necesse est A. Patricius, qui ante duo saecula eruditione in Polonia clarus fuit... Hic enim editio-*

*nem Terentiani Brissaeanam cum vetusto codice contulerat, ex qua Varsoviae sibi empti vir nobilissimus atque eruditissimus Jo. Aloys. Mart. Laguna mihi transcripsit variantes... Excerptorum Patricianorum possessor olim fuit Jo. Natalius Metellus Sequanus, cuius sunt duae epistolae ad Iustum Lipsium, altera a. 1592, altera a. 1593 in Burmanni Sylloge T. I. p. 60. 62....*

W podobny sposób wyraża się Santen na str. XX: *Praeter Terentiani editores inter eos, qui litteratissimo poetae utiliter operam navarint, eminent Andr. Patricius Nidecius, dignus olim Sigonio discipulus, qui editioni Brissaeanae coniecturas annotaverat non spernendas, ab humanissimo Laguna mei iuris factas....*

Ten Marcin Łaguna, dzisiaj bliżej nieznanym filolog warszawski, musiał być człowiekiem wykształconym i wielkim miłośnikiem książek. Uczone jego uwagi o tekście Terentianus'a znalazły w wydaniu Santena uznanie i pomieszczenie, niektóre poprawki przeszły do najnowszych wydań, jak n. p. konjektura do w. 165. Santen na str. XIII prefacyi wspomina jego księgozbiór „*exquisitissima et locupletissima bibliotheca*“, w której były białe kruki, jak wydanie Terentianus'a paryżkie z r. 1510, dokonane przez Piotra Phoenix, stare wydania z rękopiśmiennymi uwagami filologów dawniejszych n. p. Kaspra Barth. (str. XXI). Nam tu jednak o określenie i ocenę pracy Nideckiego w tej dziedzinie chodzi. W Addenda (str. 384 i nast.) cytuje Santen w wielu miejscach konjektury i waryjanty Nideckiego, zaczerpnięte z *Vetus Codex Patricii*. Przejrzelśmy je i przekonaliśmy się, że nie są zbyt doniosłe ani ważne. Większa część tych waryjantów znajduje się w dawniejszych wydaniach Terentianus'a, które Nidecki mógł znać i przeglądać. Znaczniejszą odmianę w obec tradycyi wykazują w. 153, gdzie według Santena *Vet. Cod. Patricii* miał *secundo* zamiast tradycyjnego *sequenti*, dalej wiersze 220—221, gdzie *Codex Patricii* inny od zwykłego miał przedstawiać porządek następstwa. Z resztą waryjanty te, które Nidecki dopisał na brzegu edycyi Brissaeus'a nie budzą żadnego interesu. W obec tego zapytać się należy,



czy Santen nie przesadził ich znaczenia, czy przypuszczenie jego, że Nidecki posiadał rękopis stary Terentianusa nie było mylnem. Nie znamy aktów tej sprawy, więc trudno rzecz rozstrzygnąć stanowczo. Najnowszy wydawca tego autora, Henryk Keil (*Grammatici Latini Vol. VI* str. 319) wyraża się w tym względzie bardzo sceptycznie: *Nimium Santenus tribuit quibusdam coniecturis Patricii, quas Laguna cum nonnullis eius coniecturis ad eum miserat, propterea quod in his veteris codicis a Patricio adhibiti mentionem factam invenerat. Neque enim dubitari potest quin ea omnia partim illius coniectura inventa, partim ex antiquis editionibus petita sint.*

W obec tego godzi się jednak na końcu zapisać, że z uwagi Santena na str. 387 zdawałoby się mogło, jakoby sam Laguna znalazł jeszcze stary rękopis Nideckiego. Powiada tam mianowicie Santen, przytoczywszy wariant *adgressis* do w. 65: *Probat Laguna ex Cod. Patricii, qui nihil notarat.*



## IV.

## PRZYZCZYNEK DO BIOGRAFII

Stanisława Grzebskiego.

W szeregu ludzi, którzy w drugiej połowie 16-go wieku studyja humanistyczne w Polsce z zapałem uprawiali i gorliwie krzewili, poczesne miejsce przynależy się Stanisławowi Grzebskiemu. Zapisany on w metryce uniwersytetu Jagiellońskiego pod r. 1538. Czytamy tam: *Stanislaus Nicolaj Grzebski Dioc. Ploc.* z dodatkiem marginalnym: *vir graecarum literarum peritissimus, scripsit de geometria polonice, de asse latine et Nazianzeni carmina est interpretatus.* W r. 1563 spotykamy się po raz pierwszy z jego nazwiskiem w *liber diligentiarum* uniwersytetu; zapowiada on pod tą datą wykład o jednej z mów Demostenesa, a obok niego błyszcza natenczas w tejże księdze imiona Jakóba Górskiego i Grzegorza z Sambora<sup>1)</sup>. W Grzebskim uderzającym rysem jest wszechstronność jego naukowa. Wydaje on i objaśnia naprzód dwa poemata Grzegorza Nazyanzeńskiego, pisze geometryją to jest miernicką naukę w roku 1565, zajmuje się perspektywą i opowiada przytem szczegóły pouczające z życia

<sup>1)</sup> Por. Rps. Bibl. Jag. 249.



Alberta Dürera, ogłasza wreszcie dziełko numismatyczne, dotyczące monet hebrajskich w r. 1568<sup>1)</sup>.

Współcześni podziwiali w nim wielką biegłość i rozległe wiadomości w starych językach. Wspomniana biografia powiada, że „z młodych lat zaraz się pilno łacińskiego, greckiego, żydowskiego uczył“, a inne świadectwa zupełnie to potwierdzają. Po śmierci jego w r. 1570 kazał Stanisław Sokołowski na nagrobku postawionym w kościele św. Anny wyrzeźbić następujące słowa: *Viro nobili, Stanislao Grepscio, in universitate Cracoviensi publico Professore, Latinae, Graecae ac Hebraicae linguae peritissimo*“, a Jan Kochanowski w osobnym epitafie stawiał tę stronę jego talentu i nauki:

*Graecum te an dicam Grebsi facunde Latinum  
Ambigo; sermo ita erat notus uterque tibi.  
At tu Sarmata eras, sed cuius ob os sua Graii  
Ora obvertebant Ausoniiue sua.*

Z zamiłowaniem mianowicie oddawał się Grzebski greczyźnie. Pierwszy jego wykład poświęcony był Demostenesowi, w r. 1565 zapowiada lekcję o Lucyanie, w r. 1566 o Etyce Arystotelesa<sup>2)</sup>. Filozofję Arystotelesa musiał się on pilnie i gorliwie zajmować. Biograf jego opowiada nam, że kiedy raz znudzony tem badaniem zasnął wśród pracy, Arystoteles mu się ukazał i w te słowa do niego przemówił: „Darmo się trapisz i frasujesz; jeśli ze mną samym, nie z tłumaczami moimi będziesz rozmawiał, prędko te subtelności zrozumiesz“. W skutek usilnej pracy i rozległej wiedzy karyjera też jego professorska rozwijała się prędko. Zaczął ją bowiem w r. 1563, a w r. 1565 jest już *ex minori collegio*, w następnym należy do *collegium maius*. Jakim się

<sup>1)</sup> Por. jego życiorys w Ms. Bibl. Jag. 59 k. 367; prócz tego rozprawę Kallenbacha w Przeglądzie Polskim z r. 1884, 3, str. 365.

<sup>2)</sup> Por. Ms. Bibl. Jag. 232.

wkrótce cieszył rozgłosem, to nam poświadczy ciekawy szczegół, zaczerpnięty z wspomnianego już życiorysu. Gdy uniwersytet krakowski przyjmował pewnego razu biskupa krakowskiego, Filipa Padniewskiego, natenczas tenże „po odprawieniu różnych przemów naprzód się pytał: a który to jest między Wmciami P. Grzebski. A rozstąpiwszy się insi pokazali go w rewerendzie makowej barwy ubranego, czarną czapkę barankową w ręku trzymającego“. Biskup zbliżył się wtedy do Grzebskiego, pochwalił jego naukę i działalność.

Ścisłe stósunki przyjaźni łączyły Grzebskiego z Marcinem Kromerem; Hozyjusz zaszczycał go także swoją łaską i życzliwością i zapewne poparł swym wpływem szybkie jego w profesorskiej karyjerze postępy. Gdy bowiem Grzebski, rozpoczynawszy w r. 1563 wykłady następnie o tem przemysliwał, aby stałe miejsce w kolegium pozyskać, a starania te nie odniosły na razie pożądanego skutku, zwrócił się się on z prośbą o pomoc i poparcie do wpływowego warmińskiego biskupa. List odnośny, datowany z 26 lipca 1564 r. znalazłem wśród rękopisów biblioteki Czartoryskich<sup>1)</sup>, a pozwolę go tu sobie w całej rozciągłości przytoczyć ze względu na jego treść ciekawą i formę w swej mieszance łacińsko-greckiej charakterystyczną dla Grzebskiego.

Redditae sunt nobis litterae Amplitudinis tuae, quibus respondere nobis pro sua humanitate dignata est, significans officium scribendi nostrum gratum sibi fuisse ac vicissim se facturam promittens, si qua in re gratificari nobis possit. Ego vero tantae tuae in me humanitati, praesul amplissime, qua ratione respondeam non invenio. Quod autem unum possum, animum hunc gratum ac devotum Amplitudini offero. Facit autem singularis ista Amplitudinis tuae in me humanitas, ut magis magisque obstrictus esse cupiam. Ingenui enim minimeque ingrati puto esse animi, cui multum debeas, eidem plurimum debere velle. Proinde non meritis fretus aliquibus, nec alia re ulla, quam eximia ista Amplitudinis tuae in me humanitate statui rebus meis auxilium ab ea petere. Rem mihi quidem maximam, Amplitudini autem tuae nec difficilem ad praestandum nec ut puto alienam. Et ut Theognidis illo ad Dianam versiculo utar

οὐ μὲν τοῦτο θεὰ σμικρὸν, ἐμὸν δὲ μέγα.

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 1608 f. 41.



Id autem quid sit, quamquam pudor vetat, fiducia tamen, quam de humanitate tua concepi, ut dicam suadet. Vetus proverbium est μή βιάζεσθαι ῥοῦς ποταμοῦ nec invita quicquam faciendum Minerva ac ut poëtae dicunt, ἡποσύνην δεδωῶτα μή ἄδαν, ne utraque et equitandi et cantandi scientia pariter frustreris. Hoc igitur et ipse in vita expedire ratus in eo me genere vitae continui, ad quod me natum et mirifice affectum semper sentio. Nempe in otio ac litteris, sine quibus vitam mihi non puto vitam. Ideo nusquam magis quam in professorum collegio minore cupiebam, quod vita illa domesticis curis et uxoris molestiis carens litteris tantum vacet et pro modulo suo aliisque etiam prodesse studeat. Sed quoniam illa condicio nobis ita ut cupiebam non contigit, peto eximie domine, ut quod adversa invidit fortuna providentia ac benignitate Amplitudinis tuae nobis contingat. Nempe ut locum studiis aptum et annua stipendia quae uni cum puero sufficiant, habere mereamur, ut ita rem litterariam cum aliis pro tenuitate nostra hic adiuverimus. Habet et pilus umbram suam. Fortasse et nos aliquibus hic prodesse poterimus, benignitate tua conatibus nostris favente. Si igitur quod peto ab humanitate tua impetravero, non solum ego sed et alii quibus labor noster utilis fuerit, studia nostra atque adeo etiam totos nos Amplitudini tuae debere semper fatebimur. Nec tanti beneficii memoriam in animis nostris oblitterari unquam patiemur. Novarum rerum hic nihil est nisi quod rumores de pesti in vicinis oppidis crebri afferebantur adeo ut rustici etiam res venales importare in urbem prohiberentur. Sed iam non prohibentur fortasse quod rumores qui spargebantur vani essent. De libello nostro, quid sentiat Excellentia tua magnopere solliciti sumus. Utinam Amplitudini tuae cognoscere illum liceat et horulam unam et alteram illi decidere.

Dominus Jesus conservet Excellentiam tuam ad nominis sui gloriam Amen.

Cracoviae vigesima sexta Iulii 1564.

Amplitudinis tuae addictissimus servus

*Stanislaus Grsebsius.*

## V.

### WYBRANE LISTY

### ANDRZEJA PATRYCEGO NIDECKIEGO.

## I.

### List do Stanisława Orzechowskiego.

Andreas Patricius Andreae Zebridowski Episcopi Cracoviensis scriba Stanislao Orzechowski

S. P. D.

Incident in manus meas si modo incidit ac non potius de industria tradita est epistola, quam Episcopo meo tuo nomine exhiberem. Exhibui igitur diligenter eandemque legi ipsi illi, ut esset quicum sensus tuos attentius recognosceret. Gavisus sum autem Orichovi oblatam mihi aliquando occasionem qua tibi saltem ex parte demonstrarem studium et benevolentiam meam, cuius rei cupiditas iam prius tenuit vehementer. Quamobrem cum ea confecissem reddenda Epistola, quae me is qui Epistolam reddebat voluit conficere, ea etiam sum aggressus quae praeter redditam epistolam tua scire meaue significare interesse existimavi. Nam Episcopus cum multa inter legendum de tuis laudibus deque rebus reliquis, quarum argumentum Epistolae tuae locus suppeditabat, interiecisset, tum ex audita bene et perpensa Epistola, ita continentem orationem exorsus est. Quid si huic litteris meis respondeo? Atqui aequae tuis tu Patrici potes, idque illi nihilo erit, inquit, ingratus et mihi ad plerasque res accommodatius. Et mox, multa sunt, inquit, quae michi Orichovium concilient, genus ipsum nobile, doctrina praestans et singularis: nonnihilo etiam uxoris ipsius propinquitas, quae illi cum nostra familia non postrema intercedit, imprimis vero incredibile hoc ipsius studium in Dei Ecclesiam et Vicarium Christi, quae singula



tanta sunt, ut illi male velle non possim. Universa autem tantam vim habent, ut illi omnem meam gratiam, operam, auctoritatem deferendam esse existimem. Nam haec ista primum εὐχέλεια non caret suo pondere. Ad quam ipsam cum ex doctrina et eruditione tanta sit τῆς ἐξοχῆς facta accessio, quantam ipse vides, intelligis qua mea ope tuenda quibusque ornamentis sit illustranda. De uxore dicam Episcopus, maluisse me, ne illi nuptum tradita fuisset, sed quum sit tradita, dico Andreas Zebri-dovius, me non propterea quidquam de illa benevolentia detraxisse, quae propinquis et necessariis inter ipsos debetur. Scio magno loco et claro genere ortam esse, honeste vero etiam apud matrem, quae sororis matris meae neptis fuit, educatam, ut, si nullo ei alio nomine debeo, hoc certe debere me profiteor, quod a me sanguinis coniunctione non longissime recesserit. Quid dicam de hoc studio et amore Ecclesiae, quem cum mihi semper Orichovius antea prae se ferre videre-tur, tum nunc plane hac ista Epistola declaravit. Quem ego Ecclesiae amorem si non amem, putasne, non dico Episcopi sed Christiani nomen tenere possim. Ego vero inquit non committam, ut huncistum hominem cum his litteris, cum ea doctrina Ecclesiae amittamus. Quam ille Ecclesiam ita amplexus esse videtur, ut praesens absens, vi-vus mortuus in eius sinu conquiescat, et a qua se abripi nulla prae-fectorum si qua esset ingratitude, sive malevolentia: sive etiam summi iuris executione patiat. Dabo medius fidiis operam quod eius facere potero, ratio ut aliqua ineatur qua quae facta sunt, si male facta sunt, corrigantur citra famae fortunarum dispendium, citra etiam soli versionem. Ad eamque istam rationem investigandam omne meum ingenium, deliberationem adhibebo. Expectationem, quam de me is concepisce videtur, ita sustinebo, ut quamquam in me tanta non agnoscam, quanta mihi per benevolentiam tribuit, tamen ille officii ex me et hu-manitatis tantum agnoscat quantum pene exoptat. Non enim ut puto exoptat magis, quam quod me ius, fas, aequum, honestum permiserit. Vereor modo ne nos sive utrumque horum, sive omnino alterutrum impediatur, quod Orichovius et ordini ei in quo fuit contrarium fecerit et iuri iurando. Haec praesul Ego Orichovi laudarem fortunas tuas si casu factum esset, ut Episcopum meum appellares opem et praesidium petiturus. Nunc cum iudicio id et certo consilio feceris laudo pru-dentiam.

Sic enim velim existimes te cum hactenus firmissimis praesidiis natura, disciplina, officio comparatus causam tuam contra adversarios defenderis, tamen hac ista Epistola talem ac tantum cumulum superioribus adiecisse, ne si vel hoc uno causa tua niteretur, non vehementer adversarios reformidaret; cogita ipse tecum Senatorem te in partes tuas pene pertraxisse. At quem Senatorem; qui ut loco est praecipuus, ita doctrina et auctoritate in suo ordine facile princeps. Confer enim mihi reliquos. Sed tuum erit cum voluntatem viri quoad ipsius religio patietur conciliatam habeas, eas res subministrare quarum cognitione instructus voluntatem tibi suam commodius hoc est integra religione praestare possit. Vides enim pro tua prudentia ex his paucis quae de sua sententia scripsimus quid hominem remoretur. Me quod attinet curabo, ut ipsum sua sponte in amorem tui propensissimum nostra etiam oratione, si quid aliquando opus erit pelliciamus. Tu porro ut semel cepisti tibi non deeris. Et valebis amabisque nos. Dat. XVII Dec. 1551 Cracovia.

(Z archiwum Hr. Branickich w Suchej. Kodex 16-go wieku »Opera et Epistolae Stanislai Orechowski«).

## II.

## List do Hozyjusza.

Reverendissime in Christo pater et domine colendissime  
servitutis commendationem.

Etsi non dubitabam Royzium ipsum missurum ad te suum hoc Chiliastichon fuisse, in quo te cum ceteris, veris tuis depinxit coloribus, tamen cum id serius ad te putarem perventurum, viderem autem Cromerum nostrum exemplum quoque unum tibi apparare, Royzium praeverti, Cromero autem alias partes quasvis reliqui gratificandi tibi. Habes carmen: quod velim Hosi ita suscipias, ut non multo pluris auctori ipsi quam mihi correctori constitisse arbitreris. Scis enim quae menda tuis quoque libris a librariis olim illata sint, dum correctore destituerentur. Mihi autem hoc praeterea omnis labor fuit difficilior, quod nec manuscriptum exemplar ipsum correctissime scriptum esset, nec ego temere quovis in loco a manuscripto discedere auderem, nec, sicubi forte audebam, librarius obtemperaret. Ut jam non mirer consimilem operam subterfugisse quosdam, cum libri illi tui in vulgus ederentur. Mitto autem una quoque tibi Episcopi orationem mei, a nobis scriptam, de tuis autem fere sermonibus et disputationibus totam habitam. In quo sane si formae ac ideae tuae, aedificium nostrum non responderit, mirari non debebis, qui scias nos designanti tibi non adfuisse. illos tantum imitando exprimere voluisse, qui tuam designationem fuerunt imitati, et qui, quod egregie fortassis in Senatu fuerunt imitati, id nobis mehercle non optime, brevissime certe et confuse retulerunt. Id enim profecto in more habent, ut qualemcunque primo enixu ipso partum ediderint, edunt autem saepe non deformem eum, aut prorsus non amplius lambendo figurent, aut certe formosiores non efficiant et omnino primas suas cogitationes posterioribus sapientiores videri faciant. Incidit autem meus hic quoque labor, quod te ipsum facile arbitrari existimo, in multorum hominum reprehensiones multas: quarum quaedam scriptis etiam ad nos perlata sunt, occasione nobis fuerunt, ut scripto quoque ad eas, sicut potuimus, responderemus. Nunc videntur omnia conquiesse. Omnia cum dico, etiam amorem et benevolentiam illorum intelligo, qui nobis ante ejus orationis editionem, non pessime velle videbantur. Bene vale, Praesul Reverendissime et me ama. Dat. VI Julii LVII Crac.

Rmae Vrae. do.  
Servitor Andr. Patricius.

Allatum est huc hodie literis Rom. Moronum Cardinalem, qua facie? qua nobilitate? qua virtute et probitate hominem? in vincula ad molem Hadriani condemnatum esse; quid condemnatum dico immo jam conjectum. Causam religionem esse dicunt. Mirum vero religionis vindicem et custodem a religione aberrasse. Nam si ne-



scis, unus is fuit meo tempore inter publicos religionis curatores Cardinales.

Rvndissimo in Chro patri et d. dno Stanislao Hosio D. G.  
Epo Varmiensi etc. dno colendissimo.

(Archiwum biskupie we Frauenburgu D. 71 f. 145).

### III.

#### List do Hozyjusza.

Quod in me fuit, dedi operam, ut negotium Illmae Dom. Vrae et cito absolveretur et quod mihi in mentem veniebat, ut etiam recte. Itaque praeter cetera rogavi Rmum dominum ut exemplum literarum a Prussiae Duce de negotio navium anguillarum ad Illmam Do. Vram mitteretur: sicut et missum est et ad omnia ita responsum, uti brevitatis eius temporis, quod nobiscum famulus Illmae Do. Vrae est commoratus pati posse videtur. Non dubito illi satisfactum esse. — Apud nos haec sunt. Unionis istius Lituanae lentum vel potius tardum negotium. Nihil vidi inconstantius. Itaque ergo discessus noster de die differtur in diem magna omnium rerum penuria et summo incommodo nostro. Etsi ex nostris absentibus nonnulli dicuntur, qui inficiendo per litteras unionis negotio coeptam executionem irritam reddere conantur. Quae nisi hic ad eum modum publice dicerentur, ego scribere non audeam. — Miles noster Borysthenem transiisse dicitur. Deus bene vertat. Et quoniam Illmam do. Vram materna lingua conscriptos libros legere intellexi, mitto Illmae do. Vrae. Satyrum, munus Polonicum Cochranovii nostri: cui Rmus dnus nuper Praepositura Posnaniensi concessit. Quem ne forte Illma do. Vra in latinis nihil esse versatum existimet, scito velim, in latinis quoque pangendis versibus omnes illum ante se poetas nostros longo intervallo, ut ego quidem iudico, superasse. Quid Janicium? Inquiet Illma do. Vra. Etiam Janicium mea quidem sententia. Iterum atque iterum servitutem meam Illmae do. Vrae commendatam esse cupio.

Datum Bielsco VI Julii MDLXIII.

Illmae do. vrae

vetus Servitor  
Andr. Patricius.

(Z MS. Czart. n. 1605).

### IV.

#### List do Hozyjusza.

Illme et Rndissime in Christo pater ac domine, domine  
colendissime

Servitutis meae commendationem.

Nihil mihi neque ad gustum meum suavius, neque ad dignitatem honorificentius contingere potuit, literis Illmae P. vrae, quibus se

et sentire de me praeclare, et prolixè mihi omnia cupere ostendit. Qua de re magnas habeo Ill. P. vrae gratias. Equidem nihil me unquam praetermisisse arbitror, quod ad promerendam Illmae P. vrae benevolentiam (ut ut in ceteris longe me ab eo, quod tribuitur, abesse intelligam) pertinere videretur. Quo magis aliquanto miror, remissas fuisse ab Illma P. vra eas literas, cum quibus in utramcunque partem de me fortunisque meis statuendi facultas illi concedebatur, praesertim cum componendi ejus negotii totius nullus Illma P. vra excepta accommodatior arbiter inveniri potuisset, atque adeo etiamnum possit, si volet. Quod me a secularibus, ut vocat, studiis ad sacrarum literarum tractationem vocat, agnosco paternum ipsius erga me animum et singularem erga me gratiam ac benevolentiam. Sed ubinam haec tractabimus quae-so? in hocne aulico strepitu et tumultu, qui profanis etiam lucubrationibus vix satis aptus esse potest? an vero propterea erit in aliquas solitudines discedendum, ut hoc imbecillum corpusculum, domicilium ejus animi, quo sine ejusmodi tractari non possunt, omnibus tempestatum incommodis exponamus? Nihil enim restat tertium, nobis quidem, qui viginti totis annis, quibus in aulis versamur, tantum proficere non potuimus ut habeamus, ubi tandem caput reclinemus. Omnis mihi ejus rei spes erat posita in hac Stephaniensi parochia, si quo modo ad illam pervenire potuissem. Sed ea quoque spes, aversa a nobis Illmae P. vrae voluntate, effluere incipit. Quae res mihi, ipsa ejus parochiae jactura, multo acerbior est. Hactenus enim nonnihil mihi de Illae P. vrae animo et voluntate (nimis ut opinor confidenter) pollicebar. Canonicatum, quem mihi se Illma P. vra magis optare parochia significat, aliis deberi intelligit, non nobis, quorum omnis infra mediocritatem defixa cogitatio est. Qui etiamsi nobis, quod humilitas nostra minime sperare potest, aliquando contingat, per dei gratiam et eorum hominum favorem, de quibus nonnihil meriti esse videmur, res tamen ipsa ejusmodi est, quod scit Illma P. vra, ut non statim ut Canonicatum habuerimus, habeamus ubi caput acclinemus, et ubi, quod ipsa vult, literis sacris vacemus. Hanc potius, si ita Illmae P. vrae videtur, Stephaniensem interim teneamus, qua nec indigni fortassis videmur, et, si nos modo Illma P. vra adjuvat, non difficulter potiri possumus. Id ut adhuc Illma P. vra velit, etiam atque etiam iterum ab illa peto et quaero. Nisi forte illi valde molestus sum, quod minime omnium velim. Literas Hispanienses remitto Illmae P. vrae, cui servitutem meam commendatam esse cupio.

Dat. Vilnae VII Martii MDLXVI.

Illmae P. vrae Stor  
A. Patricius.

Illmo et Rmo domino meo domino Cardinali Varmiensi etc. domino  
colendissimo.

(Z archiwum biskupiego we Frauenburgu D. 15 f. 6).



## V.

## List do Kromera.

Rnde dne, amice observandissime obsequiorum commendationem.

Pro binis meis et quidem, ut scribis, prolixiusculis, quam tu, quaeso, mihi gratiam refers? An vero Cromere ita es praesenti fortuna ebrius, ut ubi sis nescias. Ex Prussia, gratiam qui eorum ineunt, qui in aula versantur, vel argento, vel panno, vel stanno, vel succino, vel vino Gallico, vel aromatis exoticis, vel denique panibus piperatis aut salmonibus duratis. Quae si eorum consuetudo est, qui gratiam, ut dixi, ineunt, qualem illorum debere esse censes, Cromere, qui referunt? Equidem videndum tibi deinceps erit, ut quoties ad me scribis, literae tuae non tam lucernam, quam aurum argentum et quae sequuntur, oleant. Nam sic ut sunt, Cracovienses non Prussicae videbuntur. Dices, patremfamilias te recens factum esse; ego vero occinam, me ipsum recentius; ut vel ob hanc etiam causam videar a te adjuvandus. Quod si facis, tum vero demum mihi et otio et cibo isto, quo turgere videaris, alieno recte uti videbere. Sed mittamus jocos, vel mitte tu potius, Cromere, nam ego plusquam seria.

Patrono nostro recte est ut ne nobis, opinor, materia desit virtutis, quod tu ais, exercendae. Jam autem alius quoque exoriri videtur patronus, qui me Poltoviensi, quem nuper dederat, privare conatur. Cui ego quidem mentem meliorem opto. Mirum est, ni tu quoque mores mutas, honoribus commutatis. Tam rara est virtutis constantia in his qui ad honores pervenerunt. Cave faxis. Quin tu potius praestigias istas Fortunae facessere jube, quam ut aliquid de vitae tuae constantia diminuas. Mea sacerdotia quod scribis plurima sunt, sed in ejusmodi plurimis nihil aliud Martha lucri facit, quam quod sollicita est et turbatur. Unum, unum est Cromere necessarium, quod ego tibi non per qualche disgratia, ut tu ipse scribis, sed plane vere atque ex animo faveo et opto, quali ego quoque, ut ne tu solus animi moderatione excellere videaris, lubens contentus fuero. Sed hoc unum vestrum tantum diis . . . est, nobis siccis omnia dura proposuit Deus.

Articulos habuimus. Releguntur Barz.us vereor ne ita sit reve-ra, ut tu percunctans scribis. Volscius heri venit. Latertianus, ut puto, Cardinalem nostrum sequitur. Est tamen hic nobiscum adhuc. Cum Giro Vratislaviensi. Abbate, qui huc nuper ab Imperatore Orator missus est, sermonem de te habuimus, plenum studii et benevolentiae erga te utriusque nostrum. Is regem Vratislaviam deducturus esse dicitur. Sed post eum venit nudiustertius ab eodem Imperatore Proskowski. Is quid velit, aut quid novi afferat, nescimus. Nondum enim auditus est. Comititia in Januario aut summum Februario habituri videmur. Bene vale et nos ama.

Datum Knissinii 26 Septembr.

R. d. V. Servitor A. Patricius Nideczki.

A tergo: Rndo domino Martino Cromero Cantori et Administratori Varmiensi Custodi Sendomiriensi et Visliciensis et Canonico Crac. Sacraeque Regiae Mtis Secretario etc. domino et amico observandissimo.

(List z r. 1569 — w Archiwum bisk. Fr. D. 73 f. 34).

## VI.

## List do Kromera.

Quisquis est tandem, qui te ad nos ab exilio renocauerit, gaudeo. Quod si tu quoque gaudes, beabo te etiam magis, si voles. Jam nunc enim praedico tibi: Videri hominibus magnis tam necessariam esse praesentiam tuam in Prussia, ut non facile adducantur deinceps, ad te quovis ablegandum. Itaque bono animo es, quiesces plus satis. De Coadiutoria, video rem cito confore. Nam et Cardinalis cupit cupietque etiam magis, ubi tantam esse opinionem de praesentia tua in Prussia intellexerit, et tu non refragaris, et rex assentitur et nos adjuvamus. Itaque cujusmodi epistolam hoc tempore ad Pontificem hoc nomine dederimus, ex exemplo, quod ad te mitto cognosces. Quod quidem ego etiam tibi paulo minus quam Episcopatum ipsum gratulor. Atque haud an etiam minus. Verus enim honor in eiusmodi opinione est, qualem de te esse video, non in insignibus Episcopatus. De me, cui tu nihil expectandum esse dicis, dum seges in herba est facile est. Non erit male mihi, si tibi sit bene. Neque enim me, opinor, peiore apud te loco esse voles catello tuo, quem profecto a micis, quae de mensa tua cadunt abigere non soles. Quod si est, ut tum mei obliviscaris tu, non obliviscetur profecto ille, qui non modo passerum sed ne liliorum quidem obliviscitur. Ad quem sane tu cum me tam amanter et tam placide invitas; magnam sane habeo gratiam. Quid autem! num aberro, Cromere, si te secutus fuero? non opinor. Quin tu igitur ad me, tanquam ad Matthaëum aliquem publicanum, sequere me, inquis. O felicem illum diem, o felicem ter et amplius, cum in consortium tui similibus accitus fuero. Sed nihil est quod mihi in hoc coeno aulico coelestia occinas, ubi ne terrena quidem satis capio. Alibi me statuas oportet, si me coelestium capacem vis esse. Unum vide, ne, dum me nimium cito coelestem esse cupis, de terra me ex-termines.

Fasces literarum infinitarum permultos ad te mitto. Mitto et literas ad me scriptas de Suersensibus rebus tuis. De quibus postea nihil aliud accepi.

Ego Cromere non segniter ut tu arbitraris, ad coelum suspirare mihi videor. Nam per totum superiorem annum, mille fere et quingentos, qui me gravantur deposui, et potius exposui. Per totum autem idem tempus, ex Cancellaria nihil, ex gratia et liberalitate R. Mtis nihil (nihil, autem cum dico, latine et planissime loquor, nihil) accepi. Videorne tibi pulchre suspirare? Alter annus talis si fuerit, ne ego quidem alas ullas desideravero. Aliqua levitate et agilitate mea usus euo-



labo, ubi nec Pelopidarum et quae sequuntur. Jam autem ut alterum etiam annum talem fore intelligas, scire te volo, nullum esse (nullum, inquam, latine et planissime loquens) quem nostri cura tangat. Posteaquam Plocensis meus me deseruit, ab omnibus desertus videor. Unum excipio, Deum Optimum Maximum, cui me curae esse atque etiam fore, confido.

Bene vale. Varsaviae XXII Febr. MDLXX.

R. D. V. servitor  
A. Patricius Nideczki.

Rndo Domino Martino Cromero, Custodi Sandomiriensi et Vislicensi Canonico Cracoviensi etc. et R. M. Secret. ac Varmiensi Administratori.

MS. Czart. 1611 fol. 26.

## VII.

### List do Kromera.

Rme dne dne observandissime.

Tuas omnes Cardinali misi, qui ex morbo tandem convaluit, dei gratia. — Rechnouius iam discessit, et ut confido tecum est, ex quo et de ratione pecuniae transmissae Cardinali cognosces, et de aliis multis. Quanquam quod pecuniam attinet, etiam ex meis ipsius literis abunde. — Molestiarum atque difficultatum tuarum levationem, ex literis Rmi domini Vicecancelarii petes. Ego cum in coena quadam cum Saccio ducis Prussiae internuntio essem primum omnium studui, ut is, qua tu apud me, apud omnes bonos, qua apud Regiam ipsam Mtem esses opinione, intelligeret petita aliunde occasione sermonis, ne quid me de tuis controversiis cum subditis ducalibus scire posset suspicari. Cum haec multis verbis agerem, subiecit ipse de his differentiis, imprimis autem de Cobersee, quem virum bonum et bene de Varmien-si ecclesia iam inde a maioribus suis meritum ostendebat. Responsa sunt multa et de virtute ac integritate tua et de meritis in rempublicam et de animo quodam tuo magno atque excellenti. Quid verbis opus est! Erat praesens Solicovius, qui nos duos ad hanc coenam invitarat. Hunc valde Saccius obsecravit, ut quantum posset, studeret hanc controversiam bonis modis ac rationibus componi. Cobersee ad gratiam et benevolentiam tuam, uti vasallum ecclesiae ad proepiscopum non invitum esse confugiturum, nec amplius magno suo animo cum maximo tuo atque excellentissimo certaturum. Ostendi enim te quoque ex illis esse, qui solent Parcere subiectis et debellare superbos. Nihil tibi praesidii nec aulici nec domestici esse defuturum etc. Haec ego pro te Cromere, et deinceps, si oportuerit me tecum mori, et quae sequuntur. Utinam modo aliquando in hac amicitia nostra mutuum agnoscam, et ut qui semper fere fuimus socii afflictionum, sinus nunc consolationum quoque. Sed nescio qui fiat, ut metuum ne

tu quoque aliorum more. Perferuntur enim ad me quaedam insomnia, quae nolim de iis praesertim, quos mihi in omni vita colendos et observandos proposui. Jam autem de successionibus ne respondes quidem; nisi quemadmodum Christus dominus de die extremi iudicii ad apostolos olim fertur respondisse. Vin' autem intelligere, quid spei ex tuis literis de successionibus istis conceperim? Equidem nil aliud, quam id demum fore, quod Deus voluerit. Ego autem cuperem, ut tu quoque idem velis, quod Deus volet, et ut Hodie si vocem audieritis, ne obduretis corda vestra, neve aliorum ea transferatis, quod quidem diu latere non posset. etc. Ego fortunas istas meas Deo et tibi commendo, Domine si velis potes me iuvare. Sin nolueris, vide quaeso, ne postea etiamsi velis non possis. Sed voles, ut opinor, mi Cromere. novi enim animum, novi ingenium tuum. Obligare tibi hoc beneficio neminem magis potes nobis duobus cum Fogelvedrio praeter quod ne aliter quidem recte facere posse videris. Sed haec fortassis liberior, ut intelligeres quam mihi iucundum sit futurum abs te ornari, et quam grave et acerbum abs te negligi et praeteriri. — Sororis meae filium valde tibi commendo et quidem abs te laudari gaudeo. Nec minus illud quod addis, sine sumptu meo. Equidem nihil in ingratos colloca-veris. — De adeunda possessione tua allocutus sum Rmum do. Vice-cancellarium. Omnia te esse habiturum respondit, quae opus erunt et iam nescio quid de Castellano Gedanen. spei mihi iniecit. De quo tu quid sentias, velim ut me libere admoneas. Si enim placet, dabo operam, ut ne mutant animum; sin displicet, alium quaeremus, quem sane abs te ipso proponi praestaret magis. Totum enim hoc adeundae possessionis tuae episcopalis negotium ad reditum tuum ex pacifica-tione ista est dilatum. Quod sane iter cupio tibi bene atque feliciter evenire. — Sororis filium relinqui malim, uti antea ad te scripsi, Heils-bergae apud Parochum, ut linguam germanicam quam primum addi-scat. Sed tu melius de tota re constitues. Bene vale. Dat. Varsaviae III Augusti MDLXX.

Rme d. v. servitor  
A. Patricius Nideczki.

Rmo domino Martino Cromero Coadjutori Episcopatus Varmiensi etc. domino observandissimo.

(Archiwum Kap. we Frauenburgu A. b. f. 114—115).

## VIII.

### List do Kromera.

Ego vero non triumpho, ut tu ais, sed deducor in triumpho captivus. Miram speciem presbyteri, non tam curiati quam curialis. Sed quid vis. Non quod volo bonum id ago, sed quod nolo malum id facio. Tu autem maxime omnium in causa es: Sed nolo quicquam durius. Reliqui Reginam, regis jussu, ipsa tamen non conscia solum, sed



etiam consentiente, et, ut ita dicam, conjubente. Reliqui autem ad paucos dies, ut illa putat, ut ego magnopere vereor, ad multo plures. In dies enim crescere videntur negotia, quorum gratia accitus sum. Verum ego mihi prospicere avco, et aetati otioque meo, quando tibi patri nulla est cura mei.

Vestros hic in extremo Julio expectamus, summissis fascibus. Tu si primus esse non vis, vide ne sis postremus. Quis enim aut tibi, aut ecclesiae tuae caverit melius te ipso? Scis autem quae sint et quanta inimicorum et invidorum studia. Nuntius et auditor ejus ex Polonia discessisse dicitur, verens ne quid manens offendat, aut eos qui hic sunt, aut qui absunt. Sic te servavit Apollo.

Tibi hic in Chotelo tuo negotium facessitur, a patronis ipsis, ut perhiberi volunt. Equidem egregium genus patronorum. Quae autem adversus eos praesidia ex aula nostra sint, comparata, id ex his literis, quas ad te mitto, cognosces. Profutura tamen aliquid spero. Magna enim esse incipit reverentia nostri. Vale.

Varsaviae 7 Julii 1576.

R. D. V. S-tor A. Patricius Nideczki.

Tabellarius flor. duos pactus est ad cujus summae rationem ego de meo dedi illi fl. 15.

J. d.

Rmo domini Martino Cromero, Epatus Varm. Coadjutori etc.  
Helspergae.

(Arch. b. Fr. D. 31 f. 27).

## IX.

### List do Jana Zamoyskiego.

Gdym był w Poltowsku przeszłego tygodnia na *optionem praestimoniorum* (księża wiedzą *vim vocabulorum istorum*) oddano mi list W. M. pospołu z prezentacyami J. K. M. na Probostwo Wars. za co oboje *multis nominibus* W. M. dziękuję, bo i listu zwłaszcza ręką W. M. pisanego dawnom nie miał tak długiego i res ipsa, to jest *praesentatio* J. K. M. z wielkiej łaski W. M. *toties et repetitae et immutatae ad rationem sive temporum sive hominum, vel ut hoc magis gratia Illustrissimae D. Vestrae in hac causa mea constare posset, contra omnem propemodum rationem repetitae toties et toties immutatae* okazuje omnibus ex partibus co, za co człowiek wielce WM. dziękować i wielce obligatus być musi. Jakoż z mojej strony bądź tego W. M. pewien. Widzę z pisania W. M., iż się już z tą sprawą naszą W. M. stiskało (*sic!*). *Sed cui non?* I jacz mam świadków *sollemniter vocatos et rogatos* do tego aktu nie bardzo dawnemi czasy, iżciem już chciał był tego odbieżeć, *nisi Deo et quibusdam eorum testium accersitorum aliter visum esset*. A to już z łaski W. M. czegośmy z ks. Chełmskim pożąдали, tegośmy doczekali, mamy

prezentacyę. Jam tu do Warszawy z Poltowska wczora w wieczór przyjechał, a dzisiaj snadź księdza chełmskiego się spodziewają. *Videbimus quid sequetur*. O tem albo słowem, albo *per litteras* dam znać W. M. Tam w Poltowsku będąc dostała mi się już *ex optione* lepsza wioska, lecz iż *eius processionis acceptandae tempus* odłożono *usque ad diem 4 Junii*, przetoż niechaj to proszę nie obraża łaski W. M., iż ten akt drzewiej odprawi się, niżli odjadę.

Gdim ono był odiechal do Malborku na rozkazanie W. M., tedy, mię tu Księża praesentes zmyli w wiosce która mi się dostacz miała, si non abfuissem, a ucyniła ta wioska tego przeszłego roku pod same fl. 300. Nie chciałbym się tedy drugi raz przez ten kamień powalicz w Poltowsku, przez którym się raz powalił szkaradzie w Warszawie, choćcam za sobą miał praesidium regiarum literarum. Alecz i J. M. X. Podcancierzego też na on czas w Malborku potkało czo i mnie. Chyba iż się wzdzi J. M. nagrodziło w richlie potem pieczęcią coronną cego iego Mczi ex animo życzę, ale ia Andreas in eodem przedsię. Tak iż ledwie będę miał o cym do Vilna doiechacz gdiz i w Neapolim iurgelt moi od krolowey J. M. haeret, i tu w skarbie Coronnym iuz za kielka liat mi zadzierzano, a to Probostwo Vars. do tego czasu więcej mie stogi, niz samo stogi. Lecz ia scio cui credidi, Joanni Sario Zamoscio, maximo regni Cancellario, a iuz by mi sie zadluzycz, tedi przedsię do Vilna diszliem obroczą in nomine tuo, bylie tu rebus utcunque constitutis.

Czo W. M. piszesz okolo pisania do W. M. od iei K. M. iescém niebyl u iei K. M. z Poltowska przyiechawszy, alem iuz byl tak obacyl odiezdżajacz, iż byl aequior animus. To też widzę iż canoniam Vars. tak sie obrociła jako była woliam iei K. M. Tak iż by oprawa iei K. M. bycz mogła ex animi eius sententia, ad plenam quidem benevolentiam desiderari nihil plus videretur. Lecz skoro sie vzzrę z Jej K. M., ex sermone eius quod cognovero, perscribam Ill. Mag. vestrae, bo teraz p. Maciejowski chorąży kwapi się od nas. Nie wątpię zes też W. M. odpisał iei K. M.

W Poltowsku będącz, baczylem iż J. M. X. Biskup Ploczki na drogę do Rzymu spiritu promptus est, tilko iż na nowinę o p. poslie Uchańskim czeka, o którym pisano mi, iż ante diem decimum Martii niebyl iesce w Rzymie, ale, jako baczę miał bycz czo dzien.

O historią którąby konczycz trzeba, coram skoncymy dalibuog. Novum opus novi operis ius est. Do tego trzeba mysli uspoikoinei cego multa pusilla et longissime a se dissita beneficia praestare non possunt. Ale ia i w tei mierze scio cui credidi. Tegom też pewien, iż mie W. M. duplici poena karacz niebędziesz raczył, zebym miał i arma virumque canere i arma virumque tueri.

Z tim sluzby swe zwykly do łaski W. M. zaleczam.

Varsoviae 6 Maji 1579.

Illris Magn. Vestrae

Servitor obsequentissimus  
Patricius Nideczki

p. v.



Teraz teraz przysłał mi tu p. Sebastyan Montelupi *opus p. Victorii*, u mnie *quidem novum*, bo je dopiero widzę, ale nie *novum*, bo drukowane *anno 1568*. Cóż za *opus*? Przydał *libros 13 Var. lectionum* do onych swoich dawnych, które przedtem był wydał. Jeśliś ich W. M. nie widział, przywiozę je z sobą. Spomina mię też sam *vir bonus pro gratia sua*.

Archiwum familijne Ordynacyi Zamoyskiej Tom XV plik 47 nr. 36.

## X.

## List do Kromera.

Rme in Chro pater et dne dne obserme.

Jus ci tak, jakoś W. M. pisał.

At vide quid actum sit. Heri tempore pomeridiano reddidit mihi tuas literas famulus tuus nescio quis a sept. scriptas, quibus scribis me Fraumbergam propediem visurum esse cum sollemni gratulatione, neque id longo abesse. Vix is famulus tuus discessit, cum venit Cracovia Tabellarius cum tristi nuntio, de morte atque obitu Cardinalis patris tui, uti ex literis Ticinii ad Reginam, quas ad te mitto, cognosces. Scribit autem eadem haec copiosius ad me Ticinius, quemadmodum ex exemplo illarum quod ad te mitto cognosces. E vestigio igitur ad te ablegavi, qui te de his rebus faciat certiore. Lugere desine. Actum est enim. Alias satis lugebimus, cum alios Hosios habere non poterimus. Nunc consule quam potes rebus tuis. Ad regem, ad regem primo quoque tempore, aliquem ex tuis familiaribus quamprimum ablegato virum gravem, et amantem tui, qui etiam apud aulam sit graciosus, quantum maxime fieri potest. Vellem posses alicui Canonicorum rem tantam credere. Mirum enim est, quam id rebus tuis sit profuturum. Sed vereor ut aliquem ejusmodi ex Canonicis habeas, qui te istic Epum esse velit, aut qui saltem non alium quam te malit. Utut est, mitte ad regem cum epistola ita scripta, ut te virum esse ostendas, neque insolentem neque earum rerum, quae vulgus admiratur, contemptorem quod tibi quidem nescio quomodo adscribi solet, neque rursus humilem et abjectum, sed, ut es, gravem et maturum, regis et regni studiosum, eorum qui ad latus regis sunt amantissimum, a po polsku mówiącz, zyczliwy sluzebnik. Daj teraz W. M. pokoj tej naprawie kościola Elbin-gen. Zachowaj to W. M. na inszy czas lepszy i pogodniejszy.

Sic fiet ut sine invidia laudem invenias et amicos pares. Dum haec scribo, deducor mente et cogitatione in Solicovium tuum, qui nisi te ji verit, nisi occasionem eam urserit, nae is mihi alius nescio quis quam Solicovius videbitur. Mitte igitur ad eum semel, mitte bis, et quoties necesse fuerit. Domi etiam tuae, id autem est in ipsis Prussiae terris, animos tibi provincialium concilia. Senatorum praesertim, et eorum qui cum magistratu sunt in quo Palatinum tuum Sandomiriensem vel inter praecipuos habe. Illud vero, quod omnium rerum caput

est videsis ne quid praetermittas, quin jus possessionis tuae in Episcopatu, et si quid praeterea ad jura ecclesiastica et Capitularia tua pertinet, id ante omnia recentibus tuis actionibus confirmes, et plane pro Episcopo te geras, quando ad eam rem omnibus diplomatis Romanis dudum satis ornatum te esse existimo. Nuntium etiam ipsum Apostolicum, quem tibi bene velle video, de omnibus edoceas. Is Vilnae est, si nescis. Sed ego γλαῦζα εἰς Ἀθῆνας. Quicquid agis, bene tibi et feliciter evenire cupio. Si opus fuerit, etiam hic operas meas dico. Haec ego. A habce na boty będzie?

Commisi nescio quid nepoti huic meo de Cantoria et Canoniatu tuo Varmiensi. Puto te mihi non esse negaturum. Ego autem quocumque alicui ex tuis id quod ex nepote meo intelliges. De Canoniatu Cracoviensi de quo me monet Ticinius zaspalismi gruszki w popiele et si quid, alienum erit beneficium magis quam tuum. Unum mihi dolet in hoc genere, izesmy to jabłko tak długo piastowali, iz by nam obiema zręka wypaść miało, et ad eos pervenire, co i wody W. M. na ręce nienalali. Si censes, et si aliter fieri non poterit urgebis Romae confirmationem Coadjutoriae nisi quod mirum istic genus hominum est, ut vix intelligas. Ego sumptum praebebo, tu consilium, nam ego rerum ejusmodi insolens sum. Male factum, ut opinor, quod me mense Februario in Coadjutorem assumpseris, qui est mensis Ordinarii. Muta in Januarium, aut Martium, anni, si videtur, 1577, aut etiam 1578, et vide regione an Episcopali consensu nobis opus sit, ante pontificis confirmationem, an neutrius. Arduum, ut vides, negotium et quidem hoc magis, quod de Episcopo quid aut quantum nobis polliceri debeamus, non sat scimus Itaque Cantoriam et Canonicatum Varm. te rogo. Quod erit mihi interea instar omnium. De Cracoviensi faciemus quod voles. Illud quidem si feceris, ut me Cantorem et Canonicum ecclesiae tuae esse volueris, magnam omnium bonorum gratulationem, ut arbitror, consequere. Me autem tibi in perpetuum devinxeris.

Quod scripsi olim de Suffraganeo Vilmensi, de Cracoviensi scribere volui. Is est enim recens consecratus. Cetera recte. Optime valere Rmam d. vram cupio.

Dat. Varsae 8 Septembris 1579.

Rmae d. vrae Stor  
A. Patricius Nideczki.

Polocium a nostris per deditionem captum est. XXX fere Augusti. Cujus rei certus ad nos nuntius hodie vesperi summo est allatus.

Rmi in Christo patri et domino dno Martino Cromero Dei gratia Episcopo Varmiensi etc.

(Arch. bk. Fr. D. 34 f. 74).

## XI.

## List do Kromera.

Nunc demum tibi ad illas respondeo, quas ad me per Plasam miseris, in Martio datas. Sic enim tulit ratio valetudinis meae et hoc



locorum intervallum, quo disjuncti sumus, ut respondere tibi antea non potuerim. Tum autem de ecclesia nescio quid meditabamur interea, quod quidem prelo commissum excuditur, et cum perfectum fuerit, ad te mittetur, etiam absente me. Excurro enim Viennam primum, tum Venetias, inde Romam, Neapolim denique in reginae negotiis. Exeo autem Cracovia in fine Augusti, fractis istis caloribus, inimicissimis meo corpori. Quid noster Plutus? exhorruitne ad hujus tanti itineris mentionem, an nondum etiam, ne hoc quidem? Mihi crede, si non exhorruit, exhorrescet. et contrahet se, et fremet et tabescet. Nisi si tu nos juvas illorum Hungaricorum numero, quibus plus nimio abundas. De libris missis per Plasam gratiam habeo. Nondum vidi: et tamen Brodlicio tuo fl. 22 solvo, quos se scribit libris compingendis expendisse. Plasae numeravi. Sic enim jussit Brodlicius. Si quid me aut hic voles aut in Italia, jube. Vale nos per omnem occasionem ama. Tuis etiam et tuorum orationibus Deo commenda, prosperum ut hoc iter nobis esse velit pro misericordia sua infinita. Iterum vale. Cracovia 4 Julii 1583.

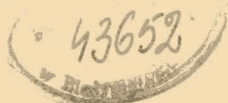
Rmae d. vrae

servitor obsequentissimus.

A. Patricius Nideczki.

Rmo in Christo patri et domino domino Martino Cromero dei gratia  
Episcopo Varmiensi domino obseruanmo.

(Arch. kap. Fr. A. b. 5 f. 188).



## CORRIGENDA.

Przedewszystkiem usprawiedliwić winienem pewną niestałość w ortografii. Książka była drukowaną, kiedy Akademia opuszczała dawną pisownią, przyjmowała nową. Drukarnia trzymała się jeszcze starej pisowni, odmiennej od sposobu pisania autora. Dwóch zecerów wносиło prócz tego swoje indywidualne zapatrywania. Wśród takich stosunków korekta przedstawiała wiele trudności, a jednolitość musiała paść ofiarą zamięszania.

Z ważniejszych dostrzeżonych błędów poprawić należy następujące:

Str. 16 zam. *zaszyty* . . . . . czyt. *zaszczyty*.

Str. 33 zam. *1557* . . . . . czyt. *1547*.

Str. 272 od dołu zam. *Dwa lata następne* czyt. *lata następne*.

Str. 345 zam. *Fabius* . . . . . czyt. *Fabian*.

Str. 363. *O Adamie Kroliku* por. powyżej str. 24.